PANTEON

WIEDZY LUDZKIÉJ.

PANTEON
WIEDZY LUDZKIÉJ

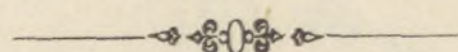
LUB

PANTOLOGIA, ENCYKLOPEDYA WSZECH NAUK I UMIEJĘTNOŚCI, PROPEDEUTYKA POWSZECHNA I WIELKI SYSTEM FILOZOFII

PRZEZ

BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO.

TOM II.



POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1874.

„Każda myśl, w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząsteczka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co przecierpiał Bóg Syn wcielony. Objawi się śród ludzi, — opowie nieba cześć, — i męczy się, — i krzyż swój nosi — i grób swój ma, — i zmartwychwstaje, ażeby siąśdź na ołtarzu i panować wiecznie.“

Zygmunt Krasiński.



Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

SPIS RZECZY
ZAWARTYCH W KSIĘDZE DRUGIÉJ.

Trzeci wielki stereognostyczny świat. Humanistyka, lub nauki i umiejętności, uprawiające treść tego świata człowieczeńską. Kosmopei rzeczywistość.

C. Mesyanizm polski. Socyalistyki rozdział trzeci.

B. Polityka. Druga humanistyki część.

C. Historya. Trzecia humanistyki część.

Kosmopei Pean drugi. Morfozyka, lub nauki i umiejętności, odnoszące się do formy tego świata.

A. Matematyka. Pierwsza morfozyki część.

B. Loika. Druga morfozyki część.

C. Estetyka. Trzecia morfozyki część.

Artystyka. Pierwsza estetyki dzielnica.

Kallizofia. Druga wielka estetyki dzielnica.

A. Dydaktyczność. Kallizoficzny obwód pierwszy.

B. Dramatyczność. Kallizoficzny obwód drugi.

C. Epiczność. Kallizoficzny obwód trzeci.

Prototypika. Trzecia i ostatnia estetyki dzielnica.

Jak całe dzieło, tak mianowicie druga jego ta księga, odsłania najwewnętrzniejsze skrytki geniuszu Europy i Polski, co *dzisiaj* pod względem gruntownego poznania ludzkości społczesnéj, a *późniéj* jako charakter rozumowości wieku XIX. historycznie, musi być niezmiernie ważne. Rysy tego rodzaju nakreślić mógł li Polak, żyjący długo za granicą, obeznany ze wszystkiémi ducha jéj tajemnicami, i usposobiony umiejętnie do sądzenia o takich rzeczach. Oby z pracy téj odniósł pożytek naród!

TRZECI
WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

HUMANISTYKA
LUB NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ TEGO ŚWIATA CZŁOWIECZEŃSKĄ.

KOSMOPEI RZECZYWISTOŚĆ.

Jako Bóg początkowe, tak człowiek końcowe wszech istnienia ognisko, przeświadczenie, słońce, niebo. A człowieczeński świat zwał się już u Greków *Mikrokosmos* na piersiach *Makrokosmosa*. On kwiecie, szczyt i najprzedniejszy odsłon wszechświata. Rzecz nasza przeto staje tu na Krępaku, lub na najwyższym dotychmiastowéj wysokości swéj czubale.

LVIII.

O HUMANISTYCE W OGÓLE.

Otworzenie i podział rzeczy.

Empirya, z nauk przyrodzonych, lekarskich i prawniczych złożona, odnosi się do treści świata tego *realnéj*, do zewnętrznéj i zmysłowéj jego osnowy, ad materiam; — a spekulacya tknie się treści świata tego *idealnéj*, umysłowości w nim, Bożéj i ludzkiéj, tego quod appellatur mens, lub ducha ogólnego, który przenika wszystko, tak rozciągłość, jak myślenie. Tam na celu *res*, tu *idea*. Po jednéj stronie *Ciało*, po drugiéj *Dusza* wszechistnienia. Cóż tedy sporządzać może dalszy encyklopedyi naszéj przedmiot? Jaki w téj chwili odsłoni się nam nowy panteonu ołtarz? Co nas tu powita i zatrzyma?

Nic innego, tylko *kojarzenie empiryi i spekulacyi*, godzenie treści realnéj z treścią idealną, lub świat trzeci, z dwu poprzedzających, jako czynników swych złożony; słowem to, co i na łonie bytu i na piersiach wiedzy, zowie się *rzeczywistością*, po francuzku *actualité*, a po niemiecku *wirklichkeit.* Co rzeczywistego, jest zawsze materyą i duchem. Przybytek pański, do którego przystępuje się ninie, wyłoni nam z tajemniczego wnętrza swego rzeczywistość. A jako w empiryi *realnych*, a w spekulacyi *idealnych*, tak tutaj *rzeczywistych* nauk i umiejętności dzielnica. Że zaś jest się wciąż jeszcze w okrę-

gach wiedzy ludzkiéj, odnoszących się nie do Boga i niebios, lecz do tego świata, więc będzie to rzeczywistość, nie insza, jedno *toświatowa*. Z czego znać, iż nie wybieża się tu bynajmniéj za rzeczy i sprawy ziemskie, lecz wkracza się tylko do trzeciego, a ztąd arcyświętego i bardzo niebiańskiego ich bugaju. Nauki i umiejętności rzeczywiste, to już jedna z tajemniczych stolic Boga w sercu istnienia i wiedzy.

Idzie teraz o poznanie bliższe, jaka to właściwie rzeczywistość zachodzi nam tu drogę? Nie tamten świat teologiczny, który najdować się ma gdzieś za krańcami istnienia i wiedzy, za czém wszechrzeczywistości; — ani tamten świat filozoficzny, który, jako wiekuista rzeczy istota, jest zaiste rzeczywistością najrzetelniejszą, który atoli nie należy jeszcze do naukowych tych, li toświatowości poświęconych powiatów. — Rzeczywistość ta nie mogąc być tameczna, musi być tuteczna. Co ona? Nie materya, nie zmysłowość, która jest *realnością*, nie zaś rzeczywistością, a wyczyniła się już przedmiotem empiryi; także nie duch, nie umysłowość, które znaczą *idealność* i należą już do spekulacyi. Cóż więc? To, co nie jest ani materyą, ani duchem w oderwaniu, jakie się widziało na łonie empiryi i spekulacyi, co nie jest ani realnością ani idealnością odosobnioną i dla siebie saméj stojącą; — ale to, co podaje się obojgiem pospołu, jedném i drugiém w połączeniu Bożém, a w zlewie i ustroju, w pełni i całości takiéj, która już czującą gra piersią i gorącą kipi krwią. Słowem, to nie utwór umiejętnéj analizy, ale jakaś już pełna i wszechstronna w sobie *synteza*. Cóż w końcu końców? Nic innego, jedno *żywot!* — Zaczém *żywot* nauk i umiejętności niniejszego kręgu osnowa. Nauki rzeczywiste to tyle, co *żywotne*, *biotyczne*.

Ależ przełożyło się już przy naukach przyrodzonych pod liczbą XXX. biognozyą, biotomią, biogonią i inne biotyczne nauki, a w spekulacyi pod liczbą XLV. widziało się żywot, jako najpierwszą idei przystajnią. O jaki więc żywot chodzić tu może? Nie o żywot ogólnego przyrodzenia roślin i zwierząt, a nawet ludzi, jako istót cielesnych, ani o żywot ducha bezwzględnego we wszechistnieniu i w nas, wyjawiający się my-

ślą, — nie o żywot *realny*, ani o żywot *idealny*, już poznany i przedstawiony dawniéj, — ale o żywot *rzeczywisty*, którego nie wyświeciło się jeszcze, o żywot bez miary wyższy i we świecie tym prawdziwy. Co on? jest to wysoki i święty *żywot człowieczeński.* Jedynie żywot ten może być i jest *istną świata tego rzeczywistością.*

Tak, *żywot człowieczeński* świata tego rzeczywistość! Oto niebo gwiazdami gęsto osiane! Dalekie te światlane kule mogłyby się nam wydawać i wydawały się téż ludzkości przez tysiące lat, jako proste lampy i kagańce ziemi, u stropu niebios zawieszone, oświecające nam wielkie, prześliczne, od Boga dane mieszkanie. Mogłyby się nam wydawać jako martwe bryły i kłody, służące li do mechanicznego, lub dynamicznego dzierzenia w równowadze ziemi naszéj wśród jazdy jéj rączéj przez wszechświatowe strzenie. A byłyby nam, jak łojówki, obojętne. Wiedząc atoli, że każde z niebieskich ciał jest wielki słoneczny świat, jako nasz, że wszelakiego ze światów tych pierwiastkiem, istotą i kresem musi być człowieczeństwo, — że każda z widomych i niewidomych gwiazd, albo była, albo będzie, albo jest jednego człowieczeństwa matką i piastuną, że człowieczeństwo to wygląda z niéj sylficznie i tajemniczo, patrzy z niéj na nas słonecznem archaniołów okiem, a stanowi i sporządza jéj *żywot najwyższy*, *jéj rzeczywistość najrzetelniejszą*; — wiedząc o braterstwie wszechświatów ze światem naszym, o sąsiedztwie wszechludzkości niebieskich z ludzkością ziemską, o pokrewieństwie wielkich serc na zenicie z sercami, bijącémi nam w piersiach, — wiedząc to wszystko, uroniamy dawniejszy niski pogląd nasz w górę. Z obojętnych nam lamp i kagańców na stropie świata ziemskiego, lub ze szczudeł naszego planety, pomagających mu do pochodu w grze powszechnego ciążenia, robią się nam mnogie, sąsiadujące z ziemią naszą, a spowinowacone z nami człowieczeństwa, które płoną myślą, uczuciem i czynem na ołtarzach Boga wielkości i potęgi niezmierzonéj, które spółzawodniczą z sobą w zasługach i cnotach, a pracują na wyścigi, ażeby uświetnić jeden żywot nieskończony, w bezmiar wszechświata

rozlany; — robią się nam, mówię, archanielskie zastępy olbrzymich, różnostopniowych, nieprzeliczonych ludzkości; — robią się jaśniejące moralną światłością wyspy i oazy nieprzeczerpanego dziateczeństwa Bożego. Należąc sami do rodu ludzkiego na ziemi, czujemy się jedném ogniwem w ogromnym łańcuchu rozwieszonego między słońcami, tajemniczego, z rodów ludzkich do naszego podobnych, złożonego, a niewypowiedzianie szczytnego *społeczeństwa na niebie.*

I ciekawość nasza wzmaga się tytanicznie, wraz z nieskończonym pojęcia naszego o rzeczy téj rozrostem. Tak, jeżeli na niebie, to i na ziemi, człowieczeństwo jest *żywot i rzeczywistość* tego świata! Nauki rzeczywiste i żywotne czynią tedy o *człowieczeńskim żywocie*, który jest tak wysoki i ważny; słowem *o człowieczeństwie.* I z powodu tego zowie się *humanistyką.*

Człowieczeństwo przemieszkuje na ziemi i po wszystkich ciałach niebieskich. To jeszcze *ten świat.* Kosmopeja nie kończy się tu zatém, ale przerzuca się na szczebel swój nowy, górniejszy. Człowieczeństwo stanowi jeszcze *treść tego świata*, lubo już *treść jego* najprzedniejszą, *treść* śliczną i wonną w rozwijających się po niebie tulipanowych kielichach *jego bogatego kwiatostanu.* Ztąd i stereognostyka nie ustaje tu jeszcze, ale przechodząc od treści realnéj i idealnéj do treści człowieczeńskiéj, iście żywotnéj i rzeczywistéj, wkracza w powiat swój ostatni. Tylko spekulacya zamyka się tutaj. A miejsce jéj zabiera humanistyka, jako stereognostyki trzecia część i kosmopei dalszy ciąg. Nie materya ogólna, ani duch bezwzględny, słowem, nie świat powszechny, ale religijnie, moralnie, politycznie i transcendentalnie wyższy od nich *świat ludzki*; oto przedmiot, który zajmować nas będzie!

Stereognostyki dwie części, tj. empirya i spekulacya, wyłożone zostały w księdze Panteonu pierwszéj. Tutaj zaś część jéj trzecia rozpoczyna rzecz i kładnie się jako księgi drugiéj początek. Zawołasz może: „Szkoda, iż oderwałeś ogon ten od kadłubu! Potrzeba było dać także humanistykę w tomie pierwszym i tym sposobem zadzierzyć razem stereognostyki

całość". Odrzekam: Czemu nie trzyma się również *kosmopei* w całości jednego tomu, lecz rozciąga się dalszy jéj ciąg przez wszystek tom drugi? Rzecz byłaby na jeden tom za rozległa. Zresztą, nic nie szkodzi, iż humanistyka od dwu sióstr już znanych oddalona, staje tu przed tobą. Ona otwiera ci widnokrąg zupełnie nowy, całkowicie inny. W księdze pierwszéj grał główną rolę świat powszechny, to realnie, to idealnie przedstawiany; w księdze drugiéj zaś panować i przeważać będzie świat *człowieczeński*. Nie źle więc wcale, iż księga ta otwiera się humanistyką.

Co zatém humanistyka? Umiejętność rzeczywistości i żywota na szczytach toświatowego rozwoju; umiejętność treści człowieczeńskiéj, świat ten uzupełniającéj, lub w ogóle umiejętność człowieczeńskiego świata. Oto dostatnie dotychmiastowego poszukiwania słowo. I nowy przedmiot zdobyty.

* * *

Teraz niektóre poglądy, rozjaśniające nam świat, w jaki wkracza się właśnie, a podnoszące go zwolna do wysokości mu właściwéj. Potrzeba obaczyć ważność jego już tutaj i zaraz z góry.

Właśnie dla tego, że rzeczywistością i żywotem wszechistnienia jest *człowieczeński świat*, wszystkie nauki i umiejętności dotychmiastowe wpływały tak w *człowieka*, jak rzeki w morze.

I tak teologia podawszy Boga, przelewa się w Boga-*człowieka*, a trzyma się go rękami i nogami. Empirya znowu, zwiedziwszy bezmiar przyrodzenia i nieskończenie mnogie jego zaułki, wjeżdża w powiaty nauk lekarskich i prawniczych, których treścią i kresem *człowiek*. Metafizyka zaś szlakując po wszechistnieniu ducha bezwzględnego, występuje wreszcie z pneumatologią, któréj przedmiotem *człowieczeński* duch, a spekulacya cała, jako już wiadomo, przybija do psychologii i antropologii, zaczém do *człowieka*, jako do ostatecznego że-

glugi swéj portu. Rzeki małe rozpływają się i giną w wielkiém morzu, ale nauki i umiejętności wielkie toną w małym człowieku. Snać, że człowiek tylko pozornie mały, ale w istocie on prawdziwe *wszechświatowe morze*. Jeżeli tak teologiczne, jak realne i idealne nauki zapadają przy końcu swym koniecznie w człowieczeński świat, — to nic dziwnego, że świat ten staje się wreszcie udzielnym umiejętności przedmiotem i kładnie się teraz sam dla siebie. Równie empirya jak spekulacya zamyka się człowiekiem, a dotarłszy doń, ustaje rychło. On wychodzi w końcu za właściwy im zakres. To dowód jasny, że człowiek przedniejszy i od przyrodzenia i od bezwzględnego w niém ducha, że zatém humanistyka trzyma się już tak wysoko, iż podnieść się w jéj widnokrąg dotychmiastowe nauki nie podołały. Prawda, że spekulacya prawi w pneumatologii o społeczeństwie, państwie, polityce, estetyce, etyce, o wszystkich rzeczach i sprawach ludzkich, że podciąga pod pierwiastek swój co ludzkiego tylko było, jest i będzie. Wszelakoż ona sama, nie *człowieczeńskiego*, lecz *bezwzględnego* ducha dziedzina.

Co *człowieczeński* świat? Są nim miasta przemysłem, rzemiosłem, sztuką piękną i bogactwem jaśniejące, — sioła i błonia rolnictwem złote, chlebem dobroczynne, — ogrody, dąbrowy i raje, ręką ludzką sadzone, upiękniające ziemię, cuda nauki i umiejętności, wynalazki i odkrycia, błogości pokoju i wojny, prawa, obyczaje i zwyczaje; — wszystko, co dziełem jest twórczéj myśli człowieka, a co widzi się w zakresie wielkim ludzkiego żywota. Ale nie o to tu idzie. O cóż więc? O wyraz najwyższy człowieczeńskiego świata i żywota. A wyrazem tym falujące rzeką czasów i pokoleń, a bijące we zręby wszechnicy rzeczy *społeczeństwo*.

Humanistyka zatém, czyniąc o człowieczeńskim świecie i żywocie, odnosi się do ludzkiego społeczeństwa i ma je za osnowę główną. Co między gwiazdami na niebie było i nazywało się *grawitacyą*, to wyświeca się teraz jako ludzkie społeczeństwo na ziemi i pozyskuje w niém ostateczny rozwoju swego wykwit. Co także między ideami ukazywało się li czy-

stego myślenia systemem, to przeobraża się tutaj w żywy, bogaty i nieskończenie ważny całokształt. A humanistyka staje po nad wszechświatami niebios i ziemi na niezmiernie górnym wysokości słupie.

Ważny jest bezmiar wszechświata materyalny, w którego wnętrzu tańcuje ziemia pospołu z rzeczami swémi i z nami. Lecz ludzkość ważniejsza odeń. Tam niejaźń, brak przeświadczenia, tu jaźni huk, a z niémi świadomość wszech rzeczy, myśli i samego siebie. Tam jeszcze niebroskość, jeszcze świat, tu już boskości wiele, a na dnie jéj Bóg. Czyli więc wysokość humanistyki nie jawna?

Ważna jest także myśl Boża, piastująca wszechistnienie, idea przedwieczna i stwórcza, przesiąkująca ogólny byt. Ale ważniejszy odeń bez miary ludzki powiat żywota, woli i czynu, przez które działa we wszechistnieniu Bóg. *Żywot*, *wola i czyn* to właściwie człowieczeński świat. A humanistyka stanowi ich umiejętność. Ażali to nie wyżyna iście niebiańska, lub Olimp bogów, na który wstępuje tu rzecz nasza.

W naturze władnie konieczność zewnętrzna, Moira twarda, fatalność ślepa, a w duchu bezwzględnym konieczność zewnętrzna lub loika. Tam nieubłagane prawo gry sił, tu nieubłagana apodyktyczność, lub awożność. Ztąd empirya i spekulacya jeszcze niewolnice, jeszcze poddanki rzeczy, lub myśli. Ale w człowieczeństwie, a tém samém i w humanistyce, wyświęca się żywot, wola i czyn, lub wolność, która już Boga samego jest przymiotem. Wkracza się teraz w starohelleńskie wolności dzielnice. Jestli to fraszka?

W empiryi widzi się człowieczeństwo, lecz tylko, jako *część ogólnego przyrodzenia*. W spekulacyi widzi się również człowieczeństwo, lecz tylko jako *część bezwzględnego ducha*. W humanistyce zaś występuje człowieczeństwo *samo w sobie i dla siebie*, czyli jako udzielny i niepodległy świat. Któż zaprzeczy, iż czyni się tu rzetelny w rozwoju nauk i umiejętności postęp?

Empirya i spekulacya kończą, jako się już zna, człowieczeńskim światem. Ale świat ten przykuty jest jeszcze, jak

Prometeusz do skały, albo do ogólnéj materyi, albo do bezwzględnego ducha, lub wisi u szyi powszechnego świata. — W humanistyce zaś człowiek odrywa się od powszechnego, i materyalnego i duchowego świata, jak świeżo narodzone dziecie od żywota matki, a sadzi się sam dla siebie jako *wyzwolony*. Wylatuje z więzów ogółu jak motylek z poczwarki, jak orlik z jaja i gniazda, jak Minerwa z mózgu Jowisza. A z wyzwoleniem jego *wyzwala się także umiejętność.*

Słońce, księżyc i gwiazdy są pochodniami w bezmiarze świata, objaśniającémi go światłem li zewnętrznèm, cielesném, i widomém, do ognia bengalskiego podobném. To jeszcze teatralny, kuglarski czar, ale nie istota. Człowieczeństwo zaś, po niebieskich ciałach rozproszone, a stanowiące wielkie żywota, woli i czynu dzielnice, to światło wewnętrzne, transcendentalne, Boże. Powszechny świat pozyskuje zatém w humanistyce swe *niebo*. Niebo to, wprawdzie jeszcze *toświatowe*. Wszelakoż ono nie materya i nie duch, które są bez wiedzy i woli, nie ziemia — ale już niebo. Czyli to zysk lichy?

Błogie są bezwątpienia *światło*, *ciepło i ogień* na łonie powszechnego świata, — tak w naturze, jak w duchu, tak w empiryi jak w spekulacyi. Lecz bardziéj błogie jest światło, jaśniejące w głowie człowieczeństw, ciepło tlejące w sercu ludzkości mnogich, — i ogień, zapalający się wszędy w dłoni bohaterskiéj, a przeistaczający słowo Boże w czyn. Takie światło i ciepło, taki ogień, — taki świcz i żnicz święty niesie nam humanistyka.

Złoto, srebro i kamienie drogie mają wartości wiele. Idee przecież, jako kosztowności duchowe, posiadają wartość nierównie większą. Ale szlachetny kruszec silnego charakteru, dyament czystego serca, rubin i szmaragd moralnego czynu, lub patryotycznego poświęcenia; tu dopiero nieskończona klejnotów wartość! Ocenić jéj należycie niepodobna na ziemi. Bóg téż sam ocenia ją najlepiéj w niebie.

Co najpiękniejszego w naturze i empiryi? Młoda i krasna niewiasta, jako wykwitująca z nich róża. A co najpiękniejszego w dzielnicach ducha, lub w spekulacyi? Idea wcie-

lona, jaśniejąca warkoczem słońca, a stająca tu miasto niewiasty. Co zaś najpiękniejszego w człowieczeńskim świecie, lub w humanistyce? Wielki i święty, na całopaleniu z samego siebie oparty, Boga godny, a ludzkość lub ojczyznę zbawiający *czyn*. Otóż idzie się ninie w górne zenity najwyższéj téj piękności i takiego czynu.

Nie najdzie się zapewne nikt, którego potrzebaby było przestrzegać, iż mówiąc o humanistyce, ani się myśli o tak zwanych *studia humaniora*, należących do literatury i filologii, iż chodzi tu wcale o co innego.

* * *

Jeszcze łyskawic kilka rozświecających nagle i rączo humanistyki wysokość wielką, a uzupełniających jéj pojęcie.

Empirya i spekulacya dwie odwrotności, z których jedna dzierży się materyi, a druga ducha, jedna zmysłu, druga umysłu, z których jedna jest a posteriori, druga a priori, — rozdarłszy nauki w dwójcę i bojujące z sobą przeciwy, w antynomie, — wymagają wreszcie wyjścia za dualizm i zoroastryzm ten, a pogodzenia się z sobą, — słowem okazują dążność ku *różnojedni.* Wojna może być bardzo pożyteczną i przygotowywać światu stan lepszy; może pomagać mu do postępu, lecz nie jest bynajmniéj jego celem. Jaki tu cel? Sojusz dwu przeciwieństw, zgoda ich i pokój, zlanie się ich w jedno, synteza tego, co analiza rozpruła i stworzyła.

Jako w niebie tak i na ziemi jest na dnie rzeczy prawda, a z nią jeden Bóg, jedna myśl, jedna wola, jedna wszystkiego harmonia. Otóż empirya i spekulacya, one *pierwotne wszech przeciwieństw w umiejętności i żywocie krynice*, kojarzą się z sobą na łonie humanistyki. Przyjrzyjmy się nieco bliżéj kojarzeniu temu, bo wielce jest ciekawe.

W humanistyce empirya i spekulacya jednoczą się z sobą, *co do treści.* Treść jednéj i drugiéj stapia się tutaj w osobny

i bardzo osobliwy bronz. Zupełnie to sprawiedliwa, albowiem jest się w dzielnicach *nauk treści*. W empiryi wyczynia się treść *realna*, a w spekulacyi *idealna*. Humanistyka zaś, uprawiając treść *rzeczywistą* lub *człowieczeńską*, jest w jednakim stopniu i zarówno *realna* jak *idealna*. Pojrzyj tylko na sprawy socyalistyczne, polityczne lub historyczne, rzuć okiem w rozprawy i ramoty odnoszące się do wydarzeń bieżącego dnia, czytaj programy, manifesty, dyplomy, traktaty, ugody, kroniki, roczniki, dzienniki, wszystko, co dotyczy się publicznych rzeczy, a przeświadczysz się o tém bez trudu! Tu mówi się wciąż o tém, co się stało, lub wydarzyło, o rzeczach danych. Chodzi o wyświecenie należyte wypadku, lub dokonanego czynu, i wydobycie zeń możebnych korzyści dla siebie. Ani dodać coś doń, ani ująć mu czegoś nie wolno, gdyż inaczéj jest się prawdy fałszerzem, oszczercą, kłamcą, łotrem, kto nie trzyma się tu ściśle rzeczy danych, lecz wkłada w nie myśli swoje, — kto widzi świat, nie jako on jest, lecz jako życzyćby sobie tego można; — kto patrzy przez różane, lub czarne okulary, a okazuje się optymistą, lub pessymistą: ten nie dyplomat, nie polityk, nie publicysta, nie dziejopis poważny, nie mąż stanu, lecz albo roiciel, albo wichrzyciel. Treść zawsze dana, dzierzenie się rzeczy i stanów istniejących, — uwzględnianie praw konstytucyi, lub międzynarodowych układów i kongresów; wszystko to czyni humanistykę nauką *najrealniejszą* wśród nauk realnych, a do prawnictwa i teologii bardzo podobną. To empirya jawna, nieomylna, niewątpliwa. Z drugiéj strony zaś chodzi tu nie zawsze o zachowanie tego, co było, lub jest; nie zawsze o rzeczy dane, o uświęcone prawa, przywileje i konstytucye, o stare ustawy i nadużycia; — lecz często o sprowadzenie stanów swobodniejszych, nowych, duszą a priori widzianych i gorąco pożądanych, o udoskonalenie człowieczeństwa lub państwa, o poprawę konstytucyi, o wolność, o postęp. A nie jedynie słowem i piórem, lecz zgoła orężem pracuje się w tym celu, tworząc spiski, rokosze i powstania. To, co było i jest, okazuje niedostatki i niezadawalnia ludzkości. Podnoszą się więc takie głosy: „Precz ze

starém pruchnem, precz ze zgnilizną! Nie tak, jak było, ani tak, jako jest, lecz jako być *powinno!*" Skoro zaś wdasz się w ulepszanie stanów społeczeńskich lub politycznych, i zagadujesz tu, jako coś być powinno, jesteś już na skrzydłach idealizmu i spekulcyi, a popadasz łacno na polach tych zgoła w ideologią i fantazmagorye, w umidła najbujniejsze. Po wszystkie czasy też widzi się walki za chimery, za wolność, równość i braterstwo, jako nie moralne i religijne, lecz polityczne prawo, o zasady demokratyczne, o ulubione i modne idee. Ztąd humanistyka również *najidealniejsza* z nauk idealnych, a do poezyi bardzo podobna. Przedmiot jéj zawsze i nieubłaganie *realny*, ale kształtowanie go zawsze *idealne.* Treść tu zawsze *a posteriori*, lecz forma *a priori.* Tym sposobem rodzi się w pełni znaczenia wyrazów dzielnicy téj *realność najidealniejsza, i idealność najrealniejeza.* Z miedzi zmysłowéj i z cyny umysłowéj wytapia się tu wciąż coraz inny mosiądz. I na takowém usposobieniu rzeczy polega *kojarzenie empiryi ze spekulacyą* w humanistyce!

Lecz nie znamy jeszcze kojarzenia tego dość dołożnie. Trzeba przyjrzeć się mu lepiéj. Humanistyka tknie się nie *tamtego świata*, gdzie ustają przeciwy, niezgody, waśnie, odwrotności, antynomie i dwójce, a króluje bezwzględna jednia. Ona tknie się *tego świata*, gdzie niema twierdzi bez przeciwtwierdzi, ani działania bez oddziaływania. Jak w niebie *pokój*, tak na ziemi *wojna.* Świat człowieczeński to żywot, który wciąż powstaje i znika, a płynie przez narodziny i śmierci. On, nie *byt* wiekuisty i nieprzemienny, lecz *pobyt* doczesny, chwilowy, ciągle inny; słowem on *stawanie się samo*, lub *żywostan.* Otóż i kojarzenie się empiryi ze spekulacyą, a pospołu z niémi wszechprzeciwieństw, na piersiach humanistyki, nie może być wiekuiste i nieprzemienne, nie może być *bożostanowe*, jak w filozofii, ale jest dopiero *żywostanowe*, lub doczesne, wrzkome, znikome. Co żywostan? Quid omne, quod *fit?* Jest to *byt*, który w téjże chwileczce, w któréj powstaje i sadzi się zwycięzko, zamienia się w nic, tudzież *nic*, które co chwila przeobraża się w byt; — wojna, kończąca się codzień

sojuszem i pokojem, oraz sojusz i pokój, rozwiązujący się codzień w wojnę. Ztąd empirya i spekulacya dwie rodzicielki wszechstronnictw i obozów człowieczeńskiego żywota ogólnego kojarzą się ciągle w humanistyce, lecz zarazem ciągle obracają się w niéj przeciwko sobie, a rwą się, im bliżéj się zetknęły chwilowo, do tém straszliwszego boju. Przez *kojarznią przeciwieństw* czyni się tu zawsze nowy krok postępu, a przez *walkę przeciwieństw* przygotowywa się wciąż dalszy postęp. Kojarznia tu zawsze *cel*, a walka zawsze *środek*. Pierwsza zawituje rzadziéj pomiędzy nami, a działa zbawiennie; druga wciąż z nami, a trapi, burzy i rozbałwania nam ocean żywota. Kojarznia empiryi ze spekulacyą na łonie humanistyki jest to samo, co *bieżąca chwilka teraźniejsza*, w któréj dysze i walczy cała przyszłość, oraz cała przeszłość; — bieżąca chwilka, która znika natychmiast, zostawiając jutro *jutrem*, a wczoraj *wczorajem*. Innego też usposobienia ona w Saturnowych ramionach człowieczeńskiego, ruchawego, ciągle inaczéj falującego żywota mieć nie może.

Empirya i spekulacya, jako dwie przeciwne sobie *nauki i umiejętności*, mogą istnieć obok siebie spokojnie; — mogą jedna i druga iść drogą swoją bez przeszkody, a rozwijać się daléj i służyć ludzkości z pożytkiem. Przeobraziwszy się atoli na piersiach humanistyki we dwa religijne, socyalistyczne lub polityczne obozy, jak kojarzyć się z sobą w końcu muszą, tak wprzódy walczą z sobą długo i straszliwie. Wojna ta przygotowywa właśnie dobę ich sojuszu, stanowiącą człowieczeńskiego świata postęp, a rozwiązującą się natychmiast w nowy bój. Im wojna zaciętsza i sroższa, tém sojusz i nowy postępu krok bliższy. Tak walczą antynomie w humanistyce, a pokładając się na ostrzu mieczów, oczekują, aż spotka ich w filozofii bożostanowa i transcendentalna różnojednia.

Walczą z sobą i walczyć powinny *humanistyczne przeciwy*. Biada człowieczeństwu, gdy który z nich otrzymuje górę i pełne zwycięztwo! Są to dwa piekielne rumaki, dwa wilki Fenrysy, znane z Eddy, z których jeden rozszarpuje, pożera i niweczy natychmiast drugiego, gdy tylko uczynić to

może. Wtedy jeden zamienia się w autodafe, a stawia tortury i stosy płomienne, drugi zaś ogłasza się konwentem, a każe skrzypieć gilotynom i szubienicom. A jakie owoce tego krwi rozlewu? Albo śmierci snem zbezwładniona Azya, albo zabijająca świat anarchia! Ztąd sztuka polityczna rządzców ludzkości, sztuka Napoleona III. zaprządz te dwa wściekłe rumaki, lub wilki piekielne do *wozu państwa*, rozdzielić im głowy, osadzonym pomiędzy niemi drągiem żelaznym, dzierżyć ich w cuglach silnie i zacinać dotkliwym biczem. Oba są potrzebne do ruchu i jazdy w przyszłość. Oba trzymać w biegu, lecz zarazem hamować we wzajemnéj nienawiści przynależy. Gdy jeden lub drugi pozyska swobody za wiele, rzuci się na drugiego szalenie, obali rydwan państwa, rozburzy, zakrwawi, lub zagładzi społeczeństwo. Wtedy następuje kataklityzm straszliwy, np. Nero, Kaligula, Filip drugi na tronie, lub Robespier na czele rządów. Tak kwasoród i wodoród bojują z sobą śród płuc naszych, przepalając tam i rumieniąc cztę w krew, a dzierząc żywotny oddech. Ale gdy jeden z nich tam zakróluje, człowiek umiera.

Prawda, że w gorących humanistyki objęciach są wściekłe obozy i stronnictwa, są Jończyki i Eleaty polityczne, w sekciarskie ciała uorganizowane, a bardzo obrzydliwe. Ale, że ma tutaj już miejsce *jednoczenie przeciwów*, lubo nie bożostanowe, lecz dopiero żywostanowe, zaczém wątłe, niedostateczne; to nadaje humanistyce wyższość nad empiryą i spekulacyą, które nie tylko sprawować jéj czynnice, lecz zgoła na łonie jéj godzić się z sobą muszą! Humanistyczne powiaty to gra namiętna niepodległéj woli, swobodnego żywota i czynu, wolności ludzkiéj, tworzenia się nowego świata człowieczeńskiego.

Wielka empiryczna twierdź i wielka spekulacyjna przeciwtwierdź, przeszłość i przyszłość, realność i idealność przenikają się tu wzajem co chwila i tworzą teraźniejszość nową. Duch żeni się z materyą. Stułą zaś ich małżeńską *myśl i wola Boża*, wcielająca się w rzeczywistość, a przeznaczona na bieżącéj chwili czyn. Tu czeka na ciebie jeżeliś mistrz, nie

sam chleb, jak w empiryi, ani li chwała, jak w spekulacyi, lecz jedno i drugie, a krom tego li przedewszystkiém władza. Jest to umiejętność tryumfalna, epopeja nie w pieśni, lecz w czynie; mądrość mocarzów świata.

* *
*

Czyli tu rzeczy naszéj o humanistyce w ogóle już koniec? Nie! jeszcze jest coś, co należy do jéj pojęcia i roztoczy, — a czego nie tknęło się dotąd. Zaczém znowu słów kilka.

W empiryi, jako się to pod liczbą LVII. przy końcu księgi pierwszéj okazało, panuje li *przedmiot-przedmiotowość*, a w spekulacyi li *podmiot-podmiotowość*. — Tam i człowiek badacz i przedmiot jest li zmysłowy, li materya, ciało; tu i człowiek badacz i przedmiot li umysłowy, lub myśl we mnie i myśl w rzéczy, duch mój i niemój. Ani tam, ani tu nie ma istotnego *kmiotu*, a więc nie ma i *kmiotowości*. W humanistyce zaś występuje nie jedynie kmiot i kmiotowość, lecz zgoła *kmiot-kmiotowość*. Człowiek badacz, lub działacz tu kmiot, a przedmiot wielka kmiotowość lub ludzkość, składająca się z samych kmiotów. Badacz lub działacz i przedmiot jego razem, to właśnie kmiot-kmiotowość. Wkracza się tu zatém we święte przybytki kmiotowości z niebios, wyczyniającéj się na ziemi, a wiążącéj wstęgą żywota, woli i czynu, wstęgą wolności, wstęgą archaniołów i świętych pańskich, wstęgą bożoczłowieczeńską kmiot ludzki z kmiotem Bożym. Porzuca się dwa panteistyczne *ogóły wszechświatowe*, powszechną materyą i bezwzględnego ducha. I wjeżdża się do zamków wszechświatowego *szczegółu*, wydzielonego na piersiach ogółu tajemniczo, a przecież uroczyście i jawnie. Tu kojarzy się pojedynek ziemski z pojedynkiem niebieskim, całostka omega z całostką alfą, koniec z początkiem, lub człowiek z Bogiem. Żegna się tutaj nieosobistość materyalną i duchową, a idzie się w serdeczne uściski *osobistości*, jednoczącéj osobę moję

z osobą Bożą, jaźń moję z jaźnią Stwórcy mojego. Jest się już bliżéj Boga i absolutu chrześciańskiego, filozoficznego, rzetelnego. Widzi się téż na łonie chrześciaństwa najprawdziwsze człowieczeństwo, a na łonie człowieczeństwa najłacniéj rządy Boże. Oto największa humanistyki zaleta, a jawna jéj od empiryi i spekulacyi przedniejszość!

W materyi i w duchu, następnie więc również w empipiryi i w spekulacyi, gdzie harcuje li fizyczna, lub loiczna konieczność, a wolności braknie, — nie ma złego. I to stanowi jedyną ich przed człowieczeństwem i humanistyką zaletę. Ale mdła to korzyść. Czyli potworność w naturze, a błędnik, lub zdradnik w loice nie jest także złe? To również złe, lecz bardzo nizkie, bo albo bezwolne, lub zwierzęce, albo szatanie, W humanistyce zaś, gdzie jest wolność, występuje złe istne, do woli ludzkiéj przywiązane, a z niém moralna szkarada i zbrodnia. Rzecz to arcysmutna, lecz zarazem i arcypocieszająca. Bez tego złego, bez moralnéj szkarady, bez zbrodni, ludzkość stanowiłaby rodzaj jeden dwunożnych zwierząt. Tak jest w humanistyce złe, ale za to jest także dobre, — jest bohaterska cnota, męczeńskie poświęcenie, zasługa i Bożoobrazowość. Przez nie królestwo Boże na ziemi staje się rzeczą możebną. Jest się tu zaiste bliżéj szatana, ale za to i bliżéj Boga, — bliżéj tamtego świata i istoty rzeczy. I to tedy, co miało być humanistyki gańbą, wypada w końcu na tém większą jéj chwałę.

Powszechny świat, tak materyalny jak duchowy, tak empiryczny jak spekulacyjny, to wielkie bez granic *królestwo Boga Ojca*, który go stworzył i piastuje. Człowieczeństwo zaś samo, jako byt na piersiach powszechnego świata i najpiękniejszy zeń wykwit, stanowi już *królestwo Syna*; a człowieczeński świat, od ludzi utworzony, który jaśnieje przeświadczeniem, rozumem, umiejętnością, przemysłem, wolną wolą, poświęceniem, cnotą, bohaterstwem, światłem z niebios, wszechwielkością i boskością, to *królestwo Ducha świętego*. Dwa królestwa nowe *synowskie i świętoduskie* otwierają się więc teraz przed nami. Jako Ojciec wyczynia się śród niebios



Synem i Duchem świętym, lub Trójcą Przenajświętszą; tak powszechny świat wykwituje człowieczeństwem i człowieczeńskim światem. W humanistyce zatém postęp nauk i umiejętności jest zgoła transcendentalnie niewątpliwy. Rzecz ulatuje tu na wyższy stopień, a czyni to w obec świata tego i tamtego jawnie.

Świat ludzki jest tak maluczki, w przymierzeniu do świata Bożego bez granic, i sadzi się na szerokich jego piersiach, nie zabierając nawet ich w pełni. On nie rozleglejszy, ale za to treściwszy i bogatszy od Bożego. Czemu? W Bożym świecie utaja się na dnie tylko Ojciec, w ludzkim zaś *Ojciec*, *Syn i Duch święty*, lub cała Przenajświętsza Trójca. Tam jeden raz, tu aż po *trzykroć* obecny jest Bóg. Niechaj nikt nie zbywa lekko teozoficznych tych rozjaśnień, albowiem one docierają do samego dna i do transcendentalnego sęku rzeczy. — Przez nie, czyli to rozumiesz lub nie, wymawia się tameczna istota.

Zdawało się w powiatach *teologii*, gdzie czyniło się o Bogu i o tamtym świecie, iż nie ma ważniejszego i wyższego umiejętności stanowiska. Każdy ksiądz prawiąc o mądrości objawienia, wypowiada to przekonanie. Tymczasem *empirya* okazawszy teologicznéj zagwiazdowości chimeryczność, a imając za realność, za rozum i doświadczenie, ulatuje po nad katechizm i dogmatykę, zdobywa Kopernikowy świat bez granic, a z nim i prawdziwą wielkość Boga, czyniąc zaś o wszystkich przyrodzenia przedmiotach nauczające sprawozdania, wiedzie umiejętność daléj po drodze jawnego postępu. Zdawało się znowu nieraz śród wykładu empiryi, gdy np. prawiło się o powstawaniu niezmierzonego wszechistnienia, o świetle, cieple gniu, a opisywało się to w śmiałych, olbrzymich rysach, że przedmiot stał się tak wysoki, iż nic przedniejszego odeń być już nie może. Wnet atoli w *spekulacyi* zajaśniał duch bezwzględny, jako górniejszy i zacniejszy od niego. I zdawało się również, że wynioślejszych umiejętności szczytów naleźć już niepodobna. Gdzie tam! Oto staje się ninie w *humanistyce* na Himalajowym czubale, wystrzelającym daleko ku niebu,

po nad wszystkie znane nam dotąd pasma naukowych gór. Cóż bowiem może być drogocenniejszego nad rzeczywistość, żywot, świat człowieczeński, spoołeczeństwo? Ażali podobna mieć nauki bardziéj żywotne, człowieczeńskie i społeczne, bardziéj ciepłe, miłe i zachwycające, nad te, co czynią o żywocie, o człowieczeństwie i o społeczności? Czyli jest coś bardziéj Bożego nad świat woli, wolności i czynu? Jakże malutką postacią jest np. fizyk, odkrywający chemiczny pierwiastek nowy, lub metafizyk, niosący nam spekulacyjny system wszechstronniejszy i pełniejszy, w obec Cezara, Napoleona lub Kościuszki, w obec męża stanu, który dzielnością jeniuszu i charakteru ocalił naród, a stał się ludzkości dobroczyńcą i bożyszczem! Zaczém widzi się tutaj, jak podnosi się coraz wyżéj a wyżéj i potęguje się co dalszy krok wiedzy ludzkiéj osnowa. Stoi się tu bardzo już wysoko, ale daleko nam jeszcze do siódmego nieba i Boga samego.

Już kończąc poczet nasz o spekulacyi, pod liczbą LVII. wyświeciło się wyższość i przedniejszość ducha człowieczeńskiego od ducha bezwzględnego. Teraz zaś czyniło się o wysokiém *humanistyki* znaczeniu tak długo i starannie. Jaki właściwie usiłowań tych cel? Zaiste, potrzeba było humanistykę postawić na wyżynach, jakie się jéj przynależą. Lecz miało się jeszcze następujący ogląd w tył. Spekulacya, od jeniuszu Hegla urobiona, a od Kremera i Libelta, mężów tak znakomitych i zasłużonych u nas poparta, nie tylko w Niemczech, lecz zgoła w Polsce uchodzi za mądrość najprzedniejszą i bezwzględną, za *nec plus ultra* wiedzy ludzkiéj. Potrzeba więc było wyprowadzić przynajmniéj świat nasz polski z takowego błędu, i okazać mu, że jest jeszcze coś od myśli czystéj, a subjekt-objektowéj idei wyższego i bez miary dlań pożyteczniejszego. Krom tego, jeżeli już spekulacya rzadko komu, to humanistyka, zwłaszcza tak pojęta jak tutaj, tém mniéj znana jest u nas ogólnie. Wypadało więc sobie zadać nieco pracy i mozołu, a rzecz tę podnieść w górę i oświetlić należycie.

Rozwinąwszy już ogólne humanistyki pojęcie, przystępuje się do jéj *podziału*. Inaczéj nie możnaby było zapuścić się w jéj części i szczegóły, a dać o niéj bliższego wyobrażenia.

Rzeczywistość tego świata i sam ten świat składa się z trzech dzielnic, które zowią się *przedświat*, *świat* i *pozaświat*. W przedświecie tkwi, dysze, gra i działa słowo stwórcze, mające stać się ciałem, a czekające na chwilę wcielenia swego; — we świecie słowo to, gdy spełnił się jego czas, już się narodziło, a stoi zbrojnie i walczy, jako Minerwa, chcąc pozyskać panowanie; — w pozaświecie zaś słowo to przechodzi w stan apoteozy i jaśnieje pełnią własnego, a dokonanego już wyczynu. W przedświecie pracuje myśl i wola Boża względem dalszego rozwoju człowieczeństwa i jego postępu, jako umiejętna teorya, lub jako czysto myślowy *pierwostan*; we świecie zaś jako wcielony już i bojujący *żywostan*, a w pozaświecie jako wyczyniony i świetlą tamtego świata jaśniejący *bożostan*. Przedmiot humanistyki, stanowiący świata tego rzeczywistość, wędrować więc musi przez przedświat, świat i pozaświat, lub przez pierwostan, żywostan i bożostan. Na nich zatém oprze się tu podział.

Żywot, wola i czyn, są albo *in potentia*, albo *in actu*, albo *in sempiterno*. Będąc in potentia podobne są do ideału, który podąża wszystkiémi siłami do swego odsłonu dla oka, a trapi posiadacza swego tak długo, aż tenże zabierze się w końcu do dzieła. Będąc znów in actu, są pracą około uiszczenia ideału i wyświecenia go na ziemi w całéj jego światłości z niebios. Będąc wreszcie in sempiterno, ukazują ideał ten, jako już uiszczony i wyświecony, jako dokonany i lśniejący doskonałości swéj blaskiem, lub jako tak zwany *reał*. Co istnieje in potentia, ukazuje się *możebnością*, która brzemienna jest wszechmocą słowa Bożego, a znaczy nasienie z niebios dla wszystkiego, co na ziemi ma róść i wydać obfite żniwo. Istna to i niepokonana potęga, która zawsze zwycięża. Co znowu istnieje in actu, to stanowi *rzeczywistość*, która jest zawsze pracą około uiszczenia możebności i walką za postęp, a co istnieje in sempiterno, sadzi się jako *konieczność*, lub do-

konaną i urzeczywiszczoną już możebność, która jest odpoczynkiem, świętą niedzielą żywota i czynu, wzorem, przykładem i prawem.

Przedmiot humanistyki, jako żywot, wola i czyn, przechodzić zatém musi przez trzy stany: przez swoje in potentia, in actu et in sempiterno, lub przez możebność, rzeczywistość i konieczność.

Świat człowieczeński wreszcie, jako i wszystek świat ogólny, rozwija się przez trzy przystajnie czasu; — sadzi się więc naprzód jako *przyszłość*, wyczynić się mająca, w bieżącéj chwilce zatopiona i rozsadzić ją prochem swym chcąca, a połyskami z niebios, pełnémi niewypowiedzianego zachwytu i błogiéj otuchy budząca, oraz namaszczająca nas do czynu; powtóre jako *teraźniejszość*, która żyje, działa, bojuje i nosi swój krzyż, a realizuje przeznaczone sobie idee; po trzecie, jako *przeszłość*, któréj jesteśmy wychowańcami i dziedzicami. Społeczeństwo ludzkie godzi wciąż ku czemuś, a to, co mu długo było *in spe*, jest wreszcie *in re*, zestarzawszy się zaś i przebywszy swój czas, staje głazowo, nieruchomie i nieprzemiennie, jako urobione *de facto*.

Z trzykrotnéj roztoczy powyższéj wyrasta, że przedmiot humanistyki dzieli się zawsze jednako, tj. podług trzech powiatów czasu, a ma swoje *jutro, dziś* i *wczoraj*. Jakoż humanistyka rozstępuje się w trzy dzielnice, które są:

a) SOCYALISTYKA, jako nauka o ostatecznych celach świata człowieczeńskiego i o końcowém jego przeznaczeniu. Jest to odświeżający się ciągle, istny, zachwycający mesyanizm. Tutaj humanistyka odsłania przedświat i pierwostan swój, wyłonia z tajemniczéj głębokości ludzkiego ducha swoje in potentia, maluje przyszłość i nadzieję rodu naszego. Tu chodzi jéj o poznanie tego, jakim człowieczeński świat być powinien, a nie jest; tudzież o skierowanie ku temu wszech pragnień, prac, dążności i usiłowań naszych. To gwiazda trzech królów.

b) POLITYKA, jako nauka o tém, co człowieczeński świat czynić ma w bieżącéj chwili, ażeby przecie postawił krok dalszy w długiéj podróży przez pasma nowe czasów i pokoleń ku

ostatecznemu kresowi swemu. Jeżeli tego nie pragnie i nie podąża naprzód, jeżeli hołduje zasadom sobkostwa i zwrotu, zabija się wnet sama. Tutaj odsłania się humanistyczny żywostan, tu widzi się ludzkość in actu i jako rzeczywistość; tu panuje żywotna teraźniejszość, lub dziś.

c) HISTORYA, jako nauka o tém, co człowieczeński świat już uczynił, a co utwierdziło się i stanęło raz na zawsze w blasku bożostanu. Tu humanistyczny pozaświat i ludzkość in sempiterno; tu rzeczy naszéj konieczność, tu święta przeszłość ze wszystkiémi jéj przykładami, wzorami i doświadczeń skarbami.

Widzi się same *umiejętności szczęścia*, *potęgi i chwały narodów* na tém miejscu. Pojąć więc można łacno, czemu rządcy nasi cierpieć ich u nas nie chcą i nie mogą.

* * *

Mając już przed oczyma powyższy humanistyki rozkład, pozyskuje się świeże oświetlenia rzeczy w ogóle. Dnieje tu nie jedno,. co dotąd gubiło się w szarym przedświtowym zmroku.

Humanistyki przedmiot, którym ukazują się *społeczne*, *polityczne i dziejowe* sprawy człowieczeńskie, jest w gruncie i w domu swym rodzinnym zupełnie *realny*; — jest tak realny, jak przedmiot empiryi, mianowicie zaś prawniczéj, tak realny nawet jak przedmiot teologii. A roztacza on realność swoją przez trzy poczty: socyalistyka, to *idealność* człowieczeńskich spraw realnych; polityka znowu realnych tych spraw *rzeczywistość*, a historya ich *apoteoza*. I w rzeczywistości i w apoteozie zaś jest idealność, jako jedna z jéj czynnic. Są to rzeczy wciąż *realne*, a przecież przyłącza się do nich i przenika je silnie na wszystkich trzech stopniach idealność. Tutaj więc widzi się z nowéj strony *empiryi i spekulacyi różnojednią*.

Humanistyczna treść, w gruncie swym zawsze realna,

jest empiryą. Wszelakoż żyje w niéj idealności tyle, iż ona sama rozkłada się w części swe wewnętrzne i porusza się tak zupełnie jak spekulacya. Co bowiem socyalistyka? Nic innego, tylko to, co istnieje in potentia, ażeby z czasem istnieć mogło in actu, lub społeczeński byt czysty, *ontologia*. A co polityka i historya? To *kosmologia i pneumatologia*, w powiaty człowieczeńskiego żywota i czynu przeniesiona. Zaczém widzi się tutaj *metafizykę*, wyglądającą z fizyki, widzi się Heglowską loikę, filozofią natury i filozofią ducha, podróżującą przez człowieczeńskich spraw dzielnice i stającą na drodze, która je przewodzi do najistotniejszego urzeczywistnienia. Spekulacya i metodyczny jéj pochód powtórzone tu zostają. Rzecz Panteonu nie zmienia się właściwie, ale przerzuca się z ugorów czystego myślenia i saméj idei na bujne przeniczne łany ludzkiego żywota i działania.

W humanistyce wyświęca się niespodzianie, jasno, promiennie grunt spekulacyi i prawdziwe metafizyki znaczenie. Chociaż spekulacya i metafizyka prawi tyle o duchu bezwzględnym, o idei przedwiecznéj, wiecznéj i wiekuistéj, o absolucie, podróżując atoli przez ontologią, kosmologią i pneumatologią, lub przez Heglowską loikę, filozofią natury i filozofią ducha, idzie, równie jak humanistyka w socyalistyce, polityce i historyi, przez *trzy powiaty czasu*, lub przez trzy poczty *tośwIn atowe*; tknie się tedy *li tego*, nie zaś tamtego świata, li myśli w rzeczach, ale nie transcendentalnéj i rzeczy i myśli tych istoty. Słowem, jak humanistyka, tak spekulacya filozofią nie jest i być nie może.

Na humanistycznych polach empirya i spekulacya kojarząc się z sobą *żywostanowo*, występują, jako już wiadomo, w kształcie przeciwnych sobie stronnictw i nienawidzących się nawzajem obozów. Tu wyjaśnia się wreszcie należycie dwójcy humanistycznéj grunt i umiejętne znaczenie. Po jednéj stronie staje tu zawsze myśl socyalistyczna, lub usiłująca narodzić się na ludzkości łonie *przyszłość*, — a po drugiéj myśl historyczna, lub pragnąca utrzymać się dłużéj przy panowaniu swém, wydzierającém się jéj z rąk coraz gwałtowniéj, wiel-

można lecz zakłopotana, i *pro domo sua* walcząca *przeszłość*. Bój stronnictw, to zatém humanistyczny futuryzm, łamiący się z humanistycznym preterytyzmem, lub antagonizm jutra ze wczorajem w krwi i oddechu bieżącego dzisiaj. Jako przyszłość i przeszłość, tak futuryzm i preterytyzm ten są treścią i ściznią każdéj teraźniejszości. Chwila płynąca, jeżeli waśni téj nie przedstawia żywo, jest *umarła*.

Socyalistyka, sprawując humanistyczny, w przyszłości tkwiący idealizm, a musząc marzyć rubinowe śnienia o rzeczach bardzo realnych, o chlebie dla nieprzeliczonéj mnogości hołyszów, o żołądku i kieszeni człowieczeństwa, o środkach do zniesienia w dotychczasowém społeczeństwie przemagającéj nędzy itp., popada łacno w *ideologią*, do któréj ma wewnętrzne usposobienie. Właśnie to strona jéj słaba, którą zarzucać się jéj zwykło. *Utopie* socyalistyczne, to niezawodnie wielkie złe, lecz takie samo, jak złe w ogóle na humanistyki piersiach. Jest to wielkie złe obok wielkiego dobrego. Utopie wyświecają błędne manowce i zatory ducha, szukającego zbawienia ludzkości, a więc w końcu końców wytykają i prostują mu tém pewniéj prawy gościniec rzetelnego postępu. Kto idąc naprzód, nie chce się nigdy obłąkać na nieznanych drogach, ten wnet się zawróci i omszeje na złotogłowie wygodnym ostrożności zbytniéj. Ludzkość, która ma rozum wielki, porzuca wnet urobione teoretycznie utopie, a strzegąc się ich, idzie naprzód ku kresom swym ostatnim drogą tém nieomylniejszą. Widzi się to wszystko we Francyi, która, pomimo mnogich swych socyalistycznych utopii, jest bardzo realna i racyonalna, a podąża tak społecznie, jak politycznie wciąż daléj i wiedzie Europę za sobą. Ona *przoduje*, bo *probuje*.

Niemiec urobił spekulacyą, a Francuz, który jest twórcą socyalistyki, który żyje polityką i uprawia pilnie historyą, ukazuje się humanistyki mistrzem. Jak spekulacya niemiecką, tak humanistyka francuzką jest *mądrością*, a komu się podoba *filozofią*. O ile i jak humanistyka krąży górą po niebie nad spekulacyą, jawnie jeszcze ziemską, — o tyle i tak duch francuzki więcéj ma rzetelnéj wartości od niemieckiego. Francu-

zki duch jest zawsze *realny*, lecz posiadając skrzydła bardzo idealne i polot transcendentalny, pozyskuje wciąż wyższą od niemieckiego podniosłość, a co najosobliwsza, stawia się bliżéj prawdy.

Nie wszystko w humanistyce tak głębokie, jak niemiecka spekulacya. A lubo humanistyk Wroński postawił się obok króla spekulacyi Hegla, jako równy mu, a może i wyższy od niego jeniusz; wszelakoż ileż to ma się socyalistycznych, politycznych i historycznych głupstw, ile humanistycznéj biedoty ducha! Ażeby przeświadczyć się o tém, dość spojrzeć w dzienniki, zwłaszcza wstecznemu kierunkowi i sekciarstwu hołdujące, tudzież okolicznościowe ramoty polityczne. Pomimo to humanistyka ważniejsza jest od spekulacyi i głębsze ma od niéj znaczenie. Niemiecki profesor tego nie przyzna. On, jeżeli tylko rozgłośne już pozyskał imię, jest tak dumny, że za nic na świecie nie zniżyłby się do napisania dziennikarskiego artykułu. Nie uczyni tego zgoła w obronie osoby własnéj. Francuzki zaś uczony, jaki chcesz, stara się przedewszystkiém, ażeby miał gazetę sobie życzliwą i pisuje do niéj z ochotą. On wie, że humanistyka płaci tak więcéj od spekulacyi, jak żywot od myśli czystéj, jak wielki świat człowieczeński od metafizycznéj szkoły, jak Paryż od Halli lub Królewca.

We Francyi narodziła się i wyrosła tak socyalistyka, jak w Niemczech spekulacya. I pierwsza i druga mianuje się rada filozofią, lubo nią nie jest, a szkodzi jéj tylko, zamącając jasne jéj pojęcie. Prudon i we Francyi i w Polsce nawet, zowie się, równie jak Hegel, filozofem. Jak Francuz szydzi ze spekulacyi, widząc w niéj na nic nieprzydatne mrzonki niemieckie, tak znowu Niemiec żartuje sobie z socyalistyki, upglądając w niéj same umidła dzikie i francuzkiego mózgu do filozofowania nieudolność. Ale, jak spekulacya niemiecka była już w starożytności głębokiéj np. u Eleatów i w Platonie, tak socyalistyka francuzka ma przedchrześciańskie prababy. I tak siódmy stopień kapłańskich misteryi egipskich, złożony z *proroków*, tudzież hebrajska *szkoła proroków*, któréj najcelniejszych mistrzów czytuje się dziś jeszcze w starym zakonie,

kuszą się o odsłonienie przyszłości ludzkiéj, a są lubo w starożytnéj, nie na umiejętności, ale na mistyce i natchnieniu opartéj formie, mniéj więcéj to samo, co dzisiejsi filozofowie *socyalni*, — co Wroński, uprawiacz *mesyanizmu* i absolutnéj ludzkości celów. Sam Chrystus, — nie, o ile odsłania tamten świat, lecz, o ile naznacza ostateczne światu temu cele, a okazuje się dzisiejszego, europejsko-chrześciańskiego człowieczeństwa twórcą, jest *przespołeczniaczem* ludzkości wielkim, którego niebo w służbie swéj posłało na ziemię.

Księga Panteonu pierwsza poczyna od teologii i od empiryi, lub od realizmu, a kończy spekulacyą lub *idealizmem*. Humanistyka zaś wybieża od socyalistyki, która znaczy również *idealizm*. Wiąże się więc wybornie tu z końcem początek, bo oba są barwy *idealnèj*. Ale to powód właśnie, iż odwraca się tutaj bieg rzeczy. *Idealizm* socyalistyczny wylewa się téż wszystkiémi korytami swémi w politykę, lub w rzeczywistość żywą, a pospołu z nią zapada w *realizm*, którym ukazuje się tu historya, a który do teologicznego realizmu bardzo jest podobien. Już to samo oznaka, iż w humanistyce przedmiot stereognozyi, wracając do początku swego, rozwiązuje się w koniec swój, a rzecz cała wyczerpaną zostaje w pełni przyrodzonego sobie rozwoju.

Teraz przystępuje się wreszcie do szczegółowego wykładu ryczałtowego o częściach humanistyki, wskazanych już danym jéj powyżéj podziałem.

A.

SOCYALISTYKA.

PIERWSZA HUMANISTYKI CZĘŚĆ.

LIX.

Stanowcze rzeczy nacechowanie i podział jéj, do dzisiejszego jéj stanu stósowny.

Ludzkość żyje we *społeczeństwie*, które kształtuje się i co do miejsca i co do czasu, czyli we wszelakim kraju i wieku inaczéj, a które wszędy i zawzdy rozwija się coraz pełniéj, szerzéj i wszechstronniéj, — które ulepsza się bezprzestannie i czyni widoczne postępy. Nie ma tu wcale onego grobowego pokoju nieboszczyków, o jaki kusi się każda, na Bożém, a więc nieomylném i nieprzemienném słowie ugruntowana teologia. I owszem, panuje tu ciągły, nie raz gwałtowny i gorączkowy ruch, który godzi wciąż naprzód, rzadko w tył. Istota myśląca, jaką jest ukształcony człowiek, muszą żyć na falującym grzbiecie niespokojnego oceanu tego, zagaduje przeto: „Dokąd podąża prąd cały ten? *Jaki ostateczny społeczeństwa kres?*„ Umiejętne rozwięzywanie tajemnicy téj, zatrudniające mężów ducha i miłości bliźniego po wszystkie czasy, zrodziło wreszcie naukę o *socyalizmie* lub *socyalistykę*, w któréj progi wchodzi się ninie.

Ponieważ ostateczny społeczeństwa kres, jako doskonały w sobie, lecz trudny, a może i niepodobny, do zrealizowa-

nia *ideał*, nie jest jeszcze dopięty, a utaja się zawsze w przyszłości arcyodległéj; przeto nauka ta sporządza część humanistyki, uprawiającą i do narodzin ciągłych przysposobiającą *człowieczeńską przyszłość*. — Jest to umiejętność babienia społeczności całéj, rodzić mającéj we wszelakiéj dobie nowy czas. Wielki to, ciekawy, wyzywający do walki z sobą jeniusze i godzien głębokiego rozmyślania przedmiot, a charakter jego, nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny. Tu spekulacya kojarzy się z empiryą widomie; — tu, mianowicie zaś wtedy, gdy pomiędzy niémi rozbrat i najzaciętszy bój, czuje się mocno, iż się jest na gorących piersiach wielkiego żywota.

Rzecz niniejsza, nie jedynie ważna niesłychanie, ale i bardzo rozległa, wymagałaby pracy obszernéj, gdyby chciało się ją przełożyć i wyczerpnąć w całkowitéj pełni. Nie mogąc tego tu zamierzać, wydobywa się z niéj li pierwiastek i stanowcze zasady, li najgłówniejsze wypadki, li co zdrowego, górnego, świętego i zbawiennego, a odprawuje się wszystko to w aforyzmach, lub urywkowo, krótko, rączo.

* *
*

Jaki ostateczny ludzkiego społeczeństwa kres? Lubo zagadnienie to olbrzymie, zawiłe, trudne, odpowiedź przecież na nie z wysokości czasów, na których człowieczeństwo dzisiejsze stoi, nie kosztuje wiele, a pewna jest, niewątpliwa, i oddawna już całemu chrześciańskiemu światu wybornie znana. Jak ona brzmi? Słuchaj!

Końcowym ludzkości celem, do którego zmierza rydwan wszech narodów i czasów, jest *niebo na ziemi*, *królestwo Boże na tym świecie*, *raj odzyskany*, szczęście i zbawienie powszechne; a tuteczne, lub błogi społeczeński stan taki, w którymby wszyscy ludzie bez wyjątku być mogli, jak aniołowie

mocni, mądrzy, święci i zadowoleni, a w którymby nędza i niedola zagasła raz na zawsze.

Już samo orzeczenie to celu społeczeństwa i przedmiotu socyalistyki okazuje jasno, że wyciąga się tutaj dłoń po rzecz najwyższą, jaka tylko być może, — po rzecz najdroższą, najświętszą, iście Bożo-człowieczeńską. Zaprawdę takiemu zadaniu, jakie otrzymuje tu nowa umiejętność nasza, a jakie rozwiązało się właśnie, podołać mógł i podołał tylko *Chrystus!* Zadania empiryczne i spekulacyjne, wszechnaukowe, by też najpotężniejsze, są obok zadania tego lichutkie karły. A co Newtony i Hegle obok i w obec Chrystusa! Głęboka, czcigodna ich nauka. Zgoda. Ale jedynie Chrystus *ludzkości Zbawiciel!* Jako dawniéj w przedsieniach do niniejszego Panteonu wiedzy ludzkiéj, tak teraz na miejscu tém występuje Chrystus w całéj swéj wielkości nadziemskiéj. On mędrzec nad mędrce. On prawda wcielona, niezrównana, zbawiająca, jedynie prawdziwa. On ludzkości wszechczasów słońce. Gdzie tylko chodzi o jaką rzecz Bożą, tam On już wypowiedział słowo, które otrzymuje zawsze zwycięztwo. Cześć Mu i chwała. A prawi to z głębin przekonań własnych i w końcu badań całożytnych niepodległy filozof!

Widzi się tu daléj, że ostateczny społeczeństwa kres związan jest ściśle z *religią*. Religia stanowi i sporządza oddech tameczny tak człowieka pojedyńczego, jak człowieczeństwa wszystkiego. Ona gips i wapno, wiążąca cegły i kamienie budowli społeczeńskiéj w mocny i wiekotrwały mur. Bez niéj nie urządzi, ani polepszy się społeczeńskich stanów. Jeżeli już wszelakiéj nauki, to mianowicie socyalistyki ona ostateczny grunt. Kto żąda na polach tych być mistrzem i uczynić tutaj, jeżeli nie całkowite przemienienie Pańskie, jak Chrystus, to przynajmniéj coś ważnego, musi być głębokim teozofem, a mieć Bożo-człowieczeńską mądrość i moc moralną. Targając się na istniejące dziś stany społeczeńskie i chcąc je udoskonalać, rad nierad targniesz się na panującą wiarę i staniesz się religii nowéj oznajmicielem, nowym niebios wysłańcem.

Jeżeli zaś posłannictwu tak górnemu nie podołasz, przepadłeś. Runiesz w otchłań. Ciało twe rozdzióbią kruki.

Jasna zatém, że socyalistyka jest *mesyanizmem* i że przeznaczeniem jéj głównem nie umiejętność, ale ewanielia i ludzkości zbawienie. Mesyanicznym charakterem swoim różni się téż ona od teologii, empiryi i spekulacyi, od wszystkich nauk już wyłożonych i wyłożyć się mających; różni się zgoła od samejże filozofii, która jest także mesyaniczna, któréj atoli rzeczą bardziéj Boże znanie, niż ludzki czyn. Socyalistyka ma wypowiadać słowo, stające się bezprzestannie ciałem, jak słowo Chrystusowe. I cóż może być bardziéj Bożego? Okrzyczano, osławiono, w błoto wdeptano imiona dotychczasowych socyalistów. Uczyniono to może i słusznie, albowiem byli oni po większéj części roiciele, którzy umidła swoje narzucali światu, a chcieli im spiskami, mieczem, machiną piekielną upewnić zwycięztwo i panowanie. Ale jako *błąd* prawdy, a *cień* światła, tak *nadużycie* nieba nie uszczerbia i nie znosi. Nawet dla szaleńców, co za ludzkość zginęli bez potrzeby i jedynie w skutek obłąkania, jeszcze przynależy się za ich poświęcenie cześć.

Cel socyalistyki ukazuje się tak wielki i święty, że porywa zacne dusze, jak krogulec ptaszyny drobne, a wiedzie tych, których uniósł, zgoła na szubienicę i na stós płomienny. On rodzi Hussów i Wiklefów, którzy są także przespołeczniaczami człowieczeństwa, acz tylko w religijnym zakresie. Ażali cel empiryi, spekulacyi, lub innéj nauki zwyczajnéj, ma tak wszechmocną, tak niebiańską siłę? Ze strony drugiéj cel socyalistyki przeraża ludzkość, mianowicie zaś z położenia swego zadowoloną i już szczęśliwą, a zbroi ją przeciw zuchwałemu przespołeczniaczowi nowemu, przeciw Herostratowi temu, zapalającemu wspaniałą ich świątynię Efezką, całą potęgą gniewu i oburzenia, chociażby on miał być i rzeczywistym świata Zbawicielem. Już chęć rozwalenia staréj budowli politycznéj, ściąga na nas twarde prześladowanie. Ale kto rozwalić chce społeczeński gmach istniejący i zastąpić go lepszym, podług planu własnego; — kto, jakoby drugi Bóg, na miejscu starego

świata stworzyć chce nowy świat; — kto woła do próżniaka: „Będziesz musiał pracować“, do bogacza: „Podzielisz się majątkiem z hołyszami“, — do rozpustnika: „Musisz żyć skromnie i cnotliwie“, — ten rozbudza koniecznie trwogę i zgrozę, a uchodzi za ogólnego wroga. Koniec téż jego zazwyczaj okropny. Chrystus umiera na krzyżu. Grachowie strąceni zostają ze skały Tarpejskiéj. Baboeuf i Darthé oddają ducha niewdzięcznemu światu pod gilotyną. Już prześladowania i męczeństwa, które są cierniowym przespołeczniaczów wieńcem, wskazują odrębny, wyniosły, niebiański, heroiczny, bożo-człowieczeński socyalistyki pęd. Dość! Nauka to wyjątkowa, żądająca nie wielkich słów, lecz wielkich czynów i bohaterskich zgonów za ludzkości dobro, — nauka jedyna w sobie, bo będąca *nauką powszechnego szczęścia*. Nie należeliśmy nigdy i nie należymy do socyalistów. Powołanie nasze całkowicie inne. Ale kochamy sprawiedliwość; staramy się rozjaśnić świetnie wszelakiéj nauki, do któréj przystępujemy, pojęcie, i oddajemy tu nasze przedmiotowi świadectwo.

* *
*

Rzekło się, iż ostatecznym społeczeństwa kresem jest niebo na ziemi, królestwo Boże, szczęście i zbawienie wszystkich, lub stan taki, w którymby ludzie za tego już życia być mogli zadowoleni, jako aniołowie i święci pańscy w błogościach wiekuistego żywota swego. Idzie się teraz daléj.

Jakim sposobem stan taki, jeżeli nie należy odnosić go do złotych i wdzięcznych, rozkosznych, ale czczych marzeń, i jeżeli przywiązuje się wiarę do świętych Chrystusa przekazów, dałby się pozyskać i urzeczywiścić.

Przez oddalenie ze społeczeństwa dotychczasowych ułomności, przywar i niedostatków istoty ludzkiéj, pochodzących zawsze li z winy naszéj, a ukształcenie każdego człowieka tak wewnętrzne, tak transcendentalne i wysokie, iżby wszem w obec stał się tém, na co przeznaczyło go tchnienie stwór-

cze, i czém w końcu końców być powinien, a przeto i *będzie* nieomylnie, gdy spełnią się czasy, t. j. obrazem i podobieństwem Boga, lub tak doskonałym, jak Ojciec nasz w niebie.

Otóż jako powyżéj *cel* socyalistyki, tak ninie *środek* do tego celu, który ona podaje, jest religijny, moralny, tameczny, w pełni znaczenia teozoficzny. Jeżeli widzisz na ziemi biedy i nędzy tak wiele, jeżeli obchodzi cię żywo niedola hołyszów, jeżeli żądasz przespołecznić świat z gorszego na lepsze, to nie ma dla ciebie innego sposobu, tylko ten mesyaniczny i jedyny: „Uzacniaj religijnie, moralnie i transcendentalnie nasamprzód samego siebie, a potém innych, mianowicie zaś ubogich i nieszczęśliwych ludzi; pracuj około rzetelnéj ich oświaty; — rozgrzewaj w nich cnotę i świętość, nieśmiertelności ponik tameczny; — podrzucaj ich coraz wyżéj, i o ile starczą twe siły, do Boga!“ Inaczéj dążenia twoje będą stracone, a ty, imając za środki ziemskie, zawsze niedostateczne, często zaś nawet zbrodnicze, okażesz się szaleńcem, zasługującym nie na ołtarzu, którego może oczekujesz, lecz na krzesło z dybami i powrozowym kaftanem w przytułku Czubków. Ze zwierząt nie zrobi nikt ludzi, tém mniéj zaś aniołów i świętych Pańskich. Wychowaj Heraklesów i Heby, otocz się nimi i każ im działać, — a ziemia, sama przez się i bez gwałtu, bez spisku i krwi rozlewu, — będzie starohelleńskim Olimpem! Pamiętaj, że zbójeckim sztyletem, machiną piekielną, hajdamackiémi nożami nie zbawia się świata! Z szatańskości nie wyrośnie i nie wykwitnie niebo!

* * *

Co przyczyna dotychczasowéj nędzy i niedoli społeczeńskiéj? To, co zowie teologia pierworodnym grzechem, a co znaczy *upadek moralny rodu ludzkiego*, lub *próżniactwo*, *ciemnota i występek*. Z trzech bagnisk tych piekielnych wykłuwa się bazyliszek wszystkiego złego na ziemi. Do nich odnoszą się już jako podrzędne, inne przyczyny niedoli naszéj. I tak np.

chęć używania uciechy i rozkoszy, rozpusta i cały wielki orszak jéj dziatek, zwany chorobami, majątku stratą, oszustwem, złodziejstwem i zbójectwem, to następstwo próżniactwa. Fanatyzm religijny i polityczny, wściekłość stronnictw, brzydki duch wszechsekciarstwa, oszczerstwa i potwarze, prześladowanie inaczéj myślących, to znowu szkaradne ciemnoty plemię. A za małym występkiem idą coraz większe zbrodnie, albowiem z przyspieszoną ciężkości i jeometrycznie wzrastającą siłą leci się w przepaść!

Jak wyrugować ze społeczeństwa nędzę i niedolę? Jak oddalić piekło, a sprowadzić niebo? Dopnie się tego nie inaczéj, tylko przez zniweczenie, — nie bogactwa i szczęścia na górze, — lecz grzechu pierworodnego na dole, t. j. przez odniesienie tryumfu nad próżniactwem, ciemnotą i występkiem. Choćbyś miał jeniusz nad jeniusze, to lepszéj rady nie znajdziesz. Przespołecznianie świata, to walka z szatanem. Nie dość! Samo usunięcie złego nie wystarcza, lubo i to byłoby już arcywiele. Potrzeba dobre stworzyć i utwierdzić przy władzy niewzruszenie. Potrzeba człowieczeństwo podnieść z nizin moralnego upadku, wziąć je na własne cherubinowe skrzydła i ponieść wysoko aż na Bożo-obrazowości szczyty. Środkami do celu są tutaj: *praca*, *oświata* i *cnota*. Z tych znowu trzech studnic niebiańskich wysącza się ambrozya i nektar wszystkiego dobrego na ziemi. Czyli to nie socyalistyczna nauka Chrystusowa? I czyli najdzie się coś od niéj prawdziwszego, lepszego?

Gdy na łonie społeczeństwa widzieć się będzie wszędy pracę, oświatę i cnotę, a to najwyższéj potęgi, jaka tylko jest możebna, tak dalece, iż nie najdzie się ani jednego próżniaka, paniczkującego i rozpustującego, jak dzisiaj, ani jednego ciemnego i występnego człowieka; iż i z Dyogenesową latarnią nie wyszlakuje się dwunożnego szakala; — wtedy, zaprawdę, będzie ogólne bogactwo, zdrowie i szczęście, ogólne niebo na ziemi! Bóg dopomoże trzymającéj z nim i szczerze odrodzić się chcącéj ludzkości. Nastąpią odkrycia i wynalazki, o jakich dziś jeszcze ani marzyć nie można. Otrzyma się

zupełne, do Bożego podobne, panowanie nad przyrodzeniem. Eter i żywioły, Zeus i Olimpijskie bóstwa pracować nam będą na chleb, a my oddamy się rzeczom wyższym, sprawom Bożym tego i tamtego świata. Kochajmy tylko pracę, oświatę i cnotę, a dążmy coraz silniéj w górę i ku Bogu; doskonalmy się tak, jako chce tego stwórca, który dał nam tak wysokie i niebiańskie uzdolnienie! Wtedy ustanie nędza i niedola, a powróci Saturna wiek złoty. Raj utracony odzyska się na nowo, a szczęście powszechne zagrzmi hejnałami wesela. Już dzisiaj taką pieśń wiary, nadziei i miłości śpiewać, tak nauczać i działać, ku temu godzić powinniśmy wszyscy, kto jedno kocha ludzkość, a zacny jest i rozumny. Tak przykazuje nam i religia i filozofia i moralność i głębokie uczucie obowiązku. Czy nie objawił nam Zbawiciel, iż codzień wołać mamy do Boga: *Przyjdź królestwo Twoje?* Oto *ekonomia polityczna*, przespołaczniająca świat!

* * *

Prawisz tak do mnie:

„Czy podoła ktoś, podług swojéj, by téż najjenialniejszéj myśli, przespołeczniać świat?

„Jedni wypatrują na dnie społeczeństwa ludzkiego *naturę*, drudzy zbiorową, potężną, w żadne modły dowolne ująć się nie dającą *wolność*. Zaczém w obu tych razach społeczeństwo nie ugnie się przed myślą jednego z nas, który mistrzować je po swojemu zażąda.

„Bierze się pierwsze rzeczy widzenie. Jako społeczeństwo gwiazd na niebie, tak społeczeństwo ludzi na ziemi, to jednako *natura*, która słucha praw odwiecznych i stałych, a idzie swoją, żadnych zboczeń, zatorów i wyjątków, żadnych popraw i ulepszeń nie dopuszczającą koleją. Tutaj jednaka nieubłaganéj fatalności, twardego przeznaczenia, ślepego pochodu i ruchu dzielnica. Czczy przeto, nierozumny zamiar, chcieć przespołeczniać ludzki świat.

„Teraz drugie rzeczy widzenie. Jako człowiek pojedyńczy, tak człowieczeństwo całe jest *wolność*, która nie za obcą, lecz za własną idzie i iść powinna wolą. Jeżeli narzucisz wolę twą człowieczeństwu i przespołecznisz je, nakształt Likurga, urządzającego Spartę, podług twéj myśli, wyzuwasz je z wolności, a zarazem z wewnętrznéj jego istoty. Robisz je długim zer szeregiem i sam stajesz przed niémi, jako jedyna jedność. Będzie się burzyło; uczyni przeciwko tobie i prawu twojemu powstanie; przełamie twą myśl i wolę; a w końcu końców pójdzie swą drogą! Przespołecznianie świata to tedy, nietylko niedorzeczna i próżna praca, lecz zgoła wielki przeciw ludzkości występek. To zamach na *wolność!*“

Odrzekam na to:

Społeczeństwo jest *natura.* Zgoda! Czy nie upięknia, nie uzacnia, nie ulepsza się natury sztuką? Czy na piersiach Bożego świata nie urobił i nie posadził się świat ludzki? Jeżeli człowiek, podług swéj myśli i woli, przetwarza świat Boży; czemu nie podołałby modłować coraz inaczéj świata własnego? On to potrafi, a ma nawet do tego prawo, jako drugi, tuteczny natury pan i ziemski Boga namiestnik. On to potrafi, pod warunkiem atoli, ażeby szczędził tego pilnie, co nietykalnego i świętego, co wzięła fatalność już we swoją dłoń i co przechodzi jego siły.

Jeżeli zaś społeczeństwo jest *wolność;* to dosyć podać mu coś takiego, co je zachwyci i co się mu podoba; w czém obaczy ono własny pożytek. Naonczas porwie ono za dar twój. I myśl twoja je przekształtuje. Spomniałeś Likurga. Czyli on nie uspołecznił Sparty? Czy nie uspołecznili Budda Japonii, Konfucyusz Chin, Mahomet islamskiego, Chrystus chrześciańskiego, Luter niemieckiego świata? Czy papieże nie nadali katolickim krajom charakteru, jaki był myśli i woli ich zamiarem?

* * *

Popadło się na ważną rzecz. Przypatrzmy się przeto jéj bliżéj!

Społeczeństwo ludzkie wyczynia się kwieciem wszechświata i najwyższym, najprzedniejszym, najkraśniejszym światem, najrzetelniejszą *rzeczywistością*. Jako w rzeczywistości, którą uprawia humanistyka, a którą jest ono samo, tak widzi się w niém *realność*, *idealność* i *wolność*, będącą ostatnim *człowieczeńskości* wyrazem.

Społeczeństwo ludzkie jest *realność*, lub *natura*, albowiem ta sama, co w przyrodzeniu, panuje w niém *żelazna*, *twarda*, *w następstwach nieubłagana konieczność*. Jako n. p. kula działowa, wystrzelona ku słońcu lub księżycowi, spada i spaść musi na ziemię, w skutek prawa ciążenia do jéj środka, — i jak żagwie ognia podnoszą się w górę, woda zaś stacza się w rozdoły, wszystko to mocą praw przyrodzonych; — tak samo i z podobnąż koniecznością działa wszelka w społeczeństwie ludzkiém zaprowadzona przemiana. Odkryło się n. p. Amerykę i meksykańskie złoto. I wnet pieniądz staniał, a towary i wyroby zdrożały. A Kolumb i Kortez, acz nie marzyli o tém nigdy, stali się przespołeczniaczami świata. Wynaleziono druk, proch, nowy system astronomiczny. I oto upowszechniła się oświata; ustało panowanie mnichów i baronów; zmarł rycerski, a narodził się mieszczański stan; potworzyły się stojące wojska, a wojna uroniła stary rozbójniczy swój charakter. Reformacya Lutra sprawiła, że zaprowadzono szkółki po wsiach, naprzód w Niemczech, potém wszędy na zachodzie, i lud pozyskał godność człowieczeńską, prawo obywatelskie i prawo do braterstwa z wyższémi stanami. Mieszczaństwo i chłopstwo wyzwolone rzuciło się do pracy. Wzrosł przemysł i pomnożyło się bogactwo narodowe. Z *tysiąców* czerwonych złotych urobiły się *miliony* i *miliardy*. A więc robotnik i żywność kosztują tyle, co nigdy pierwéj. Również potężne skutki widzą się dziś po zaprowadzeniu okrętów parowych, kolei żelaznych, telegrafów i innych odkryć, lub wynalazków wielkich. A skutki te następują same przez się i nikt ich ani powstrzymać, ani cofnąć nie podoła. Powtarza

się tutaj dla dobitności i ze względu, iż rzecz to mało jeszcze uznana, raz jeszcze, że to ta sama co do joty *konieczność*, jak kiedy n. p. wielki kamień ciśnie się do głębokiéj wody i ta woda wzruszy się, a faluje w koło, naprzód ogromnémi i silnémi, późniéj coraz słabszémi kręgami, aż wreszcie ułoży się do równowagi nowéj i uciszy się po staremu. Jako woda tutaj, tak społeczność, gdy wrzuci się w nią wielki kamień, *organizuje* się sama i nie wymaga *organizatorów* a priori. Ztąd wyrasta, że *Ten*, co potrząsa w przyrodzeniu silną konieczności dłonią, władnie w gruncie i społeczeństwem naszém, a *jego* wpływ bezpośredni widzi się na jedném i tém samém prawie, które jest nieubłagané; że jak Bożego, tak i człowieczeńskiego świata nikt z ludzi nie przerobi podług samowolnéj myśli i chęci swojéj. O, jakże ważny *pierwszy* ten wypadek!

Społeczeństwo ludzkie jest także *idealność*, lub kształtujący się zwolna i coraz pełniéj a priori duch, ponieważ idea, wyczyniająca się n. p. w głowie Kopernika, Kolumba, działa na nie i przetwarza je w miarę potęgi wpływu swojego. Bez idei i myśli nowéj, tkwiącéj w każdym wynalazku wielkim, a przyjmowanéj od siebie, czynićby nie mogło postępu, który przecież jest niezaprzeczony i wszystkim widomy. Czy nakoniec nie udoskonala go nauka i sztuka, oświata i przemysł, które są teoryą lub idealnością? Z czego znać, iż myśl ludzka, jak samo przyrodzenie, tak i społeczeństwo do pewnego stopnia kształtować i udoskonalać może.

Nareszcie, społeczeństwo ludzkie jest *wolność*. Samo albowiem skłania się do przyswojenia sobie każdego nowego, a przeistaczającego je wynalazku lub pomysłu. Gdy nie rozumie jeszcze i nie przyjmuje tego, co mogłoby stać się wielkiém dlań dobrodziejstwem, to nikt nie podoła zniewolić go ku temu. Wtedy Hus ginie na płomiennym stósie, acz późniéj Luter i protestantyzm zdołają tę samę rzecz utwierdzić. Sprawa nowa czekać musi na uznanie i walczyć tak długo, aż ludzkość nachyli się ku niéj dobrowolnie.

Ponieważ na piersiach społeczeństwa *konieczność Boża*, *idea mędrca* i *wolność ogólna* kartują się z sobą i zlewają

w jeden bronz nowy, nie od woli twojéj lub mojéj, ale od mocy różnorodnych stosunków zależny; przeto nikt a nikt z nas właściwie nie podoła przetwarzać ludzkiego świata. Tu ustaje moc cara i ukazów jego. Śmiałek, by téż najwszechwładniejszy, rozdeptan tu będzie na miazgę i zginie pod stęporem nieubłaganéj, a silniejszéj odeń Ejmarmeny, lub fatalności stosunków, względów, spraw i rzeczy. Świat ludzki, nie glina, dająca ulepiać się w garnki formy dowolnéj, ani kamień, posłuszny dłutowi snycerza. Sam sobie jest mistrzem, a przespołacznia się stósownie do potrzeby swéj i woli. Zgoła *Bóg wcielony* przetwarza świat o tyle jedynie, o ile tenże przyjmie swobodnie i dobrowolnie naukę jego z niebios. Obłąkaniec i zuchwalec to wielki, kto robi się na gwałt przespołeczniaczem świata, a żąda przegnieść go inaczéj, jak ciasto, i w inne rozkruszyć zacierki. O, szczęśliwy, wielki już jest ten, co tylko podołał *wpływ* wywrzeć na ludzkość!

* * *

Żaden z ludzi pojedyńczych, ani potężny wynalazca czegoś, co zmienia wszystkie stosunki, ani nawet najistotniejszy niebios wysłaniec, — ale właściwie ród ludzki sam przespołecznia się ciągle. Ponieważ ród ludzki posiada najwszechstronniejszy rozum na ziemi, który sam jeden uwzględnić umie przywiązującą się do każdego przespołecznienia *konieczność, ideę i wolność;* przeto postęp jest w zakresie tym bardzo leniwy, ale pewny i niecofniony. Ród ludzki kroczy do ostatniego kresu swojego po długiéj drabinie ze szczebla na szczebel,[1] nie pominając żadnego z nich i nie robiąc nigdy gwałtownego skoku. A szczebel, na którym stanął właśnie, jest zawsze od wszystkich poprzedzających górniejszy, w widoki dalekie bogatszy, lepszy. Ztąd wynika, że im w dziejach późniejszy, a czasu naszego bliższy wiek, tém doskonalsze spotka się w nim społeczeństwo, — tudzież, że społeczeństwo dzisiejsze, acz niedostatków pełne i ku dalszym rozwo-

jom godzące, szczyt i góra społeczeństwa wszech upłynionych żywota warstw, palma na Syonie.

Nie narzekać więc głośno na nędzę i niedolę, którę napotyka się jeszcze, ale widzieć w niéj powinno się tylko *tém grubszy cień*, im gęstsze, jędrniejsze, bez miary słodsze i zbawienniejsze ma się światło, a dziękować Bogu za wszystko. Bez *dzisiejszego złego* nie byłoby i dzisiejszego dobrego. Przyjmijmy i umiłujmy dobre dni naszych, a starajmy się oddalić lub przynajmniéj ułagodzić złe, o ile to w mocy naszéj! A zresztą zawołajmy za Chrystusem: „*I nie wódź nas na pokuszenie!*“ — Co znaczy tu *pokuszenie?* Chęć gwałtownéj przemiany społecznych stanów, — rewolucya socyalna, kończąca się zawsze tylko ludzkości klęską.

Zwraca się przy téj okoliczności uwagę na modlitwę Pańską, od Chrystusa samego nam daną, na znany ogólnie *Ojczenasz.* Treść jego od początku do końca *socyalistyczna.* Zbawiciel przyznaje, że na świecie wiele jest złego; że tutaj tak często przemaga i panuje szatan. Ale nie wyzywa nas do walki z szatanem na zabój, któremu nie dalibyśmy jeszcze rady. Bóg tylko rozłamie go, gdy przyjdzie czas. Ztąd modlitwa woła do Boga: „*Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!*“ — Zbawiciel przyobiecuje nam *Królestwo Boże*, ale nie kusi się o nie już dzisiaj i natychmiast. Jeszcześmy ku temu niedojrzali. Poleca więc on nam to tylko, abyśmy wołali do Boga codziennie: „*Przyjdź Królestwo Twoje!*“ — a sami tymczasem starali się na nie zasłużyć. Jakże prześlicznie i prosto oznaczono tutaj, że ostateczny społeczeństwa kres jest od wieków i na wieki *wielki ideał*, za którego urzeczywistnieniem gonić mają wszystkie czasy, a który, nie całkowicie, lecz tylko cząstkowo, w miarę oświaty i potrzeb ludzkości, w miarę podniosłości jéj moralnéj, przeistacza się w rzeczywistość.

Powyższémi uwagami i modlitwą Pańską nastrojony duch usposobion będzie do myślenia i pracy około społeczeńskich stanów naszych zdrowo, mądrze, korzystnie.

Widzisz dziś wiele złego i chcesz je ze świata oddalić. Zgoda! Czcigodna jest twoja chęć i pochwala się ją szczerze. Przyjmij atoli od socyalistyki zdrowéj i świętéj następującą dobrą radę! Nie teoryą nową, im śmielszą, tém szaleńszą, ani rozburzą starych stosunków krwawą, nie próbami samowolnego przespołeczniania świata i stworzenia jakiegoś tam wymarzonego pięknie Eldorado na ziemi, dosiężesz celu. Odkryj raczéj drugą Amerykę nową, proch i druk nowy, nowe koleje żelazne, jazdę balonową po powietrzu, a choćby téż tylko nowe ziemniaki; a w skutek tego przespołeczni się dzisiejszy świat! Niesiesz ideę nową, przespołaczniającą świat, ideę wielką, potężną, genialną. Przewybornie! Ogłoś więc ją i pozostaw ją własnym jéj siłom! Niech ona walczy za siebie! Niech pozyska człowieczeństwo! Jeżeli istotnie wymówiła się przez nią myśl i wola Boża, to ona w końcu zwycięży. I świat przyjmie ją za swe prawo. Wierz, że moc idei, mającéj się urzeczywiścić, większa jest od mocy twojéj! Nie rób więc spisków i sprzysiężeń tajemnych; strzeż się krwiogorzu! Daj ludzkości czas, ażeby ideę twą poznać i przyjąć mogła! — Skoro zaś nie przynosisz ludzkości ani wynalazku, ani pomysłu wielkiego, a przecież chciałbyś ją polepszać; to kuś się o to, ażebyś przynajmniéj sam był albo tak mądry, jak Sokrates, albo tak zacny, jak Arystydes, albo tak dzielny, jak Cavour, Garibaldi, Kościuszko! Słowem, zostań naprzód i przedewszystkiém sam tak doskonały, jak ojciec nasz w niebie. Życzymy ci tego ze wszystkiéj duszy i z całego serca, mistrzu przespołeczniaczu! A kiedy tego już dopiąłeś; wyciągaj dłoń do niżéj stojących, a jako Zeus złotym swym łańcuchem z Olimpu ziemskie ciężary, tak ty podnoś ich w górę do siebie! *Umoralnienie*, *zbożenie*, to droga do zbawienia.

Nie przez rewolucyjne rozburzanie społeczeńskiego gmachu, ale przez budowanie go szerzéj i wyżéj; — nie przez zniżanie warstw społeczeństwa górniejszych, przez ściąganie ich, w imię równości i braterstwa, aż do zwierzęcych padołów: — ale przez podnoszenie warstw społeczeństwa dolnych

coraz wyżéj a wyżéj, coraz w gwieździstsze niebios kręgi, aż tam, kędy panują światlane Bożo-obrazowości, a obok niéj równości i braterstwa chorągwie, wchodzi się na gościniec prawy społeczeńskiego postępu. Pamiętać trzeba, że głęboko na dole, że gdzieś pod ziemią myśli się od wieków piekło, i że tylko na górze słońce i niebo. Zaczém, nie z góry na dół, ale z dołu do góry! Nie do szatana i zwierza, ale do Boga! Nie jak podłe, a równe i bratnie sobie robactwo; ale jak przezacni, a równi i bratni sobie święci pańscy żyć i do zbawienia godzić! Oto jedyne prawo, a prawo bezwzględne społeczeńskiego ruchu! Nie wstyd uznać je i przyjąć.

* * *

W niebie jedność i pokój, na ziemi dwójca i wojna. Walczące z sobą przeciwieństwa, jako się to już pod liczbą LVIII. przełożyło, trzymają ludzki świat w ruchu, a są warunkiem wszech dalszego rozwoju, wszech postępu. W skutek prawa takiego, wiekuistego i koniecznego, ugląda się na łonie społeczeństwa przez wszystkie narody i kraje, — wbrew temu, iż w humanistyce kojarzy się empirya ze spekulacyą, — dwa potężne, wrzaskliwe, niezmordowanie ruchawe, zuchwalnie przedsiębiorcze i bojujące z sobą na gardło obozy. Jest to, jako już zna się, przyroda *kojarzni żywostanowéj*, która nie może być inaksza. Zowie się obozy te zwykle: *czarni* i *czerwoni*.

W obrębie socyalistyki saméj ukazują się oni jako *bogacze* i *hołysze*, lub, mówiąc z francuzka, jako kapitaliści i proletaryat. Na polach politycznych noszą imię *panowców* i *ludowców*, lub arystokratów i demokratów, absolutystów i republikanów, historycznych i radykalnych, wczorajszych i jutrzejszych. A na polach religijnych są to *ślepowiercy* i *bezbożni*, — lub ultramontalni, obskuranci, fanatycy, faryzeusze z jednéj, a libertyni i ateusze z drugiéj strony. Wszędy jest dość tego kąkolu i wiszaru, który zagłusza i kazi pszeniczne ludzkości łany.

Jaki umiejętny grunt téj dzikiéj, ciągle złowrogiéj i już po tylekroć wyklinanéj dwójcy? Jest nim jeden i tenże sam *duch człowieczeński*, który, popadłszy w rozdroża, w ostateczności, jednostronności, lub krańce, rozkłada się albo w *rozum* odosobniony, albo w *umysł* czysty. Empirya i spekulacya, jako rozumu i umysłu takiego córy, a matki społeczeńskich bojujących z sobą przeciwieństw, — to *realność* i *idealność* w socyalistycznéj dzielnicy i na piersiach rozdwojonego w sobie żywota. Bój, niestety, oddech tego świata!

Rozum socyalistyczny uczy: „Cnotą cnót, zasługą, najprzedniejszém społeczeńskiém dobrem, *posłuszeństwo* wszystkim starszym, zwierzchności, zbawicielowi i Bogu, krajowemu i kościelnemu prawu. *Miłość własna*, w któréj i z któréj narodziła się osobista niepodległość i wolność każdego z ludzi, nawet niedowarzonego młokosa, a która jest w gruncie *zwierzęca*, — która podoba się wszystkim i nic a nic nie kosztuje nikogo; — brzydkie, mówię, i krnąbrne *sobkostwo*, szatańska i obrzydliwa sobolubieżność: oto krynica pychy, zazdrości, nienawiści, wszech złego! *Miłość zaś bliźniego* i *Boga* zawsze trudna, bo na pokonanie w sobie miłości własnéj i na szlachetném wyrzeczeniu się samego siebie oparta, jest rodzicielką poświęcenia się dla drugich, a z niém studnicą cnót, zasług, wszech dobrego. To rzecz niezaprzeczona i jasna. Kto tedy *posłuszny* jest n. p. ojcu, ten czyni już twardą ofiarę z miłości własnéj, a udaje się pod święte sztandary miłości bliźniego i Boga; wyrzeka się myśli i woli, nawet osoby swojéj dla myśli, woli i osoby przedniejszéj, a jest już jako *jeden z aniołów*. Jak posłuszeństwo ojcu wszystkich domowych i prywatnych, tak posłuszeństwo królowi, lub w ogóle zwierzchności, wszystkich publicznych cnót i zasług niebiańskie źródło. Na posłuszeństwie wszystkich jednemu gruntuje się silna władza, a na silnéj władzy moc, chwała i szczęście narodów. Zaczém, kto kocha ojczyznę i pragnie dobrym być obywatelem, niech ćwiczy się wcześnie w posłuszeństwie i uczyni je charakteru swego ozdobą. Pracuj, *nie dla siebie*, jak sobek lub dwunożny zwierz, ale *dla drugich*, jak anioł,

półbóg i święty! Wyzuj się z siebie samego, a napełnij się bliźniemi! Żyj dla kościoła, dla narodu, dla społeczeństwa! Nie stracisz na tém, bo ludzkość cię za to wywyższy i nagrodzi. Kto innym służy gorliwie, staje się w końcu ich panem. *Nie rozprawiaj*, jak rokoszanin czart, ale — *rób, co ci każą!* Szanuj starszych, już dla tego, że starsi, i pilnuj porządku! Nie podkopuj żadnéj powagi, nie rozwalaj niczego, lecz buduj wciąż daléj, według myśli i woli przełożonych! Gdy pomyślisz głębiéj, przekonasz się łatwo, że godność i władza ich pochodzi od Boga. Tak postępując, pożyteczny będziesz i ludziom i samemu sobie. Ostatnią tajemnicą społeczeńskiego szczęścia jest: ogniskowanie władzy i nastrój ogółu w jedno, porządnie uczłonkowane, zdrowe i krzepkie ciało żywotne, lub *centralizacya i organizacya.*“ — Oto nauka czarnych w króciutkim zarysie. Prawdy w niéj wiele.

Zaś *umysł* socyalistyczny tak prawi: „Trzymając się wyżéj przerzeczonych zasad, coza urobi się społeczeński stan świata? Taki, a nie inny, jaki, niestety, ma się od kilku tysięcy lat i dziś wszędy, t. j. *człowiek* jeden, albo téż *ludzi* kilku na czele, a reszta *pecus* imbecile et *instrumentum* servile! I to zbydlęcenie rodu ludzkiego sztuczne, zbrodnicze, bo od chęci panowania niewielu nad wszystkimi zaprowadzone i gwałtem, więzieniem, mieczem utrzymywane, zowie się, jakby przez szyderstwo, wolą Bożą na ziemi! I to piekielne, podłe sobkostwo, które na korzyść jednego, lub kilku, wyzuwa krocie nieprzeliczone z człowieczeńskich praw i cały naród zaprzęga do ohydnego jarzma, jest tak hytre, tak bezczelne i bezwstydne, iż ślepe posłuszeństwo, które nakazuje dla siebie, ogłasza za źródło wszystkiego dobrego! O, nie, nie! To kłam i zdrada z jednéj, a głupota i potulność z drugiéj strony. — Innym do szczęścia społeczeńskiego iść potrzeba szlakiem. Nie tylko ojciec, lecz także syn; nie jedynie król, lecz wszelaki z ludzi ma za istotę swoję jednako wolnego, jednako człowieczeńskiego, bezwzględnego, Bożego ducha. Wszyscy jesteśmy jednako udarzeni od przyrodzenia i Boga; jesteśmy sobie równi; jesteśmy bracia. Nie posłuszeństwo

jednemu, ale uznanie każdego z ludzi na wysokości Boga ziemskiego i króla, a ztąd niepodległość i wolność ogólna, — nie podrzędność, ale spółrzędność, lub równość i braterstwo; — nie przywiléj, ale jednakie dla wszystkich uczczenie i prawo; oto społeczeńska zasada! Uczucie w sobie wszystkiego człowieczeńskiego, bezwzględnego, Bożego ducha jest uczuciem wysokiéj godności własnéj, a źródłem cnót, zasług i dobrego w ogóle. Jakiś wielki Niemiec wyrzekł: „Die Menschheit zusammen ist erst der wahre Mensch. Wenn der Einzelne die Menschheit darstellt; so soll er als Menschheit geachtet werden. Er allein hat alle Rechte der Menschheit.“ Uczucie człowieczeństwa całego w sobie, a przez nie uczucie wysokiéj godności własnéj, przykazuje nam, byśmy starali się o niepodległość zdania, o wolność przekonania i sumienia, o swobodę osobistą; byśmy szli na stós płomienny za urobioną w sobie samodzielnie wiarę, za świętość naszéj głowy i piersi. Nie ten dobry, zacny i dzielny, kto dokonywa czegoś, jak pudel, przez posłuszeństwo swojemu panu, lękając się kary, tu kija a tam piekła, lub oczekując nagrody, orderu za życia a nieba po śmierci; — ale kto działa dobrze i zacnie z potrzeby swéj duszy i z własnéj szlachetnéj pobudki, swoją wolą i siłą, przez człowieczeński obowiązek. Najdoskonalszy będzie tam porządek, gdzie każda osobistość stanie się tak wolna, jak dzisiaj król, a uzna każdą osobistość drugą za zupełnie sobie równą, uczci jéj godność i prawa, w skutek zaś tego umiarkuje i ograniczy swoje względem niéj postępowanie; — gdzie wszelaki człowiek robi, co nakazuje mu, nie kościelne, ani rządowe, lecz własne sumienie; — gdzie, nie mnich, ani urzędnik, jako wydający rozkaz, lecz każdy za siebie i postępek swój jest odpowiedzialny. Precz z dzisiejszego społeczeństwa niepełnoletności dzieci, patryarchalny stan, ojcowski rząd, władza, pochodząca od Boga! Czas starać się o pełnoletność wszystkich bez wyjątku. Dzisiejsze społeczeństwo gruntuje się na samowoli niewielu, a niewoli wszystkich. Więc burzyć to społeczeństwo w imię godności i wolności osobistéj, w imię powszechnego dobrobytu i szczęścia, obywa-

telską jest powinnością. Odogniskowanie władzy i przeniesienie jéj z jednego na wszystkich; — nie dośrodkowa, ale odśrodkowa dążność; — rozstrój sztucznego ciała ogólnego; — słowem, *decentralizacya* i *dezorganizacya:* — to gwiazdy naszego zbawienia! Przez nie w każdym z ludzi wyzwolon będzie duch człowieczeński, bezwzględny i Boży, który sam jeden godzien jest panowania. I on zapanuje, jako *wola ludowa*, *głosowanie powszechne*, *rozkaz większości.* Wszyscy są wszystkiém. Wszystko dla wszystkich i przez wszystkich.“ Oto nauka czerwonych.

Dwa te stronnictwa skrajne rozdzierają społeczeństwo, przywodzą mu krwawe nawałności i burze, podkopują je głęboko i najstraszliwszym grożą mu końcem. Przyprawiły już, i w starożytności i w nowych czasach, niejeden naród o polityczny upadek, — a wolny, wielki, bohaterski Rzym wtrąciły w położenie takie, iż za jedyny port swego ocalenia uznać musiał jarzmo Cezarów. A tak są twarde, tak niepokonane, że nurtują jeszcze, jak obrzydliwe i żarłoczne robactwo, we zwłokach zabitego od siebie narodu. Dość spojrzeć na Paryż i bojujące tu z sobą swobodnie obozy politycznych wychodźców, ażeby przeświadczyć się ze zgrozą o téj tak smutnéj, tak bolesnéj i okropnéj prawdzie. Otóż bój empiryi i spekulacyi na łonie humanistycznego żywota!

* *
*

Jak działać przeciwko tym społeczeńskim przeciwpustom; jak hamować je w krwiogorzu i szale, który człowieczeństwu tak szkodliwy, tak niebezpieczny?

Rzekło się, iż jedno i drugie stronnictwo gruntuje się zarówno w duchu człowieczeńskim, który rozszczepia się w dwa istoty swéj ostateczne krańce, t. j. w *rozum* i *umysł.* Staraj się tedy, by naród twój poznał, przyjął w siebie i w krew swą zamienił *filozofią prawdziwą*, lub taką, która, okazując piekielny kłam wszystkich przeciwieństw, stapia w jedno ro-

zum z umysłem, a z niémi ostateczności religijne, polityczne, umiejętne i społeczeńskie, wojujące z sobą. Zdaje się, że Polacy urobią ku zbawieniu Europy filozofią taką. Czy mesyanizm Wrońskiego, mający tyle do czynienia z Antynomiami, i nauka pisarza téj książki, szukająca wszędy syntezy, nie ubijają gościńca ku temu? Filozofia taka usposobi moc ludzi wszechstronnych, a nauczy ich mądrości Bożéj, światotwórczéj i zbawczéj, którą jest ścisła wszędy *granica*, *miara* i *pełność*.

Niech Dzienniki rządowe zbijają naukę czarnych i czerwonych jednako silnie, a wiedzą, że czarni rodzą czerwonych i pracują dla nich, jako téż i na odwrót; — że tedy władza dzierzyć z czarnymi, z hierarchią ultramontalną i arystokracyą, jak to dotąd bywało, nie powinna, lecz uznać także w nich burzycieli porządku i zapalaczów piorunnéj burzy! Czarni, to główne źródło złego. Gdy się usadzili i gnębią ludzkość, wtedy czerwoni najlepszy przeciwko nim środek i istotna łaska Boża. Niech dzienniki dają *naukę trzecią*, podług któréj, — nie przez wyrzeczenie się samego siebie i ślepe posłuszeństwo komu innemu, jako chcą czarni, — ani przez sadzenie li samego siebie w znaczeniu potęgi najwyższéj, jako chcą czerwoni, — ale przez dobrowolne i ochocze niesienie samego siebie, tudzież tych talentów i darów, którémi kogo zaopatrzył Bóg, służy się prawdziwie i korzystnie dobru ogólnemu; — podług któréj panuje się nad ludźmi, nie przez zabicie w nich niepodległego ducha i poczuwającéj się osobistości, ale przez skierowanie ich do jednego wielkiego i zacnego celu. Czy nie mogą n. p. około czegoś powszechnie pożądanego i czczonego pracować spólnie, a każdy własnémi, wszystkiémi siłami, Mickiewicz, Marcinkowski, Dwernicki, Gałęzowski? Im więcéj ludzi wysokich, a swobodnie działających w jednym kierunku, tém prędzéj i świetniéj robota się uda. Czy nie mogą godzić ku dobru ogólnemu razem bogacz i hołysz, panowiec i ludowiec, ślepowierca i libertyn? Nie znano dotąd *składni przeciwieństw*, która rodzi się dzisiaj, a otworzy nam niedługo świat nowy, dziwnie mądry i piękny, a zacny i wolny, jak nigdy pierwéj.

Niechaj rząd stoi po nad stronnictwami i umie trzymać je na wodzy! Gdy połączy się z jedném i sam stanie się li sektą; biada mu! Upadnie i zabije ojczyznę!

Rząd, chcąc oddalić od siebie i od społeczeństwa grożące mu, dzisiaj ze strony czerwonych, jutro znów ze strony czarnych, niebezpieczeństwo, a zbezwładnić spiski i sprzysiężenia podziemne, — chcąc rozgromić zbierającą się burzę, która już tylekroć huczała i biła piorunami tak wściekle, — rząd, mówię, niech zechce spojrzyć wrogowi swemu śmiało w oczy i przypatrzyć się mu tak troskliwie, jak pobity Rzymianin Pyrrusowemu słoniowi; t. j. niech zaprowadzi po wszystkich umiejętniach kilka uczelnic socyalistyki, wezwie na profesorów ludzi z geniuszem, wytrawném zdaniem i prawdziwą rzeczy znajomością, a da im pełną, całkowitą wykładu swobodę! Mężowie ci czynić będą o ostatecznych społeczeństwa celach publicznie, a wyświecą je słuchaczom młodym, przez nich zaś późniéj całemu narodowi. Oni wskażą także, co dzisiaj już pod względem tym uczynić wypada. Wykryją niedostatki społeczeńskie, które bolą lub oburzają, a obmyślą rady i sposoby ku ich usunięciu. Urobią teoryą postępu rzetelnego, do czasu stósownego i na dzisiaj możebnego; ubiją doń drogę i przysposobią świat do przyjęcia nowości. Skoro zaś głos pospolity domaga się już gwałtem pewnéj społeczeńskiéj odmiany i wypowiada się zgoła uchwałą sejmową; wtedy niechaj rząd dogodzi natychmiast powszechnemu życzeniu! Reforma w czasie swoim zabija gotującą się już rewolucyą, a uprawniony i jawny rozwój nowych idei, tudzież wyrost ich aż do dojrzałości i wcielenia, uczyni spiski i sprzysiężenia rzeczą niepotrzebną. Wreszcie umiejętność swobodna i głęboka, która zbadała przedmiot gruntownie i wszechstronnie, a zapaliła ogólne światło, zbezwładni półmędrków, odgrywujących dziś po tajemnych klubach tak ważną i przerażającą świat rolę. Słowem, jako wszędy, tak i tutaj, *sprawiedliwość, mądrość i dobra wola na górze* zniweczą złe na dole, a przyniosą ludzkości sen spokojny.

Dzięki Bogu, iż antagonizm społeczeński, o którym się

tu mówi, nie porywa na skrzydła swe wielkich rzesz, lecz tylko ich przywódzców! I do jednego i do drugiego obozu należy właściwie li garść ludzi, panowania chciwych, władzy szukających, około wyniesienia się własnego pracujących i dla tego usiłujących rozburzać dzisiejszy stan świata; zarozumiałych, pysznych, gwałtownych, zuchwałych, nie raz zaś podstępnych i bardzo zręcznych, a roztropnych, jak opiekun i orędownik ich w piekle. Oni hałasują wiecznie, a walczą z sobą i ze wszystkimi bez przestanku. Ludzkość zaś sama, rzeczywista i właściwa, troszczy się w gruncie o nich i sprawę ich mało, a oddaje się w cichości nauce, sztuce, przemysłowi, rólnictwu, wszech pożytecznéj pracy. Czy to czarni, czy czerwoni obalają dotychczasowy ład i skład rzeczy, a wywołują burzę; ta strona przeważa natychmiast, do któréj przystąpi *wielkie ciało białych*, t. j. miłujące miarę, wszechstronne, a obojętne na ostateczności, krańce i przesady, na społeczeński bój przeciwieństw, pracowite rzesze. Gdy rzesze środkowe, a tak mnogie i potężne, u których jest bogactwo, umiejętność i moc, są za akcyą, rewolucya tryumfuje; gdy zaś przechyla się ku reakcyi, rewolucya upada. Bieli, to sama rzeczywista ludzkość. Oni, acz nie krzyczą i nie kuszą się nigdy o władzę, rządzą w gruncie społeczeństwem i w końcu końców wyświęca się zawsze ich wola. Otóż, jeżeli chcesz oddalić grożące społeczeństwu od walki stronnictw niebezpieczeństwo, *uorganizuj rzesze*, ażeby mogły objawić wolę swą legalnie, a popieraj wszystkiémi siłami wyobrażników ich, t. j. ludzi umiarkowania i miary, lub tak zwany *parlamentarny środek!* Gdy środek ten zawiąże się w socyalistyczne, polityczne lub religijne ciało, a ma za sobą głos pospolity, zblednie w obliczu jego prawica i lewica. Przeciwko czarnym i czerwonym postaw białych, a przeciw historycznym i radykalnym liberalnych! W trzecim tym, najliczniejszym zawsze, a do oceanu podobnym zastępie utopią się i przepadną skrajni wichrzyciele, lub najdą śmiertelną bezmoc.

* *
*

Oto bogate, pełne, wyniosłe, z duszy polskiéj wydobyte, i, jak tuszyć wolno, *zdrowe*, nawet *święte* socyalistyki pojęcie,! Pywyższą rzecz odczytałem na posiedzeniu towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, i przeświadczyć się mogłem, że nawet tutaj, gdzie chorowitego ducha jest tak wiele, przyznano jéj zdrowie i prawdziwość.

Po ogólnem tém socyalistyki przedstawieniu, przynależałoby wejśdź teraz w jéj szczegóły, t. j. jak wszędy, tak i tutaj uczynić podział, a pomówić poźniéj o każdém jego ogniwie z osobna. To atoli byłaby na miejscu tém niestosowna. Czemu? Podzieliwszy tu rzecz podług myśli własnéj i danych powyżéj przekonań, przełożyłoby się, nie socyalistykę samą, jako ją dzisiejszy świat urobił, ale nowy jéj system, któryby stanął obok systemów dawniejszych, nie dając o nich, acz są wielce ciekawe, czytelnikowi krajowemu żadnego wyobrażenia. Socyalistyka nie jest jeszcze, lubo pracuje się około niéj od 60 lat z okładem, umiejętnością już gotową. Nie ma tu ani jednéj ogólnie uznanéj, przyjętéj i uświęconéj teoryi, do któréj odwołać, i na któréj oprzeć się byłoby wolno. Socyalistyka czeka jeszcze, jako był ze spekulacyą nie zbyt dawno temu tenże sam przypadek, na swojego Hegla, któryby ukształtował piękny i silny całokształt.

Cóż więc tu przedsięwziąć, ażeby odsłonić rzecz wiernie i bliżéj? Potrzeba ją odfotografować i nic więcéj. Dać należy nie to, co mógłbym dać od siebie, — nie to, czego nie ma, a co stworzyłbym sam, — ale to raczéj, co się już wyczyniło, i co jest. Słowem, dać należy, — na przekór zamiarowi naszemu ogólnemu niezapuszczania się w dzieje nauk i umiejętności, wyjątkowo, i nie mogąc tu inaczéj postąpić, — w króciutkim zarysie i w drobnych ustępach, obraz wszystkich dotychczasowych socyalistyki systemów. Z nich pozna się najlepiéj, co socyalizm już wyjawiony światu, — jaki pochód i ruch, co za kres jego.

Trzy są szczepy główne ludności europejskiéj: *romański*, *germański* i *słowiański*, a każdy z nich myśli o przyszłości społeczeństwa po swojemu. Na czele romańskiego szczepu stoją

Francuzi, a na czele słowiańskiego, niech Moskal robi, co chce, *Polacy*. Germański szczep zaś ma więcéj wyobrażników. Są nimi Anglik, Szwajcar i Niemiec. Francuzi stworzyli socyalizm, mają więc na polach tych przodownictwo. Chcąc zatém roztoczyć rzecz niniejszą daléj, mówić się musi:

a) O przespołeczniaczach francuzkich.

b) O socyalizmie germańskim.

c) O socyalistycznych przekonaniach polskich, którémi w rozprawie niniejszéj otworzyło się, a którémi w końcu zamknie się rzecz całą. Nie chcąc mącić przedmiotu, ani rozwlekać go bez potrzeby, przełozy się go w liczbach króciutkich.

---

a) PRZESPOŁECZNIACZE FRANCUZCY.

SOCYALISTYKI ROZDZIAŁ PIERWSZY.

LX.

Ogolna socyalizmu francuzkiego i mistrzow jego charakterystyka.

Zaraz z góry uznaje się tu wielką przespołeczniaczów francuzkich *moralną dzielność*. Kochają oni ludzkość szczerze i pragną szczęścia jéj gorąco. Mają rzetelną nad hołyszami litość, a usiłują całą ducha swego potęgą znieść biedę i nędzę ziemską; zrobić ubóstwo rzeczą nadal niemożebną. Walczą za lepszy społeczeński stan, który zaprowadzić żądają; znoszą za usiłowania swoje szlachetne szyderstwo, prześladowanie, więzienie i śmierć. Do wszech ofiar i poświęceń są gotowi. Idą na krwawe rusztowanie z uśmiechem Hussa, a wtedy jeszczc prawią ciemięzcom człowieczeństwa gorzką prawdę, nie odwołując wcale przekonań swoich i wierząc głęboko, że sprawa ich zwycięży; — że zgon ich będzie tylko jéj tryumfalnym

chrztem. Słowem, charakter ich czysty, wyniosły, bohaterski, a godzien czci i uwielbienia, przypomina Apostołów powstającego chrześciaństwa. — Oddawszy to zacności ich świadectwo, przystępuje się do również szczerego i sprawiedliwego ocenienia duchowéj ich zdolności.

Głowa Francuza jest ku temu zbyt realna i zbyt empiryczna, ażeby podołała trzymać krzepko *czystą ideę*, zwłaszcza nieskończenie wielką i do ludzkości się odnoszącą, taką, jak dana w powyższéj rozprawie *socyalistyczna*. Nie wie on nawet, co robić *z ideałem*. I dla tego zamienia go natychmiast tak *w reał*, jak Żyd papierowe pieniądze w srebro. Ztąd n. p. ideał wychowania przeobraża się mu w Russowego Emila, ideał kobiety w Heloizę, ideał pewnéj doskonałości ludzkiéj w romans, ideał szczęśliwego społeczeństwa w Utopią. Ideał każdy, by téż przenajświętszy, staje się mu pogańskim bałwanem religijnym. Inaczéj rozwiązałby się mu w czczy dym. Już samo to, tak kobiece jeszcze ducha usposobienie czyni Francuza do socyalistyki, jaką niesie nam Zbawiciel i ta książka, całkowicie niezdolnym. Nie umiejąc dzierzyć się na wyżynach ideału i przy edeńskiéj jego światlaności, przerabia go natychmiast *w coś pożytecznego i praktycznego*, zaczém koniecznie i *materyalnego*. Ale tym sposobem niebo wbite zostaje w ziemię, a rzecz wyniosła i święta spada z góry w dół, ze słońca i eterów w kopalnie złota, cynku lub soli. Jak w protestantyzmie katolicyzm, tak tutaj chrześciański ideał społeczeński *ziemszczeje*. Nie dość! On tu nawet *zwierzęceje!* — Jest to, jak czytelnik wyższy sam widzi, przywara straszna.

Kresem społoczeństwa stanowczym ma być *Królestwo Boże na ziemi*, które urzeczywiszcza się ciągle, lecz tylko *kropelkowo*, a które chyba w wilią dnia i sądu ostatecznego, może zaś i nigdy, nie wyjawi się w pełni; — którego charakter być raz na zawsze *wielkim i świętym ideałem*. Nie koniec! Pozyskuje się to królestwo li na drodze osobistego uzacnienia się moralnego. Potrzeba być ku temu tak doskonałym, jak Ojciec nasz w niebie. Co większa! Cały ród ludzki ma przódy wyrobić się do doskonałości takiéj, nim godzien będzie

nieba na ziemi. Francuz przysłuchując się temu, rusza ramionami. Rozum jego za takiémi chimerami gonić nie może. Niech sobie Słowianin i Polak poluje za powietrzną Wilą; on woli łowy na zające i sarny, zwłaszcza białe! Precz tedy z tém, co być ma dopiero za dziesięć, sto tysięcy lat, a może i nigdy! Lepsze ludzkości szczęście dzisiaj, zaraz, natychmiast! Królestwo Boże na ziemi, jako ostateczny społeczeństwa kres, nie gra więc i grać nie może żadnéj roli u przespołeczniaczów francuzkich. Upada tu zatém *pierwiastek sam*, a z nim i *rzecz cała*.

Cóż atoli sadzi się na miejscu tego wielkiego, niebiańskiego, Bożego ideału? *Wolność*, *Równość i Braterstwo*. Zaczém od początku samego sprawa społeczeńska, czysto religijna i moralna, podlana tu zostaje politycznym sosem. I oto spada się znowu z niebios na ziemię! Ciągle tu *ziemia* nic więcéj, tylko *ziemia*.

Gdyby przynajmniéj pojmowano we Francyi wolność, równość i braterstwo w najwyższéj podniosłości ich znaczenia! Ale gdzie tam! — Co wolność istna? Ona, to prawo, przyznać się mające każdemu, doskonalenia się własnego aż do najgórniejszych Bożo-obrazowości szczytów. Wolno Ci celować prawdą, pięknością i cnotą, świętością, miłością, wszech Boskością; wolno ci królować we wszystkiém dobrem, ale nie w złem. Wolno ci być tak mądrym, jak Plato, tak wielkim, jak Wasyngton. Wolno ci zostać drugim Rafaelem, Mozartem, Mićkiewiczem. Wolno ci być tak doskonałym w swoim rodzaju, jak Ojciec niebieski nasz. Dąż i stań wysoko, o ile podołasz i zechcesz! Niebo stoi także dla ciebie otworem. Dostań się doń! To wolność Twoja. Gdy zaś nie dążysz do góry, lecz trzymasz się rozdołów zwierzęcych; jesteś zmysłowości twéj niewolnik. Nie chcąc być aniołem, będziesz robakiem. — A co równość? Gdy wypracujesz się do niebios człowieczeńskich i zajaśniejesz na nich jako jedna ludzkości gwiazda; staniesz się wszystkich innych gwiazd takich równiem. Czyś mędrzec, czyś sztukmistrz, czyś ksiądz, lub żołnierz, czyś król, lub żebrak, skoroś tylko zasłużony i wielki, toś każde-

mu z Herosów równy. Nie dość! Każdemu z nich jesteś brat. Równość i braterstwo, godne dziatek Bożych, jest tylko na najwynioślejszéj górze; — jest tylko na Olimpie między półbogami, — tylko w niebie między Świętymi Pańskimi. — Atoli Francuz żartuje sobie znów z takiego pojęcia wolności, równości i braterstwa. Są to dlań piękne mrzonki, nic więcéj. — Jakże więc on je rozumie? Po *demagogicznemi*, t. j. nie na niebiańskich wyżynach, lecz w ziemskich niżynach człowieczeństwa. Wolność, równość i braterstwo wszystkich jest w oczach jego taka sama, jaką się widzi między dzikimi w stanie natury, albo też między zwierzętami gdzieś w lesie i na pustyni. Ideał społeczeński, tak wielki i święty, który powyżéj *zziemszczał*, *zwierzęceje* tu szkaradnie. To nie postęp, jak sądzi się błędnie, lecz zwrót, a zwrót aż do pelazgijskich czasów, kiedy ludzie karmili się żołędzią; — to obrzydliwy i jawny ducha upadek.

Wolność, równość i braterstwo na niebiańskich wyżynach przykazuje podnosić ludzi zaniedbanych i zezwierzęconych ku światłu, cnocie i Bogu, ku społeczeńskim Alpom i Tatrom. Tu idzie się coraz liczniejszémi, choć zawsze jeszcze drobnémi tylko rzeszami *z dołu na górę*, a ludzkość otrzymuje szeroki gościniec do szczęścia, potęgi i chwały. Zaś wolność, równość i braterstwo na ziemskich niżynach żąda ściągać ludzi, co zacelowali pracą i majątkiem, nauką i zasługą, z wysokości ich mozolnie zdobytéj, w parowy Czerni. Tu idzie się *z góry na dół*. A, gdzie koniec téj podróży? Tam dopiero, gdzie dwunożne poczyna się bydlę. I oto na miejscu *Królestwa Bożego* sadzi się *Królestwo zwierzęce*, jako socyalistyczny ideał! Król, pan, bogacz, ksiądz, mędrzec, zowią się tutaj *arystokraci*, których wytępić trzeba. Ależ każdy, kto chodzi na dwu nogach, prawym demokratą nie jest. Po co wyróżniać się od czworonogów, między którémi panuje wolność, równość i braterstwo iścizny ostatniéj? Tym sposobem francuzki socyalista, chcąc polepszać społeczeństwo ludzkie, pomimo wiedzy i woli pracuje około jego rozwiązania, a osławia się, jako rozwalacz świata, burzyciel wszystkiego dobrego, ludzkości wróg. Takie

przekonania właśnie strąciły socyalistycznych bohaterów francuzkich w Jakóbińskie podziemia rewolucyi, spisków i sprzysiężeń, a obmierziły swiatu ich naukę, z nią zaś socyalistykę samą, nawet filozofią. Widzi się to najjawniéj w samejże Francyi.

Nie tyle chodzi przespołeczniaczom francuzkim o wolność i braterstwo, ile *o równość*. Równość, to kamień węgielny wszelakiéj ich budowli i najgłówniejsza ich ze szczęściem ludzkości Arka przymierza. Czemu? Albowiem chcą, nie jedynie równości politycznych i społeczeńskich praw, lecz przedewszystkiém *równości dóbr*. Tutaj niestety, rzecz staje się już tak nizka, tak bezecna, tak żywcem i jawnie zwierzęca, jak zażeranie się pomiędzy sobą ogarów o kawał mięsa, lub podłą kość!

Widząc w równości dóbr *socyalizmu pierwiastek*, są panowie ci, jak łacna do pojęcia, przeciwko bogaczom. Przykazują więc odbierać im majątki i rozdzielać je pomiędzy hołyszów. Ale, co ztąd wyrasta? Nie dość, że w takowym razie, nie mówiąc już o niesprawiedliwości, o podsycaniu w hołyszach pragnienia grabieży, o ogólném społeczeństwa niebezpieczeństwie, zabija się pracę; a z nią i krynicę wszech bogactwa, o które tu chodzi; — bo któżby chciał pracować i oszczędzać, nie dla dzieci swoich, ale Bóg wie dla kogo; — któżby nie wolał być hołyszem, jako prawym dóbr dziedzicem; — nie wolał być próżniakiem, nowego rodzaju szlachtą, i to bez żadnéj zasługi, tuczoną krwią i potem pracowitych? Popełnia się tu jeszcze największe głupstwo, jakie tylko być może. Jakie? Europa potępia dzikich w Ameryce za to, że starych i chorych ludzi, co nie podołają wyżywić się sami i są dla innych ciężarem, nie wyjmując nawet rodziców własnych, zawieszają śród lasu między gałęźmi wysokich drzew w hamakach, a dawszy im jadła i napoju na kilka dni, każą im umierać. Jest to niezawodnie srogie barbarzyństwo. Ale barbarzyństwo przespołeczniaczów francuzkich sroższe bez miary! Dziki Amerykanin chce tylko *zagłady próżniaków* na korzyść pracujących, a francuzki przespołeczniacz żąda, o zgrozo, *za-*

głady pracujących na korzyść próżniaków! — Wreszcie, czy *równość dóbr* jest możebna? Jako równości jeniuszu i cnoty, tak i równości dóbr nigdy nie było i nie będzie. Wszakże już dwu liści na drzewie nie ma zupełnie jednakich! Równość dóbr jest tylko u wróbli, objadających nam zbożowe łany, tylko w społeczeństwie szarańczy. Zbójcy rozdzielają łup pomiędzy siebie jednako, ale herszt ich otrzymuje zawsze część największą. I oto naturalna. Rozdziel dziś bogactwo ziemi całéj pomiędzy wszystkich ludzi, a jutro już zniknie zaprowadzona gwałtem równość dóbr; albowiem ten, co częś swoję przejadł i przepił, będzie znów hołyszem; ten zaś, w czyje ręce przeszła i własny mu przyspożyła dział, bogaczem.

Nie przestaje się atoli na *równości dóbr*; lecz idzie się daléj do jeszcze wierutniejszego głupstwa. Wymaga się *spólności dóbr*, a nawet *spólności żon!* A socyalizm przepływa *w kommunizm.* — Widzi się tutaj zupełnie błędne *własności* pojęcie, a bolesne i smutne rozumu obłąkanie. Własność ukazuje się na dnie rzeczy, zawsze *osobista* i tylko *osobista.* Jako *osobista*, jest święta, nietykalna i ma znaczenie wielkie. Ciało n. p. które nosisz, to własność twoja najpierwsza, a własność z osobą twoją związana. Kto je kaleczy, uderza, krzywdzi, ten targa się na ciebie samego. Obrazy takiéj nie wytrzymasz i porwiesz się przeciwko niemu do korda, lub do pięści. Gdyby się tłumaczył, że on nie ciebie, ale tylko twą własność, która jest niesprawiedliwa, napastuje; czy nie byłoby to szyderstwo? Duch znowu, który posiadasz, to własność twoja druga równegoż znaczenia. Także on związan z osobą twoją. I pójdziesz na krzyż za przekonania twoje, a bronisz pojęć własnych wszystkiémi siłami. Czyli nie czujesz się znieważon, gdy powie ci kto, żeś głupi? Inne dobra ziemskie i niebieskie, które są własnością twoją; to tylko *dalsze osoby twéj rozszerzenie.* W nie wkładasz samego siebie. Zamach na nie, zamach na ciebie. Wszystko to tak jasna! — Dobra zaś spólne lub nieosobiste, są tylko między zwierzętami i ptactwem na pustyni, a znoszą własność całkowicie. Jako panteizm w religii, lub filozofii, zabija osobistego, a z nim prawdziwego

Boga; tak kommunizm w społeczeństwie niweczy osobistą, a z nią istotną własność. Rzecz to dziwna, szatańskie umysłu złudzenie, że ci, co pragną tak gorąco dobra i szczęścia ludzkości, pracują właśnie nad jéj zatratą. Boć rozwiązując *własność*, rozwiązuje się także *osobistość*, zaczem *sam społeczeński grunt.*

Odwieczne prawo dla ludzi czynu i mesyaszów człowieczeństwa jest takie: „*Cel* twój niech będzie *idealny*, bo tylko taki może być święty, wielki i ważny, a przyszłością brzemienny; *środek* zaś twój niech będzie *realny*, bo tylko taki prowadzi do dopięcia celu! Cel, jenialna *teorya;* środek dzielna *praktyka.* Tam *spekulacya*, tu *empirya.* Tam *umiejętność czysta*, tu jéj *zastósowanie.*“ Prawa tego nie znają przespołeczniacze francuzcy. Cel ich, którym jest równość, lub spólność ziemskich dóbr, zaczém *jednako wielka i smaczna pieczeń dla wszystkich*; to jawna *realność*, *praktyka*, *empirya:* a środek ich, oparty ciągle na jakimściś nowym pomyśle, na jakimściś systemie a priori, jawna *idealność*, *teorya*, *spekulacya. Zastósowanie* wyprzedza tu *umiejętność samą.* Odwrócenie to stosunku pomiędzy celem a środkiem, czyni socyalizm francuzki zaraz z góry *nieukiem i niedołęgą.* Ztąd dziecko on nieszczęśliwe, martwo poczęte i martwo narodzone. Braknie mu pierwiastku i warunków żywota. Dzieło jego na żaden sposób udać się nie może, a pozostaje wciąż wybuchem duszy pędraczéj.

Cel *realny*, a środek *idealny*, przytém zaś fantastyczne, arabsko-poetyczne łowy za nizko-prozaicznym reałem, nie mogły zrodzić czego innego, tylko *utopie i ideologią.* Jakoż *falanstery i ikarye* przespołeczniaczów francuzkich są zaprawdę nowe utopie, a sposób ich urządzenia i utrzymywania istna ideologia. Wszystko to razem tytaniczna niedorzeczność! I tak n. p. z przespołecznionego, podług nowéj myśli ulepszonego człowieczeństwa, umiejętności, nauki i sztuki piękne, jako na nic nieprzydatne, zbytkowe, a zamieniające tych, co się im oddają, w pasożytów i darmojadów, albo mają być wypędzone całkowicie, albo gdzieś na zapiecek wysłane, jak wysyła się

chorych do szpitala. Leibnic i Newton, Szekspir i Kanowa, chcąc ustrzedz się takiego ostracyzmu, musieliby tu żyć w kommunistycznym folwarku, podobnym bardzo do pracowni przymusowéj po dzisiejszych więzieniach, a dla braci, krzątających się około uprawy roli, rzemiosła, lub roboty innéj, około spólnego dobra i żołądka, skrobać ziemniaki! Czyli to nie przypomina on kraj Guliwera Sfiftowego, w którym ludzi zaprząga się do powozu, a klacze i jałówki siadają weń, jak możne księżniczki? Tu ginie Bożo-obrazowość społeczeństwa, jeniusz, talent i światło, wszystko, co przynosi mu dziś zaszczyt, wielkość i chwałę; tu bydlę czworonożne i dwunożne, jako pożyteczne, cenione jest więcéj od człowieka; tu półbóg coś nakształt gadu, lub robaka! A co zrobiłoby się z narodem, po folwarkach kommunistycznych pracującym, w razie napaści niebrzyjaciela? Wojska tu nie ma, bo żołnierze darmojady, których cierpieć nie można. Któż więc bronić będzie ojczyzny? Mędrce nasi znoszą więc *wojnę*, a przykazują *wiekuisty pokoj!* Wojna, to barbarzyństwo nic więcéj! A czego téż oni nie znoszą? Każą poburzyć na całéj ziemi miasta, jako warownie ciemięzców ludzkości, próżniaków i pasożytów. Utopia i ideologia nabierała tu kolosalnych, wszech wyobrażenie przechodzących rozmiarów. I tak n. p. Furyer lub Considerant twierdzi, że gdy społeczeństwo ludzkie ukształtuje się podług modły jego, człowiek w ogóle udoskonali się w niém aż do tego stopnia, iż otrzyma *ogon*, *ogon* mówię, jaki miał niegdyś Adam w raju, a w samymże końcu tego ogona, *oko cudowne*, pospołu z rajem utracone, widzące przyszłość i przeglądające wszech tajemnice stworzenia. Tak ukarana została Francya za to, że nie uprawia filozofii. Miasto *idealizmu* ma *ideologią!* Rzeczy takie podały socyalistykę w pogardę.

Przespołeczniacze francuzcy nie pojmują wcale *organizmu społeczeńskiego* i nie wiedzą o tém, że to coś nakształt Serafinów gędźby, — że to gra i igra samych jednostkowych wolności niepodległa, a przecież razem harmonia czarująca; — nie wiedzą, że wszelaki człowiek kroczy tu swym szlakiem,

a przychodzi do téjże samój mety, i że w końcu drogi spotyka się każdy ze wszystkimi. Całość społeczeńska, dobrze urządzona, nie ujarzmia, nie koślawi, nie hamuje osobistości żadnéj, ale i owszem otwiera w sobie szerokie do rozwoju i odznaczenia się jéj szranki. Żywot tu udzielny w każdym członku, w każdém całego ciała włókienku. *Rozumowiec* francuzki *nie rozumie* tego, a gdy prawi o organizmie społeczeńskim, myśli pod nim martwy *mechanizm*. Ztąd społeczeństwo nowe, które on urabia, idzie, rusza się, lecz tylko jak zegar, lub inna sztucznie urządzona machina. Ludzie są tu jedynie koła, kółka, cewki, sprężyny. Człowiek górniejszy nie wytrzyma mechanizmu tego. On uciecze z falansteru, choćby tenże, nie mogąc dać nieba, któreby go zbawiło, ofiarował mu mahometański raj. Bo, co to za upokorzenie, co za ból wewnętrzny, przestać czuć się celem w sobie i dla siebie, a być tylko pewnéj, przez kogoś tam dowolnie wymyślonéj, mechanicznéj całości środkiem, tylko wielkiéj machiny śrubką! Francuz jest nie filozof, ale matematyk. Łacno więc organizm zamienia się mu w mechanizm.

Nie widzi się między przespołeczniaczami francuzkimi ani jednego *mistrza z wyższem wykształceniem*. Nie tylko panowie ci nie znają się wcale, ani na *teozofii*, która, jako już wiadomo, stanowi socyalizmu Alfę i Omegę, ani na *filozofii*, zdolnéj zapalić jaką taką w ciemnicach głowy światła pochodnią; — ale nie są nawet ludźmi umiejętności powszedniéj. Z pism ich wygląda téż gruba niewiadomość. Gdyby, miasto wysokiego ukształcenia, mieli przynajmniéj przyrodzony, wysoki jeniusz. O, nie! Nawet talentu u nich nie wiele. Są to same *mierności*, a niekiedy *wiły*, lub ludzie, którym *wije się* coś w głowie, czego atoli sami ani pojąć, ani wypowiedzieć nie umieją, a czego i nikt inny z pewnością nie odgadnie. Tak usposobieni są tutaj *nowi niebios wysłańcy!* Nic dziwnego zatém, że duchy wykształceńsze i wyższe, nie mogły zostać ich zwolennikami, że jedynie czeladniki rzemieślnicze, drągarze i wyrobniki fabryczne, stali się sprawy ich szermierzami. Przypomina to zaiste Apostołów Chrystusowych. Je-

dnakże rzecz Chrystusowa, jako niebiańska, poszła w górę, a rzecz socyalizmu francuzkiego zapadła we śmiecie ludzkości pokątne, z których wydobyć się nigdy nie mogła.

Francuzcy przespołeczniacze, wszyscy razem należą do *Czerwonych*. Ogromny to błąd, który im szkodzi i zabija wyniosłą w sobie, zacną ich sprawę. Rzeczesz może: „Ależ inaczéj niepodobna. Czarni, co bronią starego porządku, jako własnego dzieła, socyalistami nigdy nie będą!“ — Odpowiadam: Czy tylko Czerwoni i Czarni są na świecie? Zobaczysz w mesyanizmie polskim *Białych*, a z nimi inne zupełnie rzeczy téj pojęcia.

Nieukształceni i bez jeniuszu twórczego, a w gorącéj wodzie kąpani, praktyczni i, nakształt niewiast lub dzieci, za bieżącą chwilę wylecić w dale przyszłości niezdolni, mistrzowie ci chcą myśli swe, jeszcze odmętne, niedopieczone, zarodkowe, jeszcze ciemne i niedojrzałe, albo sprawdzać na kosztownych próbach, które okazują tylko ich nicość; albo, co gorsza, zaprowadzać gwałtem w żywot ogólny. Ztąd robią oni spiski i sprzysiężenia, nie gardzą zgoła sztyletem i machiną piekielną! I oto tym sposobem gorący, szczerzy przyjaciele człowieczeństwa stają się najstraszliwszymi jego wrogami! Oni w roku 1848, nim rozbił ich jenerał *Cavaignac*, obnosili po Paryżu chorągiew z napisem: „Miliony złota bankierskiego i śliczne panie, co chodzą w jedwabiach, będą nagrodą zwycięzców!“

Wszyscy ci zbawiciele świata nadsekwańscy błądzą zarówno przez to, że przyczytują *początek złego*, nie człowiekowi samemu, w skutek winy jego własnéj i zmysłowości tak wiel kiéj, tak paryskiéj, iż zgoła *czystego umysłu*, lub, jeżeli chcesz, *transcendentalnego mysłu*, pojąć inaczéj nie umie, jak w kształcie *cudownego oka w Adamowym małpy ogonie*; — nie człowiekowi samemu, mówię, ale *dotychczasowemu*, *źle urządzonemu społeczeństwu*, mianowicie zaś księżom, królom, szlachcie i bankierom. Czyli społeczeństwo nie zwierciadlany obraz wewnętrznéj wartości ludzi? — Do przywar i niedostatków tak mnogich, przyłącza się jeszcze jeden ogromny garb

wielbłądzi. Socyalizm francuzki jest tak sromotny, tak bezwstydny, że *uzwierzęca zgoła kobietę*. Emancypacya niewiasty robi tu z żeńskiego Anioła Pańskiego, którego darzymy czcią i miłością czystą, po prostu i grubo *zwierzęcą samicę*. A spólność żon i spólność mężów, to coś tak bezecnego, tak plugawego, że ku należytemu jéj odparciu, język szlachetniejszy nie ma stósownych wyrazów.

Prudon przypisuje *Bogu* społeczeńskie złe i zowie Stwórcę naszego szatanem! Któż tu nie zdrętwieje z oburzenia?

W ogóle grzeszą te półmędrki, te wiły, iż nie podnoszą wyżéj ku niebu, lecz zniżają dzisiejsze stany społeczeńskie, a w pieczarach i norach równości, lub zgoła spólności zwierzęcéj uglądują zbawienie świata; — iż nie budują nowych piętter i pobocznych skrzydeł u społeczeńskiego gmachu naszego, chcąc go podnieść i rozszerzyć, ale żądają go całkowicie rozburzyć i w gruzy rozsypać; — iż tutaj zwierz ukazuje się ciągle pierwowzorem dla człowieka, a kieszeń pełna złota, tudzież żołądek pełen pieczeni i wina, użycie i rozkosz jedyném na ziemi niebem; — iż wszelaka wolność wyższa, zgoła wolność wyboru pracy, znika tu do szczętu, a nauka i sztuka piękna, zawód wyzwolony, jeniusz i talent, wszystko, co zboża ludzki ród, odparte zostaje jako niepożyteczne cacko. Dziękuje się wam za tak skandynawską Walhallę!

Wszelakož, jak niegdyś z niedorzecznéj *Alchemii* urodziła się i wyrosła dobroczynna *Chemia*, tak z niedoparzonych prac socyalistów francuzkich powstaje i urabia się dzisiaj bardzo ważna i czcigodna o społeczności ludzkiéj nauka, któréj zarysy główne skreśliło się w poprzedzającéj rozprawie, a którę przejrzy się jeszcze przy pracach polskich, do zakresu tego należących. Wreszcie już sami socyaliści francuzcy wypowiedzieli niejednę prawdę społeczeńską wysokiéj ceny i niosą obfity do nauki téj zapas.

Charakterystyka socyalizmu francuzkiego niniejsza, z góry dana, — dozwoli nam ninie przedstawić systemata i nauki jego krótko, a bez krytyki. One, skrytykowane już, wy-

stąpią tylko, — jako powyższego sprawozdania historyczny dowód.

LXI.

PIERWOTNY KOMMUNIZM.

Baboeuf, Darthé i Buonarotti.

Tak socyalizm, jak kommunizm, bardzo jest stary. Misterye egipskie, gdzie poświęceni każdego z siedmiu stopni sporządzają osobne społeczeństwo kapłańskie, usiłując przedstawić niebianów na ziemi, a żyjąc na okół jednéj z piramid, po miastach świętych w równości i spólności dóbr; — podobne do nich wielce misterye, dolmy, męzkie i żeńskie klasztory druickie, nie jedynie kapłaństwem, w którém lud uglądał wcielonych Deiwrów, lecz także Seonkami lub Samnityckiémi niewiastami, potęgującémi się moralnie, aż do wysokiego bogiń znaczenia, słynne; — Eleuzynie greckie, zamierzające przez udoskonalenie się wewnętrzne pojedyńczych swych wychowańców, na wzór herosów, podnieść naprzód grecką, a późniéj barbarzyńską ludzkość całą tak wysoko, o ile można; — Lewici i Prorocy hebrajscy, przyszłością ludu wybranego zajęci: — wszystko to socyalistyka, bardzo górnego rodzaju, bez miary ważniejsza, — przedniejsza i ciekawsza od francuzkiéj.

Pitagoras, który we Włoszech gruntuje *wielki Związek Italski*, gdzie uczniowie składają majątek swój u stóp mistrza, a żyją po półkólistych *Ikodomach*, tych starożytnych falansterach, w równości i spólności dóbr; — gdzie powierza się zarząd własności ogólnéj kilku usposobionym i ochoczym do tego ludziom, ażeby wszyscy inni oddać się mogli tém swobodniéj i całkowicie doskonaleniu się wewnętrznemu do najwyższego stopnia; — gdzie idzie się zwolna, lecz krokiem pewnym do Bożo-obrazowości; lub, jak wyrażano się naonczas, gdzie umiera się, jako syn ziemi i niewiasty, a zmartwychwstaje się, ja-

ko syn słońca i niebios, jako syn niepokalanéj dziéwicy; — gdzie teozofia, filozofia, religia i polityka zlewają się w jeden żywot piękny, wyniosły, ku Bogu godzący; — Pitagoras, mówię, który także uchodził za nadziemskiego człowieka i jednego z Bogów, a chroniąc się przed zamachem obrońców starego rzeczy porządku, zginął męczeńską śmiercią głodową w świątyni muz: — to *arcymistrz* socyalizmu i kommunizmu, w obec którego St. Simon, Furyer, Cabet i inni ukazują się tak drobni, tak małoważni, jak w obec górnolotnego orła królewskiego wróbliki podłe.

U Hebrajczyków ziemia była własnością całego narodu, zaczém, nie osobistą, lecz *ogólną*, Rozdzielono ją raz na zawsze między 12 pokoleń, tworząc tym sposobem na łonie własności ogólnéj, własności *szczególne*. Każde zaś pokolenie odprawiało co 50 lat wielki jubileusz, podczas którego rozdsielano grunta pomiędzy wszystkich jednako. Własność ogólna w każdéj własności szczególnéj stawała się tu własnością *pojedyńczą* lub *osobistą*, lecz tylko na jedno *piędziesięcio-lecie*. To mi socyalizm i kommunizm arcy głęboki!

Rozruchy Grachów w Rzymie, żądające równego gruntów rozdziału, — wojna chłopska w Polsce przed Kazimierzem mnichem, która domagała się powrotu do dawnych swobód i kommunistycznych osad słowiańskich, a zniesienia feudalizmu i poddaństwa, zaprowadzonego pospołu z chrześciaństwem; która, *prześcigając czasy*, nie udała się niestety; — tudzież wojna chłopska w Niemczech, która się powiodła *i wyswobodziła stan włościański*, — są także socyalistyczne.

Podobnych przykładów ma się huk w dziejach, a to tém naturalniéj, że starożytność z samych niemal *rzeczpospolitych* złożona, a swobodniejsza bez miary od czasów naszych, mogła łatwiéj od nas kusić się o socyalistyczne ulepszenia, i że była nie tak zmateryalizowana jako my dzisiaj, a bardziéj bohatyrska, bardziéj ku niebu podlatująca od nas. Socyalistyczne zachcenia jéj są téż bez miary piękniejsze od naszych. Wszystko to prawda. Jednakże dopiero przy końcu wieku XVIII. we Francyi socyalizm i kommunizm urabiają się w odrębną

i nową, a nader ważną, do encyklopedyi należącą *umiejętność*. Ztąd daje się tu pokój staremu socyalizmowi i kommunizmowi a poczyna się od francuzkiego, jako tego, *co pierwszy* pod nazwą tą dał się poznać w Europie.

* * *

Podczas francuzkiéj rewolucyi wielkiéj występuje w Paryżu *Baboeuf*, tak zwany *ojciec kommunistów*, jako przespołeczniacz najpierwszy. Zawód jego jest krótki, lecz rączy, potężny, do letniéj nawałnicy gradowéj podobny. W roku 1792 wiąże się on z proletaryatem, który się już wyczynił jako odrębny społeczeński stan i zaczął stanowić ogromny obóz polityczny. Prawi mu *o złotéj równości*, nie jedynie obywatelskich swobód i praw, ale i dóbr ziemskich, co jak pojąć łacna, wszystkim podobało się bardzo. Z początkiem 1793 roku otwiera publiczne prelekcye, których tytuł: *Zasady odrodzonego społeczeństwa*; dowodzi, że równość polityczna bez równości socyalistycznéj czcza mara, i że obie te równości pozyskać można li przez zaprowadzenie kommunizmu; odznacza się gorącą wymową i pozyskuje mnóstwo żarliwych zwolenników. Prelekcye paryzkie które się udają, to potęga wielka! Mówca zostaje wnet tu wszechwładnym *agitatorem*. Baboeuf idzie w górę, a czując się już na siłach, tworzy *la Societé du Panthéon*, dla tego tak zamianowane, iż blizko Panteonu były prelekcye i schadzki. Związek ten ma zaraz z góry przeszło 2000 członków. I oto *polityczne ciało*, zdolne coś przedsięwziąć!

Agitator nasz przyjmuje imię francuzkiego Gracha i wydaje czasopis *Le tribun du Peuple.* To we Francyi tyle, co *ogromna siła zbrojna!* Związek przeobraża się w spisek, a spisek *w Dyrektoryat tajny i nieustanny*, gdzie tryumwirami są: *Baboeuf, Darthé i Buonarotti.* Popiera ich silnie i skutecznie energiczny rewolucyonista *Silvain Maréchal.* Dyrektoryat ten ogłasza się *władzą powstańczą ludu* i zwołuje

kommunistyczny sejm z 90 departamentowych posłów złożony. A wszystko to staje się w kilka miesięcy po prelekcyach! Baboeuf łączy się wreszcie *ze stronnictwem czystych republikanów*, podając im zręcznie twierdzenie, iż chodzi mu głównie o odzyskanie zniesionéj właśnie konstytucyi z 1793 roku. Teraz stoi on u zenitu swéj potęgi. Drzy na wspomnienie jego *la Bourgeoisie* i każdy *Epicier*.

Związek Baboeufa takim oddycha duchem: „Przeszłość i dzieje należą do grobu. To cmętarz, mogiły i mogiłki. Nie znają więc na piersiach żywota żadnych praw i żadnego głosu. Precz z niémi, — precz z przywilejami i ze wszystkiémi ustawami dziadów! Niech sobie grają rolę w historyi, ale władzą naszą być nie powinny! Rząd i Kościół, Nauki i Sztuki piękne, własność, co tylko podkopuje, lub niweczy równość ogólną, zostają raz na zawsze zniesione. Miasta będą poburzone, bo były ciemięzców i pasożytów ludzkości gniazdami. Spólność dóbr bezwarunkowa. Wychowanie dla wszystkich jednakie, a polegające na tém, ażeby nauczyć każdego czytać, pisać i rachować, tudzież dziejów, praw, jeografii i statystyki własnego kraju. — Zakazuje się więcéj nauki, albowiem to daje umysłową przewagę i znosi równość. Wyniszczyć Sofistów i Scholastyków! Jak księża i szlachta, tak kapitaliści i uczeni niech giną pod gilotyną! Wolność druku ma być pełna i całkowita, ale o tyle tylko, o ile popiera równość wszystkich i wszystkiego. Zagłada jéj także, gdyby ogłaszać śmiała zasady przeciwne! Społeczeństwo uznać nie powinno nic *podrzędnego* i nic *nadrzędnego*. Kto celuje, niech będzie celem do strzału! Jedna tylko władza będzie ustanowiona. a czynnnością jéj: utrzymywać równość dóbr ściśle, wszech przewyżkę zaś rozdzielić natychmiast między lud. Ona gromadzi płody i uroby krajowe, utrzymuje handel i rzemiosło, sklepy i warsztaty; gospodaruje na wielką skalę i czuwa, ażeby jednakie zapewnić wszystkim użycie. Zasady te przyjęto i uznano. Odtąd nie wolno ich więcéj rozważać i rozbierać. Ustają czcze *rozprawiania*, a poczyna się *czyn*.“

Porozumiawszy się z sobą co do zasad, postanowiono za-

brać się do upewnienia im ogólnego panowania. I Baboeuf, — o jakże rączo żyje się w Paryżu! — już w kwietniu 1793 roku wydał *Manifest rewolucyjny*, którego początkowe artykuły tak mniéj więcéj brzmią:

1) „Przyrodzenie dało każdemu prawo jednakie do ziemskich dóbr.

2) Celem społeczeństwa jest, prawa tego bronić przeciw sobkom i łotrom możnym, co dla siebie zachowali użycie, a dla ludu pracę i niedostatek.

3) Ten jedynie ma prawo do użycia, kto pracuje. Jeżeli użycie ma być dla wszystkich jednakie, to i praca musi być jednaka. Próżniak, to zbrodzień i zmuszon będzie do roboty. Kto wydaje pieniądze, których nie zarobił sam, a rozpustuje, ten złodziéj, i zakończyć ma na szubienicy.

4) Jak użycie, tak i praca dla wszystkich. Tu żaden wyjątek inny, krom chorych, miejsca mieć nie może.

5) Gdzie kilku używa, a wielu na nich pracuje, jak to wszędy jest dzisiaj, tam tyrania i piekło. Źle urządzone społeczeństwo jedyna wszystkiego złego na ludzkości łonie przyczyna.

6) Kto czyni uroszczenia do osobistéj własności, obraża majestat całego społeczeństwa. Nie ma dlań przebaczenia.

7) W dobrze urządzoném społeczeństwie nie znajdzie się ani bogatych, ani ubogich. Tam tylko ubóstwo, gdzie bogactwo. Zniknie pierwsze, gdy nie będzie drugiego.

8) Kto żąda mieć więcéj od innych, ten wróg całego społeczeństwa.

9) Nauka dla wszystkich jednaka. Nie wolno wyłączać od niéj nikogo. Ale, jak bogactwem, tak nauką, nie powinien nikt przewyższać innych.

10) Cel rewolucyi, znieść nierówność, z nią zaś biedę i nędzę, a wszystkim upewnić szczęście na ziemi jednakie. Co niebo po śmierci! Nam potrzeba nieba już za tego życia i natychmiast.

11) Dopóki nie ma całkowitéj *równości dóbr*, która jest nowego porządku matką, rewolucya nieskończona.

12) Konstytucya z roku 1793 uznaje się za święte i nietykalne i nieomylne ludzkości prawo. Śmierć temu, kto przeciwko niéj!"

Jakże *antykatolicyzm* ten jest, co do nietolerancyi przekonań innych, *ultrakatolicki!*

Związek wzrasta w moc widocznie i skoro. Nie tylko lud, nawet wojsko doń przystępuje licznie. Dyrektoryat wreszcie, który naówczas rządził Francyą, widząc dla siebie i dla społeczeństwa rzeczywiste niebezpieczenstwo, dnia 10. Maja 1794 r. wysłał *Barrasa* do i na kommunistów. Ten ułowił zdradziecko 65 ich naczelników. A już dnia 26. Maja tegoż roku *Baboeuf i Darthé* skończyli na szafocie, a *Buonarotti* został deportowany. — Czyli to wszystko nie rozwija się rączo, dziwnie, cudownie, jak marzenie senne? A przecież chodzi tu o rozlew krwi ludzkiéj, który oddala się krwi ludzkiéj rozlewem!

To zadało Związkowi śmiertelny cios, ale nie jego zasadom. Te, przejąwszy chrzest krwawy i bierzmo męczeńskie, przetrwały we Francyi do dzisiaj i grożą wciąż burzą.

LXII.

PIERWSZY WYCZYN SOCYALIZMU.

St. Simon, Bazard i Enfantin, lub St. Simonizm.

Traiczny koniec Baboeufa i Darthégo, tudzież ogólny głos, potępiający ich naukę i sprawę, oto przyczyna, iż na długi czas dano kommunizmowi odprawę, a jęto się socyalizmu czystego. Postęp ten musiał niestety być opłacony męczeńską krwią! Czy nie lepsza by było zdobyć go *myślą dojrzalszą?*

Hrabia i książę *Klaudyusz Henryk de St. Simon*, jeden z potomków Karóla W., urodził się w Paryżu dnia 17. Października 1760 roku. Sławna i wysoka bardzo jego rodzina grała jeszcze na dworze Ludwika XIV. arcyświetną rolę. Czekał nań tytuł Duca, para Francyi i granda Hiszpanii, a roczny dochod

z 500 tysięcy franków. Nauczycielem jego domowym był *d'Alembert*. Duch bohatéra téj powieści wyczynił się później jako dość nizki. *Ultra-empiryk* wierzył, iż tylko doświadczeniem osobistém wszystkiego, podróżami i próbami, przeżyciem coraz innego rodzaju, nabywa się mądrości. Dopuszczał się nawet głupstw li dla tego, ażeby przekonać się mógł sam, co myśli i czuje się w pewnych położeniach. Łaska to tylko Boża, iż nie popełnił jakiéj zbrodni, chcąc poznać, co dzieje się w duszy złoczyńcy! *Bezprzestanna experymentacya*, to myślenie jego i on sam. On, nie Kolumb, widzący duszą wielki świat nowy. Amerykę wtedy dopieroby odkrył, gdyby ją przódy odwiedził. I oto tak usposobiony człowiek, ten *mędrzec słoń*, ogłasza się za nowego niebios wysłańca i chce prowadzić świat w przyszłość!

Młody St. Simon zostaje żołnierzem, walczy pod Wassyngtonem za wolność Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Jest przyjacielem Kościuszki i Niemcewicza. W roku 1783 wraca do Francyi. Mając lat 23 był już pułkownikiem. Zdawało się, iż wielka i nadzwyczaj świetna oczekuje go przyszłość. Puszcza się w podróże. Jeździ po Holandyi i Hiszpanii, szukając nauki z własnego doświadczenia, a chodząc już z planami, mającémi ulepszyć społeczeński los. W tém rewolucya francuzka wybucha. Wyzuty został z majątku, tytułów i dawniejszéj zasługi; utracił przyszłość.

Nie bierze on w rewolucyi żadnego udziału. Od 1790 do 1797, poświęca się przemysłowi, usiłując własną pracą odbić choć cząstkę postradanych dóbr. I dorobił się w siedem lat aż 144,000 franków gotowego kapitału. To rzecz w biografii jego najczcigodniejsza.

Poczuwszy złoto w kieszeni, poczuł w sobie i naturę pańską. Rzuca przemysł i żyje lekko. Podróżuje znowu, ale tą razą po Anglii, Szwajcaryi i Niemczech. Chodziło mu, jak mawiał sam, o zgromadzenie zapasów do *fizyko-polityczněj* umiejętności nowéj, mającéj zapewnić społeczeństwu szczęście. Żeni się w roku 1801 z panną *de Champgrand*, jedynie dla tego, ażeby mógł się przekonać, czy małżeństwo do szczęścia ludz-

kości rzecz konieczna, lub nie, t. j. w celu *doświadczenia naukowego!* Teraz wyprawia huczne bale, daje sute biesiady, prowadzi dwór i ton wysoki, by wiedzieć, co dzieje się w duszy arystokraty. We 12 miesiącach, jak upewnia sam, przeżył i przeczuł tyle, co wielki pan w ciągu całego życia, ale strwonił ciężko zarobiony majątek swój i wiano żony.

W roku 1802 zostawszy hołyszem, bierze się do pióra i wydaje pierwsze dzieło: „*Lettres d'un habitant de Génève à ses contemporains.*“ Tu występuje główna jego myśl do umiejętności ludzkiego społeczeństwa. Dzieli on społeczność na trzy wielkie klasy:

1) *Uczeni*, którzy są urabiaczami i piastunami władzy duchowéj, lub wewnętrznéj.

2) *Majątkowi*, jako dzierzyciele władzy pieniężnéj, lub zewnętrznéj.

3) *Urzędnicy*, którzy mają władzę polityczną, a wybierani być powinni od wszystkich. U *ludu* źródło władzy i mości najwyższéj. Rząd będzie bezpłatny. Jedyną jego nagrodą ogólna miłość i cześć. — Krom tego ukazuje się tu przy końcu *myśl do nowéj religii*, a autor przybiera ton i giesta proroka.

St. Simon wydaje drugie dzieło: *Introduction aux travaux scientifiques du XIX. siécle*, — i trzecie: *Lettres au Bureau des Longitudes.* Były mętne i ciemne, a nie udały się wcale. Żądał ogłosić więcéj dzieł, lecz straciwszy imię, nie znalazł na nie nakładcy. Bieda dokucza mu codzień straszliwiéj. Hrabia *de Segur* wyrabia dlań miejsce pisarka w lombardzie, gdzie spotyka go 9 godzin pracy codziennéj, a za to 1000 franków rocznie. Los na książęcego syna za okropny! Pracuje on około obowiązku w dzień, a około dzieł swoich nocami. Popada atoli już po 6 miesiącach w chorobę ciężką i utraca miejsce. Rozpacz. Odwiedza go *Diard*, dawny lokaj z rodzicielskiego jeszcze domu. I okazuje się *wyższym* dlań od hrabiego Segura człowiekiem! Uciułał trochę majątku, i oto dzieli się teraz po bratersku z dawnym paniczem; drukuje mu dzieła na własny koszt; staje się duchem opiekunem, jak gdybyś go wyjął

z tysiąc nocy i jedna. Niestety! Diard wnet umiera, a St. Simon, mając już 50 lat i nie dopiąwszy gorąco upragnionego celu, staje się ofiarą najsroższéj nędzy. Lecz, wołając do siebie samego: „Teraz wiesz, co cierpi dusza w ciele proletaryusza,“ pracuje daléj wytrwale i nie zraża się niedolą.

Dopiero po upadku Napoleona wielkiego i za restauracyi otworzyły się dla St. Simona lepsze nieco widoki. Wydał dzieł wiele, które przyjęto nie źle. Ugruntował *socyalistyczną* szkołę. Jednakże ciągła walka z niedostatkiem. Przygnieciony starością i nędzą bez granic, w Marcu 1823 roku chciał się zastrzelić. Lecz tylko pokaleczył i oszkaradził głowę straszliwie. Wyleczono go wreszcie. Nie mogąc pokazać się na ulicy, siedzi w domu i pisze, a pisze. W dwu latach życia swego ostatnich, wypracował dwa dzieła główne: *Catéchisme des Industrielles* i *Nouveau Christianisme*, które wywarły wrażenie.

Catéchisme des Industrielles przynosi charakterystykę przemysłu, tudzież praw i zasług ludzi, którzy się mu oddali. Przemysłowców, podług niego są trzy rodzaje: 1) *Urabiacze*, co siłami rąk, lub ducha, urabiają coś nowego, i z pracy swéj żyją. 2) Fabrykanci i kupcy, co zatrudniają urabiaczów, a pracują sami kapitałem. 3) Kapitaliści, adwokaci, księża i szlachta, co wyzyskują innych, nic nie produkując sami. Ostatni, to *egoiści*. Godłem ich w obec wszelakiéj władzy: „Idź sobie Waćpani precz, ja miejsce twe zabiorę. Ale *ludzie przemysłu* w ogóle są najdzielniejsi i najpożyteczniejsi obywatele. Państwo powinno oczyścić się całkowicie od *feodalizmu*, a oprzeć się na *przemyśle*, który sam jeden ukazuje się oświaty szczytem. Ludzie przemysłowi mają być uznani za najpierwszą klasę społeczeńską. Im należy się wszech władza i cześć, ró wnie jak wszechdostatek. Panowanie ich zabezpiecza ludzkości pomyślność, wolność i moralność największą. Niepodobne jest przejście od systemu feodalnego do systemu przemysłowego, bo pierwszy gruntuje się na *nierówności*, zaprowadzając tron dziedziczny i przywileje szlachty, drugi zaś *na równości wszystkich.* Potrzeba więc system przemysłowy *urobić a priori* i starać się o jego urzeczywistnienie. Bozka i ludzka moralność

nakazuje przeto *jeniuszom*, ażeby rzucili się do pracy i wygotowali system ten przez wszystkie szczegóły, a przemysłowcom innym, ażeby przez nich słowo jenialne stało się ciałem. — *Louis Philippe*, chcąc rządy swe wyróżnić od rządów Burbonowych, na feodalizmie opartych, i nadać im nowy charakter, *urzeczywiścił naukę St. Simona*. I widzieliśmy we Francyi *czasy bankierskie i kupieckie*. Atoli źle wypadły! Zmateryalizowały Francyą, a *kupiec jéj najpierwszy, król*, musiał w końcu z niéj uciekać!

Nouveau Christianisme zaś obiera się krytyką surową, acz wcale nie głęboką, religijnych wyznań europejskich i okazuje, iż wszystkie są na mylnéj drodze. Katolicyzm, od czasów Leona X., stał się bardziéj polityczną, niż religijną mocą, bardziéj państwem, niż kościołem, a co najgorsza reakcyi i ciemnoty, poddaństwa i niewoli głównym opiekunem. Papieże i kardynałowie, biskupi, prałaci, zakonnicy i wszyscy duchowni odpadli tak od Chrystusa, jak niegdyś szatan od Boga; są kacerzami, odziewającymi się prawowierczości płaszczem; ukazują się nie świętą, jak się mianują, lecz iście piekielną bandą, a ludzkości wrogiem najstraszliwszym. Podają ludowi słowo kościelne, niezgodne z ckrześciaństwem, utwierdzone na niewoli jednych, a swywoli i panowaniu drugich, nie zaś na wolności wszystkich. Uczą lud, a sami sa nieuki jawne, nie rozumiejąc wcale ducha Zbawiciela, którego się wyparli. Nie zdolni są całkowicie do pracy około zbawienia świata. Znają li *zbawienie jednostek*, które pojmują nędznie, opierając je na Sakramentach, cudownie działać mających, na spowiedziach, pokutach i postach, na czczych zewnętrznych religijnych obrzędach, nie zaś na wewnętrznéj świętości. Lecz nie wiedzą i wiedzieć nie chcą *o zbawieniu człowieczeństwa całego*. Ugruntowali w Rzymie władzę iście szatańską, chciwą, bystrą, bezbożną, która jest moralnym i fizycznym sprawom ludu nieprzyjazna, a stanowi najgorszy rząd w Europie, podlejszy zgoła od tureckiego. Już przez to samo okazali swą nieudolność przodowania dalszego chrześciańskiemu światu. Byli zawsze wrogami Boga i ludzkości, światła i postępu, szczęścia

ogólnego, jak dowiedli tego, zaprowadzając n. p. inkwizycyą świętą i zakon Jezuitów. — Protestantyzm znowu, tak niemiecki, jak anglikański, ma wady inne. Jego moralność nie czysta, a teologia zbyt ziemska. Przestarzał się także, i jest do stopnia oświaty czasów naszych niestósowny. Jego duch cały prozaiczny, racyonalny, niepiękny i zimny, a bez skrzydeł do niebios. *Nowe Chrześciaństwo*, które ja światu przynoszę, oprzeć się ma głównie na moralności, która przykazuje i uświęca *powszechne braterstwo*. Religia cała ma być skierowana ku ulepszeniu społeczeńskich stanów i wyzwoleniu klas biednych od dotychczasowéj stradzy. Nie klerykalna, ani dogmatyczna, jak dotąd, lecz socyalna i postępowa powinna być odnowionego chrześciaństwa barwa.

Wnet po wydaniu dwu dzieł tych St. Simon umarł dnia 19. Maja 1825 r. ciągle biedny, lecz otoczony stadkiem gorliwych uczniów. Konając, wyrzekł słowa te ostatnie: „Cały mój żywot jedną da się wyrazić myślą. Wszystkim ludziom niech będzie upewniony najswobodniejszy rozwój przyrodzonych im zdolności i talentów! W 48 godzin po drugiém dzieł moich wydaniu utworzy się *Związek robotników*. Przyszłość jest nasza.“ —

* * *

St. Simon nie urobił umiejętnego i właściwego socyalistyki systemu, czując i wyznając sam brak duchowego usposobienia ku temu. Polecił to gorąco uczniom swoim. Ale, jak Niemcom łatwo, tak Francuzom trudno bardzo o prawdziwe i godne téj nazwy systemata. Duch ich ku pracom takim za praktyczny. *Olind Rodriges*, najulubieńszy uczeń St. Simsona, wydaje Dziennik *le Producteur*, co już zły środek do usystematyzowania nauki. Dziennikarstwo bowiem przeciwne jest głębszéj umiejętności i jéj wymaganiom. Nie dość! Miasto trzymać się społeczeńskich zadań ściśle, wdaje się on, jak każdy Francuz, zbyt w politykę bieżącéj chwili, co na polach tych

szkodzi rzeczy saméj, a wywołuje prześladowanie. Dziennik więc chroma i po dwu latach upada. A Rodriges niewyczynił się wcale nowéj wiary *Janem Apostołem*.

Ale dwaj uczniowie inni: *Bazard i Enfantin*, podnieśli naukę mistrza. Pierwszy wziął na się stronę jéj *socyalistyczną*, drugi *religijną*. Ułożyli rzecz, w jaki taki przynajmniéj system. Oni téż są właściwymi twórcami St. Simonizmu.

Bazard, jeden z naczelników węglarzy, lub tak zwanych Carbonarii, którzy mianują się pewnym wolnego mularstwa rodzajem, był długo na naukę mistrza swego obojętny i nie wierzył w nią ślepo. Teraz nawrócił się do niéj nagle, jak biblijny Paweł Apostół. Stało się to następującym sposobem: Żyjąc w spiskach i ciągłych zamachach na panującą władzę, nabył wreszcie przeświadczenia, że nie dość jest dla szczęścia ludzkości zrzucić Burbonów z tronu i upewnić Francyi zupełną wolność druku; że tamą wszech dalszego rozwoju najpotężniejszą i wrogiem wszech wyswobodzenia największym jest *nierówny podział własności*; że polityka nieco głębsza, gruntuje się koniecznie na socyalistyce; że zatém wrócić potrzeba do przekonań St. Simona i podnieść je na nowo wszystkiémi siłami. Gdy zaprzątał głowę takiémi pomysłami, rząd odkrył spisek węglarski. Bazard uchronił się cudem prawie i zdrady i śmierci. Rzuca tedy politykę stanowczo i żyje odtąd dla socyalistyki. W roku 1829 na rue Taranne w Paryżu otwiera prelekcye *o Społeczeństwie*. Zyskuje natychmiast tłumy słuchaczów i zwolenników. *Carnot*, *Michel Chevalier*, *Barrault* i inni zbliżają się doń przyjaźnie. I zawiązuje się pomiędzy nimi spółka, która przybiera imię St. Simonizmu. Rzecz wzrasta rączo, poczyna być sławna i zwraca uwagę Europy.

Z wielką wymową i prawdą maluje Bazard nędzę dzisiejszych stanów społeczeńskich. Przyczyną złego jest nieskończenie mnogi i rozmaity antagonizm pojedyńczych osób pomiędzy sobą. Każdy tu ma inne myśli i chęci, inne cele i próżności, chodzi samopasem i bojuje ze wszystkimi. I czegóż na drodze téj dopiąć można? Ludzkość rozstrzela się w ułomy sobolubieżne. I wszyscy są słabi. A zręczna łotrów gromada,

trzymając się razem, a słuchając swych hersztów, korzysta z tych stanów. Ona też sama jedna ma rozum, majątek i władzę. Cóż tedy robić? Oddali się złe przez wielką *assocyacyą ludzi zacnych*, którzy utworzywszy spółkę potężną, przełamać zdołają spółkę łotrów, a pomiędzy którymi antagonizm osobisty zniknie, ustępując przed jednością i zgodą wszystkich. Weźmy się tylko po bratersku za ręce i utworzmy łańcuch ogromny, a udusimy piekielną hydrę!

„Organiczne formy społeczeństwa są: *Rodzina*, jako najpierwszy kształt jedności i spółki; — *Gmina*, jako pewien snop rodzin; — i *Naród*, jako zbiór wszystkich gmin jednego rodzaju. Palmą rozwoju tu *Rzesza narodów*, stanowiąca jedno potężne ludzkości ciało.

„Ale i w formy te wkracza antagonizm przeklęty. Nie dość! Wszystkie czasy, niestety, są nim wypełnione! Widzi się w dziejach ciągle i na przemiany dwa okresy, następujące po sobie i znoszącce się nawzajem: Jeden *organizujący* i *budujący*, drugi *krytykujący* i *rozwalający*. Pierwszy jest religijny, cnotliwy, wielki; drugi skeptyczny, występny, mały. Dzieje znają okres pierwszy po dwakroć: gdy tworzył się panteizm helleński i monoteizm chrześciański. Znają również okres drugi po dwakroć: podczas reformacyi Lutra i rewolucyi francuzkiéj. Dziś wszystko rozburzone. Ani Boga, ani wiary, ani nadziei losu lepszego!

„Świat atoli godzi ku uorganizowaniu slę nowemu; godzi do syntezy wszystkich antagonizmów. A syntezę taką, będącą wiarą przyszłości najbliższéj, wyjawił mu St. Simon, świeży niebios wysłaniec. Jak rozwiązuje ten mistrz wielki zadanie? Na *rzeszach pracujących* stoi ludzkość. Im wymierzyć sprawiedliwość, zostawić cały róg obfitości pracy własnéj i upewnić szczęście, to grunt. Ciągle więc pracować trzeba około moralnego, duchowego i materyalnego polepszenia losu najliczniejszéj, najpracowitszéj, a najuboższéj klasy.

„Wszystkie usiłowania, jak okazują to dzieje, będą stracone, jeżeli nie przyłoży się ostrza do sęku. Co tu sęk? *Własność osobista*. Ona wszech nierówności, wszech złego przy-

czyna. Precz z nią tedy, precz i raz na zawsze w nicestwa otchłań! Dobra ziemskie mają być jednako, co rok, co dzień, co godzina, pomiędzy wszystkich dzielone. — Nie rodzina, jak dotąd, lecz *naród cały* ma być *po śmierci bogatych dziś osób* spadkobiercą i rozdzielać natychmiast majątek ich pomiędzy biednych. Nie odbierać im gwałtem, lecz czekać spokojnie ich zgonu. Przy rozdziale dóbr będą pewne różnice. Każdy niech otrzymuje w miarę swéj zdolności, a wszelaka zdolność w miarę pracy! Pozakładać banki po miasteczkach i wsiach drobnych. Gdy umrze jaki posiadacz dóbr, bank zabiera jego majątek, oddaje go na czynsz i sprawuje tak długo, aż przysądzon będzie komu innemu, całkowicie lub cząstkowo, kto na to zasłużył. Słowem, *zniesienie praw dziedziczenia po rodzicach*, rodzącego li próżniaków i rozpustników, zabija wszystkie antagonizmy, a gruntuje społeczeńską jedność, z nią zaś ogólną szczęśliwość."

Oto obrazek prelekcyi, zyskujących w Paryżu powodzenie! Na głębsze, umiejętniejsze, wytrawniejsze, nikt tu nie przyjdzie.

Enfantin znowu obrobił religijną St. Simonizmu część. Nauka jego, niezmiernie płytka i błędna, jest taka: „Bóg, to wszystko co było, co jest i co będzie. On wszechświat wszech czasów. Przezeń i w nim są rzeczy, myśli, ludzie. Każdy z nas żyje żywotem jego. Jak wszystko, tak *i materya, oraz nasza jéj potrzeba* jest Boża. Ona grunt. Bez niéj nic. A on, którego Bóg przysłał, ażeby nam prawdę tę objawił, jest St. Simon. Świat oczekiwał dawno już nowego Zbawiciela. I przyszedł nań St. Simon. Mojżesz, Orfeusz, Numa, uorganizowali pracę *materyalną*. Chrystus uorganizował pracę *duchową*. St. Simon wreszcie uorganizował pracę *religijną*. W nim Mojżesz i Chrystus pozyskują *syntezę*. Mojżesz naczelnik *wiary*, Chrystus naczelnik *dogmatu*, a St. Simon naczelnik *religii istnéj i saméj*. Mojżesz nakazuje miłość dla ludu wybranego, Chrystus dla bliźniego w ogóle, a St. Simon dla proletaryatu. Godłem wiary nowéj: *Uświęcić się pracą i użyciem!*"

Czy słyszał kto, proszę, coś głupszego?

Bazard sam wydał dzieło: *Exposition de la doctrine de St. Simon*, a Enfantin sam: *Exposition de la réligion de St. Simon.* Obaj zaś pospołu redagują dziennik, zwany *Organisateur.* Tworzy się St. Simonistyczna szkoła, lub *College*, któréj członkami są sami poświęceni, a naczelnikami Bazard i Enfantin.

Wybucha w roku 1830 rewolucya lipcowa. St. Simonizm rozwiesza uroczyste wezwania po wszystkich ulicach Paryża, zachęcając lud do wielkiéj assocyacyi społeczeńskiéj i religijnéj w celu równości dóbr ziemskich i ogólnego szczęścia. W parlamencie słyszeć się dały rozprawy za i przeciw St. Simonizmowi, co przynosi mu wiele dobrego. Dziennik *le Globe* staje się dobrowolnie jego organem. Godło jego, dane od Enfantina, tak brzmi: „Społeczeństwo dzisiejsze składa się z próżniaków bogatych i pracowników ubogich. Zadanie polityki mądréj jest wyniszczyć pierwszych na korzyść i szczęście drugich.“

Idzie wybornie wierze nowéj. Już zbudowano dla niéj aż pięć kościołów: w Tuluzie, Montpelier, Lyonie, Metz i Dijon. Już założono dla niéj trzy akademie, posiadające 1500 uczniów.

Wszystko to niweczy wreszcie haniebnie waśń Bazarda z Enfantinem *o emancypacyą kobiet.* Pierwszy był przeciwko niéj, drugi za nią. Obaj przezywają się wzajem *heretykami.* Rzecz chyli się ku upadkowi. W tém Bazard umiera i przez to zadaje jéj ostatni, śmiertelny cios. Widać, jak ona mało warta, kiedy ze zgonem osoby jednéj przepada i istnieć nie może!

Związek skurcza się i maleje co dzień bardziéj. Enfantin zebrał 42 ostatnich zwolenników, wziął ich na swój koszt i osiadł z nimi w folwarku ojcowskim *w Menilmontant*, gdzie wiódł życie patryarchalne, a zwracał uwagę jako *oryginał wielki.* Ale, co to jest upewnić 42 apostołom *niebo ziemskie i pokazac je światu!* Apostołowie tak apostołowali, że wybuchły *procesa o długi*, *zabór własności od wierzycieli i kłótnie*

Świętych. Śród powszechnego szyderstwa skonał wreszcie St. Simonizm całkowicie.

LXIII.

DRUGI WYCZYN SOCYALIZMU.

Furyer i Considerant, lub Furyeryzm.

Charles Fourier urodził się w Besançon, dnia 7. Kwietnia 1772 roku. Ojciec jego sam kupiec, przeznaczył go do kupiectwa. Atoli *już pięcioletni synek* znienawidził to zatrudnienie. Przyszedł ktoś do sklepu i zagadnął o cenę towaru. Karólek się wyrwał z gołą prawdą. Obił go za to ojciec. A chłopczyna nie mógł pojąć, żeby można było *być karanym za uczciwość i prawdę.* Powiedział ojcu w gniewie: „Podły twój stan, skoro ci to nakazuje. Ja kupcem nie będę!“ Prześliczny to przykład przeciwko tym, co wszystko przypisać chcą *wychowaniu;* — przykład, że sumienie, zacność, wszech-Bozkość zrasta się z duszą ludzką, czyli że *światłość z niebios* tkwi w istocie naszéj, a budzi i wyjawia się sama!

Odraza do kupieetwa pomnożyła się w Karólu tém mocniéj, gdy, będąc w Marsylii roku 1799 kupczykiem, musiał na rozkaz pryncypała swego śród nocy wielką ilość ryżu wysypać do morza, a to dla tego, żeby przedłużyć i powiększyć drożyznę, od któréj on jegomość, pomimo straty ryżu, znakomitego oczekiwał zarobku. We dwa lata późniéj ojciec mu umarł. Karól odziedziczył sklep i 100,000 franków. Złożył to w ręce kupieckie, a sam udał się do Lyonu, chcąc wynaleźć dla siebie zawód inny.

Ledwie, że przybył do miasta tego, wybucha w niém rokosz przeciwko konwentowi. I on bierze w nim udział. Wojsko zajmuje wnet miasto. *Katowski miecz* karze jednych, *kula* drugich. Furyer podołał ocalić się od śmierci, lecz postradał majątek i wzięty był do wojska jako prosty rekrut. Po dwu

latach atoli otrzymuje uwolnienie od żołnierki, wraca do Marsylii, a chcąc wyżyć, rad nie rad, wchodzi do sklepu jako *kupczyk.* Odtąd przez całe życie był tylko *sklepowym sługa.*

Pomimo pracy całodziennéj, a z niechęcią duszy połączonéj, na biedny kawałek chleba, żywił w sobie rozległe idee, dumał i rozmyślał. Chodziło mu o odkrycie środków do zniesienia ubóstwa, a przynajmniéj do polepszenia losu biedaków tak mnogich, — tudzież o urobienie wyczynionego już socyalizmu *w umiejętność głębszą*, któréj, biorąc rzecz ściśle, jeszcze nie było.

Co za myśl główna téj nauki nowéj? „*Żądza* najważniejsze i najgłębsze ma w istocie ludzkiéj znaczenie. *Ona*, *matka użycia i szczęścia;* to społeczeński pierwiastek. Zaś uzupełnienie się istoty ludzkiéj przez *harmonią użycia*; to społeczeński cel. Jako się ma rzecz rozumieć? Bóg powołał człowieka do żywota; wlał w niego żądze, i dał mu ziemię, ze wszystkiémi naftowémi jéj błogości źródłami, ku ich zaspokojeniu. Żądze nasze dzieło samego Boga. Ich zaspokojenie okazuje się w końcu końców .wolą Bożą i stanowi nasze szczęście. Złego nie ma. Jedyne złe jest, gdy ktoś przyrodzonych sobie i sprawiedliwych żądz swoich zaspokoić nie podoła, a przez to zniewolon zostaje do oszustwa, kradzieży, zabójstwa, lub innéj zbrodni. I pojedyńczego człowieka i całego społeczeństwa kresem, tak się postawić, ażeby módz zaspokoić swe żądze i pozyskać szczęście. Swobodny rozwój wszech żądz, przeniesiony na pożyteczne pola i tak kierowany, ażeby nie przynosił szkody, lecz wypadał na własną i ogólną korzyść, harmonia tych żądz pomiędzy sobą i harmonia przy ich zaspokojeniu, lub w ogóle *harmonia użycia;* oto zadanie ludzkości i socyalistyczna metafizyka.“

W roku 1808 Furyer pierwsze ogłasza dzieło: „*Théorie des quatres mouvements*,“ które zamyka w sobie już całkowity system. Usiłuje tu przełożyć jasno *Organizacyą niebios i ziemi.* Patrzy na prawa ruchu gwiazd, a widzi, że one, lubo jawią się w innéj postaci, są te same na ziemi i w dziejach. Wszędy *mechaniczna assocyacya.* Oto tajemnica wszech konstrukcyi

wszech organizacyi i wszech wielkości! Pragnie więc podobnejże *Assotiation mechanique* na łonie rodzin, narodów i ludzkości całéj, a przytém zniesienia osobistych i rozpojedyńczonych gospodarowań, wreszcie zaś działu zarobku, stósownie do pracy, talentu i kapitału. Dzieło to przeszło bez przyniesienia oczekiwanego od autora skutku.

W czternaście lat późniéj, w roku 1822 Furyer wydaje: *Traite de l'Assotiation domestique agricole.* Tu odgrywuje rolę praktyczna strona nauki. Wykłada się wewnętrzny porządek domu handlowego, przemysłowego i rolniczego, z wielką znajomością rzeczy i z nowémi pomysłami. Myśl główna tu taka: „Ziemia na wszelakiém miejscu daje obficie, co mieszkańcom jéj potrzeba i co szczęście im przynieść może. Cała rzecz, umieć rozporządzić rozumnie i sprawiedliwie jéj darami, a upewnić wszystkim jednakie ich użycie, do którego wszyscy jednakie otrzymali prawo. — Robota stoi zawsze w harmonii z miłością przedmiotu, około którego się pracuje. Dać każdemu robotę, jaka przynosi mu radość i jaka jest jego powołaniem. Przez to wyroby się udoskonalą i pomnożą. A wszystko będzie lepsze i w obfitości wielkiéj. — Żądze wzrastają, lub maleją pospołu ze środkami do ich zaspokojenia Potrzeba więc tak społeczeństwo urządzić, ażeby ogólna między żądzami i środkami do ich zaspokojenia nastąpiła harmonia. Gdy nada się wszelakiéj żądzy stanowisko, gorąco od niéj upragnione i ogółowi pożyteczne, ustanie złe, przepadnie występek, a pomiędzy szczęśliwymi mieszkańcami ziemi będzie pokój, zgoda, miłość i szczęście. Jak dopiąć tego wszystkiego? Przez dobrze i naprzód obrachowaną assocyacyą. W gospodarstwie, o które tu idzie, zatrudni się każdego, w miarę jego uzdolnienia i ochoty. Każdy ma pracować, ale bez przymusu do pracy i z zupełnie swobodnym pracy wyborem. Ztąd rozdzieli się ochotników do różnéj pracy po żołniersku w pewne szeregi, stósownie do ich zatrudnienia, a które znowu złoży się w większe półki, lub *w falangi.* Wszystko oprze się na *spółkach do pewnéj roboty ochoczych*, które pomnożą urób, a umniejszą trud. Gospodarstwo takie przespołeczni ludz-

kość ku jéj szczęściu. Siedziba jego zwać się będzie *Falansterem.*"

Furyer wrzał gorącą żądzą założenia takiego falansteru i starał się o fundusze na to. Biedny! Chciał zaspakajać *żądze* ludzkości całéj, a ludzkość niewdzięczna nie troszczyła się wcale o tę wielką jego żądzę. Jakiś bogacz mu przyrzekł milion franków na falanster i dał *Rendez-vous* na rychłe spotkanie się z sobą przed Furyera mieszkaniem o północy saméj. Odtąd przespołeczniacz nasz przez dziesięć lat wraca o północy do domu, oczekując umówinek i miliona, a zawsze daremnie! Tak to zapał ku czemuś i nadzieja łudzić zdołają człowieka! Lecz rzeczy takie nie zrażą posłannictwa, które się poczuło samo. I owszem, są mu bodźcem do usiłowań dalszych.

Dopiero wtedy właściwie, gdy St. Simonizm upadł całkowicie i zostawił po sobie dość rozbitków, szukających innego okrętu, poczęło się szczęścić nieco Furyerowi. Przyłączył się doń *Wiktor Considerant* i przyniósł mu pomoc stanowczą. Nie milion, lecz wartą miliona zdolność i dobrą chęć! Roztworzono publiczne prelekcye. Wydawano Dziennik pod tytułem: *le Phalanstère.* Ruszyło się wiele piór w obronie i ku rozszerzaniu nauki nowéj. Uczniów i zwolenników nie brakło. Co większa! *Baudet Dulary,* członek parlamentu, porzuca sejm i poświęca się całkowicie sprawie socyalizmu. On umawia się z braćmi *Devay.* Wszystka trzéj bogaci kupują rozległe dobra w *Condé sur Vesgres* na założenie falansteru. Ale, niestety, rzecz się nie udała, bo fundusz był na tak olbrzymie przedsięwzięcie za szczupły! Dziennik także ustał. I Furyeryzm szedł w las.

Dopomógł mu znowu *Considerant.* Przybywa z Metz do Paryża. Wydaje dzieło: *Destinée sociale;* wykłada prelekcye, wolne od polityki i tylko społeczeńskim celom poświęcone; wypuszcza dziennik *Phalange.* Szkoła zmartwychwstaje. Znowu są uczniowie. Furyer był szczęśliwy, lecz działał już niedługo. Umarł d[nia] 10. Października 1837. Na grobie wyryto mu te słowa nauki jego: „Les attractions sont proportionelles aux destinées. La serie distribue les harmonies."

Considerant i inni, pod nazwą Furyeryzmu, taką urobili teoryą: „Wszech rozwoju i postępu, każdéj swobody i wolności niezbędnym warunkiem *bogactwo*. Bogactwo *cel*, a praca *środek do celu*. Żądając celu, poddać się trzeba i wiodącemu doń środkowi. Niech ludzkość wie, że tylko praca wykwituje obfitości, zdrowia i szczęścia kielichem!

„Ale, ileż to ma się takich, co używają bogactwa bez pracy! Ileż sił wielkich marnieje i niknie przez próżniactwo! Rząd dzisiejszy zabiera najdzielniejszą młodzież do wojska i naucza ją po koszarach raz na zawsze próżniactwa, żywota na obcy koszt, ciemiężenia orężem własnych rodziców i braci, utrzymywania wszystkich w niewoli na korzyść tego, co daje im żołd, i, co najsmutniejsza, widzenia w téj podłéj służbie czci i wyższości własnéj. Tysiące żyją z urzędów, zaczém także o cudzéj pracy i na cudzym żołdzie; tysiące wreszcie z majątku odziedziczonego, który im spadł z niebios, jak Żydom manna, a który, gdyby to tylko pojąć i poczuć mogli, okrywa ich sromotą! Są to stany bardzo złe. Kto żąda użycia, poddać się powinien pracy. Że zaś tak nie jest, więc przespołecznić trzeba ludzkość.

„Zaspokojenie żądz stanowi szczęście, a do szczęścia przeznaczon jest wszelaki człowiek. Zaspokojenie żądz i szczęście ostateczny człowieczeństwa kres. Nie ma zaspokojenia żądz, nie ma szczęścia bez bogactwa. Że zaś niepodobna, ażeby każdy z ludzi był bogaty, ani téż, ażeby każdy utrzymać się mógł przy tém, coby nań, przy równym podziale dóbr, przypadło; — że nierówność majątkowa pogrąża większość w nędzy, a równość majątkowa, przy mnogości ludzi, a niedostateczności ogólnego bogactwa, sprawiłaby tylko ubóstwo powszechne; — że tedy własność osobista we wszelakim razie jest przyczyna złego: — więc trzeba znieść wszech szczególne i pojedyńcze, a zaprowadzić *ogólne*, *narodowe*, *ludzkościowe dobra!* Na łonie ogólnego, narodowego, ludzkościowego bogactwa, gdzie nikt nie jest posiadaczem, a każdy jednako uprawnionym używaczem, żyć i pracować się będzie według upodobania. Nagroda za wszystko stósowna do zasługi. Jak jeden dla

wszystkich, tak wszyscy dla jednego. Oto cel i znaczenie falansteru!

„Falanster jest ogromna budowla, z licznémi podwórzami i skrzydłami bocznémi, miasto całe, lecz w jednéj rodzinnéj spółce, przedstawiająca, a ogarnąć w sobie zdolna tyle ludzi, co 400—600 dziś kamienic i domów. Gospodarstwo tu jedno, jak w jednéj wielkiéj rodzinie. Skład narzędzi rolniczych i rzemieślniczych, wszech zapasów i potrzeb jeden, spólny i dla wszystkich. Kuchnia i pralnia jedna. Stajnie i obory stoją dla użytku ogólnego. Są tu sklepy ze składami wszech towarów, za które nic się nie płaci, a które podobne są do dworskiéj śpiżarni. Jest biblioteka, teatr, reduta, co tylko chcesz, ku rozrywce mieszkańców falansteru, a zawsze bezpłatnie. Fundusze na to najdą się podostatkiem z ogólnych urobów i z ogólnego użytku. I tak n. p. ma się dziś tyle bibliotek i biblioteczek, ile rodzin i ludzi. Jedno dzieło leży w nich nieraz w kilku tysiącach egzemplarzy. Dla falansteru zaś wystarcza jeden egzemplarz. Co za oszczędność, a więc i co za zarobek na samych książkach! Podobnież się ma i z innémi rzeczami. Wszystko tu najlepsze i najtańsze, bo spółka wielka ułacnia i urób materyałów i sposób do życia. Każdy żyje tu w wielkim pałacu, w istnych Tuileryach, gdzie otrzyma osobne mieszkanie; pracuje około tego, co lubi; dostaje wynagrodzenie za pracę sprawiedliwe; troszczyć się nie potrzebuje o odbyt urobu swego, ani o odzież i jadło. Gdy zechce, to piwnica z winem, lub ramiona kobiety, która się mu podoba, stoją dlań otworem. Wszystko tu obmyślone z góry, rozszykowane i tak urządzone, iż keżdy musi być szczęśliwy.

„Harmonia pracy i rozwój ogólnego bogactwa będą osiągnięte przez zestaw ludzi jednakich dążności i upodobań, oraz jednego zatrudnienia i celu, w wojskowe *roty*. Roty te zowią się *harmoniami*. Pokrewne harmonie składają się w większe *serye*, jak roty w szwadrony. Serye znowu, połączone z sobą, tworzą *falangi*, jak szwadrony pułki. Na umówiony sygnał, wszyscy stają na nogach i każdy na swém miejscu, jak żoł-

nierze. Jest tu wolność i ład *par excellence*. Każda falanga ma około 2000 ludzi, a mieszka na kwadratowéj mili obwodu we wspólnym falansterze. Ile kwadratowych mil ma powierzchnia ziemi, tyle będzie falansterów. Miasta opuszczone przeobrażą się same w ruiny Palmiry. Utrzymać się obok falansterów nie będą mogły. Urzędnicy falansteru są obieralni od wszystkich, za pomocą powszechnego głosowania i corocznie. Można obierać jednego człowieka tak długo na pewną posadę, jak się podoba; ale wybór jego ma być corocznie odświeżony, aby wyjawić się mogło obopólne zaufanie. *Unarch* jest naczelnikiem falansteru jednego; *Diarch* naczelnikiem miliona falansterów; a *Omniarch* naczelnikiem nowo-uspołecznionéj ludzkości całéj. Ostatniego stolicą będzie *Konstantynopol*. Tu najwyższa wola i najwyższy rząd.

„Stowarzyszenia takiego ludzkości całéj okażą się wnet korzyści jawne. Nagrody za dzieła i wynalazki będą ogromne, a nikomu nie uciążliwe. Rasyn n. p. napisał Fedrę. Falanster jego przyznaje mu za to tylko jeden frank nagrody, który przypadnie na kasę 2000 ludzi, i przesyła rękopism do Konstantynopola. Tu następuje druk dzieła. Książkę wybito w milionach egzemplarzy. Jeden egzemplarz posyła się do każdego falansteru na całéj ziemi, z zapytaniem, czyli wart jednego franka? Gdy nadejdą odpowiedzi życzliwe, Omniarch wydaje rozkaz wypłacenia z ogólnéj kasy tyle franków, ile jest falansterów, co wyniesie miliony. Podobnąż nagrodę, lub większą otrzyma każdy, co uczynił jakiś wynalazek, co położył jaką znamienitą zasługę. Sama nagroda, wypadając zawsze w tak wielkich rozmiarach, pociągnie do falansterów tych nawet, coby mieli przeciwko nim jakie uprzedzenie. Zniknie osobisty egoizm, a będzie ogólne bogactwo, na którego łonie każdy jednako używa i jest szczęśliwy. — W podobnymże rodzaju obliczone i szeroko opisane są korzyści dla wszystkich możebnych zatrudnień.

„Służba po falansterach idzie wojskowo. Trudnią się nią *giermki* i *giermczynie*, podzielone na falangi. Ale nie ma tu stanu sług, jak dzisiaj. Każdy obowiązany jest do służby

wszystkim, gdy przypadnie nań kolej, nawet Unarch, Duarch i Omniarch. A odbywszy służbę swą w pewnéj godzinie, powraca do właściwego sobie zatrudnienia, lub urzędu. Ztąd zjawiska takie n. p., że możny urzędnik z rana obmywa talerze w kuchni, lub posługuje przy stole w południe, a sługa mój wieczorny, rozbierający mnie do łóżka, rozkazuje mi jutro, jako Unarch. Jako korzyści, tak i ciężary rozciągać się mają do wszystkich.

„Otworzą się męskie i żeńskie szkoły, nawet akademie i uniwersytet w każdym falansterze. A będę miały tę korzyść, że równie uczniowie, jak nauczyciele najdują się wciąż pod okiem rodziców i całego społeczeństwa. Nie zaniedba się także ogólnéj czci Bożéj, podług duchowych usposobień i potrzeb każdego falansteru. Tu zabobon, tam filozofia panuje w kaplicy, stósownie do ogólnego żądania. O wiarę sporu nie będzie. Niech sobie każdy wierzy, co mu się podoba, byleby był godnym falansteru członkiem! Uorganizuje się falansterowe kupiectwo i rzemieślnictwo, giełdę, wszystko, co tylko dziś ma się po wsiach i miastach, ale pod dozorem ogółu, pod strażą spółki, pod tchnieniem braterstwa.

„Stosunek płci jednéj do drugiéj ugruntuje się *na naturze i na rozumie*, lub na *emancypacyi* mężczyzn i kobiet. Tu także *zaspokojenie żądzy* główna rzecz. Małżeństwo dzisiejsze, jako dwumiesięczna miłość swobodna, a późniéj całożytna miłości niewola, jako ustawa kościelna, z życiem niezgodna, musi być rozwiązane. Miejsce jego zabiorą trzy naturalne i powstające same przez się związki, które są: 1) *małżonkowie*, nie ci, których sprzągł i pobłogosławił ksiądz, jak dzisiaj; ale ci, co kochając się namiętnie, spłodzili z sobą dziatek więcéj, a przynajmniéj dwoje, i ciągle jeszcze żyć bez siebie nie mogą; 2) *płodziciele*, co wydali z sobą jedno dziecko; 3) *kochankowie*, co żyli z sobą dawniéj, lub żyją teraz, ale bezdzietnie. Małżonce, obok męża, z którym ma dwoje, lub kilkoro dziatek, wolno mieć i płodziciela, a ojca jednego dziecka, i kochanka. Nawet dwu, trzech kochanków mieć może, gdy zechce. Ona osoba wolna i przynajmniéj do siebie

saméj ma całkowite prawo. Podobnąż wolność mieć będzie i mężczyzna każdy. Tym sposobem ustanie wszech tyrania męska i niewola żeńska, wszech przymusowy i nieznośny stosunek. Nie będzie kobiet *niekochanych więcéj!* Kobieta zyska na znaczeniu i szczęściu, a będzie niepodległa. Wolna miłość, jak wszelaka wolność inna, zrodzi ogólne zadowolenie i szczęście."

Inna jest *noc letnia* Szekspirowa, inna Jean Paulowa, inna Zygmunta Krasińskiego. Dziecku śni się o swywoli, pannie o kochanku, a młodzieńcowi wyższemu o ojczyznie i ludzkości. Poznaje się wewnętrzną wartość ludu i narodów z rodzaju ich śnienia. Otóż dało się tutaj *noc letnią i śnienie duszy francuskiéj!*

Furyeryzm bywa często fantastyczny, mistyczny, dziki, nieobyczajny, plugawy. Ma atoli tę zasługę, iż rozbiera obszernie wszystkie społeczeńskie stosunki, nieraz z geniuszem i prawdą, a daje urobiony od siebie i już gotowy materyał do *umiejętności socyalistycznéj*, którego lekceważyć nie można.

LXIV.

TRZECI WYCZYN SOCYALIZMU.

Le Blanc, La Mennais i Prudon.

Louis le Blanc znakomite zajmuje miejsce między szermierzami francuskimi, dobijającymi się lepszych społeczeństwa stanów. Główne jego pismo: *Organisation du travail*, którego treść taka:

„*Praca*, to *przyczyna*; a *bogactwo*, zawisły od niéj *skutek*. Uorganizuj pracę, a bogactwo uorganizuje się już samo przez się; i oto ulepszysz społeczeński stan!

„*Konkurrencya*, lub spółzawodnictwo, nie podnosi bynajmniéj nauki, przemysłu i bogactwa narodowego, jak to ogólnie i mylnie twierdzić się zwykło; ale i owszém, ona pierwiastek wszech zepsucia, wszech nierówności, tyranii jednych,

a niewoli drugich, wszystkiego złego. Ona zbogaca bogatych, a przywodzi do największéj nędzy ubogich. Ona zabija ludzkość, a jest najstraszliwszą jéj nieprzyjaciółką. Precz tedy z konkurencyą!

„Ale, jak ją znieść i co postawić na jéj miejsce? Uczyni się to przez *rząd nowego pojęcia*, który panować będzie w przyszłości już niedalekiéj. Ludzkość wyzwoli się w końcu końców całkowicie *politycznie.* Gdy to nastąpi, nie będzie potrzebowała już *rządu politycznego*, jak dzisiaj. Utworzy się więc na miejscu jego *rząd socyalistyczny*, którego jedyném zadaniem: *ogólne bogatwo i szczęście*, a w celu tym: *ogólne gospodarowanie w kraju.*

„Rząd taki stanie się *ekonomem*, *rzemieślnikiem*, *kupcem* i *przemysłowcem* na olbrzymią, dotąd niewidzianą nigdy skalę. Mając w ręku narodowe, zaczém największe bogactwo, a z niém i najdzielniejsze środki, wydawać będzie najlepsze i najtańsze uroby. Konkurencyi z nim nie wytrzyma żaden spekulant prywatny, ani nawet Rotszyld ze wszystkiémi swémi milionami. Konkurencyą swoją zabije konkurencye dzisiejsze i konkurencyą w ogóle, z nią zaś i wszechspołeczeńskie złe.

„Socyalistyczny rząd opanuje wszystkie dobra ziemskie, wszystkie kapitały, wszystkie rzemiosła i fabryki, wszystkie nauki, sztuki, przemysły. On jeden będzie *pan wszystkiego* w pełni znaczenia. To nada mu siłę i potęgę, jakiéj dotąd nie widziało się na ziemi. On *jedyny właściciel.* Zaczém rozwiąże się *własność osobista*, a będzie *własność ogólna* pod zarządem jego. Dzierząc w ręku całego kraju majątek, tak ziemski, jak przemysłowy, a nie potrzebując sam ani zarobku, ani lichwy, żadnego zbogacenia się osobistego; podoła rozdzielać dobra ziemskie, oraz wszech inne w miarę pracy i zasługi ze sprawiedliwością i upewnić wszystkim szczęście. On sam cudu tego dokona, bo przy nim nietylko bogactwo, ale i wszechwładza.

„Czy myślicie, iż rząd taki nie przekona się rychło, kto w społeczeństwie najpracowitszy i jemu najpożyteczniejszy? On uzna, że to najliczniejsza i najbiedniejsza dziś część ludno-

ści, lub *wyrobnik na roli*, *robotnik w fabryce*, *pracownik wszelakiego rodzaju.* Wynagrodzi więc go w miarę największych jego usiłowań, t. j. najsowiciéj. A wyrobnik, robotnik, wszech pracownik, nie tylko wyżyje z pracy swéj, lecz mieć się będzie dobrze. Wymierzy się mu sprawiedliwość. On tedy pragnąć nie będzie rozburzy społeczeńskiéj. I rewolucye ustaną.

„Warsztaty będą rządowe, a oprą się na demokratyczném urządzeniu. Urzędników swych wybierać będą robotnicy. Ogólny zysk rozdzielan być ma w trzy części: pierwsza część dostanie się tym: co złożyli w ręce rządu pieniądze na fabrykę i jéj wyroby, tudzież tym, co przynieśli pracę, równoważną z kapitałem; druga pójdzie na wsparcie chorych, lub zestarzałych robotników; trzecia nareszcie na zasób przeciwko możebnym kryzom, który, jeżeli ich nie będzie, przyłączy się na przyszły rok do ogólnego zysku.

„Praca jest matka dostatku i szczęścia. Upewnij tylko dobry byt pracownikom, zaczém głównie robotnikom rzemieślniczym, fabrycznym i rolniczym, a przespołecznisz świat i ocalisz ludzkość od grożącego jéj kataklityzmu. *Organizacya warsztatów rządowych* stanie się krynicą organizacyi nowéj całego społeczeństwa.

„Zaprowadzić naukę tę już dzisiaj po rządowych szkołach, ażeby przygotować umysł młodzieży do nowych wyobrażeń i do nowego porządku rzeczy!“

Le Blanc miał sposobność podczas rewolucyi w roku 1848 okazać teoryą swą w praktyce. Paryż dogadzając gwałtownéj żądzy robotników, zaprowadził u siebie *rządowe warsztaty.* Robotnicy otrzymywali żołd dzienny, jak żołnierze, — i próżnowali jak żołnierze! Skarb miejski miał kilka milionów niepotrzebnego wydatku, a świat przekonał się na doświadczeniu, co wiedział już a priori, że idea Blanka niedorzeczność. Le Blanc jedynie myśli dotąd o tém inaczéj.

* *
*

F. de la Mennais, ksiądz katolicki i pisarz bardzo ponętnego pióra, uprawia z cicha, a nawet sobie samemu nieświadomie, religijną socyalizmu stronę. W roku 1827 wydaje: *Essais sur l'Indifference*, gdzie z ogniem i wymownie ukazuje się harcerzem jedynie zbawiającego Kościoła, a widzi li w Rzymie odkupienie świata od społecznéj biedy.

Ale duch socyalizmu, pozyskujący we Francyi coraz szersze panowanie, pociąga go ku sobie co chwila silniéj. Nasz *l'Abbé* wydaje Dziennik: *l'Avenir.* Uznaje tu już ważność socyalistycznych dążeń i widzi w nich przyszłość ludzkości, lecz usiłuje pogodzić je z nauką kościelną. Jako ksiądz, nie mógł i nie śmiał odzywać się inaczéj.

Socyalizm wzrasta i stoi w chwilach największéj swéj świetności, a jest w modzie. Odnosi wreszcie całkowite w duszy Lamainego zwycięztwo. I tenże wydaje: *Paroles d'un Croyant*, gdzie wieje duch taki:

„*Miłość chrześciańska* najwyższe ludzkości prawo i krynica wszech społeczeńskiego postępu. Ona wkłada na każdego chrześcianina obowiązek, ażeby starał się wszystkiémi siłami o polepszenie losu najliczniejszéj i nabiedniejszéj warstwy ludowéj, na któréj stoi społeczeństwo całe. *Praca około podniesienia szczęścia rzesz dalszych*, to powinność religijna i polityczna tak rządów, jak ludzi bogatych. *Lepszy los*, to ostatni kres i najświętsze prawo ubogich, którego im domagać się wolno, choćby i gwałtem. *Uposażenie proletaryatu*, to wolności świata grunt, a ogólnego szczęścia kamień węgielny.

„Wolność, jawiąca się w skutek miłości Bożéj ku człowiekowi, jest miłości tej piastuną. Daj wolność światu, a ugruntujesz królestwo miłości Bożéj! A wolności nie będzie, dopóki lud żyjąc w nędzy, jest do Helotów i Murzynów podobnym niewolnikiem. Podnieś proletaryat i wymierz mu sprawiedliwość, a dasz światu wolność i szczęście!

„Duch miłości chrześciańskiéj, który postawił już umiejętny i moralny świat na tak wysokim doskonałości stopniu, ma przeniknąć wreszcie rząd i mądrość jego, a zniebiańszczyć władzę; — ma zaspokoić gorące pragnienie ludów czegoś le-

pszego; — ma zadowolić ogólną tęsknotę za niebem na ziemi. *Równość*, którą Bóg sam pomiędzy ludźmi ustanowił, zająć ma miejsce *nierówności*, zaprowadzonéj od samolubnéj arystokracyi; a *wolność ogólna* posadzić się na miejscu wolności królów i niewoli ludów. Oto chrześciaństwo, oto socyalizm!“

La Mennais, acz napisał i wydał dwa tomy filozofii, był bardzo słabym filozofem. Filozofuje nie lepiéj od naszego biskupa Hołowińskiego; pachnie bardzo scholastyką i o urobach umiejętności mistrzowskiéj czasów ostatnich nie ma ani wyobrażenia. Przystałoby mu być raczéj *uczniem*, niż *mistrzem* w rzeczach tak wysokiego widnokręgu. Nauka jego, jak każdy widzi, jest niewinna. Podrygnęła sobie tylko, słysząc socyalistyczną orkiestrę. Nie ma w niéj nic przeciwnego chrześciaństwu. Rzym atoli dopuścił się téj nieroztropności, iż potępił *Paroles* Lamainego. To zaszkodziło i we Francyi i w Europie bardzo Kościołowi, bo postawiło go w blasku nieprzyjaciela klas biednych, a dopomogło jawnie Prudonowi. La Mennais chciał ruch socyalistyczny przeprowadzić zgrabnie pod kościelne chorągwie. Niezrozumiano tego w Rzymie. I świat obrócił się do Watykanu grzbietem.

* *
*

Prudon, ostry przeciwstaw Lamainego, a szczęśliwszy odeń, dla tego, iż nie uśmiecha się przyjaźnie do Rzymu, lecz okazuje się stanowczym i nieubłaganym jego wrogiem, był aż do 22 roku życia swojego zecerem w jednéj drukarni w Bezansonie, t. j. układaczem czcionek ołowianych w kolumny książkowe. Pracą tą zajęty, dumał nad myślami, które przesuwały się mu przypadkowo przez ręce. Zapaliła się w nim wreszcie gwałtowna nauki żądza. Ślęczał po nocach nad książkami szkolnémi. A choć nie miał nauczycieli, zdał examina niższe, otrzymał bakalaureat i prosił władzy miejskiéj o stipendium, którego też mu nie odmówiła. Będąc uczniem akademii Bezansońskiéj i zamierzając rozwiązać jedno z jéj konkursowych

zadań, wydał w Paryżu roku 1840 pierwsze swe dzieło: „*Qu'est ce que la proprieté? ou Récherches sur le principe du droit et du gouvernement.*“ Praca ta umieściła go od razu w rzędzie najśmielszych, najgłębszych i najjenialniejszych socyalistycznych pisarzy; przyniosła mu wielkie imię, a huk zwolenników i nieprzyjaciół. Odtąd z jednéj strony spotyka go ciągłe prześladowanie, a z drugiéj uwielbienie bez granic. W ogóle, — jest to podobny do Russa wielki duch autodydakta.

Nauka Prudona tak brzmi:

„Kodeks Napoleoński, on rewolucyi wielkiéj syn, zaprowadził *równość przed prawem.* Ogromny to postęp, czcigodna sprawiedliwość, święte dzieło. Ale ani konstytucya z roku 1791, ani konstytucya z r. 1793, ani późniejsze, przykrajane nam karty wolności, nie umieją nam powiedzieć, na czém właściwie zależy ta *równość*, a co gorsza, same sadzą ją na *nierówności.* Wszystkie bowiem uznają *nierówność majątku i stanów*, obok któréj *równość przed prawem* czcze słowo, mamiąca zbrodniczo umysły mara.

„Głos powszechny uświęcił *własność* jako społeczeński grunt. Nemezo świata, która mścisz się srodze, grzech mu ten odpuść, albowiem on nie wie, co czyni! W samém pojęciu własności straszliwa tkwi antynomia loiczna. Daj mi jakie chcesz *własności twierdzenie*, a ja ci okażę, iż ono zarazem *własności przeczenie*, które znosi własność.

„*Zabór*, ten najpierwszy i najstarożytniejszy własności pierwiastek, jest, jak każdy widzi, największy własności gwałt. *Praca i talent* nabywają także własności, lecz tylko wyzyskując własność obcą, lub wydzierając własność innym. To również zabór i gwałt. Już to samo okazuje, że własność wewnętrzna sprzeczność w sobie, nieloiczność, głupstwo.

„Nie dość! Zabór, praca i talent, to przyczyna nierówności majątków i stanów tam, gdzie ma być *równość przed prawem!* Prawo zaboru *gwałci*, a prawo pracy i talentu *uszczerbia własność.* A na gwałcie i uszczerbku tym własności, gruntuje się prawo do własności i prawo nierówności majątków i sta-

nów. Stoją więc tu prawa na bezprawiu. Równość przed prawem jest prawo, własność również prawo. Ale tu prawo drugie zabija prawo pierwsze. Jeżeli drugie jest bezprawiem, a bierze pierwsze pod skrzydła swoje, to i pierwsze równeż bezprawie. Oba nie warte złego szeląga.

„Najduje się przeto w kodeksie i w opartém na nim społeczeństwie same błędokręty, z których wydobyć się niepodobna. A trzeba wydobyć się z nich koniecznie, jeżeli rządzić ma światem, nie nierozum, lecz rozum.

„Skoro *własność* jedną, a *równość przed prawem* drugą zasadą społeczeństwa główną, więc obie zgadzać się z sobą powinny. To jasna, loiczna, pewna a priori. Czemu zatém nie zgadzają się z sobą? Oto zadanie mojego pisma.“

Przytoczyło się tu powyższy kawałek, usiłując dać poznać *leonem in ungui.* Pismo Prudonowe toczy się obficie, bystro, szeroko i głęboko, przez same antynomie w podobnymże rodzaju. Wypadek zaś jego taki: „*La proprieté, c'est le vol.* Właściciel *złodziéj!* On rozbija i okrada ludzkość całą.“

Już z tego jawna, że jeniusz Prudona śmiały i wielki, ale taki sam *Sofista*, jak jeniusz kościelnego *Veilota.* Francya potrzebuje dziś *Sokratesa* przeciw takim Sofistom.

Ostatnie wypadki mnogich pism Prudonowych tak wyrazić się dają: „*Własność*, to jeden człowieczeństwa wróg, a wrogiem drugim, sroższym jeszcze Bóg. Tak mówię, *Bóg!* Własność pogrąża ludzkość w *egoizm*, z całym plemienia jego długim szeregiem, od książęcéj pychy, aż do żebraczego złodziejstwa; a Bóg w *zabobon* i *ciemnotę*, w *śmierć duchową.* La proprieté, c'est le *mal*, mais Dieu, c'est *le diable lui même.* A teurgi, co ukuli Boga dla świata, to łotry nad łotrami. Precz z własnością! Precz z Bogiem! Gdy się je wypędzi ze świata, ludzkość postrzeże wreszcie prosty gościniec do szczęścia, którego dotąd nie widziała i puścić się nim będzie mogła. Inaczéj, jak była do dzisiaj, jako jest jeszcze, tak i będzie nadal oną Kolchidzką owczarnią, w któréj Argonauci, t. j. królowie, szlachta, księża, szarlatani, cała banda piekielna, szukają dla siebie złotego runa. Qui me parle de

Dieu, il veut à ma bource. Że w katolicyzmie i w Rzymie nie ma dla świata nadziei, okazuje to już klątwa, rzucona na Lamainego."

Niepodobna wytrzymać! Zrobić tu trzeba choć króciutką uwagę. La propriété, c'est le vol! Ciało więc moje, tę najpierwszą własność moję, *ukradłem ogólnéj materyi*, a duszę moję, własność mą drugą, *ukradłem ogólnemu duchowi*. Moję miłość prawdy, piękności i cnoty, prawa i wolności, moję wolę i chęć dobrą, moję gotowość do ofiar i poświęceń, moje Ja, *ukradłem człowieczeństwu*. Jeżeli mi Prudon wszystkie te własności i złodziejstwa moje odbierze, jako posiadłość nieprawą; pytam, *cóż zostanie się ze mnie?* Taka nauka, szaleństwo! A że Bóg szatanem, to najokropniejsze obłąkanie, jakiego jeszcze nie zaznała ludzkość. Tylko *Bożoch*, jako *jeniusz natury*, jako fatalność i ślepe prawo przyrodzenia, ukazuje się niekiedy człowieka wrogiem. Ale Bóg chrześciański i prawdziwy, ale święty osobistości méj grunt, — rzecz całe inna. Rzym, duchowieństwo ultramontalne, ludzkości wróg; na to łatwiejsza zgoda. Ale Bóg *szatan!* To za daleko, za wiele, za *szatanio!*

Prudon stanowi dzisiaj ostatnie czystego socyalizmu francuzkiego słowo, a ma zwolenników tłumy. Słyszałem w Paryżu dwu młodych bojarów rossyjskich, jak oddawali wysokiemu rozumowi jego głośny hołd.

LXV.

KOMMUNIZM KOŃCOWY.

Babuwiści i Kabet.

Baboeuf, o którym mówiło się już pod liczbą LXI. a od którego wybieża szereg francuzkich przespołeczniaczów, był *kommunistą*. Następcy zaś jego, od St. Simona do Prudona, są tylko *socyaliści*. Teraz ukazuje się znowu *kommunizm*, a koniec humanistycznego tego ruchu całego, zawraca do swego początku.

W roku 1834 rozbici i zbezwładnieni republikanie, przeświadczyli się na własnych klęskach, że, nie w polityce, lecz w socyalistyce szukać im trzeba nowych sił. Republikanizm sam rozpadł się był we dwa przeciwne sobie obozy: *la Bourgeoisie et le Peuple*, bogaci i hołysze. *Proletaryat* wystąpił jako nowy, nyjpotężniejszy, a socyalistyczny żywioł, na którym przyszły rewolucyjny ruch oprzeć się musi, a którego biedom i sromotom zaradzić się powinno. Uczuł to ·najżywiéj stary pomocnik Baboeufa i wygnaniec *Bounarotti.* Widząc bardzo pomyślną godzinę, wydaje za granicą t. j. w Brukselli, męczeński żywot i zgon Baboeufa, a porywającym stylem i językiem wykłada kommunistyczną naukę jego. Nie dość! Przewozi sam dzieło to do Francyi i umie dać je w ręce więźniom republikanom, od Ludwika Filipa prześladowanym. Ci zapalają się kommunizmem Baboeufa; zawięzują wnet pomiędzy sobą spisek i wychodzą z więzienia jako sprzysiężeni, których nazwa *Babuwiści.*

Sprzysiężeni poznają, że ani demokracya, ani nawet socyalizm sam, nie wystarcza do wyzwolenia ludzkości; — że jedyna tu nadzieja *w kommunizmie.* Wydają wojnę pojęciom *państwa i własności osobistéj*, a przyobiecują hołyszom majątek, najwyższą władzę i panowanie. W roku 1837 dziennik *le Moniteur republicain* pracuje już w tym celu. Późniéj w roku 1839 popiera go dziennik *l'home libre.* Ten wykrzykuje: „Jestli to sprawiedliwa, ażeby ludzie pracowici i uczciwi żyli w nędzy jedynie dla tego, iż przemożni łotrowie tak osnuli ich sieciami swego prawodawstwa, politycznego i kościelnego, tudzież ugruntowanego na niém społeczeństwa, iż cały zarobek przepływa w ich ręce? O, nie! Żądamy więc strącić z wysokości przywilejowéj wyzyskiwaczów naszych, tak szlachecką i duchowną, jak pieniężną arystokracyą, a przymusić ją w końcu do oddania łupów ludowi, które przywłaszczyła sobie. I złoto i władza jéj powrócić mają do hołyszów. Wymagamy *spólności dóbr*, jak pojmował ją Baboeuf, choćbyśmy za nią zginąć mieli, jak on. Burzymy egoistyczne i feodalne społeczeństwa słupy, ażeby pozyskać dlań nowy, bez miary le-

pszy, sprawiedliwy grunt." — Odznaczają się pracą w kierunku tym trzéj mężowie: *A. Blanqui*, *Barbes* i *Marcin Bernard*. —

Tworzy się związek tajny pod imieniem *la Société des saisons*, urządzony bardzo rozważnie. Ciało spiskowych składa się *z tygodni*, a każdy tydzień ma 6 robotników powszednich, zwanych *Poniedziałek*, *Wtorek* i t. d., a siódmego naczelnika *Niedzielę*. Niedziele, a przez nie i tygodnie całe, składają się znowu w *miesiące*, a miesiące w *pory rokn*, te zaś w *rok*, którego naczelnikiem *agent révolutionaire*. Tylko ten ajent zna wszystkich członków roku swojego. Członkowie zwyczajni widują na naznaczoném sobie miejscu li tydzień swój, zaczém okrom siebie tylko sześć osób. Urządzenie to zabezpiecza od zdrady. Lata składają się w wieki i związek rozszerzać się może bez granic.

Sławny jest Związku tego katechizm, którego początek taki:

„Co lud? Rzesza pracujących obywateli. Jak obchodzi się z ludem prawo? Jak z niewolnikiem i bydlęciem. Jaki los ubogiego pod panowaniem bogatych? Los moskiewskiego mużyka, którego Bojar sprzedaje; los kupionego w Ameryce Murzyna. Jaki jego żywot? Sama tkanina pracy, cierpienia i nędzy. Czy bogaci godni są litości? Nie, albowiem nie mieli nigdy litości dla biednych. Jaki naznacza się im koniec? Pod gilotyną. Co społeczeństwa grunt? Równość wszystkich i spólność dóbr. O co nam chodzi, czy o polityczną, lub o socyalistyczną rewolucyą? O socyalistyczną." I t. p. Katechizm ten zaprzysięgał każdy, a gdyby ktoś zdradzić miał, zginie pod sztyletami.

Dnia 12. Maja 1839, związek robi powstanie w Paryżu i zdobywa *Hôtel de ville*. Rzecz się atoli nie powiodła. Ułowiono, na galery skazano i wywieziono wielu. Związek udaje się do machin piekielnych i zamachów na życie króla. *Darmès* i *Quenisset*, to tylko wykonywacze poleceń jego, a los ich tak smutno bohatérski, jak n. p. w Niemczech los Sanda. Quenisset zeznał podczas inkwizycyi, że *Babuwiści* i la *Societé*

des saisons, to jeden związek, że w związku tym są trzy, w miarę różnych przekonań utworzone, lecz do jednego celu godzące sekcye, zwane *les Egalitaires*, *les Reformistes* et *les Communistes*. Pomimo czujności policyi związek ten trwał ciągle, a był tak śmiały, że w roku 1841 prawie pod okiem króla wydawał dziennik *l'Humanitaire*, utrzymując go ze składek swych, a drukując tajemnie.

* * *

Cabet, sam jeden z przespołeczniaczów francuzkich, jest człowiek wyższego nieco wykształcenia, ale za to zdolności dość niskiéj. Ma on talent pisania zrozumiale dla ludu, ale mu braknie jeniuszu. Nic téż nie stworzył, żadnéj nie wypowiedział myśli nowéj. Co daje, wszystko już znane. Atoli rozsądku, wyrozumienia i umiarkowania w nim wiele. Strzeże się przesady i śmieszności. Jednę zaś ma wielką zasługę. Jako Lamennais przeprowadzić chciał zręcznie socyalizm pod proporce katolicyzmu; tak Kabet usiłuje Babuwistom dzikim wytrącić z rąk zbójeckie sztylety i bomby fulminujące, a zgromadzić ich pod sztandar kommunizmu rozumnego, nie narzucającego się światu gwałtem, pozostawiającego mu wolną wolę, i nie żądającego wybieżać za granice zdobywającéj umysły i serca teoryi. I to udało się mu wybornie.

Już za restauracyjnych procesów z roku 1815 i 1816, wsławił się Kabet jako adwokat, broniący przed sądem wolności i sprawy ludowéj śmiało. Za to wybrano go na członka parlamentu w departamencie *Côte d'Or*. Działał tu jako republikanin i nie zaparł się przekonań swoich, chociaż naonczas groziły mu niebezpieczeństwem. Czynny bardzo wziął udział w rewolucyi Lipcowéj. Widząc, iż rzeczpospolita, jak tego żądał, nie zwyciężyła, udał się przeciw Ludwikowi Filipowi i nowemu porządkowi rzeczy we spiski. Stawiono go przed sądem assyzów. Oświadczył tu jawnie i głośno, że jest republikaninem. Sąd z braku dowodów sprzysiężenia, wypu-

ścił go na wolność. — Kabet wydaje dziennik *le Populaire*, który, z powodu jego sprawy i odwagi przed sądem, najduje dobre przyjęcie, a odbyt szeroki. Spiskuje wciąż daléj. Spowodował powstanie paryskie z roku 1834, które upadło. Uchodzi do Anglii szczęśliwie.

Na wygnaniu mając dość czasu, rozmyśla nad rzeczą swą głębiéj. I tak pisze do jednego z przyjaciół: „Niedostateczna wcale, być demokratą i republikaninem. Czy rzeczpospolita dać może chleb i pracę biednym robotnikom? Czy zapłaci im przy końcu miesiąca komorne i stół, a sprawi potrzebną odzież? Czy odejmie im kłopoty, troski i nędzę? Czy przyniesie im dobry byt, spokój i szczęście? Niestety! Ona tego nie podoła. Mężowie czynu powinni więc sięgnąć głębiéj i wyżéj, ażeby zaradzić złemu. Wszechbiedy przyczyna, dzisiejsze na niesprawiedliwości zbudowane społeczeństwo. Zasadą jego *nierówność*. Potrzeba gmach ten rozwalić, a zbudować nowy, którego gruntem *sprawiedliwośc i równość*. Spólność pracy i zysku, jednakie wychowanie, własność ogólna, słowem kommunizm; oto filar nowego porządku rzeczy!

Kabet wydaje na wygnaniu dzieło: *Yoyage en Jcarie*. Ideał społeczeństwa swego zamienia tu francuzkim sposobem w reał, i opisuje wymarzony kraj, który nazywa *Ikaryą*, jak gdyby ten już istniał i był gdzieś rzeczywiście. Widzi się tutaj *Raj kommunistyczny*. Spólność dóbr upewnia mieszkańcom dostatek i szczęście. Znika nierówność, a z nią pycha, zazdrość, oszustwo, pochlebstwo, podłość, wszystko złe. Ludzie żyją bez kłopotu i troski. Złodziei i urzędników, wojska i próżniaków, księży i faryzeuszów tu nie ma. Słowem, jest to „*Emil*“ Russa, lecz w innéj i rozleglejszéj sferze. — Od Ikaryi zowią zwolenników Kabeta *kommunistami Ikaryjskimi*. —

Przed wybuchem rewolucyi z dnia 12. Maja 1839 r. Kabet wraca tajemnie do Paryża, ale nie bierze żadnego udziału w powstańczym ruchu. To sprawiło, iż pozostać mógł we Francyi. Ikarya jego nalazła dobre przyjęcie. Przystąpili doń wszyscy umiarkowani Babuwiści, co żądali kommunizmu, ale

w skutek oświaty i nauki ludu, oraz ogólnego przekonania; czyli bez rewolucyi i gwałtu. Został więc naczelnikiem własnéj szkoły. W roku 1841 wydaje na nowo dziennik swój *le Populaire*, który pomaleńku przyciąga wszystkich kommunistów do jego obozu.

Głośne jest *wyznanie wiary* Kabeta, które tak się poczyna: „Nie wierzę temu, ażeby świat miał być ślepego przypadku utworem. Wierzę raczéj, że jest pierwotna jego przyczyna, którę nazywam *naturą*. Wierzę, iż niepożyteczna, a nawet niebezpieczna, wdawać się w bliższe natury téj poznanie. To przechodzi siły ludzkiego rozumu, a wiedzie tylko do różności zdań i do religijnych kłótni. Nam zaś potrzeba przedewszystkiém zgody. Inaczéj nie dostaniemy się do szczęścia. Wierzę atoli w nieskończoną mądrość téj natury; wierzę, iż ona wszechmocna, sprawiedliwa, łaskawa, opatrzna.“ — Już początek ten znamionuje mierność, Kabet wstydzi się mówić o Bogu, ażeby właśni uczniowie jego nie ogłosili go za człowieka zabobonu. Prawi więc o *naturze*, jako empiryk. Lecz zaraz oświadcza, iż poznanie natury téj przechodzi rozum ludzki i jest niepotrzebne, t. j. śpiewa piosenkę klechów i popada w zabobon bez miary większy od tego, którego chciał uniknąć. W prawdzie najprzedniejszéj widzi *zabobon*, a w zabobonie istnym *prawdę*.

Z długiéj reszty *wyznania wiary* tego wynosi się tu jedynie kilka osobliwości. „Kabet wierzy, iż ten Bóg-natura przeznaczył ród ludzki do szczęścia na ziemi, a niedola społeczeńska dziełem jest z jednéj strony sobkostwa hytrego, a z drugiéj zaś niewiadomości i barbarzyńskości pierwotnéj. Człowiek żył długo w zwierzęcym stanie. Można więc było tak zeń pożytkować, jak pożytkuje się z wołu, lub owcy. Ale czas przecie, ażeby on się poczuł i dążył, nie do zbawienia po śmierci, jak prawili mu jego wyzyskiwacze, ale do przeznaczonego sobie na ziemi szczęścia. Natura jest matka nasza. My jéj dzieci. Pomiędzy nami zatém *równość i braterstwo* są naturalne. Różnice między ludźmi, jako przeciwne naturze, to przyczyna wszech niedoli. Nie potrzeba przespołeczniać świata

gwałtem. Oświecić go tylko, a on przespołeczni się sam. Do szczęścia nawet nie godzi się zmuszać nikogo. *Wolności ludzkiéj* potrzeba dać *wolność*.“

Ikaryjski kommunizm znosi własność osobistą, zaprowadza spólność dóbr i żywota, uznaje równość i braterstwo za zasady społeczeńskie, zaprowadza jednakie wychowanie i organizuje pracę. Nie burzy rodziny i małżeństwa, które także na łonie spólności dóbr istnieć mogą, ale i nie chce, ażeby one wyłączne miały, jak dzisiaj, panowanie. Można żyć i podług natury, gdy się to komu lepiéj podobać będzie. Również mniejsza o *religią!* Niech sobie każdy wierzy, co i jako chce! W Ikaryi szczęśliwéj rozstrzygną się same przez się rzeczy takie stanowczo. Dogmatyki i księży nie będzie. Rozum ogólny zgodzi się na *deizm czysty*, żadnéj wierze szczególnéj nieprzeciwny, ani téż żadnéj wiary osobistéj nie znoszący.

Demokracya jest zaiste potrzebna do wolności ludu, lecz ona nie daje mu jeszcze szczęścia. Jedynie *we spólności dóbr* szczęście. Że zaś od spólności dóbr, zwłaszcza na dobrowolnéj, zaczém i powolnéj drodze, nie tak rączo dojśdź można, przeto demokracya stanowi przedsień do świątnic kommunizmu i przygotowywa świat najwyborniéj do rzetelnego, a przeznaczonego mu szczęścia.“

Długiego powodzenia doznawał Kabet. Czemu? Rzym potępił Lamainego, który mu chciał służyć. Ludwik Filip był roztropniejszy i widział w Ikaryi Kabetowéj tarczę przeciwko królobójczym, zdradzieckim zamachom. Dano więc kommunistom tym, niespiskującym, pokój i swobodę. Ale pod Napoleońskiémi rządami Kabet nie mógł utrzymać się we Francyi. Udał się więc do Ameryki i tam ugruntował Ikaryą. Lecz doznał ciężkich zawodów. Przekonał się, że bez żandarmów i wojska, bez zewnętrznego przymusu, nawet córka złotych śnień jego, luba Ikarya, obstać się nie mogła.

„*Nie trzeba przymuszać ludzi do przespołeczniania świata*“. To najważniejszy z nauki Kabeta nabytek. Lecz można było zawsze z góry wiedzieć, że socyalistyka, uprawiająca

przyszłość i ostateczne ludzkości cele, jaśnieć ma tylko i zawsze *jako niebiański ideał.*

LXVI.

Zamknięcie rzeczy o przespołeczniaczach francuzkich.

Na *Prudonie* socyalizm, a na *Kabecie* kommunizm zakończa się dzisiaj francuzki. Co wyczyni się zaś na polach tych jutro i po jutrze, czas okaże. Byłyby tu jeszcze imiona i rzeczy warte przytoczenia. Ale dość! Dało się czytelnikowi polskiemu ogólne i jasne o przedmiocie wyobrażenie. To dostateczna.

Niechaj nikt nie waży lekko socyalistycznych i kommunistycznych tych usiłowań francuzkich! Oto zadanie dla niniejszego ustępu! Rozwiązuje się je tu rączo i tylko muskając rzecz!

Czytając powyższe sprawozdania, uśmiechałeś się często. Miałeś słuszność. Nie sądź atoli, że płochy i żywy Francuz, stanami dzisiejszego społeczeństwa znudzony, marzy tu sobie dla rozrywki i zabicia czasu! O nie, nie! On za praktyczny, za zbyt empiryczny, ażeby *bez przyczyny rzeczywistéj*, *głębokiéj i ważnéj*, tworzyć miał sobie czcze ideologie. Niestety, śnienia te jego sprawdzić się mogą! On widzi jasno zbliżający się olbrzymiémi krokami kataklityzm społeczeński, i usiłuje go oddalić, dopóki to jeszcze podobna. Jest tu grunt rzeczy *bardzo realny i poważny.*

Pojrzyj, by téż przelotnie, na dzisiejsze stany Europy! Uczujesz wnet, że stoisz na wulkanie i że pod stopami twémi grają ognie i ukropy, li sztucznie powstrzymywane od gwałtownego wybuchu, który prędzéj, lub późniéj, zagrzmi w archanielskie trąby, zapowiadające koniec świata! Wszystko to godzi do rozwiązania starego, a tém samém i do zawiązania nowego porządku, a to pod sternictwem ludzi niedokształconych, półdzikich, namiętnych, nienawiścią wrzących; wszystko

tu grozi niebezpieczeństwem strasznêm. Stary gmach społeczeński runie i runąć musi w moc konieczności samêj, która zębami żarłocznych robaków toczy już jego zręby; runie i runąć musi, chociażby Baboeuf, Blanqui i Marcin Bernard nie przyłożyli doń rozwalniczego młota. Naonczas teorye francuzkie ukażą się arcydobroczynne, może i zbawienne. Jest w nich zapas pomysłów, gotowy do użycia. W chwili ciężkiéj wybierze świat z nich, co uzna za najstosowniejszego, a co stanowić będzie jego ocalenie.

Wołasz: „Jakież to grozi nam niebezpieczeństwo?“ Ach, ślepy jedynie go nie widzi! Usunie się tutaj bielmo z twych oczu i pokaże ci się Marzannę.

Ludzkość na całêj kuli ziemskiéj, jak poświadcza to pierwsza lepsza statystyka, pomnaża się prawie w stosunku jeometrycznym i z siłą przyspieszoną, a pospołu z nią rośnie jeszcze skorzêj, ze strony jednêj *zbytek*, z drugiéj *nędza*. A tak dla majętnego, jak dla biedującego, biczem piekielnym jest olbrzymiejąca codzień bardziéj *drożyzna*. I trudno, niezmiernie trudno, pomimo pracy i pilności nadludzkiéj, ubogim,. których są coraz ogromniejsze wojska całe, wyżyć jako tako i uczciwie! W Chinach *przeludnienie i przecenienie rzeczy* już tak wielkie, że prawo, przeciw duchowi Konfucyusza, dozwolić musiało rzucać do wody w pierwszych dniach dziesięciu nowo narodzone dzieci, skoro rodzice dać im pożywienia nie podołają. Topią tam, o zgrozo, niepotrzebne dziatki, jak u nas topi się szczenięta i kocięta! W Europie nie przyszło jeszcze do takich praw, lecz zapada się zwolna w podobne stany. Ztąd dla przeludnienia francuzkiego potrzeba było zdobycia Algieru, a dla Anglii wysp mnogich; ztąd wywędrowania ludności niemieckich do Ameryki i Polinezyi. *Paliatywy* te pomagają dziś, ale nie wystarczą na jutro, albowiem wzmaga się złe i będzie od nich mocniejsze.

Jeszcze przed 20, nawet przed 15 laty żyć można było o miernych funduszach po ludzku. Dziś z têmi samêmi dochodami jest się nędzarzem i przyjąć się musi los bydlęcia. Chleb, mięso, masło, drzewo, wszystkie rzeczy zdrożały po-

dwójnie, potrójnie, stosownie do dalszych, lub bliższych od kolei żelaznéj miejsc. Odzież, acz podła i nietrwała, którą co pół roku odnawiać trzeba, kosztuje trzy razy tyle, co niegdyś porządna i prawie nieskazitelna. Mieszkania opłaca się tysiącami franków, a izdebka niska i mała na piątém piętrze kosztuje tyle, co niedawno temu wynajęcie kamienicy całéj. Dla biednych robotników możebna jest zaledwie wilcza dziura do spania, gdzie w podziemiach, lub na poddaszu, a i ta kosztuje ich srodze. Już ludzie nie rzną bydła i trzody, ani nie pieką chleba po domach, jak dawniéj. Taniéj dostanie mięsa u rzeźnika, a bułek u piekarza. Nie ma wreszcie do takich rzeczy miejsca w ciasnéj komórce, będącéj mieszkaniem. W Paryżu i po innych miastach wielkich, nikt już nie gotuje jadła i nie pierze w domu. Taniéj wynosi z całą rodziną swoją stołować się w garkuchni i oddawać bieliznę praczkom. Mieć własną kuchnią i pralnią, własny skład drzewa, własną spiżarnią, piwnicę i górę, na to trzeba być albo księciem, albo bankierem. Nie trzyma się zapasów bielizny i sukni, bo w maluczkich a drogich pokoikach nie ma na nie miejsca. Jedyną szafą tu łóżko w dzień, a krzesło w nocy, na które kładzie się rzeczy. Tak jest w Paryżu. A co dzisiaj *tu*, to, jak pokazuje doświadczenie, za lat dziesięć, dwanaście, *wszędy!*

Dawne, tak dobroczynne *gospodarstwa i oszczędności domowe* już się rozwiązały, lub rozwiązują i z mody wychodzą, albowiem są niemożebne i zbytkowe. Rozwiązuje się także *rodzina* coraz widomiéj. Ludzie bezżenni utrzymać się mogą snadniéj, a rodzina znosić musi straszliwe społeczeńskie ciężary bardzo różnego rodzaju. Tysiące mężczyzn żyją bezżennie, bo nie byli nigdy, i nie są w stanie utrzymania żony pospołu z dziećmi. Za to znów tysiące kobiet nie dostają mężów i są smutnego losu ofiarami. Tylko bogaty żenić się może, tylko bogata spodziewa się męża. Ubogim pozostaje li droga prostytucyi, lub socyalistyczna miłość. Małżeństwo dziś, to coś dla *uprzywilejowanych od losu i szczęśliwych!* Ludzie przymuszeni są do bezżenności, a przecież świat się pomnaża tak przeraźliwie. Nawet bogatsi wolą mi-

łośnicę od żony, bo pierwsza wygodniejsza i mniéj kosztowna od drugiéj. W operze włoskiéj po ložach pierwszego piętra widuję same niemal miłośnice strojne. I oto ma się już dzisiaj *małżonków*, *płodzicieli* i *kochanków*, jak w Furyeryzmie.

Biada urzędnikom dzisiaj! Drożyzna, a z nią wydatek rośnie. Tymczasem zaś rządy, długami ogromnémi przeciążone, a od sejmów do oszczędności parte, umniejszają im dawniejszy szczupły żołd. Biada profesorom, uczonym i ludziom pióra, wszystkim, co pracują głową! Szkoła i umiejętnia kosztowały ich wiele. Ukończyłeś je; zdałeś examina rządowe i uniwersyteckie celująco; jesteś magistrem, doktorem, i oto musisz przez lat dziesięć być bezpłatnym w jakiéj kancelaryi pisarkiem, lub nosić za adwokatem akta! Upłynął czas applikacyi i wyczekiwania, podczas którego zjadłeś rodzicom resztę majątku. I nareszcie dają ci urząd, który przynosi 600 franków rocznie! Czy nie porwie cię rozpacz, zwłaszcza, gdy widzisz, że brat, lub młody przyjaciel twój, co wziął się do kupiectwa, a poszedł w służbę do fabrykanta, jest już bogatym człowiekiem? A przecież ty należysz jeszcze do błogosławionych i wybranych, boś przeszedł przez examin rządowy. A to trudniéj, niż w piekle przejść przez ucho od igły! Rząd, nie mając miejsc urzędniczych do osadzenia, z 30 młodych kandydatów, co się zgłosili do examinu, przepuszcza zaledwie 10, lub 12. Reszta przepada i uchodzi przez całe życie za nieuków. Piszesz dzieło ważne, trudne, do Panteonu tego podobne. To nie romans, nie artykuł dziennikarski z Paryża, nie pokupny towar księgarski! Więc sama kawa na śniadania, którą podczas wieloletniéj pracy około dzieła wypiłeś, kosztuje cię kilkakroć więcéj, niźli to, co owoc nauki i pilności twéj ci przynosi. Każdy zapłaci za frak, za but, za obiad. Ztąd krawiec, szewc i kucharz jeżdżą powozem, a jeniusz, któremu późniéj stawiać będą pomniki, żyje o chlebie i wodzie w mansardzie. Wydałeś dzieło, otrzymałeś za *trzy tomy filozofii* talarów *trzysta!* O jakżeś szczęśliwy! Należysz do wybranych! Kto czyta książki filozoficzne? Więc i nikt ich drukować nie chce. Takie rękopisma idą pod placki. Co innego powieść do

dziennikarskiego wycinku! Same rządy przestrzegają rodziców i młodzież, ażeby dano pokój naukom głębszym, które nie podołają wszystkim swym zwolennikom zapewnić kawałka chleba. Proszę więc, czy nie idzie się w moc konieczności społeczeńskich, rączo ku barbarzyństwu i zezwierzęceniu socyalistycznemu?

Czemu dziś grasują tak powszechnie nieznane dawniéj cierpienia i konania nerwowe? Popadają w nie utrapieni ludzie z wielkich duchowych wysileń. Do wszystkiego ma się spółzawodników tłumy. Tylko najzdolniejszy, najbieglejszy, najpracowitszy, a przytém najszczęśliwszy, zdoła postawić się jako tako. Reszta marnieje i przepada. Nawet kobiety blade i chorowite. I czy podobna inaczéj? Córka mieszczucha i rzemieślnika ma takie wykształcenie, jak niegdyś księżniczka, bo i ze strony téj świeci się zbytek. Ileż więc uczyć się musi dziś hrabianka, ażeby, nie jedynie urodzeniem, lecz duchem wyższa być mogła od szewcówny lub krawcówny!

Nie same konwulsye nerwowe dręczą dzisiejsze człowieczeństwo. O, gorsze bez miary, iście piekielne są jego cierpienia! Ileż to widzi się dzisiaj *moralnych upadków* li z nędzy! Masz żonę i dzieci. Chorujesz od pracy zbytecznéj, a utrzymać się z rodziną twą nie podołasz. Wsławiłeś się zdolnością i talentem. Nic nie pomoże! Chwała przynosi *prześladowanie*, lecz nie daje *złota*. Przybliża się wreszcie do ciebie *szatan*, jak w niedokończonym poemacie Zygmunta Krasińskiego, szatan zręczny, okropny, niebezpieczny z *obozu czarnych*. Pokazuje ci stół, bogato zastawny potrawami i winem śród książęcego pałacu. I woła: „Wszystko to dla ciebie, jeżeli przysiężesz mi wiarę i pójdziesz w mą służbę“. Odpowiadasz: „Wczoraj umarł mi ojciec z głodu, dziś umarło najstarsze dziecko. Jam także bliski zgonu z resztą rodziny. — Daj przódy jeść, potém dopiero mów o przysiędze!“ A on ci na to: „Nie chcesz przysiądz, więc umieraj z całém twém plemieniem!“ I spada opona na stół, na pałac tak wdzięczny! Tu *nędza i śmierć*, tam *podłość i dostatek!* Trzęśba ziemi w mocnym twym mózgu. Nie wiesz, co robisz, bo rozpacz tobą

kieruje. *Przysięgasz!* A anioł pański zasłania skrzydłami *krucyfiks*, aby przynajmniéj świętość, która staje się tutaj szatana narzędziem, nie została splugawiona. Przepadła twa chwała, przepadła twa dusza na wieki. Tyś potępieniec! Oddałeś się piekłu! Masz co jeść i co pić, masz złoto. Ale *umierasz rychło z wstydu przed samym sobą!* A biedne kobiety! Już dzisiaj w Paryżu nie ma kucharek i pokojówek, a *Consierge* zamiata i ściele łóżka po mieszkaniach. W obec krawców żeńskich nie wyżyje szwaczka. Są jeszcze praczki. Ale myślą już o tém możni przedsiębiorcy, ażeby założyć wielką pralnią na Sekwanie z machinami sztucznémi. I praczki więc chleb utracą. Płeć żeńska jest bez zarobku. *Cóż robić ma z rozpaczy i biedy?* Zaraz to poznasz! Wracasz oto przed dziesiątą w nocy do domu. Przyczepia ci się do ramienia prześliczna dziewczyna w jedwabiach i brabanckich koronkach, jak jedna z cesarskiego pałacu. Zgorszony, czynisz jéj uwagę, jak może być tak bezwstydna? Westchnęła ciężko i przebąkuje: „Ach, Panie! matka moja stara i chora, ja także, przez cały dzień nie miałyśmy nic w ustach. Głód mnie tak złamał i zniżył". Łzy puszczają ci się z oczu. I otrzymujesz lekcyą, nie wiem, chrześciańską, lub téż piekielną, zgoła *dla nierządu* i *plugactwa moralnego w ziemskim aniele* mieć wyrozumiałość i pobłażanie. Czyli to nie okropności?

Coraz droższe wszystko, a coraz trudniéj o kawałek chleba. Już nam niepodobna prawie żyć w tym nędznym świecie. — O, biedne dzieci, biedne wnuki nasze! Co stanie się z wami!

Tylko *chłop*, który przedaje zboże i wino swe coraz drożéj, czuje się w błogosławionych czasach. Tylko *rzemieślnik* i *kupiec* śmieje się z *drożyzny*. Jeżeli wszystko drożeje, on przedaje urób, lub towar swój także drożéj. Dla niego nie ma biedy. Co większa! On robi majątki. Niegdyś dzieło doskonałe, było majstra czcią i chwałą. Dziś urabia się wszystko tak nędznie i licho, ażeby jutro już musiano kupować rzeczy nowe. Nie doskonałe dzieło, ale rączo zebrane bogactwo, to dziś dowód wybornego majstra! Tylko chłop, rzemieślnik i kupiec dzisiaj pan. Tylko niskie, podrzędne zatru-

dnienia wiodą do chleba i dostatku. Nie są li to gońce onych socyalistycznych marzeń, podług których wypędzi się ze społeczeństwa nauki i sztuki piękne, jako niepotrzebne, zbytkowe i pasożytne, a odda się hołd li cielesnéj pracy dwunożnego wołu, lub konia, — podług których dzisiejszy proletaryat najpierwszym ma być stanem i sporządzać najwyższą władzę?

Już dziś żona ustępuje tak często miejsca miłośnicy. Jutro będzie tylko miłośnica. Już dzisiaj odziera ze skóry jeden drugiego. Jutro albo zajedzą się ludzie nawzajem, albo téż mieć będą *dobra spólne*. A francuzki socyalizm i kommunizm zatryumfować może, pomimo wszech swoich śnień i wszech oporu ze strony ludzi zacniejszych, a to w moc konieczności i niecofnionych następstw, wynikających z pochodu i kierunku spraw społecznych naszego nieszczęśliwego padołu płaczu.

Niegdyś feodalni rycerze rozbijali publicznie po gościncach, łupili wozy z bogactwa, a wtrącali ich właścicieli w podziemia swych zamków na głodową śmierć Ugolina. Dzisiaj bankiery milionowe rozbijają publicznie po giełdach majątki drobniejsze; łupią tych kupiecką sztuką, którzy im zaufali i w ręce ich pieniądze złożyli, przyprawiają o Ugolinowy zgon tyle rodzin pracowitych i zacnych. Ileż jest bankructw pozornych, w których uwalnia się od długów, a chowa się do kieszeni nabyte prawnie pieniądze cudze! To są tylko gońce *bankructwa ogólnego państw*, długami po uszy obciążonych, a na zapłacenie czynszu od pożyczek nowe pożyczki czynić muszących. Istnieją, stoją jeszcze te olbrzymie kramarze, bo mają polityczną moc. Lecz padną pod brzemieniem finansów. *Z bankructwem państw* połowa dzisiejszych kapitalistów przywiedziona będzie do żebraczego kija.

Dotąd tylko półgłówki stają na czele hołyszów, prawiąc m o równości i spólności dóbr, tylko drukarczyki i wiły! Ale ukształceni wysoko, jeniuszem i talentami silni, a przecież utrzymać się nie zdolni ludzie, zniewoleni być mogą do połączenia się z proletaryatem. Był już *Caesar et plebs!* Będzie może nie długo *Plato et plebs!* Przyjdzie chwila, gdzie w ca-

łéj Europie zagrają hajdamackie noże. Zakipią mordy straszliwe i tak szerokie, — aż przestanie być na ziemi ciasno i duszno.

Miecz Damoklesa wisi nad głową społeczeństwa naszego, a zaglądą mu w oczy straszliwa Meduza. Popatrzywszy na nie nieco, czuje się w kościach *przerażenie*. O, nie żartuj sobie z przespołeczniaczów francuzkich! Niestety! Oni czasu naszego prorocy!

---

b) FILANTROPIA GERMAŃSKA.

SOCYALISTYKI ROZDZIAŁ DRUGI.

LXVII.

Owen i Chartyści w Anglii. — Weitling i kommunistyczne zakłady ukształcenia dla rzemieślniczków w Szwajcaryi, lub filantropia empiryczna.

Filantropia germańska, któréj także celem polepszenie społeczeńskich stanów i ludzkości szczęście, znaczy to samo, co socyalizm i kommunizm francuzki. Zamienia się tutaj li nazwa, nie rzecz. Lecz zmiana nazwy zostaje usprawiedliwiona, ponieważ rzecz pojmowana jest w innym nieco i *bardziéj spekulacyjnym* duchu. Socyalistyka francuzka, biorąc rzecz ryczałtem, ma się tak do socyalistyki niemieckiéj, jak *realizm* do *idealizmu*. Po stronie jednéj tu szczęścia ludzkości *fizyka*, po drugiéj zaś *metafizyka*. W ustępie tym atoli nie mówi się jeszcze o Niemczech samych, ale dopiero o Anglii i Szwajcaryi, gdzie *realizm* górą. Filantropii germańskiéj początek ten, stanowiący jeszcze socyalistykę *empiryczną*, nie różni się przeto wiele od socyalizmu i kommunizmu.

* * *

Robert Owen gra w Anglii nie mniejszą rolę od St. Simona, lub Furyera we Francyi. Urodził się w roku 1771 w Newtonie w Montgomeryshyre, a był początkowo *kupczykiem*. Ożenił się z córką bogatego rękodzielnika, lub tak zwanego manufakturysty, *Dalego* w Manchestrze, a zarządzał rękodzielnią jego *New-Lanark* w Szkocyi, położoną przy romantycznym brzegu *Klidu*, tak po mistrzowsku, że wioska ta stała się cudem Wielkiéj Brytanii i celem pielgrzymek wędrowców. Założył w niéj bardzo ciekawą *filantropiczną szkołę*, przypominającą znaną z pedagogii niemieckiéj podobnąż szkołę Bazedowa, przeznaczoną jednakże nie dla paniczów, ale dla dzieci robotników fabrycznych, którą utrzymywał swym kosztem, a do któréj żadnemu księdzu nie dozwolił przystępu. Widzi się już tutaj charakter germańskiego ducha. On poczyna przespołecznienie świata od *szkoły*.

Owen oddał się późniéj filantropii całkowicie i wyłącznie, zamierzając ulepszyć los biednych warstw ludowych, które poznał bliżéj i ukochał w swéj rękodzielni. Ogłosił w tym celu pism wiele. Dwa są najznakomitsze: „*New views of society, or essays upon the formation of human character*“ w roku 1812, tudzież „*Outline of the national System*“. Ukazuje się on w pismach tych *fatalistą* zagorzałym, jak gdyby był wyznawcą Koranu. Jego nauki treść taka:

„Wolna wola pojedyńczego człowieka, lub osobista wolność nasza, jest największe i najszkodliwsze na ziemi złudzenie. Jako *istota cielesna*, poddany zostałeś prawom *konieczności*, panującym w przyrodzeniu. Rozum nakazuje ci ślepe prawom tym posłuszeństwo, albowiem, skoro je zgwałcisz, spotka cię rychło straszliwa kara: kalectwo, choroba lub śmierć. Jako *istota duchowa*, korzysz się przed prawami loiki, które są także *koniecznością*. Rozum nakazuje ci również ślepe prawom tym posłuszeństwo. Jeżeli poczynasz sobie ciągle nieloicznie, szkodować będziesz, a świat uzna cię za szalonego, lub głupca. Jako nareszcie *istota moralna*, jesteś parobkiem praw wewnętrznego twego usposobienia, które otrzymałeś z nieznanéj ci ręki w chwilce powstawania, a które nie zależy wcale od cie-

bie, które więc sprawuje władnącą w tobie, najfatalniejszą ze wszystkich *konieczność*. Czując się np. powołan na żołnierza, nie będziesz księdzem, choćby cię i wyświęcono nań gwałtem. Gdy masz uzdolnienie i niepohamowany pociąg do muzyki, do nauki, do rzemiosła itp., idziesz za głosem *demona* w tobie i oddajesz się temu, do czego cię on pędzi. Demon ten tutaj, a nie wolna twa wola panuje. On woli twéj mistrz, ty jego pachołek. Rozum nakazuje ci także, ażebyś był tajemniczemu powołaniu, które odkrywasz w sobie, posłuszny. Inaczéj odpadniesz od samego siebie, rozdwoisz się z sobą, zostaniesz partaczem i będziesz nieszczęśliwy. Możesz się zabić, gdy zechcesz. Prawda! Ale i w takowym razie wola twa nie jest wolna. Kieruje nią to cielesna lub duchowa choroba, to namiętność jaka, to bieda i nędza, zaczém zawsze demon jakiś, który cię opętał, coś obcego względem ciebie. Co myślisz i czujesz, co mówisz i działasz, to *musisz*. Słowem, tyś *niewolnik*. *Niewolnictwo osobiste* prawda prawd. Ono natura nasza.

Ludzkość sobolubieżna i płocha, nie uznaje smutnéj téj rzeczywistości, a błędnémi, choć uświęconémi naukami obałamucona, wierzy w wolną wolę. I to główna wszech biedy i nędzy na ziemi przyczyna. Czemu? Z wolną wolą występuje natychmiast różnica pomiędzy *dobrem i złem*, a z różnicą tą *nagroda i kara*, *bogactwo i ubóstwo*, *nierówność* majątku i stanu, słowem społeczeński stan sztuczny, na kłamstwie oparty. Potrzeba raz przecie wrócić do ludzkiéj natury, i upewnić jéj panowanie. *Nie ma złego wcale*. Złe, chimera światu szkodliwa. Człowiek *nie jest odpowiedzialny* za myśli uczucia i uczynki swoje. On postępuje, jak musi, a co musi, to dlań najlepszego, to dobre. Złodziéj, zbrodniarz, przestępca, to pojęcia, urobione od ducha obłąkanego. Jako w Memnonach, lub Koboldach, tak i w pojęciach tych nie ma prawdy. Cóż ztąd? Potrzeba uznać, że istotą ludzką *niewola* i *nieodpowiedzialność za nią*, a oprzeć na nich społeczeństwo nowe. W społeczeństwie tém zniknie wszech *nagroda* i *kara*, jako rzeczy bez sensu. Dozwoli się każdemu wierzyć, myśleć,

czuć i działać, jak musi, t. j. w miarę konieczności, sprawującéj wewnętrzną jego iściznę. Usunie się *własność osobistą*. Ona była powodem, iż jeden drugiego oszukiwał, okradał, łupił i zabijał, idąc za natury swéj rozkazem. Gdy zniweczy się powód, ustanie i następstwo. Zbrodni i złego na ziemi nie będzie. Rozwiąże się również *rodzinę*, która staje się przyczyną nierówności majątków i stanów. Miasto dóbr osobistych zaprowadzi się *własność ogólną i wszystkim spólną*, a miasto rodzin *gminy*, od 2 do 3 tysięcy osób złożone, na warstwy starsze i młodsze rozdzielone, stosownie do wieku pracujące i żyjące z sobą razem. W takowych gminach, na filantropii bezwzględnéj opartych, każdy będzie mógł iść za wewnętrznym swym trybem, nie szkodząc nikomu i nie mogąc się dopuścić występku. Gdy przepadnie wszech przyczyna złego, wyjawi się samo dobre w całéj bogatéj swéj rozliczności, bo natura ludzka jest towarzyska i zacna, a stoi na miłości bliźniego, która stanowi jéj oddech, potrzebę i niebo".

Owen nie znosi ani Boga, ani chrześciaństwa. On tylko sprowadza wszystko do *konieczności*. Modlić się każe swym gminom, sam nawet wydał dla nich pobożne kantyczki. Zdaje się, że filantrop ten czytał fatalistyczne pisma *Priestleya* i zgubił w nich głowę. *Ex ungue cognoscitur leo*, *aut mus*. Już krótki nasz wyciąg z pism jego, sam przez się daje *miernéj i niefilozoficznéj*, *nieukształconéj* głowie świadectwo.

Człowiek ten uczynił więcéj dobrego praktycznie, niż teoretycznie i pismami swémi. Szukając najstosowniejszego dla idei swéj miejsca, udał się do Ameryki i założył tam pierwszą *gminę filantropiczną*, którą nazwał *New-Harmony*. Na wzór jéj utworzyło się w Stanach Zjednoczonych późniéj wiele gmin podobnych.

Owen wraca do Europy. Gruntuje w Anglii *Bazar* dla biednych i pracy nie mających rzemieślników, który daje im zapomogę, a późniéj przedaje ich uroby, usiłując tak rzecz prowadzić, ażeby każdy pracownik nalazł byt dobry. Bazar ten miał Marcinkowski nasz na myśli, zakładając bazar swój w Poznaniu. Zakład ten Owenowy musiał być w roku 1832

zamknięty, z powodu złego gospodarowania, które się doń zakradło; dał atoli początek wszystkim późniejszym *związkom rzemieślniczym.*

Na myśl założenia *związków rzemieślniczych* wpadł także Owen i ugruntował ich mnóstwo w Anglii przy pomocy gorliwych swych uczniów. Przy końcu życia odprawia on podróże po europejskim lądzie stałym. W roku 1837 widzi go się w Paryżu, gdzie wykłada naukę swą w publicznych prelekcyach.

Benbow, szewczyk młody, a najmilejszy uczeń Owena, wchodząc w myśl mistrza, gruntuje w Birminghamie *związek robotników*, pod nazwą: *Union of the working classes.* Celem związku *ulepszenie losu robotników po fabrykach i warsztatach*, a środkiem do celu *zniewolenie parlamentu*, *za pomocą meetyngów i petycyi*, t. j. wielkich zgromadzeń, uchwał i próśb ludowych, *do zmiany krajowego prawodawstwa na korzyść rzesz pracujących.* Związek począł działanie swe od domagania się *reformy praw wyborczych.* — Ze szkoły Benbowa wyszli wszyscy późniejsi naczelnicy Chartystów i agitatorowie.

Francis Burdet, *Duncombe* i inni Oweniści zakładają *unią robotników i stanu średniego*, w celu pozyskania bilu reformy. Po krótkiéj, lecz silnéj i skutecznéj agitacyi otrzymano bil pożądany. Więc unia, dopiąwszy celu, rozwiązała się sama.

W roku 1835 Oweniści tworzą w Londynie *Radical-Association* dla stanu średniego, a w roku 1836 *Working mens association* dla robotników. Dwa te związki jednoczą się z sobą w roku 1838 i dają początek *Chartystom.*

Lovett stolarz, a późniéj kawiarnik, jest Chartystów ojcem. On pierwszy ułożył 6 artykułów głównych, wejść mających do przyszłéj *karty praw ludowych*, a przez uroczyste poselstwo wręczył je w jednéj kawiarni londyńskiéj O'Connellowi, Humemu, Warburtowi i innym wielkim agitatorom. Dnia 6. Sierpnia 1838 roku odbył się olbrzymi meeting robotników w Birminghamie pod laską Lovetta. Postanowiono petycyą do parlamentu o kartę ludową, która zamyka teraz

już w sobie aż 39 artykułów. Parlament odrzuca petycyą. Lovett zostaje uwięzion. Burzą się robotnicy. Tworzy się wreszcie tajne *Commitee of safety*, w którém po nocach pracują sprzysiężeni. Dnia 4. Listopada 1839, pod wodzą *Frosta*, *Williamsa* i *Johnsa*, wybucha powstanie w południowéj Walezyi. Miasto *Newport* wzięte szturmem od 8 tysięcy zbrojnych Chartystów. Rząd zwycięża, a sprzysiężonych rozpędza, więzi i wywozi.

W roku 1841, zawiązuje się nowy związek Chartystów i podaje parlamentowi petycyą z 13 milionami podpisów. Parlament odrzuca znowu tę petycyę. To wywołuje powstanie robotników z roku 1842 w północnéj Anglii. *O'Conor*, jego naczelnik, zostaje pobity i uwięziony. Ale chartyzm rozszerza się rączo po wszystkich trzech wyspach Wielkiéj Brytanii, tworzy mnogie *związki robotników*, modli się podług kantyczków Owena, a trapi parlament meetyngami i ich uchwałami, domagającémi się, nietylko karty ludowéj, ale zniesienia cła od obcego zboża, taniego chleba i mięsa, i t. p. Zgoła kobiety przystępują do chartystycznego ruchu. Jakoż w roku 1842 odprawia się żeński meetyng, tknący się emancypacyi niewiast, na którym wsławia się wymową *Mis-Walker*. Tegoż roku Chartyści wyprawują wielkie procesye z chorągwiami, na których takie np. napisy: „*Karta ludowa.*“ — „*Lud najwyższa władza.*“ — „*Powszechne głosowanie.*“ — „*Tani chleb.*“ — „*Mniéj księży, a więcéj wieprzy.*“ — „*Podwyższenie płacy robotnikom.*“

Lecz dosyć! Nie opisuje się tu dłużéj czynności i losu Chartystów, albowiem działanie ich nie wybieżało nigdy za granice Wielkiéj Brytanii i było bez żadnego wpływu na Europę. Każdy tu widzi, że to socyalizm i kommunizm, który tém się różni od francuzkiego, że przelewa się niemal całkowicie w *ekonomią narodową;* — że oczekuje wszystkiego z chwalebną ufnością od parlamentu i rządu, a wdaje się w sprzysiężenia i powstańcze ruchy dopiero wtedy, gdy zawodzi go władza legalna. Różnica ta daje piękne duszy i wolności angielskiéj świadectwo, a naszym lądowym mocarzom

naukę, że im więcéj gdzie swobody, tém wyrozumialszy i szlachetniejszy tam lud.

*
* *

Weitling, Niemiec, rodem z Magdeburga, krawczyk, który, będąc czeladnikiem, przez kilka lat pracował w Paryżu, gdzie zapoznał się z teoryami socyalistycznémi, stał się jednym z wielkich mesyaszów kommunizmu w Szwajcaryi. Widzi się tu znowu *człowieka bez wyższego wykształcenia* na czele tak ważnego ludzkości postępowéj ruchu. Ciągle przyszłości lepszéj bohaterem jakiś *rzemieślniczek!* Czyli to nie ironia, nie satyra, nie przymówka dziejowa dla naszych geniuszów i mężów umiejętności? Poświęcają się oni li *szkole.* Świat i żywot zaś człowieczeński tymczasem ma potrzeby swoje za szkołą, a nie najdując wyobrażników swych w gronie ludzi wyższego rzędu, robi apostołami swymi *niżalów* i zlewa na nich wielkość, ważniejszą bez miary od chwały umiejętności mistrzów. Bo i cóż zaważy np. Hegel, przy całéj swéj potędze spekulacyi, obok Furyera, Owena, Weitlinga, za którym stoją krocie ludzi, gotowych do czynu i idących z ochotą zgoła na śmierć, a który, mniejsza tu o to, czy dobrze, lub źle, kieruje najświętszą ludzkości sprawą? Nie jestli to dowód, że my uczeni uprawiamy li *słowo martwe;* że mądrość nasza istne *caput mortuum;* że jesteśmy *umarli?* Czy długo to jeszcze tak będzie?

Krawczyk nasz oswoił się w Paryżu, jako się już rzekło, z nauką socyalizmu i kommunizmu. Przylgnął do niéj, ale zapragnął ukształtować ją podług potrzeb duszy swéj niemieckiéj i w celu służenia nią wielkiéj swéj ojczyźnie. Widząc, że w Niemczech samych niepodobna mu otworzyć dla siebie areny, udaje się do swobodnéj Szwajcaryi. Pracuje w dzień igiełką, a w nocy piórem. I wydaje dzieło: „*Garantien der Harmonie und der Freiheit*,“ które, chociaż on tylko maluczki krawczyka duch, upewnia mu imię rozgłośne. — Oto wyjątki z dzieła tego, dać mogące wyobrażenie o rzeczy:

„Polityczna reforma, ani nawet polityczna rewolucya, nie wiedzie wcale do celu. Szczęście ludzkości zależy od *ekonomicznéj równości praw*. Własność osobista, wszędy dziś panująca; to niesprawiedliwość, krzycząca do niebios o pomstę za tysiącoletnie krzywdy. Ona powód biedy i nędzy milionów ludzi. Prawda to jasna, jak słońce. Otwórzcie więc kryminały i więzienia, a uścisnąwszy po bratersku przestępców, przemówcie tak do nich: „Świat nie znał tego, że osobista własność, matka wszech zbrodni. Wyście pierwsi to poznali, i dla tegoście się na nią targnęli. Wyświeciła się rzecz wreszcie. Własność osobista ustaje raz na zawsze. Wy nie jesteście już w oczach świata złoczyńcami. Rozwalmy wraz i pospołu mury więzienia i żyjmy odtąd, jak bracia! Powód, który nas rozdwoił, nie ma już wartości. — Nie sama własność osobista, ale i *pieniądz*, godny jéj piekielny syn, przyczyna nieszczęść ludzkości. On także sprawca nierówności społecznéj, a utwierdzający i utrzymujący ją mocarz. — Rozpatrzcie się bliżéj po więzieniach i galarach, po kryminałach i sądach, a przekonacie się, że gdyby nie było własności osobistéj i pieniędzy, nie miałoby się zbrodniarzy. — *Ojczyzna* i *naród*, to również piekielna pojęć para, nie lepsza wcale od własności i pieniędzy. Od nich głupie międzynarodowe uprzedzenia, nienawiści i wojny. One tchną samolubstwo w nas, a pogardę dla drugich i zamieniają nas w Chińczyków. One każą nam wierzyć, żeśmy lud uprzywilejowany, od Boga wybrany, a że inne ludy są barbarzyńcami. One rozbijają wielką ludzkości rodzinę jednę w mnogie obozy, które, bojując z sobą, pogrążają w niedoli całe kraje. One burzą równość, a utwierdzają panowanie jednych i jarzmo drugich. *Patryotyzm*, to już staroświeckie pojęcie. Precz ojczyzny i narody! Wystarczy na *człowieczeństwie!* Jak dogmatyka religijne, tak miłość ojczyzny polityczne ludzkości nieszczęście. Jednaka w nich ciasność ducha, jednakie dziecińtwo! Dyplomaci i filistry nazwą mnie z szyderstwem *obywatelem ludzkościowym*. Jam pyszny na tytuł ten, albowiem on upewnia mi i nauce mojéj przyszłość, w któréj państwa i granice ustaną, a ludzie, by

też i mówili jeszcze różnémi językami, ściskać się będą, jak bracia.“

Widzi się tutaj prześliczny przykład *kosmopolitycznéj* duszy niemieckiéj. O, jakże ona ze strony téj brzydka!

Były już w Szwajcaryi dwa, rozgałęzione szeroko, związków polipy: *die Grütlivereine*, tylko ze Szwajcarów złożone, których celem jedność Helwecyi, i *die jungdeutschen Vereine*, zamierzające jedność Niemiec. Oba nosiły cechę polityczną, a były obozami rzemieślniczków i robotników. Jakże to wszędy za czasów naszych *dół pnie się na górę*! Weitling ugruntował trzecie polipowe ciało: *die kommunistischen, oder die philanthropischen Vereine*, do których przyjmowano tak szwajcarskich, jak niemieckich, wędrujących rzemieślniczków i robotników. Związki te filantropiczne miały osobliwość, że były zarazem szkołami, zwanémi *Bildungsanstalten für die Handwerker*, utrzymującémi płatnych nauczycieli i dającémi wieczorne lekcye młodym apostołom. Jak Owenowi *związki rzemieślnicze*, tak Weitlingowi *szkoły rzemieślnicze* zawdzięczają swój początek. Uczelnie te kommunistyczne odznaczają się tém jeszcze, że przyjmują wstępnia podobnie, jak do wolnego mularstwa, a czynią mu *prozelityzm* i *propagandę*, przez wszystkie kraje, sumienia obowiązkiem.

Oto niektóre rysy z Weitlingowego rytuału:

„Celem naszym *przespołecznienie świata* na zasadach miłości człowieczeństwa, lub filantropii. Wywieszamy chorągiew młodego społeczeństwa, w którém zniknie różnica między panem i hołyszem. Przyjmujemy do związku naszego rzemieślniczków i robotników wszech narodów, którzy znają biedy tego świata, uzacnili się cierpieniem, a więc najzdolniejsi są na naszych apostołów. Im poruczamy propagandę, a z nią przyszłe ludzkości szczęście. Oni zakładać mają po wszystkich krajach związki i szkoły rzemieślnicze, do naszéj podobne. Gdzie żelazne rządu ramię tego nie dopuści, tam utworzą kluby nocne. Gdzie zaś i to nie idzie, tam nauczać przyjaciół i rówienników swych będą po mieszkaniach własnych, po knajpach, przy stole podczas obiadu, przy warsztatach pod-

czas pracy, na przechadzkach, wszędy przy nagodzie. Żadna potęga ziemska propagandy cichéj, a wytrwałéj, umiejącéj korzystać z każdego człowieka, miejsca i czasu, powstrzymać nie zdoła. — Pomiędzy nami panuje wolność, równość i braterstwo, a z niémi słodki, serdeczny tytuł *ty*. Każdy członek obowiązuje się pod religijnym ślubem do *trzeźwości*. Zyska on za jéj pomocą trzy skarby wielkie: *pełną kieszeń*, *zdrowy rozum* i *stateczne zdrowie*. Nie cierpimy pomiędzy sobą ani pochlebców, ani donosicieli. Przebaczamy sobie urazy wzajemnie. Usiłujemy pozyskiwać huk związkowych. Każdy z nas stara się co dzień zdobyć przynajmniéj jednego członka więcéj. I to nie trudna wcale, bo wszyscy robotnicy pragną w cichości serca tego samego, co my, a złączą się z nami natychmiast, skoro tylko dowiedzą się o zamiarach naszych. Przyjmujemy każdego wstępnia na pełném zgromadzeniu naszém uroczyście, a przełożony nasz tak doń przemawia:

„My robotnicy znużyliśmy się wreszcie kilkotysiącoletnią pracą na bogatych próżniaków. Nie chcemy dłużéj żyć w nędzy, a patrzyć spokojnie na zbytkujących i roskoszujących ciemięzców naszych, co tuczą się krwią i potem naszym, a wydzierają nam sztucznie owoce pilności i pracy. Zrywamy z sobkami i łotrami możnémi. Gardzimy ich prawodawstwem, upewniającém tylko im cześć i dostatek, a nam sromotę i ubóstwo. Żądamy wolności i dla siebie i dla wszystkich ludzi na całéj kuli ziemskiéj; żądamy równości i braterstwa; żądamy ogólnego dostatku i szczęścia. Nikt nie powinien używać, kto nie pracuje; nikt nie powinien być bogatszy i szczęśliwszy od drugiego. Jednako dla wszystkich praca i owoce pracy. Dobra będą spólne. Ubogich nie obaczy się więcéj. Wszyscy będą zarówno w dostatku i w dobrym bycie. Czyli i ty tak myślisz i tego chcesz?

„Utworzyliśmy związek silny, rozległy, zdolny ogarnąć całą kulę ziemską. Ale on ma być tajemny, ażeby ciemiężyciele nasi nie dowiedzieli się o nim, aż urośniemy w potęgę niezłomną i porwiemy za władzę. Milczenie i tajemnica obowiązek nasz. Kto walczy językiem, ten nie ima za oręż.

Czy możesz się do milczenia o wszystkiém, co tutaj widzisz i słyszysz, zobowiązać?

„Każdy poświęcony składa co miesiąc cząstkę zarobku swego do ogólnéj kasy na utrzymanie nauczycieli, książek i dzienników kommunistycznych, listowania i propagandy. Krom tego, gdy który z nas zachoruje i pracować nie może, my bierzemy go na ogólny koszt. Czyś gotów do takiéj ofiary?

„U nas uczyć się trzeba być dobrym obywatelem i człowiekiem. Wykłada się prawa ludzkościowe i rozumowe. Dają się w tym celu lekcye wieczorne. Czy pragniesz na nie chodzić?

„Przyciągamy do związku naszego nowych członków wszystkiémi siłami, bo pragniemy najrychlejszego zwycięztwa sprawy naszéj. Czy podejmujesz się tego werbunku?“

W takich i podobnych pytaniach wykładano rzecz. Przy końcu wstępień przysięgał. Do zobowiązań się jego należało nie opuścić nigdy związku, a gdziekolwiek los go poniesie, donosić braciom o sobie i o czynnościach swych w ogólnym celu.

Do téj kommunistycznéj szkoły zaciągało się mnóstwo rzemieślniczków wędrownych, ze wszystkich stron Niemiec, którzy wróciwszy do domów, rozszerzali naukę nową po warsztatach. Rządy niemieckie, przerażone niebezpieczeństwem coraz szerzéj wzrastającém, spowodowały na sejmie rzeszy we Frankfurcie nad Menem, iż zakazano rzemieślniczkom odwiedzać Szwajcaryi, a domagano się od związku helweckiego energicznych kroków przeciw tym kommunistycznym knowaniom.

Władza helwecka uwięziła Weitlinga i zabrała mu papiery, tknące się związku i szkoły jego, z których właśnie uczyniło się ten wyciąg. Zagrabiła mu także nowe dzieło, będące podówczas w druku, którego tytuł: „*Evangelium des armen Sünders*“, a które czyni o stronie religijnéj nauki nowéj. Dzieło to przyjmuje chrześciaństwo, lecz robi z Chrystusa kommunistę najwyższego szczebla. Rozdziały jego takie

n. p. mają napisy: „Jezus nakazuje zniesienie osobistéj własności. Jezus znosi różnicę stanów społeczeńskich. Zasadą nauki Jezusa spólność pracy i użycia. Jezus zaprowadzić chce dobra spólne. Jezus zamyka przed bogatymi, a otwiera ubogim niebo!

Trzydzieści i kilka rządów niemieckich drzało przed krawczykiem Weitlingiem i nie puszczało rzemieślniczków do Szwajcaryi. Nie był li to wielki nierozum? Przynależało raczéj zaprowadzić u siebie szkoły rzemieślnicze ze zdrowémi zasadami, a zaradziłoby się złemu. Jakoż zakazy takie rozciekawiły rzemieślniczków i pomnożyły w nich do kommunizmu zapał. Z Francyi i Włoch, za paszportami obcémi, chwilowémi, przedzierali się do Szwajcaryi.

Rzecz ta rozszerzyła się i dojrzała tak w Niemczech, że w rewolucyjnym roku 1848 zaprowadzono tu wszędy *Handwerkervereine*, z robotników złożone. Rządy późniejsze, acz reakcyjne, nie podołały już zniweczyć tych związków, lecz poruczyły je sternictwu plebanów miejscowych. Poczęto siać w nich ultramontalne ziarno. To spowodowało rozdział ich na katolickie i protestanckie. Dziś wyzwalają się od plebanów całkowicie i urządzają się samodzielnie. *Związki robotnicze*, tudzież pokrewne z niémi *stoły śpiewaków* i *ogrody turnerów* są gniazdami empirycznéj filantropii niemieckiéj, lub socyalizmu i kommunizmu. Ale i to prawda, że chodzi im także o polityczne cele, o jedność Niemiec, i o rzeczpospolitę powszechną. — Choć tyle flegmy i zimna czuje się w Niemczech, na dnie ich atoli goreje Etna.

LXVIII.

Nowy Hegelianizm i Młode Niemcy, lub niemiecka filantropia spekulacyjna.

Wyższy, ukształcony, mianowicie zaś umiejętny świat niemiecki, poglądał długo na socyalistykę francuzką z uśmiechem

litością, a nawet pogardą. *Stein* wydał dzieło pod tytułem: „*Socializm i kommunizm francuzki*“, gdzie czyni obszerne o rzeczy sprawozdanie, a często tłumaczy St. Simona, Furyera i innych dosłownie, wszelakoż, nie dla tego, iżby pragnął usiłowania te uczcić, lecz raczéj w celu pokazania, co pali się w niefilozoficznych mózgach francuzkich, co zaś sprawić może czasu swojego okropną za Renem rewolucyą, a więc wymaga, by znane było w Niemczech. — Czytano Steina, ruszano ramionami i rozprawiano o *płytkości* francuzkiéj.

Dopiero wtedy, gdy uczniowie Weitlinga poczęli rozszerzać kommunizm po niemieckich rękodzielniach, — gdy zakazano rzemieślniczkom niemieckim wędrowania po Szwajcaryi, — i gdy się przeświadczono, że także *poważny i głębokomyślny* lud niemiecki zapala się podłym tego rodzaju moszczem, zwrócono na rzecz więcéj baczenia.

Dr. Th. Oelkers wydał książeczkę: „*Bewegung des Socialismus und Communismus*“ w roku 1844. Opisuje wszystek ruch ten wiernie. Uznaje ważność i niebezpieczeństwo jego. Okazuje, że przyczyna smutnego zjawiska tego tkwi w złém urządzeniu dzisiejszego społeczeństwa; że świat, zwłaszcza uciśniony i ubogi, żąda bardzo sprawiedliwie przyszłości lepszéj, ale, że sam jeszcze nie sformułował należycie swych chęci i nie umie wypowiedzieć, o co mu chodzi właściwie. Przy końcu dziełka ofiaruje nam swoje myśli pod napisem: *die Gegenwart und die Zukunft.* Z głęboką spekulacyą i prawdą, a bardzo gruntownie dowodzi, że społeczeństwo nasze, które poczyna się wreszcie poczuwać i myśleć nad sobą, nie jest *organizmem*, lecz dopiero *mechanizmem;* że zaś w mechanizmie tym, w skutek wyższych rozwojów duchowych, coraz mu ciaśniéj i nieznośniéj; że więc ono bardzo naturalnie sądzi się jako nieszczęśliwe i pragnie odmiany; — że socyaliści i kommuniści dotychczasowi nie niosą nam pożądanego organizmu, lecz także mechanizm, inny, a, jak się zdaje, jeszcze gorszy; że zatém nie podołają zaradzić złemu; — że, ustanie bieda i nędza na ziemi wtedy dopiero, gdy organizm będzie odkryty i zaprowadzony; — że organizm społeczeństwa

ludzkiego przedstawi organizm niebios gwieździstych i wielki, mądry ład Bożego wszechświata, a wyświęci się, równie w olbrzymich, jak w najdrobniejszych rozmiarach, względach, stosunkach jednozgodnością w sobie i harmonią żywą; — że zwiąże łańcuchem miłości wzajemnéj pojedyńczego człowieka z narodem, ludzkością i powszechnym światem; — że urządzi wszędy tak państwo, iż zrównoważą i pogodzą się w niém sprawy każdego obywatela ze sprawą ogółu, co dotąd nie istnieje nigdzie; — że wyprowadzi narodowości na widocz, uzna w nich ogniwo, kojarzące pojedynek z ogółem i oprze na nich polityczne mocarstwa, oraz ich granice; — że otworzy, tak dla ogółu, jak dla każdéj osobistości swobodne, a szerokie do wyczynu zdolności swych pole; — słowem, że przeleje we wszystko własną *żywotną jedność*, która więcéj warta od dotychczas za oś i piastę nowych dążeń uważanéj *równości*, zwłaszcza mechanicznéj i zwierzęcéj. — Wypowiedziawszy to Oelkers zamilka.

Któżby nie chciał istnego organizmu społeczeńskiego? O cóż innego chodzi przespołeczniaczom francuzkim, jeżeli nie o organizm taki? Na to powszechna zgoda. Ale to sęk, na czém właściwie organizm ten zależy? Odpowiadają na pytanie to trudne, dziś jeszcze od nikogo nie rozwiązane, płytcy przespołeczniacze francuzcy miernie, nędznie, głupio, jak mogą; ale *odpowiadają*. Głęboki zaś Niemiec o odpowiedzi tu ani pomyślił. Dlań byłaby to już *praktyka*, w któréj kończy się umiejętność i idea; już podrzędne czystéj myśli *zastósowanie*, zaczém coś małoważnego. Niestety! Praktyka, zastósowanie, jedyny tu idei żywot. Ztąd mądrość Oelkersa czczy dym.

Duch niemiecki, od przyrodzenia inaczéj udarowany, a przeciw duchowi francuzkiemu silnie uprzedzony, nie podołałby nigdy może przyswoić sobie treści socyalistycznéj, gdyby nie wprowadziła go do niéj własna jego i narodowa spekulacya. I to się rzeczywiście stało. *Nowy Hegelianizm* i tak zwane *Młode Niemcy*, pod którémi rozumie się wszystkie pisma, dzienniki, związki i ruchy, domagające się całkowitych odrodzin narodowych; to socyalistyka w spekulacyjnéj formie i bar-

wie. Pozna się ninie *metafizykę* socyalizmu i kommunizmu francuzkiego, od niemieckiego ducha urobioną, a pierwiastki ich wypowiadającą; — pozna się *myśl ich czystą*, ostateczny iścizny ich wyraz, *ihren Begriff*. Rzecz ciekawa i niezmiernie ważna. Przegląda się ją rączo.

* * *

Feuerbach, twórca nowego Hegelianizmu, tak naucza:

„Duch *bezwzględny*, tworzący wszechświat, lecz siebie samego nieświadomy, to jeszcze ślepa moc, nierozum. Ludzki rozum siebie świadomy, a przez to widzący i bez miary wyższy, nie może rozumu nieświadomego siebie i ślepego uznać za absolut, lub za Boga, albowiem on *nierozum*. Bóg Hegla jest jeszcze *Fanes* grecki, *Aesar* rzymski, najprzedniejszy, tajemniczy, *nieznany* Bóg pogański, *fetysz zwierz*, mający z czasem rozkwitnąć człowiekiem, lub bałwan mitologiczny, który przyodział się zręcznie w spekulacyi nowożytnéj szaty i durzył dzisiejszy świat. Duch bezwzględny, który dopiero w *duchu człowieczeńskim* nabiera wiedzy o sobie, to *nic*, które dopiero w tobie lub we mnie staje się *bytem*. Duch człowieczeński przeto, robiący tu *z niczego coś*, jest *jego* stwórcą Jakoż *on sam* i cała jego dziedzina spekulacyjna, poród głowy naszego Hegla! Zaczém nie *bezwzględny*, lecz *człowieczeński* duch, absolut i Bóg.

„Absolutem, Bogiem jest tedy *duch człowieczeński*, czyli *duch rodu ludzkiego*. I wszech dotychczasowa, wielotysiącoletnia *bożyzna*, zwykle religią zwana, wyświęca się nakoniec *człowieczyzną*. Człowiek uwielbiał od wieków *ród ludzki*, uosobiony, lub własną wewnętrzną istotę, jako Boga, lecz nie wiedział o tém. Dziś dopiero spada mu z oczu stara zawiązka. I widzi, że *ludzkość* jako ogół, — że człowieczeński duch, sprawujący ducha pojedyńczego grunt i treść, lub że *rodzaj nasz*, jedyny i prawdziwy Bóg. Duch człowieczeński tkwił w duchu bezwzględnym, jako *ziarno nasienne*, i wy-

kwitł zeń tém, czém był, jest i będzie. On *Alfa* i *Omega* wszystkiego.

„Pierwiastkiem umiejętności, lub Bogiem; nie jest odtąd *absolut fantazyi*, jaki widzi się jeszcze u Szellinga i Hegla. Skończyło się już z nim raz na zawsze. *Rodzaj ludzki*, którym rozwija się w końcu ziemia, który również wszechświata, jak pojedyńczego człowieka stanowi istotę, to prawda prawd. Bóg jest *istota ludzka*, uważana *przedmiotowo*, t. j. non subjectivé, sed objectivè, i celem badania, oraz uwielbienia naszego zrobiona. Bóg, jako *rodzaj ludzki*, ziemski i wszechświatowy, jest i zostaje na zawsze *ogółem*. Ztąd prawi nam koszałki lub opałki, lub kłamie bezwstydnie, kto twierdzi, że Bóg jest *osobisty*. Bóg osobisty, to nic innego, tylko *ty*, *ja*, *wszelaki pojedyńczy człowiek*.

„Filozofia przestaje być ducha bezwzględnego kapłanką, lub spekulacyą, a porywając za człowieczeńskiego ducha, robi się *antropologią*. Odtąd *antropologia*, filozofia. Jeżeli zaś zastosujesz ją do społeczeństwa i państwa, zamienisz ją w *filantropią*. Filantropia antropologii szczyt".

Feuerbach, któremu filozofia przeobraża się w antropologią, a który odpycha od siebie ducha bezwzględnego i sadzi na miejscu jego ducha człowieczeńskiego, przerzuca się już, lubo nie wiedząc nic o tém, ze spekulacyi do *humanistyki*. W nim odnosi górę humanistyka nad spekulacyą, lub mądrość francuzka nad mądrością niemiecką. A po humanistyce w ogóle nastąpi rychło także *socyalistyka*, jako pierwsza jéj część i odniesie stanowcze zwycięztwo. Feuerbach tedy, bez wiedzy i woli, otworzył bramy do niebios niemieckiego ducha dla humanistyki i socyalistyki, dla mądrości francuzkiéj. Ona téż nie omieszka wejśdź i rozgościć się w nich.

Jaki więc na najpierwszym nowo-Hegeliańskiéj metafizyki szczeblu socyalizmu i kommunizmu francuskiego ostatni wyraz? Bogiem *ród ludzki*, niebem *antropoteizm*.

* *
*

Stirner, drugi nowo-Hegeliańskiéj mądrości mistrz, ofiarujący nam antropologią wtóréj potęgi, tak naucza:

„Padł *duch bezwzględny* Hegla, jako absolut, lub Bóg. Czemu? Albowiem brakło mu przeświadczenia. Miejsce jego zabrał *duch człowieczeński* Feuerbacha. Ale, czyli duch ten, acz człowieczeński, ma przeświadczenie? Nie! On również *ogół siebie samego nieświadomy*, *ślepy*, a nie rzeczywiście, lecz jedynie w myśli naszéj istniejący i od myśli téj urobiony. Nie ma, biorąc rzecz ściśle, rodzaju ludzkiego, lecz są nieskończenie mnodzy ludzie. Rodzaj ludzki czcze oderwanie. Jam jego *stwórca*. Zaczém nie on, ale *ja* absolut Bóg. Do wypadku i słowa tego wszelaki człowiek jednakie ma prawo. Hegla nauka daje się tak oznaczyć: „*Idea universi in homine est Deus*“, — a nauka Feuerbacha tak: „*Idea generis humani in homine Deus*“. Idź teraz daléj i dojrzyj tu do gruntu rzeczy, a zawołasz ze mną: „*Homo sibimet ipsi Deus.*“

„Człowiek téż przez wszystkie religijne wyznania czcił tylko *samego siebie*, lecz nie wiedział nic o tém. Przenosił siebie samego z wewnątrz siebie na zewnątrz siebie, czuł się jako subjekt i widział się jako objekt, a odurzony różnicą objektu od subjektu, uznawał we własnym swym innobycie Boga. Podobny był do dziecka, lub zwierzątka, które uglądając we zwierciedle samo siebie, bierze swą postać za coś drugiego, za coś iście przedmiotowego, a od siebie doskonalszego. Zaś to tymczasem optyczna mara! Czas przestać być dzieckiem, zwierzątkiem tego rodzaju, a zakończyć raz na zawsze ze wszechteologią i filozofią. Odprawmy Boga od siebie, jako zwierciadlane przeświadczenia naszego mamidło, a zajmijmy się tém gruntowniéj i staranniéj *sami sobą!* Przejdźmy od Boga do człowieka i siebie, od teologii i filozofii do *polityki* i osadźmy ją na *filantropii gruncie*, na *egoizmie!*

„Jak dotychczasowy Bóg, którym był właściwie każdy, miłujący i czczący li samego siebie człowiek', wyświęcił się przez wszystkie wiary *Sobkiem nad sobkami*, siedzącym sobie gdzieś w niebie, tj. gdzieś na tle zwierciadlaném ludzkiego przeświadczenia, a niedbającym wcale o ludzkość; — tak każ-

dy obywatel w państwie i członek społeczeństwa niech będzie sobkiem potęgi najwyższéj! *Egoizm*, to mądrość najprzedniejsza, teologia i filozofia, socyalistyka, polityka i etyka prawdziwa. Starać się o jego rozbudzenie we wszystkich ludziach, istna filantropia. Dotąd tylko królowie, szlachta i księża, tylko żydzi, kupcy i adwokaci, wszyscy ludzie rozumni byli sobkami. Oni téż *wyzyskiwali* świat, à la Cagliostro, a mając złoto, mieli cześć i władzę. Teraz niech będzie inaczéj! Jak u *Louis le Blanka konkurencya państwa* zniweczy konkurencye dotychczasowe, będące przyczyną wszystkiego złego na ziemi, tak u mnie *konkurencya ludu* z dzisiejszymi ciemięzcami swymi wyzwoli społeczeńskie dobro jedyne. Tajemnicę szczęścia ludzkości wypowiadam, więc proszę o uważne ucho. „Każdy niech będzie sobkiem, jak dotąd był król, szlachcic i ksiądz, kupiec i żyd! Niech stara się *wyzyskiwać*, *ze skóry odzierać* innych, a sam nikomu łupić się nie dozwoli! Niech szydzi z miłości bliźniego, która święci się li u głupich, a trzyma ich w nędzy i niewoli! Gdy wszyscy a wszyscy będą sobkami rozumnymi i pójdą w konkurencyą z sobą z téj strony, nikt nikogo dłużéj obskubywać z pierza nie będzie. Ustanie różnica między mądrymi i głupimi, dobrymi i złymi, bogatymi i ubogimi. Będzie tylko cnota bez występku i zbrodni, tylko dobrobyt bez biedy i ubóstwa, będzie wolność, równość i braterstwo. Ze zrównoważeniem się rozumów, zrównoważy się wszystko. Przespołeczni się ludzkość sama przez się, bo każdy człowiek, znając dobrze swą korzyść, zabierze i dzierżyć będzie silnie, co jego. *Egoizm*, zdrój szczęścia i odkupiciel świata".

Otóż ma się tutaj, nie jedynie nowy system antropologii niemieckiéj, lecz zarazem i spekulacyjną filantropią.

Jaki więc na drugim nowo-Hegeliańskiéj metafizyki szczeblu socyalizmu i kommunizmu francuzkiego ostatni wyraz? Bogiem *twoje*, *moje*, *wszelakie Ja*, a niebem *egoizm*.

* * *

Omne trinum perfectum. Ma się nowego Hegelianizmu i wywar trzeci. Po Feuerbachu i Stirnerze następuje *Grün*, a po antropoteizmie i egoizmie *nihilizm*. Nauka Grüna tak brzmi:

„Hegel, Feuerbach, zgoła Stirner sam, są jeszcze mózgi zawrócone. Obłąkała ich nieszczęsna spekulacya, która należy już dzisiaj do starzyzny. *Ja* jestem byt jedynie prawdziwy, a wszystko, co mnie otacza, byt podobny. Ale co w gruncie byt ten? *Znikomość*, *czcza mara*. Co tedy może być bytu tego, znikomości i mary téj istotą? Nic innego, tylko *nicestwo*. Okłamywała nas dotąd wiara i umiejętność, prawiąc nam o Bogu, o bycie wiekuistym, o nieśmiertelności. Jedno tylko mądre wypowiedziała nam słowo: „Świat powstaje *z niczego* i obraca się w *nic*. Vanitas vanitatum et omnia vanitas!“ Wszystko, nie wyjmując ciebie, mnie i nas, w gruncie swym ostatecznym czcze *nic*. Oto smutna, lecz rzetelna prawda!

Nie łudźmy się dłużéj daremnie i nie oszukujmy drugich! Jesteśmy marami nicestwa i świat cały jest podobnąż marą. Na dnie mar tych pustki, nic. Precz *z niczém*, zaczém z Bogiem i tamtym światem! Wierzyć w nie *dzieciń有stwo*, a *wszechniewoli* i *niedoli źródło*. Tylko mara realność. Tylko ona może być uwagi i życzenia naszego przedmiotem. Okrom niéj marne nic. Mara ludzka żyje marą światową, a więc jéj potrzebuje. Co *użyjesz*, choć się to wnet w pot i nic obróci, *jedynie twoje*. Staraj się o najszersze użycie, albowiem ono dobre wyłączne, szczęście i zbawienie! — Francuzcy przespołeczniacze mają słuszność. My niemieccy marzyciele daliśmy porwać się od idei, od fantazyjnego nic. Francuz, realniejszy i rozumniejszy od nas, żąda jednakiego dla wszystkich użycia, równości i spólności dóbr. Lubo to tylko mara, nic nie znaczy! Ona do szczęścia naszego niezbędna. Wreszcie czy *mara* ta nie jedyne *coś?* Czy *mara* nie lepsza, niźli *nic?*“

Widzi się tutaj, jak stopniowo ze spekulacyi niemieckiéj wydobywa się naprzód *humanistyka*, późniéj *socyalistyka*, a wreszcie *socyalizm i kommunizm francuzki*. Pierwiastek

umiejętny rzeczy zostaje tu bliżéj i ściśléj oznaczony, a barwa jéj czerwona rumieni się królewską ducha purpurą.

Jaki więc na trzecim nowo-Hegeliańskiéj metafizyki szczeblu socyalizmu i kommunizmu francuzkiego ostatni wyraz? Boga nie ma wcale. Na dnie rzeczy nie Bóg, ale nicestwo. Ateizm i nihilizm mądrość najwyższą. Jedyne niebo dla ludzkości i każdego z nas, najrozleglejsze słodkiéj znikomości użycie.

Zaprawdę, socyalizmu i kommunizmu, ofiarowanego tu *principialiter*, trzy powyższe metafizyki niemieckie są najwyborniejszą, a także *principialiter* daną krytyką! Czytelniku! raczże mi teraz odpowiedzieć, co socyalizm i kommunizm, tudzież, jaki byłby duch ludzkości od nich przespołecznionéj?

* *
*

Tu kończy się nowy Hegelianizm. Dotknęło się go li z lekka. Ale on, spłodziwszy *nowe Niemcy*, rozlewa się rzekami całémi, a szumi w polityce, w literaturze, nawet w poezyi ostatnich czasów wdzięcznym językiem i zachwycającą myśli świeżością. Jest to śpiew serafinów piekielnych.

Za filozofami tymi idą teologowie młodo-niemieccy. *Strauss* wydaje *Żywot Jezusowy.* Treść jego taka: „Jezusa, jako historycznéj osoby, nigdy nie było na ziemi. Sama biografia jego, w ewangeliach dana, najlepszym jest tego dowodem. Jak w misteryach egipskich hierofant, lub poświęcony trzeciego stopnia, tak Jezus *podróżuje*, *umiera* i *zmartwychwstaje.* Ta sama tu *słońca* podróżującego po niebie przez cały rok, umierającego w zimie, a zmartwychwstającego wiosną, lub Ozyrysa, Adona i Adonisa *symbolika.* Jak wstępnia do misteryi egipskich na wierzchołek piramidy kapłan przewodnik, tak Jezusa na wieżę prowadzi szatan, a pokazuje i obiecuje mu wszystkie królestwa tego świata. Od początku do końca czuje się tu *mitologią*, ale nie rzeczywiste dzieje. Jezus, to *ideał teozoficzny i moralny*, w trzecim, lub czwartym wieku ery naszéj urobiony, przemądrze w dzieje przeniesiony, do niby hi-

storycznéj osoby przywiązany, zaczém w *real* przetworzony. On nic innego w gruncie, tylko twoje, moje *Ja czyste*, które kładnie się w nim samo za sobą i oddaje sobie samemu cześć religijną, sądząc, że to coś przedmiotowego i Bożego. Nie jesteśmy już dziećmi. Nie łudźmyż się więc dłużéj tém ducha mamidłem! Precz z *realem historycznym!* On utwierdził panowanie *historyzmu*, lub obskurantyzmu i serwilizmu w Europie, a przyczyną jest wszystkiego złego. Każdy z ludzi, mając w sobie *moralny ideał*, staje dziś na jego miejscu, zbawi sam siebie i wystarczy sobie. Od tego właśnie zawisła *pełnoletność świata.*

W podobnymże rodzaju *Bruno Bauer* ogłasza *krytykę ewangelii.* Rzecz wiary chrześciańskiéj odrzucona odeń zostaje, jako dziecinna i do wysokości przeświadczenia naszego niestosowna. *Edgar Bauer* wreszcie pisze *Księgi religii czasu naszego.* Że religia ta gruntuje się na Feuerbachu, Stirnerze i Grünie, łacna pojąć. A *Prudonowy duch* nalazł w Niemczech nie *rzemieślniczkowy*, lecz filozoficzny wykładnik swój.

* * *

Gdy filozofia i teologia dały taką przegrawkę, zagrzmiała literatura huczną, w podobnymże tonie, operą. *Boerne* i *Heine* z Paryża, *Tschokke* zaś ze Szwajcaryi, wyszydzają gładkiém piórem, a z dowcipem i talentem, czcze idee niemieckie, oraz wszystką spekulacyą, któréj ostatecznym wypadkiem *trzydzieści i kilka rządów udzielnych*, strzyżących ze złotego runa, czego nigdzie i nigdy nie było, *jeden i tenże sam lud*; — ogólna ciemnota i niemoc polityczna; — czarny duch reakcyjny na każdém miejscu; podatki ogromne, a właśnie z ich powodu, oraz mnogich akcyz i wydzierstw prawnych, pomimo pracowitości niepospolitéj, tak trudny sposób do wyżycia, że krociami corocznémi wywędrowywa się do Ameryki. *Freiliggrath* pisze prześliczne wiersze w takimże celu.

Dr. *Ruge* porywa za pojęcie *chrześciańskiego* państwa, od rządu pruskiego ogłoszone i popierane, a okazuje całą śmieszność, dzikość i barbarzyńskość tego uroszczenia, ażeby *chrzest* otwierać miał nowonarodzonemu niemowlęciu naród, do którego ojciec jego należy, a *ksiądz* dawał bierzmowanie na dobrego obywatela! Żąda, ażeby kościoły, które dotąd budowano li na korzyść władzy duchownéj, stanowiącéj państwo w państwie, zamienić na *uczelnie ludowe*, w których, miasto czczych kazań o Bogu i szatanie, niebie i piekle, fantastycznym tamtym świecie, odbywać się będą publiczne prelekcye o prawach, oraz obowiązkach ludu, człowieka i obywatela, o wolności, równości i braterstwie, o szczęściu jedyném za tego życia i na ziemi. Każe uczyć się Niemcom rozumu rzetelnego od Francuzów, a nie tylko tworzyć związki socyalistyczne i kommunistyczne, ale tłumaczyć na język narodowy Woltera, Russa i innych encyklopedystów francuzkich, jako mędrców i filozofów prawdziwych, zdolnych dziś jeszcze zbawić ogłupiony od biurokracyi niemiecki lud. Preez ze spekulacyą, która jest błędokrętną samych urojeń i rzeczy na nic nieprzydatnych, a przytém pajęczą na biedne muchy, duchowe tkanką.

Mając tyle bogatych, francuzkich i niemieckich zapasów, dr. *Juliusz Fröbel* napisał dwa tomy *ekonomii politycznéj* dla przyszłego Europy społeczeństwa. Jest to całokształt wszech społeczeńskich rzeczy i stosunków, lub system socyalistyki, od niemieckiego filozofa metodycznie, spekulacyjnie i głęboko wyłożony. Nie ma na polach tych nic odeń pełniejszego, nic wyborniejszego. Jaki jego duch, sądź z następującego ułomku:

„Biedota chrześciańskiego poglądu na ludzkość i barbarzyństwo średniowieczno rycerskie, rozróżniające dzieci prawego od dzieci nieprawego łoża, jak gdyby w przyrodzeniu być mogły narodziny nieprawe, nie mają już dla naszych czasów żadnego znaczenia. Dotychczasowy obyczaj, w imię tamtego świata i od księży ugruntowany, widział w *wolności płciowéj* występek, a w *niewoli płciowéj* niebiańską cnotę. Nic dziwnego! Wszakże wszech wolność była przeklęta, a wszech-

niewola święta! Są to resztki onych zabobonów mistycznych, obiecujących niebo i zbawienie bezżennym mnichom, lub mniszkom, a błogosławieństwo Boże tylko takim małżonkom, których ślub pobłogosławił klecha. Ale czas dla niedorzeczności takich już przeminął. Nie małżeństwo takie, jakie dziś istnieje, które, będąc dziełem różnych oględów i widoków, zwykle arystokratycznych, lub pieniężnych, okazuje się w gruncie rzeczy tylko porubstwem, lecz *miłość wolna i swobodna*, piastowana na niebiańskich żagwiach obopólnego ognia i wzajemnego zachwytu, uszlachetnia niewiastę i robi ją ziemskim aniołem. Miłość czysta i święta, to jedyny związek prawy. Ani kościół, ani rząd, nie mają prawa stawać pomiędzy sercami, które się pokochały. Ich mięszanie się do komnat sypialnych, to plugactwo bezwstydne. Do nich należeć może najwięcéj nadzór, ażeby dzieci otrzymywały wyżywienie i wychowanie dobre. — Żona, nie męża własność, nie niewolnica wieczna jednego mężczyzny. Ona jest wolna. Niechaj więc robi z sobą co chce! *Emancypacya kobiety* najgwałtowniejsza dziś potrzeba".

Przez wiele lat urabiano takie i podobne teorye, które doświadczały arcyświetnego powodzenia. Duch francuzki zdobywał i podbijał przez nie ducha niemieckiego, nie czyniąc ku temu żadnych kroków i wysileń. W roku zaś 1848, gdy wybuchła w Paryżu nowa rewolucya, szumiał po Niemczech socyalistyki francuzkiéj duch. Tworzyły się kluby robotników i rzemieślników, stoły spiewaków, areny turnerów, a wszystko to wykrzykiwało przeciw dzisiejszym społeczeńskim stanom. Zgodzono się wreszcie na zaprowadzenie w Niemczech i w Eupie całéj *republiki socyalistycznéj*. A na czele ruchów tych stał nie kupczyk, ani drukarczyk, ani krawczyk, ale dr. *Bairhoffer*, człowiek wysokiego wykształcenia, pisarz umiejętności mistrzowskiéj i profesor filozofii z Marburga. Wszystkich prawie ludzi w ustępie tym nazwanych, znałem osobiście, a co przytaczam, tegom bezpośredni był świadek.

Zwyciężyła nakoniec czarna banda nad czerwoną bandą, i poczęła zaprowadzać po swojemu ultramontalną politykę. Kazano się modlić, napędzano do kościołów, księży i szlachtę

robiono półbogami. Przywódzcy czerwonego obozu uciekli na okręt i odjechali do Ameryki. Obóz ich atoli pozostał w domu. Przyczaił się i siedzi cichutko. Ale zawarczy on i zakipi, gdy wybije znowu gorąca dłań godzina.

Ogólny wypadek tu taki: Francuzki socyalizm jest przeważnie *realny*, a niemiecki przeważnie *idealny*, ale jak tamten, tak i ten równie czerwony i piekielny. Pierwszy żąda przynajmniéj coś *budować*, lecz drugi tylko *rozwala*, i to aż do samego dna.

Słońce dotychmiastowéj socyalistyki dochodzi tu do najgórniejszego, iście świętojańskiego *przesilenia*, bo i cóż może być sprośniejszego nad naukę np. Stirnera, lub Grüna? Dotarło się tu *aż do pierwiastków rzeczy*. Wóz Apollinowy, a raczéj Faetonowy, musi więc obrócić dyszel swój ku dołowi, t. j. ku religii i moralności. Po wszelakiém *działaniu* następuje odpowiednie mu *oddziaływanie*.

Bogu dzięki! Otwierają się dla nas wreszcie widnokręgi *wdzięczniejsze*. Obaczymy więc przecie *coś zacniejszego*.

LXIX.

Wolne mularstwo w Anglii, Szwajcaryi i południowych Niemczech, lub filantropia humanistyczna.

Wolne mularstwo w ogóle, acz początek jego o całe stulecie starszy od Baboeufowego kommunizmu, a duch jego bardzo pokrewny z duchem Pitagoresa i starożytnych tajemnic, jest bez miary głębsze, rozumniejsze, ciekawsze, wyższe i zacniejsze od wszystkiego, co ofiaruje nam dotychmiastowa socyalistyka francuzka i niemiecka. Jest to jeden z najpiękniejszych, najstateczniejszych i najsilniejszych *związków socyalistycznych*, który rozszerzył się po całéj ziemi; który kryje się między wiszarem zwykłym, jak skromny i wonny fiołek, a działa cicho, niewidomie, powolnie i skutecznie. Prześladowane dość ogólnie, a najczęściéj nieznane, stoi wytrwale i nie

zraża się niczém. Tutaj je zakazują; ono tam się przenosi. A zawsze istnieje i kwitnie. We Francyi i w Prusach nalazło tamy ze strony rządu, co czyni, iż przerzucać się mu trzeba, przynajmniéj na pozór, w politykę pożądanego z góry kierunku, chociaż polityka wyłączona jest ściśle, równie jak teologia, od czynności, a nawet od rozmów jego. Ale w Anglii, Szwajcaryi i południowych Niemczech, widzi się je w całkowitéj czystości i sile. Udało się nam położone w tym celu usiłowanie, i pozyskaliśmy *główną ideę jego*, którą się tutaj przywiedzie. Reszta już nam niepotrzebna. Oto głos jego:

„Ludzkość żyje od wieków w ciężkim upadku, który wywołuje w niéj wszystkie biedy, nędze i niedole. Dość rzucić okiem po świecie, ażeby przekonać się o tém. Ileż tu utajonéj i jawnéj zbrodni; ile rozpaczy! Występek na górze i w blasku; cnota pod nogami i w łachmanach. Wszędy moc zwierzęca i piekło w tryumfie, a anioł kryje oplugawione niebiańskie swe skrzydła. Nie jedynie z pojedyńczych ludzi, lecz z całych narodów najzacniejszych, i dla tego na ziemię powalonych, wydeptuje się Bożego ducha. Słowem, ziemia, to padół cierpienia, sromoty i płaczu. Złe odniebiańszczyło ludzkość i wyzuło ją z przyrodzonéj, wewnętrznéj, wszystko przełamującéj mocy. Przynależy podać jéj pomocną dłoń i podnieść ją ku słońcu, ku niebu, ku Bogu. To najpierwszy obowiązek każdego wyższego i lepszego człowieka. *Stać się ludzkości zbawicielem*, o to kusił się każdy niebios wysłaniec. Lecz nie dopiął celu, bo wystąpił i działał *sam jeden*, *pojedyńczo*. O to kusi się również nasz związek, lecz *siłą zbiorową*. Czego *jeden* nie zmoże, to podołają *wszyscy*.

„Nie braknie wcale ludzkości *światła*, które jedynie na ziemi téj daje wszechmoc i zbawia. Nauka i umiejętność, przemysł, odkrycia, wynalazki, piękne i techniczne sztuki czynią na łonie jéj ogromne i rącze postępy. Zaprawdę, i pod tym względem jedzie się koleją żelazną. Coraz tu więcéj, pełniéj, widniéj. Lecz *światło* to jaśnieje li na górze, nakształt słońca, którego dosiądz tak trudno; li między mężami długiéj nauki i przedniejszego ducha, li w najwyższych społeczeństwa

warstwach. Ale w nizinach i rozdołach ludowych ciemno, zimno, piekielnie. Powierzchnia morza tu słoneczna; lecz w głębi i na dnie czarno, straszliwie. Tam tańcują sylfy, tu nocne potwory, zabobon i złe. — Potrzeba ponieść do ludzi dołu dobroczynne światło. Gdy je obaczą, przejrzą i otrząsną się z niedoli. Potrzeba zapalić u stoku umiejętności pochodnie, a pójść z niémi do wieśniaczych chat i rzemieślniczych mieszkań. Rozszerzenie światła między rzeszami ludowémi, za pomocą mężów z ludu, i zbawienie rzesz tych podaném im światłem — oto cel zasz! Co jesteśmy? Nie Cherubinowie z płomienistym mieczem w ręku; nie geniusze; lecz tylko proste ich pachołki, których zadaniem sprowadzać światłość z niebios na ziemię i do piekieł!

„Nie zaginęła na piersiach ludzkości moralność i cnota, ale jest niezmiernie rzadka. Więcéj jéj na dole, niźli na górze; więcéj u biednych, niż u bogatych i możnych. Jak przemysł fizyczne, a umiejętność metafizyczne, tak cnota transcendentalne robić ma, przynajmniéj pomiędzy nami, rącze postępy. Staramy się, ażeby i cnota siadła na kolej żelazną, a nie dała prześcigać się od ogólnego światła. Jak światło, tak i cnota niechaj wzbierze; niechaj rozpotopi się po wszystkiéj ziemi! Podnoszenie moralności, zapominanéj dziś tak często; rozszerzanie godności ludzkiéj, polegającéj na pokrewieństwie z Bogiem; podsycanie wszech świętego ognia z niebios — to drugi nasz cel.

„Wolne mularstwo przyjmuje do siebie rade mężów z wykształceniem wyższém, z talentami i geniuszem, ażeby miało biegłych sterników; ale otwiera się szczególniéj i szeroce dla ludzi dołu, zacnych i moralnie krzepkich, dla onych dębów Pelazgijskich, co stoją silniéj od bogów i półbogów, a wyciągają potężne ramiona ku niebu i pragną światła. Ludzie dołu, u nas oświeceni i rozgrzani, rozniosą zbawienie po człowieczeńskich nizinach, a będą jego apostołami z wiarą, zapałem i poświęceniem. Że nadzieja ta nas nie omyliła wcale, przekonywamy się o tém codziennie. — Przypuszczamy do naszego koła filozofów i profesorów, ale nauka i umiejętność, nie zawód

nasz. Obznajmiamy się ze wszystkiémi powiatami wiedzy ludzkiéj i czynimy pospołu z nią postępy, ale uprawiać jéj nie możemy. My ją tylko doprowadzamy do praktycznych wypadków, popularyzujemy pomiędzy sobą, nauczając się wzajem, i podajemy rzeszom ludowym tak obficie i szeroko, jak tylko podobna. Ona zaniesiona być ma od nas w każdy, by téż najzakazańszy, świata zakątek. Ztąd wolne mularstwo, nie co innego, tylko moc, przetwarzająca szkołę w wielki żywot; pretoryańska gwardya w służbie królowéj wszech nauk i umiejętności, boskiéj filozofii, mianowicie zaś w służbie geniuszów, pisarzy i postępowych mężów wielkich; wojsko ziemskie, bojujące pod niebiańskiémi proporcami oświaty i cnoty. Co mędrcy uznają i uczczą, pospołu z nami, za prawdę; to głosimy ludowi. Przez nas słowo zbawienia staje się ciałem.

„Jesteśmy kapłaństwem *wolności*, która ukazuje się oddechem Bożym, a matką oświaty i cnoty. Ztąd tytuł nasz *wolnego* mularstwa. Chcemy, nie burzyć i rozwalać, jak rewolucyjni żołnierze, ale *budować*; — nie zniżać, ale *podnosić* stropy społeczeńskiego gmachu. Ztąd mianujemy się, przez łatwą do pojęcia przenośnią, *mularzami*. Tak, jesteśmy *mularze!* My murujemy ciągle, ale *moralnie*; murujemy świątynię ogromną, mającą przyjąć w siebie całe, od ciemnoty i występku, a tém samém i od nędzy wyzwolone człowieczeństwo; murujemy nowy, spaniały kościół Salomona; bośmy mężowie, nie języka i czczego słowa, ale ręki i czynu! Podnosimy ludzkość *wewnętrznie* i rozszerzamy w niéj słoneczne światłości złoto. Ale spieszymy także z pomocą pieniężną, gdzie tego potrzeba. Ztąd *dobroczynność* obowiązek nasz.

„Nie sama wolność, także *równość* i *braterstwo* święcą się pomiędzy nami. Rządzimy się *demokratycznie*, urzędników naszych wybieramy sobie corocznie, a wszelakoż czcimy *wielkie loże* i poddajemy się ich wyrokom. Cyrkiel nasz umie zakreślić koła *swobody* i *powagi*, a węgielnica nasza wymierza kąty dla *niepodległości osób i ogółu.* Wolność, równość i braterstwo uprawiamy u siebie praktycznie, ażeby je, gdy spełnią się czasy, podać ludzkości całéj, jako coś już gotowego

i wyprobowanego. W ogóle, murowanie nasze i wszystkie mularskie naczynia pokazują, żeśmy ludzie *najściślejszéj miary*, a strzeżemy się wszech ostateczności, wszech krańców i wybuchów. Religijne, lub polityczne obozy, sprzysiężenia, spiski i rewolucye, to nie rzecz nasza. My ludzie pracy i pokoju.

„Jak wybawić ludzkość ode złego? Nie podoła tego żaden człowiek, żaden rząd, żaden związek. *Ludzkość musi wybawić się sama.* Jako pojedyńczemu człowiekowi, tak ludzkości całéj światło i cnota, a z niémi szczęście i odkupienie, nie spadnie z niebios. Takiego deszczu nigdy nie było i nie będzie. Potrzeba na niebo zarobić własną pracą. Jeżeli tedy żąda się wybawić ludzkość ode złego, przynależy ją do tego nakłonić, *by zapragnęła gorąco, pospołu z nami, wybawić się sama.* Ztąd *całą ludzkość przyjąć żądamy do wolnego mularstwa.* Dla wszystkiego człowieczeństwa stoi téż świątnica nasza wielka, łańcuchem ramion braci i poświęconych ziemię opasująca, otworem. Jest jeszcze dotąd, ale ma zniknąć *vulgus profanum.*

„Jakim sposobem sprowadzić do wolnomularskich przybytków człowieczeństwo całe? Trzy obraliśmy ku temu powolne, lecz nieomylne drogi, które stanowią zarazem trzy nasze tajemnice. Są to tajemnice w znaczeniu starożytnych misteryi, lub pewne prawdy święte, które zataja się na tak długo, aż w końcu zwyciężą i panować będą, a które wypowiedzieć nam wolno otwarcie przed ludźmi dobréj woli i wyższych dążeń, choć do braci nie należą. Tajemnice zaś właściwe, t. j. rytuały nasze obrzędowe i symbola, piastujące rzecz całą, nie zostaną nigdy, da Bóg, zdradzone. A jeżeliby kiedy *znak*, *tknienie* i *słowo*, za pomocą których poznajemy się wzajem, miały być ogólnie wiadome, to możemy odmienić je natychmiast. Zresztą tajemnice nasze tkną się bardziéj przedsięwzięć i czynów dobrych, niż celów i dążności. Milczymy *wodza milczeniem*, ażeby wróg nie dowiedział się o zamiarach i planach, a dzieło nasze udać się mogło.

„Bogiem naszym nie jest ani jakaś tam panteistyczna siła sił, ani panteistyczny duch bezwzględny. My nie popada-

liśmy nigdy w niskie wszechbożeństwo. Jako wolni mularze, którzy, przez przenośnią, posługują się *mianownictwem mularskiém*, mówiąc o Bogu, zowiemy go *wielkim budowniczym wszechświata*, lub *wielkim architektem*. Nie dla tego, ażeby on był tylko budownikiem. On równie *stwórca*, jak budownik. Ale dla tego, że pod nazwą tą prawią o nim stare nasze rytuały. Jako *wielki budowniczy*, jest on istotą *rozumną*, *wolną*, *osobistą*. On siebie samego i wszech rzeczy, wszech cegiełek, które we świat włożył, sam świadomy. Wyznając Boga osobistego, stajemy na teozofii szczytach najwyższych. Taki Bóg jedynie prawdziwy. Ale nie oznaczamy Go bliżéj, a dzierząc się krzepko naszych *symbolów*, wyczynianych podczas przyjęcia wstępnia, lub podczas innych obrzędów, nie potrzebujemy i nie znamy *dogmatyki*. Każdy z nas ma wolność rozumienia i wykładu *symbolów* całkowitą. Światło umiejętności coraz bardziéj wzrastające, wyświeca i symbole nasze co chwila jaśniéj. Każdy również niechaj pojmuje *wielkiego budowniczego* po swojemu, jak to podoła i w miarę ukształcenia swego! Jeżeli teozofia, od filozofów uprawiana, wyjaśnia lepiéj pojęcie prawdziwego Boga, to i nasz wielki budowniczy zyskuje na tém. My przygarniamy do siebie wszystkie postępy umiejętności, wszystkie ogólne badania ludzkiego wypadki, lecz nie wdajemy się sami w głębokie poszukiwania. Gdy *mówca* nasz się zapomni i w teologiczne się zapuszcza głębiny; *mistrz stolca* przestrzeże go i cofnie silném uderzeniem porządku pilnującego młota. Symbolika wiąże nas z najodleglejszą starożytnością, z misteryami egipskiémi, eleuzyjskiémi, haldejskiémi, fenickiémi i hiramowémi, przy budowaniu Salomonowego kościoła zaprowadzonémi, z tajemnicami zakonu Johannitów i Templaryuszów, z których jest żywcem przejęta, a daje nam *pierwiastek historyczny*, moc zachowawczości i statku, przeszłość całą i wielką; — wypędzenie zaś wszech dogmatyki z koła naszego zabezpiecza nam postęp swobodny z duchem ludzkości i czasu, a otwiera nam przyszłość. Nic a nic u nas się nie zmienia, jak w katolickim kościele, a przecież zarazem wszystko w ciągłym jest ruchu,

jak w niepodległéj umiejętności. W jednéj dłoni trzymamy przeszłości, a w drugiéj przyszłości glob; oczy zaś nasze patrzą między globami témi w *teraźniejszość* i widzą ją *należycie*. Słowem, wielki budowniczy nasz jest Bóg osobisty i prawdziwy, lub taki, który zachodzi we wszystkich wiarach i stanowi wszystkich wiar zasadę główną. Hołdujemy więc *deizmowi czystemu*. Atoli deizm ten nie spoczywa u nas martwo, jak w filozoficznych księgach. On u nas pierwiastek i piastun wszystkich wiar *praktyczny*. Pod chorągwiami jego wszystkie wiary jednoczą się u nas w jeden wielki *czysto-religijny* zastęp. Wystawiwszy bowiem sztandary deizmu, lub wewnętrznéj jedności wszystkich wiar, przyjmujemy do braterstwa naszego równie chrześcianina, jak żyda, mahometańczyka, buddystę, fohistę, wszech wiarowego wyznawcę. Dosyć nam na tém, ażeby brat uznawał osobistego Boga. Dopuszczamy mu pojmować Boga, albo podług własnych filozoficznych przekonań, albo téż podług obrzędu, jaki się mu podoba. Dosyć nam, ażeby on był zacny, cnotliwy i dzielny, a ogólnie szanowany mąż. Niech wierzy sobie, co chce, byle czynił dobrze i żył przykładnie! Co nam *myśli*, a nawet *słowa! Uczynki* to grunt. Bliższe roztaczanie pojęć o Bogu rozgarnia i dzieli ludzi w różnowiarowe obozy mnogie, które się nienawidzą i wzajem zabijają; — a *religia prawdziwa*, która jest tylko jedna i utaja się na dnie wszystkich wiar, lub *deizm czysty*, kojarzy ich w jedno wielkie ciało i wiąże miłości powszechnéj wstęgą. My odpychamy od siebie wszech waśni, a dążymy do zgody, bez któréj nie ma braterstwa. O wiarę więc z nikim spierać się nie chcemy. Ona wolność osobista, każdemu jednako święta. Tym sposobem ludzie wszystkich wiar, a z nimi *wszystkie wyznania religijne* wstępują do świątnic naszych i zawiązują się u nas *w jedno wielkie braterstwo*. Tu wszelaki kościół jednakowo wolny i drugiemu równy, każdy kościołów wszystkich brat. *Bractwo wszech kościołów*, to jedyne bractwo Boga światłości i miłości, oraz człowieczeństwa ukształconego godne! Wolność, równość i braterstwo wszech wiar, które u nas święcą się od dawna, sprawuje, iż budujemy ze szczęściem

i powodzeniem, o co kusi się daremnie średniowieczny Rzym, *kościół powszechny*. Nie wiara jedynie zbawiająca, którą mieni się być każda, a która rozbija ludzkość w fanatyczne obozy, ale deizm czysty zbudować może na całéj ziemi jedyny kościół. U nas *Wschód* ludzkości istnéj, lub początek nowego, wszystek świat zbawiającego światła. A na *Wschodzie* naszym jeden Bóg i jeden kościół dla wszystkich, deizm, kościołów braterstwo i jedna religia, każdemu przyrodzona; — to nasza najpierwsza, lub *religijna* tajemnica, która pomaleńku staje się coraz bardziéj olbrzymiém ciałem.

„W rytuałach i obrzędach naszych wielką odgrywuje rolę słówko *humanitas*. Humanistyczność téż drugi niebios naszych słup. Ludzkość, człowieczeńskość jest nam święta. Jéj dobra i szczęścia, jéj zbawienia pragniemy gorąco. Dla niéj żyjemy i pracujemy; — dla niéj murujemy wielką, spaniałą świątnicę naszę, która ma być tak rozległa, jak wszystek nieskończony świat Boży, a przynajmniéj jak cała ziemia. Ale ta ludzkość i człowieczeńskość, to nie czcze pojęcie, nie puste oderwanie, nie coś li teoretycznego, nie czysta idea. Ona składa się nam z *narodów*, równie, jak wszelaki naród z *rodzin* i *ludzi*. Budując zatém świątnicę dla ludzkości całéj, przyjmujemy do niéj, jak wszystkie stany i klasy społeczeńskie, tak *wszystkie narody*. Nie pytamy się o to, czy wstąpień nasz Francuz, Niemiec, Anglik, Włoch, Polak, Moskal, Europejczyk, lub Azyata, Afrykanin, Amerykańczyk. Dość nam na tém, że on zacny i dzielny człowiek, pragnący tryumfu światła i cnoty. *Mądrość*, *piękność* i *moc*, trzy te świątnicy naszéj środkowe kagańce, jeżeli są i duszy jego kagańcami, to nam wystarcza. Przykazujemy mu kochać własny naród i być dobrym ojczyzny swéj synem, lecz uczymy go zarazem, że ludzkość większa i czcigodniejsza od narodu. Tak tedy *humanistyczność* nasza kojarzy w sobie pięknie *patryotyzm* z *kosmopolityzmem*. A wszystkie narody ziemskie mają w świątnicy naszéj miejsce dla siebie. Jako powyżéj braterstwo kościołów, tak teraz *braterstwo narodów*, występuje u nas w całéj prawdzie i rzeczywistości. Czego chcą i za co

walczą wszystkie wielkie rewolucye, to u nas istnieje od dawna. U nas między narodami nie ma ani antypatyi i nienawiści, ani wojen, ani granicznych słupów. Związał je wszystkie z sobą jeden *miłości braterskiéj łańcuch.* Jeden Bóg i jedna ludzkość, jeden kościół i jedna rodzina wielka, dzisiaj we świątnicy naszéj, a czasu swojego na całéj ziemi! Oto nasza druga, lub *polityczna* tajemnica, stająca się pomaleńku coraz ogromniejszém ciałem.

„Po *wielkim budowniczym wszechświata* i po *humanistyczności*, tj. po Bogu i człowieczeństwie, święci się u nas najbardziéj własna przybytków i pracowni naszych nazwa. Wszelaki Wschód nasz zowie się *Świętojańską lożą.* Czemu? *Św. Jan Chrzciciel* patron filozofów, sztukmistrzów i wszech mężów niepodległych, a około postępu i szczęścia rodu ludzkiego pracujących, jest także patron nasz. Z jakiego powodu? On, podług ewangelii niósł świadectwo *onéj światłości*, wszelakiemu człowiekowi, na świat ten przychodzącemu, danéj i z duszą jego zrosłéj, tj. wiedzy bezpośredniéj o Bogu, o prawdzie, piękności i cnocie, o prawie, wolności i świętości, o wszystkiém, co wielkiego, zacnego i Bożego, a za co warto umierać, — niósł, mówię, świadectwo i sam wyobraża tę światłość. On patron nasz, nie dla tego, abyśmy potrzebowali patronów niebieskich, bośmy nie Chińczyki, nie wiarowi i zabobonni ludzie, lecz dla tego, że w nim dobry *samodzielności ludzkiéj symbol.* U nas zatém wieje duch niepodległy, każący stać, nie na religijném, lub politycznem, obcém nam szczudle, nie na deptaku jakiegoś tam stronnictwa lub klubu, ale na własnych nogach i o własnéj sile, a mieć ufność w samego siebie. Osobistość każdego z braci ma u nas rozwój najswobodniejszy. Duch niepodległy nasz znaczy, nie jedynie niepodległość badania, lecz przedewszystkiém *niepodległość moralną*, najświętszą, a najtrudniejszą do zdobycia i do utrzymania. Ciemiężyciele człowieczeństwa albowiem, którym chodziło o zbydlęcenie rodu ludzkiego, a których dziełem są wszystkie nasze biedy i nędze społeczeńskie, przywłaszczyli sobie, nie tylko *dobra ziemskie*, lecz zgoła *dobra niebieskie.* Świa-

tłość, tę najwyższą potęgę, zachowali sami dla siebie, a nazwawszy ją słowem Bożém, ogłosili się za *nieomylnych*. Zbawienie pojedyńczych ludzi i ludzkości całéj wzięli w arendę wiekuistą. Bez nich, jak twierdzili, niepodobno nikomu dostać się do nieba. U nich miał być jedynie i wyłącznie Duch święty, a władza ich pochodziła od Boga. Wyzuli nawet ludzkość z *sumienia*, zaprowadziwszy spowiedź i dając rozgrzeszenie, tj. biorąc z hipokryzyą i szyderstwem *wszystkie grzechy świata na siebie*. A pomimo tego nie zamienili się w *kozłów ofiarnych*, ani kończyli na stosie, jak Krewe-krewejto litewski, lecz przyjęli nazwę *Ojców świętych*. Zakazali pracować samodzielnie około zbawienia własnego, nauczając, że odkupił już świat krwią swoją Zbawiciel w ogóle, a odkupuje go ciągle, nieustannie święty kościół szczegółowo. Jest to bardzo wygodnie. Ludzkość może grzeszyć dzisiaj, a spowiadać się jutro, nie troszcząc się wiele o *odpowiedzialność przed Bogiem* za uczynione od siebie złe, — może żyć w kałach i trzęsawicach potępienia, a pływać w mleku i miodzie zmysłowych uciech; — albowiem zbawienie należy nie do jéj żądań, usiłowań i prac, ale do Chrystusa i kościoła. To właśnie upodliło, znikczemniło, do bydlęcości powiodło ludzkość. Takowe *Sophisma pigrum*, uczynione artykułem wiary, zabiło świat moralnie. Potrzeba świat ten, dzisiaj tak biedny i nędzny, podnieść i wskrzesić. Czém? *Świętojańską samodzielnością*. Wolność i niepodległość sumienia, a z nią i godność ludzka polega na *odpowiedzialności każdego przed Bogiem, człowieczeństwem i sobą samym*, za popełnione grzechy. A *wolność zbawienia* na tém, ażeby każdy pracował sam i bezpośrednio około odkupienia się ode złego i uzacnienia się do najwyższego stopnia. Gdy każdy zostanie własną siłą, robotą i zasługą tém, na co go Bóg stworzył i przeznaczył, tj. *Synem Bożym*, zajaśnieje niebo na ziemi, a ostateczny kres społeczeństwa będzie osiężon. W świątnicach więc naszych każdy starać się ma o to, *ażeby był sobie samemu zbawicielem*. Nie Hermes trinsmegistos, ani Budda, ani Fo, ani kto inny, ale ty sam musisz zbawić siebie. Inaczéj nie będziesz

zbawion. Gódź sam do tego wielkiego celu, a Bóg ci dopomoże! Kto zaś ci grzechy odpuszcza i zbawić cię chce bez ciebie, ten żąda zamienić cię w bydlę swoje i zaprządz do swojego wozu. O, jakże przebiegły był *on egoizm*, co z wiary Chrystusowéj umiał wydobyć ujarzmiającą człowieczeństwo moc! Jak mądrość, cnota i zasługa, tak i zbawienie twoje nie spadnie ci z niebios samo, ani w skutek cudu, ani tajemną sakramentów mocą, albowiem wszystko to jeszcze pogański zabobon. Pozyskasz je li własną pracą. Jeżeli nie zbawisz się sam, nawet Bóg zbawić cię nie podoła. Jeżeliś zaś zbawił się sam i znasz, na czém stoi zbawienie, możesz dopomódz do zbawienia innym. Zbawiciel siebie samego będzie, gdy Bóg dozwoli, zbawicielem narodu i człowieczeństwa. Na Wschodzie naszym przeto zapaliło się słońce *messyanizmu* ciągłego, wyzwolonego z jarzma, w którém tak długo chodził, dla wszystkich przystępnego i otwartego. Bądź każdy Mesyaszem ludzkości, jako nim był *wielki brat nasz* Chrystus! — Bądź, nie ślepowiercą Chrystusowym, ale sam, jako On; bądź nowym Chrystusem! Jeżeli nim nie będziesz, to ani siebie, ani ludzkości nie wybawisz ode złego! Oto trzecia *etyczno-socyalistyczna* tajemnica nasza, stająca się między nami coraz rozleglejszém ciałem! Czy znasz ty od niéj coś wyższego?

„Trzy tajemnice nasze: *deizm*, *humanistyczność i mesyanizm*; — trzy wielkie światła nasze: księga święta, węgielnica i cyrkiel; — trzy mniejsze światła nasze: mądrość, piękność i siła; słowem nasze świętojańskie *trzykroć trzy*; to talizman przyszłego ludzkości zbawienia. Przedewszystkiém zbawić potrzeba ludzkość *wewnętrznie*, tj. *moralnie*; a zbawisz ją li wtedy, gdy ją nakłonisz, ażeby pracować wreszcie poczęła około rozwoju Bożo-obrazowości w sobie i zbawiła się sama. Gdy to nastąpi, ustaną dzisiejsze biedy i nędze jéj *zewnętrzne*. Młoteczek, łoskoczący po wolno-mularskich świątnicach, jest potężniejszy od dział rewolucyjnych, od gilotyn, szubienic, sztyletów i machin piekielnych. Morderstwem upadla, nie zaś uzacnia, — niweczy, nie zaś przetwarza się, świat.

Nie nienawiścią, lecz miłością kojarzy się serca. Nie gwałtem, lecz moralną wolności potęgą zbawia się innych.

„Jako my powyżéj, tak całe wolne mularstwo myśli i myśleć powinno. Jeżeli ono gdzie zbacza z téj drogi, my się go wyrzekamy. I węglarze i illuminaci, co zniszczyli naszą *sztukę królewską* do politycznych celów, przestali należeć do nas. Ale są i *czarne zboczenia*, które potępiamy. I tak np. wielka macierzyńska loża pruska usiłuje *„uchrześciańszczyć“* rzecz naszą, albowiem nad Spreą *państwo*, wszystko, a więc i *wolne mularstwo*, podług woli tronowéj, ma być „chrześciańskie“. Nam świętsza jest własna, niż tronowa wola. Wreszcie, jeżeli na Zachodzie biblia, to na Wschodzie koran, księga Konfucyuszowa, lub Weda, jedno z wielkich świateł naszych. Zaprawdę, wolne mularstwo ma co innego do myślenia i do roboty, jak starać się o zasłużenie sobie tutaj naprzykład na chrześciański chrzest, a tam na mahometańskie obrzezanie! I dla tego wielki Wschód londyński miał słuszność, nie dozwoliwszy wstępu do świątnicy swéj Wilhelmowi I., dzisiejszemu królowi pruskiemu, dając za powód, że loże pruskie, w skutek przemożnych usiłowań jego i słabości własnéj, przestały być wolném mularstwem, a zamieniły się w jednę *chrześciańską sektę*. Także wielki Wschód Paryzki zbacza z drogi prawéj. My przyjmujemy radzi do związku naszego królów i królewiczów, lecz tylko wtedy, gdy godni są być naszymi braćmi, nie zaś dla tego, ażebyśmy przez danie im władzy nad sobą, wynosili ich politycznie, a uniżali sami siebie. Gdzie nie możemy być wolni i niepodlegli całkowicie, tam zamykają się dobrowolnie nasze przybytki. Tym sposobem ocala się własną cześć i świętą rzecz. Ale światło nasze rozszerza się aż do tronów samych. Mędrsi królowie darzą nas opieką swoją i zupełną swobodą, wiedząc, że w nas mieć będą i mają najpotężniejszą tarczę przeciw socyalistom i komunistom, oraz knowanéj od nich rewolucyi.

„Wielki nasz związek, — wielki nasz cel. A jakie są nasze środki? Najprostsze w świecie, a pomimo tego bardzo skuteczne, tj. *przyjęcie i dwie promocye.* Mamy *trzy* stopnie.

Wstępień zostaje *uczniem*, któremu czynimy dwa zadania, jedno *teoretyczne*, drugie *praktyczne*. Wołamy doń: „*Poznaj siebie samego!* Badaj własną swą istotę tak długo, aż się przeświadczysz, że na dnie jéj Bóg i wszech-Boskość!“ Wołamy doń: „Pracuj około siebie samego, ażebyś urobił się na syna niebios, na dziecię Boże, lub do Bożo-obrazowości, a był tak doskonały, jako Ojciec nasz niebieski! Ociosuj wolnomularskim młotem siebie samego, ażebyś przestał być *surowym głazem*. Gdy zajaśniejesz z wewnątrz, jako *wypolerowany drogi kamień*, posuniemy cię wyżéj“. W drugim stopniu znów *czeladnik* nasz pracuje około *uzacnienia rodziny i drużyny* własnéj, lub ludzi, którzy go otaczają, a na których wywierać może zbawienne wpływy. Trzeci stopień nakoniec obowiązuje *majstra*, ażeby żył i pracował dla narodu, a uczynił coś dla ludzkości.

„Zgromadzenia nasze osłania płaszcz tajemnicy i braterskie milczenie. Nie dla tego kryjemy się przed światem, ażebyśmy knuli sprzysiężenia, spiski, lub coś złego, ale z powodu, że *działać* chcemy, a czyn dobry ma iść tak przed ogólną wiedzą, jak łyskawica przed grzmotem. Przódy zrób, a późniéj niech sobie o tém gadają ludzie! Inaczéj wrogowie będą ci przeszkadzali. *Dobroczynność* nasza baczy szczególniéj na ludzi zdolniejszych i wyższych, a od władzy kościelnéj, lub świeckiéj niesprawiedliwie prześladowanych. Wyszedłszy ze świątnicy jesteśmy obywatelmi, którzy żądają światła i postępu. Jedni z nas siedzą w radzie ministrów, drudzy na sejmie, inni w świetlicach chłopskich, inni przy pracach polnych i warsztatowych, a działają wszędy w jednéj myśli i do jednego celu, tj. do *podwyższenia ludzkości*. Jesteśmy i pracujemy na każdém miejscu, a nikt nas nie zna i nie wie, żeśmy wolni mularze. A z czasem cele nasze będą i muszą być dopięte. Brzydzimy się *prozelictwem* i nie werbujemy nikogo do siebie, a przecież tłoczą się do nas tłumnie. Dzisiaj już stanowimy wielką potęgę, a jutro świat będzie nasz.

„Podało ci się tu cele. Reszta li pomiędzy nami“.

* * *

Jak w Niemczech państw, a w Rossyi urzędowéj czynów, tak we francuzkiém wolném mularstwie stopni jest *trzydzieści trzy*. Stało się to z następujących powodów trzech: *naprzód*, rząd chciał tu zawsze za wiele być wszystkiego panem, chciał narzucać na *wielkiego mistrza* osobę sobie miłą, a nadawać przez nią związkowi całemu dowolny polityczny kierunek, który przecież powinien zostać dla tegoż związku tajemnicą, co łacno się robi, gdy niższych stopni jest wiele, nie znających karty, jaka święci się na samym szczycie. *Powtóre:* Francuzi spiskują radzi. Podoba się im przeto urządzenie, przypominające *la Societé des saisons* Babuwistów, gdzie ukryć można przed wielkim mistrzem i rządem, co dzieje się w mnogich stopniach niższych. *Potrzecie*: trzydzieści i kilka stopni, od których każdego płaci się wkupne, przynosi wiele do wolno mularskiéj kasy. Tak jest we Francyi. Wszystko to zniedołężnia i w śmiech obraca związek. Zaś w Poznańskiém jest wolne mularstwo, lecz *chrześciańsko- i patryotyczno-pruskie*, z *królem*, jako *arcymistrzem* na czele. Tu fartuszek wolnomularski Hohenzollernska liberya! Polacy, bez ubliżenia myśli narodowéj, w związku mieć miejsca nie mogli i usunęli się zeń całkowicie.

Że rodacy wiedzą to i owo o wolném mularstwie albo z *Paryża*, albo z *Poznańskiego i Prus*, więc mają o niém najgorsze wyobrażenie. Krom tego płaci u nich wiele *głos księży*, naturalnych wrogów takiego związku. Ztąd zdziwi się może nie jeden z nich, przeczytawszy nasz powyższy, tak piękny poczet z rzeczy. Odrzekam: Nie znacie *istoty saméj*, lecz tylko jéj *spaczenia rządowe*. Jak katolicyzmu nie potępiacie dla tego, że Rzym zrobił go polityki swéj reakcyjnéj naczyniem, tak nie godzi się obrzucać błotem i wolnego mularstwa. Jego tu wina w tém jedynie, że się nie rozwiązało raczéj, niż przyjęło *byt tak nędzny!* Ale nawet francuzkie i pruskie wolne mularstwo zachowało *główny cel ludzkościowy*. Zbawienie człowieczeństwa, tu również przewiedzione zostaje na pola *etyki*. A społeczeński przedmiot, który zwydrzył się i w empiryzmie francuzkiego socyalizmu i w spekulantyzmie

niemieckiéj filantropii, staje tu na dobréj drodze i wkracza wreszcie do *humanistyki* istnéj.

---

c) MESYANIZM POLSKI.

SOCYALISTYKI ROZDZIAŁ TRZECI.

LXX.

Hoene-Wrońskiego Mesyanizm.

Jak staro-egipski *Hermes Trismegistos*, tak polski nasz *Hoene Wroński*, jest zaprawdę *trzykroć największy*. On wielki jako *filozof*, — wielki, jako *matematyk;* — wielki, jako *humanista;* — a wielkość jego wszędy ma cechę potęgi najwyższéj. Geniusz ten, coś nadziemskiego; coś, co daje uczuć żywo pokrewieństwo ludzkie z Bogiem. Nad Kopernika w staréj, a nad Wrońskiego w dzisiejszéj Polsce, Europa nie miała i nie ma nic wznioślejszego. Są to dwa przesilenia słoneczne ducha ludzkości całéj. O filozofie Wrońskim i o matematyku Wrońskim mówić się nie będzie, albowiem miejsce tu nie po temu. Jesteśmy w humanistyce. Zaczém li *mesyanizm* Wrońskiego, będący głównie *socyalistyką*, stanie się tutaj przedmiotem naszym.

Od razu i zaraz z góry polski nasz Trismegistos przykłada ostrze wszechwładnéj swéj myśli do samego sęku rzeczy, a wynosi ją aż do szczytów absolutu, na czas płynący tak stosownego, a tak głębokiego i wysokiego, że czytelnik korzy się, zdumiewa. Można widzieć w nim mnogie niedostatki, nawet śmieszności; — można się z nim nie zgadzać, lecz niepodobna dziś sięgnąć odeń głębiéj i wyżéj. Pisał po francuzku, ażeby dzieła jego były europejskie. Nazwał naukę swą *mesyanizmem* dla tego, iż chodzi mu o zbawienie człowieczeństwa, a sam czuje się dzisiejszym mesyaszem. Jest u niego

jedna tylko myśl jenialna i ogromna, ale tak rozlegle, ściśle i matematycznie rozsnuta, iż kłopot to nie mały, gdy żąda się przełożyć ją w treścianie. Uczyni się tu przeto, co w mocy naszéj. Oto główne ze światłości téj wybłyski, bo wszystkiego jéj słońca nie podołamy ścisnąć w gwiazdeczkę, jakiéj nam tu potrzeba:

* *
*

„Po wszystkich krajach Europy widzi się dzisiaj dwa wielkie obozy, walczące z sobą na zabój. Miano ich rozmaite: Wigi i Torysy, republikanie i monarchiści, radykalni i historyczni, protestanci i katolicy, sulpicyanie i ultramontalni, czerwoni i czarni. Zowie się je tutaj w ogóle *wyzwoleni* i *niewolniki*. Jednych i drugich zamienić trzeba w *wolnych*. Oto życzenie nasze!

„Wyzwoleni uznają to jedynie za nieomylną prawdę, co opiera się na *doświadczeniu*, lub na *umiejętności*; niewolniki zaś to tylko, co ofiaruje światu *religijne objawienie*, lub *katechizm*. Jednéj stronie *rozum*, drugiéj *wiara* najwyższy trybunał.

„*Antynomia* ta, niestety, nie jest dowolna i przypadkowa. Grunt jéj tkwi w bezdennych głębokościach ludzkiego ducha, i należy do istoty jego. Rozwinęła się dzisiaj potężnie, jako następstwo konieczne wysoko posunionéj oświaty ogólnéj. Na wyczyn jéj dzisiejszy pracowały wszystkie upłynione wieki. Ona stanowi *wewnętrzne sprawce i czynniki rozumu ludzkiego*, który, zaledwie dojrzał i oko analizy rzucił w istotę własną, musiał je wydobyć z samego siebie. Żadna potęga na ziemi zniweczyć jéj zatém nie zdoła. Obie tu strony mają jednakie, równe zupełnie prawo do bytu; obie są koniecznie potrzebne, są warunkiem niezbędnym dalszego ludzkości rozwoju, są rumakami, ciągnącémi wóz świata. Ani jednéj, ani drugiéj nie potępiaj, albowiem w niéj połowa człowieczeńskiego ducha i rozumu!

„Nie godzi się dwu tych, jak ogień i woda, jak symflegadyczne skały przeciwnych sobie stronnictw puścić samopasem na pełną swobodę, albowiem uderzyłyby o siebie wściekle, zniweczyłyby się do szczętu nawzajem, a pospołu z sobą człowieczeństwo całe, utopiłyby ziemię w ludzkiéj krwi. Piekło w sercach wszystkich szatanów nie ma tyle nienawiści, ile one nienawidzą się wzajem. Ragnarogr skandynawski, mający zniweczyć ziemię ogniem, to mniejsza siła zniszczenia od ich sił mściwych. Dla zwyciężonych nie ma tu ani łaski, ani nadziei. Śmierć, zatrata, jedyny ich los. Wojna dwu tych zapaśników, to coś okropniejszego od wojny Tytanów. Na pobojowisku byłyby gruzy świata, całéj ludzkości w krwawą miazgę rozbite ciało! Uciemiężać, związać we własne żyły i do czeluści Etny wrzucić, jako Zeus Tyfona, nie wolno ani jednego ani drugiego stronnictwa, ani obu razem, bo są zarówno w rozumie ludzkim ugruntowane, a do ruchu ludzkości potrzebne. Bez walki ich wnet Europa stałaby się Azyą. Ponieważ *sprzeczność* tkwi tutaj w duchu i rozumie rodu naszego, przeto ani płomienny stos kościelny, ani miecz rządowy, ani gilotyna rewolucyjna jéj nie rozwiąże. *Umiejętność i potęga najwyższego*, *a ogólnie rozszerzonego światła*, jedyna moc, zdolna ją pokonać. Tutaj widzi się, że światło *moc*, *wszechmocy Bożéj równa*. Znieść antynomię złowrogą, przywrócić rozumowi ludzkości pierwiastkową jedność i zgodność z sobą, ocalić świat przed grożącym mu kataklizmem i wprowadzić go na tory zbawienia; — oto zadanie mesyanizmu!

„Co znaczy właściwie, że dopiero dziś poczyna niepokoić i przerażać nas Ormuzd i Aryman społeczeńskiéj dwójcy? Dotychczasowy rozum ludzkości był albo dziecięcy, albo młodociany, a ztąd li *bierny*. Przyjmując przedmiot swój albo z obszarów doświadczenia, albo téż z bugaju objawienia, obrabiał go w dwu kącikach swoich bezmyślnie i spokojnie. Dzisiaj zaś cale co innego. On dojrzał i stał się *czynnym*. Uleciał po nad dolne kąciki swoje, pogląda na nie z góry i pozyskuje rozleglejsze widoki. Widzi sprzeczność sam w sobie, któréj dotąd nie postrzegał. Nie może dłużéj budować i burzyć za-

razem. Zaczém staje na słupie obłoków i obraca się przeciwko obu dawniejszéj bierności swéj rodzajom. Rozumu czynnego główny charakter, nie przyjmować nic a nic sobie danego, ani tego, co niesie mu doświadczenie, ani tego, co ofiaruje mu objawienie. On ma *tworzyć* sam przedmiot swój. Ztąd rozum czynny jest rozum *twórczy*. Ludzkość dzisiejsza staje przeto na wysokościach rozumu twórczego, a widzi, że *walka dwubierności ducha jéj dawniéjszych* matka wszystkich bied, nędz i niedoli ziemskich. Jakże człowieczeństwu ma iść dobrze, skoro ręce jego dwie, miasto się popierać i spólnie około czego pracować, łamią i bezwładnią się wzajem? Rozum dzisiejszy, widząc to, stara się zaradzić złemu.

„Rozum twórczy jest własność i przynależność saméjże *dzielności twórczéj*, lub wszechmocy Bożéj. Rozum ludzkości dzisiejszéj staje się zatém Bożym rozumem na ziemi, lub rozumem najprzedniejszym, bezwzględnym, absolutnym. Rozum taki, będąc ostatecznym gruntem i pierwiastku doświadczenia i pierwiastku objawienia, potrafi sterować dwójcą społeczeńską i powieśdź ród ludzki do ostatecznych jego przeznaczeń.

„Wyprowadziło się tu na widownią rozum twórczy. Naturalne więc pytanie, co w oczach jego społeczeńska antynomia? On tak zapatruje się na nią: Doświadczenie podaje nam zewnętrzny, otaczający nas świat, a objawienie, gdyś jego grunt ostateczny pojął, właściwie wewnętrznego Adama naszego, przeświadczenie i sumienie. Po jednéj stronie tu *objekt* z ziemi, a po drugiéj *subjekt* z niebios. Tam *poznanie*, tu *uczucie*; — tam *racyonalizm*, tu *mistyka*. Słowem, jest to albo wszechświatowa *zewnętrzność*, albo téż osobista, do każdego z nas przywiązana i naszém Ja będąca *wewnętrzność*, lecz w obu razach *tośwatowość*, lub *chrematyczność*. Rozum zaś twórczy, który dysze zarówno na dnie otaczających nas rzeczy, jako i na dnie świadomości naszéj, wyższy jest nad obie te tośwatowości. On stwórca i doświadczenia i objawienia, kojarzy się więc łatwo i z jedném i z drugiém, a nadaje obu niebiańskość własną. On *achrematyczność*. Rozum bierny iest tedy *chrematyczny*, lub ziemski, rzeczowy. I dla tego

rozpada się na zewnętrzny i wewnętrzny, umiejętny i wiarowy; — rozum czynny zaś *achrematyczny*, lub tameczny, transcendentalny. Tu przeświadczyć się można bliżéj o tém, że antynomia społeczeńska jest w rozumie naszym ugruntowana, i że rozum jedynie podoła stać się jéj mistrzem.

„Jest u nas *znanie* pełne, Bożemu równe, wypowiadające to w czasie, co dysze i pracuje na wieczności łonie, jako potęga nasza główna, ale jest także *poznanie* i *uczucie*, w które znanie się rozdziela, a które są potęgi nasze podrzędne. Rozum czynny jest *wiedzą absolutną* w nas i dla tego sam sobie wiedzy krynicą; lecz rozum bierny ma dwa wiedzy swéj źródła: *doświadczenie* i *objawienie*. Ztąd wyrasta, że człowiek poznania jest człowiekiem doświadczenia, a człowiek uczucia człowiekiem objawienia, człowiek zaś znania człowiekiem wiedzy absolutnéj i rozumu twórczego, zaczém powołanym od Boga samego prawodawcą obu stronnictw, a antynomii społecznéj wodzem i panem. Choć będzie to li jeden mdły człowiek, on Boga namiestnik, a narodów i królów pan. Wypadki te mesyaniczne mają za sobą matematyczną pewność i nieomylność, a wylewają się z istoty saméj rozumu ludzkiego.

„Rozum twórczy uznaje w poznaniu i doświadczeniu siebie samego, jako rozum *teoretyczny*, a w uczuciu i objawieniu również siebie samego, jako rozum *praktyczny*. Tam celem jego *prawda*, tu *cnota*. Wyzwoleni tedy kuszą się w gruncie rzeczy o tryumf prawdy, a niewolniki o tryumf cnoty. — Antynomia społeczeńska przeto jest *walką prawdy z cnotą*. Oto absolutno-rozumowe jéj znaczenie, jéj konieczność i niesłychana ważność. Jak ani prawdy, ani cnoty, tak ani jednego, ani drugiego stronnictwa niweczyć nie można. I owszem potrzeba obu jednako pomagać do zwycięztwa. Obu powołanie zarówno wielkie i świetne. Wyroki te są niecofnione i nieomylne, bo daje nam je rozum absolutny i twórczy. Potrzeba się więc im poddać.

„Nie w twierdzi, ani w przeciwtwierdzi społecznéj, szukać należy przyczyny nieszczęść i burz dzisiejszego świata. Jedna

i druga strona ma tutaj cel jednako rozumny, zacny i święty, a odznacza się pracą dla ludzkości, ofiarami wszystkiego i poświęceniem nadziemskiém. Obu posłannictwo mesyaniczne i kapłaństwo Boże. Gdy *równoważą się z sobą*, lub zgoła wchodzą w *chwilowy sojusz*, wywołują postęp i szczęście, stanowią dobre. Złe zaś rodzi się na obu krańcach zarówno, gdy strona, która góruje, wzbiera i wylewa, a drugą zagładzić pragnie; gdy popada w ostateczność i siostrobójstwo. Wtedy pracuje ona nie dla siebie, ale dla rychłego tryumfu swéj przeciwnicy, która, gdy znowu zagóruje, szczędzić jéj nie będzie. Złe jest w przeważaniu to jednéj to drugiéj antynomicznéj szali. Ale najgorsze złe na ziemi, bo stałe, dzieckiem jest *egoistów możnych*, którzy występując tu w imię rozumu, tam zaś w imię wiary, durzą ludzkość i zaprzągają do pługu, ażeby pracowała tylko na nich i dla ich korzyści. Są to łotry, co kochają li siebie, a szukają na gwałt pieniędzy i władzy. Imię ich *banda piekielna*. Jaka ich wartość? Zero, czcze zero.

„Pokierować tak antynomią społeczeńską, ażeby godziła ku ostatecznemu ludzkości kresowi i przyniosła światu zbawienie; oto zadanie dla dzisiejszych czasów i rządów! Chciawszy odsłonić ostateczne ludzkości przeznaczenia, trzeba znać mesyanicznie dzielności twórczéj *celowość*, *najwyższe prawo* i *główne zadanie*, czyli otworzyć umiejętne oko w odległą przyszłość, czego się zaś nie dopnie, bez dokładnego znania przeszłości i teraźniejszości; trzeba więc zgłębić trzy powiaty czasu, odsłaniające nam wieczność, i wydobyć z łona ich absolutne *prawo postępu*. Rzecz nasza przeto skąpać się teraz musi w *historyozofii*.

* *
*

„Jak wszelaki człowiek pojedyńczy, tak człowieczeństwo całe, składa się z *ciała* i z *ducha*, czyli należy połową do *ziemi*, a połową do *niebios*. Utkwione w materyi i odziane zmysłowością, musi długo ulegać ich wpływom i prawom, nim ducha w pełni rozbudzi w sobie, a za pomocą jego upewni

niebiosom zwycięztwo nad ziemią. Przez tysiącolecia i wieki istotą jest *bierną*, dopiero na samym końcu może być *czynną*, a to tém bardziéj, że czynność polega na twórczości. Ludzkość ma tedy przed sobą dwa zupełnie różne czasy: erę celów fizycznych, lub chrematycznych, i erę celów duchowych, lub achrematycznych. W pierwszéj jest niewolnicą, w drugiéj wolną. Tam występuje jako posłuszne i potulne dziecko, które opatrzność zwolna wychowywa i ku pełnoletności wiedzie; tu zaś jako samodzielna potęga, zdolna naznaczać sobie cele i kroczyć o własnych siłach w przyszłość. W erze ogólnéj bierności rządzi się *rozumem matki ziemi*, w erze zaś ogólnéj czynności *rozumem Boga*, który się w nią wyleje, a będzie rozumem jéj własnym i twórczym. Dla tego rozum ludzki nurzyć się miał długo w chrematyczności i celach jéj li ziemskich, nim wolno mu będzie zdobyć achrematyczność i cele jéj niebiańskie. Że tutaj ma się na oku początek i koniec sam człowieczeństwa, lub erę *pierwszą* i *trzecią* rzecz jasna. Jest to jego alfa i omega.

„Jako w przyrodzeniu, tak i w dziejach ludzkich, nie ma nagłego przeskoku od początku w koniec, lecz ciągnie się od jednego do drugiego krańca łańcuch pośrednich stanów długi i w ogniwa bogaty. Dla tego pomiędzy pierwszą i trzecią rozwoju człowieczeńskiego erą najdować się musi era środkowa, lub era przechodu chrematycznych celów w achrematyczne cele. Tu walczy na zabój doświadczenie z objawieniem i poznanie z uczuciem, lub tworzy się dwójca społeczeńska. Jest to era *celów przechodnich*, czyli czas, w którym żyje się właśnie.

„Ludzkość tedy wypełnia przeznaczenia swe w trzech wielkich erach: w erze celów chrematycznych, w erze walki chrematyczności z achrematycznością, i w erze celów achrematycznych, lub *całkowitego zwycięztwa niebios nad ziemią*, które jest ostatnim człowieczeństwa kresem. Oto nasza *przeszłość, teraźniejszość i przyszłość!* A mesyanizm tuli do piersi swéj trzy niezmierzone powiaty czasu, lub całą wieczność wyjawioną i pogląda na nią z tronu *wieczności twórczéj*.

,,W erze pierwszéj celowość matki ziemi nabywa przeświadczenia w człowieczeństwie, rozwijając w niém zwolna władze i potęgi jego istoty, od których zależeć będzie późniéj ostateczny, a od początku samego mu naznaczony kres. Dzielność twórcza, w naturze pracująca, jest nauczycielką jego. Ona dlań *opatrzności* pasek. W erze walki antynomicznéj istota ziemska rozumu ludzkiego wchodzi we spółzawodnictwo z istotą jego niebieską. Jedna część człowieczeństwa wydaje wojnę ochmistrzyni swéj opatrzności, ogłasza się pełnoletnią i chce wyzwolić się od rózgi opiekuńczéj; druga zaś, pełna wdzięczności staréj, rzuca się na pierś odwiecznéj, a już zgrzybiałéj zniedołężnionéj i grobu bliskiéj przewodnicy swojéj. Jest to otrząsanie się nasze z bierności i dzieciństwa, ze znikomości i niewoli, a szukanie wieczności i boskości; polowanie za absolutem, słowem, godzenie do ostatecznych człowieczeństwa przeznaczeń. Taki stan musi być walką najzaciętszą. Starsi bracia goreją nienawiścią przeciw młodszym rokoszanom. Bez dwójcy téj postęp byłby dziś niemożebny, a świat przeszłości by nie miał. W erze celów ostatecznych, lub niebiańskich, wreszcie, rozum ludzki, od materyalizmu, doczesności i chrematyczności oczyszczony, a od wszelkiego obcego sobie wpływu wolny, sam oznacza cel swój, a cel już najwyższy, którym jest *widzenie Boga bezpośrednie* i *wydobycie z siebie nieśmiertelności*. Bóg i nieśmiertelność ludzka *opuszczą niebiosa i przeniosą się na ziemię*. Godny to cel bytu i przedmiot rozumu naszego!

„Na początku urabia się celowość dzielności twórczéj na łonie człowieczeństwa, lub prawo ludzkie i prawo Boże; w środku, antynomicznéj walki skutkiem, odkrycie, oraz ugruntowanie *prawa postępu*; w końcu zaś *panowanie bezwzględnéj prawdy i cnoty*, które nareszcie przestały walczyć z sobą i pogodziły się tak w ludzkości, jak pogodzone są w Bogu. Tu będzie *kres dziejów*. Ludzkość, zdobywszy widzenie Boga bezpośrednie i nieśmiertelność, przejdzie z czasu w wieczność i odzyska raj utracony. Czas i śmierć ustanie. Panująca prawda i cnota zrobią biedy, nędze i niedole niepo-

dobieństwem. Nie ma téż ich niebo. Takowy pochód człowieczeństwa jest dziełem dzielności twórczéj Bożéj, którego dokonać ma dzielność twórcza człowieczeńska, — dziełem rozumu Bożego, którego dokona rozum nasz. On tedy tak nieomylny i pewny, jak prawda matematyczna.

„W erze pierwszéj, z natury rzeczy bardzo długiéj, widzi się cztery okresy, a to stósownie do czterech rodzajów celów człowieczeństwa chrematycznych. Natura ludzka jest dwojaka: *cielesna* i *duchowa*. Świat przeto dążyć musiał ku *cielesnemu* i *duchowemu dobrobytowi*, co stanowi okres *pierwszy* i *czwarty*. Jest to początek i koniec ery pierwszéj. Zaczém w środku najdować się muszą kojarzące ogniwa. Dobrobyt cielesny powiódłby do powszechnego rozboju i panowania pięści. Ztąd konieczność bezpieczeństwa publicznego, utwierdzenia sprawiedliwości, prawodawstwa i prawa, lub wyczynu *polityki*, co właśnie sprawuje okres *drugi*. Ale polityka stoi w końcu końców na religii. Ztąd konieczność wyczynu *teologii*, a tém samém i okresu *trzeciego*.

„Okres pierwszy wyjawia się w starożytnéj Babilonii i Assyryi, w Persyi i Egipcie, w Chinach i Indyach, a trwa dotąd w Azyi. Dobrobyt cielesny jedyny jego cel. Okres drugi widzi się w starożytnéj Grecyi i w starożytnym Rzymie. Tu prawodawstwo, prawo, państwo i rzeczpospolita, wolność i potęga, ojczyzna, patryotyzm, lub polityka główny cel. — Okres trzeci jest w średnich wiekach, gdzie oddechem ludzkości wiara, a najważniejszą postacią mnich, gdzie teologia króluje. Okres czwarty nakoniec początł się od reformacyi Lutra, a skończył się rewolucyą francuzką. Tu chodziło o wolność sumienia i myślenia, o tworzenie nauk i umiejętności, lub o dobrobyt duchowy. Okres pierwszy urabia rozsądek pospolity w człowieczeństwie, drugi zaś już rozum, lecz dopiero praktyczny, trzeci rozum religijny, a czwarty rozum spekulacyjny. Do rozumu achrematycznego, tj. czynnego, twórczego, Bożego, przyjść tu jeszcze nie mogło. Zgoła Kant wielki jeszcze go nie zna, lubo już przeczuwa. Dla tego téż cztéry czasy te piętnuje chrematyczność, lub celowość wciąż toświatowa. Nawet reli-

gijność średniowieczna jest toświatowa, albowiem polega, nie na słoneczności niebios rozumienia tamtego świata i bezpośredniego widzenia Boga, lecz na wierze ślepéj, która jest ciemnotą ziemską, dla dobrobytu kościelnego potrzebną. Ostatnim kresem ludzkości była tu ciągle toświatowa szczęśliwość. Czasy te, lubo już minęły, kołatają jeszcze po ziemi. Widzi się je w dążności ogólnéj za materyalizmem. Socyaliści i kommuniści francuzcy są jeszcze ich tchnieniem. Świadomość istna czasów tych była w niebie, nie na ziemi. To duchowe *dzieci.*

„W erze drugiéj, poczynającéj się, jako już wiadomo, od rewolucyi francuzkiéj, a będącéj czasem naszym, zlewa się okres pierwszy z trzecim w *jedno,* okres zaś wtóry z czwartym w *drugie stronnictwo potężne.* Tam dobrobyt cielesny żeni się z religią i spładza niewolników; tu dobrobyt duchowy żeni się z polityką i spładza wyzwolonych. Są to jeszcze te same cele chrematyczne, lecz skombinowane i w krańce rozpadłe. Jest to okres *piąty.* Celem jego walka przeszłości z przyszłością, tłoczącą się na gwałt do bytu i narodzin; a walki téj owocem będzie zdobycie przyszłości, tj. zdobycie prawdy i cnoty achrematycznéj, co rozbroi obie strony i sprowadzi niebo na ziemię. Jak długo trwać będzie ten okres? Zależy to od powodzeń, lub niepowodzeń bandy piekielnéj. Dopóki ma się możnych egoistów, co zarówno jednego, jak drugiego stronnictwa używają zręcznie za swe narzędzia, — co wyzyskują tak wyzwolonych jak niewolników na własną korzyść, — co tutaj *wolności*, a tam *świętości* płaszcz wziąwszy na siebie, pną się do władzy, majątku i blasku, — co nie ludzkości dobro, lecz tylko dobro swoje miłują, a śmieją się w duszy z miłości bliźniego i Boga; — dopóki ma się tych pachołków szatana na czele wszech spraw światowych: póty rozdarcie ludzkości na dwa połcie i okres nasz trwać będzie. Banda piekielna jest dzisiaj wielce potężna. W jéj ręku kościół i państwo, trony i ludy. Jéj upadek godzina powszechnego zbawienia.

„Ery trzeciéj oczekuje świat z tęsknotą. Lubo jéj nie ma jeszcze, przy pomocy achrematycznego rozumu, można

przecie już w nią poglądać. *Prawda* jest teoryi, a *cnota* praktyki królową. Przez teoryą idzie się do praktyki. Powstanie więc dążność ogólna za prawdą, a to już najwyższą, lub achrematyczną. — Będzie to okres *szósty*, czas umiejętności bezwzględnéj, iście mistrzowskiéj, a tryumf i panowanie mesyanizmu. Gdy świat pozna i uściska prawdę achrematyczną, zechce i *cnoty* achrematycznéj. I oto urodzi się okres *siódmy*. Przy końcu zaś tego, ostatniego już okresu, prawda achrematyczna zleje się z cnotą achrematyczną w jedno, i wszelka różnica pomiędzy niémi zniknie na zawsze. Antynomia społeczeńska rozwiąże się sama przez się i ustanie. Głowa ludzka zdobędzie niebo, pierś ludzka zbawienie, a dłoń ludzka nieśmiertelność. Człowiek będzie, nie co do samego usposobienia wewnętrzego, jak dzisiaj, lecz rzeczywiście obrazem i podobieństwem Boga. Księgi święte staną się jasne i przekonywające, jak matematyka. Wiara i umiejętność, zlane w jedno, urobią powszechne *niebios i ziemi znanie*. Światło będzie ogólne i bez miary wielkie. W niém światła Bożego odsłon! I zaświta czas spełnionego odkupienia, oraz *odrodzenia się człowieczeństwa duchem*. Moc grzechu pierworodnego zniknie, a skończą się wieki Adamowego upadku. Jak niegdyś w erze pierwszéj panował *Bóg Ojciec*, a w erze drugiéj, lub dzisiaj, *Bóg Syn*, we wszystkich stronnictwach i obozach obecny, a wszędy od bandy piekielnéj krzyżowany; tak w erze trzeciéj uchwyci za berło *Bóg Duch święty*. Nie słowo ludzkie, jak dotąd, lecz słowo Boże, ciągle świeże, a ze staréml objawieniem zgodne, będzie filozofii głosem. I królestwo niebieskie stanie się rzeczywiste na ziemi.

„Nie mówcie mi, że prorocy starego testamentu byli poeci, nic więcéj! Oni tak widzieli zbliżający się czas *Boga Syna*, jako ja dziś widzę zbliżający się czas *Boga Ducha świętego*. Wy nie pojmujecie daru proroczego, bo mądrość wasza tylko chrematyczna. Podnieście się do rozumu achrematycznego, a widzieć będziecie przyszłość, równie dobrze, jak teraźniejszość i przeszłość! Jako w starych misteryach egipskich i u Hebrajczyków widzenie przyszłości było mądrości ludzkiéj koroną,

a prorocy stanowili filozofów najrzetelniejszych, tak i dzisiaj dla istnego, achrematycznego mędrca przyszłość nie ma opony. Prorokowanie starego zakonu było atoli dziełem *Bożego natchnienia*, prorokowanie zaś dzisiejsze, to dzieło *mesyanicznego znania*, które ma za sobą pewność i nieomylność matematyczną. Tam prorokuje *instynkt ludzkości*, tu *rozum jéj twórczy*. Nie ma filozofii istnéj, krom mesyanizmu; a nie ma mesyanizmu bez widzenia przyszłości i prorokowania. Nie mówcie mi, że chrześciaństwo się przeżyło! Chrześciaństwa dotąd nie rozumiał świat. W niém *rozum achrematyczny*, który li od *achrematycznego rozumu* pojęty być może. Dopiéro w okresie szóstym zrozumie świat tak chrześciaństwo, jak mesyanizm rozumie je już dzisiaj. Nie mówcie mi, że cnota achrematyczna na ziemi jest niepodobieństwem. Sądzicie o rzeczy téj rozumem dzisiejszego świata. Sądźcie o niéj *rozumem biblii*, przyobiecującéj królestwo Boże na ziemi, które bez cnoty achrematycznéj byłoby niemożebne; tudzież *rozumem mesyanizmu*, przyobiecującym okres siódmy, a pojmiecie wszystko! Lecz przyznaję wam słuszność! Jeszcze dziś nie czas do zdjęcia zasłony z istoty absolutu, a sądząc z usposobienia ludów, długo jeszcze tak będzie, iż tylko sami w mesyanizmie poświęceni (la partie ésotérique) znać będą istotę Boga i istotę człowieka.

* * *

„Tyle dziś głosów skarzy się na niedostateczność chrześciaństwa w obec potrzeb dzisiejszego czasu. Jakkolwiek nie na chrześciaństwo samo, którego duch achrematyczny i Boży prawdziwie, lecz tylko na wyznania jego urzędowe, a w chrematyczności pogrążone po uszy, skarzyćby się wypadało; wszelakoż przez głosy te wypowiada się przeczucie wielkiéj, całkowitéj, rychło nastąpić muszącéj i ogólnéj *religijnéj reformy*, zdolnéj urzeczywiścić niebo na ziemi i doprowadzić ludzkość do przeznaczeń jéj ostatecznych. Reforma ta wyjdzie z chrze-

ściaństwa. Zniewolon będzie do niéj może sam papież. A jeżeli nie, uczyni ją car, jako naczelnik katolicyzmu wschodniego. Na czém ona zależeć będzie? Chrześciaństwo przyobiecuje *żywot wieczny*, jednakże nie narodom całym, nie ludzkości wszystkiéj, lecz tylko ludziom pojedyńczo branym. Przyobiecuje *zbawienie* ludziom, ale nie ludom, nie ludzkości! Krom tego *nieśmiertelność* nie jest tu wynikiem moralności i owocem zasługi, nie jest utworem i dziełem samego człowieka, lecz stoi od wieków na wieki gotowa i czeka na każdego z nas. Bóg ją, a nie człowiek uczynił. Ma ona niebo, piekło i czyściec, ale jako coś *danego*, nie zaś jako coś od nas zdobytego. I to właśnie sprawuje uczucie niedostateczności chrześciaństwa dzisiejszego rozwoju i stopnia. Ono *nie rozumiało i nie rozumie* Chrystusa. Otóż spojenie moralności, pracy i zasługi ludzkiéj, jednostkowéj, całonarodowéj i całoludzkościowéj, z nieśmiertelnością tak ścisłe i konieczne, jak przyczyny ze skutkiem, lub powodu z następstwem, a przekonanie się ogólne o tém, że odzyskać raj, lub odbić utraconą nieśmiertelność, można li własną wolą i siłą, li własnym czynem, stanowić będzie główną oczekiwanéj reformy religijnéj zasadę. Ona powiedzie do zapowiedzianego od Chrystusa, w rozmowie z Nikodemem, *odrodzenia się duchem.* Jakim? Naturalna, że Duchem *świętym*, lub achrematycznym. Przezeń nastąpi urzeczywiszczenie słowa Bożego i dzielności jego twórczéj w człowieku. Oto droga do prawdy i cnoty achrematycznéj, lub do niebios, ostatecznych przeznaczeń naszych na ziemi.

„Bóg jest *absolutem.* Dzielność twórcza, wychodząca z Boga, a działająca w nieskończoność, *słowem*, które staje się ciałem, słowem wszechmocy, lub w ogóle słowem. Słowo Boże, to absolut, działający w stworzeniu, a wypowiedzieć się mający w końcu przez człowieka. Słowo Boże stać się musi słowem ludzkiém, albowiem to przeznaczenie jego. W tym celu jedynie stworzon jest świat. W reformie chrześciaństwa tedy, któréj oczekujemy, a która będzie ludzkości zbawieniem, religia przeistoczy się w filozofią. Co sprawi, iż również filo-

zofia przeistoczy się w religią. I różnicy pomiędzy niémi nie będzie. Obie odnosić się będą do absolutu, lub do Boga, a przedstawią słowo Boże, jako achrematyczną prawdę i cnotę, w jedni. Otóż i ostateczne zjednoczenie umiejętności z wiarą, oto filozofia i religia absolutna, lub mądrość mistrzowska! Dzielność twórcza i rozum achrematyczny w ludzkości są jéj źródła święte. Rozum ten, rodziciel wszech prawdy i cnoty. Mylne jego zastosowanie sprawuje w filozofii błąd, a w religii grzech, dwie krynice duchowego i moralnego upadku człowieka. Nieznajomość achrematyczności matka złego. Mesyanizm rozdeptuje smoczy łeb piekielnego węża ostatecznie i stanowczo, a gdy stanie się ludzkości całéj oddechem, zabije szatana. Piekło, a z niém bieda i nędza ziemska ustaną.

„Najwyższe, jedyne, powszechne, absolutne i achrematyczne prawo, które dla umiejętności każdéj odkryła matematyka, jest dla mesyanizmu *prawem postępu.*

„Wzorzec jego taki: $Fx = A_0 \Omega_0 + A_1 \Omega_1 + A_2 \Omega_2 \ldots + A_\omega \Omega_\omega$.

„Co znaczą właściwie algebraiczne te wyrazy, obaczy się przy matematyce. Tutaj zaś wystarczy krótkie ich wyjaśnienie i to już do mesyanizmu zastósowane. F_x jest teraźniejszość nieoznaczona, lub w ogóle. Ona równa się ciągle *alfie* i *omedze*, lub pierwiastkowi i kresowi człowieczeństwa, przeszłości i przyszłości jego całéj, a podnoszonéj do coraz wyższéj, ciągle postępowéj potęgi. Alfa znaczy także rzecz niewolników, a omega rzecz wyzwolonych. W końcu samym tak alfa, jak omega, są potęgą omegi, lub wolnością istną. Oto *prawo postępu.* Matematyka, wystawiwszy modłę powyższą, dała mesyanizmowi, a z nim i polityce niewzruszony umiejętny grunt.

„Jak przeprowadzić wyniosłą naukę mesyanizmu w życie narodów? W celu tym otwiera się pod przewodem jego twórcy, stowarzyszenie antynomiczne, związek ludzi, miłujących prawdę i cnotę, lub *unią mesyaniczną.* Wzywam w imię Boga oraz ludzkości, do unii téj rządy i narody, wszystkich mężów światła i dobréj woli. U mnie nikną różnice między wiarami, tak religijnémi, jak politycznémi, a miejsce ich zabiera znanie i działanie Boże. U mnie ustają różnice między narodami.

Tu miejsce dla wszystkiego człowieczeństwa. U mnie prawda absolutna. Ustaje więc poszukiwanie i rozprawianie, a poczyna się zbawiający ludzkość czyn. Kto kocha prawdę i cnotę, ojczyznę i ludzkość, a odrodził się duchem, ten pomocnik mój i brat. Świecie lepszy, świecie cały *do mnie!*

„Unia mesyaniczna stoi na rozumie twórczym, lub Bożym, i na dzielności twórczéj, we wszelakim czasie żywym, nie zaś li *historycznie* czynnéj; przedniejsza jest tedy od państwa i kościoła. Państwa celem wszędy li jeden naród. Celem zaś unii naszéj człowieczeństwo całe. Kościół znowu ma dwa cele: słowo objawienia i wykład jego. Unia zaś wypowiada słowo Boże i to, co piastuje objawienie, i to, co stwarza ciągle świat, — i to, co odzywa się przez wszystkie umiejętności; — wypowiada słowo Boże, które stoi, nie na wierze, ani na cudzie, ale na umiejętném przekonaniu, a ma za sobą matematyczną pewność i nieomylność.

„Chrystus przyobiecał zesłanie Ducha świętego, anachrematycznego, lub Parakleta, gdy świat zdolny będzie pojmować, nie same „*terrena*“, ale i „*coelestia*“. I oto spełniły się czasy téj zapowiedni. Mesyanizm nasz i unia jego, to światu przysłany paraklet. Jesteśmy w służbie Ducha świętego, przygotowywujemy mu w panowaniu na ziemi następstwo po Bogu Synu. Paraklet, to nie Menes, nie nowy niebios wysłaniec. On *umiejętność* najwyższa, odsłaniająca ostateczne człowieczeństwa cele. Unia nasza ma zadanie wielkie, albowiem buduje na ziemi *kościół dla Ducha świętego*, a odradza człowieczeństwo religią i filozofią bezwzględną, jedynie prawdziwą i ostatnią, zapala umiejętność nieśmiertelności i zbawienia; daje niebiańskie, zachwycające i wszechmocne światło.

„Od dzisiejszego dnia idzie się w czas okresu szóstego i siódmego, lub ery trzeciéj, w którym rządzić będą człowieczeństwem trzy władze: 1) władza prawnicza lub rząd; 2) władza religijna, lub kościół; 3) władza umiejętna, lub unia mesyaniczna. Do unii téj przynależy zwierzchność nad rządem i kościołem, a z niémi nad całém człowieczeństwem. Zadaniem jéj dyrekcya świata ku ostatecznym jego przeznaczeniom. Unia

jest zarazem *sądem Amfiktyonów*. Do niéj należą spory pomiędzy rządem i kościołem, lub umiejętnością i wiarą. Ona rozstrzyga i stanowi, gdy władza pierwsza, lub władza druga dopuści się jakiego przeciw rozumowi twórczemu i człowieczeństwu bezprawia. Ona daje wyroki w międzynarodowych kłótniach. Jest to *kongres mężów*, których marszałkiem *Duch święty*.

„Teraźniejsze rządy konstytucyjne są nędzne *Juste Milieu*, które, usiłując w dwu izbach jednoczyć dwa stronnictwa społeczeńskie, a więc osłabiając i jednego i drugiego dzielność, oburza oba jednako, a obraża cele dzielności twórczéj i rozumu achrematycznego. Oba stronnictwa puścić należy w bieg i obdarzyć wolnością, bo są konieczne do rozwoju dalszych przeznaczeń społeczeńskich, lecz dzierzyć je trzeba w silnéj dłoni, ażeby nie walczyły z sobą i nie zagładziły świata. Niech jedno wyleje się w prawdę, a drugie w cnotę achrematyczną! To ich kres. Gdy to nastąpi, ustaną. Ztąd unia mesyaniczna zaprowadza *rządy antynomiczne*. Ich wzór, a przynajmniéj najpierwszy przykład, najduje się już w dziejach. Są to *rządy Napoleońskie*. Tutaj pojmuje się snadno wysokie posłannictwo i całą nadzwyczajną wielkość Napoleona, oraz rodziny jego, która powróci do tronu, gdyż spełnić ma na ludzkości piersiach swe zadanie. Ona Bogu i człowieczeństwu, Francyi i Europie potrzebna.

„Francya, Niemcy i Rosya otrzymały posłannictwo poprowadzenia ludzkości do ostatecznych celów i ugruntowania mesyanizmu na ziemi. Francya urabia posłannictwa tego *praktyczną*, Germania zaś *teoretyczną* stronę. A ze Słowiańszczyzny wyjdzie — i oto już przezemnie Słowianina wychodzi, — achrematyczność twórcza, Parakletyzm. Do niéj przywiąże się w końcu sternictwo ludzkości do ostatecznych jéj przeznaczeń. Narody słowiańskie są *le nouveau peuple de Dieu*.

„Jaki wyraz ostatni mesyanizmu? *Światło*, lecz światło najwyższe, parakletowe, świętoduskie, achrematyczne, Boże. Ono jedynie podoła znieść biedy, nędze i niedole, a zbawić świat. Ono przetworzy społeczeństwo. W niém już dzisiaj

potęga najwyższa na ziemi, jutro zaś, gdy będzie jaśniało w słonecznéj pełni, *wszechmoc twórcza.*

* * *

Tu kończy się krótkie mesyanizmu, tj. nie filozofii saméj, lecz humanistyki i socyalistyki Wrońskiego przedstawienie. Czytelnik ocyka się, przeciera oczy i nie wie, czy słyszał rzeczywiście głos Boży, lub téż miał sen, czarujący duszę. Tak głęboka i tak dziwnie piękna tu rzecz! Kto żąda zapoznać się z nią obszerniéj, tego odsyłamy *naprzód* do naszego o niéj sprawozdania, umieszczonego w Poznańskiém „*roku* 1844“, w trzech pierwszych poszytach; — *powtóre*, do tomu pierwszego *filozofii i krytyki* Karola Libelta, gdzie jest bardzo gruntowne mądrości téj ocenienie; — *po trzecie*, do samych pism Wrońskiego, które bogatémi światła kopalniami nagrodzą trud obficie i zasługują na dokładne poznanie, a które, niestety, są już niezmiernie rzadkie!

Czytając *Prodrome du messianisme métapolitique messianique*, lub inne pisma Wrońskiego, doznaję niepospolitego zachwytu. Najduję w nich bowiem, pomimo różnic mnogich i wielkich, w gruncie dość z nauki własnéj. I tak np. antynomią społeczeńską jest u mnie, jak widziało się to pod liczbą LVIII. i LIX. *Empirya i spekulacya*, bojujące z sobą ciągle, a zlewające się od czasu do czasu *żywostanowo*, lub na króciutką chwilkę, co stanowi za każdym razem nowy krok postępu. Jest to *realizm* i *idealizm*, zmysłowość i umysłowość, lub rzeczowa i myślowa chrematyczność, walczące i różnojedniące się z sobą na piersiach humanistyki. Przeciwieństwa te odnoszą się do znikomości, do tuteczności, a są *dwoma czynnikami tego świata.* U Wrońskiego tymczasem antynomią społeczeńską jest: poznanie i uczucie, doświadczenie i objawienie, umiejętność i wiara, chrematyczność i achrematyczność, ziemia i niebo, czyli *ten świat* i *tamten świat.* To wielka różnica!

Czynię téż i teraz Wrońskiemu tenże sam zarzut, który mu rzuciłem przed 28 laty, gdy jeszcze żył, tj. *że nie pojął należycie antynomii społeczeńskiéj*. Nie w istocie Boga i tamtego świata, gdzie panuje bezwzględna wszystkiego jednia, nie na piersiach transcendentalności, lub achrematyczności, nie w absolucie samym, lecz tylko na *tym swiecie*, gdzie rozlewa się względnéj różni morze, lub tylko w powiatach czasu, znikomości, mamony, chrematyczności, zachodzić może dwójca i walka, lub antynomia. Czynniki jéj muszą być tedy oba zarówno *tośwatowe*. Nie ten i tamten świat występują tu przeciwko sobie, ale dwie połowice tego świata: *res et mens*, *materia et idea*. Wszakże jak w *państwie*, obejmującém w sobie ten świat, tak w *kosciele*, któremu znów idzie li o tamten świat, są jednako czerwoni i czarni, lub wyzwoleni i niewolniki! W państwie n. p. Meternich i Cavour, w kościele Antonelli i Bruno Bauer, Veilot i Prudon! Między tym i tamtym światem nie ma antynomii, chociaż to ziemia i niebo, albowiem ten świat jest tamtego świata *odsłon*, a tamten tego transcendentalna istota. Oba przenikają się w całém przyrodzeniu wzajem; są wszędy i zawzdy nierozłączne jedno, a różnica pomiędzy niémi, jako dzieło analizy i abstrakcyi, tkwi *li w głowie naszéj*. Wreszcie humanistyka, socyalistyka, mesyanizm, odnosząc się do człowieczeństwa na ziemi naszéj, należą pospołu z niém do chrematyczności, a ztąd i antynomia, w nich zachodząca, musi być tylko *chrematyczna*. Nie ma tu na przeciwnéj stronie Boga i tamtego świata. Tu dwa *obozy ludzkie*, a jako w jednym, tak w drugim tylko ten świat. Nie ma tu na lewicy *prawdy*, a na prawicy *cnoty*, które obie są Boże i z tamtego świata. Są tu li dwie jednostronności i ostateczności, dwa krańce, w które rozdarto prawdę i cnotę, a które zachodzą li na tym świecie. — Powtarzam jeszcze raz, że w *humanistyce*, jako w umiejętności należącéj do kosmopei i stereognozyi, lub do tego świata i trzeciéj człowieczeńskiéj jego treści, antynomią jest *empirya* i *spekulacya*, które się różnojednić tu mają, nie zaś ten i tamten świat. Ten i tamten świat, jeżeli tak chcesz koniecznie, sta-

nowią także antynomią, jednakże nie w *humanistyce*, lecz w *filozofii*, godzącéj ostateczne przeciwy umiejętne. Tego rodzaju *zmięszka*, olbrzymi błąd.

Jednakże błąd ten powstał naturalnie i powstać musiał koniecznie. Przy całéj loice i matematyce tak potężny Trismegistos nasz uniknąć go nie podołał. Czemu? Gdy pisał mesyanizm, naówczas *spekulacya*, *humanistyka* i *socyalistyka*, nie były jeszcze, jako dziś w Panteonie, ani od siebie nawzajem, ani od *filozofii* wyróżnione i odgarnione. Zbijano je w jedno, popełniając mnóstwo *zmięszek*. Jak tedy Heglowi *spekulacya*, tak Wrońskiemu *mesyanizm*, a bliżéj socyalistyka, pospołu z polityką i historyozofią, lub cała humanistyka, jest już mylnie *filozofią samą*, w któréj *skojarzenie tamtego świata z tym światem*, lub istoty rzeczy z jéj odsłonem, absolutu i rzeczywistości, główne stanowi zadanie. Jak Heglowi przeto o skojarzenie *kmiotu*, tj. przeświadczenia, osobistości, transcendentalności, nieba, lub tamtego świata w nas, z *przedmiotem*, lub ziemią, tym światem, lub o subjekt-objektowość, — tak Wrońskiemu chodzić musiało o skojarzenie uczucia i poznania, lub achrematyczności i chrematyczności. Potyka się tu zatém Hegel, jako spekulacyi mistrz, a Wroński, jako humanista; ale i jeden i drugi podnosi się, a staje silnie, jako wielki filozof. I nam, jak to widziało się już we wstępie do dzieła tego, a przekona się w trzeciéj jego księdze przy filozofii i teozofii, ciąży na sercu pogodzenie tamtego świata z tym światem, albowiem to zadanie mądrości najwyższe i ostatnie. Jakkolwiek tedy my i Wroński rozbiegamy się przy pojęciu społeczeńskiéj antynomii, zbiegamy się przy pojęciu ostatecznego filozofii kresu i przybijamy do tego samego portu. A pomimo różnicy wielkiéj, jest pomiędzy nami jednia.

Wrońskiego *achrematyczność* znaczy to samo, co u mnie transcendentalność, lub świat trzeci, umysłowy, boski, tameczny; to samo, co świat tamten. *Rozum twórczy*, lub *achrematyczny*, który jest rozumem Bożym, a przelewa się całkowicie, gdy człowieczeństwo dojrzeje, w rozum ludzki, przeistaczający poznanie nasze w absolutne znanie, rozum twórczy,

mówię, o który kusi się mesyanizm, to nic innego, tylko moja, pod liczbą V. położona, *kmiot-kmiotowość*. A więc i to, com sądził u siebie za najbardziéj osobistą mą własność, najduję u Wrońskiego i to tyle lat naprzód! Jak wcześnie wyleciał on poza mądrość niemiecką! Człowiek pojedyńczy i człowieczeństwo całe zdobyć ma *niesmiertelność*. To znaczy u mnie: człowiek pojedyńczy i człowieczeństwo całe stać się ma własną siłą, pracą i zasługą, tém *in actu*, czém jest już *in potentia*, a na co Bóg ich stworzył i przeznaczył, tj. rozkwitnąć, w skutek wolnéj woli swojéj, Bożo-obrazowością; dokonać na sobie tego, co Bóg w nas zaczął, a co da nam rzetelną nieśmiertelność. Kres człowieczeństwa ostatni, w erze trzeciéj nastąpić mający, jest *widzenie Boga bezpośrednie*. U mnie występuje *umysł*, wszystkim ludziom dany, a widzeniem tém będący. *Prawo postępu*, w którym alfa i omega istoty człowieczeńskiéj jednoczą się z sobą i do coraz wyższéj wzrastają potęgi, to nasze, w Chowannie przy historyozofii dane prawo postępu: *D=JW*. Wszelakie dzisiaj równa się najbliższemu jutru i najbliższemu wczoraj; a teraźniejszość, to zawsze przyszłość, rozmnożona przez przeszłość, lub kojarzenie się *żywostanowe* dwu czynników społeczeńskiéj antynomii. Jak u Wrońskiego, tak i u mnie, *ciągła walka przeciwieństw*, oraz usiłowanie pogodzenia ich umiejętnego, lub przywrócenia *syntezy pierwiastkowéj*, uronionéj śród zwyczajnéj poznaniu ludzkiemu analizy. Jak u Wrońskiego, tak i u mnie, nie wiara ślepa, ale *umiejętne przekonanie*; nie chrzest z wody, ale *chrzest z ducha*; nie sakrament, ale *odrodzenie się Synem Bożym*, zbawia człowieka i człowieczeństwo, a *światło* stanowi najwyższą na ziemi potęgę. I jemu i mnie słowo Boże, które świat stwarza i niemieje w rzeczach, stać się ma w końcu słowem człowieczém i rozebrzmieć na ziemi niebios ejnałem. I mnie i jemu jasno, że *umiejętność niepodległa*, a zwłaszcza mistrzowska, jest *bezpośredniém Ducha świętego tchnieniem*. I mnie i jemu to nieomylna, że rozum ludzki, zlewając się w jedno z transcendentalnym pierwiastkiem i piastunem swoim, tj. z rozumem Bożym, od którego różni się tylko quantitativè, nie zaś qua-

litativè, poznaje absolut, Boga, niebo, tamten świat, nawet przyszłość, co tylko chcesz; że nie ma dlań ani tajemnic, ani opony; lub, jak mówi pismo, że duch wypatruje głębokości Boże. I jemu i mnie chodzi jednako o *pogodzenie umiejętności z wiarą*, o tryumf chrześciaństwa i o religijną reformę w tym celu. Tak przeto, czego się tylko tknę we Wrońskim, to pokrewne ze mną. A jako w nim dla mnie, tak i odwrotnie, we mnie dlań umiejętny probierz i sprawdzian.

Żeby tu atoli usunąć z góry dalsze wnioski ze strony jakiego czytelnika, mogące mi być niekorzystne, oświadczam, że *sam pierwiastek* filozofii mojéj i Wrońskiego jest *całkowicie inny*, i że ztąd nauka nasza stanowi dwa całkowicie inne, przeciwne nawet sobie nawzajem światy. Zgoda tu w wielu miejscach i szczegółach, ale nie w *całości*. Wroński przyjmuje *absolut* i *słowo*, jako ja, lecz wynosi po nad oba *archi-absolut*, czego u mnie nie ma wcale. *Bukaty* tak tego dotyka: „Potęga, zwracająca wszystko w siebie samę, a skupiająca wszystko w jedno przeświadczenie twórcze, w jedno *ja* przedwieczne, stanowi *absolut*, lub *samoistotę*. Daléj potęga, wywierająca dzielnością twórczą w nieskończoność stworzenia swą moc i mądrość, nazywa się z grecka logos, a po polsku *słowo*. Ponieważ wreszcie samoistota i słowo pojmują się w przeciwieństwie jedno drugiego i nigdy inaczéj; przeto staje na czele potęga, obie tamte w sobie kojarząca, lub *archi-absolut*, który ja zowie *wszechsamstwem*". Podług tego archi-absolut byłby coś nakształt staroegipskiego *Sfinksa*, z którego wydobywa się Jah i Atora; coś nakształt „*Urgrund*" berlińsko-Szellingowy, z którego wydobywa się Bóg i świat. Byłaby to już *gnostyka*, a nawet indyjska *gimnosofistyka*, która, niepodołając pojąć tego, jak z *osobistości Bożéj* wyjść mogła *nieosobistość świata*, ułacnia to sobie przez przyjęcie *parabramy* nad Bramą i Żywie, lub *Serwany-Akereny* nad Ormuzdem i Arymanem, tj. przez przyjęcie *archi-absolutu*. Ja teoryi takiéj nie podaję i pod żadnym warunkiem nie podzielam. U mnie *Bóg osobisty* alfa wszystkiego. On moje τὸ ἄριστον. — Nie roz-

wijam rzeczy téj bliżéj, bo chodzi mi tylko o mesyanizm, nie zaś o filozofią Wrońskiego.

W mesyanizmie Wrońskiego wieje silnie *duch słowiański.* Libelt tak mówi: „*Pierwiastek słowiański*, wyjścia filozofii z rozumu do filozofii rzeczywistości, (tj. wyjścia ze zmysłowego i umysłowego rozumu do człowieczeństwa, lub z empiryi i spekulacyi do humanistyki), jest tutaj tak wygórowany, iż twórczość ducha człowieczego nawet nieśmiertelność sobie zdobywa. Wszystko to dowodzi, że system ten.... płodnym jest nader nasiennikiem filozoficznego ducha, który się ma w Słowiańszczyznie rozwinąć". Dodaję tu z méj strony jedynie, co następuje: Słowiańskość Wrońskiego sięga tak głęboko, że stanowi zgoła umiejętny wyraz przedchrześciańskiego jéj ducha. Wszak *Biełboh i Czernoboh* wiary słowiańskiéj, których walka na zabój *równoważyć się powinna*, jeżeli świat od *Jessy* stworzony, nie ma być zatracon, stoją pod władzą *Hamboha, hamującego* potężną dłonią obu jednostronność ślepą i wściekłą, obu nienawiść wzajemną. Takim Hambohem jest zaprawdę doradzany światu dzisiejszemu gorąco *rząd antynomiczny.* Wroński kocha Słowiańszczyznę, zowiąc ją *ludem Bożym*, mającym objąć późniejsze przodowanie człowieczeństwu, a ubolewa, że Polska nie ma dziś narodowego rządu, któryby podołał najłacniéj myśl jego podjąć i stać się Bożym mesyanizmu, oraz przeznaczeń świata wyczyńcą. Że udaje się do Rosyi i przyobiecuje jéj wielką przyszłość, to bez wątpienia, li dla tego, że ona dziś miejsce Polski, jak sądził mylnie, zabrała, a ma w ręku losy Słowiańszczyzny całéj. Jak Wroński sam zapowiedział *powrót Napoleońskich czasów*, które też już są dzisiaj, tak ja zapowiadam *powrót Polskich czasów*, które są Bogu i ludzkości potrzebne, a mają wielkie na Europy łonie zadanie.

Przespołeczniacze francuzcy od Baboeufa, aż do Prudona i Kabeta, tudzież filantropowie germańscy od Owena, aż do Grüna i Fröbla, bledną tu, ciemnieją, gasną w obec światła, które Wroński wylewa z siebie. I stoją jak Pigmejczyki, jak karliki i krasnalki, przy stopach olbrzyma, a duchowego mo-

carza. Nawet wyniosłe wolne mularstwo zostaje tu na dole. Podniosło się bowiem już aż do wysokości braterstwa kościołów i narodów, aż do człowieczeństwa, jako rodziny jednéj, aż do wolności zbawiania siebie samego i świata, samodzielnością świętego Jana Chrzciciela. Ale Wroński wymaga, dla mesyanicznéj unii swéj, *prawdy i cnoty achrematycznéj*, *umiejętności mistrzowskiéj i najwyższéj*, *rozumu twórczego* i *Bożego*, a wznosi *przybytki dla Ducha świętego*. Jego zbawieniem, nie świętojańska wiedza wrodzona, ale *filozoficzny parakletyzm*. Jego dążnością *jedność filozofii* i *chrześciaństwa*. A wolne mularstwo ma się do mesyanizmu jego, jak prostaczek, na górze Helikonie pasący trzodę, do umiejętnego jeniuszu czasów naszych, lub jak białozór do archanioła.

Wrońskiego wpływ na świat był dotąd nie wielki. Działa on li na *duchy najprzedniejsze*, ale nie na umysły zwyczajne i ciasne. Jakże chcesz, ażeby Cherubina pojmował Odysseusz, lub Ajaks? *Mićkiewicz*, przybywszy do Paryża, spojrzał w pisma Wrońskiego, ale po swojemu, t. j. zarozumiale, płytko, lekko. Nie zdolny téż był do ich zgłębienia, gdyż brakło mu całkowicie usposobień filozoficznych. Miał tylko *um*, ale nie rozum, ani umysł niebiański. Wyniósł on jednakże z Wrońskiego tak silne wrażenie, że prawił na prelekcyach swoich o *mesyanizmie*, o wielkich *przeznaczeniach Bonapartego i o zbliżających się czasach Napoleońskich*. *Towiański* prawił to samo, prawił nawet o wielkich przeznaczeniach Rosyi i o kolumnach potężnych duchów, otaczających Mikołaja. Ale głowy takie, choć dwie, jedna poetyczna, druga mistyczna, nie podołały sprostać idei Wrońskiego i tylko ją skrzywiły. Aleksander I. car, przeczytawszy kilka artykułów *Sfinksa*, który wydawał Wroński w roku 1818, przeraził się społeczeńską antynomią i rozprawiał we Włoszech o niebezpieczeństwach, grożących z téj strony Europie, ciesząc się, że w Rosyi między bojarami i mużykami nie przyszło do podobnego rozbratu. Rządy Napoleona III., który ślęczał przez pewien czas, będąc w Ham, nad mesyanizmem Wrońskiego, są jeszcze wyraźniéj antynomiczne, niż rządy Napoleona I. Jako Ludwik Filip St. Simona,

tak Napoleon III. Wrońskiego uczeń, pragnący słowo przeistoczyć w czyn. I niechże ktoś przeczy, iż *światło* najwyższa na ziemi potęga, albo téż, iż *duch polski* mdły!

Biorą za złę Wrońskiemu listy jego do Karola X., do Ludwika Filipa, do Aleksandra I., a nawet do Papieża, widząc w tém coś służalczego. Ależ on mówi mocarzom tym prawdę i nie żąda od nich nic dla samego siebie! Nie pochlebia im wcale, ale wskazując niebezpieczeństwa, jakie każdemu z nich grożą, wzywa ich do mesyanicznéj unii. Najciekawszy jest z tych listów list do Ojca świętego. Wybornie maluje politykę Rzymu dotychczasową, a przedstawia, jaką być powinna, i prosi namiestnika Chrystusowego, aby porzucił reakcyą, która jest bandą piekielną, a która w końcu, nie tylko papiestwo, ale i sam kościół katolicki zabije. List ten prawdziwe proroctwo, które już widocznie sprawdzać się poczęło. Wrońskiemu chodzi ciągle o ludzkość. Przekonany o tém, że postęp jest dobry i trwały li wtedy, gdy wychodzi z *góry*, nie zaś z dołu, a pragnąc reformy, nie zaś rewolucyi, nie mógł, jak Baboeuf, wiązać się z proletaryatem i spiskować. Udaje się więc do tronów. To naturalna ze stanowiska jego. Bardziéj to zadziwia, że geniusz jego nie przeświadczył się o tém naprzód, że mało jest na ziemi Wasyngtonów; że mocarze świata, szukając rozszerzenia swéj władzy, skłaniają się raczéj do *zbydlęcenia*, niż do *zbożenia* ludzkości; że więc listy jego, jako a priori bezskuteczne, powinnyby pójśdź w ogień, nie zaś do druku. Polacy gardzili Wrońskim za to, iż przypisuje Rosyi wielkie posłannictwo, a puka do cara o zbawienie świata. Ale sąd to za surowy. Naówczas nie było jeszcze pism *Franciszka Duchińskiego*, dowodzących historycznie, że Moskale nie są Słowianami, i że tylko w Polsce słowiańszczyzna. Świat uważał ich za najpotężniejsze mocarstwo słowiańskie. Wroński, gorliwością o zaprowadzenie mesyanizmu swego oślepiony, sądził podobnie, a stawszy się, z tegoż powodu, zbyt kosmopolitą i pisząc po francuzku dla Europy całéj, acz nie żądał tego, obraził nasz patryotyzm. Ale minęły już te czasy. Potężne idee Wrońskiego rosną i tryumfują, a listy jego spró-

chniały. Z geniuszem tak wysokiéj potęgi, który codzień większą staje się narodu naszego chwałą, nie powinnibyśmy swarzyć się o to, co dla niego było już li drobnostką. Jemu godzi się i coś przebaczyć.

Trzech śmieszności niepospolitych, a bardzo niekorzystnych dla ducha wielkiego, dopuścił się Wroński. Jednéj, że sądzi z całą przekonania siłą, iż mądrość jego *absolutna*, *Boża*, *nieomylna*. Drugiéj, że ogłosił *mieszkanie swoje* za bióro unii mesyanicznéj, mającéj rozporządzać królami, narodami i ludzkością całą. Trzeciéj, że pisał one, powyżéj wspomnione listy nieszczęsne. Co śmieszności tych przyczyną? Nic innego, jedno *bruk paryzki*. Wroński mieszkał w nowożytnym Babilonie, i doznał, jak całe tułactwo nasze, niekorzystnego wpływu od francuzkiego ducha, który jest *realny* i *praktyczny* par excellence, et *ad absurdum*. Ztąd mesyanizm jego, równie jak każda polityczna nauka wychodźców naszych, uronia znaczenie teoryi i umiejętności właściwe, a żąda na gwałt, ażeby słowo, zaledwie wymówione, przeobrażało się w czyn, t. j. w zastęp wojenny, w las huczących i zwycięzkich dział. Jak wychodźtwo nasze, chcąc natychmiast *działać*, choć ledwie że poczęło nieco myśleć, rozłożyło się w obozy różnych politycznych stronnictw, które prawią w tonie Pytyi Delfickiéj, są zarozumiałe i śmieszne, a hałasują i broją wiele złego; tak on gniewa się na ludzkość, że nie wywiaduje się o jego idei, i nie chwyta za antynomiczne rządy. Przeto czyni w tym celu *kroki praktyczne!* Zaś wiara w absolutną pewność i nieomylność swéj rzeczy *własnością jest wszystkich matematyków*. Że Wroński, jako matematyk, głębokie i rzetelne ma przeświadczenie tego, iż wypowiada *prawdy absolutne* i *wiedzę mądrości* Bożéj, a daje *prawa stwórcze*, którym matematyka udziela nieomylności swéj piętno, łacna zrozumieć. Ale trudniejsza do pojęcia, że on, filozoficzny geniusz tak wysoki, który, jako *filozof*, pisze *filozofią matematyki* i stanowi *dla matematyki najwyższe prawo*, o czém żaden z matematyków nigdy pierwéj nie pomyślał i pomyśleć nie mógł, podołał obłąkać się tak dalece, iż twierdzi, że *prawo* to właśnie czyni *matema-*

tyka wszystkim umiejętnościom, nawet filozofii! O, filozofia przestałaby natychmiast być filozofią, gdyby, miasto nadawać prawa wszystkim naukom, musiała sama od któréj z nich przyjmować najwyższe prawo!

W ogóle *Paryż i wysokość jego europejska* wywiera złe skutki na przebywających w nim dłużéj rodaków naszych. Mąci i kręci się im nareszcie w mózgu. Największa ich część tutaj są *postrzeleni* politycznie. Należąc do jakiego obozu z fanatyczną wiarą, stają się ludźmi tak nieznośnymi, iż mówić z nimi niepodobna. Jeżeli *inaczéj myślisz* i bronisz twych przekonań świętych, odmówią ci rozumu i uczciwości, a przypiszą brudne chęci i cele. Wielu znów jest *postrzelonych* etymologią. Nie umieją już po polsku, a przetwarzać na gwałt pragną język narodowy. Są tacy, co kują nowe wyrazy bez potrzeby. Pisma ich przełożyć trzeba naprzód na *francuzkie*, a z francuzkiego na *polskie;* dopiero wtedy stałyby się zrozumiałe. A przecież język w nich polski! Ileż tu Dębołeckich! A wszyscy z profesorską powagą i miną! Jeden cię naucza, że np. *słowo* pochodzi od *złowić*, jako łowiące myśl w jedno „*sumienie*“, (zamiast *przeświadczenie*); — drugi, że wywodzić je trzeba od *ziew*, robiąc z *zi sł*, jako pierwszy ziew Stwórcy. Inny ci znowu prawi, że jak tatarka i tatarak od *Tatara*, tak łacińskie calamus i niemieckie der Kalmus wyprowadzać trzeba od *Kałmuka.* Inny woła, że np. Badeńskie Breisgau było niegdyś słowiańskie i zwało się *Brzyzgawa.* Inny dowodzi, że pisać trzeba *ji*stota, *ji*mość, przy*ji*mek, miasto istota, imość, przyimek. I tak daléj bez końca. Nareszcie wszyscy a wszyscy *postrzeleni* są zarozumiałością o sobie i chorobą na własną wielkość, co zamienia je w oryginały dziwne. Są bardzo rozumni, dopóki nie tkniesz się słabéj ich strony. Ale, gdy się to stało, uciekaj, bo w oczach i na twarzy ich obłąkanie jawne! O biedni! To również *owoc boleści* i *cierpień tułaczych.* Takie stany, niestety, dotknęły Wrońskiego. Ztąd jego śmieszności.

Wroński, skoro baczy się na wysokość mesyanicznéj jego nauki, prześcignąć się dziś nie dającą, powinienby stać na

końcu samym, nie zaś na początku socyalistyki polskiéj. I mieliśmy rzeczywiście zamiar mówić o nim dopiero na ostatku. Postawiliśmy go jednak na przodzie, a to z następujących powodów: On *twórca mesyanizmu polskiego*, nie tylko co do rzeczy saméj, ale i co do nazwy. On *najstarszy historycznie*, a wyprzedził co do czasu, o wiele lat wszystkich swych następców rodaków. On nareszcie *pisał po francuzku*, a znając mądrość romańską i germańską, tudzież uwzględniając ją ciągle, stanowi na polach tych naturalne przejście *od rzeczy obcych do naszych.*

Położywszy atoli Wrońskiego na czele, szkodzi się przez to mimowolnie następcom jego. On albowiem jest już tak wszechstronny, pełny i bogaty, że podniósł i obrobił wszystko, co do powiatów tych należy, a inni wydają się być tylko uczniami jego, zastósowywującymi rzecz do Polski. Co gorsza, wydają się, że nie pojmują i niedościgają mistrza! Od Opatrzności bowiem, wychowywującéj dotąd ród ludzki, lub od *Boga Ojca*, przechodzą do *Boga Syna* i pragną tryumfu czystéj nauki Chrystusowéj. Jeden z nich, ostatni, wymaga zgoła, ażeby po kościele św. Piotra, nastąpił kościół *ś. Jana*, nie Chrzciciela, jak w wolném mularstwie, ale Ewangelisty, kościół godzący umiejętność z wiarą. Czynią więc postęp wielki. Lecz żaden z nich nie staje aż na wyżynie Wrońskiego, i nie domaga się *kościoła Ducha świętego*, lub tryumfu achrematycznéj filozofii i parakletyzmu. Przestrzega się tu zatém czytelnika, że każdy z rodaków następców Wrońskiego, o których będzie się mówiło, szedł drogą własną i samopasem, a nie należy wcale do jego uczniów; — że, ku własnéj szkodzie, mesyanizmu jego nie znał; że tedy i nie mógł zeń korzystać. Uczniem Wrońskiego, tak co do mesyanizmu, jak filozofii saméj i matematyki, jest tylko Heraklit nasz *Bukaty*, umysł głęboki i dusza zacna.

* *
*

Zajął nas tak dalece Wroński *wewnętrzny*, że zapomnieliśmy całkowicie o Wrońskim zewnętrznym. A należy poznać coś także z żywota wielkiego człowieka. Biografia atoli rodaka tego powinnaby któremu z tułaczów, dopóki jeszcze ułożyć ją można ze źródeł żywych, stać się osobnéj i rozleglejszéj pracy przedmiotem. Byłoby to stósowne zadanie dla naszego towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Możeby je z długiéj rozbudziło śpiączki. U mnie nie ma dlań dość miejsca. Wreszcie, przebywając w Paryżu dopiero po zgonie Trismegista naszego i nie znając go wcale osobiście, nie mógłbym się ważyć być jego malarzem. Daję tu, co mogłem zebrać na prędce, — a już to jest bardzo ciekawe i, niestety, niezmiernie smutne! Są to losy polskiego tułacza.

Sam Wroński napisał wiadomość o sobie, i zapewne dość obszerną, przy drugim i trzecim tomie: *De la réforme du savoir humain.* Ale dzieła tego nie mogłem dostać i nie miałem w ręku. Nie uczyniłem więc tutaj zeń wypisu. Natomiast jednak otrzymałem krótką biografią Wrońskiego, którą bezimienny Francuz, zapewne któryś z uczniów, ułożył i wydrukował. Krom tego dostałem ku użyciu list *Aloizego Orchowskiego*, pisany do Wrońskiego z Chateauroux dnia 19 czerwca 1836, a najdujący się w ręku księcia Władysława Czartoryskiego, wreszcie wypytywałem się osób, które bohatéra naszego znały bliżéj. Oto ze źródeł tych wypadki:

Wroński był *Wielkopolanin*, lub, jak mówi się dzisiaj, *Poznańczyk*, a sprawuje śliczny ostatek wychodźtwa naszego najstarszego, które nastąpiło po rozbiorze Polski. Urodził się w roku 1778 dnia 24 Sierpnia, z rodziców bardzo ukształconych. Pobierał nauki w zasłużonéj krajowi szkole kadetów warszawskich, gdzie uchodził za ucznia wielkich nadziei na przyszłość. Mając lat 16, był już oficerem artyleryi, walczył za ojczyznę podczas sławnego oblężenia Warszawy od Prusaków, i dowodził tam bateryą najniebezpieczniejszą pod Wolą, a tak się trzymał, że przyłożył się wiele do odwrotu wroga, za co też pozyskał świetną narodową nagrodę. Zasłużył się również pod *Czystém* przy Warszawie i pod *Maciejo-*

jowicami. W Paszkowskiego *Pomysłach do dziejów Polski* str. 94 i 95, czyta się te słowa: „W artyleryi polskiéj w roku 1794, odznaczyli się szczególniéj pułkownik *Górski* w Powązkach i porucznik *Wroński* pod Czystem“. Aloizy Orchowski zaś tak list swój poczyna: „Daignera accepter la présente lettre Wroński, homme de génie, Capitaine d'Artillerie polonaise, commandant jadis d'une batterie à Czysté sous le célèbre Thadée Kościuszko, décoré par ce même généralissime avec une bague (aux défenseurs de la patrie), pour avoir incendié avec des bombes les granges et une hotellerie à Wola. — Homme de génie! I'espère, que tu te rappeleras facilement le jeune homme, à qui tu enseignas sur la batterie de Czysté la maniére de se servir des canons et des mortiers, avec lesquels tu a foudroyés les Prussiens en 1794 d'une manière terrible, sous le commandement de Kościuszko. C'étaient des moments bien doux! Mais ce jeune homme d'alors et aujourd'hui un viellard accompli, se trouve fort heureux, de pouvoir présenter ses plus cordials respects à toi, homme de génie, que le temps sans doute danc sa course a dû déjà commencé à faire blanchir. Peut-être tu te rappelleras encore et de ce jour fortuné, où nous nous rencontrâmes, en 1799 chez le généralissime Kościuszko, *quai de Yoltaire.* Le géneral Dąbrowski y était aussi, et c'est d'après ses ordres, que tu es parti immediatement après pour l'Italie“.

W bitwie pod Maciejowicami Wroński dowodził bateryą prawego skrzydła, lecz w końcu dostał się do niewoli pospołu z Kościuszką i Niemcewiczem. Moskale poznali się na wysokich jego zdolnościach i zostawili mu do wyboru, albo Syberyą, albo stopień oficerski z awansem w ich wojsku. I cóż było tu robić? Wroński skłonił się do przyjęcia służby rosyjskiéj, bo łatwiejsza wydostać się z niéj, niż z Syberyi. I posłano go, ku okropnemu jego umartwieniu, jako planistę bitew do głównego sztabu *Suwarowa.* Ale nie długo był w tém położeniu. Tak się umiał postawić, że po śmierci Suwarowa, która rychło nastąpiła, dano mu dymisyą z całkowitym żołdem i pozwolono wyjechać za granicę w celach naukowych.

Wroński wraca do Poznańskiego, a spieniężywszy spadek po ojcu i mając kapitański żołd rosyjski, udaje się do Królewca. Słucha tu prawa, zamierzając przygotować się na niém do dyplomacyi, którą służyć chciał zabitéj ojczyznie. Tylko patryotyzm dawał mu to natchnienie, albowiem brzydził się mocno gabinetowém szachrajstwem. Ale porwała go wnet *filozofia Kanta*. Wdawszy się w nią, zapomniał o pandektach.

Przy schyłku 1799 roku przybywa do Paryża. Przyjmują go serdecznie Kościuszko i jenerał Dąbrowski. Zachęcają, ażeby oddał się całkowicie nauce, do któréj tyle ma uzdolnienia, a która krajowi tak potrzebna, i przyłożył się przez nią do odbudowania Polski. Kościuszko rzekł doń: „Nauka świeci jaśniéj od łyskawicy, a bije silniéj od gromu“. O tém wszystkiém zaświadczają pisane doń, a jeszcze istniejące jenerałów tych listy. Umieszczono go tymczasowo w legionach polskich i wyprawiono do Włoch. Wnet atoli widzi się go w Marsylii, gdzie kształtowały się pułki nasze. Odział się znowu mundurem narodowym, lecz w nadziei, że zrzuci go niedługo, albowiem możni przyjaciele uczynili kroki do Lucyana Bonapartego, usiłując umieścić go we francuzkiéj dyplomacyi, co im się atoli nie powiodło.

Jako biegły w matematyce i w filozofii Kanta, *Legionista polski*, powziął pierwszą myśl do odkrycia *prawd absolutnych*; myśl, która mu więcéj spać nie dozwoliła. I pomiarkował natychmiast, że rzucić się mu trzeba do ogromnéj pracy, zapoznać ze wszystkiémi naukami bez wyjątku i starać się w każdéj z nich o mistrzostwo; tudzież, iż cel ten wymaga lat dziesięć, a może i więcéj literackiego spokoju. Wyrzeka się więc i wojska i dyplomacyi na zawsze. Opuszcza spiesznie pułk polski już i dla tego, ażeby nie dowiedzieli się Moskale, iż był w legionach, i nie odebrali mu żołdu swojego; — zrywa wszelkie stósunki ze światem i przez lat dziesięć żyje z muzami w głębokiéj zaciszy. Czas ten, w którym spotrzebował całkowicie rodzicielski spadek, poświęcił poszukiwaniom filozoficznym, zgłębianiu głównych nauk, mianowicie

zaś analizie matematycznéj, która stać się miała absolutnych prawd gruntem.

W roku 1810, sądząc się już dostatecznie do celów swych usposobionym, przybył do Paryża. Złożył w *l'Institut de France* pismo swe najpierwsze: „*Principe prémier de méthodes algorithmiques*, w którém, pod nazwą *prawa najprzedniejszego*, daje przytoczoną już powyżéj algebraiczną formułę i opiera na niéj rozwój wszystkich matematycznych, podówczas znanych, oraz innych umiejętnych teoremów. *Lagrange* i *Lacroix*, najsławniejsi matematycy, do osądzenia prawa tego od Instytutu naznaczeni, uczynili o niém sprawozdanie bardzo korzystne, które atoli Wrońskiego, — i bardzo sprawiedliwie, nie zadowoliło, a stało się nasienném ziarnem późniejszych jego całożytnych z Instytutem tym, mianowicie zaś z *Laplasem*, waśni, oraz mnogich osobistych nieszczęść.

Sprawozdanie Lagranża i Lacroix stało w Monitorze z dnia 15 listopada 1810. Powtórzyły je ówczesne dzienniki warszawskie. Książe Adam Czartoryski wzywał Wrońskiego do kraju i do pisania dzieł swoich po polsku, czyniąc mu wielkie obietnice. Wroński, cały nauce oddany, tak miał mu na to odpowiedzieć: „Służyłem ojczyźnie orężem, albowiem to u nas cenić umieją. Polska nie uprawia nawet umiejętności zwyczajnych i wiele ma jeszcze do uczenia się z téj strony, ażeby zrównać się mogła z Zachodem. Ja zaś zamierzyłem rozwiązywać ostateczne, najwyższe, absolutne zadania umiejętne. Wykładać to po polsku byłoby dziś przedwcześnie, a więc i daremnie. Patrzanoby na mnie, jak na raroga, jak na obłąkanego, który sam nie wie, czego chce właściwie, a niktby mnie i nie rozumiał i nie czytał. Muszę więc pozostać na drodze, którą się puściłem, i pracować przez Francyą dla Polski“. Omylił się Wroński bardzo, jak późniejszy czas to okazał. Jak żaden Niemiec, tak i żaden Francuz nie przyzna cudzoziemcowi wyższości nad sobą. Francuzi odmawiają dotąd zasług Wrońskiemu, a rodacy poczęli już poznawać się na nim i oddawać mu sprawiedliwość.

Sprawozdanie Lagranża i Lacroix czyni tę uwagę, że po-

mysły nowe są za *ogólne* i nie dające się nagiąć do *zastosowań szczegółowych;* że tedy zobowiązać trzeba ich autora do bliższego roztoczenia rzeczy. Wroński uczuł żywo, że duch francuzki za *praktyczny* , a tém samém za *niski*, ażeby podołał pracę jego ocenić. Jak dać *prawo najprzedniejsze* bez *najwyższéj ogólności?* Jak *nieoznaczoność* oznaczyć *bardziéj szczegółowo* i zastósować do *czegoś oznaczonego?* Właśnie ta ogólność i nieoznaczoność jest *absolutnością!* Bez niéj prawo to nie byłoby absolutne. Lecz darmo prawić o rzeczach takich do Francuzów! Rozgniewany powinienby był rzucić francuzkie pióro. Ale sympatya polska do Francyi nie dopuściła mu tego. Wziął się więc do roboty, — do „*zastosowań szczegółowych*“. W roku 1811 wydał *filozofią matematyki*; w roku 1812 *rozwiązanie równań wszech stopni*, tudzież *zbicie teoryi funkcyi analitycznych Lagranża.* W roku 1814 wyszła jego *Filozofia nieskończoności*; a w roku 1815 *Filozofia technii algorytmicznéj.* W roku 1816 i 1817 dalsze części tego dzieła. Co rok więc nowy ważny płód!

Wroński, pomimo głębokich tych prac matematycznych, nie zapomniał o ojczyznie. W roku 1815 pojechał, jak mnie upewniają, do Wiednia na kongres, a jako były oficer rosyjski, rozmawiał z Aleksandrem I. i zachęcał go, ażeby, przez ogląd na korzyść własną, wyrzekł się Polski, a dopomagał do jéj przywrócenia. To mu sprawiło niełaskę cara.

Tymczasem nowa spotkała go niedola. Instytut Francyi nienawidził go za śmiałe krytyki. Obrażony i rozgniewany nań *Laplace*, udając się do zemsty straszliwie brzydkiéj, pisał do cara Aleksandra, donosząc mu, niby od niechcenia, że Wroński był w legionach polskich, a lubo to oficer rosyjski, żyje z emigracyą i z wrogami Rosyi. Aleksander odebrał Wrońskiemu żołd. Biedny geniusz nasz został bez majątku i bez dochodu w obcéj krainie! Bolalo go to najmocniéj, że nie miał już za co drukować dalszych pism matematycznych. Lecz właśnie o to, aby nie były drukowane, chodziło podłemu Laplacowi głównie.

Przypadek zdarzył, że *Filip Girard*, wynalazca machiny

do przędzenia lnu, który czytał z uwielbieniem Wrońskiego „*Philosophie des mathematiques*", przysłał doń z polecającym listem *Arsona*, bogatego kupca z Nicei, co zrobiwszy rączo ogromny majątek, zapragnął mądrości i szukał jéj skwapliwie. Wroński robi w końcu układ z Arsonem i wchodzi z nim po *kupiecku*, stósownie do żądania jego, do *spółki*. Jeden ma, dzielnością geniuszu swego, odkrywać nowe prawdy i czynić różne matematyczne wynalazki; drugi zaś będzie, mocą majątku swego, je drukował i ogłaszał światu, a za co dzielił się z wynalazcą możebnémi korzyściami i chwałą. Arson upewnił Wrońskiemu utrzymanie się przyzwoite, co trwało przez lat kilka; wydrukował mu dwie dalsze sekcye dzieła: *Philosopie de la technie algorithmique*, tudzież wiele rozpraw *sur le calcut infinitésimal*, wymierzonych przeciw trzem matematykom: Lagrange, Carnot i Laplace. Dzieła te dotąd są najważniejsze w algorytmice, a zamykają w sobie huk wielkich idei, podnoszących bardzo wysoko umiejętność matematyczną i astronomiczną. Chwała Wrońskiego rosła, nie jedynie we Francyi, ale i za granicą. Orchowski tak o tém pisze: „I'ai eu l'extrême plaisir en Allemagne, où je restais, de suivre les discussions des journaux sur tes profonds ouvrages scientifiques. Mon respect pour tes hauts talents augmentait toujours, mais j'*étais ravi d'étonnement,* en apprenant de la dissertation astronomique avec le calcut sur les aberrations lunéaires dans ses orbites journaliers. Dans la batterie de Czysté il n'était pas question des astres, mais tu réfléchissais, s'il n'y avait pas de moyen de tirer les coups tonants sans bruit".

Był to może najszczęśliwszy czas w życiu Wrońskiego. Znalazł człowieka, który go cenił wysoko, a który mecenasostwo swoje ukrył pod firmą układu i spółki. Ale niebo jego okryć się musiało znowu chmurami i najokropniejszym uderzyć weń gromem. Arson, szukając wciąż mądrości, wdał się z mistykami sekty *St. Martin*, którzy nastroili go przeciw dawniejszemu mistrzowi. I począł widzieć w nim bezbożnika. Czuł dla duszy swéj niebezpieczeństwo. Krom tego ustała mu w sercu dlań sympatya, albowiem uczucia ich i chęci były

bardzo odmienne. Wreszcie sprzykrzyło się mu łożyć wielkie pieniądze na jakieś tam *prawdy absolutne i prawa stwórcze*, których nie mógł nigdy, jak naturalna, zrozumieć należycie. Dość, zerwał z Wrońskim! Nie chciał mu dać nawet ostatnich 40 tysięcy franków na rzeczy, będących właśnie z jego wiedzą i przyzwoleniem w druku. Twierdził zgoła, udając się do kłamstwa, że mu już je wypłacił. Wroński, gdyby przystał na to, bacząc na obowiązek wdzięczności, nie miałby czém drukarza zaspokoić i dostałby się do więzienia. Rad nie rad musiał tedy rozpocząć proces przeciwko swemu spólnikowi i dobroczyńcy. I to zadało mu cios straszliwy. Przed sądem francuzkim, który nie jest umiejętnią, prawiono o prawdach absolutnych, o prawach achrematycznych, o mądrości stwórczéj itp., jakby o kuglarskich sztukach. Wroński był rzeczywiście *Archimedesem* nowożytnym, lecz strona przeciwna przedstawiała go jako drugiego *Kagliostrę*, wyzyskującego, nie znającego się na rzeczy i nauk chciwego kupca. Dzienniki wdały się w tę sprawę po swojemu, tj. robiąc z Wrońskiego rzezimieszka i oszusta nowego rodzaju. Trudno dać poznać prawdy głębokie, lecz łatwo wyszydzić ich twórcę. A świat wierzy temu, co płytszego i co pachnie złém. Proces zakończył się dobrowolną obu stron ugodą. Wroński atoli, widząc prawdy i prace swe pokalane błotem, postanowił długo nie wydawać żadnego dzieła, aż wywietrzeje woń nieszczęsnéj téj dlań chwili. O, jakże biedni są pisarze wielcy! Prześladowani zwykle od rządu i kościoła potrzebują mecenasa. A mecenas najczęściéj głupi i łatwowierny, zadaje im w końcu cios zabójczy!

Teraz nowa scena na biograficznéj widowni naszéj, nie mniéj tragiczna. Parlament angielski ponawia ofiarunek ogromnéj nagrody, na jaką li Wielka Brytania zdobyć się podoła, temu, ktoby rozwiązał, a przynajmniéj zbliżył ku rozwiązaniu, sławny *Probleme des longitudes*. Wroński był do pracy tego rodzaju, sam jeden może na ziemi, należycie uzdolniony i przygotowany. Zabrał się więc do niéj, a to tém snadniéj, że postradawszy niewinnie dobre imię we Francyi, żądał odzyskać je w Anglii. Wygotował więc *la théorie de la terre*

et des marées, tudzież *la théorie des réfactions*. Pełen nadziei *zastawił dzieła swe matematyczne* za pożyczone pieniądze na narzędzia, które wynalazł i pokazać chciał *au bureau des longitudes* w Londynie, a w które wsiąkła wszystka gotówka, jakiéj mógł dostać. I wyjechał do Albionu. Złożył rękopisma i narzędzia w przerzeczoném biurze. Ale, co za gra srogiego losu! Uczeni londyńscy, nie śmiąc wyrokować o pracy naszego arcymatematyka, posłali ją do Francyi do — *Laplaça*, prosząc go o jéj ocenienie! Wróg ten Wrońskiego najsroższy uczynił poczet niekorzystny, przypomniał proces z Arsonem i podał wszystko za szarlataneryą. Bióro oddało Wrońskiemu nie nagrodę, lecz rękopisma. Nie dość złego! O zgrozo, sekretarz biura tego Jang wypisał z Wrońskiego *la théorie des refactions* i przeniósł ją we swe dzieło, jak pracę i zasługę własną. Rodak nasz, oburzając się przeciw téj tak bezczelnéj kradzieży, pogniewał na siebie uczonych angielskich, jak dawniéj francuzkich, a nie mogąc dokazać niczego, wrócił do Francyi. Tutaj zaś czekał nań inny kielich ogrojcowy. Termin upłynął, naznaczony na wykupne zastawu, za pożyczone na narzędzia pieniądze. *Laplace* oświadczył wierzycielom, że dzieła te matematyczne nie mają żadnéj umiejętnéj, a więc i pieniężnéj wartości. I sprzedano je za bezcen na wagę, jako papier do obwijania pieprzu w sklepach! Wroński chciał ratować, co można. Lecz przybył za późno. I Laplace zwyciężył! Była to chwila okropna, chwila zrozpaczenia o człowieczeństwie. Otóż los geniuszu na biednéj ziemi!

Wroński, nie mając już nic a nic, krom praw absolutnych i stwórczych, z których niepodobna było się utrzymać, a chcąc zarobić na kawałek chleba, udaje się do *mechaniki*. Wynajduje *Roues à rails-mobiles* i *un nouveau système de locomotion*. Stara się wynalazki te spieniężyć. Nowa bieda! Doświadczenia udają się na małą skalę, lecz nie ma funduszu ku uczynieniu ich *en gros*. Szuka tego funduszu. Usiłowania jego przyniosły mu, nie fundusz żądany, ale coś innego, niemniéj ważnego.

Zapoznał się przy okoliczności téj z *E. Thayer*, *Petit-Dossaris* i *Lazarem Augé*, którzy, powziąwszy dlań wysoki szacunek, ofiarowali się mu drukować dalsze dzieła. Wroński rzuca się ninie do *polityki*, jako rzeczy dla ogółu dostępnéj, pokupnéj, modnéj, większy zysk obiecującéj. I na polu tém okazuje się mistrzem najwyższego rzędu. Nakładem nowych trzech przyjaciół wydał od 1830 do 1848 roku *le Prodome du Messianisme*, *la Metapolitique*, *les Prolegomenes du Messianisme* i trzy tomy *Réforme du savoir humain*. Utrzymywał się przez 18 lat ze sprzedaży tych dzieł, lubo nie miały wielkiego pokupu. Czemu? We Francyi popłacają li sprawy płynącéj chwilki, li broszury, żyjące jeden dzień, jednę godzinę, jak jątki. Tu polityka, nie zaś metapolityka! Płonne rozprawy w parlamencie, wybory sejmowe, zmiany ministrów, zaprzątały mocno wszystkie umysły. Nikt nie chciał myśleć o *ostatecznych celach i przeznaczeniach człowieczeństwa*. To jawne marzenia. Ludwik Filip i ministrowie jego tak byli przekonani o stateczności i sile swych rządów, że żartowali sobie z niebezpieczeństw antynomii społeczeńskiéj i z nastąpić mających czasów Napoleońskich. Tak tedy wynalazca prawa twórczości, prawa postępu i ostatecznych przeznaczeń rodu ludzkiego, był zapomniany całkowicie, i żył w okropnéj biedzie. Zgoła dziełom jego groziło powtórne, do pierwszego podobne zniszczenie!

Opatrzność przyniosła Wrońskiemu znów pomoc, lecz tylko chwilową. Hrabia *Kamil Durutte*, przeczytawszy dzieła mesyaniczne, szukał zapoznania się z ich twórcą, a zastawszy go w bardzo złych stosunkach, postanowił mu dopomagać. Jego nakładem wyszły téż drobniéjsze pisma, które następują po reformie wiedzy ludzkiéj, a pomiędzy niemi i bardzo ważne pod filozoficznym względem: „*Les Cent Pages décisives* pour S. M. l'Empereur de Russie, Roi de Pologne, w Metz 1850". Wroński spodziewał się wiele od tych dzieł. Są téż najdojrzalszą jego pracą. Nie podołały jednak rozbudzić świata śród materyalnego snu. Hrabia dobroczyńca nie mógł daléj pomagać. A nieszczęśliwy Trismegistos nasz, mając lat 70

z okładem, był znowu, pospołu z poczciwą małżonką i córką przybraną, ofiarą nędzy i rozpaczy.

W Paryżu nie było dlań pomocy. Francuzi, o duchu i geniuszu swym zarozumiali, przebaczyć mu nie mogli, że przewyższył ich zgoła w *matematyce*, a wyrzucał im co do filozofii nieuctwo. Z Polską ustały wszystkie stosunki. Przyjaciele i znajomi dawni poumierali. W kraju pokolenie młode o nim ani posłyszało. Libelt pisze, że aż do mego sprawozdania o Wrońskim w „*roku* 1844“, nawet w *Poznańskiem* nic a nic o nim nie wiedziano. Czyli to podobna? Wszak pisał po *francuzku*, a żył *w Paryżu!* Można to pojąć, lecz tylko jako obojętność narodu względem umiejętności najwyższych. Ignoti nulla cupido! Zresztą Orchowskiego list daje nam i pod tym względem objaśnienie. Człowiek ten, acz ukształcony był znakomicie sam i ogłosił w roku 1826 po niemiecku ważne dzieło: „*o zboczeniach biegunów i równika ziemi*“, tak przecież odzywa się do Wrońskiego, czyniąc mu gorzki zarzut, z którym powstrzymać się nie podołał: „Il n'y a pas longtemps d'ici, j'ai lu dans les journaux une lettre à l'Academie des Sciences, le 9 Mai, concernant tes travaux: „*sur l'emploi de la force de l'air chaud, comme force motrice*“, et me voilà de nouveau fortement réjoul Mais, comment est ce donc, homme de génie, les feux, les vapeurs, les gaz, les machines obéissent à tes dispositions et le moscovite Cronstadt avec ses superbes flottes, et l'orqueilleux Petersbourg ne sont pas encore incendiés par ta main? Il faut y pensez! Ce sont des travaux qui ne sont pas au dessous de ton génie, et moi je ne perds pas l'espoir“. Tak tedy pragnie się li zabójczych środków przeciwko wrogom; czego zaś innego nie ceni się wiele! Nowy *proch piorunny*, dobrze, — ale na co mi nowy *pomysł wielki?* Wyrznąć ich co do nogi! Oto prawdziwa umiejętność; oto mądrość narodowa! Niepodobna brać tego za złe narodowi, lubo to złe straszliwe. On jest, jak chory, który cierpi okropne boleści i wola: „Wyzwól mnie przedewszystkiém od piekących ran! Wtedy dopiero będę mógł myśleć o najprzedniejszych wiedzy ludzkiéj zadaniach!“ Ależ, o bracia drodzy

czy może być ogień bez *światła?* — Wroński, rad nie rad, zakołatał do młodszego wychodźtwa i udał się do księcia *Adama Czartoryskiego.* Przyszła wreszcie koza do woza. Lecz szkoda!

Książe miał stary żal do Wrońskiego, że przed 45 laty gdy wzywał go do Warszawy, otrzymał odeń odmowę. Myślił także o procesie jego z Arsonem, i o wyrokach względem matematyki jego Laplasowych. Byłby zdolny nieomylnie ocenić jego geniusz, lecz ani nawet mesyanizmu jego nie czytał. Wreszcie wola jego była po wszystkie czasy, mianowicie zaś w starości, mdła. Od dawna niczego nie uczynił bez jenerała Władysława Zamojskiego, który z nim kilkakroć pokrewnion. Jenerał zaś, gorliwy zwolennik Veilota i czytelnik l'Universa, człowiek ducha glinianego, lecz woli żelaznéj, stoi na czele polityczno-religijnego kółka tułaczego, mającego swój ultramontalny dzienniczek, zowiącego się katolickiém, a zwanego powszechnie jezuickiém! Dość! Kółko to, w imię księcia, oświadczyło Wrońskiemu, że poda się mu pomocną dłoń, lecz tylko pod warunkiem, iż porzuci idee swe *excentryczne*, a połączy się z nimi szczerze i pracować będzie, pod sterem głupiego, a bardzo zarozumiałego młokosa jednego, w obronie ultramontanizmu i majoratów, — Rzymu i arystokracyi, zwłaszcza *angielskiéj.* Biedny starzec widział w tém wszystkiém, jak pojąć snadno, pokuszenie od *czarnéj bandy piekielnéj*, i nie mógł przy schyłku życia dać jéj cyrografu na duszę, Napisał list bardzo grzeczny, który sam czytałem, do jenerała Zamojskiego, upewniając go, że na drodze takiéj dobije się tylko Polski; — pożegnał się z nim, a zarazem i z Hotelem Lamberta, na zawsze, i został — bez chleba. O, nędzna, głupia ziemio! Czy warta jesteś ducha z niebios? — Wreszcie dobrze się stało, że Wroński się cofnął. Duch z niebios ocalił charakter i honor, a może i żywot swój. Sprzedać się za łyżkę barszczu szatanowi, toby go zabiło tylko. Sumienie nie dałoby mu zasnąć. Żarłaby go pogarda dla samego siebie, a nienawiść nowych przyjaciół, którzy go upodlili. Nie dość! Panowie ci użyć umieją mułów i koni dwunożnych, ale nie lu-

dzi! i to jeszcze wielkich! Wszakże to oni, nie wiedząc co robić z Mickiewiczem, który dostał się także nakoniec w ich ręce, a nie miał ani tyle geniuszu, ani tyle charakteru, co Wroński, wyprawili go na Wschód, ażeby nawracał schizmatyckich Słowian tureckich do polonizmu, tj. do jezuityzmu! A Mickiewicz, jak wiadomo, wnet po przyciu do Stambułu, stał się tam ofiarą cholery.

Wroński w roku 1853, chcąc ocalić się od zgonu Ugolinowego, postanowił sprzedać rządowi francuzkiemu rękopism: „*Nouvelle théorie des marées*“, który był niegdyś ułożył do londyńskiego Bureau des Longitudes. Udał się z nim do ministra marynarki. Jaki wypadek? Oddano mu wnet rękopism z szyderczą uwagą, iż pokusił się o rozwiązanie rzeczy, któréj nie podołał... *Laplace* sam! I znowu *Laplace*, lubo już był w grobie, jako jego wróg! Wroński wtedy, wróciwszy do domu, wykrzyknął do żony i córki: „*Il n'y a plus de pain pour moi sur la terre!*“ Powiedział sobie: *Czas umrzeć!* Położył się i zachorował rzeczywiście. Nie przyjmował ani pokarmu, ani nawet lekarstwa.

Bóg nie opuszcza swych świętych ani nawet w ostatniéj chwili. *Leonard Niedźwiecki*, protektor św. Jana Kantego, patrona Polski, i wszystkich wielkich, ale nieszczęśliwych rodaków, od dawna cichy zwolennik Wrońskiego i przyjaciel Bukatego, a zostający w obowiązkach właśnie u twardego jenerała Zamojskiego, spieszył do chorego z pomocą swoją. Chciał dzielić się z nim własną, acz bardzo szczupłą pensyą. Ale było już za późno. Podołał mu tylko rzetelną miłością osłodzić nieco ostatnie godziny. Wielki geniusz ten polski umarł dnia 9 sierpnia 1853 w *Neuilli*, mając lat 75, a nie zostawiwszy żonie i córce nic więcéj, krom rękopismów i *ostatniego* ocalonego egzemplarza matematycznych dzieł swoich, który miał u siebie. Krótko przed skonaniem jego, przybył doń, zapewne od Niedźwieckiego uwiadomiony, i postępku swego żałujący, książe Adam Czartoryski i uścisnął mu kostniejącą rękę. Francuz biograf, opowiadając to, czyni taką uwagę: „C'est à peu près *tout* ce que fit *la Pologne* pour le plus

illustre de ses enfant pour celui dont le nome faira plus pour elle, que le bras de Sobieski; pour l'homme qui, par découvert *de la loi de Création*, s'est le plus approché de la Divinité".

Wroński był piękny, spaniały i poważny mężczyzna, z silną duszą i sercem najzacniejszém. Jego błąd jedyny, że umiejętność miłował bardziéj od ojczyzny, co atoli takiemu duchowi, jak on, przebaczyć można. Pracowitość, pilność i wytrwałość jego była iście olbrzymia, a równała się olbrzymiemu geniuszowi. Do chwili, w któréj położył się, ażeby umrzeć, trzymał pióro w ręku. Wydał ważnych dzieł, często kilkotomowych, aż *dwadzieścia i cztery*, z których jedno po angielsku, a są po nim rękopisma niedrukowane, których losem powinniby się zająć bogatsi patryoci nasi.

Niedźwiecki, nie podoławszy służyć Wrońskiemu, pogrzebał przynajmniéj ciało jego. On po śmierci jego wziął na koszt swój biedną po nim wdowę, a córce wyrobił miejsce. On, za niemałe pieniądze, które podołał w końcu zebrać, nabył od wdowy ostatni egzemplarz matematycznych dzieł jego, a ofiarował go tułaczéj bibliotece polskiéj w Paryżu, chcąc go tym sposobem od kupca matematyka francuzkiego i od zagłady ochronić. Jak słyszę, podobno mu za to nawet nie podziękowano, bo sternictwo biblioteki składa się z ludzi jezuickiego kółka. On przemyśla, jak się dowiaduję, o małym pomniku na grobie wielkiego nieboszczyka, którego nie pogrzebiono nawet — w Montmorency. Powziąwszy wieść o rzeczach tak pięknych i zacnych, starałem się o znajomość i przyjaźń Niedźwieckiego, aby go przytulić do méj piersi. On *nieśmiertelny*, bo miał szczęście otrzeć się trochę o nieśmiertelnego męża! On większy człowiek od swojego pana! W imię wyższego ducha narodowego i jenialności człowieczeństwa, w imię filozofii i umiejętności ostatniego szczytu, wykrzykuję tak głośno, jak mogę: Cześć ci i chwała, drogi mój spółtowarzyszu tułaczu!

Dowiaduję się właśnie, że *Włosi*, mianowicie zaś *Wenecyanie*, smakują bardzo w dziełach Wrońskiego i poszukują ich starannie, — tudzież, iż hrabia *Francisco Fiorenci*, mie-

szkający w *Ozimo*, blisko *Ankony*, ofiarować się miał z nakładem na druk pozostałych rękopismów po wielkim nieboszczyku. Zaczém Włosi wyprzedzili tu Polaków! — Już to samo daje świadectwo, że geniusz włoski wyższy jest od francuzkiego i że Italia, gdy się połączy w jedno wielkie polityczne ciało, odbierze nieomylnie Francyi duchowe przodownictwo.

We Wrońskim jest mesyanizm, lub *socyalistyka*; — jest także metapolityka, lub filozofia *polityki;* — jest i historyozofia, lub filozofia *historyi.* Cała tedy *humanistyka*, z socyalistyki, polityki i historyi złożona, nalazła w nim świetnego uprawiacza i mistrza. Dało się tutaj o niéj wyobrażenie. — O zasługach matematycznych Wrońskiego będzie się mówiło w téj księdze przy końcu matematyki. Tylko *filozofia jego* zostanie tu nietknięta. Pod tym względem odsyła się do pracy Bukatego pod napisem: *Hoene Wroński i jego udział w rozwinięciu ostatecznćm wiedzy ludzkiéj.* Wydawca Niedźwiecki. Paryż 1844".

LXXI.

Polska Chrystusowa Ludwika Królikowskiego.

Wroński stoi tak wysoko, że dalszy po umiejętnych tych niebiosach polot nie mógł już godzić ku górze. Mesyanizm polski spuszcza się przeto ninie ku ziemi i spada, niestety, głęboko na dół! I widzimy się oto znów w nizinach *socyalizmu francuzkiego.* Różnica polega tu jedynie na właściwościach umysłu polskiego i tułaczego, który posiada wyłączną swą cechę, a osobną barwę.

Jest tu atoli nowość i samodzielność wielka; jest pogląd oryginalny, nigdy dawniéj nie znany; jest coś arcyciekawego. Widzi się tu *rozum polityczny demokratycznego kierunku*, prózen wszech teologii, teozofii i filozofii, niechcący o umiejętnościach tych ani słyszeć, który zagrabia i na korzyść swoją

przekraja *ewangelią!* Zaprawdę, nikt wprzódy tak Pisma świętego nie pojmował i nie wykładał! Z téj strony odkrywa się tutaj Amerykę nową.

Ludwik Królikowski, bardzo czcigodny wychodziec nasz z roku 1831, mieszkający ciągle w Paryżu i otchniony brukiem jego niekorzystnie, jest, lubo sam o tém nie wie, wychowaniec francuzkich przespołeczniaczów; pracuje w ich dzielnicy, którą tylko duchem swym polskim znakomicie uzacnił, i oddycha li *ziemskiém* ich powietrzem. Podobny co do gruntu rzeczy samego do *Kabeta*, zdaje się być nawet cichym jego zwolennikiem, ale stosuje się do wyobrażeń polsko-tułaczych ludowego obozu. Jak Kabet, tak on jest *kommunistą*, lubo mu o spólność dóbr nie chodzi głównie; a jak jeden, tak drugi nie żąda przespołeczniać świata gwałtem, spiskami i rewolucyą. Obaj usiłują dopiąć celu za pomocą *nauczania*. Kommunista nasz atoli bierze na siebie *charakter i ton Chrystusowo-apostolski*. On występuje, jakby drugi, dzisiejszy i polski Paweł święty, a pisze, jak gdyby rzecz jego wcielona być miała do biblii. Wysyłał nawet *listy apostolskie* do osób, nie znanych sobie osobiście. Do mnie przynajmniéj epistołę taką przed laty wypalił. I to właśnie ona *śmieszność*, paryzkiego bruku córka! Ponieważ Polska była i jest arcyreligijna, przeto cechą nauki, do któréj się przystępuje, nie religijność sama, gdyż ona raczéj *antyreligijna*, lecz wielki i zręczny religijności pozór, a może i wewnętrzna religijności żądza.

Królikowski prawi nam bezprzestannie i aż do przesytu o *Chrystusie*, a pismo swe, „poświęcone zasadom społecznym", zowie *Polską Chrystusową*. Czemu? Bo Polska krzyżowana, pohańbiona i opluta, jak niegdyś Chrystus, przejmuje się, w moc położenia swego, Chrystusowym duchem, a nim przepełniona, zmartwychwstanie i zbawi skupczały świat. Przeglądając utwór ten powierzchownie, a widząc gęste, ustawiczne przytaczania biblii i nadybując co chwila zagorzałość religijną, dość często kapucyńskim zgoła kazaniem pachnącą, sądzisz, że masz do czynienia z fanatykiem kościelnym. Mylisz się mocno. Królikowski jest tak kościelny, jak Wolter,

lub Prudon. On, jeżeli chcesz, człowiek *wiarowy*, nienawidzący umiejętności, zwłaszcza mistrzowskiéj, lecz tylko, jak stary *wiarus żołnierz*. Jak każdy Muzułmanin, tak i on, lęka się, aby umiejętność niepodległa nie wydarła mu *wiary jego*. A ztąd tak np. wykrzykuje: „Patrzcież bracia, aby was sobie kto w korzyść nie obrócił przez *filozofią* i czcze jéj *złudzenia*, nauczając według ustaw ludzkich i według żywiołów świata, a nie według Chrystusa!" (str. 177 Kolos 2, 8.) Ale wiąra jego ma własną dogmatykę i własny katechizm. Ona nie jest bynajmniéj ślepa. O, nie! On sam przed taką wiarą przestrzega: „Ślepa wiara i ślepe posłuszeństwo jest najniebezpieczniejszym wrogiem człowieka, bo go czyni ślepém narzędziem każdego zręczniejszego oszusta i niezbożnika" (str. 182). Woła: „*Prawda* mocniejsza nad wszystko i nie ostoi się przy niéj nic nieprawego", (III. Ezdr. 4, 35, 36). Ona lepsza od ślepéj wiary. Ona słowo Chrystusowe i zbawienie. Ona rozświecić ma wiarę, która zciemniała i uroniła przedmiot swój z niebios od dawna. Dotychczasowa wiara była bez prawdy, która za obręb słów Chrystusowych i Pisma świętego nigdy nie wyszła. Kościół nie znał i nie miał jéj nigdy.

Jakaż to właściwie prawda, o którą tu chodzi? Nie teologiczna i nie teozoficzna, bo wszech mistyka nierozum. Nie filozoficzna, bo filozofia poezya. Słuchaj więc ze zdumieniem! Jest to, mniéj więcéj, prawda szwajcarsko-niemieckiego krawczyka *Weitlinga*, tj. że Chrystus był demokratą i socyalistą par excellence; że był kommunistą de la meilleure trempe; że nauka jego najroztropniejszy, najzręczniejszy, najsztuczniéj przeprowadzony, a jedynie ludzkość zbawić mogący kommunizm! Zaiste, nie wypowiada się tego tak wyraźnie i wprost, jak tutaj, lecz maskuje się rzecz i obwija w bawełnę *powszechnego braterstwa*. Jednakże to *duch piastun* całego systemu. Przynajmniéj Chrystus przedstawion jest, jako taki *ludowiec*, że czytając Polskę Chrystusową, wściekać się będą *„psy arystokraty"*. (str. 201.)

Królikowski miłuje Chrystusa gorąco, ogniście, strzeliście, niewypowiedzianie, i pragnie Polski Chrystusowéj szczerze.

Wykrzykuje co chwila tak np. (str. 214): „Jeżeli wytrwamy w słowie Chrystusowém, staniemy się istotnie jego uczniami i poznamy prawdę. A prawda nas wyswobodzi". (Jan 8, 31, 32.) Na stronie 418: „Wszyscy *wyuczeni od Boga* nawracają się do Chrystusa i z Nim się jednoczą, albowiem bez Niego nic zbawiennego uczynić nie możemy". (Jan 6, 45—15, 5.) Na stronie zaś 520: „Przestań gonić za postępem, a jednocz się z Chrystusem! Gdyż bez Chrystusa nie ma prawdziwego postępu. On jest droga, zmartwychwstanie, prawda i żywot". (Jan 11, 25—14, 6.) Tak! Nie ma dla Królikowskiego, jako późniéj dla Ernesta Renana, nic a nic nad Chrystusa i Polska ma być Chrystusową. Ale li dla tego, że Chrystus człowiek ludowy i wielki braterstwa mistrz. Chrystusowy a demagogiczny, prawie tu jedno.

Chrystus przyobiecuje nam niebo, zbawienie, królestwo Boże; atoli ludzie, jak sądzi Królikowski, niepojmowali wcale słów tych znaczenia istotnego. Niebo, zbawienie i królestwo Boże nie są bynajmniéj, jak twierdzi kościół urzędowy i panujący z *tamtego świata.* Chrystus był za mądry, ażeby prawić miał o zaświatowéj utopii, a za poważny, za cnotliwy i za święty, ażeby miał oszukiwać nas. Tamten świat, czcza mara, bajeczka dla dzieci. Niebo, zbawienie i królestwo Boże są z *tego świata*, albowiem tylko *ten świat* prawda. One są tutaj, na ziemi, mianowicie zaś w ludzkości piersiach. Jeżeli jeszcze za piersi te nie wyszły i nie utwierdziły się politycznie, to kusić się o to potrzeba wszytkiémi siłami. Bądź jako Chrystus, a czyń co przykazuje Chrystus! A będzie wnet niebo, zbawienie i królestwo Boże, które stanowią ostateczny społeczeństwa kres, a zdobyte być mają dla świata przez krzyżowaną Polskę.

Jeżeli *tamten świat*, lub transcendentalność, achrematyczność, stanowi i sporządza religią, to Królikowski, odrzucając tamten świat bezwarunkowo, jako wierutne głupstwo, znosi wszech religią. On *bez religii*, ale nie bez *wiary*, co jedyne może zjawisko na ludzkości łonie. Ma się dość ludzi bez *wiary*, jednakże nie *bez religii!* Z nim ma się odwrotnie, co

bardzo oryginalna. Wszakże on wierzy w Chrystusa i Jego słowo, jako *braterstwa źródło!*

Świat tamten ułuda, chimera, przyczyna nędzy i niedoli na ludzkości łonie, a pierwiastek wszystkiego złego. W imię jego łotry strzyżą ludzkość ze złotéj wełny. Świat tamten w piersi człowieczéj znaczy *nieśmiertelność.* Prawda! Ale świat tamten, nieśmiertelność, to nie coś zaświatowego. To *duch ludzkości*, sporządzający istotę w jednostce. Człowiek pojedyńczy jest tylko jeden z chwilowych ludzkości wyrazów. Wartością i prawdą jego ludzkość w nim. On sam czcze nic, ludzkość zaś w nim byt. On rodzi się i umiera, jak każdy zwierz. Pęka i ginie wnet, jak bańka mydlana. Lecz ludzkość jest nieśmiertelna. Nieśmiertelność, żywot wieczny, niebo, zbawienie i królestwo Boże odnosić się mogą tylko do ludzkości, i zachodzą tylko na jéj piersiach. Osobistość, osoba, osóbnik, to znikomość marna. Głupiś, jeżeli budujesz na dalszy żywot tam, gdzieś wysoko i daleko za gwiazdami! Żyć będziesz wspomnieniem, jeżeliś wart wspomnienia, na ludzkości łonie, która odradza się ciągle i faluje individualiter, lecz sama, lub universaliter, jest nieśmiertelna.

Religia, to nic innego tylko, — co okazuje już sama jéj nazwa od religamen, religare, religatio, — kit socyalistyczny, lub *powiązanie* ludzi pomiędzy sobą w królestwo Boże na ziemi, a *kościół* nic innego, tylko *społeczeństwo.* Kościół Chrystusowy, to tyle, co dobrze urządzone, lub kommunistyczne społeczeństwo. Niestety! dotąd był kościół rzymski, ale kościoła Chrystusowego nigdy nie było. Polska Chrystusowa będzie najpierwszym kościoła tego wyczynem.

Co jest *Bóg*, nie wiemy i wiedzieć niepotrzebujemy. To wychodzi za zakres rozumu ludzkiego. Dosyć nam, że cała ludzkość, któréj rozum najpotężniejszy i najprawdziwszy, mianowicie zaś Chrystus, przyjmuje go jako *węzeł społeczeństwa ostatni. Szatan*, to książe tego świata, zaczém papież, car, wszech arystokrata. Królestwo Boże, od Chrystusa przyobiecane i od ludzkości upragnione; to tryumf ewanielii dobrze zrozumianéj, lub powszechnego braterstwa na ziemi. Świat

niewidomy jest *przyszłość*, do któréj podąża ludzkość ziemska. *Światłość wiekuista* najduje się tylko na człowieczeństwa łonie. Ona, nie osobista, ale ogólna. *Umarli*, to ludzie, co wierzą w tamten świat bajeczny. Za nich modlić się trzeba, ażeby oświeciła ich wiekuista światłość.

Chrystus nie przyszedł po to, ażeby łowił i zbawiał duszyczki, individualiter brane, jak prawią nam księża, ale po to, ażeby podniósł ludzkość całą, — ażeby dopomógł jéj do odrodzenia się duchowego i do królestwa Bożego, gdzie żaden z ludzi, ale sam Ojciec niebieski będzie panował. Nie ma zbawienia dla osóbników. Niebo, to nie egoizm. Kto się wyosobnia, ten samolub i potępieniec, a sługa księcia tego świata. On przestaje należeć do ludzkości i wyzuwa się z niéj; jest przeto umarły. Człowiek jest w gruncie *dobry*, albowiem gruntem tym ludzkość. Grzech pierworodny, to baśń, równie jak tamten świat. Najwyższą człowieka potęgą *poświęcenie*. Chociaż maluczki on rozumem, wielki i święty być może *ofiarą*. A wolno mu ofiarować li *samego siebie*, t. j. złe w sobie, egoizm.

Ludzie, ludzkością oddychający, a religią, lub miłością braterską powiązani, są *święci pańscy*. Obcowanie świętych sprawuje *kommunią*, którą sam Chrystus ustanowił, a święta *kommunia* jest niebiańską *kommunizmu* matką. Bezbożni nie będą nigdy uczestnikami obcowania świętych, ani przywiązanéj doń *spólności dóbr ziemskich i niebieskich*, do któréj wzywa nas Zbawiciel. Bądź cnotliwy i święty, a kochaj lud gorąco. Tym sposobem jedynie dopomożesz do królestwa Bożego na ziemi. Oto droga, na któréj wszyscy ludzie dobréj woli zjednoczą się w Chrystusie, — na któréj zbiorą się w jednę owczarnią i połączą się w jednę bratnią rodzinę. I nie będzie już więcéj ani panów i sług, ani ciemięzców i niewolników, ani pogan i żydów, ani bogaczów i hołyszów, ani nawet mężczyzn i niewiast; lecz wszyscy, bez różnicy osób, stanu i płci, będą bracią w Chrystusie, — będą dziatkami Bożémi i dziedzicami królestwa Bożego, jak Chrystus sam.

Człowiek jest *ciałem* i *duchem*, lecz w takiéj jedni, w ta-

kiém przeniknięciu i przesiąknieniu się ich wzajemném, iż rozdzielić się od siebie nie dadzą. Rozdzieliły je tylko marzenia filozofów. Nie kraj więc żywego człowieka na połcie! Nie każ mu ciałem należeć do ziemi, a duszą uciekać do nieba! Tutaj jedyne jego dziedzictwo. Żyć w braterstwie ze wszystkimi a uszczęśliwiać przez to innych i siebie; owa; niebo i zbawienie jego! Nie rozdzielaj także *myśli* i *czynu!* Gdzie złe uczynki, tam kłamstwem są najpiękniejsze słowa. Gdzie nie ma czynu, tam nie ma i myśli istnéj.

Szatan gra na ziemi niepospolitą rolę. Pod wodzą jego pracuje moc duchów złych. On, w imię Chrystusa, skrzywił, spaczył, zepsuł naukę Chrystusową, a trzyma świat w niewoli i niedoli. On posadził się sam na miejscu Chrystusa. Walka z nim, najświętszy odrodzonych duchem, lub ewangelią dobrze rozumiejących obowiązek. „Lud ma i nosi Chrystusa w sercu, a jeżeli za nim nie idzie, pochodzi ztąd, że go nigdzie przed sobą nie widzi, ani w kościele, ani na rynku, ani przed dzisiejszymi Herodami i Kaifaszami; — iż go nie słyszy, jak świadczy on prawdzie w obronie ubogich i uciśnionych. Kochaj Chrystusa, a żądaj Stołu Pańskiego, kommunii lub spólności dóbr! To droga do zbawienia Polski, a przez Polskę ludzkości“.

Królestwo Boże i tryumf nauki Chrystusowéj na ziemi, najwyższy człowieczeństwa cel. A jaki ku dopięciu celu tego środek? *Modlitwa.* Ale, jak wszystko, tak i modlitwę, rozumieć trzeba prawdziwie. Faryzeusze bowiem nadali jéj odmienne znaczenie; zrobili z niéj czczą zabawkę.

„Wyraz *modlitwa* pochodzi od dawnego wyrazu *modła*, który znaczy postać, kształt, wzór, a od którego zachowuje się do dziś dnia wyraz liczby mnogiéj *modły.* Sam ten źródłosłów, sięgający starożytności chrześciańskiéj, przedstawia nam wymowny pomnik ducha pierwotnych chrześcian. Podług tego *modlić* się, znaczy zupełnie to samo, co się *kształcić*, — co przechodzić ze stanu dzikości, barbarzyństwa i pogaństwa, do stanu wzoru doskonałego, do którego nas Chrystus powołał, do którego wskazał nam drogę, a którego przedstawił

nam w swojéj osobie żywy przykład. *Modlić* się więc, jest to *wzorować* się na obraz i podobieństwo Boże; — jest to sięgać duchem szczytu doskonałości, któréj wzór mamy w pojęciu Boga. Powiedziano bowiem w Piśmie: „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski!“ (str. 9.)

„Modlitwa jest wprawdzie najżywszą pobożnych rozkoszą, ale bynajmniéj nie jest rozrywką, ani zabawą. Ona najwyższe wysilenie ducha człowieczego, nieustanne rozważanie i objawianie w uczynkach nieskończonych przymiotów Boga. Kiedy Chrystus, modląc się w Ogrojcu, pocił się krwawym potem, nie była to wcale jego zabawka, ani rozrywka, ale najuroczystsza chwila w jego życiu, w któréj rósł w potęgę, potrzebną do zbawienia świata, i gotował się do dźwigania krzyża, obciążonego nieprawością *dziedziczną* wszystkich ludzi“, (s. 10.)

„Celem modlitwy nie może być żadna osobnicza przyjemność, lub korzyść, ale *zjednoczenie się z Bogiem* (Jan 17, 20, 21.) Poddanie się zupełne Jego woli najświętszéj. Posłuszeństwo Ojcu niebieskiemu aż do śmierci krzyżowéj, poświęcenie się bezwarunkowe i doskonałe dla osiągnienia społeczeńskich celów, będących najogólniejszym i najprawdziwszym wyrazem woli Ojca Przedwiecznego, który chce, *ażeby wszyscy byli zbawieni*, i wszyscy do znajomości prawdy doszli“. (I. Tymot. 2, 4. str. 11.)

Słowem, modlitwa, to całożytna praca około uiszczenia królestwa Bożego na ziemi, walka krwawa o braterstwo i spólność dóbr. Ona, nie mruczenie pod nosem czczych i bezmyślnych słów, ale *akt strzelisty*, *bohaterski czyn.*

* * *

Oto główne zarysy nauki Królikowskiego. Teraz daje się niektóre z dzieła jego wyrywki, częścią objaśniające, częścią zaś dopełniające powyższą rzecz.

„Pokój wszystkim ludziom dobréj woli! Mieliśmy już Polskę szlachecką, monarszą, jezuicką.... Dziś także są mnodzy jéj zbawiciele, którzy ją kładą na łoże Prokusta różnych

utopii, prób i doświadczeń.... Nie ma atoli apostołów, którzyby niepodległość, wolność i szczęście narodowe zasadzali na wprowadzeniu do wszystkich stosunków społeczeńskich *miłości braterskiéj*, jaką nam Zbawiciel świata nadewszystko polecił, i jako jedyny środek do osiągnienia wiecznego zbawienia wskazał.

Prawi Polacy brzydzą się Polską szlachecką, monarszą, jezuicką. Oni pragną *Polski Chrystusowéj*, w któréjby nie było nikogo łaknącego, pragnącego, nagiego, nieumiejétnego, ani w potrzebie od wszystkich opuszczonego. Polska więc Chrystusowa, czyli królestwo Boże i jego sprawiedliwość na polskiéj ziemi jest naszym celem, a urządzenie wszystkich stosunków społeczeńskich według doskonałéj miłości braterskiéj wskazanym do tego przez ewangelią środkiem. (Jan 13, 34, 35.) Polska nasza jest *Polska Chrystusowa*, Polska żyjąca i utrzymująca się we wszystkich, Polska błoga dla wszystkich. (Wyznanie wiary str. 1—8.)

A godło Polski Chrystusowéj takie: „Starajmy się przedewszystkiém o królestwo Boże i jego sprawiedliwość na ziemi polskiéj, a będziemy mieli ojczyznę całą i niepodległą, dla *wszystkich* swobodną, w niewyczerpane rozkosze obfitą i równie, jak sama ludzkość wieczną“. (Strona tytułowa.)

„Czém jest każdy pojedyńczy człowiek względem ciała, tém jest każdy człowiek względem społeczności. — względem kościoła, owczarni Chrystusowéj. Jako każdy pojedyńczy członek, odosobniony od ciała, nie może w sobie życia zachować, przechodzi koniecznie w rozkład i niszczeje; — tak również każdy człowiek wyosobniony, każdy samolub, każdy członek oderwany od kościoła *Bożego* powszechnego, nie może mieć w sobie żywota wiecznego. (Jan 11, 25. — 14. 6. — 15, — 1 10, — 17, 3), nikczemnieje, nie może utrzymać w sobie człowieczeństwa, — traci obraz i podobieństwo Boże, — zamienia się na bydlę w ludzkiéj postaci, staje się chodzącym trupem. Jako Chrystus żyje tylko w kościele swoim świętym, powszechnym i wiecznym, przezeń się światu objawia. (Jan 14, 21, 23. Dzieje 3, 19, 21. II. Tessal 1, 10), przezeń rodzaj ludzki

zbawia i do żywota wiecznego, do wiecznego królestwa Bożego doprowadza; — tak również każdy pojedyńczy człowiek, bez społeczności, bez kościoła Bożego, — każdy samolub, żyjący w sobie i dla siebie, jest jako gałąź sucha na pniu żywym, lub gałąź zielona, od pnia odcięta i na piasek rzucona. Dla tego téż przedewszystkiém starać się powinniśmy o królestwo Boże i jego sprawiedliwość, czyli o *doskonałą społeczność*, w któréjby sam Ojciec niebieski nad wszystkimi królował i wszyscy wierni, spółkrólując z Nim, używali najwyższego *wszechwładztwa ludowego*". (str. 12.)

„Dzisiejsi ślepi chrześcianie starają się także niby przedewszystkiém o królestwo Boże, o niebo, lecz każdy dla siebie tylko samego wyłącznie. I nie ma na świecie większych samolubów nad dzisiejszych nabożnisiów, którzy, wlepiwszy oczy w niebo, nie troszczą się bynajmniéj o to, co się z ich braćmi dzieje na ziemi. Kto myśli przedewszystkiém o zbawieniu swéj duszy, głupim jest samolubem, bo *zbawienie każdego pojedyńczego człowieka jest wcielone w zbawienie społeczeńskie*. Kto miłuje duszę swoją, utraci ją, a kto jéj nienawidzi na *tym świecie*, tj. pośród niegodziwego dzisiejszego społeczeńskiego układu, ku żywotowi wiecznemu jéj strzeże. (Jan 12, 25.) Ktoby chciał zachować duszę swoją, straci ją, a ktoby ją stracił dla *mnie i ewangelii*, ten ją zachowa. (Mark. 8, 35.) Tak nauczał Zbawiciel świata. Kto więc pragnie dostąpić zbawienia, powinien bez żadnego względu na siebie samego, nie pomnąc nawet na swoję duszę, puścić się śmiało w ślady Chrystusowe i *poświęcić się całkowicie dla wprowadzenia ewangelii w życie społeczeńskie*. On walczy za biednych i ubogich, za lud". (str. 14—16.)

„Trudno niezmiernie iść za Chrystusem. A kto usiłuje pełnić wolę Ojca niebieskiego, równie jak Chrystus, naraża się na prześladowania i męczeństwo. (Mat. 10, 16. — Łuk. 21, 12. — Jan 15, 18—16, 20. Dzieje 14, 22.—II. Tymot. 3 12.) Bo książęta tego świata nie mogą znieść światłości Bożéj. Nie chcą oni przyjąć innego Boga prócz tego, którыby był spólnikiem i orędownikiem ich nieprawości.

Powszechne królestwo Boże, dla całéj rodziny ludzkiéj od Chrystusa zalecone, to obalenie tronów i ołtarza, powszechne zburzenie i zniszczenie publicznego porządku i społeczności dzisiejszéj, od Boga niby ustanowionéj. Oni mają inne królestwo Boże, które nie tylko w niczém nie uwłacza i nie grozi ich przywilejom, przywłaszczeniom i zbójeckiemu nad ludem panowaniu, ale owszém je utwierdza i ubezpiecza, przedstawiając wielką nagrodę po za ziemią i po za grobem, dla powolnego, roboczego, dwunożnego bydła, i dla wszystkich wiernych służalców, którzy go strzedz i poganiać umieją". (str. 22.)

„Srogość ich i wściekłe okrucieństwo nie ma żadnéj miary i samą się tylko niemożnością wykonania ogranicza. Przypatrzcie się ich rządowi! Ich władza, niby ojcowska, równie jak władza każdego na publicznym gościńcu, nie może się ostać bez pałki, ostrza i strzelby, — nie może znieść zgubnego dla siebie światła dziennego prawdy. Przypatrzcie się sprawom ich sprzymierzeńców! Nie ma zbrodni, do któréjby nie byli zawsze gotowi. Nie ma okrucieństwa, któreby ich wstrzymać mogło (str. 23.)

„Prawda społeczeńska, tj. prawo odwieczne społeczeńskie, czyli *religia*, była już w części przed Chrystusem objawiona. Przez nią lud żydowski stał się ludem Bożym wybranym, i wzniósł się nad wszystkie inne narody. Ale ją dopiéro Chrystus uzupełnił, który zniósł odwieczną ciemność, panowanie śmierci obalił, od jéj bojaźni wyznawców swoich uwolnił, i koniec władzy książąt tego świata zapowiedział, przez wyprowadzenie na jaśnią żywota wiecznego ludowego". — (Rzym 16, 25. Efez. 3, 9. II. Tymot. 1, 10.—1. Jana 1, 2.) (strona 26.)

„Chrzest cielesny, czyli zewnętrzny, bez chrztu duchowego, jest niczém, chyba tylko piętnem hańby i potępienia dla tych wszystkich, co się mienią chrześcianami, a Chrystusa nie chcą do serca swojego przyjąć, ani Go poznać, ani żywota swego do Jego wiecznéj ewangelii zastósować. Wszyscy biskupi

na świecie, wylawszy na kogo nawet tysiąc beczek oleju i święconéj wody, a nie udzieliwszy mu Ducha świętego, Bożego, Chrystusowego, zbawić go nie zdołają. A przeciwnie duch Chrystusów, sam, modły nasze uskutecznia. (Rzym 8. 26) i prowadzi nas do żywota prawdziwego.“ (str. 28.)

„Złe duchy największą są przeszkodą w modlitwie. (Jak. 4, 3, 7.) Przykazano nam, abyśmy nie wierzyli lekkomyślnie każdemu duchowi; abyśmy się strzegli nawet tych duchów, które anielską i Chrystusową postać mają, i abyśmy każdego ducha sami przez siebie doświadczali, czyli jest z Boga. (Mat. 24, 4, 28. Rzym 8, 1—27. I. Korynt 15, 44, II. Korynt 3, 17—11, 14. I. Jana 4, 1.) Jeden tylko jest Bóg, jedna prawda, jeden kościół, jedna droga do zbawienia; — jeden też jeno jest duch Boży, Duch święty, duch Chrystusów, przez którego ludzie jedynie nabywać mogą mądrości i cnoty ku żywotowi wiecznemu (Jan 17, 3.—I. Jana 2, 17.) Wszelkie inne duchy są duchami złémi i przeklętémi, duchami nieczystémi, z którémi duch Boży nie ma nic wspólnego, z którémi się nie tylko nigdy nie łączy, ale nawet serc tych nie zwiedza, które niémi są pokalane“. (str. 29.)

„Od jednego z tych złych duchów był opanowany Judasz. Był to jeden z najpotężniejszych, do dziś dnia jeszcze panujących nad światem duchów; — duch, *nie megący znieść wyrzeczenia się samego siebie*, duch *samoistności i samolubstwa*; duch, *Bóg osobniciel*, chciwy wyłącznego panowania i osobniczéj własności, przeciw któremu Chrystus uczniom swoim zalecał naprzód się zabezpieczyć. (Łuk. 14, 33—18, 22—30.) Duch ten jest tak silny, iż pomimo, że cała potęga Chrystusowa przez trzy lata na niego działała, z Judasza nie ustąpił, ani nawet mocy swojéj bynajmniéj nie stracił. Pospolity to jest przymiot wszystkich złych duchów, że Bogu nawet samemu nie ustępują, i ciągle się przeciwko niemu buntują. Bóg odnosi nad niémi zwycięztwo jednym tylko sposobem, tj. strącając ich na wieki do piekieł. Prócz ducha Judaszowego, którego znamieniem najgłówniejszém jest *wyłączanie się z pośród braci*, *osóbnictwo*, *chęć zbierania majątku*, słowem, *za-*

miłowanie własności osobistéj, — jest jeszcze bardzo wiele innych złych duchów, od których człowiek nieszczęśliwy raz opętany, nieuchronnie prawie staje się pastwą piekła. Sam nawet Zbawiciel świata, dobitnie i do wyrozumienia każdego nauczał, że prędzéj wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż się człowiek, raz opanowany od pewnego, na pozór niewinnego, a nawet dobroczynnego niby ducha, zdoła odeń oswobodzić ku żywotowi wiecznemu.“ (str. 30 i 31).

„Każdy djabeł wierzy w siebie samego i nieomylność swego osobniczego rozumu. Każdy pragnie tego, ażeby mu wszelką cześć i chwałę oddawano. Każdy chce owładnąć wszystko, panować nad wszystkiém i wszystko poświęcić dla samego siebie. Wszystkie złe duchy, chcąc przedłużyć panowanie swoje nad ludźmi, usiłują w nich wmówić, iż źródłem wszelkiéj mądrości, początkiem pewności, probierczym kamieniem wszelakiéj prawdy jest niemieckie *Ich*, pogańskie *Ja*, a następnie samolubstwo, osóbnictwo, wyłączność, wiara bałwochwalcza w osoby i nieomylność wyroków osobniczego rozumu“. (str. 32.)

„Widziano nie raz djabły, mające wiele pozoru nabożeństwa i świątobliwości. Lecz ich nabożeństwo, świątobliwość i pozorna surowość żywota zawsze były środkami do nakarmienia ich żądz piekielnych, lub do wzniesienia się nad ludzi i narzucenia im swojego panowania“. (str. 33.)

„Usiłowania złych duchów do tego stopnia się udały, iż dzisiaj katolicy, protestanci i Bóg wie jacy prawowierni, niby chrześcianie, tyle się jeno zajmują Chrystusem i ewangelią, co najprzewrotniejszémi piśmiennikami i ich niby arcydziełami. Oni przyjmują niby ewangelią i wszystkim ją zalecają, ale, obawiając się, aby jéj nie zrozumiano i potępienia ich z niéj nie wyprowadzono, przy sobie wyłącznie zostawiają jéj wykład i tłumaczenie“. (str. 38.)

„Człowiek jest wszystkim przez kościół, a niczém przez siebie samego. Wyłączność i osóbnictwo jest jego śmiercią duchową, a doskonałe zespołecznienie się braterskie z drugimi jest jego żywotem. Jako ziarna piasku, niepołączone żadnym spojem w jedną całość, nie mogą służyć za materyał do za-

dnéj budowy, tak podobnież ludzie rozjednostkowani i rozosobnieni błędem, przesądami, nieprawością, potwornym zawsze i wszędzie *interesem osobistym*, są nie zdatni do zbudowania Chrystusowego kościoła". (Rzym 12, 1—21, I. Korynt 12, 12, 27, Efez 4, 1—16.) (str. 45.)

„Bóg jest miłością, a miłość zbawieniem, niebem. Niepodobna dziś ocenić, ani przewidzieć wszystkich dobroczynnych skutków, z połączenia się powszechnego ludzi bratnią miłością Pismo święte powiada, iż czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało, i czego dotąd żaden rozum nie pojmował, to wszystko Bóg zgotował tym, którzy go miłują, tj. którzy się wyrzekli samych siebie, a zamiłowali braci, jako Chrystus, i równie jak on, dla nich się poświęcili". (str. 50.)

„Przyczyn panującego na świecie złego więcéj należy szukać *zewnątrz człowieka*, niż w człowieku, — więcéj w formach towarzyskich, zwyczajach, przesądach i nałogach, niż w przyrodzie człowieka. Bo człowiek jest najdoskonalszym tworem Bożym, a wszystko, co Bóg stworzył, jest *dobre*. Jeżeli więc dostrzegamy coś złego w człowieczeństwie, powinniśmy szukać przyczyny tego w postanowieniach ludzkich i w formach towarzyskich". (str. 58.)

„*Wolność modlenia się*, tj. wolność kształcenia się, jest pierwszą potrzebą każdego ludu. Ztąd zupełna i bezwarunkowa wolność druku i apostołowania jest pierwszym i najistotniejszym warunkiem do objawienia w ludzie woli i przymiotów Bożych. Bez niéj każdy lud jest niemy i nie jest ludem, równie jak każdy głuchoniemy nie jest zupełnym człowiekiem. Kościół rzymski najwięcéj przez to zgrzeszył i do dziś dnia grzeszy, że poszedł pogańską drogą; że narzucił ludowi człowiecze panowanie, i pozbawił go przyrodzonéj wolności wybierania sobie z pomiędzy sług Bożych nauczycieli i biskupów; — że nie dopuścił, jak to już w samych początkach kościoła Chrystusowego było, nie ograniczonéj wolności pisania i apostołowania; — że świętokradzko ciągle usiłował ujarzmić rozum i panować zbójecko nad sumieniem; — że na pobożnych zgromadzeniach ludu zabrania *świeckim* mówić według serca

i sumienia o prawdzie i sprawiedliwości; — że Duchowi świętemu niezbożnie przepisuje warunki działania, i kusi się zamknąć go w ciasnym obrębie zakreślonym przez szatana; — że ludzi, najskłonniejszych do ślepego posłuszeństwa, a tém samém i najpodlejszych w świecie, mianuje wyłącznie szafarzami Słowa Bożego, apostołami prawdy, obrońcami cnoty, orędownikami ubogich i uciśnionych, — a raczéj, że na miejscu kapłanów i namiestników Chrystusowych, stawia policyjnych posługaczów i ciemiężycieli ludu, i onym wyłącznie porucza samowładny rząd w kościele Bożym. Dla tego téż zesłał Bóg na ten kościół skutek nieprawości i błędu, podał go na znikczemnienie i przeznaczył na zgubę". (str. 64 i 65.)

„Ziemia jest posagiem całéj rodziny ludzkiéj i hipoteką, na któréj miłosierny dla wszystkich Ojciec niebieski zabezpieczył dla każdego chleb powszedni i to wszystko, bez czego nie można utrzymać życia i sił potrzebnych do pożytecznéj pracy. Nikt więc nie powinien umierać z nędzy i głodu. Nikt następnie nie może przywłaszczać sobie ziemi, ani jéj płodów, bez dopuszczenia się zbrodni, świętokradztwa i bratobójstwa. Nikogo nie godzi się wyłączać od używania jéj płodów i darów, prócz tych jedynie, którzy nie mają nic w królestwie Ojca niebieskiego, których Chrystus wyłączył sądem swoim od *dziedzictwa* dziatek Bożych i skazał na wieczną zagładę". (str. 104 i 105).

„Największym i najzgubniejszym na świecie przywilejem jest *własność osobnicza.* Z niéj pomiędzy ludźmi, jak pomiędzy Kainem i Ablem, powstaje wszelkie rozerwanie. Ona rodzonych nawet braci do nienawiści i do zabójstwa pobudza. Ona jest hipoteką i jedyną podporą wszelkiego panowania człowieka nad człowiekiem. Ona jest matką chciwości, ucisku, niewoli i nędzy ludu. Ona jest podnietą do gnuśności, zniewieściałości, przepychu i zbytku. Przez nią wzrasta w ludziach żądza panowania nad bracią. W niéj jest źródło i żywioł wszelkich pomiędzy ludźmi sporów i wojen, nawet ujarzmienia całych narodów. Z nią umorzy się na zawsze jedyny zaród wszelkiéj niezgody i Kainowéj nienawiści. Ona jest

przyczyną spodlenia, niemocy i upadku wszystkich konających narodów; bo, jak Chrystus naucza, wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, upaść musi i kamień na kamieniu z niego nie zostanie. A nic tyle ludzi nie dzieli i nie rozrywa, co *własność osóbnicza*". (str. 157.)

„Możnaż komu przyznać własność, nie przyznając mu zarazem *wszech mądrości i prawa* do stanowienia samowolnie, w *stosunku do posiadanéj własności*, o losie całego społeczeństwa i o jego szczęśliwości lub nędzy? Nie toż czynią dziś poganie, tylko z większą śmiałością i bez żadnego ograniczenia? Czyli dziś własność nie jest jedyną podstawą praw politycznych, jedyną miarą i dowodem wszech zdolności politycznéj? Czémżeby dziś był Chrystus bez majątku w najwięcéj nawet ucywilizowanych krajach? Mógłżeby gdzie, a nawet w państwie papieża, mieć jakikolwiek wpływ *obywatelski*, *legalny?* (str. 427.)

„Wreszcie zachowanie, lub zniszczenie własności osóbniczéj jest nam rzeczą podrzędną i ledwo nieobojętną. My szukamy przedewszystkiém *królestwa Bożego i jego sprawiedliści na polskiéj ziemi*. Staramy się o wyniszczenie w Polsce wszystkich bez żadnego wyjątku przywilejów, wszelkiéj zwierzchności, opartéj na przekupstwie i przemocy, wszelkiego panowania człowieka nad człowiekiem. Pragniemy dojśdź powszechnego braterstwa ewangelicznego, mając niezachwianą *wiarę*, iż bez tego żaden naród *zbawienia swojego wiecznego* oglądać nie może. Dla tego celu, objawionego nam przez Chrystusa, gotowi jesteśmy wszystko poświęcić, — gotowi jesteśmy nawet obrzydłemu carowi przyznać własność, nie tylko całéj Polski, całéj ziemi, lecz nadto księżyca jeszcze i słońca, byle to jeno nie pociągnęło za sobą żadnego przywileju, żadnego panowania człowieka nad człowiekiem, i nie naruszyło w niczém powszechnego braterstwa Chrystusowego" (str. 416.)

*

* *

Lecz dosyć! Tuszyć nam wolno, że z powyższych zarysów naszych, oraz z dosłownych wypisków z Polski Chrystusowéj, poznać można należycie Ludwika Królikowskiego. Już duch jego tu jasny, niewątpliwy, nacechowany wszystką swą właściwością.

Poczciwy ten tułacz nasz pisze poprawną polszczyzną, a czyni najwyższe wysilenia, ażeby mógł czytelników przekonać i zdobyć. Apostołuje gorliwie. Chęci jego czyste, zacne, najlepsze. Wypowiada ważnych prawd niesłychanie wiele, które li na jego niwie ulądz się i wyrość mogły. A wszelakoż praca jego *chybiona!* Czemu? Podaje on ewangelią, która jest achrematycznéj, transcendentalnéj, tamecznéj treści, a teologii, teozofii i filozofii przedmiotem, pod wyroki rozumu demokratyczno-politycznego, li tuteczne, lub ziemskie rzeczy pojmującego. Rozum téż takowy wyrokuje o Chrystusie i jego nauce, jak pogański jaki Pretor rzymski o chrzesciaństwie; jak w bajce Lessynga kret o człowieku. Sędzia tu za niski, sprawa za wysoka. Prawdy téż Królikowskiego, acz arcywyśmienite, są jednostronnością, która nie będzie nigdy wszechstronna, a wszędy i zawzdy jest mylna, która więc od umiejętności istnéj nie może być za co innego uznana, jak za *paralogizm* wielki, pięknie rozwiniony.

Najgłówniejszą zasługą Królikowskiego jest sam tytuł dzieła, tj. „*Polska Chrystusowa*“. Polska była rzymsko-katolicka, ultramontalna, jezuicka i pańsko-szlachecka. Ciemnota religijna i swywola polityczna ją zabiły. Cnota Chrystusowa ją wskrzesi. Chrystus poda jéj dłoń. Ale niezawodnie nie będzie on Chrystusem Królikowskiego, Chrystusem kommunistą! A Polska Chrystusowa, która zmartwychwstanie, musi być głębsza bez miary od Polski, jaką nam Królikowski ofiaruje, a jaka dobra jest tylko, występując jako tułaczy kółka arystokratyczno-jezuickiego przeciwstaw. Zawsze jednakże odróżnienie Polski *Chrystusowéj* od katolickiéj, szlacheckiéj, dotychczasowéj, jest dla narodu naszego, zbijającego jeszcze różne, a sobie przeciwne pojęcia odmętowo, iście po pelazgijsku, ważne i nie przeminie bez pożytku dla ogólnéj oświaty. Drugą

zasługą Królikowskiego jest, że skierował do *Chrystusa* rydwan mesyanizmu polskiego. Jakkolwiek pojmuje on Zbawiciela jeszcze z francuzka, tj. politycznie, praktycznie, płytko; wszelakoż puścił się już dobrą drogą i ubija ją pięknie dla swych następców. Dalszą jego zasługą jest, że wskazał nam *nieskończenie bogate* dla socyalistyki w Piśmie świętém kopalnie. Wreszcie on pierwszy, lubo jeszcze nieświadomie, kryje się pod skrzydła świętego *Jana Apostoła* i chce głównie na nim oprzeć swój powszechny kościół. Wszak najwięcéj, jako się nawet powyżéj widzi, przytacza nam z apostoła tego biblijnych miejsc.

Libelt mówi: „Z Towianizmu przejął Królikowski całą swoję naukę o złych duchach“. O, nie! Towiański jest mistyk barwy azyatyckiéj, a Królikowski racyonalista europejski, paryski. Jak pomiędzy nimi, tak i pomiędzy demonami ich nie ma żadnego pokrewieństwa. Duchy złe Królikowskiego, to nie jakieś tam nocne mary, lecz ludzie żywi, arystokratyczną pychą i chęcią panowania nad ludem opętani, sobki różnego rodzaju. Djabeł tu tak rozwiązuje się i znika, jak religia sama. Jak wszystkie przedmioty pisma świętego, tak i duchy złe, najdują racyonalny, polityczny tu wykład swój. Ale ma słuszność Libelt, gdy twierdzi: „Królikowski, to *S. Simon* śród Francuzów, a *Bruno Bauer* śród Niemców“. Można go także do *Feuerbacha* przyrównywać, albowiem *ludzkość* mu istotą człowieka, żywotem wiekuistym, kościołem, wszystkiém. Jednakże nie robi się tu zeń ucznia Feuerbacha. On tylko z nim tak przypadkowo się spotyka, jak np. z Weitlingiem, a idzie właściwą sobie i zupełnie oryginalną koleją.

Polska Chrystusowa wychodzić poczęła w roku 1842, a złożyła się w końcu w jeden tom spory, wynoszący 527 stronnic drobnego paryzkiego druku. W roku 1846 począł wychodzić tom jéj drugi, który ma 235 stron. Nie jest to dzieło systematycznie, ani nawet umiejętnie pisane. Pełno w niém rozpraw różnorodnych, nawet sporów i kłótni emigracyjno-polskich. Są nawet wiersze, acz mało w nich poezyi. Wszystko to atoli godzi wciąż do tego samego kresu i jednę

ma barwę. Utwór ten tułaczy mozoli i trudzi bardzo czytelników z powodu jednego i ciągle sobie podobnego *tonu apostolskiego*, który początkowo tak łudzi, że Mickiewicz Adam czytający wszystko zbyt lekko, policzył Królikowskiego między Szleglów, Solgerów i innych filozofów religijnych. Wiele w nim prostoty, śmiałości i dość ciepłéj expektoracyi, lecz mało idei.

* * *

Warto przy końcu tego sprawozdania spomnieć *Jana Czyńskiego*, również tułacza, jako pracownika polskiego na niwach socyalistyki. Napisał on rozprawę przeciw Ludwikowi Królikowskiemu, umieszczoną w Polsce Chrystusowéj Tomu I. od 393 do 415 strony. Tytuł jéj: „*Urządzenie gminy*". Jest to prześliczne zastósowanie Furyera do stanów narodu naszego, w którém atoli nie ma żadnych pomysłów nowych.

LXXII.

„Ojcze nasz" Augusta Cieszkowskiego.

Teraz Mesyanizm polski ulatuje znowu ku niebiosom i krąży na wysokości niepospolitéj, na któréj utrzymuje się już aż do samego końca.

August Cieszkowski, hrabia i znany ze wszebh stron zaszczytnie obywatel polski, patryota, ekonomista polityczny i filozof, wychowaniec dawniejszéj narodowo-uniwersyteckiéj Warszawy i Berlina, położył zasługi również na tych umiejętności polach. Już w dziełach swoich: „*Prolegomena zur Historiosophie*" z 1838, i „*Gott und Palingenesie*" z 1842 roku okazał, że, acz zna się wybornie na Heglu, pozostawia *ducha bezwzględnego i spekulacyą* Niemcom, a sam przerzuca się w wyższe sfery, tj. do rzeczy człowieczeńskich, do *Humanistyki.* Wydał wreszcie „*Ojcze nasz*" w roku 1848, dzieło, tknące się socyalistyki wyłącznie.

Nie chodzi nam tu bynajmniéj o wyjaśnienie systemu i charakteru *filozofii* Augusta, albowiem rzecz nasza odnosić się ma li do socyalistyki, li do mesyanizmu polskiego. Także pierwiastków, głównych zasad i idei naczelnéj ogłoszonego „*Ojcze nasz*“ oceniać nie śmiemy, ponieważ dzieło to sprawuje dopiero *wstęp* do właściwego przedmiotu. Gdybyśmy z niego *sądzili* stanowczo o duchu autora, moglibyśmy go łacno *przesądzić*, a on, wydawszy tomy dalsze, wykryłby słów naszych kłam. Nie pozostaje nam więc nic innego, tylko uczynić z dzieła wypisy, zdolne dać należyte wyobrażenie o *rzeczy tomu pierwszego.*

Tyle tylko oświadczyć możemy bez obawy pomyłki, że August, równie jak Królikowski, dzierży się *Chrystusa*, ale ocenia Go teologicznie, teozoficznie i filozoficznie, zaczém z tych właśnie stron, których Królikowski nie zna i nie tyka; że tedy „*Ojcze nasz*“ jest wyborny Polski Chrystusowéj dopełniacz i przeciwstaw. Polska Chrystusowa odsłania nam Zbawiciela na socyalnych polach li politycznie, tj. li empirycznie, zewnętrznie; „Ojcze nasz“ zaś przedstawia go wewnętrznie i spekulacyjnie. Jest zatém pomiędzy dwoma utworami témi taka odwrotność, jak między socyalizmem francuzkim i filantropią niemiecką. Jednakże na dnie rzeczy wieje w Cieszkowskim duch czysto religijny górnego polotu, a przytém duch słowiański i iście narodowy.

Także August wybieża z *antynomii społeczeńskiéj.* Nie wyświeca jéj atoli filozoficznie i nie przenosi w głębiny ducha ludzkiego, jak Wroński, lecz maluje ją poetycznie, językiem i stylem, przypominającym Zygmunta Krasińskiego.

Oto wyciągi z dzieła dosłowne:

* *
*

„Święty Boże! cóż się dzieje w świecie! Jakże uroczo, jakże obrzydliwie razem! Zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przemaga wszędy. Stroi się świat, jakby na gody,

przy pogrzebowém łkaniu głodzonych, lub mordowanych narodów. Morze rozkoszy i ocean cierpienia; — a przy rozkoszy nuda, rozpacz przy cierpieniu. Powołani obsiedli rozpustne życia biesiady, a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi, a w ziemi spólne grobowisko; bo mędrcy tego świata wyrzekli, że dla nich u stołu żywota nie stało już nakrycia. W sprawach publicznych prywata, a w prywatnych zakała. Próżność się święci, a cnota próżnuje. Świeckie ramię zwszeteczniało, duchowne zgrzybiało. Bożego słowa każden używa, albo nadużywa, ale nikt w niém nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludzi i ludów się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów. Tu postęp występkiem, ówdzie występek postępem. Tu życie silne, a nikczemne; ówdzie konanie nikczemne, a silne. A to życie pozorne, bo już zarażone śmiercią, a tamto śmierć pozorna, bo już zapłodniona życiem.

„Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu; oto niedomyślane skarby nauki; oto rosnące wciąż ślady olbrzymiéj a gorączkowéj pracy; oto zbytki, o jakich nigdy Sybarytom się nie śniło; oto siły, jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przy tém wszystkiém lud i ludy łakną, pragną i jęczą wzdychaniem niewymowném. Na cóż się to wszystko zdało? Do czegóż to prowadzi? Cóż opatrzyła nauka uczonych? Cóż zarobiła praca robotników? Co zakupiło złoto bogaczy? Co wywalczyło bohaterstwo narodów? Cóż obmyły nareszcie łzy tylu pokoleń? Święty Boże, cóż się dzieje w świecie?

„Dzieje się po raz drugi to, co raz dopiero odbyło się w historyi, ale co więcéj się już nie powtórzy póki ludzkość ludzkością: *Rodu ludzkiego wtóre przesilenie.* Świat stary umiera, a nowy się rodzi. Świat *trzeci* nastaje. (str. 3 i 4.)

„O, wybaw, wybaw nas Panie! Wybaw ludzi i ludy; wybaw lud i ludzkość!

„Zbawienie ludzi i ludów, ludu i ludzkości, dziś od nich samych i od nich tylko zawisło. Ustał czas łaski, nastał czas zasługi. Dokonało się miłosierdzie, powstaje zadosyćuczynie-

nie. Minęła chwila daremnych darów, nadeszła chwila obliczenia się. Wszak przekazanych *talentów* było dosyć; policzmy, co przyniosły. Biada zakopującym, chwała zarabiającym!

„Póki ludzkość była dziecięciem, póty wychowywała się pod pieczą orędowników, lub różczką ochmistrzów. Dziś dostępując pełnoletności i sił swoich długo doświadczywszy, niechże ich wolno użyje! Niech żyje o własném życiu! Niech sama *sprawi* sobie *ziemię obiecaną!*

„O, biedni my i słabi, mimo wszech bogactw i sił naszych! O, nieradni my i niedzielni, mimo doświadczeń i wszelkiéj wprawy naszéj! Mamyż więc sami jąć się dzieła, któremu dotąd nie sprostały wieki, mimo natchnionych Boga posłańców? Gdzież mądrość, gdzież hart ducha po temu? Tylko zamęt w umysłach, czczość w sercach, niedołęstwo w charakterach! Zdołamyż, biedne sieroty, odbyć ten straszny przepływ ze starego świata, ku nowemu o własnych wiosłach i żaglach, bez gwiazdy, bez magnesu, bez sternika?

„Sternikiem waszym *Chrystus*, — magnesem *bratnia miłość Jego*, — przewodnią gwiazdą *święta modlitwa*, którą wam przekazał. W téj to modlitwie zawarł on wszystko, *czego wam nadal potrzeba.* W niéj wskazał wam wszystko, do czego dotąd mieliście *dążyć*, do czego się sposobić, a co dziś właśnie, przy spełnieniu czasów, *pojąć i osiągnąć* macie. Wszakże On przyrzekł, odchodząc do Ojca, iż nie zostawi was sierotami; a czuwając nad wami do dziś dnia niebieskiém okiem swojém, obmyślił wam od początku, a zostawił w pamięci waszéj *zapis przyszłego dziedzictwa na czas pełnoletności waszéj.*

„Ta puścizna Chrystusowa, ten wieczny testament Jego, ten pomnik zostawiony, aby wskazywał wam drogę do bezpiecznéj przystani, jest ostatnim wyrazem szeregu objawień Bożych dla rodu ludzkiego; — jest dopełnieniem i spełnieniem wszelkich poprzednich objawień; — jest *objawieniem objawienia.* (str. 7 i 8.)

„Takim to górującym między pomnikami pomnikiem, taką

gwiazdą *pierwszego rzędu*, oświecającą pochód ludzkości, a osóbnym, sobie tylko właściwym błyszczącą blaskiem, jest *modlitwa chrześciańska*, *modlitwa Pańska*, od pokoleń, do pokoleń przekazany „*Ojcze nasz*“. (str. 15.)

* *
*

„Miliony milionów ludzi modlitwę tę od ośmnastu wieków odmawiały, miliony ją do dziś dnia codziennie odmawiają. I nieomal na miliony liczyć się dadzą komentarze, parafrazy, kazania, rozpamiętywania, uwagi i rozwagi, tak wiązaną, jak i niewiązaną mową, których się ona stała i dotąd staje przedmiotem. A przecież, wyznać musimy, do téj chwili nie pojęto jéj w jéj teologiczném, filozoficzném i historyczném znaczeniu. nie domyślano się jéj stosunku do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, — nie spostrzeżono najważniejszego, bo ostatecznego objawienia i nadzwyczajnego w niéj proroctwa, słowem nie odkryto jéj wiecznego znaczenia dotąd, ani wiekowego przeznaczenia. Zuchwałém wprawdzie, a może nawet bezbożném wyda się na pierwszy rzut oka twierdzenie, iż dotąd owéj powszechnéj a powszedniéj i przez samego Zbawiciela wskazanéj modlitwy nie pojmowano; — że ją odmawiano jakoby na oślep. A przecież tak jest i tak nawet być *musiało*, bo czasy jeszcze nie były spełnione. (str. 17 i 18.)

„Do téj chwili modlitwa ta była dla nas słowem *zakrytém*, verbum absconditum, (Łuk. 18, 34), a odmawiając ją, nie wiedzieliśmy sami, jako potrzeba, o cośmy prosili. Aczkolwiek jednak nie posiadaliśmy jeszcze zupełnéj świadomości, *utajonéj myśli* w téj Boskiéj modlitwie, to przecież skorośmy ją z gorącém uczuciem i chrześciańską miłością odmawiali, nie daremne wznosiliśmy głosy ku Temu, który serca bada, bo, jak powiada (Rzym 8, 26, 27) Paweł św.: „On *wiedział*, jaka jest *myśl ducha*“, — a tém samém przyczyniał się za nami i dopomagał nieudolnościom naszym. (str. 18.)

„Lecz dzisiaj nadeszła chwila odkrycia owéj *utajonéj* my-

śli ducha, która wielki *czyn ducha* poprzedza. Dzisiaj potrzeba nam o téj myśli *wiedzieć*, abyśmy ją *spełnili*. Jako na początku naszéj ery pierwotni uczniowie Zbawiciela odezwali się do niego w te słowa: „Panie, naucz nas modlitwy!“ tak my znowu, w końcu téjże ery, odezwijmy się w te słowa: „*Duchu święty*, otwórz nam umysł, abyśmy *zrozumieli modlitwę i spełnili ją!*“ (Łuk. 11, 1 — 24, 45.) (str. 19.)

„Przedziwne i arcydzielne jest to objawienie przyszłości świata, udzielone nam w formie modlitwy i przez modlitwę. Pod wszelką inną formą byłoby niedołężne i nie stósowne. Jakoż, modlitwa jest istnym nerwem chrześciańskiego życia, „*ścianą wiary*“, jak powiada Tertulian; — ciągłém ducha natężeniem. Człowiek modlący się jest człowiekiem pragnienia, dążenia. Gdyby nam był Zbawiciel odsłonił przyszłość w kształcie jakiegobądź proroctwa, jakiegolwiek bezpośredniego przyrzeczenia, objawienie to byłoby pozostało obojętnie przed nami, jakoby martwa litera; byłoby spokojnie leżało na jakiéj karcie Pisma świętego aż do chwili swojego spełnienia. A ludzkość byłaby równie obojętnie i biernie oczekiwała tegoż trafunkowego zdarzenia, onéj obiecanéj rzeczy. (str. 28).

„Lecz Chrystus lepiéj uczynił. Zawarł nam to objawienie w istnéj puściznie swojéj, puściznie, która miała łączyć ludzkość z Bogiem przez wszystek ciąg wieków ery chrześciańskiéj, a towarzyszyć każdemu dniu, każdéj czynności człowieka. Gdyż modlitwa, jak dobrze powiedział (Stromat lib. 8.) Klemens Aleksandryjski, jest *naszém obcowaniem z Bogiem*. Zostawił ją nam w *żywém*, acz dotąd *zakrytém* słowie, w ostatecznym testamencie swoim, a testament ten do serc naszych i w usta nasze włożył. Zażądał więc, abyśmy sami gorącą chęcią naszą do wskazanego dążyli celu; abyśmy ten cel codzień, co chwila przed oczyma mieli, dopóki nie nadejdzie owa wielka chwila dostąpienia go własnym *czynem*, własną *zasługą*. Bo nie dość jest żądać i prosić, trzeba jeszcze samemu dostąpić, — trzeba przez się *spełnić*. Albowiem dopełnieniem modlitwy jest *praca*. Orare est laborare. (str. 29.)

„Wszystko, co nam Modlitwa Pańska zapowiada i od-

krywa, jest najwyższym owocem i celem całéj epoki chrześciańskiéj, celem dojrzanym od samego Chrystusa na początku, a osięgnąć się mającym przez dojrzewającą ludzkość. Spełnienie więc *siedmiu próźb* modlitwy, będzie téż spełnieniem dążenia całego chrześciaństwa, dokonaniem jego własnego postępu, czyli dopełnieniem jego samego, absolutném ujściem jego i przejściem do nowéj *ery* świata. (str. 36.)

„W tém to właśnie tkwi wielkie zaślepienie całéj ery chrześciańskiéj, iż poczytywała siebie za ostateczny stan społeczności na ziemi, gdy tymczasem była tylko *przechodnim* i *przygotowawczym* stanem. *Słowo absolutne* wyrzeczone zostało przez Chrystusa i w Chrystusie. Ale to słowo, które się ciałem stało w Nim, aby się nam objawić i świadomość naszę ogarnąć, jeszcze się w *świecie naszym*, *w ludzkości*, nie stało ciałem, — jeszcze się *społecznym* nie objawiło *czynem*. Bo sam Chrystus, odchodząc od świata, rzekł: „Królestwo moje *teraz* nie jest ztąd". (Jan 18, 36.) Ale tém samém zapewnił nas, że *kiedyś* królestwo to będzie *z tego świata*, i nadzieję takową niezłomnemi zaręczeniami w nas złożył. (strona 37.)

„Nim zdołamy przystąpić do wykładu Modlitwy Pańskiéj i utajonych w niéj obietnic, potrzeba nam wejrzeć w pasmo wieków, rozpoznać prawo ich postępu i wyprowadzić z niego *istotę owéj ostatecznéj ery*, któréj on przyniósł nam słowo. Trzeba nam zrozumieć czasy distinquere tempora, i uznać, co już jest spełnionego, a co jeszcze pozostaje do spełnienia; — zrozumieć, wieleśmy już uszli na drodze dziejów, — na jakim stoimy punkcie i dokąd kroczymy. Bo uzasadnieniem przyszłości jest przeszłość tak dalece, że gdyby *owa* przyszłość nie miała swych *zasad* w przeszłości, toby sama była, nie rzeczywistą przyszłością, ale urojeniem". (str. 51.)

* *
*

Teraz następuje *wykład historyozofii*, wypełniający sobą wszystek tom pierwszy, lub cały rozległy wstęp do dzieła samego, pełen mnogich jenialnych poglądów, głębokich zaciekań i ważnych zdobyczy umiejętnych. Potrzeba go odczytać w całości, aby podołać wysokość jego ocenić. Tutaj atoli tylko następujące, krótkie zeń wyjątki:

„Zapatrując się na całkowite pasmo upłynionych czasów, spostrzegamy, że ludzkość w postępie dziejów swoich, *dwie* dopiero *stanowcze* przebiegła *epoki*. Liczne są wprawdzie przemiany i stanowiska, które w szeregu wieków dotąd przebyła, lecz wszystkie te przemiany i stanowiska do *dwu* głównych epok sprowadzić się i *dwoma* wręcz przeciwnemi kierunkami oznaczyć się dają. Dwu tych epok punktem granicznym i zwrotnym jest *Chrystus*. On jest ogniskiem dotychczasowych dziejów, równikiem ich dotąd odkrytych stref. Wszystko, co przed *Nim*, do Niego się ściąga; wszystko, co *po Nim*, z Niego wychodzi. On więc *przesilenie historyi*. (str. 57.)

„Zwykłe dziejopisarstwo uznaje wprawdzie stanowczy odskok dwu tych epok świata, onych *dwu światów*, których rozdział stanowi Chrystus, bo i któżby oczywistości takiéj nie dojrzał; — lecz popełnia przytém błąd wielki, przypuszczając nadto epokę trzecią, jakoby już od kilku wieków rozpoczętą, *dziejami nowożytnémi* zwaną. Jakkolwiek przeważne są wypadki i postępy ludzkości w XV. i XVI. wieku ery chrześciańskiéj, nie dadzą się przecież żadną miarą przyrównać do postępu i odstępu, sprawionego nastaniem chrześciaństwa. Nie stanowiąc zaś tak olbrzymiego przesilenia we wszystkich żywiołach ludzkości, jako to, które drugą erę świata wszczęło, nie mogąc też rościć prawa do otwarcia *trzeciéj* jego *ery*. — Owszem, owe trzy ostatnie stólecia, nowożytny czas składające, są dopiero *stawaniem się odpowiedniego przesilenia*, gotowaniem się doń, a więc dopiero *ujściem średnich wieków*, i przechodem w *ostatnie wieki*, lecz jeszcze nie tychże rozpoczęciem. Podrzędny ów okres w porównaniu do wielkich er świata, jest właśnie *istném dopełnieniem średnich wieków*, najwyższém ich owocem i dojrzeniem ich własnych żywiołów.

Poprzednie ery téj okresy były dopiero wiekami wzrostu i zakwitu; ostatni zaś okres był czasem owocowania tego świata. Lecz im bardziéj dojrzewały owoce, tém téż bardziéj obrywać się i odpadać poczynały. Ztąd przy obfitości tego okresu jego charakter zaprzeczny, niszczący, rewolucyjny. (str. 59 i 60.)

„Jakoż trzy te stólecia objawiają nam trzy reformy, które są trzema rewolucyami: *religijną*, *naukową i polityczną*. Aliści reformy i rewolucye nie są jeszcze założeniem nowéj budowy, są dopiero obaleniem, lub przeistoczeniem staréj. (s. 60.)

„Ów tedy okres, który tyle olbrzymich *środków* odkrył i przysporzył, aby doprowadzić ludzkość do właściwego jéj celu, aby ją usposobić do nowego stanu, — ów okres, który przed kilku wiekami z prochem, drukiem i magnesową igłą na świat wystąpił, a dziś z parą, żelaznemi i elektro-magnetyzmem dokonywa biegu swojego, jest wprawdzie *przejściem* ze średnich wieków w nowe wieki, przygotowaniem dróg Pańskich i wstępem do tego nowego stanu, — ale jeszcze nie jest *nastaniem*. I dla tego to epoka, w któréj właśnie żyjemy, jest tak *krytyczna*, a *nieorganiczona*. Ona kusi się o organizacyą, ale jéj jeszcze nie domaga. Ona stroi się ciągle, ale nie trzyma stroju. (str. 62.)

„Atoli przysporzone te środki nie spełzną daremnie. Sama ich obecność jest rękojmią dostąpienia *celu*. Wszakże nie darmo krzyżują się ludzie i myśli, uczucia i potrzeby po nieznanych dotąd rodowi ludzkiemu kolejach. Wszakże nie darmo wiążą się z sobą ludy moralnémi i materyalnémi węzły. Wszakże nie darmo czas i przestrzeń widomie nikną. Wszakże nie darmo wzmaga sią umysłowe i przemysłowe narodów obcowanie. Wszakże oczywiście *solidaryzuje się* ludzkość; wszak dojrzewa i owłada siłami, których dotąd nie domyślała się. Maluczko więc, a znów spojrzycie i wszystko nowém się stanie — i nowy wieków otworzy się szereg! (str. 62 i 63.)

Prawdziwa zaś epoka nowożytna, ów *trzeci* stanowczy przedział całego żywota, jest dopiero przyszłości zadaniem, i może być dotychczasowych założeń wypadkiem. (str. 65.)

„Dwie epoki dotychczasowe, w istotnych piętnach swoich

ujrzane, są sobie *wręcz przeciwne*, a jednak dyalektycznie sobie odpowiednie, czyli mają się, jak twierdzenie do przeczenia, jak thesis do antithesis, jak byt do myśli, jak świat do *zaświata*. Co za wniosek ztąd wypada dla epoki trzeciéj, to wnet ujrzymy, skoro tylko bliżéj *przesłanki* poznamy. (str. 66.)

„Tak, przeciwieństwo dwu epok dotychczasowych jest jawne. W pierwszéj zmysłowy letarg, w drugiéj umysłowa bezsenność. Tu zniżenie się do zera, tam podniesienie się do nieskończoności. Tu wieczna jeszcze nieruchomość tego, *co jest*, *co stoi;* tam wieczny ruch tego, *co być powinno*, *co dąży*. Tu bezwzględna pogarda życia i śmierci, bo życie *jeszcze* nic warte nie było; tam względna pogarda życia i uznanie życia człowieczego za nieskończoną *już* wartość. Tu brak, a raczéj niedorost ograniczonéj .indywidualności; tam jéj zbytek, jéj przerost, nieograniczona podmiotowość. Tu uprawnienie żadne, tam nieskończone! Jeżeli tedy duch ludzki w formacyach tych już nie śpi owym twardym snem natury, to przynajmniéj drzymie. Drzymie człowiek, drzymie społeczność cała i bóstwo nawet drzymie. A ci, którzy owe drzymiące bóstwo godnie uczcić pragną, zatapiają się, na wzór jego, w jakąś somnambuliczną bezwładność. (str. 71.)

„Co w świecie starożytności było zewnętrznego, to w świecie chrześciaństwa staje się wewnętrzném! Co było przedmiotowego, staje się podmiotowém; co materyalnego, spirytualném; co szczególnego, ogólném. Co znowu było jednostajnego, staje się różnorodném, a co ślepego, widomém. Co było pięknego tylko dla zmysłu, staje się dla umysłu prawdziwém. Słowem, wręcz przeciwne znamiona i kategorye w dwu tych odwrotnych epokach kolejno panują i przeważają się. (strona 171 i 172.)

„Skorośmy więc dotąd dwie, wręcz przeciwne epoki w różnorodnym potoku dziejów ludzkości upatrzyli; — sama ich sprzeczność doprowadza nas do ich *kojarzni;* sama ich biegunowatość odkrywa nam ich równik; samo uznanie ich jednostronności waruje nam niezwłoczne wstąpienie w epokę trzecią, syntetyczną. — A oto dziś, gdy stajemy u kresu drugiego

świata, czyli drugiego wieku historycznego, ród ludzki odgaduje słowo własnéj zagadki, od wieków mu do rozwiązania zadanéj; pojmuje drogę, jaką przebył i świadom się staje *dalszéj*. (str. 194 i 195.)

„Pojmuje tedy, iż owe dwa główne, odwrotne i wyłączne, a jednak dopełniające się wzajem kierunki ducha ludzkiego były niczém inném, jedno dwoma odpowiadającémi sobie, acz przeciwległémi postępami, po których żywioły i pierwiastki człowieczeństwa to wschodziły, to zachodziły; — po których się one kolejno rozwijały i *rozróżniały*, aby się następnie *integralnie skupić i zjednoczyć*, a to w *trzecim* kojarzącym kierunku, mającym żywota ludzkości na ziemi *dopełnić*. (strona 196.)

* * *

„Cóż więc stanowi główne piętno epoki świata, w które wstępujemy? Co stanowi jéj istotne zadanie? To właśnie, na czém poprzednim epokom brakło, a do czego obiedwie oczywiście dążyły. (str. 225.)

„Charakterem pierwszéj epoki było *panowanie natury nad duchem*. Duch się dopiero tu rodził, rósł i dziecinnie rozwijał. To spoczywał w zasłanéj kolebce, to próbował chodzić na pasku przyrodzonych stosunków, to znów igrał sobie naiwnie na błoniach budzącéj się fantazyi, to nareszcie zaprawiał się do dzieł męzkich ćwiczeniami siły i rozsądku. (strona 225.)

„Ze wzrostem sił fizycznych, z możnością ich nadużycia, nastała téż krytyczna chwila przejścia z dzieciństwa w młodzieńczość. Jak w młodzieńcu, tak i w ludzkości nastąpiło wewnętrzne przeobrażenie. Z początkiem, rozpusty ukrócenie i samego ducha roztarganie. Wkrótce dusza przemogła nad ciałem. Surowa nauka zajęła umysł ludzkości i poskromiła wyłączną potęgę zmysłu. Atoli niepokonała go bynajmniéj, bo on ostatecznie pokonanym być nie miał; jedno pasowała

się z nim bezustannie i nader żywo w początkach, w skutek zbawiennéj reakcyi, — coraz słabiéj ku schyłkowi tego peryodu. w skutek spólnego dojrzewania tak zmysłu, jak umysłu, w skutek coraz ważniejszych i praktyczniejszych .zatrudnień młodzieńca. Był to okres najcięższych i najżywszych walk jego żywota; epoka szlachetnych urojeń, a niedołężnych usiłowań; epoka wiary i zwątpienia, miłości i miłostek, turniejów i pojedynków, nocy bezsennych i dni bezowocnych, zapału i zniechęcenia, łez tém gorętszych, że utajonych i wewnętrznie strawionych. (str. 226.)

„Aliści nastaje *wiek męzki* dotychczasowego młodzieńca, a z nim dojrzałość i równowaga jego ducha. Opatrzony nauką, zasilony doświadczeniem, przełamany walką i trudami, wstępuje on w nowy okres żywota, w okres właściwy jego przeznaczeniu, pełen praw i obowiązków społecznych, w wolne, czynne i praktyczne życie. *Objaw woli i wolności*, oto jego zadanie. (str. 226.)

„Wtrzeciéj epoce ludzkość porzuci już dotychczasowe próby, ukoi dotychczasowe walki, opuści niedołężne doławiania się, przekroczy przebyte po kolei *wschody* i wejdzie nareszcie do właściwego przybytku, do świątyni prawdziwego ducha. Tam dopiero odetchnie po trudach dotychczasowego żywota; tam się rozgości, jako u *siebie*, jak w dziedzictwie własném, jako u wielkiego celu wielkiéj wędrówki. Atoli niespocznie bynajmniéj. Owszém wstąpienie w wiek męzki jest właśnie *wejściem w praktyczne życie*, rozpoczęciem *prawdziwéj działalności*. W tém to przybytku, w téj świątyni, w téj *ziemi obiecanéj*, zdobytéj w czasie, a nie zdybanéj na jakiémkolwiek miejscu, *użyje* ludzkość dopiero tego wszystkiego, co dotąd *przeżyła*, — *uładzi* wszystkie skarby w wędrówce swéj pojedyńczo odkrywane, wszystkie zasoby na kolejnych stanowiskach zbierane, a po kolejnych wschodach mozolnie dźwigane. (strona 227.)

„Tak jest, urządzi ona sama te skarby i zasoby; urządzi je i ukształci wedle własnego postanowienia i wprowadzi je sama w ład, nie zaś zastanie już takowe umieszczone i urzą-

dzone, jak to sobie wystawiali dotychczasowi marzyciele próżnych ideałów, zamglonym wzrokiem obdarzeni dalekowidze królestwa Bożego. Do gotowego gdzieś Eldorado niech sobie duchowi leniwce wzdychają! Nam trzeba naszę ziemię obiecaną własném działaniem zagaić, zasadzić i wykształcić. Pod tym tylko warunkiem posiądziemy ją, a to *czynne posiadanie* jest właśnie epoki trzeciéj zadaniem. Będzie to więc epoka *czynnego* i żywego, nie zaś tylko *biernego* i gnuśnego szczęścia, czyli będzie to epoka dzielnego *spokoju*, ale wcale nie martwego *spoczynku*. (str. 228.)

„Nie darmoć Bóg założył w sercu człowieka tęsknotę do *raju ziemskiego*. Tak jest, raj stanie się ziemskim, skoro sami ziemię naszę *ustroim*, uprawim, uharmonizujem. Innego raju ziemskiego, krom tego, który sami *sprawiamy*, być nie może. On się przez nas *stać ma*, ale *zastać* go nigdzie niepodobna. (strona 231.)

„Starożytny czas był epoką bezpośredniego *bytu*, a nowożytny bujającéj *myśli*. Tam baczono na to, *co jest*, tutéj zaś na to, *jako być powinno*. Aliści objawia człowiekowi dziś Opatrzność, że od niego samego zależy znieść dotychczasowy rozstrój między tém, *co jest*, a tém, *co być powinno*, że rezygnacya nie jest ostatniém słowem ducha, lecz że w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć *na nowo*, co się rozdzieliło. Tą potęgą, tą władzą nad władzami jest *wola*, szczyt ducha. Ona czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą byt, a z małżeństwa tego rodzi się *czyn*, trzeci świata pan. (str. 234.) Jak kamieniem węgielnym pierwszego świata był *byt*, *zmysł wrodzony*, *zakon natury*, i jak znowu kamieniem węgielnym drugiego świata była *myśl*, *wiara*, *zakon kościelny*: — tak węgielnym kamieniem trzeciego świata jest *czyn*, *wolne dzieło ducha*, *zakon woli i wolności*. (str. 235.)

„Nie ślepe przeto wykonanie obrządków starego zakonu, ani téż tylko świadome opowiadanie Bożego słowa nowego zakonu, — nie realne tylko *sacrificia*, ani idealne tylko *sakramenta* stanowić nadal będą istotną cześć Bożą, lecz *czynna*

uprawa wszelkich darów ducha, którémi Bóg, na podobieństwo swoje wszystkich nas obdarzył. Słowem, czynne życie w Bogu, który jest, był i będzie zawsze *Duchem świętym*, oraz życie tego Ducha świętego w nas, jako w członkach swoich: oto jest wielkie przyszłych wieków zadanie! A tak epoka *Ojca* i epoka *Syna* przez epokę *Ducha świętego* się spełni. (strona 238.)

* * *

„Jeżeli do obalenia zachwianéj już w zasadach starożytności i wystawienia na jéj gruzach *drugiego* piętra dziejów potrzeba było nowych ludów Wandalów, Gotów i Ostrogotów, to znowu do skojarzenia rozerwanego po dziś dzień świata, do otwarcia *trzeciéj* ery potrzeba także nowego ludów pokolenia. Otóż jak niegdyś, tak i teraz najduje się właściwy, potrzebie odpowiedni szczep ludów w pogotowiu, bo ani na wielkich ludziach, ani na wielkich ludach nie zabraknie ludzkości ile razy odezwie się ich potrzeba. Szczepem tym jest *szczep słowiański*. Szczep to ogromny, rozległy i silny, niezmierną przestrzeń świata zalegający, a przecież bez odpowiedniego w dziejach udziału; owszém, nad podziw poniżony i poniewierany, jakby umyślnie przez Opatrzność do przyszłych powołań zachowany. (str. 239 i 240.)

„Co uprawnia te ludy do tak wielkiego dzieła? Cóż nam poświadcza ich pełnomocnictwo do tak brzemiennego powołania? Ich rodzime skłonności i obyczaje; ich pierwiastkowe prawa i podania, ich przygotowawcze cierpienia i zasługi. Bo jak w pierwiastkach *germańskich* średniowieczne, tak w pierwiastkach *słowiańskich* nowowieczne losy ludzkości zapisał sam Bóg! Inny czas innych wymaga warunków. Szczep do nowéj sprawy powołany już z natury nie swywolny, ale wolny, — nie walczący, ale waleczny, — do boju zawsze gotów, ale nie łaknący tego, — nie napastujący sąsiadów bez ustanku, choć sam od nich napastowany, ale *ludom bliźnim* z zapałem i po-

święceniem w pomoc nadbiegający, nie tylko bez własnéj, ale nawet wbrew własnéj korzyści; — albowiem miłość chrześciańską, dotąd prywatną, zamienić na publiczną i takową, do potęgi podniesioną, jeszcze od ludzi do ludów przenieść, jest przeznaczeniem jego. (str. 241 i 242.)

„Przyjmijże potępiony dotychczas rodzie *dobrą nowinę zbawienia!* Wiedz o tém, iż naród, który na domiar nieprawości, a na odkupienie politycznych grzechów świata, poniósł śmierć męczeńską, wstąpił do piekieł niewoli i przemógł ich wrota! A zmartwychwstając w chwale ducha, objawia ci, że *spełniły się czasy*, a z niemi *twoja wybiła godzina*; — żeś już sam przebył czyściec niewoli i że nadmiarem cierpienia zasłużyłeś sobie na to u Boga, abyś *erę wolności* samemu światu zwiastował i ludzkości całéj *do raju swobody* przewodniczył. (str. 246).

„Pomnij, że zowią cię *sclavus*, *slavus*; żeś w odwiecznéj niewoli, że już raz niewolnicy zbawili świat! Dziś przyszła koléj na *niewolniki ludy.* Pomnij na słowa prawdomównego: „Błogosławieni, którzy cierpią ucisk dla sprawiedliwości, albowiem ich *królestwo niebieskie*, — i błogosławieni, którzy się smęcą, albowiem będą pocieszeni! (Mat. 5, 10, 4). Pomnij nadto na słowa króla proroka: „Nędzni odziedziczą ziemię i pocieszą się w *wielkim pokoju*“. (Psalm 38, 11). *Wielki pokój*, *pocieszenie*, oto kres dążeń i cierpień twoich! Pamiętaj o tém, a nie szukaj innego, choćby cię innym mamiono! Nie daj się uwieśdź na pokuszenie w godzinę stanowczą! Czyhają na cię potęgi piekielne, ale ty się nie zaprzesz posłannictwa twego, boś ty dziś *ludem bożym.* (str. 266.) A przewodnikiem twoim obiecany *pocieszyciel*, który cię we wszelaką prawdę wprowadzi; — a hasłem twojém: „*Królestwo Boże i sprawiedliwość jego*“; zaczém już wszystko otrzymasz w dodatku. (str. 268.)

* *
*

„Nie darmo dotąd ludzkość pracowała, cierpiała, — nie darmo męczyła się i uczyła, — nie darmo kochała i walczyła. Żadna łza, ani kropla krwi napróżno uroniona nie została. Wszystko to zda się, — wszystkiém tém zarobiła i okupiła sobie *pełność darów-ducha*. Każde jéj nieszczęście było szczeblem do pewnéj stronnicy szczęścia. Wysłużone, zapracowane, zarobione szczęście *wyrobić* dziś trzeba. To właśnie stanowić będzie *sam wyrób* ducha ludzkości. Stoimy jeszcze na progu pomiędzy drugim a trzecim światem. Chaos w około nas, zawierucha w świecie! Słowo: „*Stań się*“ wyrzeczone od Boga przy stworzeniu wszech światów, ma być wyrzeczone od ludzkości saméj przy stwarzaniu własnego jéj świata. (str. 269.)

„Lecz przy nowém przesileniu wieków wielka będzie, względem upłynionych czasów różnica. Wtedy potrzeba było tylko *czekać* na słowo zbawienia, dziś trzeba wystąpić z *czynem zbawienia*. Wtedy, pojąwszy słowo, dość było wstąpić *w siebie*, uwierzyć i ukochać; — dziś trzeba jeszcze wystąpić z siebie, przez się *zdziałać* to, w co się wierzy i co się pojęło; urzeczywistnić czynem to, co się pokochało i przedsięwzięło. (str. 271.)

„Czegóż dziś potrzeba? Oto, nie już rewolucyi, ale ewolucyi. Oto już, nie wywrotu żadnego, lecz nowéj wielkiéj budowy. Tak jest, nie wywracać, lecz budować, — nie rozrzucać, lecz skupiać, — nie rozrywać, lecz kojarzyć, — nie wytępiać, lecz wznosić, — nie zaprzeczać, lecz twierdzić, — nie oddziaływać, lecz działać, — słowem, już nie niszczyć, lecz tworzyć potrzeba. Co tylko *jest*, wszystko zda się, wszystko da się żywotnie przerobić, utwierdzić, uzgodnić, uorganizować. Byle tylko samo opierać się chciało falom czasu, bo inaczéj fale je roztrącą. Wszak wiadomo, że one „*volentem ducunt*, *nolentem trahunt*“. Od dobréj chęci przeto, od woli, od czynnego udziału, od pracy zależy dziś życie. Dawniejsze odrodzenie się świata było dopiero z *łaski Bożéj*, dzisiejsze z naszéj własnéj *pracy*. (str. 272).

„Kommuniści, demagodzy, utopiści wszelkiéj barwy, którzy macie prawe przeczucia i prawe domysły, ale czucia i my-

śli zwichnięte, — i wy, synowie umęczonego, rozkrzyżowanego narodu, żywéj i świętéj ofiary, *przez którą Bog staje się ludzkością*, jako przez Jezusa Chrystusa stał się człowiekiem, — nie rozrywajcież daléj świata niedojrzałémi zamysły, lecz bądźcie dobréj myśli ku *zrozumieniu* i dobréj woli *ku spełnieniu*. (str. 277).

„Dzisiejsza chwila, otwierając *trzeci* historyczny świata naszego wiek, czyli *epokę czynu*, jest sama w sobie chwilą *dojrzałości myśli*, a tém samém chwilą zupełnego wstąpienia *wiary w wiedzę*. Wiara bowiem jest dopiero *czuciem myśli*, wiedza zaś już samą *myślą myśli*. Otóż w téj chwili, gdy do epoki *czynu* przystępujemy, sama myśl dojrzewa. I już nie wolno żadnych domysłów za pewniki podawać, lecz dowodzić i wywodzić trzeba. Dla tego téż nie przychodzimy do was z żadném nowém objawieniem i nie mówimy wam: „Wierzcie w coś nowego!“ Ale owszém mówimy: Pomnijcie tylko stare objawienie, zamieńcie to w wiedzę, co dotąd było li wiarą, a będziecie mieli dosyć do *czynienia* na całą erę świata! — Uznajemy więc, iż w objawieniu Chrystusowém najduje się już wszystko, cokolwiek ludzkości dotąd było potrzeba *wierzyć*, a co odtąd będzie jéj potrzeba *wiedzieć* i *spełniać*. Ale że dotąd ludzkość, wedle słów Zbawiciela, nie byłaby zniosła świadomości tego wszystkiego, przeto téż opatrzny Zbawiciel wprowadzenie jéj we wszelką prawdę, pozostawił *pocieszycielowi*, lecz zarazem ostrzegł, iż tenże z niego weźmie i objawi, nic więc z siebie nie przyda, tylko tajemne jawném uczyni, a przypomni wszystko, co Chrystus powiedział i zapowiedział. (strona 336).

„Otóż Duch święty, który we wszelką prawdę wprowadza, otwiera nam dziś wielką widownią postępu, a objawiając nam *prawo postępu*, powołuje nas do zastósowywania tegoż prawa we wszelkich życia zakresach. *Od nas samych* więc odtąd zależy prawo to spełniać i świadomo wykonywać, a zbierać nadal coraz bogatsze plony owéj prawdy, mające nas wywieśdź *aż po za historyą ludzkości*. A to właśnie jest jedném z cel-

nych zadań ostatniego aktu historycznego ludzkości żywota. (strona 337).

„Co zaś nastąpi po historyi ludzkości? Co nastąpi po zupełném dojściu naszéj ziemi do przeznaczonéj dojrzałości? Czy wtedy człowiek, dopełniwszy postępu swego, na wyższy szczebel jestestw się wzniesie i doskonalszy, np. anielski, organizm przywdzieje? Czy wtedy planeta nasz, żyjący dotąd sam w sobie i tylko prawem niebios mechaniki z wszechświatem złączony, połączy się z rówiennikami swymi wyższym, niż dotąd, i duchowniejszym węzłem? Czy społeczność duchów szczegółowych wzniesie się do społeczności ogólnych duchowych stanów i czy z kommunii indywiduów *kommunia światów* się zrodzi? To są zadania, które dziś *proroczo* tylko rozwiązywać można. Lecz nadejdzie znów chwila *po za ludzkich* postępów, chwila *przekroczenia saméj historyi* ludzkości. I wtenczas dzisiejsze przeczucia, stawszy się świadomemi pojęciami ze stanu idealnéj możebności, w stan czynnéj rzeczywistości wkroczą. (str. 338).

„Rozbierając tedy z osóbna każdą z siedmiu próźb Modlitwy Pańskiéj, najdziemy w nich objawienia, tyczące się następującego właśnie stanu *historycznéj* ludzkości, stanu, *będącego dotąd zaświatem dla dotychczasowego świata*, lecz właśnie stającego się nowym dla nas światem przez spełnienie się obecnego świata, per consummationem hujus saeculi, stanu wreszcie dla ludzkości ostatecznego, bo dopełniającego jéj historycznego żywota, ale nie ostatecznego dla wszelkiego ducha, który zaiste *na stopniu człowieczeństwa* w chwale i błogości swojéj niepoprzestanie. Boć są, zaiste, krocie innych światów, niż ludzkie, a wielkie, rzeczywiste niebo, widome tak dla zmysłów, jako i dla umysłu, zaczém nie urojone, nie abstrakcyjno-idealne, ale żywotnie prawdziwe, obejmuje w sobie te krocie przedmiotowych światów, których Bóg jest absolutnym duchem. To absolutne niebo coraz bardziéj odkrywać i w coraz doskonalsze z niém stosunki zachodzić będziemy, skoro tylko z ziemią naszą, którąśmy dotąd za *oderwaną* od nieba poczytywali, będziem gotowi i przywrócimy ją *niebu*, tj.

skoro stan niebieski, stan królestwa Bożego w niéj założymy; słowem, skoro *uświęci się* w nas *imię Boże*, a przyjdzie królestwo Boże i sprawiedliwość jego. a wola Boża dziać się będzie „jako w niebie, tak i na ziemi“. (str. 339).

„Jak się to stanie, to właśnie rozbiór próźb Modlitwy Pańskiéj wytłumaczy; że się zaś stanie, nikomu wątpić się nie godzi, kto tylko jeszcze w Zbawiciela wierzy. A *skoro* się stanie, wtedy i tym, którzy już nie wierzą, lub nigdy nie wierzyli, otworzą się oczy. I uwielbią *Jezusa Chrystusa* od Boga zesłanego, aby tę *dobrą nowinę* ludom objawił i drogę im do *królestwa Bożego* otworzył. Amen. Niech się stanie, i stanie się téż tak“. (str. 340.)

* *
*

Tu *kończy się* „Ojcze nasz“ Augusta Cieszkowskiego. Wykrzykniesz z zadziwieniem: „Niepodobna! Wszakże on dotąd ani nawet poczęty!“ Tak jest, powtarzam: tu *kończy* się on *Wstęp*, z którego dało się powyższe wyciągi, zajął cały jego tom *pierwszy*, a więcéj tomów — *nie wyszło.*

Czyni się tu zatém prośbę do Augusta, uroczystą i głośną prożbę o ogłoszenie dalszych tomów tak ważnego i tak pięknie zagajonego dzieła, a ma się otuchę, iż nie będzie na prożbę tę głuchy.

Powinienby on to uczynić *przez wzgląd na naród.* Nie dość, iż przydałaby mu się wielce tak pożyteczna i oświecająca praca. Naród bierze teraz do ręki to, co ma, czyli tom pierwszy, i zaraz w zaczątku samym zostaje rozciekawion, a wnioskując ztąd daléj, oczekuje kanarów z niebios. Wnet atoli zachodzi mu drogę *treść dziejowa*, która go przygotować ma do samego dzieła, do wykładu modlitwy Pańskiéj pod mesyanicznym względem. Przenurtowywa więc głębokie topiele upłynionych czasów aż do dzisiejszego dnia; przedziera się przez zarośle gęste, przez filozoficzne głogi, przez oderwania trudne, a wszystko to w słodkiej nadziei, że wreszcie dosta-

nie się do upragnionego bugaju. Aż tutaj przy końcu mozołów i gdy dobija właśnie do samego kresu, bugaj mu znika, jak Fata Morgana! Ach, jakiegoż on doznaje zawodu! I czuje do autora słuszny żal. Zdaje się mu, że zeń zażartowano!

August powinienby ogłosić dalszy ciąg dzieła *przez wzgląd na samego siebie*, a to z następujących powodów:

Nikt nie odmawia mu wielkiéj téj zasługi, że on był pierwszy, co postrzegł w *Modlitwie Pańskiéj* zapowiednią przyszłych ludzkości losów i ostatecznych jéj przeznaczeń, czyli osnowę mesyaniczną, socyalistykę. Nikt także nie zaprzecza mu tego, że podniósł naleziony od siebie przedmiot godnie, jenialnie i filozoficznie, a postawił go zaraz z góry na wyżynach dzisiejszego czasu i europejskiego wykształcenia; — że pochwycił go dłonią biegłego umiejętności mistrza. Oczekuje téż każdy odeń, już po kilku początkowych stronnicach, czegoś arcywielkiego. Tymczasem nie przyszło wcale do wykładu Modlitwy Pańskiéj, ofiarującego bez wątpienia świetne i nowe idee. Rzecz cała tonie rychło w rozległéj *treści dziejowéj*, jako przygotowawczéj, acz pełnéj ważnych i zajmujacych szczegółów, przecież nie odsłaniającéj, spodziewanéj na progach dzieła wielkości, która dopiero późniéj wystąpić może, i zawodzącéj powzięte oczekiwanie. Wszystko przelewa się wnet w *historyozofią*, która, mimo rzetelnéj zkąd indziej wartości, gra rolę *przeszkody*, trapi i nie zaspakaja, widzi się być niższa od pierwocin dzieła, a wywołuje mnogie krytyki. Słyszę téż tutaj w Paryżu następujące zdania:

Jedni prawią: „Trzy wielkie *epoki ludzkości* Cieszkowskiego nie są bynajmniéj coś innego, tylko Wrońskiego *trzy ery historyczne*, inaczéj nieco rozwinięte i zmalowane. Różnica tu w osobistym duchu i języku dwu pisarzy, nie zaś w istocie rzeczy. Krom tego, „*Duch święty*, *On pocieszyciel*" gra wielką rolę w Cieszkowskim. Jest to *parakletyzm*, od Wrońskiego przejęty. Choć August nie wywodzi na widnią *rządów antynomicznych* i nie przestaje na *równowadze przeciwieństw*, jak Wroński, lecz stara się o stanowcze ich pogodzenie, przez co wyżéj staje od Trismegista; wszelakoż historyozofia jego nie

zamyka w sobie właściwie ani jednéj idei nowéj i musi być uważana, jako piękna, a z niepospolitym talentem roztoczona *Parafrastyka historyozofii Wrońskiego*".

Drudzy zaś mówią: „Nie Hoene Wroński, lecz Ludwik Królikowski odradza i przeobraża się w Auguście Cieszkowskim. Jak Ludwik, tak August dzierży się głównie *Chrystusa*. Jak w pierwszym, tak w drugim występuje „Królestwo Boże i sprawiedliwość jego". Polska Chrystusowa jest dla *demokracyi*, a Ojcze nasz dla *arystokracyi* politycznie wykładaną ewangelią. Tam prawda goła w ludowym języku, tu w niemiecką bawełnę filozoficzną obwiniona. Oto jedyna między dwoma utworami témi różnica!"

Inni znów twierdzą: „Jest w Auguście Cieszkowskim niesłychanie wiele z *Wrońskiego*; jest także wiele z *Królikowskiego*. Jest w nim i *Zygmunt Krasiński*, jak widzi się to np. na twierdzeniu, że Bóg przez Chrystusa stał się człowiekiem, a przez cały naród polski krzyżowany staje się ludzkością. Jest w Auguście i *Hegel*, co okazuje już ta myśl, że gdy ludzkość dopnie ostatecznych przeznaczeń i przekroczy historyą, to nie nastąpi wcale jéj koniec, ale że wtedy wyjdzie na widownią *panowanie absolutnego*, tj. niemiecko-spekulacyjnego ducha. Są w Auguście nareszcie różni filozofowie, a mianowicie polscy. Napotyka i poznaje się ich w nim często. Cóż ztąd? Oto, że Cieszkowski nie ofiaruje nam ani pierwiastku, ani systemu własnego, lecz tylko z rzeczy już znanych pięknie ułożony *eklektyzm*.

Nakoniec ksiądz jeden, wychodziec, kładnie mi to w uszy: „Cieszkowski uronia niestety *transcendentalność!* Niebo jego, to nie niebo wiarowe, ale, jako on sam napisał, „niebo wielkie i rzeczywiste, widome tak dla zmysłów, jak dla umysłu; nie urojone, nie abstrakcyjno-idealne, ale żywotnie prawdziwe, obejmujące w sobie krocie przedmiotowych światów, których Bóg jest absolutnym duchem". Jawna ztąd, że zna i przyjmuje on li *niebo astronomiczne*, którego tchnieniem Heglowski, panteistyczny *duch bezwzględny*. Jego *świat tamten* nie jest także nic innego, tylko *przyszłość świata*, stać się mająca

w danéj chwili światem, tak zupełnie, jako w Ludwiku Królikowskim, w tym *Nonfilozofie*. Widzi się to już w powyższych zeń wypiskach, mianowicie zaś na miejscu, gdzie mówiąc o epoce trzeciéj, zowie ją „*zaświatem* dla dotychczasowego świata, który stanie się per consummationem hujus saeculi nowym dla nas światem". Widzi się to jeszcze dokładniéj w dziele samém, np. w następujących orzeczeniach: „Tak więc *tamten* świat staje się *tym* światem przez *nadejście; ten* zaś znowu *tamtym* przez *przejście*. Jest to śmierć i odrodzenie światów, Palingenesis objectiva". (str. 323.) „Są dane dwa światy: widomy i niewidomy, realny i idealny, świat i zaświat". (str. 317.) „Świat *ten* i świat *tamten*, życie *obecne* i życie *przyszłe*, są pojęcia jednego rzędu, correlata, odpowiadające sobie i wyłączające się nawzajem". (str. 304.) Dziwna rzecz, że tutaj zbija się *idealność* i *transcendentalność*, lub drugi i trzeci świat, w jeden świat, i że pojęcia te, *żywcem francuzkie*, utwierdzić się mogły w wychowańcu berlińskim! — W ogóle August zna dobrze palingenezyą objektową i subjektową, materyi i ducha, lecz transcendentalności nie widzi. On nie wybieża, jak i Hegel, za *ten* świat. Jego *tamten* świat nie jest *achrematyczny*, lecz jeszcze *chrematyczny*. Nie zważa na to, że *przyszłość*, będąc jednym z trzech powiatów *czasu*, lub *czasem in potentia*, mającym stać się czasem in actu i czasem in sempiterno, — acz na dnie swojém, jak wszelaki czas ma wieczność, *wiecznością* przecież nie jest i różni się od niéj, jako świat od Boga. Czy godzi się zatém oczekiwać czegoś wielkiego od Augusta; czy godzi się spodziewać, ażeby pojął dobrze modlitwę Pańską, na któréj początku samym są słowa, „któryś jest w *niebie*", skoro transcendentalność, niebo, zaczém i Boga uronił?"

Wszystkie cztery powyższe krytyki są nieomylnie przedwczesne i niesprawiedliwe. Wielkie imie Augusta i przegrawka do dzieła jego tak prawdziwa i jenialna, tyle obiecująca, utwierdza mnie w tém przekonaniu. Znikną sądy tego rodzaju, co powyższe, jak nocne cienie przed słońcem, gdy dalsze tomy dzieła ogłoszone będą. Dziś mamy li *rusztowanie* do

świątnicy spaniało pomyślanéj, które nie jest i nie może być ani marmurowe, ani tak piękne, i tak ważne, jak świątnica sama, a o którém nikt myśleć nie będzie, gdy świątnicę nam dokończą i odsłonią. Czekajmyż więc na tę chwilę!

Zaciekają się również nad tém: „z jakich pobudek wstrzymać się mógł August z ogłoszeniem dalszych tomów swojego arcydzieła? Przypominają sobie sąd krajowy o pierwszym tomie, bardzo płytki i niesprawiedliwy, że to ma być „*jenialne kacérstwo!* O, życzę narodowi, który kocham bez granic, ażeby miał więcéj podobnego kacerstwa! Jakkolwiek tedy duchowieństwo nasze ukazuje się wciąż *gorąco narodowe*, a panowie nasi, z małemi wyjątkami, są *prawi patryoci*; jakkolwiek zatém, tak ono, jako ci, już w skutek charakteru tego, muszą być w końcu końców *za postępem*; — przecież w Europie całéj, mianowicie zaś we Francyi, duchowieństwo jest przeciwko światłu, a szlachta trzyma z księżmi. Otóż wnioskują, że August, sądem głosu pospolitego przerażony, nie chcąc zerwać całkowicie ani z kościołem, ani z salonem, nie wydał reszty swojego dzieła. Domysł to bardzo niegodny! August nie jest bynajmniéj człowiekiem, któryby baczył wiele na tak liche, tak małe oględy i względy. On *wysoki duch*, a więc gotów jest narazić się na wszystko, byle służyć poczciwie ludzkości i narodowi. On wie, że prawda prowadzi na krzyż, lecz zbawia świat!

Jako przyjaciel Augusta, bacząc na tak potworne mniemania, błagam go i zaklinam jeszcze raz, aby nam rychło całe przełożył przed oczy dzieło: ażeby nam dał *więcéj*, czém moglibyśmy go bronić od takich napaści, jak powyższe; ażeby dostarczył nam dowodów ku oddaniu mu sprawiedliwości, na jaką zasługuje u tych wszystkich, co znają go bliżéj. Nie może kosztować go to wiele, albowiem widzi się z przypisków, odsyłających nas po dalsze rzeczy rozjaśnienie do proźby to drugiéj, to trzeciéj, czwartéj itd. w Modlitwie Pańskiéj, że dzieło całe jest już ułożone, lecz pokutuje bez winy od dawna w więzieniu rękopismowéj teki.

LXXIII.

Dzieła Zygmunta Krasińskiego.

Rzuciwszy okiem na powyższy ustępu tego napis, zostajesz mocno nim uderzon i wykrzykujesz: „A, to niesłychanie! Hrabia *Zygmunt Krasiński*, jeniusz poetyczny z fantazyą tak bujną, wieszcz iście niebiański, bez miary od Adama Mickiewicza przedniejszy, mąż cudownego natchnienia i gorącego ducia, psalmista i prorok narodowy, — On, on, mówię, policzon tu zostaje między *filozofów*, między *socyalistów!* Co za myśl dzika i szalona!“

Tak jest, odrzekam. On *poeta* głównie i przedewszystkiém, ale niepospolity. Nie napisał nam ani jednego sonetu, ani jednego romansu, jak to zwykle, do *kochanki*. A zna przecież, o, zna wybornie, co *miłość!* Kochanką jego jest *ludzkość*, a szczególniéj *ojczyzna*. Do niéj płonie nadziemską i stałą *miłością*. O niéj pieje serafinowe pienia. O niéj myśli i marzy od pierwszéj do ostatniéj dzieł i dni swoich karty. Ztąd poezya jego jest *dydaktyczna* per excellence, zaczém, jak obaczy się to przy estetyce, najprzedniejsza ze wszystkich rodzajów poezyi, a przeprowadzona z życiem, świeżością i nigdy dawniéj nieznanym wdziękiem, daleka od uczonych nudów. On prawdziwy twórca i mistrz dydaktycznéj poezyi. A celem poezyi téj *przyszłość człowieczeństwa i Polski*, czyli *mesyanizm*, *socyalistyka*. Oddaje mu się zatém li powinną sprawiedliwość, gdy mówi się o nim na tém miejscu.

Umiejętność społeczeńska, doszedłszy w powyżéj przełożonych filozofach polskich do najgórniejszego szczytu, rozlewa się wreszcie złocistym deszczem wysokiéj poezyi, która stanowi u nas rodzaj pisania najmilszy, najdostępniejszy i najjawniéj narodowy. Utworzywszy już ogromną piramidę naukową, któréj wieki nie obalą, pozyskuje ona na wierzchole swoim *kulę kryształową*, promieniejącą się jasno i szeroko na okół łunami słońca. Pomiędzy Królikowskim i Cieszkowskim jest

przeciwieństwo w pojmowaniu Chrystusa. Tu znika całkowicie to przeciwieństwo, a Chrystus zlewa się w jedno z *narodem*.

Zygmunt jest *filozof*, *humanista i chrześcianin* z archanielskiemi wielkiego poety skrzydłami. W nim nie umu igra, ani czcza myśli zabawa, ale umiejętność mistrzowska i nauka podniosłości siódmego nieba. Co wielki Wroński na początku, to wielki Krasiński na końcu polskiego mesyanizmu. Geniuszowi obu nie można się dość nadziwić.

Będąc jeszcze młodzieńcem, napisał i wydał nam Zygmunt *Irydyona*. Gniewał i niepokoił go naówczas *Wallenrod* Mickiewicza, który jest apoteozą patryotycznéj wprawdzie, ale nieszlachetnéj *zemsty*. Lękał się, ażeby pod romantycznie pięknym poematu tego baldachimem, nie namnożyło się u nas rzeczywistych Wallenrodów i Wallenrodków, którzy, bez wielkości Mickiewiczowego bohatera, staliby się tylko zdrajcami przenajświętszéj sprawy. Ztąd Irydyon ofiaruje nam tę samą treść, co Wallenrod, ale inaczéj pomyślaną. On stoi, jak Robert w operze Mejerbeera, pod wpływami *złego ducha*. Sieje mordy, pożogi, zdrady, klęski, lecz niedopina celu. Ojczyzny nie wskrzesił, zginął i poszedł do piekła. Zemsta téż podoła urodzić li nieszczęścia; podoła kaleczyć i zabijać, ale nie uzdrawiać i ocalać, bo ona piekielna. Jedynje *miłość Chrystusowa* wskrzesza umarłych i zbawia świat. Nie *czarne*, lecz *białe* cnoty są Polakom potrzebne, jeżeli chcą wybawić ojczyznę. — Oto najpierwsza, ważna, prawdziwa, zacna i święta nauka, którą młodzian nasz dał narodowi, a którą naznaczył się jako wysoki *poeta polityczny!*

Wtórą, bez miary ważniejszą, i dla tego dłużéj nas tutaj zatrzymać przy sobie mającą pracą Zygmunta jest: „*Niedokończony poemat*“. Acz dzieło to wyszło dopiero po śmierci jego i zdaje się być ostatnie; przecież ułożył je bardzo wcześnie, bo nim jeszcze komedyą nieboską pomyślił i wypracował. Trzymał go ciągle w tece i bez dokończenia, częścią chcąc nadać mu piętno dojrzałości, jaką czas jedynie sprawia i upewnia, — częścią oczekując możebnego wyjarzmienia Polski,

mającego dać osnowę do korony dzieła; — częścią nareszcie, jako bieg czasów, tak i bieg pieśni o nich nie może być dzisiaj skończony. Osnowa poematu tego jest całkowicie *mesyaniczna*. Teorye dwie społeczeńskie, sprawujące antynomią, kryształują się tu w *osoby*. Przeszłość z wielkiémi i rycerskiémi ideami swémi wciela się w *Aligiera*, który jest duchem Dantego, dającym nauki przy każdéj nagodzie znakomitemu *młodzieńcowi* naszemu i towarzyszącym mu w podróży po Włoszech; — przyszłość zaś ze swémi potężnémi, rozbudzającémi świat ideami występuje jako *Pankracy*, naczelnik demokratów polskich. Daje się ninie niektóre z dzieła tego ułomki.

* *
*

Jest w niedokończonym poemacie pod liczbą II. ustęp z napisem: „*Sen*". Treścią jego obraz okropnych i przerażających stanów dzisiejszego świata. Oto kilka zeń zarysów:

„Zdało się młodzieńcowi, że się postać Danta k'niemu obróciła i rzekła: „Kędy wiekuista *miłość*, i *rozum* i *wola*, ztamtąd mnie posłano, abym ci pokazał *piékło dni teraźniejszych*. (strona 17.)

„Postać dotknęła powiek młodzieńca znikomym dłoni powiewem, mówiąc: „Przejrzyj, boć tu, zaprawdę, wstęp do piekła na ziemi! A wnet obaczył dusze onych wszystkich, na pół z ciał wychylone, nie mogące ani wstąpić do nich na powrót, ani téż w pełni się oderwać. I targając się płakały: „Nam ni żyć, ni umrzéć! Gdzie każą, iść musim. Przeciw Bogu, a idziemy. Przeciw braciom, a idziem. Biada nam!" I płacz ich był nieukojony. Postać stanęła, pytając: „Mówcie, czém wy i jakie imię wasze?" Lecz usta onych ciał wszystkich nic nie odpowiedziały. „Gdzie ojczyzna wasza?" A oczy onych ciał wszystkich podniosły się w górę, pełne podziwu. „Gdzie dom wasz?" A śród ócz tylu niektóre tylko upuściły łzę, jakoby mętnego wspomnienia. Lecz ramiona

wszystkie coraz żywiéj się ruszały, gładząc wciąż lufy i ostrząc kolce bagnetów. Aż z nad niemych ciał odjęknęły wszystkie dusze razem: „Dziećmi nas jeszcze zagnano w świat. Kazali nam zapomnieć o sobie, a drugich zabijać. Kto się opierał, sam, jak zdrajca, kulą zabity legł. A teraz nie pamiętamy, zkądeśmy wyszły, ni wiemy, gdzie pójdziem". A na to im blada postać: „Dawniéj, kiedy męże stawali do boju, znali, jakiéj sprawie służą i czemu trzeba umierać. Oni, jako bogi wojny, a wy jako jéj bydlęta!" (18.)

„Oto mnóstwo ludzi koło jednego człowieka, który na wyniosłém krześle, biały i wysmukły, jak niewiasta, przewraca karty księgi czarnéj. Przed nim *krzyż marmurowy olbrzymi* pod same sklepienia i rozpięty na krzyżu posąg Chrystusa. Od stóp do głowy wzdrygnął się cień Dantego. I rzekł: „U starych potępieńców nie spotkałem tego świętego znaku. Oni przynajmniéj nie umieli bluźnić Bogu Boga samego imieniem. Ale patrz i słuchaj!" Przełożony nad mnóstwem schylił się i ciągnął z pod stóp krzyża ciężkie wory złota. Wszyscy, którzy tam stali, kołem przystępują do niego; wszyscy wyciągają ręce. Pot chciwości kapie im z czoła. On im płacę rozdając, rozdaje nauki. A głos jego piszczący i drgliwy, jak zgrzyt rylca po szklaném zwierciedle: „Gdziekolwiek się wkradniecie, bądźcie uprzejmi i słodcy! W domu starożytnego pana sypcie dumie pochlebstwa; — w domu ubogim przymilajcie się nędzy! Gdzie mąż nęka żonę, pocieszajcie ją; gdzie ojciec synom skąpi, pożyczcie im grosza! Wszędzie, gdzie silniejszy słabszego uciska, bądźcie słabszemu obroną, a wszystkie ich skargi i nadzieje, jak skarb ukryty staną przed wami otworem! Jeśli kto ponury i milczący, sami zacznijcie rozpaczać, a krzyk wasz obudzi głos jego! Jeśli gdzie młodych spotkacie, drżących niecierpliwie do czynu, zwiążcie ich zaraz strasznémi przysięgi; dajcie im pod szaty tajemnicze oręże; — bo z ludźmi, jak z kłosem; — im pełniejszy, tém prędzéj wykruszon! A pamięć wasza niech będzie chciwa, ostra, nieskończona! Gdy wiatr trąca liście po drzewach, obzierajcie się za tym szumem! Szpilkę, gdy znajdziecie na drodze, po-

dejmcie ją i przynieście tu! Więcéj ona warta, niż miecz, bo gdzie miecz leży, tam już nie czas. Kochajcie dzieci i bawcie się z niemi! Jak motyle na kwiatach, tak na ustach niedorośląt siadają czasem ich rodzin tajemnice. Wiedza jest darem darów. Ciała wszystkich w jedném się nie zmieszczą więzieniu, ale głowa jedna zdoła objąć myśli wszystkich i jak wieczne więzień sklepienie zawisnąć nad niémi. Idźcie w świat!“ A owi wszyscy, ciężarni złotem, poznikali jak mary. (19—20.)

„Z drugiéj strony lochu zwinęła się różana makata. Drzwi się za nią żelazne roztwarły. Weszli posługacze, wiodąc pod boki człowieka w łachmanach, który się wyprostował i ryknął jak zwierzę: „Dajcie jeść, dajcie pić! Wczoraj ojciec umarł z głodu, — dziś rano matka skonała. A mnie pali gorączka i ja umrę w nocy“. Skinął przełożony, a wnet podniosła się naprzeciwko lazurowa makata, za którą błysnął stół, gnący się pod srebrem mis i kryształem czar. Rzucił się zgłodniały, — ale wstrzymali go. „Przódy przysiąż nam na wierność!“ — „Jeść, jeść, a przysięgnę potém!“ Na to rozśmiał sie wysmukły i wskazał na krzyż, a konający padł na kolana przed krzyżem. Głos przełożonego wzbił się, jak syk węża: „Na Trójcę świętą i na mękę Pańską, co obaczę, co usłyszę, czego się domyślę, donieść tu przyrzekam, choćby jęk brata, choćby siostry westchnienie! Jeśli co przyjaciele, jeśli co krewni knują, wypowiem, — a niech ich gardło pod nóż kata się dostaje! Gdybym co zataił, niech sam zginę przybity do deszczek i rwany kleszczami, palon ogniem i pojon trucizną!“ Ale klęczący nie chciał powtórzyć słów onych i padł na ziemię, wołając: „*Umiéram!*“ A wysmukły odrzekł mu: *Umieraj!* I założywszy ręce, czekał. W tém podrzucił się zgłodniały w stronę zastawionéj biesiady. „Przysięgnę!“ szepnął, sypiąc skry oczyma. A przełożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. On zaczął przysięgać! I mara, jakby anioła, z zasłoną na czole, wyjrzała z przestrzeni, krzyż broniąc kręgiem skrzydeł swoich. I dopóki trwała przysięga, stał anioł rozpostarty pod krzyżem, lecz go nikt z tych wszystkich widzieć nie mógł. A gdy skonał ostatni wyraz przysięgi, gdy

ciało zgłodniałe wlokło się dalej, twarz anioła pokryła się wielką śniadością. I zasłonę rozdarł, wołając: „Dusza jedna, Panie, zginęła!“ (str. 21 i 22.)

„Młodzieniec zapytał: „Mistrzu, gdzie jesteśmy?“ A on mu na to: „W świątyni, w któréj ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w któréj Boga nie ma“. I wstąpił zaraz między zgraję ludzi przy wejściu siedzących. Każden miał przed sobą dołek, *własność swoję*, długi i głęboki, jak trumna. I nosił na głowie lampę, którą, schyliwszy się, ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. I każden z nich pracował rękoma z osłupiałym wzrokiem, jak u obłąkanych. I ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami. jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem główki téj przeżyli. A ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tém olbrzymiém sklepieniu, ten i ów, tu i owdzie, spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoję się staczał. Wtedy odwiązane ich dusze widnémi się stawały; — jak modre obłoczki w kształcie kół zębatych, stęplów, lewarów, wznosiły się i płynęły równolegle od ziemi, wszystkie w stronę *żółtego odległego słońca*. A na widok wieszcza powstali ci ludzie, tłukąc lampy swoje i krzycząc: „Jeśliście Bogi, lub czarty, a wszystko nam jedno, o których słyszeliśmy kiedyś; *złota dajcie, złota!*“ I trzęśli się, jak kościotrupy, z wyciągniętémi rękoma. Zapłoniła się blada postać Dantego krwią gniewu i odparła im: „Opętane najemniki!“ A oni poupadali na ziemię, jak martwe bryły przed duchem. (23 i 24.)

I *demokracya* i *arystokracya* dzisiejszego Zachodu nic nie warta. Jedna i druga żyje dla złota. Przekonania u niéj nie szukaj! Jak cię zwerbuje, tak cię *przeda!*

„Zlecieli aż na ciemne dno otworu. Tam wrą i kipią dzikie postaci. Ich lica zarosłe kudłatemi brody, rękawy podkasane, ramiona sine od nabiegłych żył. Naprzemian kupią się i rozsypują, czołgają się po ciemnicy, jak żmije; — to w blasku ognisk zrywają się, jak męże do boju. Koło najbliższego płomienia dwunastu rosłych, jak olbrzymy uklękło. Do

pół ciała zdarli szaty z siebie. Trzynasty przybył ze sztyletem w prawéj, z czarą w lewéj ręce, i rzekł: „*Poświęcę was!*“ Olbrzymy nabożnie pochylili głowy, a on na ich barkach nagich, kędy odbłysk żarów się płomieni, ryje ostrzem puginału głoski krwawe. Z nich żaden ni jęknie, ni zadrży. Słowo: „*równość*“ i słowo: „*wolność*“ na każdego plecach ranami wykwita. Wieszcz wtedy: „Patrz jak ten człowiek zbiera w tę czarę krew, kapiącą z ciał braci; zbiera każdą kroplę jéj! Może myślisz, że on ją zachowa, jako świadectwo męki, lub okaże ludowi, jako godło zemsty?“ A młodzieniec po cichu: „Mistrzu, czyż inaczéj będzie? — „Zaprawdę, on tę krew sprzeda *kupcom* na miejscu i o godzinie targów. Przejdź więc i nie patrz na niego! (str. 26.)

„A gdy szli daléj, rzesza jedna czarna wołać zacznie, zataczając się śród węgli gasnących: „ehej, ehej, czyż na zawsze ciemny padół mieszkaniem naszém? Nigdyż się nie dostaniem na powierzchnią ziemi, do przybytku kupców?“ — A druga rzesza, powiewem rąk budząc śpiące żary, przejęła głos pierwszéj: „*Do świątyni złotego słońca*, kędy dostać i słodkich win, i smacznéj strawy, i cienkich szat! Do *giełdy*, kędy człowiek grą zdobywa potęgę, a od kolebki do śmierci rąk ni razu nie kaleczy pracą!“ — A trzecia wylała pełne flasze oleju na ogień, krzycząc: „Bądźmy odważni, a wstąpim do giełdy narodów! Przecież i u nas znajdą się piersi, jak mur, i kły, jak u drapieżnych lwów. A długie gwoździe weźmiem z sobą, bo nie mamy szabel“. Wtedy wszystkie zgraje klasnęły w dłonie, rycząc: „Choć opierać się będą inne plemiona, my się wedrzem na te brzegi kamienne. Raz tylko, raz jeden niech nam losy zdarzą, położyć się w raju bogaczy, na ich jedwabnych kobiercach! Iżaliż lepiéj może być w niebie, jako im na ziemi? Bądźmy więc, jak oni, szczęsnymi przed śmiercią!“ (str. 27.)

„A wtém wstąpił między wołające on człowiek z puginałem i czarą, wiodąc za sobą napiętnowane olbrzymy. Mnóstwo przywitało go pijanym wrzaskiem, pytając: „Którego dnia wywiedziesz nas ztąd? On odparł: „Poczekajcie jeszcze

nieco, a przyjdzie godzina!“ Olbrzymy podnieśli ręce. Słyszano ich kości łom. Krew świeża tryśnie im z ran; przysięga zagrzmi z ust: „Za was *zwycięztwo*, lub *zgon!*“ — I przeciągnęli za wodzem w stronę jaśniejących szubienic, które stały długim rzędem, jedna w drugą gorejącémi kagańcami strojne. A pod każdą klęczały chłopięta. Po bokach siedzieli *prawnicy* i biegli w piśmie, ucząc je, jak mają imię naddziadów przeklinać. Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały głosem, a gdy które ucichło, był bicz w robocie. (str. 27 i 28.)

„Jeden z prawników podniósł się i szedł do postaci Dantego, trzymając dwie lufy w rękach. A był jednooki i krzyczał: „*równość i mord!*“ I czapkę miał na bakier, a na niéj wyszyte słowo: „*Lud*“. Idąc zataczał się, a gdy stanął, odwiódł kurki i zaczął mowę mieć, przewracając oko samotne i pieniąc się na ustach. Lecz postać przerwała mu: „Wrzask twój dźwięk marny, a nie żadna myśl. Nie krzykiem, lecz czynem, — nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi rzeczpospolita. Tyś zwierzę, nie duch. I zanim przeminie lat dziesięć, ty sam lud twój zdradzisz“. — Oko mówcy zaszło krwią i truchlejąc, zniżył lufy żelazne. A cień Dantego rzekł do młodzieńca: „Przechodząc, plwaj na tę duszę pogardą! Z fal ta najgorzéj huczy, co się ma rozbić na piasku. Piersi ludzkie, fale świata. (29.)

„Wreszcie i *kupcy!* Kupiec mówca ogłosił, o ile się podniosły jedne, a zniżyły drugie ceny na świecie. Wtedy z mnóstwa nie oddychającego wzniesie się nawałnica poklasków i złorzeczeń, krzyku i płaczu. Jedne zgraje wołają: „Z głodu pomrzemy!“ — a drugie: „Niech żyją kupcy wielmożni!“ Jedne pląsają, wrzeszcząc: „My wygrali, wygrali!“ — a inne: „O. kupcy, o bogi nasze, zmiłujcie się nad nami!“ I znów zaczęły się swarzyć, i bić i mordować. Znów jedne ciała poszły w dół, a drugie w górę, deptając po tamtych. (str. 41.)

„Z morza czarnego ludów; oto wydobył się orszak zgarbionych i smętnych, trzymający w ręku, dźwigający na plecach, dawne jakieś miecze, kołczugi i hełmy. W téj saméj chwili

młodzieniec usłyszał w powietrzu: „Patrz na *staréj szlachty ostatnich potomków!*“ Orszak wstępował po wschodach czarnych, aż doszedł do ich połowy. I tam na szerokim stopniu marmurowym zasiadł. Każden z tych ludzi wtedy zacznie nożem i młotem pracować koło zbroi, którą przyniósł, — tłuc ją, rozrywać i łamać. Wybierają damasceńskie złoto i perskie turkusy z ojcowskich tarcz. Zamierzchłe dyamenty oddzierają od buzdyganów i szabel, by ślad ostatni starożytnéj chwały ponieść kupcom na sprzedaż. Odłamki rozbitych zbroic rzucali na dół. I powstał chrzęst wielki tylu hełmów, pancerzy i kordów, zlatujących po marmurze i roztrącających się. (s. 42.)

Otóż giełda. „Olbrzym schylił się i obosieczny puginał rzucił na posadzkę. Potém jeszcze niżéj się garbił i spuszczał, aż czoło jego zniknęło z oczu narodów. I tak przełamany siadł na jednym z tronów kupieckich i cichym głosem zapytał: „Mówcie prędko, — za tę czarę krwi wiele dajecie dzisiaj? A gdy mu kupcy oznajmili cenę, którą byli naznaczyli, on odparł: „Nie dosyć za tę krew dzisiaj. Alboż wy wiecie, co się dzieje w przepaści? Alboż wy śmieli kiedy zstąpić do niéj? Teraz tam zgromadzeni wyją i czekają na powrót mój, piersi sobie kalecząc i rwąc włosy ze wściekłości. Dziś, po tylu już zawodach, znów zawiedzeni, może się zbuntują; — może już, nie pochlebstwem, nie wymową, nie obiecankami, ale tym puginałem będę musiał ich spokoić! A wy się tu ze mną targujecie! O, kupcy i pany ziemi! Czyż błogi ciąg dni waszych nie wart trochy więcéj złota?“ Kupcy mu na to: „Alboż nie co dzień to samo nam mówisz? Jednak, byś nie narzekał, krwi, którąś przyniósł, podwyższymy cenę“. I radząc między sobą ofiarowali mu więcéj. Lecz on znów odparł: „Nie dosyć mi za tę krew dzisiaj!“ I wznosząc czarę do góry, udał, że chce wstawać z tronu. Wtedy jeden z kupców, z przepaski purpurowéj na czole, odpiął ogromny dyament i rzekł: „To gwóźdź z krzyża na Golgocie, co się tak przekrysztalił téj nocy, w któréj Bóg wasz skonał. Nazajutrz zaraz z rana prapradziad mój oderwał go z drzewa. Odtąd chowamy go w rodzie naszym. Mów, czy ci dość tego dya-

mentu za krew twoich braci dzisiaj?" Olbrzym spojrzał. I wnet zniżył czarę. I krew z niéj wszystką wylał na czarny marmur przed stopy kupcom, mówiąc: „Gwóźdź mój!" Żyd rzucił mu dyament do próżnéj czary, która w jękliwy oddzwoniła dźwięk. I porwał się *wódz poświęconych* i brał się nazad ku narodom świata. Zstępując, złorzeczył i groził, aż przybył do swoich, którzy się podnieśli, pytając: „A co? Kiedyż?" On dumnym głosem im odparł: „Wy tylko za mną idźcie teraz. Dziś nie czas jeszcze, — lecz przyjdzie godzina!" I pociągnąwszy ich za sobą, przerzynał się przez tłumy w stronę przepaści". (str. 44 i 45.)

W podobnym rodzaju poeta, nie zapominając ani cierpień niewiast, ani utrapień dziatek, maluje i daléj „*piekło dni teraźniejszych*".

* * *

Jest w *Nieskończonym Poemacie* także *historyozofia* w przecudnie pięknych obrazach. Aliger prowadzi młodego *Henryka w podziemia weneckiego pałacu*. I mówi doń! „Natęż ucho, wzrok zaostrz, — całym sobą bądź przytomny sobie! Wschody się kończą. Czy widzisz tę kroplę światła w oddali?" W tém z zorzy téj maleńkiéj słyszeć się daje głos dalekiego chóru: „Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie. Wy, co chcecie zgłębić teraźniejszość i odkryć przyszłość z jéj szczytów, zbierzcie wprzód w głębinach duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości! Bo choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń różna moc, *pomysł wieczny jeden i prawda jedyna!* Ona duszą, a świat piersią duszy coraz szerszą, większą. I jako człowiek jeden wolno się rozbudza ze snu, tak ludzkość cała przez wieki. I jako rozbudzający się rankiem coraz jawniéj się widzi i czuje siebie, aż powie: *Ja*; — tak i téj ziemi duch". (str. 99.)

Przesuwa się przed oczyma młodzieńca tłum po tłumie postaci różnego stroju, jakby podczas karnawału na placu ś. Marka; postaci wszystkiego, co najważniejszego było w staro-

żytnych, średniowiecznych i nowoczesnych wiekach. Ucho jego słyszy wielką, co chwila inną spowiedź upłynionych czasów. Nie możemy tu malowideł tych postaci przywodzić, acz są bardzo piękne. Wypiszemy tylko *głos kilku takich chórów*, jako przykład historyozofii nam danéj.

Chór Chaldejczyków: „O, czasie bez miary i granic! O, światło niewzruszone, spokojne, wszystkich świateł praojcze! — Jakże daleko, daleko do ciebie! Twój pierworodny Ormuzd i twój młodszy zbuntowany Aryman wiecznie walczą wszędzie pasując się, czy to w barwach tęczy, lub w sercu człowieka. Myśmy pragnęli wyzwolić się, wyczyścić, wypłonąć ku tobie. I niższe ludzie chcieliśmy porwać z ciemności ku słońcu, ku Ormuzda błoniom. A teraz, czujem, nasza siła znika. A teraz, czytamy, napisano planetami na niebie, że przyjdzie zdobywca dziki, Pan ot! przyjdzie! Jadą na wozach, jadą i konno, ciągną pieszo, a zwycięzcy wszyscy. Słabieje nasza myśl; przeinaczy się nasza cześć. O, czemuż umieramy, kiedyśmy syny światła? Tak, ale nie światło samo! Zoroaster, zesłannik Ormuzda, obiecał, że Ormuzd zwycięży kiedyś, i że sam Aryman, w ogniu pokuty przetrawion, wróci na łono wszech światła. Lecz nas nie będzie już wtedy, — nie będzie jutro już! Daremnie więc, daremnie, o święta jasności, my chcieli się wyzwolić, wyczyścić, wypłonąć ku tobie! O, nie! By żyć daléj, wprzód się przelać, wprzód się przewcielić, wprzód wam umrzeć trzeba!“

Chór egipskich kapłanów: „U nas przechowana tajemnica tajemnic. My pierwsi poznali ciebie, któremu na imię: „*Był i Jest i Będzie!*“ Jak fale pod skałą, tak czas i przestrzeń mącą się u stóp twoich, a na tych mętach dobry Ozyrys, zły Tyfon i smętna Arueryda ścigają za sobą. Ich tylko widzą oczy śmiertelne, a ciebie nie! Czemuż, o nieskończony ty, wymykasz się nam? Zwolna my chcieli zepsute plemię wiecznéj prawdy nauczyć, — zwolna duszę odpętać od ciała, by poszła radosna w niebieską ojczyznę. Wszak my zachowali trupy, wszystkie trupy nasze, by lud przywykał do nieśmiertelności. Czemuż więc teraz przybytek wstrząśniony

i przed czasem z niego wylana nauka? Z ogromu piramid, z labiryntu skrętów, ty odchodzisz od nas ku innym stronom. Kędy słońce zachodzi, tam potęga twoja się przenosi; — tam zawiśniesz nad weselszémi ludy, a my tu w goryczy wyschniem my najstarsze syny twoje. — Tak, ale nie ostatnie! — O, czemuż konamy, kiedy czujem, żeśmy zesłańcami Boga? — Tak, ale nie Bogiem samym. On jeden tylko nie umiera, by odżyć".

Chór eleuzyjski: „Duszo zabłąkana w cielesności matniach, dziewico opuszczona na dalekich brzegach, oczyszczaj się, oczyszczaj — i wzdychaj i tęsknij, — a wrócisz do świata pierwowzorów, do ojca twego i do matki Ejmarmeny! Patrz, z za opony zmysłów, w którąś się oblokła, patrz, jak niebo to błękitne, a ziemia ta kwiecista! Z każdéj fali odbłysków tysiąc, z każdego promienia barw mnóstwo. Z jednego Boga, Bogów miryady rodzą się co chwila. I te wszystkie Bogi ziemskie, to siły tylko niebieskiego Boga. I ziemia, i niebo i gwiazdy pełne sił, piękne, rytmiczne, żyjące, czémże są? Cieniem tylko, odbiciem ideału. Kochaj więc duszo ideał nad miarę.

Głos Platona: „Kochaj niezrównaną miłością i spłoń w téj miłości! Tam, u niepoczętego nigdy, tam dopiero pięknie, nieśmiertelnie, miarowo! Znaj się, i znając, wznieś motyle skrzydła! Poniosą cię one do domu. A dom twój, rodzimy dom, to pierś Boża, ludna wielkim ludem, ideami wieczności.

„Choć wiarę nam przynosisz i nadzieję, czemuż nam Hellenom tak smętno? Bo dotąd nie macie miłości. Czemuż nam zaczyna się marzyć o końcu bliskim? Jak posąg Fidyaszowy z kości słoniowéj i złota, pryśnie Grecya nasza. I odłamki leżeć będą w popiele i prochu. Cel wasz, o dusze, nie na ziemi téj! Szkoda nam jednak, o szkoda helleńskiéj ojczyzny i widomych świątyń, i śpiewnych igrzysk, i marzonych bogów, a marzonych tak cudnie! — Ujrzeć i kochać i rozłączyć się, znów pokochać i rozłączyć się znowu, to doczesna próba dusz, aż *wieczne* ukochają co *wiecznego*. Nie zjawiż się taki, co poratuje nas? Śmiertelnemi oczyma, miłości, któréj nam brak

dotąd, nie ujrzymyż nigdy? Czyż z nią dopiero na Eteru spotkamy się błoniach?

„Bądźcie dobréj myśli, o biedne! Na falach czasu *pożądaniec wieków* już zbliża się do was“.

Chór Esseńczyków: „Ojcze nieznany! Od obliczności świata, od pychy gnijącéj, myśmy uciekli do ciebie. Bo duch twój nad przepaścią mórz, a gdzie milczy pustynia, tam mówisz ty. Wodą czystych źródeł plamę grzechu zmywamy ze skroni. Bogaczy i ubogich między nami nie ma. Wszyscy my równi, wszyscy my bracia, — wszyscy my syny twoje. Zmiłuj się! Jako te brzegi w zmroku, tak lud nasz i wszystkie inne pobladły, zsiniały od brudu i kału. Zeszlij myśl czystą! Niech wnętrznym żarem przepali i zniszczy ciało wszelkie; — niech odrzuci je, jak popiołu garść! Prorokom widny niegdyś Chrystus twój niech zstąpi!

Grób Chrystusowy. Głosy nadpowietrzne: „Płynący, bezprzerwny czas rozstąpił się. Z jednéj strony dni przeszłe; wszystkie przyszłe z drugiéj, — a pośrodku nich *słowo wcielone*, *widomy pan*, *słup wiecznéj jasności.* Syonie świętoszku, rozpustnico Grecyo i ciemięzco Rzymie, gdzie wy? Darmoście plemię ludzkie zatrzymać, darmo przepsuć, darmo zabić chcieli. Nie zginęło. Syn człowieczy skonał, zmartwychwstał Syn Boży. Odtąd żaden lud, co stał się narodem, nie umiera na ziemi. Odtąd żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie. Hosanna, Hosanna!

Rzym chrześciański: „Jak z tysiąca rozkołysanych myśli opatrzna rada, jak z mnóstwa żądz młodzieńczych wielki, męzki czyn; tak z zamętu ucisków i prześladowań, ze zgiełku marzeń, i wątpień i kacerstw, wzniosła się Piotra moc. On pierwszy, najstarszy sługa Chrystusowy na ziemi. Pod jego stopami królów korony i czoła. W kolebce, jego prawicą kołysanéj, narody dziecią̨tka. I rośnie sam ciałem, depcąc po ciele. I stało się, oblókł się w szkarłat, zwielmożniał, *zrzymianił się!* I oto teraz zacznie się jęk ludzki skarzyć nań. Więc słuchajcie i patrzcie, wy, co teraźniejszość znać chcecie i przyszłość odkryć z jéj szczytów!

Oto rycerz woła! „Lecę od wielkiéj rzezi. Koń mój pada już i ja z nim padnę téż. Okrążyli was *rzymscy*. Nim dzień się skończy, koniec wam. Bracia, do widzenia gdzieś!“

Oto starzec jęczy: „Czterech synów mi wczoraj spalili na stosie; — duch z nimi, duch z wami! Noc całą szłem. Usiądę, by umrzeć. Do widzenia gdzieś!“

„Ach, kiedyż obiecany *paraklet* przyjdzie!“ Albingensowie odpowiadają: „Dla nas dziś, bo umrzem dziś. A światu kiedy? Jeden Ojciec w niebiosach i Syn tylko wiedzą. Po lochach kajdany! Na rusztowaniu topór, oto jutro nasze! Odchodząc, przekrzywione słowo Chrystusowe zostawiamy Rzymowi. Połączył się Rzym z przemocą okrutnych i świeckich. Będzie gnębił po świecku, aż sam zgubion będzie“.

„Teraz przechodzą *Templaryusze*, co walczą za prawdę przeciw Rzymowi; skarzą się głośno i zostają wyniszczeni. Przechodzą *Bożokrzyżowce* i Rzym ich zabija. *Z rycerzami świętojańskimi* dzieje się podobnież. Idą i *wolni mularze*. Oni również Rzymowi nie mogą dać rady. Wszędy rozpacz. A chór nadpowietrzny tak pociesza świat: „Oto zmiłuje się miłosierny Pan. Wstańcie wszystkie myśli umarłych! Wszystkie sny marzących gromadźcie się! Wszystkie tęsknoty pokolenia tego, wy niedoszłe, wy przerwane, wy, coście pragnęły, a nie podołały, zerwijcie się, i krążcie nad krwi morzem tém“.

„Czy sąd ostateczny się zaczyna? Ezechielaż wraca mi widzenie?“ Ach, *działanie Rzymu i oddziaływanie świata*, to hydra dwójcy społeczeńskiéj, rozdzierająca dni nasze! To źródło owéj krwi, wytoczonéj gilotyną wielkiego ludzkości rokoszu!

„Gdzie gilotyny? Gdzie czerwone kałuże? Gdzie lud ten cały, co leżał na dole? Wszystko w górę wyparowało, jak w dzień letni po burzy. A w górze niby iskry przewiewne, niby perzyny, wyziewy, orkany, niby elektryczne, wężujące nurty. Jakiż to nadpowietrzny świat? — Alboż nie widzisz, co się dzieje, — jako z żywiołów tych jedna siła, kształt jeden promienisty się tworzy? Coraz wyraźniéj! Nie poznajeszli

postaci téj? Na tle odmętu on jeden, — on jeden taki całki, taki jasny, — z orłów złotych, rozskrzydlonych, żywy namiot po nad głową. Uśmiech jakoby dobroci na ustach, a grom zda się wyskoczy ze skroni. To cesarz, to Napoleon! *To dusza Napoleona w świecie dziejów ludzkich*, jedna, a wieki zawierająca, — jedna, a wszystka, — idea z milionów myśli, drgająca, wcielona. A teraz pan jéj powie: „Idź naprzód! I nic i nikt jéj nie wstrzyma. I pójdzie i drogę dalszą znajdzie śród ciemności. Kto mu równy z tych, co przemijali dotąd? Co za organów olbrzymich śpiew? Słyszysz grzmoty bitew jego, przemienione w harmonią wspomnieniem. Co to za tłumy radosne? On ich wskrzesicielem. Odtąd ni króle, ni ludy już władzy nie dzierżą, ale *narodowości* i *ludzkość*, a w imieniu Pana. — Ach, i postać ta już blednie! Przeżyty jéj czas, odbyty jéj trud. I wieczność ją woła".

„Teraz pokazują się *trzy karły* nadęte, obrzydliwe. Piekielna trójca, władnąca Europą. Za nią dyplomacya, policya, żandarmerya. I przysięgają sobie tak cicho, że nic nie słychać. Gdyby na zacność i cnotę, toby głośno przysięgali".

„Czytaj ten napis srebrny w górze: „*Gens aeterna*, *in qua nemo nascitur*. Tu dopiero koniec przeszłości. Za témi progi teraźniejszość się wszczyna i zgromadzenie żywych duchów marzy o tém, *co stać się ma*, *bo stać się powinno*. Witajcie, wy, co przystępujecie do obecnych czasów, — wy, coście odbyli podróż z pielgrzymkami anielicami pana, z ideami ludzkości! W imieniu pana u tych podwoi przyjmujem was, a pan troisty, choć jeden. *I dzieje planety troiste*, choć jedne".

„Nadchodzi wreszcie obiecany dzień. Wiek, który zowie się *pocieszycielem*. Godzina, która zowie się *dopełnicielką*. Nie na zawsze Chrystus był odjęty nam; nie na zawsze światło żywota zaćmione. Oto *uwielbion będzie przez Ducha Syn*, a Duch z *Ojca i Syna jest i obu miłośnie kojarzy*. A jako w niebie, tak i na ziemi. Wszystko co przeszło, a bolało, wróci, ożyje, podwyższy się, ale boleć już nie ma. Myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki uwielbią się i poko-

chają wzajem. *Trzeciem* wszech miłości tchnieniem pan upomni się o planetę swego, o ród człowieczy upomni się Pan. Zapukaj młodzieńcze do tych wrót! Czy słyszysz głos: „Pokój nasz dajemy wam. Wejdźcie!"

I Aliger z młodym Henrykiem weszli do ogromnéj sali, znaczącéj dzisiejszą Europę. Oświecona jest mnogiémi lampami umiejętności. Siedzą w niéj chóry wszystkich narodów. Naczelnikiem chóru polskiego jest *Pankracy*. On dostał się tutaj, bo naród polski przechylił się ku demokracyi, a demokracya nasza nie goni li za złotem, jak na Zachodzie Europy, ale jest zacna i dobréj wiary, ma silne przekonanie i pójdzie za nie na krzyż. Jak demokracya, tak i arystokracya polska jest szlachetna. Ztąd bój ich o zasady rozstrzygnąć ma przeznaczenia ludzkości. Na tronie wyniosłym śród zboru tego, siedzi prezes w todze *białéj*, jako znak, że nie należy ani do czarnych, ani do czerwonych, lecz do barwy przyszłego czasu, do barwy zgodności przeciwieństw i ogólnego skojarzenia. Aliger wprowadza tu młodzieńca, ażeby go poświęcić na męża przyszłości i wojownika pańskiego. Witają przychodniów naszych chór niewidzialny, chór irlandzki, włoski, germański i słowiański. Chór polski tak przemawia: „Trzykrotny bracie nasz młody, duchu śród duchów, człowieku śród człowieczeństwa i synu polski śród synów jéj, bądź pozdrowion! A jakoś duchem teraz tylko pod postacią człowieka, tak wiedz, że człowiekiem odtąd być możesz tylko pod postacią Polaka! Inaczéj upadniesz niżéj bydlęcia. Nie dbaj o nic, jako trup, a kochaj braci i miéj się do czynu, jak żywy.

„Prezes zapytuje się młodzieńca, co widział po drodze do świątyni. A otrzymawszy od niego odpowiedź dobrą, tak prawi: „Umarłych zrozumiałeś skargi. Starożytni wyglądali dusz powszechnego kościoła, nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał. A możeż jedno bez drugiego być? A ze zlania obu, czyż nie *trzecie* wstanie? I tamtym i tym połowy tylko rozłożone ludzkości, nie wszystka ludzkość w sercu biła. Połowy, to ułudy, a czasem i zbrodnie. Całość tylko rzeczywistością na ziemi i w niebie".

Następują różne przewdzięczne nauki z ust prezesa, namaszczające wstępnia. Z nich tylko kilka zdań: „Jeślić *człowiekiem* był Chrystus, więc zjawił się na pewném miejscu i o pewnéj chwili. Jeślić *Bogiem*, to panował wszystkim miejscom i czasom. Jeślić *Bogiem-człowiekiem*, toć musiał ogarniać wszystkie losy planety tego. Czy pamiętasz, jak w wilią męki prorokuje o przyszłości człowieczeństwa, oznajmując ukochanym, że *pocieszyciel* przyjdzie? „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on, duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a opowie wam". Otoć, co rzekł pan do wszystkich przyszłych wieków świata. I wiele ich odtąd przechodziło i przeszło już, a nie zrozumiały. Snać znieść nie mogły dotąd. Co będzie przyszłością świata? Wykonanie słów i nauk Zbawiciela. Ono będzie zstąpieniem ducha, a czyn sam pocieszycielem. A gdzie czyn ten? Spojrzyj w siebie, on tam jest! On w twojéj, jak w każdéj innéj piersi. Duch obiecan już przewiewa po nad ziemskim padołem. Jeśli go *sami* nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynim, on nie zaświeci nam i niepocieszeni zostaniemy. — Bogiem w jednym człowieku był Chrystus. A Chrystusem we wszystkich ludziach kto będzie? Ludzkość. A kiedy? Nie wczoraj, ani dzisiaj, więc jutro, w ostatniéj, najwyższéj chwili dopełnienia swego. A przez kogo się dopełni? Przez *narodowości*. Ten zna *wolność*, kto ma *miłość*. Ona zbawi świat, nie zaś to, co wściekłe, co wysadza skałę samą w powietrze, co burzy".

Pankracy, słysząc to, wytrzymać nie może i wykrzykuje: „Proszę o głos!" Prezes mu go nie daje, jako nie stósowny do chwili, w któréj naucza się wstępnia, i prawu przeciwny. Pankracy prawi zatém bez pozwolenia: „Ojcze, czy nie narażasz téj duszy młodocianéj na zgubę, gdy o *miłości* mówisz, i miasto hartu, utkliwiasz miękkość jéj do serca? Nie dam tego potomka arystokratów lackich, tego z antenatów rodem, omamiać ideami, które kiedyś się dopełnią, ale przed których urzeczywistnieniem Słowiańszczyzna i Polska muszą wyglądać,

jak jedno morze krwi. Niech młodzik rzeczywistość zna! Niech tu zaraz zrzuci z siebie szlachcica, albo niech ucieka i z sobą tajemnic naszych nie bierze! Młodziku! ze szlachtą polską koniec. Jeżeli chcesz, klękaj i zmów Zdrowaś Marya nad jéj grobem!"

Powstaje burza w zgromadzeniu. Aliger odzywa się bezskutecznie, acz bardzo pięknie do demokratów. Pankracy mu odparł: „Przeklętyś z twoją przeszłością, z twoim historycznym głosem, który jako wiatr z grobu wieje, a dźwięczy i dźwięczy!" Na skinienie prezesa wnoszą *trumny* do sali. Obchodzą chóry narodów pogrzeb polskich demokratów. Chór niewidzialny śpiewa: „*Umarli*, *umarli*, *umarli*". Prezes rozwięzuje zbór. Pankracy się wścieka i wychodzi naprzód ze swojemi. Na tém kończy się *Niedokończony Poemat*.

* *
*

Nieboska Komedya stanowi dalszy Niedokończonego Poematu ciąg. Celem jéj przedstawienie *antynomii społeczeńskiéj* i wskazanie przyszłych jéj losów.

Aliger, duch Dantego, ukształciwszy już wychowańca na wielkiego człowieka, powraca na tamten świat. Z młodzieńca robi się *Hrabia Henryk*, poeta, w którego wciela się *pierwiastek historyczny*. On łamać się ma z *Pankracym*, znaczącym *pierwiastek radykalny*, a znanym już z podziemnéj sali pałacu weneckiego. Jest to uosobiona walka przeszłości z przyszłością. Od niéj zależy los człowieczeństwa dalszego, albowiem, jako po jednéj tak i po drugiéj stronie, jest tu zacność, silne i czyste przekonanie, poświęcenie bez granic.

Henryk ma żonę Maryą, poczciwą, lecz prozaiczną duszę, która kocha go niewymownie; ma także Orcia, pełnego zdolności synka. Ale on z nich nie zadowolon. Żona znaczy tu *teraźniejszość*, na którą historyczny duch jest obojętny, a syn wyobraża *przyszłość*, na którą on ślepy. Ztąd hrabia obok żony ma *kochanicę*. Jest nią przybrana we wszystkie

wdzięki minionych wieków, w całą krasę rycerskiego ideału, *mara przeszłości*. On miłuje ją szalenie. Goni za nią, porzucając żonę i synka. Lubleńka ta atoli wywodzi go na cmentarz, rozwiązuje się we spróchniały kościotrup i kryje się pod starą mogiłę. Był to li mamiący go zbradziecko syrenią sztuką upiór. Henryk wraca do pałacu swego. Maryi w nim już nie ma. Trapiona tém straszliwie, że mąż jéj nie kocha, a usiłując na gwałt miłość jego pozyskać, żąda być wielką, jako on; żąda być nawet poetką. I biedna, dostaje się do domu obłąkanych, gdzie niedługo umiera. Inaczéj też być nie mogło, albowiem teraźniejszość marnie ma zginąć dla człowieka, żyjącego li w przeszłości cudnéj. Orcio zaś utraca wzrok, ciemnieje bez ratunku, ale za to, jak drugi Terezyasz, zostaje do ojca podobnym wieszczem. I to bardzo sprawiedliwa. Kto dla przyszłości nie ma oczu, tego téż i przyszłość, wcielona w Orcia, widzieć nie może. Symbolika tu tak przewdzięczna, jak w mitologii greckiéj.

Bohater nasz poświęca się całkowicie obronie przeszłości, któréj, ze strony demokratów polskich, grozi niebezpieczeństwo. Ztąd sławna scena pomiędzy nim a Pankracym. Hrabia przyjmuje gościa ludowca w komnacie wielkiéj, kędy wiszą obrazy antenatów. Toczy się pomiędzy nimi ważna sprzeczka o zasady. Niepodobna poetyczniéj i dramatyczniéj odmalować antynomii społeczeńskiéj, i nauk i przekonań tak jednéj, jak drugiéj strony! Zaprawdę, każde słowo i słówko tu mistrzowskie. Ztąd wszyscy umieją je na pamięć.

Zbliża się czas walki z Pankracym. Henryk przebrany zwiedza obóz demokratów. Tutaj jest obraz stanów i przeświadczeń przyszłości najbliższéj naszego jutra. Jakże on brzydki, jak plugawy, a przecież prawdziwy! Ale niepodobna inaczéj. Tylko przez piekło idzie się do niebios, a jedna ostateczność płodzi i przeciwko sobie uzbraja drugą.

Stoczono wreszcie walną bitwę. Przyszłość, wkraczająca coraz szerszą bramą, codzień ogromniejszym wyłomem w teraźniejszość, otrzymuje w końcu zawsze górę nad przeszłością, która, pomimo uświęconéj powagi i silnego organizmu, co go-

dzina daléj opuszcza teraźniejszość, i zapada w dzieje. Ztąd *Pankracy* zwyciężyć musiał, a zwyciężył stanowczo.

Hrabia, na głowę pobity, cofa się do zamku swego. Orcio jest w obłąkaniu, widzi matkę nieboszczkę, prorokuje ojcu ostatnią godzinę i sam umiera. Dla przeszłości, stanowczo pokonanéj, gaśnie téż wszech przyszłość. Przybywa do zamku ojciec chrzestny hrabiego, jako poseł z obozu demokratów, i tak prawi: „Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego i uznali dążenie wieku. Hrabia nieprzyjmuje łaski. Panowie możni, co walczyli pod jego przewodem, wołają tłumnie: „Związać go, wydać Pankracemu!" Ale nikt nie poważył targnąć się nań.

Wnet srogi zwycięzca wziął zamek szturmem. Zagaduje każdego ze szlachty po kolei: „Twoje imię?" A posłyszawszy je, odrzeka: „Ostatni raz je wymówiłeś". Pyta się troskliwie i kilkakroć o hrabiego Henryka, który jest nieobecny, obiecując wór złota zań, lub ciało jego. Donoszą mu, że hrabia rzucił się z wieżycy wałowéj w głęboką przepaść i rozbił się na miazgę. Przynoszą mu z przepaści szablę jego z herbem. Pankracy woła: „On jeden z pośród was dotrzymał słowa. Za to chwała jemu, gilotyna wam!"

Arystokracya polska, rozbita na zawsze, na wieki. Szlachta historyczna już przeminęła. A jaki los dalszy zwycięzkiéj demokracyi? Słuchajcie!

Leonard, przyjaciel i towarzysz Pankracego, taką z nim wiedzie rozmowę: „Po tylu nocach bezsennych powinienbyś odpocząć, mistrzu! Znać strudzenie na rysach twoich. — Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie do końca swego z ostatniém ich westchnieniem. Patrz na te obszary, na te ogromy, które stoją w poprzek między mną, a myślą moją! Trzeba zaludnić te puszcze, przedrążyć te skały, połączyć te jeziora, wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci na nich dziś leży. Inaczéj dzieło zniszczenia niebyłoby odkupione".

„Bóg wolności sił nam podda. — Co mówisz o Bogu!

Ślisko tu od krwi ludzkiéj. Czyja to krew? Za nami dziedzińce zamkowe. Sami jesteśmy, a zda się mi, jakoby tu był *ktoś trzeci*".

„Chyba to ciało przebite. — Ciało jego powiernika, ciało martwe, ale tu *duch czyjsiś* panuje. A ta czapka? Ten sam herb na niéj. Daléj, patrz, kamień wystający nad przepaścią. Na miejscu tém serce jego pękło".

„Bledniejesz, mistrzu! — Leonardzie, czy widzisz tam, tam wysoko?..."

„Nad ostrym cyplem widzę chmurę pochyłą, oświeconą zachodem słońca. *Znak straszny*, pali się na niéj".

„Oprzyj się na mnie! Coraz bardziéj rumieniec schodzi ci z twarzy. — Milion ludu mnie słuchało. Gdzież lud mój?"

„Słyszysz jego okrzyki. Pyta się o ciebie, czeka na ciebie. Zdejm oczy z téj skały! Źrenica twoja dogorywa na niéj. — Stoi, ach, stoi *niewzruszony!* Trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim. Ramiona, jak dwie łyskawice!"

„Kto, gdzie? Zbierz siły!" — „*Galilee vicisti!*" Pankracy wyrzekłszy te słowa, pada i kona.

Jako więc czerwoni przełamią czarnych, tak znowu *Chrystus* zwycięży Pankracego i panować będzie. Oto prorocze dzieje dla nastąpić wnet mającéj epoki świata trzeciéj! Oto klucz do należytego zrozumienia *niéboskiéj komedyi.*

* * *

Trzy myśli Ligenzy, a z niemi dalsze spojrzenie w przyszłość, teraz przed nami. Celem ich: bliższe oznaczenie *zwycięztwa Galilejczyka* na ludzkości piersiach. Rzym okuł w dyby myśl ludzką, związał w łańcuchy człowieczeńskiego ducha, swywolił długo i przebrał miarę. Oto więc choruje śmiertelnie i kona. Opuścili go Bóg i ludzie. Posągowi św. Piotra grozi upadek. Zlecić ma z marmurowego słupu w groby pod posadzką kościelną. Trwoga przeraża stary, a radość przejmuje nowy świat. Szlachta polska, czy to przez rycerskość,

czy też w skutek ciemnoty, którą zarzuca jéj Prudon, jedzie hurmem do Rzymu, chcąc podpierać Piotra moc. Staje śród kościoła stołecznego. Ziemia się rozstępuje i chłonie posąg, pospołu ze szlachtą lacką. A na słupie marmurowym zabiera miejsce posąg *św. Jana apostoła*. *Wiara i umiejętność*, których ewanielista ten jest godłem i biblijnym wyrazem, a które dziś jeszcze bojują z sobą, pogodzone zostaną. Światło zatryumfuje nad zmrokiem, — jasna myśl nad gorącém uczuciem. I Chrystus będzie, nie jedynie na dole, jako dziś, ale i na szczytach gór ludzkości szczerze uwielbion. Mądrość jego stanie się oddechem świata, a wyłoży ją zesłany z niebios *Paraklet*, tj. Duch święty.

Lecz nie dość! Pogodzenie umiejętności z wiarą, to dopiero rzecz szkoły, nie zaś żywota ogólnego. Świat uczynić musi krok dalszy, a przyjąć u siebie Chrystusa i Parakleta. Jak? Wskazują mu to *przedświt*, *dzień dzisiejszy*, *ostatni*, *psalmy przyszłości* i inne dzieła. Jako u Królikowskiego *Polska Chrystusowa*, tak u Zygmunta występuje tu *Chrystus naród*. Dotąd żył Zbawiciel w niektórych osobach świątobliwych, ale rządy, prawa, układy polityczne i międzynarodowe, wszystkie stosunki ludzkości były pogańskie. Było w nich sobkostwo, nie było miłości bliźniego. Potrzeba nastała wreszcie, ażeby Chrystus od pojedynków przeszedł do szczegółów i do ogółu, ażeby rozszerzył się z ludzi w ludzkość, a uchrześciańszczył powszechny świat. Między ludźmi i ludzkością stoją w środku narody. Dla tego też Chrystus wcielił się w *naród polski*, jako niebios najbliższy i najgodniejszy. I cierpi w nim po drugi raz mękę krzyżową, ale już na bardzo rozległą skalę. I umiera w nim milionami męczenników. I idzie z nim do piekieł. I zmartwychwstanie znowu pospołu z nim, a panować szeroko na ziemi pocznie. Inne narody pójdą za wzorem narodu polskiego. I nastąpi odrodzenie się i przeistoczenie świata. A jako Chrystus człowiek w Polskę, tak Chrystus-naród wcieli się w ludzkość całą. A *Duch święty* zajaśnieje nie jedynie w umiejętności, lecz w żywocie ludów, i odtąd snuć będzie pasmo ich dziejów.

Jeszcze tu myśl jedna, a prawdziwa i wielka. Czyni się *postęp rzetelny*, nie przez zniżanie warstw społeczeństwa wyższych do niskiego gminu, ale przez podnoszenie wszystkich do górnych niebios, — nie przez dolne zezwierzęcenie, jakiego chcą czerwoni, ale przez zbożanie ludzkości w myśli Zbawiciela. Jak Chrystus podnosił ducha rybaków i prostaczków aż do wysokości apostołów swoich, tak i ty podnoś lud! Jak stara Polszcza złotych wieków, szafując szczodrze klejnotami szlachectwa, chciała *uszlachcić* wszystkich z czasem i tym sposobem porównać ich z sobą; tak i ty podźwiguj braci dolnych do wyżyny własnéj! Tam na szczycie pracy, zasługi i chwały, — tam na czubałach społeczeństwa, — tam w niebie, — tam między męczennikami i świętymi pańskimi jest *wolność*, *równość i braterstwo* Bożego obrazu godne! Gdy ściągniesz tych w kał, co zapalili się człowieczeństwa gwiazdami, otrzymasz wolność i równość zwierzęcą, a braterstwo robacze.

Innych idei Krasińskiego nie tykam. Naród je zna.

Jest jeszcze rękopism Zygmunta, który czytałem, a który ma podobno napis: „*Trójca w ludzkości i w narodzie*". Ze wszystkiego, co on napisał i wydał, najważniejsza i najciekawsza to praca. Tu istna *filozofia* jego! Oby usunąć raczono rychło skrupuły, o których także słyszałem, i dano nam dzieło to w ręce! Wszakże spuścizna po wielkim mężu duchowa należy do narodu!

Nie wiele więcéj od Wrońskiego objawił nam Zygmunt. Widzi się w nim parakletyzm i znane nam już idee. Ale ich zastósowanie do Polski ich forma tak poetyczna, żywa i piękna, ich przelanie się w pierś i krew, w żywot całego narodu, jak widziało się to już na męczeńskich wydarzeniach krajowych, stawią go bez miary wyżéj od ciężkiego Trismegista. Idee te muszą być istotnie i głęboko narodowe, skoro w jednymże niemal czasie zagrały w głowie Wrońskiego, Cieszkowskiego i Krasińskiego. Nawet Królikowski jest ich wyczyniec, lubo w demokratycznéj barwie.

Zygmunt Krasiński był mężem, w którym wysoki, bystry

i bardzo ruchawy, a zawsze gorący i piękny pracował duch. Co pomyślił i wyrzekł, było wciąż wielkie i jenialne. Jego rozmowa, zawsze zajmująca, to brzęk harfy Bożéj. Głos jego rozświecał myśli, jak nagła łyskawica, a lał w pierś pokrzepiający balsam. Miłością żywą był, i to się czuło. A charakter jego, jak u cherubina. Miał szlachetne uczucia i honor, jak rycerz średniowieczny, a dążenia, jak przyszłości mąż. Cześć ci i chwała cieniu drogi, ukochany!

* *
*

Na Krasińskim kończy się od Wrońskiego tak dzielnie poczęty *mesyanizm polski*, — z nim zaś i nasze tu *socyalistyki*, a następnie i *pierwszéj części humanistyki* przełożenie; — kończy się rzecz wysoka, ważna i przecudnie piękna. To *mądrość przyszłości*, *źródło wielkich czynów*, *a matka polityki i babka historyi!* Poświęciło się rzeczy téj wiele miejsca, bo warta jest tego. Wreszcie umiejętność to *nowiuteńka*, mało znana. I nikt jeszcze treści jéj, jak uczyniło się tutaj, niezebrał i niewystawił razem.

Oglądając się w tył na przebieżone już idealności téj humanistycznéj okręgi, słodką czerpa się pociechę. Od Baboefa, pragnącego rozboju i grabieży na bogatszych społeczeństwa warstwach, a chorego na drapieżny krwiogórz, aż do Zygmunta Krasińskiego, pełnego myśli, uczuć i dźwięków z niebios, ileż tu szczebli pośrodkowych, a coraz wyższych, — jak kolejne i długie stopniowanie! Na początku tu stoi krwiożerczy wilk, a na końcu archanioł! Prześliczny to obrazek wszelakiego, pod duchowym względem, ludzkości rozwoju.

Jak wysoko podlatuje tu *duch polski!* Francuzki duch, od Baboefa, aż do Prudona i Kabeta, domaga się gwałtownie, jak zgłodniały zwierz, li żeru. *Żołądek* dlań Ejmarmena, ono przeznaczenie, rozkazujące Bogu i ludziom, którego wyrokom poddać się trzeba, — a *pieniądz* pierworodny, wszechmocny jéj syn. *Ziemia* tu w myśli, w uczuciach i chęciach, nic wię-

céj, tylko *ziemia.* *Zmysłowość* tu królowa ludzkości, a *zaspokojenie żądz i chuci* cel społeczeństwa, najwyższa rządów mądrość. O sromoto! Wstydzić się tu muszę za Francuzów, bo oni wstydu tego nie czują. Niemiecki duch znowu, od Weitlinga aż do Froebla, ma tylko polot idealny i spirytualne skrzydła, lecz w końcu końców spotyka się tak z duchem francuzkim przy jednéjże materyalnéj uczcie, jak szakal z hyeną, acz przeciwnémi szli drogami, przy trupie. I tutaj nie ma nic transcendentalnego, nic z niebios, nic, co zbawia świat. Wolne mularstwo jedynie, acz składa się zwykle z protestantów, ma kibić i postać tu wspanialszą, zacniejszą, czcigodniejszą, a dążenie wyższe. Lecz w ogóle jakież to jeszcze niziny ducha w przymierzeniu do mesyanizmu polskiego! Nawet przesławna spekulacya niemiecka zostaje, ważąc się z nim, bardzo na dole, jak ołów mierzący się z eterem niebieskim. Spekulacya ta zna tylko ducha *bezwzględnego*, a mesyanizm nasz opiera się na Duchu *świętym.* Tam jeszcze w ideę rozwiązane *przyrodzenie*, *ten świat;* — tu już bożo-człowieczeńskość, archanielskość, boskość, nieśmiertelność, *niebo*, *tamten świat* w bohaterskiéj piersi. Ktokolwiek przeczytał z uwagą rzecz naszą o socyalistyce, a jest sprawiedliwy, by téż był Francuz, Niemiec, a nawet Moskal, przyznać musi, silnemi dowodami przełamany, że duch polski na błoniach tych zdobył nad duchem cało-europejskim pierwszeństwo i pozostawił go za sobą daleko w tyle; że on dzierży tu pochodnią Bożą, idzie naprzód i wiedzie inne narody za sobą!

A przez kogóż to wyczynił się tak zaszczytnie i świetnie duch polski? Przez Wrońskiego i Królikowskiego, dwu tułaczów, — tudzież przez Cieszkowskiego i Krasińskiego, dwu krajowców, którzy kształcili się i przesiadywali wiele za granicą. Ztąd uwaga zdaje się być to słuszna, że duch polski przy całym przyrodzonym sobie potężnym jeniuszu, potrzebuje pokarmu od ducha Zachodu, a gdy go strawi należycie i obróci w swe soki, rozwinie swą wielkość. O, jakże więc potrzebna i jak pożyteczna nam nauka! Niechaj krajowcy nie zamykają się w sobie, jak Chińczycy, i niech nielekceważą ani zagranicy,

ani tułactwa, którego przeznaczenie jest bardzo wysokie i nie jedynie polityczne. Ono drut telegraficzny, sprowadzający do kraju obce i urobione, unarodowione w sobie już światło.

Pełen w sercu błogiéj radości i narodowéj chluby, wstrzymać się nie mogę, abym nie zaśpiewał tu pindarycznie: „Witaj, o witaj mi, drogi, zacny, wyniosły *duchu polski!* Tyś jeszcze tak krzepki i wielki, jak za starozygmuntowskich ojczyzny naszéj czasów. Lubo tamowan w przyrodzonym biegu, okazujesz jednak wyższość nad francuzkim, angielskim i niemieckim duchem, a przodujesz, przynajmniéj na polu humanistyki, — nawet matematyki i filozofii, poezyi i literatury pięknéj, — tak Europie dzisiaj, jak niegdyś przodowałeś jéj we wszystkiém! Ty jéj przodujesz, co rzecz najważniejsza, zacnością, cnotą, poświęceniem, niebiańskim czynem! I nie wstyd ani śród Paryża, ani śród Londynu nazwać się *Polakiem!*“

Że Moskal nam nieprzychylny, nic dziwnego. On rozbójca ojczyzny naszéj i nie chciałby oddać tego, co zagrabił i dzierzy. Ale to dziwna, że czasem i Francuz doń podobny. Prawda, iż Francuz taki, już przez to samo, że przeciwko nam bije, jest narodu swego wyrodek. W téj właśnie chwili, kiedy duch polski jaśnieje słońcem na mesyanicznych wysokościach świata, socyalista i demokrata zawołany, którego już znamy, *Prudon*, występuje w ostatniém swém dziele przeciwko nam. Z ostrą, a sobie właściwą sofistyką dowodzi, że świat żadnéj szkody nie poweźmie na zupełnéj zagładzie Polski, która człowieczeństwu niczém się nie przysłużyła, ale i owszém wiele złego przyniosła; — która zawsze była kościelna, ciemna i głupia, broniła zabobonu i reakcyi, a którą potrzebaby dzisiaj, nie tylko postawić na kościotrupie, spruchniałe i mdłe nogi, lecz uczyć od abecadła samego rzeczy postępowych, — tak we wszystkiém pozostała w tyle!“

Ja tutaj, przenosząc się w duszę Prudona, a pomagając mu dziejami naszemi, których on nie zna wcale, z gorzką ironią odpieram: „Masz słuszność czerwieńcze! Polska walczyła przez 800 lat krwawo i rok w rok z Mongołami, zasła-

niając piersiami swémi chrześciaństwo. Lepiéjby było gdyby Mongołowie zagarnęli całą Europę i zniszczyli w niéj zabobon, który ją wstrzymywał i wstrzymuje dotąd na drodze postępu. Polska ocaliła od Turków Wiedeń, a z nim chrześciański świat. To zbrodnia! Koran, jak widzi się to dzisiaj na konającym Stambule, *słabszy* był, a więc i *lepszy* od biblii. Europa prędzéjby złamała islamizm niż katolicyzm. Polska nawróciła Litwę do chrześciaństwa. O, zgrozo, tym sposobem poddała miliony poczciwego ludu pod panowanie zabobonu. Polska, ona północna Hiszpania, była najmilszą Jezuitom prowincyą, a dziś jeszcze wykrzykuje przez najcelniejszych swych jeniuszów: *Chrystus* i *Chrystus*, *Chrystus i Duch święty!* Któż wątpi już za dni naszych, boś ty mu to powiedział, że Bóg *szatan*, a Chrystus jego *namiestnik?* Kto im służy, nie godzien politycznego bytu. On nie jest na drodze postępu i wolności. I czyli naród tak uporczywie kościelny, ciemny i głupi wart wskrzeszenia?“ O, Monsieur Prudon! Kto potępił Boga samego, niech sobie potępia i naród nasz! Lękalibyśmy się tylko twéj pochwały!

Zacny *Elias Regnault* wystąpił w La Presse z obroną Polski. Prudon się usprawiedliwia w tymże dzienniku, gruntując się na następujących zasadach: „*La loi des forces* doit être regardée, comme la formule la plus avancée du droit des gens. — C'est une loi de l'histoire et une nécessité de la civilisation, qu'une nation qui tombe soit aussitôt absorbée par ses voisines. L'histoire de l'humanitaté ne se compose que de pareils faits. — A'cette inflexible loi d'absorption des etats les uns par les autres, on oppose *le principede nationalité.* C'est un faux principe, qui ne peut servir qúà troublez le monde, sans pouvoir avancer les affaires de personne — La Pologne, que desire t'elle? La *nationalité.* Est ce qu'en Italie le principe des nationalités n'est pas hautement sacrifié à celui de la *liberté*, *du droit de l'home* et *du citoyen?* Que veut la Pologne? Son peuple jouit des mêmes avantages que les peuples les plus libres. Ses citoyens sont sur le même pied, vis-a-vis du Czar, devenu roi constitutionel, que les

Anglais, les Hollandais, les Belges, les Piemontais, les Francais, vis-à-vis leurs chefs respectifs". Lecz dosyć, dosyć już! Podawać takie zasady za wiekuiste prawa rozwoju człowieczeńskiego, i budować na nich grób dla ujarzmionych narodów, na to potrzeba być podłym aż do szpiku w kościach. Prudon, nim przeciwko nam wziął się do pióra, był nieomylnie u onych „*Kupców*", o których mówił powyżéj Krasiński, i przedał czarę krwi polskiéj, krwi męczeńskiéj, za gwóźdź drugi, w dyament przeistoczony, z drugiéj dłoni umęczonego Zbawiciela. Wyrodku Francyi i ludzkości, tyś zwierz, a to tém bezecniejszy, że arcy dyalektyczny i piekielnie przemądry! Ty chcesz, nie królestwa Bożego, ale królestwa bydlęcego na ziemi. Polska powinna w królestwie tém być szczęśliwa! Wiedzże o tém, że przy całéj twéj zarozumiałości francuzkiego mistrza, jesteś np. w obec naszego, istnie wielkiego Krasińskiego tak niski, tak niecny, iż nie mógłby cię przyjąć ani nawet za swego pachołka. Bo ilekroćby cię obaczył, musiałby z pogardy i obrzydzenia plunąć ci w oczy, co nie było by mu miło!

Montalembert znowu przeciwnie wynosi nas nad wszystkie europejskie narody. Ale, — rzecz osobliwa, — ani on sam, ani żaden z rodaków jego, nie chce wypowiedzieć tego prostego, loicznego następstwa, że, skoro Polska postawiła się dziś religijnie i moralnie, mesyanicznie, nie tylko w umiejętności, ale i co do męczeńskiego czynu, na czele Europy; toć wszystkie narody, mianowicie zaś naród francuzki, ze swoim Prudonem, Furyerem i St. Simonem, ze swoim bozwstydnym teatrem, ze swoją tak obrzydliwą dzisiejszą literaturą, stoją od niéj niżéj i są w tyle. Wroński okazał to Francuzom dowodnie. Wyświecił im z głębszą i prawdziwszą dyalektyką od Prudonowéj, że od czasów reformacyi Lutra, Francya nie wydała nic a nic ważnego w powiatach ducha, a dzisiaj upadła tak nisko, że nowych odkryć w kierunku postępowym, tj. nie ku równości zwierzęcéj, ale ku niebu i równości świętych dążącym, *rozumieć nawet niepodoła*. A pomimo tego Francuzi, prawiąc o nas, przyjmują wyższość swą nad nami jako

pewnik niezaprzeczony. O, brzydka miłości własna narodów! Oby powyższe słowa wywołały bliższe rzeczy téj poszukiwanie w umyśle naszych tułaczów i krajowców w Paryżu, uwielbiających ducha francuzkiego bałwochwalczo i bez miary, a nie znających się na duchu polskim!

Żegna się ninie *powiat socyalistyki.* A jakie zabiera i unosi się z sobą ostateczne z niéj wypadki? *Chrystus*, *Duch święty*, *parakletyzm*, *umiejętność pogodzona z wiarą*, *kościół świętoduski*, *kościół św. Jana apostoła*, *unia mesyaniczna* nad kościołem i państwem panować mająca, jako *władza trzecia*, *Królestwo Boże!* — Oto zdobycz polska, ważniejsza od podbitych ziem po moskiewsku i zyskanych indostanów złotych po angielsku!

Jak dopiąć tych mesyanicznych celów? Zostać tém rzeczywiście, a własną wolą, pracą i zasługą, na co nas Ojciec niebieski stworzył i przeznaczył, a co nie wychodzi wcale za mocy naszéj zakres! Wreszcie i na to odpowiedziały już dzieje świętoduskiego narodu naszego; dzieje wciąż zacne, czyste i święte. My prowadzimy je daléj męczeństwem. Lecz jeszcze jedna rzecz ciekawa. *Umiejętnia Jagiellońska* w Krakowie, któréj poruczono oświatę narodową, stawiąc przez to umiejętność nad kościół i państwo, a tworząc władzę trzecią, najprzedniejszą; — umiejętnia ta, mówię, w któréj godziła się tak pięknie wiara z nauką, — była już *mesyaniczną unią Wrońskiego*, politycznie postanowioną, a historycznie sławną. Skoro Bóg przypuści wolną wolę narodowi, dosyć nam powrócić do téj mądrości Jagiellońskiéj, do tego parakletyzmu staropolskiego. Niech wtedy umiejętnie nasze gruntują i urządzają własne szkoły, jak osądzą to za najstósowniejsze do czasu! Niech w każdéj z nich działa trzech profesorów mądrości mistrzowskiéj: jeden, jako *filozof empiryi*, w rodzaju Bakona, — drugi, jako *filozof spekulacyi*, w rodzaju Hegla; a trzeci, jako *filozof humanistyki*, w rodzaju Wrońskiego! Przedewszystkiém zaś niech będzie profesor *teozofii!* Niech między umiejętniami krajowemi zawiąże się swobodne i szlachetne spółzawodnictwo, a nad niémi, w skutek własnego ich

wyboru, stanie z powagą wielką, do Towarzystwa Przyjaciół Nauk podobny senat, z najzasłużeńszych jeniuszów i bohaterów ducha złożony, a ostatnie i stanowcze, w imię narodowego światła, dający wyroki! Unia mesyaniczna zostanie tym sposobem silnie uorganizowana i umysłom pojedyńczo działającym, przodująca. Przyjdzie naonczas do Polski całéj Duch święty, uczci zarówno Chrystusa, jak niepodległą, a czystą w sobie umiejętność, i panować będzie. Naród, wiedziony prostą drogą do niebios, najdzie swe zbawienie i pociągnie za sobą ludzkość. I otworzy się dla świata *era trzecia*, *nowy czas*; co daj Boże nam wszystko jak najprędzéj, i pozwól na to zasłużyć!

B.

POLITYKA

DRUGA HUMANISTYKI CZĘŚĆ.

LXXIV.

Prodrom.

Jestem w Paryżu. Bierze mnie ochota, napisać coś w sposobie i tonie francuzkim. Choć trochę *miałko*, byle gładko, potoczyście i strojno! Choć jawna *przesada*, byle coś bardzo nowego, coś niespodziewanego, coś, co nikomu nie przyszłoby do głowy! Otóż i mam coś takiego! Przynajmniéj dla Paryża i naszéj Polonii w nim, będzie to rzecz *arcyosobliwa!*

Jakże parno mi w duchu! Od ostatecznych ludzkości przeznaczeń, — od królestwa Bożego na ziemi, — jest się jeszcze tak daleko! Ludzie, jeden w drugiego, przebrzydłe sobki. A rządy świata w ręku niedołęgów, lub łotrów. Wszędy szych, nigdzie moralnego złota!

Lecz jeszcze parniéj w ciasnéj i niskiéj méj izdebce na trzeciém piętrze, 4 quai d'Orléans. Patrzę w Sekwanę, na most, pełen wciąż przechodniów i powozów, na Panteon, na ogród zoologiczny i botaniczny. Słońce pali mi w okno jedyne przez cały długi dzień. A lato skwarne, jak smoła piekielna. Siedzę, by pod blaszanym dachem weneckiego więzienia. Umieram prawie z niewypowiedzianego upału.

O, jak wielką mam w téj chwili oskomę na badeńskie góry, bory i chłody, w których żonę i córkę zostawiłem! Tam noc niemal zimna, a dzień, choć gorący, ma zawsze wietrzyk, roznoszący miłą świeżości kąpiel. Ach, przynajmniéj myślą ulecę za Ren w dobrze znane mi strony!

* * *

Było to niedawno. Dwaj przyjaciele starzy, jeden mieszkający w kraju, a drugi daleko za granicą, zjechali się w Badeńskiém, w ślicznéj krainie nadreńskiéj. Od bardzo dawna niewidzieli się z sobą. Postanowili więc, przeżyć parę dni razem i odnowić serdeczne węzły, zawiązane niegdyś za złotych, rajskich młodzieńczości czasów. Gdy się już dosyć z sobą nacieszyli i narozmawiali, a gdy wreszcie, śród cieni, deszczów i chłodów, zajaśniał piękny słoneczny dzień, zwrócili uwagę na rozkoszną okolicę, która przyjęła ich na uroczą pierś, i wyszli na przechadzkę.

Drożyna wiodła pomiędzy góry. Kroczyli doliną wązką, lecz nader czarującą, a ciągle wzdłuż szybko bieżącéj i rozlicznie wstęgę swą układającéj rzeczułki. Po obu jéj stronach piętrzyły się olbrzymie gór pasma. Co chwila inna wyniosłość majestatycznéj, dzikiéj postaci. Czubały tego granitowego grodu jeżyły się dość często czarnym jodłowym borem, a częściéj jeszcze ogromnémi, wyglądającémi z bluszczu i winogron dzikich, opokami. Były miejsca poetyczno-przeraźliwe, byś wydostał je z Dantowego piekła, a podobne do pobojowiska Jottów, germańsko-mitologicznych olbrzymów. Leżały gęsto potężne urwiska sinawych skał, jak gdyby pozostały tam w skutek jakiéjś przedpotopowéj zaciętéj bitwy. O, była tu, zaiste, kiedyś bójka Tytanów, wielkich sił przyrodzonych, kształtujących te góry! Od czasu do czasu rzeczułka spadała z niepospolitéj wysokości, rycząc mocno i tworząc chustę śnieżną, bo woda rozpryskiwała się w brylantowy kurz deszczu i piany. Szum takich warkoczy Tytanii był dziwnie wymowny.

Odzywał się przezeń jeniusz przyrodzenia i duch gór, a pogrążał duszę w słodkie dumania. Niekiedy ujrzało się pstrąga rześkiego, co zrobiwszy, pospołu z wodą, *salto mortale*, rzucał się silnie to w prawo, to w lewo, jakby chcąc przeświadczyć się, ażali jest jeszcze przy życiu i zdrowiu.

Przyjaciele dwaj, używszy przez parę godzin tego kanaru widoków i tak rzadkiéj krajobrazu krasy, zawrócili kroki napowrót ku gospodzie. Dotąd wiele czuli, a mało mówili. Teraz zmieniła się scena. Idąc znaną już sobie okolicą, nie zwracali na nią tyle baczenia, co z początku, i zajęli się znowu rozmową. Jak dużo wymaga i jak niewdzięczna jest dusza ludzka! Piękne przyrodzenie ją zachwyca, czaruje, unosi, zbawia, lecz tylko po raz pierwszy. Już po drugi raz nie poświęca się mu pilnéj uwagi. Może to i słuszna. Dusza jedna raduje się bardziéj duszą drugą, zwłaszcza wyniosłą, lub ukochaną. O, są także w duszach ludzkich rzeczułki, wodospady, przecudne pasma gór, ale bez miary wyższe!

Rozmowy dwu przyjaciół były rozmaite. Poczęła się nareszcie jedna, z przedmiotem, o który nam tu idzie, związek mająca. Teraz, jak w angielskim parlamencie, zabrzmi może w duszach czytelników słówko: *Słuchajcie!*

* * *

„Bracie mój miły! — odezwał się do przyjaciela tułacza krajowiec. Bóg udzielił ci tyle ducha i wykształcenia, a prowadził cię drogą smutnych, mądrości nauczających doświadczeń. Oddałeś się umiejętności najprzedniejszéj, mistrzowskiéj, zbawieniami darzącéj. Wydałeś już rzeczy ważne i piękne masz imię. Lecz czemu nie wywierasz na rzesze nasze silniejszego wpływu? Jakżebym rad dopomódz ci z téj strony! Czyli to nie będzie może li twoja wina? Wszak cenią jeszcze u nas geniusz, talent i naukę, a cenią je dziś więcéj, niż kiedykolwiek dawniéj. Dla czego z darów, któremi uposażył cię Bóg, nie czynisz szerszego użytku? Trudno znaleźć wydawcę, na-

kładcę, lub nabywcę na wielotomowe dzieła z suchą Minerwy duszą. Na umiejętność mistrzowską najwyższego szczytu, na rozległą naukę, na myśli górne i idee nowe księgarz nie uważa wcale, lecz bada, czyli towar będzie pokupny. On nie mecenas, lecz kramarz. Rzuć dotychczasową arenę piaszczystą i niewdzięczną, a puść się drogą inną! Z Sahary do Oazy! Pisuj do dzienników! Lepszy tu *dziennik sam*, lecz dobry i jego *odcinek*, lub tak zwany Felieton. Kilka tysięcy gotowych, a zawsze ciekawych czytelników mieć będziesz od razu, na których wywrzesz pożądane wpływy. Łaknącym przyniesiesz chleb z niebios, pragnących napoisz wybornym twym winem. Co zaś najważniejsza, zarabiając na drodze téj dostatecznie, dbać nie będziesz o mecenasów, których wyższa umiejętność koniecznie potrzebuje, a wystąpisz, jako człowiek od niczyjéj próżności i łaski niezależny".

„Jakże śmiesz, odrzekł mu drugi, częstować mię takiemi wetami! Ja mam stać się *dziennikarzem*, *rycerzem odcinku*, politycznym i belletrystycznym *ramotnikiem!* Ja drukować to dzisiaj, co jutro już idzie pod placki, a zniżyć się do spółzawodnictwa z tak mnogiemi zastępami tuzinkowych pismaków i niziutkich duchów! Ach, byłoby to dla mnie upokorzenie bez granic! Czułbym się w upadku moralnym, nie odważyłbym się nikomu spojrzeć w oczy. Bóg dał mi coś z darów Ducha świętego, a ja wkładam to w urób fabryczny i niosę do kupców! Dzienniki wymagają plotek, spraw czasowych, znikomych, błahych. Mnie zaś rzeczy takie nie obchodzą wcale. Ja niemi się hydzę i nudzę. Przywykłem stwarzać nie tylko formę, ale i treść tego, co piszę. Jam tu pan; król, ziemski Bóg! A tu tymczasem każesz mi szukać *treści danéj*, szukać jéj, jako *wół trawy!* Choćbym ją i znalazł, nie wiedziałbym, co z nią robić. Popsułbym ją tylko, jako przywykły do samodzielności; dałbym się przewyższyć od lada piszczyka, zaprawnego już do układu gazeciarskich artykułów. Co Plato, Arystoteles, Galenus i inni, im podobni, napisali, czyta się dziś jeszcze z zajęciem. Czemu? Bo przedmlot pióra ich był *wiekuisty*, co nigdy nie starzeje i nie wietrzeje, a dla

wszelakiego czasu jednako jest ważny, jednako ciekawy. Lecz zajrzyj do dzienników przeszłorocznych, a by też li przeszłomiesięcznych! Czy podobna w czytaniu ich smakować? Wnet téż je rzucasz. Czemu? Bo przedmiot ich li *czasowy*, znikł z chwilą, w któréj, jak jątka podła, narodził się i skonał. — Bóg mnie zawezwał, dawszy mi ku temu usposobienie, bym pisał *Eonidy*, ty zaś napędzasz mnie do *Efemeryd*. O, dajże mi pokój, drogi przyjacielu!“

„Słuchając słów tych możnaby ci, mój jedyny, zarzucić pychę straszliwą. Ale, ja cię znam. Umiałeś uwolnić się od téj choroby, która napastuje zwykle filozofów. Jaka więc niechęci twéj do dzienników przyczyna? Zaraziłeś się, jak widzę, sposobem myślenia niemieckich profesorów sławnych. Hegel, Schleiermacher, Daub, za nic w świecie nie pisaliby do gazet, ani nawet wtedy, gdyby potrzeba było bronić się od oczernienia. W ich oczach byłoby to dla ducha i sławy ich ujmą. Tymczasem we Francyi najznakomitsi uczeni i ministrowie, sam nawet monarcha, i arcybiskup i markiz i książe, pisują artykuły do gazet i nie wstydzą się tego. Cóż może być ważniejszego nad żywot i gorącym pulsem bijące jego sprawy? Czy niewielka zasługa oświecić i ku lepszemu zawrócić głos pospolity? Czyli teraźniejszość, w któréj żyjesz, a która upewnić ci może niebo lub piekło, tak mało warta i tak mało cię obchodzi? Chcesz działać! Czy można działać w przeszłéj, lub w przyszłéj chwili, które nie są w mocy naszéj? Nie! Działa się zawsze li w płynącéj dobie. Czy można działać na wieczności łonie? Nie! Bóg sam, chcąc działać, stworzył *czas i świat*. Wynosisz wieczność, a lekceważysz znikomość. Jesteś mędrcem, a popadasz w grube przesądy. Czy wieczność, jako nauczasz sam, nie przeobraża się w czas bez początku i końca? Czyli we wszelakiéj obecnéj, znikoméj chwilce nie dysze przeszłość cała, nieznająca początku, i przyszłość cała, która jest bez końca? Znasz przysłowie starorzymskie: „*Protinus vive!*“ To znaczy: „Umiej użyć uciekającéj rączo godzinki, lub umiéj żyć, a będziesz wielki i mądry! Do ciebie także zawołaćby trzeba: „Protinus vive! Co

znaczy: Porzuć mądrości oderwane od żywota, suche, nudne, wiełołokciowe, szkolne, a pisz do Dzienników, kędy sprawy najdroższe światu gotują się, wrą i kipią! Nic to jest wielkiego i ostaje się na wieki, co sporządza przedmiot filozoficzny, ale co będziesz umiał napiętnować myśli prawdziwéj i pięknéj wartością. Istota rzeczy wiekuista odsłania się ciągle w czasowym rzeczy wyjawie, lub tamten świat w tym świecie. Nacechuj świat, w którym żyjesz, wiekuistością tamtego świata i istoty rzeczy, a będziesz niepospolity mistrz! Patrzaj na te góry! Ażali wiekuiste skały nie wyglądają tu z czasowéj i znikoméj zieleni, a słońce Boże nie przegląda się we zwierciadłach płynnéj rzeczułki i w świeżutkich barwach kilkugodzinnéj kwieciny, lub jagódki? Bóg sam pisze w księdze przyrodzenia Efemerydy, a tobie chodzi o jakieś tam Eony".

„Ja zapominam ulic miasta, imion mych znajomych, odwiedzin obowiązkowych i wszech ceregieli społeczeńskich, nie wiem za pół godziny po obiedzie co jadłem, a nie raz, czy jadłem, lub nie; — lecz nowéj myśli, którą napotykam, nigdy nie uronię. Com słyszał, lub czytał, jako szkolne chłopię, a co było mi nieznanego, dziś jeszcze tkwi mi ostro w pamięci. Żyję w Olimpie pełnym niebianek, lub wielkich idei; gonię za głębszém myśleniem; mam gorące pragnienie prawdy i Bożego znania; — a ty pchasz mię pod bryły, skorupy i łupiny realności, — pchasz na ziemię, w kał! Ja na trzęsawiskach i bagnach tych stąpać nie umiem i co krok upadam, — a ty wymagasz, bym na nich był tancmistrzem! Mnie towarzystwo ludzi zwyczajnych nudzi, a ty chcesz, ażebym w niém rozkoszował i umiał je, nakształt pajacza, zabawiać!"

„O, luby! Odzywasz się w téj chwili zupełnie, jak Niemiec idealista! Słuchaj! Przywodzę tu żywcem słowa, które sam wczoraj wyrzekłeś: „Oddać się po niemiecku idealności, to taka sama jednostronność, jak żyć po francuzku dla realności wyłącznie. Realność i idealność przynależą do siebie, jak ciało i dusza; powinny więc być zawsze z sobą pospołu i stapiać się we wdzięczny rzeczywistości żywostan. Idea czysta, lub myśl bez rzeczy, to scholastyczne oderwanie, czczy

dym, rozpływający się w nic, — ułuda, mara. Jeżeli idea ma mieć jakieś rzetelne znaczenie, wcielić się koniecznie musi w coś realnego. Jako myśl Boża, tak i myśl ludzka stać się ma *ciałem*". Na ustach zaś twoich teraz li *idea*, *myśl!* Powiedzże mi, mój miły, czyli ty wszystek jesteś li mózgiem, li głową? O, nie! Zaczém oprócz idei i myśli są rzeczy równie ważne i święte, n. p. *uczucie*, odnoszące się do serca, *uczynek*, przywiązany do dłoni Ja sądzę, że *ideał*, który ukazuje się upostaciowaną i wcieloną, zaczém już rzeczywistości i żywota bliższą ideą, a który tak poetom i sztukmistrzom, jak tobie *idea*, widzi się być słońcem i polarną gwiazdą; że *ideał* mówię, przedniejszy jest bez miary od idei, a poeta i sztukmistrz od filozofa. Czy Szyller np. nie szerzéj i nie potężniéj działa od Kanta? Bóg, jako *najwyższa idea*, jest jeszcze panteistyczny, lub pogański, lecz jako *najwyższy ideał*, już osobisty, chrześciański, prawdziwy. Jeżeli ideał, jako idei wcielenie, ważniejszy jest bez miary od idei, to tém bardziéj, arcydzieło sztuki, jako wcielenie ideału. Nie dość być mędrcem; trzeba być także *artystą*, tj. umieć idealność zamieniać w realność, jeżeli się chce działać. Mało mi prawda. Ona przeistoczyć się ma w piękność, a piękność w czyn. Cóż ztąd? Oto bracie pisuj do Dzienników!"

„O, gdybyś wiedział, jak mało dbam o tak zwaną *aura populi!* Co mi tam pracować dla wszystkich i wpływać na rzesze! Będę szczęśliwy, jeżeli dwu, lub trzech zdolniejszych młodzianów mnie zrozumieją, — jeżeli rozwiną się duchowo na pismach moich, a późniéj, stanąwszy mi na barkach, obaczą daléj i szerzéj odemnie. I dadzą mądrość własną, od mądrości mojéj wszechstronniejszą, pełniejszą, wyższą. Areną moją uczelnia. Sąd znawcy, grunt; — pochwała od rzeszy, krakanie wron. Rzesze nie troszczą się o mądrość istną. Tutaj fatałaszki i fraszki milsze od myśli najwznioślejszych. Błazen, umiejący wszystkich rozśmierzyć, milszy od samego Apollina. Czy warto się mozolić dla podłego tłumu? Czy warto dlań idee niebiańskie przebierać w arlekińskie maski i pstre gałganki? Czy warto — — lecz dosyć! Dajże mi pokój!"

„Warto, mój drogi, i bardzo warto! Wszakże powiedziano, że dla prostaczków i dziatek stoi otworem królestwo Boże! Wszak socyalistyka, wolne mularstwo, jak niegdyś chrześciaństwo, nie filozofów, lecz ludzi nieukształconych, i dla tego dla ducha nowego duszą otwartych, mają za apostołów! Wszelaki duch człowieczy jest geniusz w swoim rodzaju, albowiem ono doskonałe dzieło Boże, a jeżeli nie okazuje się tym jeniuszem, to li z powodu, iż się zaniedbał. Są i aniołowie i geniusze nieświadomi siebie, a przecież dzielni. Trzeba duchy takie rozbudzić, a pomódz im do samodzielnego rozwoju i stania się tém, na co ich Bóg stworzył. Nie jedno *la noblesse*, także *la science* oblige. Mylisz się bardzo. Rzesza dba o mądrość rzetelną, a sąd jéj, jak to widzi się często, na sądzie uczniów o profesorze, zbyt jest ważny. Vox populi, vox Dei. Rzesza nie cierpi tylko pedanteryi i szkolnictwa. Umiéj pomysły twe ubierać we wdzięczne żywota i poezyi stroje, a wszyscy czytać cię będą z zachwytem i przyjmą od ciebie naukę. Co większa! Gdy w danéj sobie ambrozyi zasmakują, pójdą także za pisma twe ściśle umiejętne i będą do nich usposobieni. Bóg widzi, że mówię ci prawdę“.

„Ależ publiczność wielka żąda romansów, powiastek, bajeczek. Mamli się w nie wdawać?“

„Czemu nie? Obwijaj w nie głębokie prawdy, jak w papier ładny i wierszykami miłemi opatrzony obwija się karmelki. Szafuj dzieciom, co dzieci lubią! Daj mądrość, lecz ocukruj ją poetyczną myślą i słonecznym stylem! Istota grunt, forma zaś taka, lub owaka, coś obojętnego. Podrzucaj publiczność dzisiejszą zwolna i leciutko na wyższy stopień! Cóż to? Czy godzi się komu niekochać syna, a tém mniéj narodu, dla tego, że on jeszcze nie dojrzały i na filozofii się nie zna?

„Szkoda wyższych usposobień, gdy ima się za pióro dziennikarskie. Na polu tém najgórolotniejszy Pegaz, zamieni się rychło w konisko żydowskiego deptaka“.

„Czy konieczna, byś pracował za wiele? Pisz mało, a dobrze, wszystkim przystępnie. Szyller lepszy mistrz od Hegla, bo słowo jego zrozumiałe, jasne i piękne. Tylko artykułami

przedniejszego rzędu podniesiesz znaczenie Dziennika i usposobieniom twym wyższym nie zaszkodzisz. O, drogi! Dzienniki dziś główna, często jedyna książnica i czytelnia. Książek sprzedaje się mało, ale świstek codzienny jest w każdym ręku. Przynależy zastósować się do ducha i obyczaju, do potrzeby wieku, a jeżeli on w błędzie, iść z nim razem i w końcu wskazać mu lepszą drogę. Inaczéj ci nie uwierzy".

„Ach, jakże to twardy, jak niepodobny prawie do rozgryzienia orzech, żyć dla umiejętności mistrzowskiéj i niepodległéj, czuć potrzebę odzywania się do archaniołów, a mieć przed sobą dwunożną trzodę! Jak wreszcie niebezpieczna odzywać się do trzody! Miasto ją podnieść, albo ją zgorszysz, albo odwiedziesz od Boga. I nie twoja tu, ale jéj wina. Ona niedołężna. W ogóle biada umiejętności! Władza świecka jéj niedowierza, duchowieństwo ją potępia i prześladuje, a obywatelstwo nie zna się na niéj, chce zamienić ją w jakąś klacz do powszechnego użytku, i przenosi lada cacko paryskie, lub jako ty, n. p. dziennikarskie ramoty, nad perły jéj drogocenne".

„Tak było, jest i będzie. Im wyższa nauka, lub sztuka, tém mniéj ma uprawiaczów, zwolenników i znawców. Są to trudności przyrodzone, którémi zrażać się nie trzeba. Pokonać je, to sęk! Jak? Mniejsza o to! Zgoła pisywaniem do Dzienników, skoro inaczéj nie idzie. Bóg nadaje każdemu wiekowi osobny charakter. Nasz wiek jest głównie *polityczny*. Skoro umiejętność ścisła niepopłaca, snać, że nie jest na czasie. Ale na czasie jest nieomylnie dziennikarstwo".

„Co atoli i jak pisać? Oprócz znajomych ci tysiąca przeszkód, trudności i tam, w rzeczy saméj tkwiących; oprócz trudnego zastósowania się jednemu do wszystkich; jest cenzura rządu i duchowieństwa, tudzież gorsza od niéj bez miary cenzura redakcyi. W imię zasad rządowych, kościelnych i redakcyjnych, wykreślą ci, co było najgenialniejszego. Co gorsza, zapobiegając temu, by mnie zbyt nie pokaleczono, sam muszę być najsurowszym pracy méj cenzorem. Zawady tu są niemal niepodobne do pokonania, a gdy usuniesz je wszystkie,

olbrzym twój duchowy przeobrazi się w karła. Parturiunt montes, nascitur riduculus mus".

„Niech i tak będzie, skoro inaczéj ani rusz! Pisz blado, jeżeli nie wolno pisać rumiano! Może téż w duszy czytelników domyślnéj, rzecz twoja rozświeci się jakoś, jeżeli nie w słońce, to przynajmniéj w jutrzenkę, lub tęczę. I pod tym względem poddać się trzeba woli Bożéj. Lepszy rydz, niźli nic".

„Jam uprawiacz umiejętności i nie umiem pisać ani beletrystycznie, ani politycznie. Jak zakres ten pracy dla mnie, tak jam znowu dlań za niestósowny, za niski".

„O, spróbuj tylko i chwyć za pióro! Dusza polska beletrystyczna jest par excellence, a niewola uczy ją polityki. Jeżeliś przyjaciel, — jeżeli mnie kochasz, spróbuj! Opisz np. niniejszą rozmowę naszę! Gdy będzie na papierze, powiozę ją do kraju, — a gdy ją wydrukują w odcinku, będzie to twój *artykuł wstępny*".

W tém dał się słyszeć jakiś grzmot straszny, jakis łomot dziki. Ogromny kawał skały spada z wierzchołka góry, toczy się koziołkując ku dołowi coraz bardziéj przyspieszoną ciężkości siłą, roztrzaskuje się po drodze w drobniejsze głazy, które pędzą za nim ze srogim warkiem. Pada urwisko przed stopami dwu przyjaciół i zawala im przejście. Zbledli z przerażenia i ucięła się ich rozmowa.

* * *

Przeszli zwolna i ostrożnie za rozsypane przed sobą rumowisko. Niezadługo wrócili do przerwanego słów swoich wątku. Krajowiec znowu tak zagadnął:

„Ależ, mój drogi, dłużnyś mi odpowiedzi".

„Słuchaj! rzekł tułacz. Ja ciebie kocham. Żądałbym tak szczerze pójść za twoją radą i dogodzić twemu życzeniu. Ale, Bóg widzi, nie mogę! Sam los oto mnie ostrzega, bym tego nie czynił. Jako ta odwieczna skała obrywa się, pada

i pryska w kawałki, — tak wszystko, co czasowego, by téż było najsilniejsze i najtrwalsze, rozwiewa się nakoniec w marne nic. Nie! Ja pozostanę przy przedmiocie wiecznym, który nie rozkruszy się nigdy, a który tak mało ma uprawiaczów. I dla dziennikarstwa bym téż z głodu miał umierać, umiejętności nie porzucę".

„Zastanówże się jeszcze, o bracie! Czyli nie byłaby dla ciebie pożyteczna, mieć dziennikarski organ własny, do któregobyś pisywał, chcąc kształcić naród, a któryby cię za to przy nagodzie, lub potrzebie, zasłaniał i bronił? Uczonym francuzkim, którzy są praktyczniejsi od ciebie, zależy wiele na takim organie, i każdy z nich stara się o taki zameczek w razie napadu wrogów. Ty zaś dbać o to powinienbyś tém bardziéj, że jesteś filozofem i stoisz samotnie; że nie rozumieją cię rzesze, a księża ogłosili cię przed niemi bezbożnikiem, kacerzem, antychrystem! Lękają się dziś ciebie, jak złego ducha, i czytać nie chcą pism twoich. Widzą w tobie polskiego Woltera. Otóż trzeba świat przekonać, że tak nie jest, — że cię oczerniono!"

„Na cóż przydał się St. Simonowi, Furyerowi, Kabetowi dziennikarski organ własny? Idea pada, jeżeli nie ma w niéj prawdy, i nie utrzymają jéj żadne lewary. Również idea idzie w górę i bez balonów sztucznych, jeżeli w niéj dosyć niebiańskiego eteru. Szlakowałem dotąd prawdę, a nie pożytek własny. Pozostanę więc i nadal na téj drodze. Jeżeli naród dzisiejszy, od nieprzyjaciół mych w błąd wprowadzony, czyni mi krzywdę; to naród jutrzejszy wymierzy mi sprawiedliwość. Rzecz sama, jeżeli wielka i ważna, zwycięży nieomylnie, gdy w umysły wejdzie i w nich dojrzeje, na co dłuższego potrzeba czasu. Lepsza być Platonem, wyszydzanym od Arystofanesa, lub Demokrytem, lekceważonym od Abderytów, niż najzasłużeńszym dziennikarzem. Sam nie stoję o tryumfy. Wolę upewnić je kiedyś, choćby dopiero po śmierci, narodowi memu, gdy pocznie chlubić się mém imieniem".

„Użcić prawda, że ważniejsze są pisma, dające przedmiot wieczny, który ludzkość obchodzi i zagrzewa każdego czasu, niż pisma, tknące się płynącéj godziny i przepadające z nią.

Ależ pierwsze nie wywiodą cię nigdy za szczupły naukowy obręb, drugie zaś otworzą ci świat szeroki i rzeczywisty. Nie tylko Plato i Demokryt, lecz także Demostenes, sprawami ateńskiego ludu zajęty, jest wielki. To powód, że Kraszewski który także zna się na idei, wziął się przecież do dziennikarstwa. Publicysta zostaje wszędy wnet *sejmowym posłem*, *ministrem*, a u nas *kierownikiem narodowego ruchu*, krótko mówiąc, *człowiekiem czynu*, i zrobić może dla kraju coś dobrego".

„Przebacz, iż wypowiem ci wreszcie gołą prawdę! Bo téż i trudno wytrzymać dłużéj. Skoro odpycham od siebie już samo dziennikarskie pióro, to niechaj Bóg mnie uchowa od tego, bym zostać miał kiedy *polityczną wielkością*. Mała, bardzo mała to wielkość! Imię jéj właściwe *mierność!* Jak dyplomaci, tak wszyscy politycy, podług mnie, są mniéj lub więcéj *nieuki jawne*. I ty namawiasz mię, bym rzucił się w te *niziny ducha!* Nie! Jeżeli tylko nie postradam rozumu, nigdy się to nie stanie".

„Wyznaję, iż nie rozumiem cię wcale. Jakto? Polityka, światem władnąca, wielmożna, niemal wszechmocna, *miernością*, a mężowie, co się jéj oddali, mają być *nieukami?* Richelieu, Mazarini, Tailerand, Metternich, Palmestron, Cavour, to *nieuki!?* Istotnie, słów twoich niepojmuję. Proszę, wytłumacz się mi bliżéj!"

„Słuchaj zatém i w końcu sądź sam! Człowiek polityczny godzi, per fas et nefas, do *władzy*, — i to do władzy li zewnętrznéj, na wojsku, żandarmach, policyi i tłumie posłusznych sobie urzędników, na nagrodach i karach, na organizacyi i biegu rzeczy opartéj. *Władza* jedyny mu cel, jedyna dlań świętość. *Ona* niebo i zbawienie jego. Czyli nie tak? Otóż, jakże on mierny, jak niedołężny! Fi, imbecil! On nie wie, jak i dziecko i prostak nie wiedzą, że *idea*, a nie kozacza pika, rządzi właściwie światem; że *umiejętność* lepsza i silniejsza od władzy, że słowo jéj tchnienie Ducha świętego, parakletyzm, messyanizm, lub, co jedno i to samo, władza najprzedniejsza, najwyższa, wszechmocna, prawdziwa. Co większa!

Władza ta nie narzuca się nikomu; nie zna co przemoc i przymus; zdobywa kraje i narody wielkie bez krwi rozlewu, i panuje w końcu nad ludzkością całą absolutnie. A królowanie jéj słodkie, wzorowe, prawdziwie Boże, bo każdy posłuszny tu jest przez rozum własny i dobrowolnie. Jeniusze i pisarze głośni są najrzetelniejszymi, najistotniejszymi, najpotężniejszymi rządzcami ludów. Któż n. p. otrzymał nakoniec panowanie we Francyi, czy Ludwik XIV, Ludwik XV, lub téż Wolter społeczeńskiéj rozburzy późniejszéj i dotychczasowych politycznych postępów Europy duchowy ojciec? Kto zwyciężył w Neapolu, czy Ferdynand VII. tyran i ciemięzca do Nerona podobny, lub téż prześladowany i więziony odeń zacny Silvio Pelicco? Jedność i wolność Włoch, ta idea nieszczęśliwego więźnia, za którą pokutował tak ciężko, dziś się wyświęciła, a syn Ferdynanda postradał koronę, uciekł z kraju i żyje na wygnaniu! Kto wygrał sprawę, czy Kurfirszt Heski, lub téż męczennik jego Jordan? Kto był silniejszy w Polsce, czy Mikołaj i piekielny młot jego Muchanów, lub téż Krasiński, głoszący Polskę Chrystusa? Władza ta sięga i daléj, zgoła w powiaty religijne. Któż tryumfuje, czy przemożny Rzym, — lub Kopernik i męczony apostół jego Galileusz? Idea, umiejętność, światło, to najwyższa na ziemi potęga. A człowiek polityczny ma rozum tak tępy, że tego nie pojmuje i przenosi jakieś tam nędzne, znikome, nie na mocy ducha i dzielności własnéj, ale na mocy carskiego ukazu stojące *urzędowanie!* Nie dość! Stara się on wszystkiemi siłami umysłu swego o *roztropność*. *Prudentia* ejus sapientia. Gdy oszuka naród sąsiedni, lub własny, a chytrością świat wywiedzie w las, jak np. twój Richelieu, Tailerand, Metternich, chlubi się, że jest duchem wielkim. I motłoch przyznaje mu geniusz. Co geniusz ten w obec geniuszu Napoleona? Podły karzeł. Co robi się z jego utworami? Patrz tylko! Oto budowle polityczne Metternicha, nad któremi pracował on przez całe życie ze wszystką swą przebiegłą roztropnością, padają dziś tak nędznie! Lekkie wiatru zawianie obaliło je, jak domki z kart. A on patrzył na to i umierał z boleści. Wyznał sam

przed śmiercią, że był głupi, bo porwał się przeciwko woli Bożéj. Człowiek polityczny nie widzi tego, już w samémże przyrodzeniu, że gad roztropniejszy od zwierza, zwierz od człowieka, a niewiasta od mężczyzny; że im słabsza, nikczemniejsza i głupsza istota, tém roztropniejsza. Najroztropniejszy i najgłupszy zarazem jest djabeł. On tego pojąć nie może, iż pomimo jego wszystkich sztuk, wykrętów i zwycięztw piekielnych, Bóg tryumfuje w końcu zawsze i nieomylnie; że tedy czcze, marne są usiłowania jego. Słusznie téż jeden poeta niemiecki zowie go „*blitzdumm*“. On tak głupi, tak łyskawicą olśniony, że nie rozumie tego, iż poczciwość najlepsza i najtrwalsza polityka; iż prosta droga najkrótsza ze wszystkich, a prędzéj i pewniéj wiedzie do celu, niż krzywa, lub łamana; — iż sama roztropność, gdy dojdzie do szczytu swego, radzi nam sprawiedliwość, miłość i cnotę. Powiedzże mi teraz, czyli polityk, ubiegający się za roztropnością, nie jest, jak djabeł sam, łyskawiczo głupi? Jeszcze coś innego! Człowiek polityczny brzydzi się teoryą, która dlań jest li poezyą. On *Doświadczyński*, — on *praktyk* zawołany! A, co praktyka? W końcu końców *rzemiosło*. Nie! Rzemieślnikiem, by téż i w szkarłacie, być nie chcę i nie będę. Lepsza twórczość ducha, genialność, idea od nabytéj ćwiczeniem krawca, lub szewca politycznego wprawy! Lepsza umiejętność od urzędniczéj, lub wojskowéj, a na dnie zawsze zwierzęcéj tresury! Koń i wół, przyzwyczajony do jarzma, oto pierwowzory jaśnie wielmożnych panów praktyków! Nie koniec! Dyplomatą przebiegłym, lisem dwunożnym, wężem podłym hydzi się każda zacniejsza dusza. On przecież tak niemądry, tak mierny, że przypisuje to ogólnéj zazdrości jego talentom, jego władzy, bogactwu, dostojności i potędze. Szczęśliwy!“

„Czy nie ma historyi politycznéj, ofiarującéj nam tyle sławnych królów, hetmanów i mężów stanu? Czy nawet dzisiejszy czas nie obfituje *w wielkości polityczne?* I to wszystko byłoby podług ciebie, *miernością*, *biedotą ducha*, *nieuctwem!* O, nie! Mylisz się okropnie“.

„A wieszli, mój drogi, co właściwie *polityczna wielkość?*

Król, minister, mąż stanu, myśli jedynie o sobie i korzyści własnéj. On samolub nad samoluby. Niech dzieje się z narodem i ludem, który go wyniósł w górę, co chce; niech zrobi się zeń trzoda bydła, — byle tylko on na koszt jego powiększył swą władzę i równał się samemu Bogu! Czy nie tak się działo i dzieje? Było oto w Niemczech trzydzieści i kilka tronów! Któryż z nich *ustąpił*, bacząc na pożytek ogólny, na pożądaną ojczyzny jedność? Żaden. Każdy chciał *status quo* i dalszego panowania! To brzydkie i pyszne sobkostwo szatana sprawuje politykę zwyczajną. Ażali to nie *mierność*, nie *nędzota ducha?* Są, zaiste, i *polityczne wielkości*; są politycy, których świat zowie *ludźmi wielkimi*. Czemu? Wznoszą się nad niską i zwierzęcą miłość własną, a chcą szczerze uczynić coś dla narodu, ludu, lub człowieczeństwa. Milsza im *chwała* od *władzy*. To pięknie, zacnie, przewybornie. Cześć im i pokłon głęboki! Lecz, jakże rzadcy są oni w dziejach! Dziś jakoś ich nie widać wcale. Krom tego, im również zbywa na *własnéj idei*, bez któréj nie ma ani twórczości ducha, ani jego wielkości istnéj. Biorą oni ideę, którą ktoś inny dawno wypowiedział, a która pozyskała wreszcie w głowach ogólne panowanie, i usiłują nadać jéj realność. I tak np. polityka Ludwika Filipa gruntuje się na mieszczańskim stanie średnim, lub na idei St. Simona, a Napoleona III. na rządach antynomicznych, lub na idei Wrońskiego. Silvio Pelicco ogłasza jedność Włoch i staje się za nią męczennikiem. On upewnił Cavourowi, Garibaldemu i Wiktorowi Emanuelowi polityczną wielkość. W gruncie atoli i biorąc rzecz ściśle, wielkość to zbyt licha. Jest to li chwała *bezmyślnéj ręki*, wykonywującéj to, co obca wymyśliła *głowa!* Zaczém zgoła u wielkich istotnie i słynnych polityką mężów jest na dnie mierność i ubogi duch. Najwięcéj zaś tu *wielkości w egoizmie* jak np. Fryderyk II., Piotr I".

„Jak widzę, wolisz *myśl nową* od wykonania czegoś ważnego; uwielbiasz ideę, twórczość ducha, geniusz kontemplacyjny, a cenisz za mało *czyn*. Podług mnie zaś, czyn najwyższa mądrość i najświetniejsza zasługa. W nim więcéj nauki

dla świata, niż we wszystkich księgach; więcéj cnoty i dzielności, niż u najsławniejszych mistrzów etyki. On król wszystkiego, mocarz nad mocarze. Ludzkość téż stawia go bardzo wysoko, a buduje mu słusznie łuki tryumfalne i ołtarze. Cóż są obok *bohatera Napoleona* Kant, Fichte, Szelling, Hegel i wszyscy mędrcy Germanii! To muchy na rodyjskim kolosie".

„Napoleon I. był dla tego tak wielki, tak nadzwyczajny, tak wyjątkowy mąż, że miał, nie jedynie miecz, ale i *ideę własną*; że on, nie ręka sama, lecz także *głowa* potężna! Nieomylna to i nie przeczę temu wcale, że myśl, nawet najgenialniejsza, jest marne nic bez czynu, — że czyn, stając się dobrym przykładem, naucza najdzielniéj, najzbawienniéj. Ale on tylko *ręki* syn! Cóż podoła atoli ręka bez głowy? Zrobi bez niéj coś niedorzecznego, coś nawet szkodliwego, zgubnego. Powiedzże mi, co ważniejsze i wyższe, co świętsze i czcigodniejsze: *ręka* lub *głowa?* Rąk ma się dwie, u każdéj palców pięć, głowę zaś jednę. Choć utną ci rękę jednę i drugą, będziesz żył; lecz skończyło się z tobą, gdy odejmą ci głowę! Idea więc coś więcéj, niż czyn".

„Lecz czemu nie chcesz jednoczyć głowy z ręką, jak było to w wielkim Napoleonie? Skoro masz myśl zbawienną, staraj się natychmiast zamienić ją w czyn. Pozostawać zaś przy myśli saméj i patrzyć na nią z zadowoleniem, lecz z opuszczonémi rękami, to niedołężność!

„Jeszcze raz mówię, że Napoleon *mąż wyjątkowy*. Jak Chrystus, tak i on *sam jeden* jest taki w dziejach! Zresztą mylisz się bracie! W drobnych i mocy naszéj nieprzechodzących rzeczach, kojarzyć się zwykła myśl z czynem. Ale inna wcale w olbrzymiéj sprawie narodu lub ludzkości. Tutaj będziesz miał dość pracy na całe życie, jeżeli chcesz zbawienną myśl twoję tak urobić i wykończyć, jak np. Krasiński, żeby nareszcie pojęli ją wszyscy i zamienili w przekonanie swoje. Nie ty sam, ale ktoś inny, i to dopiero po śmierci twojéj, myśl tę przeobrazi w czyn. Nie jeden człowiek, lecz *naród* jest *wszechstronny*. Tylko naród, będąc doskonalszym od osoby

jednéj Boga wyrazem, podoła zawsze kojarzyć myśl z czynem. Są też w nim ludzie aż trojakiego powołania: *ludzie umiejętności* urabiają idee nowe i idą naprzód, lecz tylko myślą samą. *Ludzie uczucia*, np. poeci, powieściopisarze, sztukmistrze, zapalają ogólną dla idei nowéj, od umiejętności zdobytéj, miłość. *Ludzie czynu* nareszcie, np. królowie, ministrowie, wodze wojska, wykonywują tę ideę i darzą ją realnością. Każdy tu ma dosyć na zadaniu, które wskazuje mu powołanie jego, a któremu sprostać tak trudno. Ztąd *czynem moim*, *bitwą moją wygraną*, *tryumfem mym bohaterskim* jest dzieło, które napisałem i wydałem. A jeżeli dzieło to przynosi światu zbawienie, niechaj je świat osięże sam!"

„Koszałki, opałki! Na co przyda się nieszczęśliwéj ziemi świetna myśl i wielka idea? Czyn tylko zbawić ją może. Czyn przeto jest nam najważniejszy, najpotrzebniejszy".

„Błądzisz, o błądzisz! *Światło*, na którém jedynie opierać się może zbawiający czyn, a które dziś najwyższą stanowi potęgę, jest bez miary nam potrzebniejsze. Wszak mamy go jeszcze tak mało! Iluż to mistrzów mądrości posiada kraj? Podobno dziesięciu! A ludzi czynu nigdy nam nie brakło. Czyż zbywało nam kiedy na konfederatach, powstańcach, żołnierzach? Czy tułactwo nasze nie rozbiło się w mnogie obozy samych ludzi czynu? Czy nawet młodzież nasza szkolna, dostawszy wąsa i nie chcąc się uczyć, nie ucieka do demokratów, woląc być ludźmi czynu, niż ludźmi nauki? I przy takich okolicznościach ty odwodzić chcesz jednego ze starych uprawiaczów narodowego światła od umiejętności i pragniesz, ażeby on także przeistoczył się w *człowieka pięści!*"

Dłużéj jeszcze trwała ta rozmowa. A jaki jéj koniec? Krajowiec, wchodząc na próg gospody, rzekł: „Nieprzekonałeś mnie wcale. Przyznaję atoli, że *stanowisko twe wyższe jest od mego*". Filozof zaś odparł: „Dosyć, dosyć mi na tém! Więcéj nie pragnąłem i nie pragnę. Idź ty drogą twoją i trzymaj się polityki! Lecz pozwól mi, bym krajowi służył umiejętnością i puść mię na swobodę!"

Czytelnik sądzi zapewne, iż jednym z dwu przyjaciół był autor tego dzieła. Tak jest. Ale drugim kto? O, nie łam sobie głowy daremnie! Wszystko tu *zmyślenie*, któremu szło głównie o *spór przedmiotu wiekuistego z przedmiotem czasowym*, *nauki z polityką*. Jest atoli na dnie tego zmyślenia coś i z prawdy. Tak się rzecz ma.

Nie było to wcale za Renem, ani w górach, ale tu w Paryżu. Po strasznym upale dziennym, szukając chłodu, przechodziłem się przez całą noc w blasku księżyca po makademie przy Sekwanie od Elizejskich pól aż do l'île St. Louis. Napotkałem jednego młodego rodaka. Był to widzialny naczelnik kółka jezuickiego. Przyłączył się do mnie, chcąc mnie pozyskać dla swéj sprawy. I tak mniéj więcéj mi prawił:

Co *prawda?* Nic innego, tylko *moc*. *Polityka* daje nam tę moc. Ona przeto rzecz główna, najważniejsza na ziemi. Ona cel. Człowiek rozumny, jako ty, powinien oddać się jéj całkowicie. Umiejętność, nauka głęboka, wiedza rozległa, są dobre, lecz tylko jako środek do celu. Ja szukam uczonych, abym dowiedział się w krótkości wypadków i ich badania, zwłaszcza takich, co się już święcą, i uczynił z nich stósowny dla siebie użytek. *Władza* grunt, światło rzecz podrzędna. *Roztropność* jest mądrość iście królewska. Jam jeden z jéj kapłanów, a pewienem tego, że gdyby był jeszcze gdzie maluczki kącik Polski niepodległéj, jak niedawno temu wolne miasto Kraków, i gdybym został tam ministrem; to, jak Cavour Włochy, ja pomaleńku cały odzyskałbym kraj. Przystąp do nas! My bardzo możni. Mamy ajentów we wszystkich stronach kraju i nic się tam bez woli naszéj nie stanie. Mamy już gotowych dla kraju ministrów i wysokich dostojników. Ja wezmę cię w opiekę moję i los twój będzie upewnion. Mnie się wszystko udaje, bo mam klucz do umysłu panów i księży. Przystąp do redakcyi naszego dziennika! Ja będę redaktorem głównym, podającym pracownikom myśli i kierunek, a ty najdziesz sposobność służenia dobru publicznemu".

Dalszy ciąg téj rozmowy był już tak bezczelny i bezwstydny, że wstydzę się przed sobą, bym go tu miał przytoczyć.

Jakże człowiek ten głupi, skoro chcąc zyskać cię, obraża, chcąc przyciągnąć, odpycha, a tego nie czuje, że zostawia w tobie dla siebie li pogardę! Ach, to *łeb bawoli, uszy ośle!*

Otóż mi *człowiek polityczny* en petit i en gros! — A co prodromu tego treść, czy nie osobliwa, zwłaszcza na Paryż, który żyje i oddycha głównie *polityką?*

LXXV.

Podniesienie i podział rzeczy.

W *socyalistyce* był *duch.* Gdzie Wroński, Cieszkowski i Krasiński, tam niebraknie idei, — tam warto się i rozpisać. Ale *polityka!* To powiaty *mierności*, jak okazało się powyżéj. Czy można tu znaleźć wiele zachwytu? — Zaiste, polityka powinna być *mesyaniczna* i starać się o urealizowanie wielkich idei, które socyalistyka już zdobyła. Wtedy byłaby święta, czcigodna i prawdziwa. Ale polityki takiéj dotąd nie było i zapewne długo nie będzie. Dzisiejszy świat rządowy nie marzy o królestwie Bożém na ziemi i sprawiedliwości jego. On *pogańszczyzna!* Czyli nam więc może być miło w jego uściskach? — Cóż ztąd? Siadamy na kolej żelazną i ruszamy rączo daléj, nie jedynie przez kraj polityki, ale i przez trzy dalsze, po niéj następujące kraje. Dopiero tam, gdzie najdzie się więcéj idei i żywiołu dla ducha, zaczém aż w *estetyce*, rozgościmy się znowu na dłużéj. Otóż i wstępujemy do parowozu. Stósujemy się do kraju i jego obyczaju. O ile nam podobna, wchodzimy odtąd w *duszę politycznych ludzi* i przyjmujemy ich język.

* *
*

Ostateczne ludzkości cele są zawzdy w dalekiéj przyszłości, a socyalistyka, godząc ku nim, popadła i popada łacno

w poetyczne marzenia, lub w historyozoficzne, może duchowi orli udzielające wzrok, ale do praktycznego użycia niestosowne i na nic nieprzydatne widoki. Człowiek, niecierpiący ideologii, a zwrócony wszystką ku rzeczywistości duszą, wykrzykuje przeto: „Czy to ja prorok, żebym patrzył w przyszłość? Któż ją odgadnie; kto rozedrze przed tajemniczym przybytkiem jéj gęstą zasłonę? Bóg dał duchowi ludzkiemu granicę. Pozwolił mu patrzeć w teraźniejszość całkowicie, w przeszłość cokolwiek, w przyszłość zaś nic a nic. Gdyby człowiek umiał czytać w księdze przeznaczeń świata, czémże różniłby się od Boga? Nie trzeba nigdy imać za rzeczy niemożebne, bo to jawny nierozum. Czemu szlakować mam przyszłość, któréj niedożyję, a która, wiodąc do różanych śnień, do budowania czczych mesyanicznych systemów, do tworzenia durzących świat utopii, naraziłaby mię na śmieszność? Nie! Nie gonić za obłokami i powietrzną wilą, jak słowiański rycerz Marko, młokos wieczny, lecz działać i być mężem, oto zadanie moje. Każda godzina ma gwałtowne swe potrzeby i wymaga, by ktoś zajął się niemi. Niech sobie marzy o *ostatecznych ludzkości celach*, kto chce; ja pragnę być pożyteczny mojemu czasowi i światu. Będę żył i pracował *dla bieżącéj chwili*. Jeżeli mam budować, wolę stawiać *gmachy państw* a choćby i skromne *szkółki ludowe*, niż kijoski i zamki, w książkach raz na zawsze zaczarowane. Szczęście ludzkości, mającéj żyć przy końcu czasów, nie jest i nie może być w mém ręku. Uchwycę więc w dłoń *losy człowieczeństwa dzisiejszego*, przedewszystkiém zaś *własnego narodu*, i starać się będę o jego szczęście. Zrobię dlań, co dozwoli Bóg“. Kto tak lub podobnie rozprawia, rozwinął w sobie *przeświadczenie polityczne* i wyjdzie z czasem na *ministra*.

Polityka ma za przedmiot społeczeństwo *chwili obecnéj*, żywot *teraźniejszy*, dzieje *bieżącego dnia*, a wkraczając w powiat czasu drugi, stanowi *humanistyki część drugą*. Jest to mądrość jaśnie wielmożna i nadzwyczaj ważna. Na niéj stoją i od niéj zależą losy ojczyzny. Politykowi obojętna jest empirya i spekulacya, fizyka i metafizyka, które odnoszą się do

materyi i ducha wszechświata. On dziwi się temu, iż najdują ludzie, co się rozkochali w *martwościach* takich. Jego obchodzi tylko *człowieczeński żywot*, tylko narodowy, sprawami czasu swojego zajęty, wrzący i kipiący świat. Lekceważy on wszech umiejętność, zgoła filozofią, jeżeli ta nie wywiera potężnego wpływu na życie. Miłe mu te tylko nauki, które pomogą mu do jego celów. *Mimerową* mądrości jego studnią jest *historya*. Dla teologii okazuje łaskawe względy, acz nie raz w duchu dla tego, iż chodzi jéj o tamten, nie zaś o ten świat, śmieje i urąga się z niéj gorzko. Czyni to z powodu, że duchowieństwo posiada polityczną moc, a umiejąc kierować ciemnémi rzeszami, może mu być potrzebne. On mu schlebia, ażeby uczynił je swém narzędziem. Zostaje zgoła Jezuitów pachołkiem, w nadziei, że potrafi ich oszukać i będzie ich panem. Wiary nie obraża nigdy, a chociaż inaczéj myśli, niż mówi, odwołuje się do objawienia, robi je mądrości epoką i wymaga, ażeby trzymano się go ślepo. I gusła są mu dobre, jeżeli za ich pomocą można *panować*. Jego przysłowie: „Tylko głupi chce prawdę *odsłonić;* mądry ją *zasłania*, a w imię jéj rządzi światem. Mowa dana jest człowiekowi nie na to, ażeby powiedział, co wierzy i myśli, lecz na to, ażeby prawił, jak inni wierzyć i myśleć mają; nie na to, by oświecał i nauczał, ale by *rządził*. Kto wiele milczy, a mało, lecz bardzo rozważnie mówi, ten najwymowniejszy. Nie kalaj ust słowem, które nie stanie się natychmiast, lub rychło czynem!“ — Nie zawsze bogactwo, a rzadko wiedza, wyjąwszy chyba taka, co odnosi się do wypadków, a nawet plotek bieżącego dnia w kraju i za granicą, lecz *władza*, jeszcze raz *władza*, a władza coraz rozleglejsza i nieograniczeńsza, to najwyższe dobro polityka. Choć stoi on co do urzędu nisko, stara się o to, by rządził zręcznie i niewidomie naczelnikiem swoim, a przezeń ministrem, królem, całym narodem. Dla władzy rzeczywistéj wyrzecze się pozornéj, jeżeli inaczéj nie idzie. Smakują mu bardzo wysokie dostojności, tytuły i honory, a rad stroi się w ordery. Acz nieprzyjacielem jest wszech marzeń, marzy on także. O czém? Choć dopiero jest *pisarkiem* w izbie urzę-

dowéj, lub *redaktorem gazety*, gotuje się na sejmowe działanie, jako przyszły poseł, lub na cuda polityki mądréj, jako przyszły minister. Jak niegdyś młodemu Temistoklesowi chwała Milcyadesowa, tak jemu dziś chwała Metternichowa spać nie daje. Lubi Anglików i Żydów, bo to roztropne i korzyści własnéj patrzyć umiejące ludy. Wielka w nim *zarozumiałość*, a jeszcze większa *próżność*. Jest to *dusza kobiety*, rzeczywistością, żywotem, ludźmi i stosunkami świata całkowicie zajęta, a do niczego innego, przynajmniéj do nic wyższego nieusposobiona, dusza kobiety w dumnym, zręcznym, energicznym i przebiegłym, przedsiębiorczym i niebezpiecznym dyplomacie! Im wyżéj człowiek taki postępuje we władzy i im jaśniejszy zeń pan, tém żywiéj czuje się on, *ciemny w gruncie i piekielny duch*, świata swojego słońcem. Czy polityk nie może posiadać mądrości niebiańskiéj i być człowiekiem zacnym, prawdziwie czcigodnym, wielkim? Czemu nie, lecz taki polityk zostanie filozofem, żołnierzem, czém chcesz, tylko nie ministrem, albowiem on byłby ku temu nieuzdolniony i niezręczny! Tak tedy tylko lis króluje po dyplomacyjnych gabinetach i nadaje stanowczy politykowi charakter. Wiele zaprawdę, jest w ręku polityka. Odeń, jeżeli kieruje nawą wielkiego mocarstwa, zależą pokój lub wojna, postęp lub zwrot, wolność lub niewola Europy. On sieje albo niebiańskie ziarno przyszłego błogosławieństwa ludów, albo kły smocze przyszłéj burzy i niedoli. Żyjąc dla świata swojego, doznaje odeń nagrody. Ludziom władzy albowiem oddaje się czołobitność, zgoła wtedy, gdy się ich nienawidzi. Są to woźnice na koźle faetonu człowieczeńskiego, a w dłoni ich cugle dziejów. Tworzą historyą, a historya ich albo uwielbi, albo potępi. Pomimo tego wszystkiego smutny jest w gruncie los tych panów. Tylko król trzyma się przy władzy do końca żywota swojego, lecz rzadko minister. Na ministrów bierze się ludzi stósownie do okoliczności. Gdy zmienić trzeba politykę, poświęca się ministra, jako ofiarnego kozła. Krom tego żaden z ludzi nie zużyje się tak rączo i nie pójdzie w kąt zapomnienia, jak polityk. I słuszna! Kto odda się płynącéj chwili, gdy chwila ta upłynie,

zwiędnie, jak kraśna niegdyś dziewica i róża. Jak trawa, paśdź pod kosą czasu i stać się sianem na pożywienie wołów, lub koni, to zwyczajny wielkich i małych polityków koniec. Polityka pokazuje nam, równie jak socyalistyka, *czarnych i czerwonych*. Nigdzie nie ma tyle stronnictw, koteryi i nieprzyjaznych obozów, jak na tych polach. Tu szatan światowej dwójcy hasa i pląsa, a walka sprzecznych przekonań gotuje się i kipi w kotłach człowieczeństwa. Co najgorsza, każde ze stronnictw ma własną politykę i polityki naukę. Polityk przeto jest tyle, ile politycznych społeczeństwa odłamów i kierunków. Nie będzie się tu wdawało we wszystkie te polityki i ich różnice, lecz przełoży się przed oczy *polityczny przedmiot naukowy*, przez wszystkie stronnictwa jednaki. Da się *rzecz samę*, nieuwzględniając jéj barwy; da się, iż tak powiem, *polityczną teologią*, bez przywiązywania się do téj, lub owéj *politycznéj wiary*.

Otóż polityka w ogóle baczy przedewszystkiém i nasamprzód na *własny kraj*, powtóre na *stosunki krajowe z zagranicą*, a potrzecie na *kierunek oświaty krajowéj i wychowanie młodzieży*, stósownie do potrzeb i wymagań dobra publicznego. Ztąd następujące tu trzy powiaty: *administracya*, *dyplomacya i pedagogika*.

LXXVI.

ADMINISTRACYA.

Polityki powiat pierwszy.

Przedmiotem administracyi jest urządzenie polityczne kraju własnego, gospodarowanie mądre dobrami jego, i sprawowanie władzy nad niém takiéj, ażeby rósł w pomyślność, bogactwo, potęgę i cześć u ludów ościennych. Na nauce téj gruntuje się i stoi rząd domowy w narodzie, lub *ministerstwo spraw wewnętrznych*. Że zaś gospodarowanie dobrami narodu prze-

rzuca się nakoniec głównie w dochody i rozchody, lub tak zwany budżet państwa, więc *ministerstwo finansów* jest tutaj drugim, arcyważnym nauki i władzy konarem. Ma się ogólną o administracyi krajowéj teoryą, którą wykłada się uczniom po umiejętniach, a krom tego, stósownie do rozłożonego już zaraz z góry przedmiotu, trzy następujące i szczegółowe nauki téj gałęzie:

I) **KAMERALISTYKA** jest pierwszą administracyi gałęzią. Przedmiotem jéj urządzenie polityczne kraju własnego, lub tak zwana z łacińska *Kamera*, tj. ciało rządowe, drzewo władz wszystkich, łańcuch różnorodnych urzędników, całokształt biurokracyjny. Tutaj czyni się o urzędzie cesarskim, królewskim, lub konsularnym, jako najwyższym i najpierwszym; o prawach naczelnika państwa, otrzymanych od Boga i narodu; o obowiązku posłuszeństwa wszystkich temu, co jest wyobraźnikiem, przeświadczeniem i wyrazem całości. Daléj prawi się o radzie stanu, któréj przewodniczy Jego Najjaśniejsza Mość, jako drugiém, już nieco rozszerzoném ognisku najprzedniejszéj władzy, oznaczając jéj obowiązki, prawa i wielkie znaczenie. Późniéj pokazują się wszystkie dalsze roztocze i skupienia władzy, jako np. ministerstwa spraw wewnętrznych, zewnętrznych, finansów, wojny, oświecenia, sprawiedliwości, handlu, marynarki i policyi. Wreszcie przechodzi się do rządów podwładnych, tj. wojewódzkich, powiatowych i gminnych, do całego wojska frakowego, którego tarczą papier, a orężem gęsie pióro. Chodzi tu o poznanie zakresu każdéj z tych władz i o wzajemny ich z sobą związek; tudzież o tak zwaną procedurę kameralistyczną, lub postępowanie urzędowe. Główna treść tak się tu nakoniec rozpada:

a) Stosunki urzędów administracyjnych do siebie samych nawzajem.

b) Stosunki do ich sądowniczych trybunałów.

c) Stosunki ich do władz wojskowych, do duchowieństwa, do akademickich senatów, do różnych ciał i stowarzyszeń, posiadających pewną polityczną moc, a wreszcie do obywatelstwa i ludu.

Wszystkiego tego uczyć się trzeba pilnie. Urzędnik, który uchybi jednemu ze stosunków tych, otrzymuje odprawę, jako niezdolny. Między urzędnikami rozwija się często jakaś kastowa, a obywatelskiemu pierwiastkowi nieprzyjazna jednomyślność, jakaś wzajemna odpowiedzialność i stateczność, podobna do téj, którą widzi się w wojsku między żołnierzami pułku jednego. Zowią ją *duchem Kamarylli* i potępiają słusznie. Urzędnik nie powinien nigdy przestać być obywatelem.

Od urządzenia dobrego Kamery, lub Kamarylli krajowéj, zależy wiele. Można mieć mało urzędników, a wszelakoż zaradzić wszystkim potrzebom publicznym i szczędzić skarbu narodowego, lub téż trzymać niesłychaną ich moc i otworzyć przez to młodzieży ukształconéj szranki do tak zwanéj karyery i do chleba. Można kazać pisać wiele i układaé po kancelaryach góry papierowe, lub téż odbywać sprawy po większéj części słównie i bez wielkich korowodów. Charakter urzędniczego składu zawisł to od potrzeb narodu, to od gustu naczelnika państwa, ale nie jest nigdy obojętny dla ludu, który członków władzy opłaca i wymaga od nich grzeczności, a rączéj i rzetelnéj służby. Źle tam, gdzie każdy niemal urzędnik czuje się nie *sługą publicznym*, ale *namiestnikiem władzy najwyższéj i satrapą swego zakresu!*

Za średnich wieków tak uczył głos pospolity: „Niech każdy stara się nasamprzód o kawał chleba dla siebie i rodziny swojéj! To najpierwszy jego religijny, moralny i polityczny obowiązek. Gdy zaś dorobił się ktoś już majątku i nie potrzebuje pracować, ażeby żył; niech pójdzie na nauki i sztuki piękne, a szuka ukształcenia! *Prius ditari, quam philosophari.* Kto wreszcie posiada już i bogactwo i ukształcenie, ma obowiązek przed Bogiem i ludźmi służyć dobru ogólnemu i kusić się o władzę, którą sprawować będzie bezpłatnie, w skutek obywatelskiego zaufania i wyboru“. Ztąd urzędnicy mieli naówczas inne zupełnie i wielkie znaczenie. Byli nimi ludzie ze stanu rycerskiego, bogaci, zacni, powszechnie kochani i niepodlegli. A lud nie płacił wcale podatków, bo nie było ich potrzeby. Prawda, iż stosunek ten zrodził *urzędy dziedzi-*

czne, do rodzin pewnych przywiązane, ale i to nie było tak źle, albowiem syn ćwiczył się wcześnie, patrząc na ojca, do przyszłego swego zawodu i mógł późniéj oddać się mu tém pewniéj, tém godniéj. Duch nowszych czasów tak prawić począł: „Precz z przywilejami szlachty! Każdy powinien mieć prawo i do szabli i do urzędu. Jedynie brak zdolności stanowić tu może wyjątek. Tak nakazuje uczucie godności ludzkiéj, oświata i postęp. Otworzyć umiejętnie i szkoły dla wszystkich, a sposobić każdego do służby narodowéj!" Królowie uchwycili radzi za te przekonania nowe. Hołysze się ukształcili i żądali władzy. Jednych wcielono do wojska, drugim dano urzędy. Że zaś ludzie ci nie mieli majątku, więc potrzeba było naznaczyć im żołd. Tak tedy *dawny rycerz* zastąpion został w wojsku i w urzędzie przez *płatnego żołdaka!* A wojsko, szablicą i piórem zbrojne, stało się *służbą książęcą.* Władza królewska poszła w górę. A lud musi płacić podatki na synów swoich za to, iż gniotą własnych ojców. Chciano wolności i popadnięto w niewolę. Niechaj to służy za dowód, jak trudna i niebezpieczna *przespołeczniać* świat! Ma się dziś tylu bogaczów, kapitalistów, majątkowych ludzi z ukształceniem i bez zatrudnienia. Psują oni tylko dobre obyczaje i umierają z nudów. Przyjdzie czas, że pozwoli im się sprawować urzędy *bezpłatnie.* Bieda podatkami przeładowanego ludu i krwawe rozwalnice ztąd wynikające zniewolą do kroku tego. I po opisaném kole rozwoju wrócą rzeczy tam, zkąd wyszły, ale w *postaci innéj*, bo żaden czas powtórzyć się zupełnie wiernie i bez odmian stósownych nie może. *Dzisiejsze kamarylle* tak przepadną, jak przepadła niegdyś *wszechwładna szlachta.*

*
* *

II) EKONOMIA POLITYCZNA jest drugą administracyi ostoją. Wykłada się w niéj naukę gospodarstwa narodowego, a ma się na baczeniu wszystko, co zdoła przyprowadzić kraj

do pomyślności i kwitnącego stanu. Idzie tu o najrozleglejszy i swobodny, o ile można, rozwój sił narodowych, tak cielesnych jak duchowych, umiejętności, przemysłu, rękodzielni i wszechpracy; o dopomaganie rządowe czynności ludu w najrozliczniejszych zarobkowaniach i zatrudnieniach, tudzież o ciągnięcie z nich pożytku dla dobra ogólnego. Mówi się o dobroczynności fabryk, handlu i przemysłu, rolnictwa, rzemiosła i hodowaniu domowych zwierząt, nauki i sztuki; o potrzebie zabezpieczenia im rządowéj opieki, a zarazem i nadania im jak najrozleglejszéj swobody, by rozwijały się tém pewniéj i świetniéj; o wyrabiaczach, spożywaczach i przekupniach, oraz wzajemnym ich stosunku do siebie; o sposobach oddalania nędzy i ubóstwa; o szpitalach dla chorych i biednych; o zakładach publicznych dla głuchoniemych, ciemnych, podrzutków, waryatów itp. Jak rozległa i bogata, jak zajmująca i żywotna, jak patryotyczna w końcu to treść! Że zaś pieniądz jest nerwowym wszech gospodarowania bodźcem, węzłem i celem; przeto ekonomia polityczna wylewa się wreszcie wszystkiémi korytami swémi w *naukę o finansach*, która zamyka w sobie trzy następujące części:

a) CHREMATOGENIA, od χρῆμα *pecunia*, jest finansową nauką o podnoszeniu i wzmaganiu bogactwa narodowego. Celem jéj najgłówniejszym okazać i dowieśdź, że podnosząc majątki obywatelskie i prywatne, dopomagając każdemu, kto rzuci się do przemysłu, kupiectwa, lub fabryki, by wyrósł na Rotszylda, a zachęcając do przedsiębiorstw i wyrobów korzystnych, — rozumie się własną korzyść należycie i działa się na pożytek rządu. Im więcéj bogatych ma się w kraju, tém znakomitsze dochody, tém jawniejszą potęgę i tém pewniejszą w każdéj potrzebie pomoc będzie miał rząd. Na skarbach prywatnych stoi skarb publiczny. Oto np. niedawnemi jeszcze czasy od Rotszylda i spółki zależały, tak losy europejskich państw, jak od arędarza losy dziedziców wsi naszych. Jeżeli żyd, upewniwszy sobie dobrze kapitał i czynsze, pożyczył panu pieniędzy, można było ulepszyć gospodarstwo, budować pałace, lub koleje żelazne; jeżeli zaś nie, trzeba było schować ręce

do kieszeni i stać bezczynnie. Zgoła wojna, lub pokój, były w izraelskim ręku. Bankier Lafitte dał koronę Ludwikowi Filipowi we Francyi. Król ten, odpłacając mu się za to, podniósł stan średni wysoko, bo zrobił go najpierwszym stanem; zlał na mieszczaństwo łaski tronowe i dozwolił mu zarobkować bez przeszkody. W skutek tego wzrósł we Francyi *duch kupiecki*, słusznie pogardzany, ale narobiło się mnóstwo milionowych panów, a całe zastępy ludzi majątkowych. Kto tylko chciał i umiał rzecz prowadzić, dorobił się pieniędzy. Nastąpił Napoleon trzeci, a z nim wojna krymska i włoska. Bankierzy zamknęli kieskę. — Cesarz prosi lud własny o pożyczkę. Lud, miasto milionów, składa miliardy! I rząd został, w skutek upowszechnionéj zamożności, wyzwolony od łaski żydów. Przykład ten stał się nauką dla narodów innych i grać będzie długo znakomitą w chrematogenii rolę. Działa przeciw sobie samemu i dopuszcza się nierozumu rząd, który, nibyto w skutek wymagań politycznych, pracuje nad zubożeniem mieszkańców podbitego kraju. Gdy zubożeją, to kraj ten nie będzie więcéj wart od pustyni afrykańskiéj. Tak tedy układają się rzeczy tego świata, iż nawet podłe sobkostwo i względy pieniężne nakazują mieć dla ujarzmionych sprawiedliwość. Chrematogenia mówi o banku publicznym i kredycie krajowym, o listach zastawnych i papierowych pieniądzach, mających wartość i szacunek, o pożyczkach rządowych i sposobach ich umarzania, o dochodach państwa stałych i nie stałych, o ciągnieniu grosza z kabaków, ceł i papieru stęplowego, z loteryi, gry i innych rzeczy niemoralnych, powszechnie potępianych i t. p. Rząd potrzebuje za naszych czasów wiele pieniędzy; starać się więc musi o ogromne dochody, a pomnażać je, o ile podobna i godziwa. Im większe ma dochody, tém władza jego na wewnątrz, a potęga i wpływ na zewnątrz, stają się większe. Jak prywatne, tak i rządowe *bogactwo*, to dzisiaj moc niepospolita.

b) DYANEMETYKA, od διανέμω, *distribuo*, jest finansową nauką o rządowém szafowaniu pieniędzy, lub o wydatkach krajowych, o opłacie wojska i urzędników, o kosztach

duchowieństwa i szkół, o budowaniu gmachów publicznych, o biciu gościńców i dróg żelaznych, słowem o wszystkich rozchodach. Idzie tu o nauczenie się gospodarności w zarządzaniu krajową kasą. Prawidło tu takie: „Oszczędność niechaj się parzy z hojnością, wielkiego narodu godną!“ Lepsza więc np. trzymać mniéj wojska i mniéj urzędników, a opłacać ich dostatecznie, nawet świetnie, niż przymuszać ich przez niedostatek do łupieztwa, złodziejstwa i zdzierstw tajemnych; lepsza mniéj budować, a każdym gmachem przynieść zaszczyt architekturze krajowéj. Rady te są bardzo mądre. Kto widział w Luwrze paryskim, dla najbiedniejszego nawet z gminu stojącym otworem, mnogie, kosztowne i tak czarujące składy starożytności i mistrzowskich arcydzieł; ten pojmie, czemu każdy we Francyi ma dobry smak i tak głębokie wielkości narodowéj uczucie. To także potęga *moralna*, która w danym razie staje się *polityczną*. Jak rodziny, tak i narody upadają, gdy nie umieją miarkować swych wydatków, dozwalają tureckiego pieniędzy skarbowych rozboju, lub serajowego nierządu, i czynią finansowe bankructwo.

c) CENOLBOLOGIA, od κοινος *publicus*, *et* ὄλβος *fortuna*, jest nauką finansową o utrzymaniu pewnego blasku publicznego w narodzie, który olśniewa tak obcych, jak swoich, i wzmaga cześć ogólną dla rządu. I tak rząd, już przez baczenie na chwałę narodu, dbać powinien, ażeby miało się przepyszne zamki królewskie, pałace władz różnych, kościoły i teatra, a stolicę państwa rozległą, bogatą, świetną i piękną, oddającą wielkości kraju chlubne świadectwo. Potrzeba więc obracać na to pewną część dochodów publicznych, a czuwać, ażeby ławnictwo miejskie, duchowieństwo, szlachta i ludzie pieniężni budowali z dobrym smakiem, stósownie do praw, wolą rządu, lub króla bliżéj oznaczonych. Nie saméj stolicy, także i miastom prowincyonalnym, poświęcać się ma nieco ku ich powiększeniu i upiększnieniu. Żąda się dziś wszędy przynajmniéj ładnych i wygodnych, a tanich domów zajezdnych, tudzież publicznych parków i ogrodów, ażeby i obcy i swój czuć się mógł, o ile można, na łonie bogatego, oświeconego, a raj zna-

jącego ludu. Brak miast większych, tudzież wsi nędzne, miasto domów posiadające wilcze, słomą poszyte doły, oznaczają stan jeszcze barbarzyński i nie wabią nikogo do siebie. Gdzie jest zaś wiele do widzenia, tam przyjeżdżają cudzoziemcy i bogacą mieszkańców kraju. Rząd powinien więc i sam budować i rozniecać ogólny popęd do budowania. Tego wymaga dobro narodowe.

Nazwiska przerzeczonych trzech części ekonomii politycznéj, a właściwie nauki finansowéj, znachodzi się w mianownictwie francuzkiém. Wzięło się je z *Ampera*. Ekonomia polityczna jest nową, lecz szeroko i gruntownie już opracowaną, nadzwyczaj ciekawą i ważną nauką, a kwitnie najpiękniéj w Paryżu. Tutaj miejsce jéj urodzenia. Ztąd przeszła do Anglii i Niemiec, gdzie nalazła dalszę uprawę. Kto się jéj oddać zamierza, potrzebuje naukowych przygotowań wiele. I tak zapoznać się ma przódy z leśnictwem, agronomią, inżynieryą i marynarką, z całym *politechnicznym* zakładem.

We Francyi, jak wiadomo, nie popłaca dziś *filozofia*. Szydzą tu z niéj i żartują. A wszelakoż, rzecz dziwna, ekonomia polityczna uchodzi tu za jedynie prawdziwą, wszech marzeń i umideł próżną, a do rzeczywistości i żywota, do bogactwa, szczęścia i pożytku ogólnego skierowaną *filozofią!* Ekonomia polityczna przyjmuje téż rada postać, barwę, nawet język filozofii, a prawi, jak wysoka, głęboka, sama jedna uprzywilejowana i królująca *umiejętność mistrzowska*. Nie zaszkodzi przeto dać tutaj bliższe o tonie i postępowaniu jéj wyobrażenie. Oto wypis z naszego ekonomisty politycznego *Wiktoryna Zielińskiego:*

„Obaczmyż teraz, jakie to są przyczyny, dla których ekonomia polityczna musi ściśléj, niż to uczyniła dotychczas, odnosić się do natury ludzkiéj, jako do swojego punktu wyjścia i ostatecznego badań swoich przedmiotu. To, co jest materyą badań ekonomii politycznéj, nie jest bynajmniéj w rzeczywistym świecie zjawiskiem *odosobnioném*. *Praca i bogactwo* są to fenomena zespolone ze wszystkiémi innémi przejawami społecznego bytu. Scena, na któréj się one rozwijają, tj. zewnę-

trzna natura, wpływa na nie; sam zaś aktor, t. j. człowiek, wywiera na ich kierunek wpływ jeszcze większy. *Praca i bogactwo* mają swoje źródło w naszych potrzebach i przyrodzonych nam władzach, również jak zewnątrz nas znajdują pomoc i odpowiednie żywioły. Pomiędzy przyczynami, z których one wypływają, jedne są stałe, drugie niezmiernie zmiene. Jakoż w istocie, człowiek jest zarazem *jednym i rozmaitym*, co większa, jest on ze wszystkiego w świecie najbardziéj *jednym* i najbardziéj *rozmaitym*, zupełnie tak, jak w skutek dwoistéj swojéj kondycyi, nie będącéj również żadną sprzecznością, człowiek jest najbardziéj *osobistym* i najbardziéj *towarzyskim* ze wszystkich istot; — jest on najbardziéj *jednostką* w sobie (individuum), a razem, aby mógł być *jednostką zupełną*, najbardziéj potrzebuje współdziałania istot sobie podobnych. To téż nie ma nic pospolitszego nad te, przez wszystkich powtarzane słowa, że człowiek jest *zawsze jeden i ten sam*, we wszystkich miejscach i czasach, — i że człowiek jest, jak tylko można, sam do siebie niepodobny, że niszczy to, co zdziałał, pali, co ubóstwiał, nigdy niezadowolony, zawsze niespokojny, wieczny burzyciel, jeśli go uważamy w czasie; a przedstawiający najzupełniejsze przeciwieństwa obyczajów, wyobrażeń, języka, koloru skóry, rysów twarzy i kształtu czaszki, jeśli go uważamy w przestrzeni. Otóż, z téj dwoistéj natury człowieka, co wynika? Oto dwoisty punkt zapatrywania się dla tych, którzy go biorą za przedmiot nauki. W polityce równie, jak w moralności, jak w rzeczach literatury i sztuki, jednych bardziéj uderza *jedność*, aniżeli rozmaitość; — kiedy drudzy do tego stopnia zaprzątnieni są *rozmaitością*, że jedność zupełnie znika z ich uwagi. Uznają oni, bo i jakże tego nie uznać? — że są indywidua, że są nawet ludy, np. Francuzi, Hiszpanie, Anglicy, Niemcy, Włosi, Persowie, Turcy, tak jak są ludzie XVI., XVII. i XVIIIgo wieku; ale *człowiek!* gdzież on jest? zapytują szyderczo i oświadczają, że go nigdy nie spotkali.

„Cóż zatém idzie? Oto, że ci, którzy w człowieku upatrują tylko tożsamość jego natury i praw, którym ona ulega,

skłonni są do przesadzania *jednostajności* ekonomii politycznéj i polityki saméj. Zatopieni w abstrakcyi, nie zwracają uwagi na okoliczności moralne i materyalne, które przecież nie są jednakie wszędzie i zawsze... Otóż, jeżeli ci, których dzieła napojone są takim duchem, mają prawo utrzymywać, że ich zasady są *szlachetne;* to z drugiéj strony wystawiają się na niedostateczne zrozumienie praktyki. Przeciwnie ci, którzy w człowieku widzą przedewszystkiém rzecz *falującą i rozmaitą*, którzy przeczą, lub zaniedbują to, co w rysach jego natury jesł spólném i wiecznotrwałém, przychodzą do ekonomii politycznéj, pozbawionéj jedności, stałości, a która dopuszcza zbytecznéj przewagi panowaniu okoliczności; dla tego, że sztuka ekonomiczna musi w istocie w rachubach swoich niemałą wagę przywiązywać do narodowości, oni uczynią z ekonomii politycznéj rzecz wyłącznie *narodową*, tj. zupełnie miejscową, partykularną. Téj to właśnie przesady nie potrafił uniknąć sławny ekonomista niemiecki *List*, który przed niedawnemi laty wystąpił ze swoją ekonomią *narodową*, przeciw ekonomii *kosmopolitycznéj Smitha i Saya.*

„Otóż my uznajemy, wraz z Listem, że obyczaje, wyobrażenia, przekonania religijne, prawa, klimaty itp. są wszędy okolicznościami, działającémi na pracę i bogactwo, i właściwy tym przyczynom udział w każdym szczególnym razie wskażemy. Ale utrzymujemy zarazem, że tylko stały i niezmienny element natury ludzkiéj, podać nam może klucz do tajemnic owych praw ogólnych, przewodniczących rozwojowi faktów i nieuległych żadnéj ich ruchomości, praw, w których umiejętność ekonomiczna czerpie prawdę swoich zasad ogólnych i swoich niepożytych czasem przepisów“.

Tłum ukształcony idzie u nas rad za Francyą. Ponieważ dobre gospodarowanie narodowe, służy za wzór gospodarowania w każdym prywatnym majątku, i podaje właścicielom dóbr finansowe prawa wyborne; — ponieważ ekonomia polityczna objawia tajemnice zbogacenia się rychłego; — ponieważ celem jéj jawny pożytek: przeto ma się dziś moc ludzi, co wykrzykują: „To mi *złota*, *jedyna filozofia!*“ Wielki zgoła

nasz Libelt, dziwnym wiedzion myśli obłędem, mieści bezimiennego pisarza ekonomii politycznéj, która wyszła w Poznaniu u Stefańskiego 1843, między *filozofami* polskimi! Nauka jednak, tknąca się nie tamtego, lecz *tego* świata, i to spraw jego najpodlejszych, bo materyalnych i finansowych, nie była i nie będzie nigdy filozofią.

Ekonomia polityczna, nie tylko że filozofią nie jest, lecz szkodzi jéj mocno, równie jak wszystkim umiejętnościom wyższym i sztukom pięknym. Wystawia n. p. zasadę, że *praca wyżywi każdego i przyniesie mu zamożność.* Prawdziwa to zasada dla rzemieślników i rolników, dla powołań niskich. Ale im wyższa umiejętność lub sztuka, tém mniéj chleba upewnia. Przynosi chwałę, ale nie złoto! Tutaj potrzebuje się pomocy rządu, lub, jako dziś u nas, bogatszego obywatelstwa. Gdyby tu trzymać się chciano onéj zasady, to wnet ustałoby wszystko, co z niebios i sprawuje narodowi zaszczyt, a mieszkańcami kraju byłyby bogate niedźwiedzie i pawiany!

Czcigodna jest ekonomia polityczna *w zakresie przedmiotu swego* i powinno się ją znać. Lecz, jeżeli ona żąda być umiejętnością jedyną, najwyższą i mistrzowską, kopnij ją z pogardą i wyrzuć za okno! Inaczéj wydrze ci ona godność ludzką, obraz Boży i nieśmiertelność. Będziesz miał szczęście ziemskie, lecz uronisz wiekuiste zbawienie. A w narodzie ukaże się huk złota, lecz przepadnie królestwo Boże.

Naród nasz jest ubogi, potrzebuje więc na gwałt ekonomii politycznéj. Ale, jeżeli chcemy, jako dziś *mesyanicznie*, tak późniéj *politycznie* przodować Europie i ludzkości, to trzymać się nam trzeba przedewszystkiém religijnego i moralnego lub transcendentalnego pierwiastku. Dobre nam złoto ziemskie. Ono potęga! Lecz złoto z niebios nas ocali. Ono *wszechmoc!*

* *
*

III) **CYBERNETYKA** jest trzecią administracyi dzielnicą. Zowie się tak od κυβερνάω, *guberno*, a czyni o sztuce rządzenia, naprzód podług istniejącéj konstytucyi, i praw ustanowionych, powtóre podług praw człowieczeństwa, uwzględniających wszech rozwój i postęp; a potrzecie podług praw Bożych, nakazujących troszczyć się sumiennie o szczęście poruczonego nam ludu. Jest to najprzedniejsza, najbardziéj polityczna nauka administracyi, a powiatów tych *filozofia.* Jéj celem ukształcenie monarchy, ministra spraw wewnętrznych, radców stanu, każdego wyższego urzędnika. Tu także znachodzi się trzy rozdziały:

a) Nauka ogólna o *władzy.* Władza pochodzi naprzód od Boga, bo bez woli Jego nie ma żadnego wywyższenia i żadnéj mocy; powtóre od ludu, bo zrobiłby rokosz, i zrzuciłby z siebie tak pana, jak koń jeźdca, gdyby nie chciał mu być posłuszny; a potrzecie od siebie samego, bo potrzeba było do niéj wszystkiémi siłami dążyć i umieć ją pozyskać, oraz utrzymać! Daléj mówi się tutaj o rodzajach politycznéj władzy i o kształtach rządu. Podają się pierwiastki, zasady, oraz barwy jedynowładztwa, możnowładztwa i gminowładztwa, monarchii absolutnéj, dziedzicznéj, obieralnéj i konstytucyjnéj, oligarchii, teokracyi, stronnictw politycznych, wszech teoryi odnoszących się do wewnętrznego żywota narodu. Wreszcie prawi się o podziale kraju na części, stósownym albo do jego dobra, albo do dobra rządu, oraz o takiém władz administracyjnych ułożeniu, ażeby szybkość, sprężystość i moc konieczném stały się następstwem. Mnóstwo tu najdzie się rządowych tajemnic.

b) O sprawowaniu kraju podczas pokoju, głębokiéj ciszy i ogólnego zadowolenia ze zwierzchnością. Tutaj dają się rady do utrzymania, oraz podnoszenia wiary w mądrość, sprawiedliwość i moc rządową, a budzenia ogólnéj ufności, tudzież do zbezwładnienia wichrzycieli.

c) O rządzeniu krajem w chwilach rokoszu, wojny zewnętrznéj, lub innéj zawieruchy. Tutaj mówi się o prawie doraźném, o władzy dyktatorskiéj hetmana, o odbieraniu broni

i rozpędzaniu zgromadzeń, klubów, rzesz ulicznych, słowem o środkach do stłumienia rodzącego się pożaru i odniesienia nad nieprzyjacielem zwycięztwa. Także policyi, tajnemi śpiegami opatrzonéj, i donosicielstwu, poświęca się kilka wyrazów, okazując ich ohydną stronę i wynikające ztąd ludu jątrzenie.

Od czasów Machiawela wkradła się do Cybernetyki szatańska roztropność i bezecna mądrość. Uważano lud za wieczne niemowlę i obchodzono się z nim, jak z krnąbrném i głupiém dzieckiem. Nie zważano na życzenia, proźby i wolę jego, a gdzie trudno było użyć przemocy i gwałtu, oszukiwano go kłamstwami, podstępem i zdradą. Podszczuwano jeden stan przeciw drugiemu, np. chłopstwo przeciwko szlachcie; siano rozterki, kłótnie i wzajemne nienawiści, ażeby tém łatwiéj trzymać wszystkich za kark. Wyrzeczono zasadę: *Divide et impera!* Czas okazał, iż drzewo polityki takiéj wydało bardzo złe owoce. Lud nienawidził rządu, a gdy przyszło do pierwszéj lepszéj wojny zewnętrznej, opuszczał go z uciechą. Narody dzisiejsze nie są już niepełnoletnich uliczników szkołą. Między rozumem rządzących i rozumem rządzonych ustała różnica. Najznakomitsi mężowie stanu wymagają dziś jednozgodnie, ażeby rząd był sam moralny, jeżeli żąda moralności ludu, na któréj jedynie poledz można bezpiecznie. Miłość ze strony rządu odpłacona będzie nieomylnie miłością ze strony ludu. Wolno więc tuszyć, że i w cybernetyce zajaśnieje szczerość, otwartość, zacność, prosta droga, słowem *duch chrześciański.*

Do cybernetyki należy *ministeryalna frazologia*, lub parlamentarska sztuka mówienia na sejmie, odprawiania natrętnych petentów, lub odzywania się w odpowiedzi na toasty przy biesiadach uroczystych. Minister nie powinien nigdy zabaczyć, że słowo jego jest już czyn, który nie pozostanie bez skutku. Niechże więc zważa wciąż na to, co mówi, i umie władać językiem! Toż samo płaci o królu.

Kto poświęcić się chce polityce w ogóle, a choćby też tylko administracyi saméj, niech uczy się pierwéj prawnictwa!

Potrzebne mu mianowicie prawo przyrodzone, prywatne i publiczne. Administracya wiąże się tak ściśle z prawnictwem, iż zazwyczaj stanowi z niém jeden akademicki wydział. Krom tego polecić tu trzeba i inne nauki, jako pomocnicze i niezbędne. Jakże zdołałoby się być dobrym gospodarzem narodowym, bez zapoznania się z naukami przyrodzonemi, z leśnictwem, górnictwem i agronomią? Czy podobna czuwać około dobra publicznego bez pewnych, lekarskich, teologicznych, psychologicznych, antropologicznych, a nawet metafizycznych wiadomości? Rządca powinien w ogóle znać się na wszystkiém, co tylko uprawiają i w czém celują rządzeni. Ważna to skazówka dla młodych uczniów administracyi, będących jeszcze na umiejętni.

LXXVII.

DYPLOMACYA.

Polityki powiat drugi.

Wszelaki naród niepodległy, jest w rozlicznych stosunkach z postronnemi mocarstwami, a dzisiaj, gdy żywot człowieczeński rozpostarł się tak szeroko, ze wszystkiemi częściami Europy, nawet Azyi, Afryki i Ameryki. Jeżeli nie prowadzi się z kim wojny, którą powinno się kierować z tajemniczych głębin gabinetu; to ma się pokój, na starych, lub nowych układach oparty. Żywot ludzkości, to nie kamienny posąg. Nie stoi on nigdy martwo i nieruchomie. Zachodzą przeto i podczas pokojowéj ciszy zatargi, lub nieprzyjemności z zagranicą, które potrzeba usunąć. Naród każdy, acz z chrześcian samych złożony, lecz chrześciańskością jeszcze nieprzejęty, na stanowisku poganina, dzikiego człowieka, lub drapieżnego zwierza stojący, patrzy sobkostwa i korzyści swéj pilnie, a ciągnie, ile może, z innych pożytek dla siebie. Potrzeba się więc bronić, nie tylko od wojennego, ale i od po-

kojowego, nieroztropnością, zacnością, źle użytą, lub nieszczęśliwemi ugodami dopuszczonego na sobie łupu i gwałtu. Otóż nad stosunkami tego rodzaju czuwa i pracuje *dyplomacya*, od δίπλωμα, duplicatum, nazwana tak, iż potęgą jéj dyplom, pod którym rozumie się wszystkie piśmienne, na dwie ręce sporządzone, polityczne układy, sojusze, traktaty, akta kongresowe, protokóły konferencyjne, ministeryalne noty. Tutaj polityka zasiada na szczycie przeznaczenia swego i w całéj promiennicy mądrości ziemskiéj. Dyplomaci postawili się bardzo wysoko. Bywa naczelnikiem ich zwykle król sam, lub pierwszy minister stanu, minister spraw wewnętrznych. Inni urzędują po obcych dworach pod nazwą posłów, legatów, nuncyuszów, konsulów, agentów. Dyplomacya ma ciaśniejsze i szersze znaczenie. W pierwszém znaczeniu jest właściwa i urzędująca; w drugiém odnosi się do wodza wojsk, publicysty i każdego, kto pod jakimbądź względem, zajmuje się *międzynarodowémi stosunkami.* Któryż patryota, broniący za granicą sławy narodu swojego, czy to ustnie, czy piśmiennie, czy z urzędu lub dobréj woli, czy przed ministrem lub pierwszym lepszym obywatelem, jeżeli tylko waży swe słowa i namyśla się co ma powiedzieć, a co przemilczeć, nie jest dyplomatą? Bierze się tutaj dyplomacyą szerszego znaczenia i widzi się w niéj trzy rozstępy: *kancelaryą*, lub dyplomacyą właściwą, *strategią*, lub dyplomacyą wojenną, i *publicystykę*, lub dyplomacyą dziennikarstwa. Teraz o każdéj z nich nieco z osobna:

I.) **KANCELARYA**, lub **GABINET**, przybierający nieraz miano od ulubionych miejsc pobytu dworu, np. Tuilerye, Wersal, Aranjuez, Poczdam, Luksenburg, Carskoja Sioło, jest radą, władzą i mądrością, prowadzącą stosunki za granicą. Tu pole i popis dla dyplomacyi właściwéj, urzędującéj i w główném ognisku swém skupionéj. Co zapadło tutaj, to wypracuje i dokona *ministerstwo spraw zewnętrznych.* Wszelaki dwór ma w obec dworów innych pewną politykę, któréj się trzyma; z jednym stoi przyjaźnie, z drugim obojętnie, z trzecim grając w straszaka, z czwartym drąc koty, piątemu pochlebiając itp. Polityki téj nie wykłada się, jak pojąć snadno,

po umiejętniach, bo ona nią jest zwyczajną nauką i pozostać ma tajemnicą stanu. Udziela jéj król swemu ministrowi. Ten zaś daje stósowne przepisy posłom, których na obcy dwór wyprawia. I tutaj ma się pewne, na długiém doświadczeniu i na biegłości w zawodzie swym ugruntowane nauki, jak powinno się postępować z każdém, osobno uważaném mocarstwem, ażeby zabezpieczyć własnemu krajowi pożytek, zachować pokój, lub zakończyć wojnę szczęśliwie, i ustrzedz godności narodowéj; jak sprawiać się na obcym dworze, stosownie do panujących tam osobistości; jak rozmawiać z królem, a jak z jego ministrem; jak poczynać sobie z posłami krajów innych, z królową i paniami dworskiémi, jak baczyć na wszystko, a odgadywać zamiary, zręcznie ukrywane; jak pisać, mówić i działać. Wszystkiego tego nauczyć się można praktycznie, zostawszy np. sekretarzem jakiego poselstwa, i zasłużywszy sobie na przyjaźń pryncypała swego, a starego i szczwanego dyplomaty. Często się zdarza, iż minister sam sposobi sobie następcę i naucza rad młodego pomocnika swego, chcąc uczynić go myśli swéj dziedzicem i dalszym wykonawcą. I tak np. Richelieu kształci Mazariniego, a Metternich Buola. Ma się i nauki ściślejsze, odnoszące się do kancelaryi, które wykładają się zwykle tylko cząstkowo po umiejętniach, a których w całości i pełni nabyć można li urzędowaniem dyplomacyjném. Jest ich trzy, które oto następują:

a) STATYSTYKA, jedyna z dyplomacyjnych nauk po umiejętniach całkowicie wykładana, czyni o tak zwanym *stanie politycznym* własnego kraju i wszystkich krajów, z którémi się ma, lub mieć może do czynienia. Podaje się tutaj ludność każdego kraju, a nawet każdego w nim miasta, ilość mężczyzn, niewiast i dzieci, śmiertelność, i wzrost lub ubytek żywych w przewyżce. Z czego wydobywa się pewność, ile mniéj więcéj on wojska w obronie swéj wystawić może. Daléj czyni się poczet o jego rolnictwie, przemyśle, fabrykach i rękodziełach, naukach i sztukach, bogactwie, lub ubóstwie, dochodach i rozchodach, a to w celu poznania najdokładniejszego wewnętrznéj jego potęgi. Śledzi się wreszcie rodzaj

i kierunek ducha, przedmioty najmilsze ducha tego, zdolności i usposobienia szczególne, cnoty i wady, słowem charakter jego mieszkańców, ażeby wiedzieć, jako z nim ma się poczynać w czasie pokoju, układu, lub wojny. Czém jest anatomia i fizyologia, antropologia i psychologia względem ludzi, tém statystyka względem ludów. Przynależy znać ludy te na wylot. Inaczéj niemożnaby było ocenić należycie, czego w danym razie od nich spodziewać, lub obawiać się trzeba. Statystyk przesiaduje często po obcych krajach, ażeby poznał je na własne oczy i tém gruntowniéj. Bez statystycznych wiadomości, nawet drobiazgowych, niepodobna być ani dyplomatą, ani politykiem; bez nich powstaje tylko czcza o rzeczach publiczno-europejskich gadanina. Że do statystyki przyrasta znajomość jeografii najgruntowniejsza, a do niej posiadanie kart topograficznych każdego kraju, których dałoby się użyć za przewodnika podczas wojny, wystarczy na wzmiance. Nauka ta jest polityczne zwierciadło własnego i każdego narodu. Tutaj przeświadczyć się mamy, czém jesteśmy właściwie w przyrównaniu do innych. Błogo nam, gdy na korzyść naszę świadczy to zwierciadło! Odróżniaj *statystykę* od *statyki*, którą pozna się przy naukach matematycznych.

b) ETNODYCEA, od ἔθνος, gens i δίκη, jus, jest nauką o politycznych prawach naszego, oraz każdego innego narodu. Tutaj podają się stare i świeże traktaty, przymierza, sojusze i umowy różne, układy handlowe, pocztowe, graniczne i inne. Naukę tę wykłada się tylko cząstkowo, o ile rząd dopuści, po umiejętniach, i to samemi urywkami, np. dla kupców *układy handlowe*, *celne i graniczne*, dla urzędników poczty *pocztowe*. itp. Potrzeba ją właściwie szlakować po tajemnych archiwach własnego i każdego innego kraju, do których tylko wybranym przystęp dozwolony. Niekiedy najdzie się coś z niéj po wielkich politycznych dziennikach i przeglądach. Do Etnodycei należy także zapoznanie się z prawem narodów, nie przyrodzoném i Bożém, ale ustanowioném i panującém, lub takiém, jakie dał Europie np. traktat Westfalski, kongres Wiedeński. Lecz nie same umowy pisane, również pewne polityczne zwyczaje

ma się w Etnodycei na oku. Potrzeba np. poznać, które mocarstwo podczas kongresu monarchów, lub konferencyi ich pełnomocników przewodniczyć będzie, a jakie miejsca i rangi przyznaje się mocarstwom innym; kto zabierze głos pierwszy, drugi, trzeci itd.; czy jednomyślność, lub większość głosów stanie się europejskiém prawem.

c) ETNOTELEIOZA, od τελείωσις, summatio, wykłada o ostatecznych celach własnego i każdego narodu. Tutaj wskazuje się od nieba i ziemi zależne, a różnémi okolicznościami ugruntowane posłannictwo Boże narodów, do którego z wiedzą i bez wiedzy, otwarcie lub skrycie godzą i godzić muszą. Znając to, odgadywać się będzie, jak naród ten lub ów postąpi sobie w danym przypadku, i potrafi się zawczasu uczynić stosowne przeciwko temu kroki. Etnote*leio*za, zwana także Etnote*lio*zą, bywa niekiedy tajemna, jako np. testament Piotra Wielkiego w Rosyi, a niekiedy jawna i od publicystów światu całemu głoszona, jak dzieje się to np. we Francri i Anglii. Jedynie ten naród, który pracował nad sobą etnoteleiozyjnie, i naznaczył sobie cel, do którego podąża niezmordowanie, może być i będzie wielki.

Już z króciutkiego zarysu tego przekonać się można, jak niesłychanie ważną i żywotną kancelarya, lub dyplomacya właściwa odgrywa rolę. Niestety, iż rola ta, acz ze względu na ważność bez miary i odpowiedzialność wielką, powinnaby być święta, przybrała się w szaty i barwy piekielne! Papieże średniowieczni urobili już *politykę rzymską*, baczącą li na pożytek kościoła, tj. na korzyść własną, na dobro duchowieństwa, na samolubstwo, a uświęcającą ku temu wszystkie, by też i nie bardzo szlachetne środki. „*Ratio ecclesiae*“ było usprawiedliwieniem krzywoprzysięztwa i wszech niegodziwości. Jezuici zaś „*ad majoram Dei gloriam*“ pozwalali sobie zgoła szatańœstwa. I był czas, kiedy płaciło jeszcze królewskie, ale nie krzyżackie, kardynalskie, kościelne słowo. I mówiono, kiwając głową: „*Ecclesia mater prudentiae*“. Późniéj, szczególniéj od czasu Woltera, który nie tylko religią, ale i moralność Europy podkopał, a był nauczycielem

i poufalcem Fryderyka W., Maryi Teresy i Katarzyny II., przelała się polityka taka z kościoła na wszystkie gabinety. Z *ratio ecclesiae* zrobiło się *la raison d'Etat.* I poczęto mówić: „Cancellaria mater prudentiae.“ Odtąd dyplomacya stała się mądrością iście djabelską, rabulistyką, sofistyką i strategią polityczną. Ten był wielki i sławny, kto wszystkich wyprowadził w pole, a sam siadł do zastawionego od nich stołu, ten zaś był wyśmian i nieukiem przezwan, kto rozprawiając o międzynarodowych stosunkach, lub o polityce w ogóle, spomniał o uczciwości i szlachetnych środkach. I wydał świat takich ludzi, jak np. kardynał Richelieu, książe Metternich, których samo imię przejmuje umysł zacniejszy wstrętem i zgrozą. Pod dyplomatą rozumiano też podłą i zimną, salonowo ugrzecznioną, bystrą w ocenieniu stosunków świata znikomych, lecz tępą w pojmowaniu rzeczy prawdziwie wyższych, miłą, łaszącą się, pogardliwą gadzinę, z którą przyjaciel ludzkości lękał się najmniejszego dotknięcia. Był to on wąż rajski, do czasu naszego przykrojony. Dopiero Napoleon III. otwiera erę nową. On pierwszy zabrał głos, podniósł nawet oręż w obronie uciśnionych Rumunów, Wołochów i Włochów, wszystkich ludów, które dyplomacya dawniejsza wskazała na europejskie *parias*, i chrześciańskie *murzyństwo*, a z bożych i ludzkich wyzuła praw. On wprowadził do polityki, patrzącéj dotąd li sztucznych urobów, zwanych państwami, *narodowości*, a do spraw świata *sprawiedliwości pierwiastek.* Oby dzieło jego wzrastało i kwitło!

* *
*

II.) **STRATEGIA**, od στρατηγία, imperatoris bellici officium, jest nauką o wojskowości i wojnie, a drugą dyplomacyi częścią. Hetman, wódz naczelny, każdy co ją posiada i wykonywa, jeżeli sam nie jest królem i polityki mistrzem, stoi zazwyczaj pod rozkazami, lub wpływami gabinetu. Widzi się tu przeto dyplomacyą, nie słowem i piórem, lecz mieczem

kierującą, lub *ministerstwo wojny*. Najbieglejsi dyplomaci nie podołają osaczyć Bellony wiekuistémi więzy. Od czasu do czasu wydobywa się ona z rąk ich i kotły bojowe rozlegają się po świecie. Wojna potrzebna *na* ludzkości piersiach, jak powietrze *w* jéj piersiach. Ona odwilż zacności i cnoty, odżyw świata moralny, rozniecanie ducha i ognia rycerskiego, który był, jest i będzie człowieczeństwa zaszczytem. Jak nawałnica, piorunem i gradem hucząca, odświeża stęchłą upałami atmosferę; tak wojna dobrodziejstwem jest po długim, a w nadużycia i ohydy szczodrym pokoju. Co pojedynek między mężami, to wojna między narodami, czyli ostateczny i jedyny nieraz do ocalenia sławy poczciwéj i powinności środek. Z jakiegobądź powodu wybuchnie wojna, obowiązkiem narodu jest bronić się dzielnie i wystąpić po rycersku. To téż zradza naukę sztuki wojennéj. Strategia odnosi się do powiatów politycznych, bo wojny są zazwyczaj polityki wypadkiem i naczyniem. Sprawuje ona część dyplomacyi lepszą, piękniejszą. Choć bowiem wódz używa wojennych zdrad i podstępów ku pobiciu wroga, a ze strony téj przypodobywa się dyplomacie, i musi sam nieraz stać się nim żywcem, wszelakoż między obozowym a gabinetowym bohaterem różnica jest taka, jak między szlachetnym lwem, a podłym kotem. Co to za sprzeczność, *Bonaparte i Tailerand!* Tu także trzy ustępy:

a) HOPLIZMATYKA, od ὅπλισμα, armatura, qua quis munitur, jest nauką o najstósowniejszém uzbrajaniu piechoty, jazdy, artyleryi, wszech rodzaju wojska. Jako broń ulepszyć, dzielniejszą i lżejszą uczynić, a nowością w niéj jaką wroga na utratę głowy i wynikające ztąd klęski narazić; jak podwoić moc prochu, a polnémi działami sięgać trzy razy daléj, niż zwykle, lub z łatwością rozłamywać najgrubsze mury zamków; jak urządzić bomby, rakiety i różne ognie, ażeby bicie ich stać się mogło iście piekielne, jak wreszcie ubrać żołnierstwo, aby poruszać się mogło swobodnie, a wyglądało marsowo: oto hoplizmatyczne zadania! — Tutaj należą wiadomości o furażowaniu, o opłacie, chowie i żywieniu wojska, o szpitalach wojennych. Jest to nauka gospodarowania tak w koszarach,

jak w obozie, która potrzebna jest szczególniéj urzędnikom ministerstwa wojny.

b) TAKTYKA, od τακτικὸς, peritus ordinandi milites et aciem militarem, jest nauką musztry, rozstawiania żołnierzy, podoficerów i oficerów, szykowania rót, szwadronów, pułków, brygad i dywizyi, obrotów wojska rozmaitych, cząstkowych i ryczałtowych, całego tańca wojennego. Tutaj wykłada się także rzecz dla inżynierów wojennych, pontynierów, kwatermistrzów. Jest to nauka od podoficera aż do jenerała, wszystkim wojskowym niezbędna. Niegdyś dano żołnierzowi pałkę Herkulesową i wiedziono go do boju. Uderzał na wroga ciało w ciało, jak zbójca; drapał go pazurami i gryzł zębami, jak dziki zwierz. Dziś nie spotkają się nieraz i nie zetrą się z sobą dwa zastępy, a obrót jaki tam szczęśliwy daje zwycięztwo. Taktyka uczłowiecza i uzacnia wojnę. Ale, czy stanie się kiedy niekrwawą grą w szachy?

c) NIKOLOGIA, od νίκη, victoria, jest nauką o planach do zwycięztwa, o staczaniu bitew i wojen szczęśliwych, o korzystaniu z wygranéj i ściganiu rozłamanego wroga, o ocalaniu wojska pobitego i zbieraniu go napowrót w zastęp silny, o porządnym odwrocie, o utrzymaniu i podnoszeniu ducha wojennego w żołnierzach. Wódz powinien umieć tak natchnąć wojsko, i taką obudzić w niém ufność w swe siły, iżby pragnęło niecierpliwie spotkać wroga i szukało go z najgłębszą wiarą, iż rozedrze go na sztuki, zbije na miazgę i wdepce w ziemię; iż bitwa będzie dlań godziną zwycięztwa i chwały. Tchórzy już ten żołnierz, który powiada: „My się niedamy!“ To mało. Tutaj, krom nauki zwyczajnéj, na teoryi i praktyce wojskowéj opartéj, przywodzą się strategiczne opisy bitew, stoczonych pomyślnie od geniuszów wojny, poczynając od Ksenofonta aż do Napoleonów. Jest to nauka dla hetmanów i wodzów naczelnych, oraz tych, co zamierzają z czasem na nich się urobić i wykierować, niezbędna.

Strategia wykładana bywa po szkołach wojskowych kadetom i podchorążym. Dołączają się do niéj i nauki inne, żołnierzowi potrzebne. Bez *jeometryi* nieumianoby rozbić wiel-

kiego obozu i uszykować licznego wojska do bitwy, a bez *trygometryi sferycznéj* strzelać z dział skutecznie. *Matematyka* przeto kwitnie w tych szkołach. Wódz ma być nieco *prawnikiem*, bo rozstrzyga spory między wojskowymi i obywatelstwem, a podczas wojny stanowi i wykonywa prawo doraźne. Wszak ma się tak często sądy wojenne. *Polityka* zaś i *dyplomacya* równie są dlań ważne, jak sama strategia, będąca ich gałęzią. Cezar i Bonaparte w jednéjże chwili podpisywali rozkazy wojenne i układy pokojowe. A lubo nie każdy jenerał jest zarazem królem, wszelakoż każdy może być w przypadku, zawrzeć zawieszenie broni na własną odpowiedzialność, a przeto wdać się w układy. Krom tego robi się ugody przy zdobywaniu, lub poddawaniu twierdz. Przyda się wodzowi znajomość *fizyki i nauki lekarskiéj*, ażeby umiał zabezpieczyć wojsku miejsce pobytu i żywność, podług wymagalności zdrowia. Odwiedzać ma także szpitale wojskowe i doglądać chirurgów wojennych. *Teologia i etyka* dopomogą mu do utrzymania bogobojności i dobrych obyczajów w wojsku, *retoryką* zaś zapalać będzie żołnierzy do bitwy, a obywatelstwo do sprzyjania jego sprawie. Tak tedy bohater nie może dziś nazywać się, jak w Nibelungach, der *Degen*, kord, i być tylko *rębaczem*. Nieuk krzepki przyda się najwięcéj na prostego żołnierza. Ale i prości żołnierze walczą lepiéj, gdy są wykształceni, a wiedzą i czują żywo, za co przelewają krew. *Oświata* zagarnia za naszych czasów wszystko, zgoła koszary i obozy wojskowe, bo ona główną i najpewniejszą jest potęgą.

* *
*

III.) PUBLICYSTYKA stanowi trzecią dyplomacyi część. Jest to, jak wszystko w tych powiatach, teorya i praktyka zarazem, nauka i zastósowanie jéj w ogólnym żywocie. Chodzi tu pod względem teoryi o *ukształcenie*, a pod względem praktyki o *działanie* pisarzy dzienników i ramot politycznych, władających *głosem pospolitym*, a stających się przez to nie

raz większą od samego rządu potęgą. Za nowszych czasów tak zwana *opinia publiczna* ukazuje się ogromną i nieobojętną bynajmniéj mocą, która codzień wzrasta i w końcu zawsze odnosi zwycięztwo. A sternikami mocy téj są publicyści, lub pisarze gazet. Błogo rządowi, gdy pióra politycznych tych pismaków popierają go szczerze i dzielnie, a biada mu gdy obrócą się przeciwko niemu! Cenzura jest w takowym razie niedostateczny środek; zabija bowiem, nie jedynie dziennikarskiego, ale i ogólnego ducha; pogrąża naród w ciemnościach, co do stanu i położenia własnego; sprzyja przedajności i bezprawiom urzędników; budzi nieufność, bo zazwyczaj, gdy wszystko osłania płaszcz milczenia i nocy, poczytuje się rządowi więcéj złego niż na to zasłużył; drażni i jątrzy nawet najlepszych, a rozwściekla tych, co piszą i szkodzić mogą; przyprawia w końcu dzisiejszy stan rzeczy o nieuchroniony upadek. Cenzura w ogóle jest wielkie głupstwo, bo jeżeli druk rani, to ma i balsam na rany. *Źle*, *rewolucyjnie*, *bezbożnie* ktoś pisze! Prawda! Niech tedy ktoś inny pisze dobrze, rozumnie pobożnie! O, bądźcie pewni, że *vox populi*, *vox Dei*; że przeto głos pospolity przechyli się zawsze na stronę porządku i prawdy! Niech głos ten będzie *jedynym pism cenzorem!* Najlepsza to, gdy władza stoi z publistyką w zgodzie i umie także nią kierować. Nie dopnie zaś celu tego, *opłacając hojnie dzienniki*, jak to bywa; albowiem niepodobna wziąć na żołd całą mnogość tych ludzi, co pisać umieją i piszą. Najdą się zawsze niepodległe i nieskażone duchy, co wypowiedzą prawdę, nawet *rządowe dzienników przekupstwa*. Rzecz taka sieje niemoralność, kazi *narodowy charakter*, który, gdy piękny, wielką jest mocą; a godzi tylko ku niesławie i upadkowi rządu. Potrzeba *chcieć dobrego i czynić dobre*, a będzie się miało nieomylnie za sobą *publicystykę*, z nią zaś *głos pospolity!*

Publicysta, który może krajowi przynieść niezmierzone korzyści, lub szkody, powinien przedewszystkiém być zacnym i prawym człowiekiem, a mieć niepokalany charakter. Nie szermierzem tego, lub owego stronnictwa, ale *patryotą* być,

ojczyznę niewypowiedzianie miłować, a baczyć ma na wszystko, co podnosi jéj dobro i chwałę, lub co naraża ją na straty i niesławę! Prawdę ma mówić nie samemu rządowi, ale i narodowi, a nawracać go zawsze na drogę dobrą, zacną i piękną. Ma wreszcie posiadać geniusz wszechstronny, oko bystre i na wszystko otwarte, usposobienie przyrodzone do rzeczy i spraw najrozliczniejszych; znać przeszłość i teraźniejszość na kształt żyda wiecznego; mieć w pamięci ciągle, co ktoś uczynił, lub powiedział i co się stało, słowem posiadać wykształcenie najrozleglejsze. Dzienniki piszą albowiem o wszystkiém, co tylko odnosi się do żywota ogólnego, a więc na wszystkiém znać się dobrze potrzeba, nawet lepiéj od innych, jeżeli się ma zawsze *czémsiś zakierować* i na *postępowe puścić je tory!* Jednego dnia pisać się będzie o sprawie kościelnéj i teatrze; drugiego o szkolnictwie i łowach na zające; trzeciégo o poezyi i banku narodowym; czwartego o sztukach pięknych; i pijaństwie ludu; piątego o przemyśle, fabrykach i rękodziełach, o salonach pańskich i budoarach niewiast; szóstego o konstytucyi i polityce krajowéj; siódmego o przekładzie Pindara, lub Terencyusza na język narodowy; ósmego o więzieniach i modach; dziewiątego o stosunkach włościańskich; dziesiątego o poprawie rasy koni, bydła i owiec. Któż wyliczy, o czém prawią dzienniki! A ileż to ludzi jest, co krom dzienników nie czytują nic innego, i w nich czerpią mądrości, oraz szczęścia swego konary! Nie wolno tu zatém harcować językiem li w ogóle na chybił, trafił; lecz przynależy się wdawać w drobne szczegóły, rachować i nauczać, okazać gruntowną znajomość każdego przedmiotu. Prawda, że gazeta może mieć huk pracowników, obrabiających tak zwane specyalności; ale na czele jéj stoi jeden redaktor, odpowiedzialny za wszystko, a więc muszący i znać się na wszystkiém.

Dziennikarz wywodzi na widocz, co zaszło w gabinetach ministeryalnych i radach wojennych, pod pieczęcią tajemnicy. On tedy powinien być i dyplomatą i strategiem, ażeby tak o pokojowéj, jak o wojennéj mądrości sądzić mógł po mistrzowsku; ażeby wreszcie wiedział, co ma dzisiaj powiedzieć,

a co jeszcze przemilczcć. Będąc politykiem w ogóle, niech i okazuje biegłość we wszystkich naukach politycznych, które się dotąd poznało!

Wielcy pisarze wydają dzieła rozleglejsze i nie chcą wdawać się w piśmiennictwo, które dziś hałasuje, a jutro już idzie pod placki. Krom tego wolą przedmiot wiekuisty od przedmiotu li chwilowego. Co wydadzą, powinno miéć wartość rzetelną, a dać się czytać za lat sto i więcéj. Do publicystyki przeto, która wymaga najwszechstronniejszego geniuszu, biorą się zazwyczaj *mierne*, *poczynające dopiero myśleć i pisać*, *nie wiedzy, lecz władzy szukające głowy.* Ztąd rzadko ma się dzienniki, stojące na wysokości przeznaczenia swego. Zdarza się, iż redaktor otrzymał od kogoś rzecz przedniejszego ducha i pióra, lecz nie mogąc jéj strawić, czyni przypisy, dające li *biedocie jego wewnętrznéj* świadectwo. To przyczyna, iż ludzie wyżsi nie lubią gazet i szukają w nich tylko *prostych doniesień.*

Większém od tuzinkowości pisarskiéj niebezpieczeństwem i sromotą sroższą dla publicystów jest, dać się kupić od własnego, lub obcego rządu, od stronnictwa jakiego, politycznego lub kościelnego, które ma na celu, nie ogólne, lecz własne dobro, od jakiego możnego wichrzyciela, lub zdrajcy kraju, słowem *sprzedajność.* Wtedy frymarczy się najniebezpieczniejszym na ziemi towarem, opinią publiczną, i durzy się ją za pieniądze, jak podły i karogodny kuglarz. Wtedy lepszy Metternich, który płaci, niż brzechun, ujadający za jego złoto! A ileż to ma się nikczemnych publicystów! W ogóle herszty obozów politycznych, tak czerwieńce, jak czerńce, zasługują na *przekleństwo swojego narodu.* Są to wichrzyciele, nie temu lub owemu stronnictwu, które w końcu końców zawsze chce burzy i rozwalności, a szuka samolubnie władzy; lecz sprawie narodu i ludzkości służy mąż ducha i charakteru wyższego. Są, jak to zauważył Słowacki w Anhellim, podwójne opętania; od *szatana* i od *anioła.* Strzeż się jednego i drugiego, a trzymaj się Boga! Jeżeli zaś publicysta na dobréj stanie drodze, oczekują go słuszne i wielkie nagrody, naprzód chwała i moc

w obrębie głosu pospolitego; późniéj poselstwo sejmowe; wreszcie ministerstwo, lub coś więcéj.

Jak polityki w ogóle, tak i publicystyki uczyć się wprawdzie potrzeba, lecz nauczyć się w żadnéj szkole i z żadnéj księgi nie można. Są to *pola żywota*, na które przynieść się powinno wrodzony talent i dobre chęci, a na których doświadczenie i bezpośrednie dotykanie ludzi, oraz stosunków, prowadzą z czasem do *mistrzostwa.*

LXXVIII.

PEDAGOGIKA.

Polityki powiat trzeci.

Pedagogika, wzięta w rozumieniu najrozleglejszém i najprzedniejszém, tj. nie tylko jako nauka dobrego wychowania poruczonych nam chłopców lub dziewcząt, lecz jako sternictwo kształcenia narodu całego w młodem i podrastającém jego pokoleniu, jako *ministerstwo oświecenia* i część najwyższego rządu, jest trzecią i ostatnią wielką polityki częścią. *Młodzież krajowa*, to naród przyszłości najbliższéj, dziedzic ojczyzny. *Od niéj* zależy los matki naszéj ogólnéj, tak gorąco ukochanéj. Polityka przeto zajmuje się jéj wychowaniem i nauką. Jeżeli rząd ma w kraju polityczną przewagę, będzie się miało *szkoły rządowe*; jeżeli zaś duchowieństwo przemaga, obaczy się szkoły *klasztorne*; jeżeli wreszcie unia mesyaniczna, w umiejętniach uorganizowana, lub wolna umiejętność panuje, będą szkoły *niepodległe*, jedynie narodu godne i świat zbawiające. Ale to pewna, że kto dzierzy szkoły, jest przyszłości sprawcą i mistrzem. Rzecz to tak jasna, że nie rozwodzi się nad nią już daléj. Zwraca się tu jedynie uwagę miłośników dobra ogólnego na *nadzwyczaj wysokie i ważne pedagogiki znaczenie.*

Umiejętności i nauki nie są ani rządowe, ani kościelne,

lecz stanowią osobną i niepodległą, a dla siebie saméj istniejącą moc człowieczeńskiego ducha. Wszelakoż, gdy opuszczą wielkie obszary myśli ogólnéj, i przejdą do *szkoły*, która jest publicznym i prywatnym, komuś przecie uległym zakładem, stają się *polityki*, a więc albo rządu, albo duchowieństwa, albo unii mesyanicznéj, która jeszcze nie istnieje, albo wreszcie tego, kto zakład utworzył i dzierzy, naczyniem. Niejeden profesor akademicki skarzy się, że rząd, lub duchowieństwo ogranicza mu *wymaganą od umiejętności wolność wykładu.* Dopóki ogólne ciało naukowe nie urobi się w coś podobnego, jak ciało wiarowe, t. j. w udzielny i własne prawa mający, umiejętny, parakletyczny, świętoduski kościół; póty czcze są takie narzekania. Rzuć bracie *uczelnią rządową*, lub *kościelną*, i pisz na *własną liczbę naukowe dzieła*, a możesz być niepodległym mistrzem! Skoro zaś siedzisz na *stolicy zakładu naukowego*, jaki ma się dzisiaj; toś rządowy, lub kościelny sługa, polityczny i od polityki zależny człowiek! Jeżeli udasz się na nauczyciela prywatnego, to będziesz wykonawcą woli i myśli nie twojéj, ale rodzicielskiéj, zaczém najemnikiem jeszcze niższego rzędu. *Zawisłość nauczycieli publicznych* boli ich wszystkich, jak pojąć snadna. Niechaj przynajmniéj to służy im ku pociesze, iż każdy z nich, zgoła bakalarz wiejski, jest za to *osobą polityczną!* Wszak o zaszczyt ten kusi się w Paryżu zgoła *najuczeńszy i najniepodleglejszy człowiek!*

Czy to rząd, czy kościół, król sam, lub minister jaki, czy unia mesyaniczna, słowem, kto przemaga w kraju politycznie i władnie wszystkiém; ten urządza narodowe wychowanie, robi plan do nauki po umiejętniach i różnych szkołach, kształci, mianuje i płaci nauczycieli, oznacza bliżéj obowiązki ich i stosunek do uczniów, przepisuje prawa karności, lub tak zwane „*ustawy szkolne*“, troszczy się o dzieła elementarne i t. p. Jest to *pedagogika publiczna.* Ale ma się wszędy wychowanie młodzieży niezależne, pensyonata i nauczycieli domowych. To *pedagogika prywatna.* I jedna i druga pe-

dagogika ta atoli jest i nie przestaje być *polityczna*, bo wszelaki ojciec ma także pewne *polityczne cele.*

Ponieważ pedagogika tak dobrze, jak administracya, dyplomacya i publicystyka, lubo ma grunt i przedmiot sobie właściwy, a całkowicie inny, jest jedną polityki gałęzią; przeto nic dziwnego, iż także na łonie jéj stacza zacięte boje poznana już na socyalistycznych polach społeczeńska antynomia. Któż nie wychowywa dzieci? Przedmiot ten zbyt więc obchodzi każdego, ażeby przynajmniéj nie tknąć go pobieżnie.

Otóż *czarni* takiéj domagają się pedagogiki: „Wychowywuj młodzież *na ludzi Bogu i społeczeństwu pożytecznych!* To główny cel, nic więcéj. Będą pożyteczni Bogu, gdy nie odważą się podciągać objawienia pod własny ludzki i niedołężny rozum, gdy uczczą katechizm, a poddadzą się kościołowi świętemu, matce naszéj powszechnéj, jak dobre i własnego zbawienia pragnące dziatki, i za każdą nagodą ucałują ręce księdzu, słudze Bożemu namaszczające ich sakramentami do niebios i wiekuistego żywota. Zbawiciel, prawda i światłość jedyna. Wprowadzić go w dzieci, to najgłówniejsze dobrego wychowania zadanie. A on odzywa się i naucza przez *usta nasze*. Będą zaś pożyteczni *społeczeństwu*, gdy nauczą się czegoś realnego, co daje im chleb, a pieniądz na ołtarz kościelny i królewski, krom tego zaś szacunku dla władzy, która pochodzi zawsze od Boga; gdy za każdą nagodą ucałują ręce przełożonemu, urzędnikowi, panu wielkiemu, każdemu przedniejszemu od siebie. Na dobrowolnéj podrzędności i na uczczeniu społeczeńskich stopni wyższych stoi porządek, szczęście i potęga w narodzie. Jak śmiertelnego grzechu, tak spekulacyi metafizycznych, wszech nauk idealnych niepodległego myślenia i badania niech strzeże się młody, bo to gościniec do bezbożności lub kacerstwa, a pogrąża kraj w morze krwi i gorzkich łez. Nawet poezya szkodzi. Na padole płaczu nie marzyć błogo, ale *pracować* i *cierpieć nam trzeba.*

Zaś czerwoni taką ogłaszają pedagogikę: „Wychowywuj młodzież do rozumu, do wolności, równości i braterstwa, do praw człowieczeńskich, które nam Bóg dał, a źli ludzie wy-

darli! Niech cenią godność osobistą, jak najprzedniejsze dobro, a niepodległość myślenia, mówienia i pisania, sumienia i przekonania bardziéj od życia! Niech za żadne skarby na ziemi nie wydadzą djabłu, lub Bogu, — gdyż to w końcu końców jedno, — cyrografu na duszę, bo to przyczyna ciemnoty, niewoli i wszech nieszczęścia w społeczeństwie! Niech nienawidzą śmiertelnie tego ludzkości wroga! Kto on? Wszyscy ciemięzcy świata i uprzywilejowani, co, jak samoluby podłe, zagarnęli dla siebie dobra ziemskie, uciechę i światło, a zostawili rzeszom nędzę, pracę i ciemnotę. Walka więc z nimi na zabój! Już chłopczyna mały niech ostrzy scyzoryk na mięso księże i pańskie! Francuzi, szczególuiéj zaś Anglicy stoją w oświacie i wolności tak wysoko. Czemu? Bo kąpali się w krwi upiorów społeczeńskich. Jedni mieli Robespiera, drudzy Kromwela. I tam i tutaj odcięto łeb hydrze lerneńskiéj. Nawet w Niemczech miało się krwawe rokosze chłopstwa i wojnę trzydziestoletnią. Bez takiego chrztu nie ma chrześciańskiego ducha. Mirosławski pisze: „Ażeby wysokości swéj dostąpić, narody te wypławić się naprzód musiały w takich krwi własnéj potopach, że jeno częsteczka jéj, wytoczona dziś polską kosą z ciemięzców ludu, wyprałaby go na wieki, od Bałtyku aż do Euxynu, i z teologicznego grzechu pierworodnego i ze szlacheckiéj plamy Kaimowéj, którą ma być chłopskie naznaczone czoło. Na zastygłych to dopiero lawach takiego krwiotoku, na tym makademie z mięsa rasowego i święconego, z gruzów, łez i kości znikłych pokoleń swoich podeszły szczep Latynów i Germanów, śród biesiadnéj illuminacyi, rozwinął żagle wielkości swojéj. I nam toż samo uczynić trzeba; inaczéj zgnijemy w niewoli. *Nóż* tedy, to najlepsza dziś *elementarna księga.* On zamieni się późniéj w bohaterski miecz Grachów. I mąż, którym stał się chłopiec, wydrze Michałowi miecznikowi oburącz szablę płomienistą, i jedném cięciem przepłata kulę ziemską od bieguna do bieguna szramą kordylierską, nigdy nie zeszytą. Dopieroż słowo *stań się*, naraz przyłożone do wszystkich kraterów młodego świata, wysadzi, spali i osuszy trzeci dzień genezy na *czarno-*

ziem dla pokoleń nowych. Kochaj ludzkość, a będziesz nienawidził i rad rznął księży, panów, wszystkie wilki i pijawki społeczeństwa. Oto pojęcie nasze wychowania młodzieży na dzisiaj".

W duchu tych dwu pedagogik tworzą się publiczne i prywatne szkoły. Nie jedynie biedne tułactwo nasze ma w Paryżu jeden naukowy zakład na Mont-Parnas, a drugi na Batignolach. We Francyi walczy episkopat z uniwersytetem. W Belgii szkoły duchowne i rządowe rozdzierają młodzież we dwa przeciwne sobie obozy. To samo, lubo w postaci innéj, widzi się wszędy. Nawet w Szwajcaryi są Jezuici obok republikanckich szkół. Przelękniesz się tych wezbrań i potopów polityki, porywających zgoła niewinne i ciche naukowe przybytki. Rozpaczać będziesz, że dziś nawet młodzieży wychować niepodobna bezstronnie i mądrze. Niestety, tak jest w rzeczy saméj! To *żywot gorący*, w którym święci się, nie prawda i cnota, lecz sobkostwo, chęć władzy i wulkaniczna sprzecznych z sobą namiętności trzęśba, — w którym widzi się same *sprzysiężenia piekielne na wolność ludzką*, *zgoła jeszcze nie rozwinioną*, *a już ujarzmioną*, — żywot, który mając na myśli Zbawiciel, tak modlić się nam każe do Boga: „Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi". Snać przeto, iż na ziemi panuje i rej wodzi szatan!

Stoisz tu może otrętwiony, zgrozą przejęty i radbyś zaradzić tak okropnemu złemu. Daj pokój! Czego *Zbawiciel sam* dotąd nie mógł dokonać, jakże ma temu który z nas dać radę? Nie bądź, jako Don-Kiszot, i nie porywaj się do korda przeciwko *skrzydłom wiatraka*, któremi w pełni znaczenia są *polityczne stronnictwa!* Im nie chodzi o prawdę i dobre, ale o zupełnie co innego. Masz przecie ku ocaleniu syna twojego dostateczny środek. Jaki? Wychowywuj go sam przy pomocy zacnego jakiego ochmistrza, lub oddaj w ręce *pedagogiki białéj*, która istnieje gdzie w kąciku, cicha i skromna, a któréj cele są takie: „Naprzód i przedewszystkiém *moralność*, podnoszona aż do Bożo-obrazowości, która sama jedna upewnia nam wolność, niepodległość i szczęście. Daléj

religijność i patryotyzm, ale bez stronniczych barw. Wreszcie rozwój w wychowańcu tego, co Bóg sam weń tchnął, tj. *osobistego jeniuszu i usposobienia*. Nie tém, czém jest nauczyciel, stać się ma uczeń, bo to gwałt duchowi jego zadawany, ale tém, czém on jest już w *istoty swéj zarodku*. Niech sobie głupi i mierny Bartek wychowywa samych podobnych doń Bartoszów, a Maciek samych Maciusiów; pedagog sumienny dobry i rozważny, wychowa Bonapartego, choć sam jest Floryanem; wychowa Leibnica, Mozarta, Rafaela, a nawet Piusa VII. papieża, dopomagając każdemu z nich do rozwoju posłannictwa Bożego, poczutego w duszy! Pedagogika w ogóle, jaka jéj bądź polityczna barwa, składa się z trzech następujących części:

a) NEPIODYKA, od νηπιώδης puerilis, ad puerum spectans, czyni o *uczniach*, o ich cielesném, duchowém i moralném usposobieniu. Gruntuje się na antropologii i psychologii, a wskazując wszystkie władze i potęgi istoty ludzkiéj, podaje środki do najlepszego ich wychowania. Celem jéj rozwinąć w każdym wychowańcu zdolności i usposobienia, które mu Bóg dał, a skierować je, jeżeli sama hołduje stronnictwu jakiemu, ku zamiarom swego obozu; jeżeli zaś nie, ku samodzielności, mogącéj służyć najkorzystniéj niebu i ziemi, człowieczeństwu i narodowi, a postawić chłopca z czasem na Bożo-obrazowości szczycie.

b) DYDAKTYKA prawi o *nauczycielstwie*, tj. o nauczycielu, nauce i nauczaniu. Nie roztacza się jéj tutaj bynajmniéj, bo ona właściwie ksiąg tych osnową, znana więc już czytelnikowi być musi należycie.

c) EPIKA PEDAGOGICZNA ma za przedmiot *szkoły* i *dzieje ich* przez wszystkie narody oraz czasy. Jest to nauka tym szczególniéj potrzebna, co urządzać mają szkoły publiczne, lub prywatne.

Pedagogikę całą przejrzeć można bliżéj w *Chowannie*, jedném z dzieł pisarza téj książki, która czasu swojego powstrzymała w kraju walkę politycznych stronnictw, lecz tylko na bardzo krótki czas.

Również pedagogowi znać przynależy nauk siła, bo czegóż on nie będzie nauczał? Oprócz przedmiotów, które ma wykładać i do których się zobowiązał, potrzebna mu *teologia*, bo wychowanie religijne znaczy i płaci tak wiele, a robi albo najwyższym mędrcem, albo téż najobrzydliwszym głupcem. Potrzebne mu są *antropologia*, *psychologia i etyka*, ażeby znał ludzi, duszę i cnotę, która każdemu ostateczny cel. *Polityka* wskazać mu może, jak wychować ma prawego obywatela, a *nauka lekarska*, jak troszczyć się o zdrowie poruczonych mu wychowańców.

Nauka *szkolna* zaś jest głównym pedagoga przedmiotem, a polega na filologii i lingwistyce, lub w ogóle, jak obaczy się to niezabawem, na *historycznych rzeczach*. Jeżeli żąda się wychować kogo do przyszłości, a oddalić odeń próżne marzenia, to potrzeba poglądać w przeszłość i radzić się dziejów. Jest się tu wreszcie na piersiach żywota. Umiejętności zaś odnoszące się do żywota, mianowicie polityka, ze wszystkiémi jéj odnogami, o któréj kończy się tu rzecz, rodzą *czyny*, a czyny przepływają w *dzieje*. Sama pedagogika, któréj ostatnią częścią *epika*, lub *dzieje szkoły*, zapuszcza nas w *ubieżone czasy*. Tak tedy wszystko przeprowadza nas na miejscu tém do tak zwanéj magna magistra rerum, do *historyi*.

C.

HISTORYA

TRZECIA HUMANISTYKI CZĘŚĆ.

LXXIX.

Wprowadzenie do rzeczy.

Ontologiczny byt przeobraża się w kosmologiczny jaw, ten zaś w pneumatologiczną prawdę. Pierwostan przedzierga się w żywostan, a ten w bożostan. Przedświat staje się światem, a świat pozaświatem. Co było na wieczności łonie in potentia, jest in actu; a co jest in actu, będzie in sempiterno. Futurum fit praesens, et praesens fit praeteritum. Owa prawo i kolej powszechnego, trzechpowiatowego żywota. To samo święci się i w téj *dzielnicy nauk*. Mesyaniczna socyalistyka przerzuca się w kancelaryjną politykę, a ta w elizejską *historyą*. Dzieje, to omega wszech żywota, apoteoza człowieczeństwa, istny Armidy las zaczarowany, na którego rozłożystych drzewach nie więdnie liść złoty, ani szafirowe, rubinowe, dyamentowe kwiecie. Z każdego konaru wyglądają tu Sfinksy męzkie, lub żeńskie, z okiem spokojnego milczenia, onéj wymowy duchów; albo też odzywają się Memnony głuchym, słodkim, tajemniczym harfy Eola tonem. To *głębokości* przeszłych lat, wieków i tysiącoleć; *otchłanie* bezdenne, otwierające się

przed nami i zabierające zmartwychpowstańczy głos. Słuchajmy! Oto przemawia do nas z tamtéj strony grobu ukochany i kochający nas ojciec nieboszczyk, i ojca tego ojciec, a dziadek nasz, i znowu dziadka ojciec i ojca tego ojciec i tak daléj, wciąż daléj. Chwyciwszy się za jeden koniec łańcucha tego, widzimy się związani z Adamem, i czujemy serca jego zadrganie na pierwszy widok Boga, Ewy lub raju!

Dwie nieskończenie wielkie i potężne ostroże bucznieją tuż obok siebie w jakiéjś dziwnéj, bengalskiéj, tylko z tysiąc nocy i jedna znajoméj świetli. Jedna stoi otwarta na oścież, druga zaryglowana. W obu króluje uroczysta cisza. Jest to klasyczna *przeszłość* i romantyczna *przyszłość*. Pomiędzy niemi szumi, rozlewając spaniałe fale, długa, nie szeroka, i łoskotliwa rzeka, na któréj okrętów bez liku. To *teraźniejszość*. Jeżeli żądasz z nawy, którą żeglujesz, skoczyć w ostrożę przyszłości świętą, osaczoną stromemi opoki i niebotycznemi mury, wyląduj na dostępnych przyszłości brzegach! Obaczysz tu wysokie przylądki i gaje bogów, a najdziesz może przyjaźnych ci jeniuszów, za których pomocą zbudujesz zwodzony most i zaczepisz go na przyszłości brzegu. I oto przeprawisz się na drugą stronę. Ile promieni światła ułowił kto, w kłębek zwinął, i do kieszeni schował w przybytkach przeszłości, tyle słońc zapali mu przyszłość. Jeżeli nie wierzysz, popytaj się ludzi nauki i uczynku z imieniem! Już pismo święte wiąże tak ściśle *dzieje i proroctwa*.

Jean Paul niemiecki woła: „Świat ludzi przeistoczyłby się w świat pawianów, wilków i owieczek, kruków i wron, gdybyśmy w cichéj a spaniałéj świątnicy wielkich i zacnych starożytnych czasów niesposobili się za młodu do wystąpienia po człowieczemu na nieczłowieczym dzisiejszego dnia bazarze; do pokonania kuszącego nas szatana w postaci kobiety, giełdy, tyary, orderu, lub mamony innéj; do zwyciężenia naprzód siebie, późniéj zaś wszystkiego świata. Imiona Sokratesa, Milcyada, Epaminondy, Focyona i Katonów, to zaprawdę piramidy i obeliski dla dzisiejszego egiptu europejskiego; rodyjskie kolosy z latarnią jaśniejącą dla naszych żeglarzy; słupy He-

raklesowe, bez których runąłby nasz przesławny świat. Ateny, Sparta i Rzym są wciąż jeszcze stolice człowieczeństwa lepszego, do których to olbrzym Geryon, to jeden z wielkich Scypionów odprawuje, po pokonaniu straszliwych potworów, lub piekielnych potęg, wjazd tryumfalny! Helleńska plastyczność, hebrajska sentymentalność, staroegipska głębokość teozoficznéj myśli, to cudne rogatki w Apolinowych delfach dla naszego czasu. Starość dzisiejszego świata niech wlepia oczy tak w młodziuchność świata starego, jak siwa, zgarbiona i ohydna baba w kwitnącą dziewicę; jak w operze matka cyganów w prześliczną Precyozę! Przeszłość nie jest Amentes, w którego dyamentowych gajach sądzi się ostatecznie umarłych. Amentesem takim jest tylko nasza historya. Przeszłość, to raczéj Eden utracony, wiecznie żywy i świeży, którego gór szczyty bieleją, nie martwym śniegiem, lecz białym i woniejącym ogrodowych drzew kwiatem. To nie zima, ani jesień, lecz wiosna żywota. Nie znać starego czasu, staréj wiedzy, staréj cnoty i staréj chwały, to tyle co być mszycą, która tańcuje, patrząc na nasz prozaiczny zapad dnia, lecz nie widziała poetycznego wschodu słońca".

Nie sam wielki, różnostronny żywot człowieczeński, lecz wszystkie nauki, sztuki i rzemiosła, odkrycia i wynalazki, prawdy i gusła, zgoła głupstwa nasze mają swe dzieje. Arcyrozległa tedy jest historyczna niwa. Teraźniejszość sprawuje zawsze ulotną chwilkę, jeden pieśni lub gędźby ludzkości ton, miasto ze mgły fata-morganowéj, ciągle widome z bliska, a uciekające przed szukającym spokoju wędrowcem. Przeszłość zaś, to półwieczność wyjawiona, istnienie święte i ciche bez początku, mauzoleum dopełnionego żywota, katakomby pod obecnym światem. Tu zstępuje się stopniami w przeszły, zaprzeszły, pozaprzeszły wiek i tak daléj w bezdenne głębie; tu piętrzą się podziemne dokonanego, a ztąd wzbierającego księżycową pełnią i morza wylewem, nieśmiertelnego życia; tu geologiczne dziejów warstwy, duchowe złota i srebra kopalnie, chińskie wieże porcelanowe, należące nie do tego, lecz do tamtego świata. Zmów pacierz, pielgrzymie

ciekawy i porucz się Bogu, zapuszczając się do téj Wieliczki i Bochni Bożéj! Łacno obłąkasz się w przepaściach tych śród niezliczonych błędokrętów i nieznajdziesz drogi do powrotu. Powołanie dziejopisa jest tak trudne, a przedmiot jego tak obszerny, że przechodzi prawie siły śmiertelne. Tylko ród ludzki podoła téj pracy.

Jakkolwiek nauki historyczne są nieskończenie mnogie, dozwalają się przecież, — bo czegóż duch ludzki niezmoże, — uporządkować i w jeden zawiązać łańcuch. Im dawniejsza przeszłość, tém głębiéj w przepaściach dokonanego żywota pogrzebana; tém bliższa prawicy Bożéj i tém bardziéj od nas oddalona. Potrzeba więc, iż tak rzekę, pewnéj drabiny i pewnego rusztowania, ażeby dostać się w te głębie. Drabiną i rusztowaniem, o których rzecz, iż przejdzie się tu z poezyi do prozy, jest *propedeutyka historyczna.* Następuje dno Bożostanowe, na którém rozciągają się błonia błogosławionych. Jest to *historya sama.* Ale, będąc już w objęciach téj Golkondy, nie dość patrzeć na zaczarowane zamki, w których, gdzie spojrzysz i co tkniesz, to, jak na kościotrupach naszych świętych, perły i kamienie drogie; — przynależy, co nader trudna, wyzwolić choć jednę ze śpiących, jak w malowidle księżniczek, a przynajmniéj zabrać część tych bogactw i wynieść je z sobą; t. j. wiedzieć, jak opowiadać i pisać dzieje. Ztąd rodzi się *historyografia.* Teraz o każdym z tych trzech rozdziałów pojedynkownie.

LXXX.

Propedeutyka historyczna.

Pod nazwą *propedeutyki* rozumieją się tutaj nauki przygotowawcze, które usposabiają umysł młody do korzystnéj dziejów uprawy, a biją gościniec do serapisowego państwa i kościoła.

Teraz *podział propedeutyki*, który najlepiéj znaczenie jéj

rozjaśnia: Nie chcąc wdawać się w dłuższe i nudne naukowe wywody, bierze się tu na pomoc dowolne porównanie. I tak puszczając się w podróż do wielkiego i tajemniczego pozaświata, zwanego *dziejami*, a będącego *krajem wiekuistego żywota*, powinieneś opatrzyć się po pierwsze, *kluczem ś. Piotra*, albowiem inaczéj nie otworzyłbyś bram do tych niebios. Powinieneś opatrzyć się, powtóre, słonecznym Pawła ś. pustelnika *kompasem*, ażebyś nie obłąkał się śród mnogich krain, czasów, narodów i rodzin, z któremi wejdziesz w dotknięcie. Powinieneś opatrzyć się, potrzecie, *kubłami* wody krynicznéj św. Izydora, które on wynosił, a które kto inny już napełnił, ażebyś mógł ugasić przynajmniéj pierwsze i najgwałtowniejsze *obcowania ze świętemi* pragnienie. Ztąd propedeutyka rozstępuje się w trzy nauk szeregi: nauki *pomocnicze*, jako klucz do historyi; nauki *zasadnicze*, jako kompas przywracający zagubioną w nawale lub trudności przedmiotów głowę, i nauki *źródłowe*, odnoszące się do krynic dziejowych, z których czerpie się wiedzę.

I.) NAUKI POMOCNICZE, jako klucz do historycznych niebios. Ciało ich, z mnogich bardzo członków złożone, ofiaruje trzy następujące części główne:

a) PALEOLOGIA, od παλαιολογέω, antiqua narro, zowiąca się także *archeologią*, od ἀρχαῖος, antiquus, jest nauką starożytności. Opisuje się w niéj wiary, charaktery, zwyczaje i obyczaje, różne właściwości starożytnych ludów; jak i czém żyły, jak mieszkały, jak walczyły, około czego głównie pracowały. Tutaj należą: „*Antiquitates graecae et romanae*“, jako klasyczne, daléj „*starożytności egipskie*, *hebrajskie*, *fenickie*, *kartageńskie*, *babilońskie*, *assyryjskie*, *chińskie*, *indyjskie*, wreszcie „starożytności bliżéj z nami związane“, np. *francuzkie*, *angielskie*, *niemieckie*, *słowiańskie*, *polskie*.

Kogóż nie wprawują w ciekawość pozostałości ze starego żywota, odkopywane w Herkulaneum i Pompeum, lub w gruzach Kartageny, Niniwy i Palmiry? Ma się tak wielkich starożytności miłośników, że za jeden rzadki pieniążek, za kawałek skorupy z urny Platona, za wojenny topór Maryusza, dają

z radością góry złota. Po wszystkich stolicach Europy najdziesz gabinety starożytności, które odwiedza z korzyścią dla wiedzy gość i swój. A księgi, opisujące starożytności, czytają się tak przyjemnie, jak sprawozdanie o podróżach w nieznane kraje. Wydają też je niekiedy w formie takich opisów, jako np. podróż Anacharsesa po Grecyi przez Bartelemiego, i podróże Telemaka przez Fenelona. Znając wewnętrzny żywot narodów starych tak, jakby samemu się pomiędzy niemi obcowało, zrozumie się łatwiéj i gruntowniéj ich dzieje. Ztąd paleologia najpierwszy i najgłówniejszy klucz do historyi. Ona, wskazując tu świeżo odkryte pismo runiczne, tam medal stary, pieczęć, napis grobowy, indzie łomy architektury, rzeźby, zbroi, indzie wykopaliska ciekawe z mogilników, rzuca wciąż jeszcze nowe, a dobroczynne światło na dzieje. W Krakowie, Wilnie i innych miast achnaszych istnieją towarzystwa starożytności słowiańskich i polskich. Błogosławmy je za gorącą miłość rzeczy ojczystych i życzmy im w poszukiwaniach bogatego połowu!

b) FILOLOGIA, od φιλολόγος, qui amat verbum, jest nauką starych i klasycznych języków, mianowicie zaś greckiego i łacińskiego, jako tych, co niosą piśmiennictwu narodowemu literaturę najpiękniejszą i najbogatszą, a historyi pomoc stanowczą. U nas, z powodu kościelnego związku z Rzymem, uprawiano łacinę do bardzo wysokiego stopnia. Mieliśmy zgoła w języku tym znakomitych mówców, poetów i pisarzy. Na sejmach obradowano po łacinie. Byliśmy jakby północni Rzymianie i urządziliśmy rzeczpospolitą naszę na wzór rzymskiéj. Ale zaniedbywaliśmy greczyzny, dla tego, iż popadła we schyzmę. Wielka to szkoda dla narodowego ducha! *Klasyczna* Grecya jest wszakże starszą od Grecyi *schyzmatyckiéj*, a Homery, Sofoklesy, Platony, Demosteny, nic a nic o ostatniéj wiedzieć nie mogli! Czy Rzymianie sami nie byli uczniami Greków, i to dość miernymi? Lepszaby było zapoznać się wprost z *mistrzami*, niż tylko z ich *naśladowcami!* Zaklina się tu rodaków, ażeby nie rozciągali gorliwości wiarowéj tak daleko, bo aż do *pogańskiego Pindara i uczyli się po grecku!*

Są dla nas w bugaju tym nieba całe do zdobycia, których bliżéj nie znamy.

Dawne kroniki, gdzie najdują się źródła dziejów, zgoła słowiańskich i naszych, są albo po grecku, albo po łacinie pisane. W Greczyznie i łacinie ma się wciąż jeszcze bogate i nieprzeczerpane rudy dla dziejopisa. W nich, jak po kopcach, mogiłach i grobach starych, drzymią tajemnice ubieżonego czasu, które kiedyś wyjśdź mają na dzienne wiedzy ogólnéj światło i czekają tylko na dość uważnego czytelnika. Już tedy pod względem historyi ważna jest bardzo filologia.

Lecz niedość! Grecy i Rzymianie byli *ludami z geniuszem*, *wolnością i wysokiém piękności uczuciem*, a kochali cnotę i wszystko dobre sercem młodém, gorącém, nie zepsutém. Żyli pod prześlicznóm, pełném natchnienia niebem i w tak szczęśliwych okolicznościach, jakich ani przedtém, ani potém nie było nigdy na biednéj naszéj ziemi. I tak n. p. europejskiego ducha przez wszystkie narody gniotą dziś okropne, olbrzymie dwie zmory: *mistyka i polityka kościelna*, tudzież *cybernetyka rządowa;* dogmatyka i cenzura. Już od młodu zostaje duch nasz skarlony, skrzywiony, ogłupiony, a jeżeli późniéj otrząchnie się z narzuconych i obcych sobie juków, dozna prześladowania! Duch Greków i Rzymian *rozwijał się swobodnie!* Pisma ich przeto, uznane powszechnie za klasyczne, a to już od wieków, tak wielkie i doskonałe, iż żadne nowsze miejsca ich zastąpić nie mogą, są dla nas szanownemi bardzo wzorami. Jest to głos święty bohaterskich ludzkości pradziadów, od którego uczyć się można wiele, a który słucha się tak mile. Co to za rozkosz prawić z Demostenesem do ludu ateńskiego przeciw macedońskiemu Filipowi, lub z Cyceronem zasiadać i roztrząsać sprawy ojczyste w rzymskim senacie; przez Homera zabrać znajomość z Agamemnonem i Achillesem, a przez Wirgilego z Eneaszem i Dydoną! Dwa te klasyczne języki umarłe, już pod gramatycznym, etymologicznym i lingwistycznym względem tak doskonałe w sobie, tak urobione i tak rozum młody kształtujące, są probierczym ogniem naszych uczuć prawych lub nieprawych, naszéj zacności, osobi-

stéj i obywatelskiéj godności, naszego przywiązania do kraju i dobrego smaku. Zgoła pod obyczajowym względem dają nam *attycyzm i urbaniczność*, t. j. klasyczne przystojeństwo i ugrzecznienie. Na nich kształcili się i kształcą wielcy mężowie późniejszych narodów i czasów. Zrobiono téż je *główną po szkołach nauką*. Gdzie greczyzna i łacina ustają, tam poczyna się barbarzyństwo.

Przeszło tysiącoletnie doświadczenie okazuje, iż tam, gdzie kwitły wysoko *studia classica*, jak np. u nas za starych Zygmuntowskich czasów, była krajowa i literatura złota i polityczna moc wielka; gdzie zaś klasycznych nauk zaniedbano, jakn np. u nas po zaprowadzeniu Jezuitów, kasi się i piśmiennictwo i sumienie narodowe. Czemu Francuzi, Anglicy, Niemcy są tak uczeni, tak w pisma własne i ważne bogaci, tak mądrzy i wielcy? Bo są wychowańcami Greków i Rzymian starych! Zaprawdę powiadam wam, że ktoby chciał podać dłoń upadającéj Turcyi, podniósłby ją nieomylnie, gdyby mu się udało wprowadzić do szkół jéj greczyznę i łacinę, a z niemi, naprzód starego, późniéj nowego i dzisiejszego ducha europejskiego! Nie wierzysz temu? Czemu Saraceni zatém byli tak niegdyś dzielni, że z Hiszpanii zawojowanéj grozili całéj Europie i wszystkiemu chrześciaństwu? Oto dla tego, że uprawiali nauki klasyczne wysoko i byli pierwsi, co wykładać nam poczęli *Arystotelesa*; że stali wyżéj od nas. Co tedy raz już było, czemużby i dzisiaj być nie mogło? Niestety, w kraju naszym ninie następcy Orzechowskich, Modrzewskich, Sarbieskich i Janickich, w moc okoliczności nieprzyjaźnych, nie umieją po łacinie! I widzi się téż jawnie tego skutki. Ma się ciemnotę ducha aż do muzułmanizmu religijnego, że już inne rzeczy pominę. Jak chcecie, bez swobodnego ducha Greków i Rzymian być *rozumni*, że nie powiem już *wolni?* Oby przynajmniéj z własnéj chęci poczęto się u nas znowu garnąć do klasycznych nauk! Młodzieży, to także *służba dla narodu*, a godne zadanie dla ciebie! Nie odpowiadaj mi, że ma się dobre przekłady Greków i Rzymian francuzkie, niemieckie, angielskie i nasze; że tedy obejśdź

się można bez nauki mozolnéj, a długiéj języka greckiego i łacińskiego! Porównaj przekład francuzki Mickiewicza np. z Mickiewiczem samym, a przekonasz się o wartości przekładaczów pism klasycznych! Geniusz układa dzieła samorodne i nie ma czasu do tłumaczeń. Mierność tedy tłumaczy sama. A pod piórem jéj wszystko karleje, mdleje i umiera. Jak Goetego, tak i Wirgilego czytać trzeba tylko w oryginale. Inaczéj ani go dotkniesz!

Filologia położyła ogromne dla ducha europejkiego zasługi. Ona wyzwoliła go od barbarzyńskich i ciemnych średniowiecznych czasów, a matką jest oświaty dzisiejszéj. Kto byłby się mógł tego spodziewać, że duchy Tucydydesa, Ksenofonta, Lucyana, Homera, Cycerona, Wirgilego, Kwintyliana, Seneki i tysiące innych wyjdą z grobu; staną do boju z Benedyktynami, Bernardynami i Jezuitami, całą potęgą wiary zbrojnemi; zetrą się straszliwie i w końcu zwyciężą; że, lubo same należą do bardzo starego czasu, stworzą czas nowy? A przecież tak się stało. Cześć geniuszowi prawdy ludów klasycznych; cześć ich mądrości i myśli! Filologia zarobiła sobie na to słusznie, iż głównie w niéj uznaje się *europejską uczoność.*

Oddajemy tu radzi klasycznym naukom sprawiedliwość, a nawet uwielbienie i czołobitność, a przyłożyć je chcemy na nowo i szczerze do gorącego serca narodu. Każdy to widzi. Dla tego niechaj nam przebaczy ten i ów *Vir doctissimus i eruditissimus*, iż uczynimy mu jednę bardzo ważną, acz nie przyjemną uwagę. Jest to słowo od przyjaciela. Ukochawszy przeszłość wielką i jaśniejącą, nie zabaczaj, najmilejszy bracie, jak to bywa, o teraźniejszości naszéj, wydającéj ci się, słusznie i niesłusznie, maluczką i ciemną! Pomnij na obowiązki obywatelskie i na to, że dzisiaj żyjesz, a przez cześć prochów i kości termopilskich nie umieraj dla sprawy narodu i czasu twojego! Czerpaj ze świętych przeszłości studnic wody żywota, ale nie napoje śmierci! Na żadném naukowém polu nie natrafia się na tyle pedanteryi, śmieszności i zobojętnienia dla bieżącego czasu, jak w filologii. O przywarze téj nie zawadzi dowiedzieć się wcześnie, ażeby późniéj umieć jéj uniknąć.

c) LINGWISTYKA jest nauką nowożytnych języków. O dziejach czynią, nie jedynie stare i klasyczne, lub umarłe, lecz także dzisiejsze i żyjące języki. Z łaciny i greczyzny tylko starożytny i średniowieczny, ale z nowszych, tak w pamiętniki, roczniki i dzienniki obfitujących języków, nowoczesny pozna się świat. Krom tego są piśmiennictwa istniejących dziś narodów świetne, np. włoskie, francuzkie, angielskie i niemieckie, które stoją wysoko i dopomagają literaturze klasycznéj do kształcenia ducha. Czy obok Homera i Wirgilego nie warci stanąć Tasso, Cerwantes, Milton, Lord Byron i Mickiewicz, obok Pindara i Horacego Dante, Petrarka, Szyller, a obok Eurypidesa i Terencyusza Szekspir, Goethe, Kornel i Rassyn? Obok *klasycyzmu* posadził się *romantyzm*, mający również swe zalety i swą wielkość. Jest to na piersiach piśmiennictwa *dwójca* znana, obóz *czarnych i czerwonych*. Potrzeba się więc uczyć także nowych języków. Zniewala ku temu i okoliczność, że ludy dzisiejsze, stosunkami rozlicznemi oświaty, polityki i przemysłu wewnętrznie, a kolejami żelaznemi i telegrafami zewnętrznie związane, stanowią już jednę wielką rodzinę europejską. Bracia więc powinni rozumieć się wzajem. Ustały czasy odosobnienia się azyatyckiego i murów chińskich. Rzym, Paryż, Londyn i Warszawa, to niemal części jednego miasta. Za kilka godzin jest się już w obcym kraju. Jeżeli greczyzna i łacina cechują *uczoność*, to znajomość obcych żyjących języków znaczy *światowość*, lub modne ukształcenie. Dla płci żeńskiéj nowe języki są taką samą potrzebą, jak dla nas mężczyzn stare. Jak klasyczne, tak i modne mowy mają u nas swych wrogów. Są tacy, co piorunują przeciw francuzczyźnie, a widzą w niéj źródło bezbożności i wszystkiego złego; co głoszą, że mówić obcemi językami jest niepatryotycznie. Zaiście, źle jest, jeżeli który z nas umie dobrze po francuzku, ale ani słowa, lub mało po polsku. Ale strzeżmy się także patryotyzmu azyatyckiego, rozkochanego li w sobie, a nieznającego narodów innych i nie umiejącego ich cenić. Choć narodowy duch nasz ma wielkie i piękną rokujące nam przyszłość zalety, przecież on dzisiaj tak

zaniedbany w naukach! Nie jemu więc przystało nie chcieć nic uczyć się od uczonéj zagranicy!

Nie jedynie paleologia i filologia, ale i *lingwistyka* odnoszą się do *nauk przeszłości*. Zdziwiony wykrzykujesz może: „Jak to? Także lingwistyka, nauka języków dzisiejszych i jeszcze żywych?" Tak jest, odpieram. Wszak języki żyjące, acz kształcą się daléj codzień, nie powstały dziś dopiero, ale są *spuścizną po starych dziadach i pradziadach*. To również *uroby historyczne*. Czy wreszcie w nowożytnych językach nie ma „*historyi powszechnych* i ważnych *badań dziejowych*", których poznanie jest często bardziéj nauczające od starych kronik? Niech tedy służy to ku usprawiedliwieniu, iż mówiło się o lingwistyce i postawiło się ją na tém miejscu!

Do paleologii, filologii i lingwistyki odnoszą się następujące, albo podrzędne już i drobiazgowe nauki, albo téż po prostu nazwy pewnych rzeczy, które przywodzi się tutaj jako encyklopedyczne wiadomostki:

AFORYZMY, urywkowy wykład czegoś.

ANTOLOGIA podaje wybór poetycznych, lub prozaicznych kwiatów, uczknionych na grzędach którego z języków.

BIBLIOGRAFIA opisuje wydania wszystkich dzieł, jakie tylko wyszły. Zasłynęli nią u nas Lelewel i Jocher.

BRACHIGRAFIA uczy poznawać skrócenia wyrazów lub sylab w starych rękopisach i drukach, lub tak zwane *tykle*.

BRACHILOGIA wykazuje wątpliwe, lub dwuznaczne miejsca, które powstały w pewnym pisarzu starym w skutek zbytecznego zamiłowania pisarskich skróceń.

DRAMATURGIA, nauka o układaniu dramatów i innych sztuk teatralnych.

ETYMOLOGIA bawi się około językowych pierwiastków, zwanych źródłosłowami, i około pochodzenia, oraz pokrewieństwa wyrazów, to w swoim, to obcym języku.

EUFONIA jest nauką etymologii wprost przeciwną, a wykazującą, jak często, nie podług pochodzenia, ale podług miłego brzmienia; nie podług rozumu i loiki, lecz podług ucha,

tworzą się i piszą wyrazy. Tutaj wykłada się, dla czego np. od dro*g*o urobiono dro*ż*yznę, a od Sapie*h*y Sapie*ż*ankę.

FRAZEOLOGIA daje frazy, lub potoczne, osobliwe, w pewnych razach nieprzemienne sposoby mówienia, np. padam do nóg, sługa uniżony. W francuzczyźnie ważna to nauka.

GLOSSARYUSZ wyjaśnia glossa, t. j. zawiłe i ciemne miejsca, lub mniéj znane i podejrzane słowa.

GRAMMATYKA jest nauką prawideł pewnéj mowy.

HIEROGLIFIKA o hieroglifach, nie tylko egipskich, lecz różnych nagrobkowych, a z językiem jakim związanych. Spotyka się czasem z brachilogią.

IDYOTYKON mówi o dyalektach, czyli o różnorzeczeniach pewnego języka.

IKONOGRAFIA opisuje starożytne i średniowieczne obrazy, rzeźby, mozaikowe uroby, a należy do paleologii.

IKONOLOGIA podaje znamiona wszechczasowych sztuk pięknych, szczególniéj zaś malarstwa, rzeźby i architektury, a czyni to w służbie paleologii. Z niéj dowiesz się, jakie np. zwierzęta lub ptaki godłami są bogów pogańskich i świętych naszych. Ta i powyższa nauka potrzebne są kształcącemu się historycznie artyście.

LEKSYKOGRAFIA o układaniu i pisaniu słowników.

MELODRAMATURGIA o pisaniu melodramów, t. j. liryczno-dramatycznych, ze śpiewem połączonych sztuk teatralnych.

METRYKA o wierszach miarowych i różnych ich rodzajach.

MNEMONIKA o środkach kształcenia pamięci, użyteczna przy uczeniu się obcych języków i historyi.

MITOLOGIA, najważniejsza część paleologii, o bogach i religijnych rzeczach starego ludu jakiego.

NEOLOGIA o tworzeniu nowych wyrazów i mian naukowych po raz pierwszy do narodu wprowadzanych.

ORTOGRAFIA o porządném i gramatyczném pisaniu.

ORYENTALISTYKA uprawia wschodnie języki. Tutaj także zachodzi filologia, jako n. p. przy języku sanskryckim,

lub hebrajskim, i lingwistyka, jako np. przy języku chińskim, arabskim, tureckim i mongolskim.

PARAFRASTYKA jest pisarzów klasycznych, lub innych exegezą i hermeneutyką.

PAZYGRAFIA pracuje około wynalezienia takiéj sztuki pisania, ażeby książkę wydaną n. p. od Polaka i pomyślaną w języku polskim, mógł czytać Niemiec, Anglik, Francuz, Włoch i Chińczyk, a każdy w mowie swojéj. Nie pisanie wyrazów, jak zwykle, lecz *znaki na pojęcia*, pewnego rodzaju hieroglify są tu celem. Nad pazygrafią, która, gdyby się tylko sama ukształtować mogła, ułatwiłaby bardzo nauki, dziś różnemi językami pisane, mozolili się Leibnic, Wilkins, Berger, Wolke, Sikard, Bueria.

PAZYLALIA zamierza to uczynić dla mowy ustnéj, co pazygrafia chce dla pisma, tj. wynaleźć język sztuczny, za pośrednictwem którego mogłyby wszystkie narody porozumieć się z sobą.

POETYKA, nauka o wierszowaniu i poezyi.

PROLEGOMENA stanowią wszelką naukę wstępną, ogólném omówieniem pewnéj rzeczy zajętą.

PROZODYKA wykłada o prozodyi. Odróżniaj ją od metryki. Prozodyka daje prawidła długości i krótkości sylab, a metryka miary na wiersze.

PSALMODYA bawi się około nót i śpiewu psalmów.

RETORYKA nauka o krasomówstwie i pięknéj prozie.

SYNONIMIKA o synonimiach, lub bliskoznacznych wyrazach i wyrażeniach.

SYNTAKSA, po polsku *składnia*, część gramatyki, urobem zdań i peryodów, rządem przyimków i słów zajęta.

TERMINOLOGIA o technicznych, a w różnych naukach, sztukach i zatrudnieniach używanych wyrazach.

TOPIKA jest śpichlerzem pięknych ogólników, zwanych *loci communes*, którémi krasomówca nieuk w potrzebie posłużyć się może.

TYPOGRAFIKA, teorya sztuki drukarskiéj.

Podobnych nauk znalazłoby się i więcéj. Niechaj nikt ich nie lekceważy! Grammatyka np. dobra jest tak trudna, do napisania, że nieraz w przeciągu wieków nie uda się nikomu. Gramatykę łacińską dzisiejszą urobiła filologia wszech narodów i czasów. Etymologia wsławiła imię Lindego, Humbolda i braci Grimmów. Każda rzecz staje się wielką i ciekawą, gdy pochwyci ją wyższy duch.

Już z powyższego przełożenia *nauk pomocniczych* będących dopiero pierwszemi wschodami do katakumb historyi, pokazuje się, jak trudne jest powołanie dziejopisa. Ileż to on czytać, umieć i znać powinien, ażeby odkrył coś nowego! Już każdy z języków, tak starych jak nowych, wymaga kilku lat pracy, nim pocznie się czytać i rozumieć w nim dzieła, a całego żywota, ażeby pozyskać w nim mistrzostwo. A także i jeździć historykowi wypada. Jak napisać coś n. p. o Egipcie ważnego, a nie widzieć na własne oczy piramid, obelisk i hieroglifów?

* * *

II) NAUKI ZASADNICZE sprawują drugi propedeutyki historycznéj oddział, a są on *kompas* przy pracy około dziejów, czy to uczyć się ich sam, lub też wykładać je masz innym. Skład ich takowy:

a) JEOGRAFIA jest pierwszy *historyczny kompas*. Przedmiotem jéj *polityczny opis ziemi*. Daje się w niéj wiadomości o wszystkich częściach świata; o krajach, w które rozkładają się te części; o podziale kraju każdego na obwody i powiaty; o stolicy państwa, o miastach głównych i drobniejszych, o górach, rzekach, jeziorach i morzach, wyspach, przylądkach, cieśninach i międzymorzach.

Czytając, lub pisząc o królestwie assyryjskiém, lub perskiém, o Babilionie, Niniwie, Palmirze, Ekbatanie, o zdobyczach Aleksandra Wielkiego, o cesarstwie rzymskiém, o Atenach i Sparcie, o Hebrajczykach, Fenicyi, Kartaginie, potrzeba pojrzeć po ziemi, gdzie i w jakich granicach rozciągały się te

kraje. Inaczéj nie zrozumie się rzeczy, lub nabierze się krzywych o niéj wyobrażeń, sądząc n. p., jak pewien chłopczyna szkólny, że Numidya położona była na północ Skandynawii i dotykała jéj z jednéj strony. Nieznając, gdzie były miejsca, na których stoczono bitwy, rozstrzygające los świata, nie potrafi się ocenić ani geniuszu wojennego wodzów, ani ważności ich zwycięztw. Nie zrozumiejąc, jakie miał znaczenie kraj w skutek położenia swego, o który chodziło dwu bojującym z sobą narodom, lub królom, nie pojmie się pobudek do ich działania. Jeografia przeto przybywa tu na pomoc i staje się wnet nieodstępną historyi towarzyszką.

Przedewszystkiém potrzeba znać dobrze jeografią dzisiejszą. Skoroś w niéj biegły, wystarczy Ci już na jedném spojrzéniu w karty starożytnego, lub średniowiecznego świata. Kart takowych znajdziesz dziś mnogość. W Niemczech sporządzono je do każdego celniejszego historyka, n. p. Roteka, Bekiera, Schlossera. Dość często dziejopis sam, jako n. p. Lelewel, Szafarzyk, chcąc ułatwić sobie poszukiwanie, rysować musi jeograficzne, do przedmiotu swego zastósowane karty, które późniéj pospołu z dziełem wychodzą.

Lecz nie sama znajomość jeograficznych atlasów z różnego czasu jest dziejopisowi potrzebna. Powinien on umieć historyą jeografii i wiedzieć, jakie w każdym z dawniejszych wieków miano wyobrażenia o ziemi. Nie dość! Opisy odkryć i podróży morskich, wypraw do biegunów ziemi i do środka Afryki, wszystko to dlań potrzebne. Także z dziełami różnych czasów, wykładającemi jeografią, ma zapoznać się bliżéj.

Wielkie zasługi co do jegrafii mają narody żeglarskie, Anglicy, Francuzi, Hiszpanie i Holendrzy. Czasem i Niemiec jaki uczony wyprawił się do krain mniéj znanych, n. p. Humbold do przyrównikowéj Ameryki, i opisał je dokładnie. Od Rosyi dowiedziała się Europa coś szczegółowego o morzu lodowatém, o Nowéj Zemli, o północnych Chinach. Z Polaków można tu spomnieć Beniowskiego, który pierwszy ogłosił dokładniejszy opis Syberyi. — Jeografia, w skutek naukowych wypraw lądowych i morskich, a pracowitych badań czasu no-

wszego, jest wielce ciekawą i niemal już dokonaną nauką. Coraz trudniéj też ją tak pisać, ażeby dać coś nieznanego.

Najznakomitsze prace polskie jeograficzne odnoszą się do *topograficznych kart* kraju naszego. I tak *Rizzi Zanoni*, dzięki staraniom i nakładom wojewody Jabłonowskiego, wydał w r. 1772 atlas krajów i ziem polskich, złożony z 24 kart w formacie arkusza niewielkiego. Szkoda, że w pracy téj znajduje się wiele niedokładności. — *Karól de Perthées*, z rozkazu króla Stanisława, zajął się sporządzeniem „*Mappy krajowéj*“, któréj warunki oznaczone były od Jana Śniadeckiego. Wydał on też, jako owoc dwudziestoletnich prac mierniczych, krajobrazy bardzo szczegółowe ośmiu województw. Upadek kraju przerwał to dzieło. Tułactwu naszemu w Paryżu, acz pozbawionemu funduszów i dalekiemu od ojczyzny, przeznaczone było, dać: *Kartę dawnéj Polski*, *z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, według nowszych materyałów*, r. 1859. Atlas ten składa się z 48 arkuszy, zasypanych tysiącami nazwisk, nietylko najlichszych wiosek, ale i pojedyńczych domostw, a przedstawiających szczególniéj system rzek, błot, jezior z największa ścisłością. Jeszcze w r. 1833 jenerał Chrzanowski powziął myśl do téj roboty, która, acz od jenerała Paca, księcia Adama Czartoryskiego, jenerała Zamojskiego i innych, popierana, ustawała co chwila z niedostatku pieniędzy. A wszelakoż jéj dokonano! Pisaniem i rysowaniem jéj trudnił się głównie *Feliks Wrotnowski*, a topografowaniem *Adolf Hipolit Dufur*. Dzieło prześliczne, a nazwy miejsc czysto-polskie.

Jeszcze rzecz jedna na cześć narodu naszego. Lelewel wydał *historyą jeografii starożytnéj* w roku 1818. Dzieło to uważa Szafarzyk za najlepsze dotąd w tym rodzaju; a mówi o niém w pierwszym tomie Starożytności słowiańskich. Również dzieło Lelewela: „*La Géographie du moyen-age*“ wydane niedawno, jest tak ważne i znamienite, że nic nad nie wyższego nie ma w téj chwili świat uczony.

„Czemu umieszcza się jeografią przy *historyi*, a nie przy *geognozyi?* Wszak ona *ziemiopisarstwem*, zaczém nauką *o ziemi!*“ Jeografia, odrzekam, dotycze się głównie krajów, państw,

miast i wsi, lub człowieczeńskiego świata na ziemi, który kształtuje się politycznie co chwila inaczéj, a zawisł od wojen i układów. Jako się przeobraża ona w płynącym czasie, tak téż odgrywa rolę i w historyi. Tutaj więc stósowne dla niéj miejsce. Tylko jeografia, prawiąca o globie, o równiku i biegunach, równoleżnikach, zwrotnikach i stopniach, a tknąca się, nie saméj ziemi, lecz każdego z niebieskich ciał, odnosi się do powszechnego świata i jest *astronomiczną.*

Znać wybornie jeografią kraju własnego powinien każdy chłopek. Jest to obowiązek patryotyczny.

b) CHRONOLOGIA jest drugi historyczny *kompas.* Przedmiotem jéj *rachuba czasu.* Nie dość, że nieutracisz już głowy co do *miejsca,* na którém zaszło wydarzenie. *Czas* waży ci jeszcze więcéj. Wszak cała historya jest kłębem dziejów, roztaczającym się w przestworach ubieżonego czasu! Potrzeba więc znać, jak oznaczono czas u Greków, Rzymian, Egipcyan i wszędy, a odkąd liczono lata. Inaczéj urodzi się zamęt w głowie. Chronologia zatém prawi o staro-egipskim, wielkim i małym, a zawsze z kilkunastu tysięcy lat złożonym, roku niebieskim, o erze chaldejskiéj, indyjskiéj, żydowskiéj, chrześciańskiéj i mahometańskiéj; o Cezarowéj poprawie kalendarza i opartéj na niéj dziś jeszcze rachubie czasu greckiego kościoła; o nowéj poprawie kalendarza od Grzegorza XIII. zaprowadzonéj w świecie rzymsko-katolickim; o kalendarzu rewolucyi francuzkiéj. Daléj czyni o liczeniu lat od Chrystusa i przed Chrystusem, od Mahometa i przed Mahometem. Wreszcie uczy porównywać lata jednéj ery z drugą. — Nie znając dobrze chronologii, zgubisz się łatwo w greckich olimpiadach, w rzymskich sekulach, lustrach i indykcyach, lub innych czasu liczeniach, i popełnisz błąd, zwany *anachronizmem.* Wtedy Perykles n. p. spotka ci się z Oktawianem.

c) ETNOGRAFIA, jako empiryczna, *etnologia*, jako spekulacyjna, a przynajmniéj ściśle umiejętna, i *etnozofia*, jako filozoficzna, *nauka narodów*, jest trzeci historyczny *kompas.* Nie chodzi tu już o miejsce, ani o czas, ale o na różnych miejscach i w różnych czasach istniejące *ludy*, o ich ciało

i duszę, o ich obyczaje i zwyczaje, sposób życia i myślenia, o ich charakter i zdolność, słowem, o całe ich tak zewnętrzne jak wewnętrzne usposobienie. Przedmiot to bardzo ważny i ciekawy, lecz niezmiernie trudny. Wymaga Humboltowych talentów i podróży.

Za naszych dni *Franciszek Henryk Duchiński*, Kijowianin i tułacz, przebywający w Paryżu, *osadza historyą na etnografii*, co sprawuje w niéj tak wielką rewolucyą, jak n. p. chemia, lub geognozya w dawniejszych naukach przyrodzonych. Pisarz ten *okazuje* n. p., co dla nas bardzo ważna, że Moskal, acz mówi po słowiańsku, ani z dziejów, ani z krwi, ani z duszy Słowianinem nie jest. Przez Duchińskiego poszczęściło się tułactwu naszemu wyrzec *trzy myśli*, stające się przeciwko Moskwie trzema zastępami mieczów; — trzy myśli, będące moralném powstania i zwycięstwa naszego nasieniem; — trzy myśli, które rozszerzają się, jak niespodziane łyskawice, po Francyi i Anglii, a wprawują historyków Zachodu w zadumienie. Oby ziarna te nie padły na opoki i skały, t. j. na ciemne, odstępcze, lub obojętne mózgi! Oby to najpiękniejsze i najżywotniejsze tułactwa polskiego dziecię urosło wnet we zbrojną naszą palladę! Rzecz jest arcyważna i etnografią podnosząca wysoko; poświęca się przeto jéj tutaj trzy następujące sprawozdania:

Pierwsza myśl: Gubernatorowie moskiewscy odzywali się już nieraz do dziedziców polskich na Litwie i Rusi: „Wyście tu wdziercy i przybylce, ciemiężyciele ludu, których wytrzebić trzeba, by téż i Chmielnickiego nożem. Cały lud jest w stronach tych ruski, t. j. rosyjski, a nie polski, nie lechicki; — jest nasz, nie wasz. Rząd carski brać go będzie zawsze przeciwko wam w opiekę, bo on ujmuje się za *swoimi*, jako przykazuje Bóg.“ Lud zaś ruski nie cierpi Moskala, w którym ogląda żywioł cudzy i coś niższego od siebie; — nie lubi i Lacha, jako tego, co wyższą jest wprawdzie, ale od dawna ciemiężącą go istotą. Żyjąc w niewiadomości i obłąkany przez popów, nie znał, czyli Lach jest względem niego także cudzym człowiekiem, jak Moskal, lub słowiańskim bratem, a był

i mógłby być długo jeszcze chytréj polityki carów narzędziem. Dzisiaj dowiaduje się on od spółrodaka i historyka swego Duchińskiego, że *w duszy i całéj istocie swéj*, równie jak w dziejach, jest on *polski*, *lechicki*, a różni się tak od Moskala, jak od Tatara, lub Fińczyka. I będzie znów bratem naszym, skoro się wiedza ta u niego przyjmie i rozpowszechni. On liczy na swe siły i duma o powstaniu przy nagodzie. Cała rzecz, umieć między Rusinami historyczną i etnograficzną prawdę, świeżo wyświeconą, przyprowadzić do ogólnego przeświadczenia i uczucia, rozgrzać ich nią i z iskierki rozdmuchać płomień. Być może, iż Duchiński sam nie podoła myśli swéj wyrobić na polską polityczną moc. Lecz dosyć już na niego, iż ją wyrzekł, a historycznie i etnograficznie ugruntował. Pisarze nasi powinni ją porwać i podnieść w górę, a panowie naszego wschodu starać się o wydobycie z niéj braterstwa z Rusią i wielkich politycznych następstw. Wszak chodzi tu zarazem i o własne gardło przeciwko nowéj jakiéj, od Moskala tchnionéj rzezi humańskiéj!

Druga myśl: Formuła, za pomocą któréj wykładano *unią Polski z Litwą*, jest etnograficznie błędna. Nie zjednoczyły się tu dwa ludy zupełnie innoszczepowe, ale dwa ludy tejże krwi, mowy i duszy. Dawniejsza bowiem Litwa polityczna składała się tylko z maluczkiéj cząstki Litwinów właściwych, lub Żmudzinów, a była, jako i dzisiaj jest, *ludem słowiańskim*, *lechickim*. Połączenie się więc polskich mieszkańców Korony z polskiemi mieszkańcami Litwy, które nastąpiło w wieku XIV., nie było nadzwyczajne, jak dotąd sądzono, ale i owszem, bardzo naturalne. Dwa ludy jednoplemienne, rozdzielone tylko dynastyami, zjednoczyły się w jedno polityczne ciało, jak bracia z bracią. — Myśl ta jest taką samą na Litwie, jak pierwsza na Rusi, polską polityczną potęgą, a za jéj etnograficzne i gruntowne wyjaśnienie, należy się rodakowi naszemu wdzięczność.

Trzecia myśl: Jest nią wzniesienie ocenienia *stósunków Słowian i Moskali* aż na wysokość pytania, najważniejszego dziś w historyi i w historyozofii, tknącego się wzajemnych stósun-

ków pomiędzy wszystkiemi ludami *indo-europejskiego*, a *uralskiego* i *semityckiego* szczepu. Poszukiwania te, od Mickiewicza potrącone i opuszczone, a teraz od Duchińskiego podjęte i ugruntowane, okazują Europie i Zachodowi, jak wielkiém niebezpieczeństwem grozi im, nie tylko zewnętrzna potęga, ale i *dusza* narodowości moskiewskiéj od lat już stu we sprawy ich mięszająca się tak zręcznie, a o podbojach myśląca. Sprawa polska zaś, równie jak całe dzieje nasze, ze stanowiska tego oceniane, nabierają nowego, a nadzwyczaj wielkiego znaczenia. Polak, to Francuza, Hiszpana, Włocha, nawet Niemca, ale nie Moskala brat! On *rolnik*, przywiązujący się do miejsca, a Moskal należy do *koczowników*.

Dwie myśli pierwsze dają sprawie polskiéj sprzymierzeńców na Wschodzie i w dawnych rzeczypospolitéj naszéj granicach; trzecia zaś sprzymierza z nią Zachód cały. A rzecz polska staje się więcéj, niż kiedykolwiek dawniéj, rzeczą Europy.

Cały powyższy ustęp o Duchińskim wszedł, jako przypisek, str. 13—15, w dziełko me „*Trzy skazówki*“, wydane w Paryżu 1860 roku. Tu dodaję *czwartą*, wielką myśl Duchińskiego, a robiącą nam sprzymierzeńców w południowo-europejskiéj kraju naszego stronie. Etnograficzne poszukiwania okazały gruntownie, że *Słowiańszczyzna*, to *Polszczyzna*; że za Polszczyzną Słowiańszczyzny nie ma i nigdy nie było; że tylko co polskiego, to słowiańskiego! Może więc być *rzesza szczepów polskich*, ale nie rzesza słowiańska z carem na czele!

Etnografia przeto okazała się jako bardzo *polsko-patryotyczna.*

Do *jeografii*, *chronologii* i *etnografii*, trzech nauk *zasadniczych*, przyrastają nauki inne, jako ich *gałęzie*, a które przejrzeć tu potrzeba. I tak *jeografia* występuje, jako:

CHOROGRAFIA, lub jeografia cząstkowa, jedno województwo, jeden powiat, jedno miasto opisująca. W Niemczech wszelakie miejsce znakomitsze ma już swoję chorografią.

GEISTYKA, jeografia lądu stałego.

HODOGRAFIA, jeografia gościńców i bitych dróg, a dzisiaj kolei żelaznych. Ma się hodograficzne karty osobne.

HYDROISTYKA, jeografia wód, lądowych i morskich.

OROGRAFIA, jeograficzny opis gór. Ma z porcelany, lub z gipsu urobione to globy, to talerze, przedstawiające wypukłości powierzchni ziemi i pojedyńczych krajów, n. p. Szwajcaryi, Tyrolu. Paryż posiada dość takich wycisków w *cesarsko-jeograficznym gabinecie.*

TOPOGRAFIA, jeografia, oznaczająca powiaty całe mierniczym sposobom, nie opuszczając żadnéj chaty, żadnego płotu. Dostarcza najdokładniejszych map dla hetmana i wojska podczas wojny.

Wszystkie powyższe jeograficzne nauki stanowią także moc i zamek Duchińskiego. Dzieło jego: „*Zasady Dziejów Polski i innych krajów słowiańskich*" stoi na chorografii, hydroistyce, orografii i topografii, a umie wydobywać z nich niespodziewane światło. Grają w niém także niepospolitą rolę *geologia*, *botanika*, *psychologia*, *antropologia*, nawet *filozofia.*

GENEALOGIA jest pewnego rodzaju wcieleniem w dynastye, lub w familie panujące *chronologii*, a przyłącza się do niéj, jako wiek do czasu, rok do wieku, dzień do roku. I w genealogii ma się *historyczny kompas.* W dziejach n. p. francuzkich, angielskich, hiszpańskich, mówi się o dynastyach, lub o królewskich rodach, które panowały i gasły, następując jedne po drugich. Nieraz wybuchła wojna o następstwo tronu i prawowitość władzy. Zgoła w dziejach naszych są, szczególniéj po śmierci Bolesława Krzywoustego i podziale kraju pomiędzy Piastów, zawiłości, wynikające z różnego stopnia pokrewieństwa. Historyk znać się tedy powinien na genealogii, zdającéj sprawę o drzewie każdéj królewskiéj rodziny; z jakiego ojca i z jakiéj matki kto pochodzi, jakich ma braci i jakie siostry, jaką żonę, jakie dzieci i jakie pokrewne szczepy, od stryjów i wujów ugruntowane. Powinien rozumieć, co znaczy tu linia prosta i uboczna, wstępna i zstępna; co krewni, a co powinowaci. Nieraz przyjdzie mu sporządzać mozolne *tablice genealogiczne.* Inaczéj nie oceni ani świętości, lub sromoty sprawy, ani charakteru człowieka, o którym czyni. Nie jedynie królewskie genealogie znać trzeba. Także znakomitych

wodzów, ministrów, mężów stanu rodowody są potrzebne, zwłaszcza, jeżeli któremu z nich zarzucają względności zbytnie dla *nepotyzmu*. Rodowody angielskie są ze wszystkich najtrudniejsze, albowiem tu ojciec inne, brat starszy inne, każdy z braci młodszych znów inne przyjmować zwykł imię i tytularne miano. Im więcéj człowiek jaki ma znaczenie *Saturna*, do którego przywiązuje się chronologia, tém ważniejsza znać jego geneologia. Od panowania królów liczą się czasy.

HERALDYKA, odnosząca się do wszystkich narodów, a tknąca się wielkich w nich rodów, wiąże się i z etnografią i z genealogią, a prawi o *herbach szlacheckich*, o *klejnocie rycerskim*. Opisując początek każdego herbu i mówiąc o rodzinie, która go zasługą jaką dla dobra ogólnego pozyskała, — daléj, wskazując rozrodzenie się każdéj rodziny w gałęzie uboczne, które tenże herb dzierżą, i musząc czynić wciąż o osobach w historyi ogólnéj nieodgrywających roli i dla tego nieznanym — wdaje się w dzieje szczegółowe i domowe, a niesie huk ciekawych, uwzględniających prywatne życie wiadomości. Herby powstały za wieków średnich, na wzór wojennych godeł pułków i narodow. Noszono je na tarczach, jako dziś na pieczątkach. Po nich poznawało się rycerza, zamaskowanego żelaznym chełmem. Na czasy te przeto rzuca heraldyka wiele światła. Powieściarze i poeci zaglądać mają w księgi heraldyczne, bo najdą tam pomoc do poznania bliższego osób, a kreślenia obrazów pewnego czasu, o który im chodzi. Niekiedy księgi te ocalają przed sądem prawo czyje do szlachectwa, lub do odziedziczenia spadku. W Polsce odznaczyli się heraldyką *Paprocki* i *Niesiecki*. — Są ludzie, co pytają się troskliwie o herby z uczuć arystokratycznych. Trudno większéj od téj dopuszczać się ckliwości.

* * *

III) NAUKI ŹRÓDŁOWE bawią się około *źródeł* historycznych. Są to one *kubły*, któremi i z których czerpie się wody z Styksu przeszłości i z Lety zapomnienia. Części tu takie:

a) KRONIKARSTWO jest najpierwszą i najgłówniejszą dla historyka nauką źródłową. Przedmiotem jego *kroniki* różnych narodów, mające powagę ogólną i uznane za historyczne źródła. Dopóki nie było kronik, nie było i dziejów. Z kronikami powstaje historya, a z czasów przedkronikarskich ma się li *dzieje bajeczne*, w których jest coś z prawdy, ale przetworzonéj w baśń piękną, jako n. p. świat Homerowski w Grecyi, a świat Lecha, Krakusa i Popielów w Polsce. *Kroniki* są to żywoty, lub biografie, dzieje miasta, klasztoru, rodu pewnego, lub monografie, annale lub roczniki, memoary lub pamiętniki wszelakiego rodzaju, które kiedyś spisywano troskliwiéj, niż dzisiaj, gdzie nie ma próżniaczych i nudzących się mnichów, a są gazety, zapisujące wszystko. Słowem, kroniki, to *stare zapiski* różne, z których dowiedzieć się coś można o pewnych czasach, krajach i ludziach. Cóż znalibyśmy n. p. z dziejów ojczystych bez pism Galla, Kadłubka, Bielskiego, Sryjkowskiego, Kromera i innych? Czytanie latopisów jest arcyważne. Są to dziejowe kopalnie, z których każdy, kto tylko je odwiedza, odkryje i wyniesie coś nowego, czego inni przed nim nie dostrzegli. Bez częstego zaglądania do kronik łatwo zabrnąć w nowe ulubione widoki, lub historyozoficzne i polityczne poglądy, czarne i czerwone wykłady, a zagubić historyczną prawdę. Cóż ztąd? Oto kronika, nie jedynie *źródło*, ale i *sprawdzian* dziejów.

Tutaj umieścić można *dziejopisarstwa pojedyńczych narodów*, jako n. p. historya polska Naruszewicza, rosyjska Karamzina i t. p., tudzież *opowieści szczegółowe*, jako n. p. Zygmunt III. Niemcewicza, a wreszcie *badania różne*, jako n. p. prace Lelewela, Maciejowskiego, Łukaszewicza, Szafarzyka. Zaiście, nie są to już *kroniki*, ale *historyczne utwory*, które atoli *historykowi wyższemu*, nie pojedyńcze wypadki i rysy, lecz żywot pełny i wszechstronny malującemu, czy to powszechne, czy narodowe dzieje będzie on miał na celu, niosą jeszcze *li kronikarski*, lubo już nieco opracowany zapas. Tutaj należą wreszcie *gazety* różnych narodów i czasów, jako kroniki każdego płynącego dnia. Jak dumni i zarozumiali są i jak potężnemi ludźmi

politycznemi mienią się być *publicyści* nasi, a tym czasem, jako się widzi tutaj, to tylko *dawnych klasztornych mnichów i kronikarskich gryzipiórków* nowo przykrojone następcy! Mało jest kronik z nowszego czasu. Zastępują je bogate i mnogie pamiętniki. Rzadkie są dziś *zapiski wydarzeń*, które ktoś uczynił za życia i pozostawił po sobie w rękopiśmie. Szkoda! W zapiskach takich bywa nieraz brak talentu, ale jest za to więcéj prawdy, niż we wszystkich pamiętnikach i dziennikach nowszych, będących, nie prawdy, lecz *polityki pewnéj* rzeszotem. Zachęca się tutaj wszystkich do czynienia zapisków z życia swego i spółczesnego! Jest to *najlepsza i najłatwiejsza droga do zarobienia sobie w sto lat po śmierci na imię nieśmiertelne.* — Kronikartwo wszechrodzaju sprawuje najwłaściwsze *Mnemozyny zdroje* i *Mimerowe studnie.* Czém pismo święte dla teologa, a kodeks dla prawnika, tém kronika dla dziejopisarza. To *powaga święta*, na której tu wszystko stoi.

b) POMNIKARSTWO jest drugie historyczne źródło, a wskazuje świadectwa różnorodne, za kronikami bytujące i coś stanowczo rozstrzygnąć mogące. — Nie o wszystkiém prawią kroniki, a wiele rzeczy jest w nich ciemnych i wątpliwych, nawet skrzywionych. Historyk ma tedy obejrzeć się po za siebie, a sprawdzać kroniki, lub iść daléj od nich i po innéj drodze. Co ma robić? Niech czyta różne archiwa miejskie, klasztorne i familijne, stare listy, chowane na pamiątkę; niech patrzy w węgły rozwalanych kamienic, lub kościołów, ażali nie najdzie się w nich puszka z pergaminami i pieniążkami, zdolnemi coś wyświecić; niech zbiera napisy po grobowcach, śledząc, czy nie zachodzi w nich coś dla dziejów ważnego; niech ogląda stare obrazy, ryciny, sprzęty, chorągwie i pałasze, na których także mogą być ważne jakie podania piśmienne. O, najduje się jeszcze, szczególniéj u nas w Polsce, gdzie dotąd wszystko, czego się tkniesz, leży dziewiczym pustyń amerykańskich odłogiem, dość rzeczy ciekawych na ém polu, nieznanych ogólnie, a czekających na swego historycznego *kuriera*! Zwraca się uwagę miłośników rzeczy ojczystych, mianowicie na *zbieranie i drukowanie listów starych*, któ-

rych jest pełno po rodzinach naszych. Inaczéj pisze się w pamiętnikach, przeznaczonych w ręce wszystkich, a inaczéj w listach do żony, brata, przyjaciela. Tutaj odsłania się tajemnice duszy i zdaje się sprawę z najwewnętrzniejszych pobudek; tu bije puls każdy gorącą krwią i czuje się tchnienie ciepłe zagaszonego już żywota. Tu ma się, czego braknie historyi, *powody do działania* i świeży, bieżącym dniem zajęty żywot. O, jakże to ważna, choć na pozór obojętna i nudna! Jeżeli zaś najdą się listy do osób wielkich, co to za zdobycze! Jak niesłychanie ciekawe pod każdym względem byłyby n. p. listy hetmana Żółkiewskiego, Czarnieckiego, lub Jana Tęczyńskiego, Jana Zamojskiego! Słyszeć *bezpośredni głos* z duszy i serca takich mężów, toć przecież więcéj znaczyć musi, niż oglądać *numizmata* lub *pieczęcie stare*!

c) DZIEJOPISARSTWO NOWSZE jest trzecie i ostatnie historyczne źródło. Każdy z historyków wielkich badał i czytał kroniki, a coś zgłębił, sprawdził, na pewności postawił. Ileż rzeczy n. p. wydobył z odmętu zapomnienia szperacz taki, jak n. p. Grimm w Niemczech, Szafarzyk u Czechów, a Lelewel, Maciejowski u nas? Jakie pochodnie umieli tu zapalić Müller, Gervinus, Thiers, a nawet w prelekcyach swych paryskich genialny nasz Mickiewicz? Potrzeba więc prace takie czytać, ażeby ułacnić sobie poszukiwania dalsze, lub sprostować pogląd swój na pewne rzeczy. — W tak zwanych *historyach powszechnych*, nieraz w mnogie księgi rozlanych, z talentem wielkim ułożonych i niezmiernie ważnych a ciekawych, ma się już bogate dziejowe magazyny i świątnice, z któremi przynależy zapoznać się bliżéj. Co we wszystkich czasach dawniejszych odkryto, docieczono, wyświecono i zbadano, najdzie się tutaj, jako owocowy skład długiéj, mozolnéj i zbiorowéj pracy. Nie jedno wydarzenie wyniosła tu na biały dzień uczona krytyka. Ileż uczynił pod względem tym sam Kreuzer? Gdybyś o tém nie wiedział nic, smarzyłbyś sobie głowę na nowo i już bez potrzeby. Znać powinieś, jako historya powszechna dziś stoi, ażebyś mógł dostrzedz, gdzie jeszcze istotny w niéj niedostatek i co tobie uczynić przypadnie. Dotąd

nie mamy w języku polskim napisanéj i godnéj uwagi, choćby téż króciutkiéj, ale dzielnéj *historyi powszechnéj*. Lecz, czegóż to żądam; to może już za wiele!. Dotąd nie mamy nawet *historyi polskiéj* całéj, którą pochlubićby się można za granicą! Nie pozwolonoby w kraju drukować? A czyli to mało rzeczy drukowało się w Paryżu, rzeczy takich, jak n. p. rozległe pamiętniki towarzystwa demokratycznego? Czemużby więc nie wydrukowało się i jakiéj *porządnéj historyi*, gdyby ją tylko kto napisał? Myśląc o tém, tłoczy się mimowolnie tu pytanie: „Czy my jesteśmy istotnie *próżniaki i niedołęgi*, jak zarzucają nam nieprzyjaciele nasi, a za nimi ten i ów z niby przemądrych rodaków; lub téż nie rozumiemy tego, jak moglibyśmy dziś najlepiéj służyć narodowi i człowieczeństwu?“ Gdyby tułactwo nasze przysłało do kraju *historyą polską*, lub *powszechną* przedniejszego rzędu, do Tacytowéj podobną, dowiódłoby mu lepiéj *wysokich swych usposobień politycznych*, niż wszystkiemi namiętnościami i wrzawami przeciwnych sobie, a nic zrobić nie mogących, zaczém niepotrzebnych, i owszem sprawie ogólnéj *szkodliwych* obozów! Mówię *szkodliwych*, bo jeszcze prawdą są stare słowa: „Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.“*

Jest kilka nauk, przyrastających także do téj historyczno-propedeutycznéj części, a odnoszących się głównie do *pomnikarstwa*. Oto następują:

DYPLOMATYKA jest nauką o starych historycznych dyplomach, lub innych piśmiennych zabytkach. Po różnych archiwach rządowych i prywatnych, gabinetach i książnicach, najdują się pisma stare na pergaminach, albo listy od obcych dworów, albo przywileje królewskie, albo bulle papiezkie, albo układy jakie, albo darowizny i ofiary, albo sądowe wyroki, które przechowały się aż dotąd, które trzyma się, jako widzenia godną osobliwość, które atoli, gdy się je odczyta, rzu-

* Jest dzieło T. Morawskiego: „Dzieje narodu polskiego w 6 tomach, aż do roku 1834“, zaspakajające życzenia szanownego autora. (Przypisek nakładcy.)

cają światełko pewne na dzieje. Potrzeba znać się na pismach takich; umieć je czytać, co rzecz niełatwa, i odgadywać na pierwszy rzut oka, do którego odnoszą się wieku; czy są prawdziwe, lub poprobione; czy własnoręczne, lub odkopiowane. Pisma takie rozjaśniły już i rozjaśnią jeszcze niejedno. — Nie mięszaj *dyplomatyki* z *dyplomacyą*. *Dyplomatyczny* gabinet różni się od *dyplomacyjnego*. W pierwszym ma się trudne do odczytania pergamina, a w drugim siedzą dyplomaci z pergaminowemi i również trudnemi do odczytania twarzami. Mądrość tam umarła i stara; tu nowa i żywa.

EPIGRAFIKA czyni o odcyfrowaniu starożytnych i średniowiecznych napisów, które znachodzi się na nagrobkach, posągach, budowlach, zbrojach, urnach i t. p. Dotąd jeżdżą badacze do Grecyi, Rzymu, Egiptu i innych krajów starożytnościami słynnych, dla szukania napisów tego rodzaju. *Kucharski* odkrył runiczne pismo na starych hełmach za Karpatami i poznał w nich mowę słowiańską. Mała ta na pozór drobnostka rzuca wielkie światło na stan ukształcenia szczepu naszego z przedchrześciańskich czasów i dowodzi, iż pogańscy ojcowie nasi czytać i pisać umieli.

NUMIZMATYKA jest nauką o starych pieniądzach i medalach, rozjaśniających dzieje. Wiedzieć powinien historyk, jaką monetę mieli Grecy, Rzymianie, Kartagińce i inne narody w rozmaitych czasach; gdzie i kiedy bić poczęto pieniądze, gdyż dawniéj je lano; którego czasu kładziono rok bicia; jak długo widzi się na monetach wyobrażenia Bogów, a kiedy ukazują się na nich twarze cesarzów, lub królów i t. p. Najduje się wyorane po polach, a czasem w starych rozwalinach pieniążki, z których daje się wnioskować coś o historycznych wypadkach. Po pieniądzach rzymskich, tam i sam odkopywanych, poznaje się, jak daleko rozciągał się rząd, lub wpływ Kwirytów w północnéj Europie. Medal stary sprostował nieraz datę historyczną. Są bogate i bardzo kosztowne zbiory numizmatyczne, tudzież rysunki starych pieniędzy różnego czasu. W bibliotece cesarskiéj w Paryżu ma się ogromne numizmatyczne składy. Patrząc na nie, czuć się można w dotknięciu

bezpośredniém z wiekami, nieraz bardzo odległemi. Pieniążek Peryklesa, Cazara, a tém bardziéj Nabuchodonozore, lub Semiramidy, daje mi świadectwo, że ludzie ci istnieli rzeczywiście i nie należą do epicznéj klechdy. Tak tedy wielki zbiór numizmatów staje się dla historyi nadzwyczaj ważną powagą, bo *bytu jéj* dowodem. A matka ziemia, która strawiła kości rycerzy, przechowała nam przynajmniéj numizmatyczne żywota i działania ich pamiątki. — Jak wiadomo, wsławił się u nas i za granicą numizmatyką *Joachim Lelewel.*

SFRAGISTYKA prawi o pieczęciach starożytnych, średniowiecznych i nowoczesnych, za których pomocą poznaje się wierzytelność pozostałości piśmiennych. Ma się ciekawe zbiory pieczęci samych, lub ich odcisków i rysunków. Również pod tym względem bogata jest biblioteka cesarska w Paryżu. Jak w numizmatyce, tak i we sfragistyce ma się niekiedy gorliwych lubowników.

TRYLLEMATYKA, od *θρύλλημα*, proverbium vulgi, mówi o tradycyach, podaniach, pieśniach, klechdach, bajkach, powieściach i przysłowiach ludu, oraz o sposobie wydobywania z nich rzeczy historycznych, lub mitologicznych. Dziejopis oceni na polu tém, jeśli nie zawsze wypadek historyczny, to przynajmniéj ducha upłynionych czasów, który najdłużéj utrzymuje się śród prostych rzesz. Jedna legenda, lub ballada, którą lud ułożył i śpiewa, maluje nieraz charakter starego czasu wyśmieniciéj, niż dokazaćby tego mogło najgenialniejsze pióro kronikarskie, a niedorzeczna na pozór bajka rozjaśnia mitologią, lub wiarę przedchrześciańską. Potrzeba tylko znać się na tém złocie. I tak n. p. pieśń ludowa: „*Pani pana zabiła*“ może otchnąć nas swieżém powietrzem z czasu Bolesława Śmiałego i powrotu rycerzy naszych z Kijowa. Jest piosenka „*o ptaszku w lesie, co zielone jajka niesie*“. To odnosi się wyraźnie do Lubicza, słowiańskiego amora. Inna pieśń nuci „*o pannie, która pasie pawia*“, a znaczy boginią Niją, w chwilach porwania jéj od Peklenea. Bajki *o trzech braciach, dwu mądrych, a trzecim głupim*, tkną się zazwyczaj Biełboha, Czernobocha i Hamboha. Nietylko u nas, ale i wszędy w prze-

chrześciańszczonéj Europie, dawni bogowie przeobrażają się w rycerzów, a boginie w królówne. I tak Niflungi w Eddzie są jeszcze bogami, a w urobionych na treści ich niemieckich *Nibelungach* stają się już rycerzami.

Tu kończy się *propedeutyka historyczna*, z nią zaś i historycznych nauk oddział pierwszy.

LXXXI.

Dzieje rzetelne, lub historya sama.

Poznawszy już skład ciała *propedeutyki historycznéj*, lub *nauki przygotowawcze*, *sprawujące wstęp* do wielkiéj epopei zagasłego żywota i przedsienia pozaświata, przystąpić wreszcie potrzeba do *samychże dziejów*, a pojrzeć na nie z *oddali i wysokości pewnéj*, ażeby można było rozmierzyć okiem *ogromne*, *rozłożyste*, *bezmiarowi równe* ich drzewo. Tu nieskończona moc konarów, a każdy z nich, to *olbrzymi las gałęzi i gałązek*, tak liściem i kwieciem przeciążony, iż żywot ci ubieży, zanim w tém wszystkiém rozpatrzyłbyś się nieco bliżéj sam! Będziesz więc rad i wdzięczen, gdy da ci się na miejscu tém *rys ogólny rzeczy* i całokształt w obrazku. Poglądając na *treścian* takowy, jasno i tak ułożony, że przyznasz mu sam najściślejszą dokładność, zdołasz już łacniéj porozumieć się z sobą, którą z historycznych gałęzi, lub gałązek wybrać masz dla siebie, i zrobić wyłącznym poszukiwania własnego kresem.

Cóż w człowieczeńskim świecie niema historyi? Co i kiedy tu kolwiek było, przelało się dokonanym, całym i pełnym żywotem wiekuistym w dzieje. Ztąd *historyi jest tyle*, ile narodów, ludzi i uczynków, mianowicie zaś wielkich, pięknych, lub świętych; ile umiejętności, nauk, sztuk, rzemiosł, rękodzielni, fabryk, prac i wynalazków; ile krain, miast, wsi, okolic i tak daléj — i tak daléj bez końca! Czyli to nie morze, którego wszelaka kropla i kropelka nowém jest morzem? Czyli to nie świat gwiazd bez liku, którego wszelaka gwiazda

słońcem i światem osobnym? Czyli to nie niebo, do wiszącego nam nad głowami podobne, lecz świętsze odeń, bo bardziéj *tameczne?* *Pozaświat sam*, niebo i piekło wiarowe, nie jest światem historyi. On, to *część wieczności już wyjawiona*, a choćby i nikt z nas o niéj nie wiedział, *żyjąca wiekuistym żywotem.* Ale historya daje nam widoki i posłuchy z poza świata tego, istniejącego na piersiach Boga. Ztąd ważność i świętość jéj prawie religijna!

Wszystkie *morza historyczne*, tak nieskończenie mnogie, dają się ściągnąć całémi wód potopami, w trzy niezmierzone koryta, któremi są historya *polityczna*, *naukowa i dziejowa.* Ostatnia ukazuje i zowie się *historyą historyi.* Teraz już siedzimy w *łodzi Styksowéj.* Prowadź nas, *Charonie*, szybko i bezpiecznie!

I) HISTORYA POLITYCZNA, jest umiejętną dziejów i ciągłego rozwoju ludzkości opowieścią. Czyni około tego wszystkiego, co pod politycznym względem zasługuje na uwagę i godne jest wiedzenia. Tutaj trzy rozstępy:

a), HISTORYA KRÓLÓW, BOHATERÓW I MĘŻÓW WIELKICH obejmuje dzieje tych ludzi każdego narodu i czasu, co stali się ich wyobraźnikami; co wsławili się na czele rządu .lub wojska, byli sternikami okrętu człowieczeństwa, a lśnieją na niebiosach wiekuistéj chwały, jako gwiazdy najpierwszego rzędu. Opowiada się ich uczynki, ich zasługi, cnoty i zbrodnie, ich niezgody, wojny i sojusze, ich mądrość polityczną, oraz skutki wynikające ztąd dla świata. Jest to, niestety, historya dotąd najzwyczajniejsza, najlepiéj znana i niemal jedyna! Owa przejeżdża przed nami szereg pojazdów, w których siedzą długim rzędem to Faraonowie egipscy ze Sfinksami u boku, a piramidami na głowach; to mocarze Babilonu i Niniwy, otoczeni wykwintnością i zbytkiem starego świata; to królowie perscy ze zgnilizną na czole i z blaskiem bogów na szatach, to cesarze wschodu i zachodu, opromienieni zorzą gasnącego słońca na starożytném niebie; to monarchowie Francyi, Anglii i Niemiec w żelaznych zbrojach; to papieże w biskupich infułach. Toczy się i rydwan zwy-

ciężki, na który siadają po kolei Sezostrys, Kambizes, Aleksander macedoński, Cezar, Attylla, Tymur Chan i tak daléj aż do Napoleonów! A z całéj procesyi téj widoczna myśl, że kto nie lęka się śmierci i rad idzie na boje, ten zamienia wnet miecz na berło, a kto żyje dla postępu i człowieczeństwa, z tym jest Bóg, szczęście i zwycięztwo; kto zaś odda się sobkostwu i pożytkowi własnemu, pada z wysokości w otchłań, jako już na nic nieprzydatny. Ludzie uwijają się jak maryonetki, lecz *palec Boży*, wszechmocny i niewidzialny nimi kieruje. W końcu jaśnieje *chwała tego*, którego dziełem ziemia i niebiosa!

Stawszy się sam duchem i wędrując po części téj elizejskich pól, zapoznasz się bliżéj z duchami, jakich zażądasz. I podasz dłoń n. p. Temistoklesowi, uściśniesz Arystyda, pogrozisz palcem Alcybiadesowi, uchylisz czoła przed Platonem, odwrócisz się od Nerona i Karakalli. Jest *polityczno-historyczne*, religijnemu podobne, wiele zbawienia upewniające obcowanie *ze świętemi Pańskiemi.* Oni działają na ciebie przez żywot swój, a ty na nich, oddając im albo uwielbienie, albo znak pogardy i potępienia.

Czemu historya poczyna od królów, bohaterów i wielkich ludzi, a nie od *narodów?* Ona przeczuwa wielką i najgłówniejszą świat piastującą prawdę, że jako *osobisty* Bóg na niebie, tak *osobisty* człowiek na ziemi jest wszystkiego szczytem i palmą; że *osobistość*, to Pindarowe το ἄριστον, a biblijne *alfa i omega.*

b) HISTORYA SZCZEPÓW, NARODÓW I LUDÓW nie obiera się już wyłącznie dziejami politycznych świata przywódców, lecz opowiada losy rzesz, ich obyczaje i zwyczaje, wiarę i prawa, cnoty i wady, cierpienia i radości, cały żywot różnoczasowy. Tutaj czyni się liczbę o stanach oświaty i przemysłu, o bogactwie i ubóstwie, o przywilejach i dążności duchowieństwa, o wielmożności i swywoli szlachty, o ucisku ludu, o niewolnictwie, poddaństwie, lennictwie itp. Tu czerpa wiadomości sobie potrzebne etnograf, poeta i powieściarz. Jest to historya bez miary ważniejsza od powyższéj, a przecież

dość rzadko *szczegółowo*, lub przez niektóre ludy, nigdy zaś, o ile nam wiadomo, uprawiana jako *powszechna*. Ku ostatniemu celowi najdą się bogate zasoby po paleologiach, archeologiach i kronikach. Słyną na polu tém *Szafarzyk*, który badał dzieje słowiańskiego szczepu, *Maciejowski*, malarz starego żywota polskiego i *F. H. Duchiński*, ciekawy rozglądacz polsko-słowiańskich stosunków. Cześć im tém większa, im mniéj mają w zawodzie tak pięknym a trudnym spółpracowników! Ma się w polityce gorliwych *ludowców*. Czemu z nich który nie zajmie się *powszechnemi dziejami ludu*? Byłby to przedmiot do usposobień duszy jego stósowny. Byłoby to coś większego, jak siedzieć w demokratycznym klubie i, jako *Pseudo-Zeus*, piorunować na *szlachtę*, na *rządy*, *na wszystko*.

Badacz odprawuje tu pielgrzymkę świętą po krainach poza świata, a żyje na łonie narodów i ludów umarłych; żyje wiekuistym ich żywotem. Jednym ociera pot przy budowaniu piramid i labiryntów, z drugimi pracuje przy murach i ogrodach wiszących babilonu, z trzecimi poluje i pije kobyle mleko, z innymi pasie trzody i koczuje, ze wszystkimi raduje się i cierpi. Jak w jednéj z Kraszewskiego powieści, tak anioł Pański sprowadza mu z niebios duchy nieznane, które w jego oczach ubierają się w ciało i szaty dawne, nawet w mieszkania od wieków rozburzone, i w kilku minutach odsłaniają żywot, który przeżyły, a który zrósł się z istotą ich na zawsze! Jest to *historyczne obcowanie* z zastępami Pańskiemi, z kościołem cierpiącym i tryumfującym, upewniające jeszcze więcéj zbawienia, niż podobne doń religijne obcowanie. Jak przeglądać warstwy mnogich pokoleń człowieczeństwa i nie ogrzać ich upałem własnego serca?

c) HISTORYA KONSTYTUCYI opisuje w narodzie każdym dzieje politycznych jego praw głównych, którémi się rządził. Tutaj przedstawia się stosunek króla do ludu, rządu do rządzonych, władz do władz przez różnoczasowe ich rozwoje. Jaka gdzie była konstytucya, jak powstała i rozwijała się z wiekami, jakie miała zalety i wady, jakie wreszcie wydała

owoce, oto założenia! Jest to historya najbardziéj polityków obchodząca, i dla tego ciągle w materyałach grubych złożona, albowiem ci panowie sami nie piszą, a jeżeli to czynią, to chyba noty lub gazety. U nich, jak nauka i wiedza, tak i pióro, zgoła w rzeczach zawodu własnego, jest tylko *podłym środkiem* do władzy, która sama jedna im cel i żywota lubość.

Waśń czerwonych z czarnymi, krzyki, wrzawy i rozterki bojujących z sobą obozów, szubienice, gilotyny i krwawe społeczeństwa rozburze nie umierają z tym żywotem, lecz żyją także w dzielnicach zagrobowych. Również na elizejskich polach werbować cię będą do siebie gwelfy i gibeliny wszelakiego rodzaju. I w końcu zniewolon będziesz do powiedzenia jednym i drugim niemiłéj prawdy. Jeżeli żywemu światu nikt prawdy nie powiedział, to usłyszy ją świat ten po swoim zgonie. Lecz wtedy prawda ta nie będzie mu już pożyteczną radą i przestrogą, lecz *ostatecznego sądu* wyrokiem. O, gdyby ludzie wiedzieli, jak każda ich chwilka *staje* na wieki, i *wielbić*, lub *oskarżać* ich będzie po wszystkie czasy dalsze; jak każdy kłam, każda złość, każde przestępstwo obróci się tylko przeciwko nim, to postanowiliby może być cnotliwi i święci! I tę lekcyą daje im historya.

Każdy z tych trzech konarów politycznéj historyi składa się z mnóstwa gałęzi, lub pojedyńczych historyi. I tak n. p. ma się z osobna polityczne dzieje Anglii, Francyi, Niemiec Hiszpanii, Polski, wszelakiego kraju. Wykład politycznych dziejów całego rodu ludzkiego zradza *historyą powszechną*. Mistrz w téj historyi umie zlewać wszystkie trzy rodzaje politycznéj historyi w jednę żywotną, ciekawą i bardzo nauczającą całość. Historyą powszechną wsławili się *Bosuet*, *Müller*, *Rotek*, *Schlosser*, *Gervinus* i inni. U nas wykładał ją pięknie na umiejętni warszawskiéj *Bentkowski*.

*
* *

II) HISTORYA NAUKOWA, lub *scyentyficzna* trudni się dziejami nauk, sztuk, rzemiosł i wszech utworów ducha ludzkiego. Tu także trzy rozstępy:

a) HISTORYA UMIEJĘTNOŚCI ogarnia w sobie dzieje wszystkiéj człowieczeńskiéj wiedzy. Nieskończona tu ilość historyi szczegółowych. I tak ma się n. p. historyą teologii w ogóle, tudzież historyą dogmatyki, katechetyki, homiletyki, liturgiki itd.; historyą nauk przyrodzonych w ogóle i historyą astronomii, fizyki, hemii, geognozyi itd.; historyą nauk lekarskich i prawnictwa, tak ogólną, jak przez pojedyńcze nauki: historyą spekulacyi, metafizyki, psychologii, antropologii, filozofii, polityki, administracyi, dyplomacyi i t. d. Wstąpiwszy w te powiaty elizejskich pól, obcuje się z duchami Galena, Euklida, Platona, Pindara, Cicerona, Seneki, Wirgilego, Dantego itp. Tu witasz Perypatetyków, tam Eleatów, Jończyków, Akademików; indzie Zenona, Epikura, a nawet Dyogenesa w beczce. Z innéj strony spotyka cię św. Augustyn i Tertulian, Abeilard, Paracelsus, św. Tomasz z Akwinu, Kartezyusz, Leibnic, Kant. A odzywają się do ciebie *własnemi słowami*, przechowanemi w ich dziełach! Jest to również *obcowanie ze świętemi pańskiemi*, lecz zacniejsze i bardziéj duchowe, niż w dzielnicy politycznéj. Ile historya najdrobniejszéj nawet z nauk jest ważna, uczuł to czytelnik np. przy patologii, przy socyalistyce i na innych miejscach, gdzie dla wyrazistości obrazu maczało się pióro w *czarze dziejowéj*.

Kraje pozaświatowe, które przegląda się w téj chwili, są tak mnogie i rozległe, iż ani Orfeusz, ani Tezeusz, ani Herakles, żaden żywy wędrowiec przejść i obejrzeć wszystkich nie zdoła. Tu widzi się *geniuszów* krocie, promieniejących światłością. Co to za niewypowiedziane zbawienie w ich towarzystwie żeglować przez morza, rzeki i rzeczułki wiedzy ludzkiego rodu całego i przypatrywać się z bliska wielkiemu, a tak wszechstronnemu rozwojowi jego przeświadczenia! O, kto nie napił się nektaru, by téż z jednego z tych nieb, za życia, ten, choć wierzy, iż będzie znał wszystko na tamtym świecie, zostanie tak głupi i ciemny za grobem, jako był z téj strony grobu!

Historya ta otwiera zaprawdę, same bugaje błogosławionych, bo cóż dla ducha ludzkiego może mieć więcéj powabu, wdzięku i zachwytu, jak dzieje własnych jego najczcigodniejszych głowy i myśli utworów, tudzież prawdy, wiedzy i światłości zeń wypłynionéj? Ktoby chciał napisać, nie n. p. historyą filozofii, teologii, lub inną podobną, lecz *historyą nauk powszechną*, musiałby mieć czaszkę chyba tak rozległą, jak *rzymski Panteon*, a tak wszechstronną i różnorodnie usposobioną, iżby wszystko znać, rozumieć i sprawiedliwie ocenić mogła!

b) HISTORYA SZTUK PIĘKNYCH, i w ogóle i szczegółowo, jest nauką, również nieprzeczerpanie bogatą, jak poprzednia. Są cząstkowe historye tego rodzaju, jak np. dzieje architektury, malarstwa, rzeźby, muzyki. Ale historya sztuk pięknych powszechna przechodzi również siły pojedyńczego człowieka. U nas porwał się do pracy téj *Stanisław Potocki*, jako przerabiacz niemca *Winkelmana*. Historya ta jest niebo, bardziéj jeszcze od powyższego urocze. Bo właśnie to wiekuisty, wielki i święty *wszech piękności* przybytek! Czy nie szczęście to bez granic, wejśdź w obcowanie z *Apellesem*, *Rafaelem*, *Mozartem!*

c) HISTORYA PRZEMYSŁU, do którego liczy się także rzemiosła, rękodzielnie, wynalazki mechaniczne, odkrycia pożyteczne, całą technikę. Nauka ta zajmie każdego człowieka, któremu miły jest postęp rodu ludzkiego, nawet w najpodrzędniejszych sprawach. Kiedy i jakim sposobem żelazo, szkło, wóz, pług, wiatrak, młyn, proch, druk wynaleziono; kiedy gościńce i drogi bić poczęto; kto odkrył i wydoskonalił okręty parowe, koleje żelazne, telegrafy; jakże to wszystko ciekawe! Historya ta kształci mechaników i zagrzewa ich do wynalazków nowych. Ma się ją u Francuzów, Anglików i Niemców, to jako osobne dzieło, to po technicznych i przemysłowych słownikach. I tutaj są nieba, zbawienia. Człowiek kierunku realnego, tak w naukach, jak w przemyśle, a nawet w polityce, odzywać się zwykł: „Większy to mąż i ludzkości dobrodziéj, kto wynalazł pierwszą machinę parową, dziś tak

rozlicznie zastosowaną, a zawsze pożyteczną, niż Arystoteles, Kant, Szyller, Goethe i wszyscy uczeni". Taki jegomość szukać będzie na elizejskich polach historyi duchów swego serca, i nie pojrzy na boskiego Platona marzyciela, lecz ucałuje Erychtoniusza, wynalazcę wozu, i Tubalkaina, jako tego, co pierwszy urabiać począł żelazo. I nie ma się nic a nic przeciwko temu. Similis simili gaudet.

Trzy niniejsze powiaty historyczne mają ten niepospolity przywiléj, że poglądać w nie można, nie jedynie duchowém, ale i cielesném okiem. Dzieje się to w skutek pozostałości bożostanowych na piersiach żywostanu. I tak, ma się n. p. pisma Arystotelesa, Chryzostoma, Cicerona, Skargi, Jana Kochanowskiego, i czytać je można. Ma się mnogie galerye malowideł, rycin, rzeźb i posągów, a widzi się rękę najsławniejszych starożytnych i średniowiecznych mistrzów Gędźbę, Hajdena i Bethowena nieboszczyka posłyszy się łatwo. A stare wynalazki i rzemiosła służą nam tak dobrze, jak pradziadom naszym. W powiatach tych świat tamten nie chce się wycofnąć zupełnie ze świata tego, dając skinienie dla filozofów, teologów i innych mędrców, iż *oba te światy przynależą do siebie nierozłącznie*, *a jeden piastuje drugi.*

*
* *

III) HISTORYA HISTORYI opowiada, jak okazuje to już nazwisko jéj samo, *dzieje dziejopisarstwa*, jego początek, wzrost i coraz szerszy rozwój. Jeżeli historya w ogóle przechowuje dzieje wszystkiego, co tylko chcesz, czemuż nie miałaby uprawiać dziejów własnych? I tutaj, jak wszędy, trzy są osobne przystajnie:

a) DZIEJE HISTORYI POLITYCZNÉJ, tak powszechnéj, jak każdéj narodowéj. Prawi się tutaj, jak dziejopisarstwo polityczne narodziło się u Fenicyan i Greków, w Sanchoniatonie, Ksenofoncie i Thucydytesie; jak przeszło do Rzymian i jak wzrosło u nich przez Salustyusza, Liwiusza i Tacyta;

jakiego charakteru nabrało za średniowiecznych czasów pod tchnieniem i rózgą teologii; jak *Bodin* przygotował myśl europejską do historyi powszechnéj, jak *Puffendorf* pozyskał rozgłos wielki, przyłączywszy po raz pierwszy do dziejów greckich i rzymskich dzieje nowszéj Europy. Tu czyni się liczbę o historycznych pisarzach i dziełach najznakomitszych, i daje się historyi politycznéj *encyklopedyą*.

b) DZIEJE WSZECH HISTORYI NIEPOLITYCZNÉJ, zaczém scyentyficznéj, artystycznéj i technicznéj. Najduje się rzadko z osobna, a dość często przy historyi nauk, sztuk pięknych i rzemiosł.

c) DZIEJE FILOZOFICZNYCH POJĘĆ O HISTORYI. Tutaj przekłada się, co myślił o historyi Tucydites, Ksenofont, Plutarch, Plato, Arystoteles, Leibnic, Bosuet, Müller, Rotek, Kant, Hegel i inni. Gdy ścisną się w jedno wszystkie te pojęcia, otrzyma się mniéj więcéj, taki ogólny wypadek: „Historya jest *sądem ostatecznym* człowieczeństwa o każdym narodzie, królu, bohaterze i sławnym mężu; sądem, powtarzającym się na łonie każdego, ciągle dalej bieżącego, teraźniejszego czasu; sądem ziemskim, będącym odgłosem Bożego sądu ostatecznego w niebiesiech. Co ludzie tu odpuszczają, i tam było odpuszczono; a co tu potępić muszą, było potępiono. Drżyj więc, mocarzu świata na pysznym tronie! Choć otoczyłeś się dziś śpiegami i zakazałeś mówić o sobie, a karzesz za lada słówko ci nie miłe; choć słyszysz dziś same panegiryki i dytyramby pochwalne; nic to nie znaczy! W rychle, może już jutro odezwie się twój sędzia, jako w niebie, tak i na ziemi! A jeżeliś potępienia godzien, będziesz potępion na wieki! Któż np. Nerona wypierze? Drżyj także swywolny i nikczemny Panku! *Trembecki* zwaryuje i pohańbi się śliczną swą Zofiówką, a *Szczęsny* obmyty nie będzie! *Piosenka ludowa* zwycięży nad wielkiém i genialném pieniem! Drżyj również chytry kapłanie; co odzywasz się w imię Boga i Zbawiciela, a usuwając ich zręcznie na bok, stawisz na miejscu ich *kościół i ziemskie jego sprawy*, *nienawiści*, *cele*, z nim zaś *duchowieństwo* i w końcu *samego siebie;* co w imię Boga świa-

tłości utwierdzasz ciemnotę i zgrozę piekieł, byleś mógł rozszerzyć twą *władzę!* Drżyj i ty sławny pisarzu, historyku, poeto, filozofie, jeżeli w imię prawdy ogłaszałeś narodowi kłam, dawszy cyrograf na duszę jakiemu kościelnemu, lub politycznemu czartu! Drżyjcie wszyscy, coście zgrzeszyli przeciwko *Duchowi świętemu*, bo grzechy takie nie mogą być odpuszczone! Powiadam wam, *podłość wasza* wyjdzie na biały dzień, a co staraliście się *utaić*, *odsłonione* będzie dla oczu i uszu wszystkich!

Tu wypada jeszcze wspomnieć, co następuje:

HISTORYA BAND PIEKIELNYCH. Każdy czas ma swoje czarne i czerwone *ultra*, swojego *Veilota i Maziniego*. swych *Jezuitów i Węglarzy*. Są zawsze dwie bandy piekielne, które służą szatanowi, nurtują pod ziemią, działają skrycie. U nich nieraz klucze do zrozumienia pewnego wypadku. Otóż i wszystkie te podłości wychodzą z czasem na jaw i przedmiotem są dziejowym.

HISTORYA BRUDÓW opisuje niecności, popełnione od królów, ministrów, lub innych przemożnych panów, a o których za życia ich nie wolno było ani pisknąć. Tu należy np. żywot i śmierć Kaspara Hausera, tajemnice Paryża, Petersburga itd.

HISTORYOZOFIA rozwija, jak widziało się to w mesyanizmie polskim przy Wrońskim, Cieszkowskim i Krasińskim, dzieje ludzkie z filozoficznego stanowiska, wskazuje posłannictwo Boże każdego narodu i wieku, wnosi nareszcie o ostatecznych celach żywota ludzkości i wszech dziejów. Wroński Hoene, którego geniusz wielki, jako się już rzekło, nie jest dotąd ani od Polaków, ani od Francuzów ocenion należycie, daje nam najgruntowniejszą, nie tylko socyalistykę i politykę, lecz także historyozofią. W nim łączą się po mistrzowsku w jednę całość żywotną wszystkie nauki *rzeczywiste* i żyje *humanistyka* w bogatéj pełni. Historyozofia jest nieomylnie szczytem i palmową koroną wszech historyi; mówi się więc o niéj dopiero na samym końcu. Że zaś ona znaczy już *filozofią*, z dziejów wyglądajacą, a przeto odnosi się, nie do historyi,

ale do *filozofii*, o któréj będzie się czyniło dopiero na samym końcu całokształtu nauk; więc nie naznaczyło się tutaj osobnego dla niéj miejsca, tj. nie wplotło się jéj w łańcuch nauk historyi saméj. Tu kończy się pogląd nasz na ogromne *królestwo Boże historyi!* Acz krótki on, przecież dostateczny.

LXXXII.

Historyografia.

Przygotowawszy się pod baldahimem bogatego w gwiazdy propedeutyki nieba na uprawiacza historyi, znając już dziejów rodzaje, a zamierzając jednemu z nich poświęcić się wyłącznie i wykładać coś ustnie, lub piśmiennie; potrzeba pomyśleć i podumać koło tego, jak zabrać się do rzeczy, czego trzymać się właściwie, czego chcieć, na co baczyć i ku czemu godzić podczas wszystkiéj swéj pracy. I oto ku celowi temu ma się *historyografią*. Jest to nauka, wykładająca, *jak powinno się pisać dzieje.* W niéj otrzymuje się ostateczne na historyka namaszczenie. Zachodzą tu trzy punkta, pod względem których poczynający dziejopis porozumieć się ma z sobą: *nastrój własnego ducha*, *cel główny*, a wreszcie *wykład.* Ztąd trzy historyografii rozstępy:

I) **PROMELETYKA**, od προμελέτησις, *praemeditatio*, naucza, jako masz w sobie nastroić ducha, nim chwycisz za pióro i poczniesz opowiadać dzieje. Tutaj trzy osobne rozdziały, dwa przygotowawcze, a trzeci główny:

a) ZEBRANIE HISTORYCZNEGO ZAPASU. Zaopatrzyć się masz w źródła niewątpliwe i do rzeczy stósowne; zrobisz z nich wyciągi ci potrzebne; rozszykujesz je wreszcie należycie, ażeby wszystko przypadło na swe miejsce i służyło ci w chwili, gdy tego zażądasz. Jest to czytanie kronik z piórem w ręku i praca *mechaniczna* około tak zwanego materyału, przykra, lecz niezbędna, bo ona wszystkiego grunt. Nie można jéj nikomu poruczyć, lecz trzeba samemu się jéj

poddać, albowiem najdzie się czasem w kronikarzu jakieś słówko, na któreby ktoś inny nie zważał wcale, a które w duszy twéj rozednieje w nowe niebo i upewni ci widoki słoneczne.

b) UŁOŻENIE PLANU DO DZIEŁA. Plan ten zawisł po większéj części od twego historycznego zapasu, który sam rozkłada się na pewne części i wskazuje, co głównie wyświecić, lub sprostować, do czego zmierzać i w co bić potrzeba. Wszelakoż zapas twój nie rozłoży się bez pracy ducha w tobie. Ty dostrzedz masz jego właściwości i rozwoju wewnętrznego poczty. A pomnij, co znać już powinieneś z myślini, iż *podział rzeczy*, równie tu jak wszędy, jest najprzedniejsze i najniebezpieczniejsze zadanie, które świadczy o geniuszu, lub o mierności pisarza. Otóż praca *duchowa* około materyału!

c) NASTRÓJ WŁASNEGO DUCHA. Teraz idzie o *światło*, w jakiém masz przedstawić rzecz. Co ono? Powiadam ci szczerze, nie geniusz twój, ani widok tam jaki, religijny, polityczny, filozoficzny, tobie lub stronnictwu twemu właściwy, nie romansowa twórczość i bujność umu, ani też przeobrażenie treści w jakim zamiarze i celu, by téż najchwalebniejszym i najpożyteczniejszym, ale *prawda przedmiotowa!* Oto jedyne *światło*, jedyne *słońce* historyka godne!

Powinieneś dociec, co i jak było w rzeczy saméj, oczyścić je od kronikarza, lub dziennikarza celów, a przedstawić, nie, jakby być mogło, ani téż jakbyś ty, lub kto inny sobie tego życzył, ale *jak było.* Jako historyk wyzuć się masz z urobów duchowych twéj myśli, odrzucić od siebie gdzieś w kąt lube widoki i złote ideały, zapomnieć o sobie całkowicie, a stać się nielitościwie wiernem przeszłości zwierciadłem. Nie *sztuka piękna*, ale *historya* niech będzie *fotografią!* Niech przeszłość przejrzy się w tobie, ocknie się dawnym żywotem, pozna się sama taką, jaką była, i wyspowiada się naszemu światu, a ty nie przeszkadzaj jéj w niczém osobistémi usposobieniami twémi! Słowem, zléj się z przedmiotem w jedno, wskrześ go w sobie i pożycz mu głosu!

Dla tego zabacz, do któréj należysz religijnéj, politycznéj

lub filozoficznéj wiary! Poglądaj na rzecz, nie np. jako Polak, ale jako sprawiedliwy i sumienny człowiek, nawet, nie jako syn matki naszéj ziemi, lecz jako widz zimny, a przecież sercem opatrzony, ze słońca, lub z księżyca! Wyrzecz się sympatyi do jednego, lub drugiego narodu, stronności za tym lub owym miłym ci bohaterem, mianowicie zaś uprzedzenia przeciwko komu, i powiedz sobie samemu: Dzierzę równie z Hannibalem, jak Scypionem! Oddać masz zgoła wrogowi twego świętego kościoła, n. p. Lutrowi, i ukochanéj twéj ojczyzny, np. Chmielnickiemu, sprawiedliwość, a czynić narodowi *gorzkie wyrzuty*, ilekroć na nie zasłużył. Choć tedy miłujesz wszystką niebios i ziemi miłością Polskę i katolicyzm, będący wewnętrzném i żywotném jéj tchnieniem, wypowiesz śmiało i sumiennie, że np. nierozumne i niepolityczne nawracanie Rusi do unii zapaliło wojny kozacze i przyniosło krajowi upadek; że nie *brakiem wiary*, która była wciąż jeszcze tak potężna, fanatyczna i iście muzułmańska, iż konfederaci barscy robili na różnowierców obławę, jak na wilków, lecz *brakiem oświaty* zginął kraj; że przeto i dzisiaj, nie od *Jezuitów*, ale od *niepodległego ducha europejskiego*, który stworzył nowoczesną oświatę i mocniejszy jest od nich, spodziewać się możemy *Parakleta*.

Prawda bezwzględna, goła, by téż i bolesna, sprawiedliwość i bezstronność są historyka obowiązkiem. Inaczéj nie będzie się Eakiem, ani Radamantem, godnym sędzią umarłych. *De mortuis nihil, nisi bene* Zdanie to, od religijnych i moralnych uczuć zacnych uświęcone, odnosi się bardzo przystojnie do rodzinnych i przyjacielskich kręgów, ale nie do *dziejów*. Tu wyrzeka się: *De mortuis nihil, nisi verum.* Ani bojaźń obrazy rządu, lub prześladowań od duchowieństwa, które przetworzyćby wedle swych celów chciało historyą, ani panujący dziś głos pospolity, ani przesądy i dążenia twojego czasu, nie powstrzymają cię od wyrzeczenia prawdy, którą uznałeś. — Wolno *publicyście*, ale nie historykowi odkładać prawdę na inny, stósowniejszy czas. *Pareat mundus, et vivat veritas!* To napis na przybytku dziejów. Okazywa

także będziesz na każdéj pisma twego stronnicy, że cnotę kochasz gorąco i uwielbiasz odważnie, występkiem zaś się hydzisz i wystawiasz go pod pręgierz bez oględu na to, iż popełnił go ktoś z królewskiéj, lub innéj możnéj, a dziś żyjącéj i mścić się na tobie zdolnéj rodziny. Historyk gotów być powinien cierpieć i umierać za wyrok swój. Od tego jedynie zależy stopień jego *kapłaństwa*.

Strzeż się wady, którą grzeszą najczęściéj dziejopisarze, tj. *nie poglądaj na przeszłość dzisiejszości okiem*, i nie sądź o niéj podług naszych, ale podług własnych jéj wyobrażeń! Bohater z XII. wieku niechaj nie mówi, jak gdyby z nami żył dzisiaj i do téj saméj chodził szkoły. *Il n'a pas gardé de brebis avec nous!* Niechaj on tak mówi, jak onego czasu myślano i wierzono! Niech każdy z wieków i ludzi zachowa barwy, jakie miał! Nadawać im blask obecnego czasu, to tyle, co omazywać stare, helleńskie lub gotyckie świątynie wapnem. Jeżeli już Rasynowi i Kornelowi za złe się bierze, iż greckie tragedyi ich bohatery tak wyglądają, czynią i prawią, jak gdyby byli salonowcami w gmachu królewskim u Ludwika XIV., to historykowi niktby tego nie przebaczył.

Czy kiedy u nas mieć się będzie, przynajmniéj co do rzeczy narodowych, dziejopisów z podobnym ducha nastrojem? Czy możebny jest polski Tacyt? Jakoś nawijają się tu słowa *Glicznera:* „Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę“. Głowy nasze od bernardynów i kapucynów, lub od poczciwych matek i żon naszych, od nich duchowo zależnych zagwożdżone, a ztąd albo ślepowiercze, albo téż bezbożne, jak dla *filozofii*, tak i dla *historyi* istnéj nie rokują wiele.

* *
*

II) SKOPIKA, od σκοπός, *propositum*, meta, cel, jest nauką zamiaru, lub głównego celu, jaki sobie dziejopisarz naznacza. Są trzy takie cele, zaczém i trzy rozdziały rzeczy:

a) HISTORYA KRYTYCZNA. Tutaj dziejopisarza cel, wyszlakować czyny i wydarzenia nieomylnie pewne, a odrzucić wszystko, co podejrzanego, lub bajecznego. *Krytyka* w ogóle, to ogień probierczy, w którym wypala się i odpada żuzelica, a czyści się i szczerzeje złoto. Prawda nie lęka się tego płomienia, bo wylatuje zeń, jak Feniks z własnych popiołów. Zgoła rzeczy religijne, — niech sobie przeczą temu duchy wiarowe, jak chcą, — zyskują na niepodległéj krytyce. Po Wolterach, Dyderotach i Wolnejach poszło tém wyżéj chrześciaństwo, bo utraciło czasowe i ziemskie przyrosty, a po Strausowym i Renanowym żywocie Jezusa, po Brunonowych rozbiorach ewanielii, Zbawiciel zajaśniał świetniéj, niż kiedykolwiek, a świat zawrócił tém szczerzéj do wiary. Po burzy wywołanéj przez Hussa, Kalwina i Lutra, duch europejski bierze coraz bardziéj wiarę na potężne swe skrzydła i robi ją *religią świata*. I będzie jeden, jedyny kościół powszechny na całéj ziemi, nie w średniowiecznéj, lecz w nowéj, do oświaty stósownéj formie! Krytyka upewnia światu wielkie dobrodziejstwa, bo odsłania mu prawdę. Ona zabija tylko kłam. Jedynie ludzie źli, którzy uchodzą za dobrych, lub głupi, ale płaszczem mądrości jakiéj marnéj przyodziani, mogą być jéj nieprzyjaciołmi. Bez niéj nie ma ani dla myślenia, ani dla przekonania i sumienia niepodległości. Bez niéj *noc*, z nią *dzień* dla ducha!

Toż samo dzieje się i w powiatach historyi. Dziejopisarz krytyczny bierze każdą rzecz w nowe i ostre rzeszoto człowieczeńskiego rozsądku, a odgarnąwszy plewy i kąkole, zachowuje samą, troskliwie oczyszczoną pszenicę. Zgromadziwszy tym sposobem historyczne prawdy niezwalone, wyrzeka słowa: „*To jedynie wiemy należycie, nic a nic więcéj*!“ Czy oznaczyć się da związek między wypadkami i charakterami działających ludzi, lub nie; czy powody do uczynków są wiadome, lub nie; czy jasna, lub ciemna to sprawa; mniejsza o to! Nie można nic wiązać domysłem własnym, co w źródłach historycznych nie jest związanego. Niech zostanie tam dziura, szpara, czczość, gdzie nie ma ją czém pewném zapełnić! Rozumuje się tutaj, zaiście, lecz tylko wtedy, gdy chodzi o odróżnienie prawdy od

kłamu, lub baśni. Lepsza mieć malutką garść czynów, nieulegających wątpliwości żadnéj, niż pełne śpichlerze mało wartego towaru. Jak wszystko, tak i historya daje nie wiele pewnego. Reszta, to odgłos odwieczny czegoś, stokroć inaczéj odbity, złamany i wykoślawiony. Co było zaś to coś? Nie ma klucza do otworzenia tajnych przeszłości gabinetów; więc zostanie to wieczną zagadką. Nie raz stało i grzmiało *juventus*, a echo historyczne powtórzyło nam *ventus!* Prawda, ale nam z *ventus*, nie wolno robić na domysł sam *juventus!* Oto duch *Schlossera i Lelewela!*

Krytyczny historyk ma niezaprzeczenie wielkie zasługi. Staje się on sprawdzianem i probierzem rzeczywistości na oceanie romansów, któremi są najczęściéj ofiarowane nam dzieje.. Atoli wiedzieć powinien, że okruchy i ułomki jego historycznéj prawdy nie są i nie mogą być prawdą tą całą; że zatém świat, który miał swą młodość, swą przeszłość, swój wiek złoty, i żąda je przeglądać, jako *część własnego przeświadczenia*, na pracy jego przestać nie może i nie powinien.

b) HISTORYA PRAGMATYCZNA, od πραγματεύομαι, *efficere conor*, jest we wszelakiém dziele, gdzie dziejopisarz usiłuje okazać i dowieśdź coś szczególnego, a ma cel pewien, do którego zmierza silnie i genialnie. Nie dzieje same, lecz cel ten główna tu rzecz. Dzieje są li środkiem do celu. Zamiarem historyka pragmatycznego jest zwykle, dać ludzkości, lub narodowi jakieś uderzenie i skierować świat na gwałt ku czemu. Nie chodzi mu wcale o czystą prawdę historyczną, jako powyżéj, ale o zamiar własny, to teologiczny, to moralny, to polityczny, socyalny i t. p. Nie chwyta on za kłam i nie przetwarza, ani nawet naciąga prawdy, lecz wybiera z dziejów to jedynie, co mu potrzebne, a resztę pomija. Tak pisał historyą np. *Bosuet*, chcąc przekonać świat, że Bóg rządzi i kieruje sprawami ludzkiemi, a *Rotek*, iż wolność jest cel i przeznaczenie rodu człowieczego, do którego tenże podąża coraz bardziéj zwycięzko, i coraz pełniejszémi żaglami. Inaczéj pisze się dzieje w widokach katolickiego, a inaczéj w widokach protestanckiego świata. Proszę np. czytać o reformacyi *Gfre-*

rera, a o wojnie trzydziestoletniéj i niederlandzkiéj *Szyllera!* W ogóle nikt tak nie nakręca do celów i nauk swoich historyi i nie przetwarza tego, co się stało, jak *kościół*. Co robi się np. z dziejami we francuzkim *l'Univers!* Czasem polityczne stronnictwo jakie podaje historykowi pragmat. I tak np. *Moraczewski* wykłada dzieje narodowe, okazując, iż Polska była po wszystkie czasy republikancka i demokratyczna, w duchu emigracyjnéj centralizacyi paryzkiéj. Niekiedy podłość naznacza cel i barwę. *Zinserling* np. Niemiec i profesor filologii na umiejętni warszawskiéj, chcąc przypodobać się władzy, napisał w języku francuzkim dzieło, dowodzące, iż konstytucya, wolność, niepodległość narodowa, postęp światła, są albo głupstwem, albo szaleństwem; iż Milcyadesy i Brutusy byli opryszkami, do Mazepy podobnémi, a godnémi więzienia, lub domu obłąkanych! Na polach tych złość ludzka najduje najrozleglejsze dla siebie szranki. Zgoła przybytki przeszłości świętéj burzyć, lub plugawić, ach, nad to nie najdzie się już nic bardziéj szatańskiego! Ze wszystkich rodzajów historyi, pragmatyczna jest téż najmniéj historyczna, a najwięcéj okolicznościowa, i albo podoba się czytelnikowi mocno, albo oburza go bez granic. W pragmatyce historycznéj widzi się znowu całą grę wściekłą *czarnych* i *czerwonych*.

Do pragmatycznéj historyi liczą się historye „*metafizyczne i spekulacyjne*", lub takie, co układać chcą dzieje *a priori*, i bawią się około tak zwanéj umiejętnéj „*konstrukcyi dziejów*". Czemu historya taka ma być pragmatyczna? Bo widny w niéj *cel metafizyka*, który okazać chce na dziejach prawdziwość i wszechmoc swego systemu.

c) HISTORYA HISTORYCZNA, lub *istna*, *prawdziwa*. Dziejopisarstwo krytyczne, np. w Schlosserze, Lelewelu, acz godne czci i uwielbienia, nie przynosi nam historyi istnéj, nie przestaje być skąpaną w ogniu czyścowym kroniką, li materyałem dla rzetelnego historyka. Dziejopisarstwo pragmatyczne zasługuje także na poszanę, skoro ma cel zacny, gdyż rozwija spółczesny świat i działa nań potężnie. Ileż wpływu na spółczesnych swych wywierał Rotek! I ludzkość odpłaciła

się mu za to, przesyłając mu ze wszystkich krajów, zgoła z Ameryki, złote korony i srebrne puhary, jako dowody zachwytu i uznania, a wystawiając mu po zgonie jego piękny pomnik we Frejburgu Bryzgowskiém, mieście jego ojczystém. Ale Rotek nie był i nie jest istnym historykiem. Dlań historya nie celem w sobie, lecz środkiem do celu. On tylko polityk. Nie można zatém ani krytycznéj, ani pragmatycznéj historyi uważać za historyą właściwą.

Cóż tedy historya istna, rzeczywiście historyczna? Jest nią historya tak napisana, że w niéj zmartwychpowstaje, gra i działa na nowo przeszłość ze wszystkiémi sprawami, celami i namiętnościami, z całym żywota swego taborem, pulsem i tchnieniem. Duch pisarza przelać się ma w historyczny przedmiot, stać się jego duszą, owionąć i zapalić go tak sobą, iżby poruszał się sam, szumiał i kipił sam świeżym a pełnym żywotem, jak nasza teraźniejszość. Historya, dobrze napisana, nie jest romansem, lecz daje się czytać, jak romans, tj. z rozkoszą, ciekawością i zachwytem. Potrzeba zlepić okruchy krytycznie opracowane, ażeby urobiła się z nich żywotna, pełna i ustrojna całość. Ciało rozsiekanego Ozyrysa, złożone od Izydy i ogrzane gorącą jéj piersią, staje się w dziejach Ozyrysem żywym, który zapala się na niebie jako *Horos*, lub nowe wiosenne słońce. Któż umie pisać tak historyą? *Duch sztukmistrz*, który wcieli się w przedmiot, a wyrzecze się wszech celów własnych. W ogóle bez ducha sztukmistrza nie można pisać ani nawet filozofii porządnie. Co system? To żywy całokształt, zaczém artystyczne dzieło. Dla tego w Szyllerze i Mickiewiczu historyk istny najdzie dla siebie dość ważnych skazówek, a w Liwiuszu, Tacycie, Müllerze i Herderze wzory.

* *
*

III) **METODYKA** jest nauką wykładu historyi, lub historycznéj metody, uczy. Również tu właściwość rzeczy wskazuje trzy rodzaje:

a) ETNOGRAFICZNA UCZ panuje tam, gdzie dziejopisarz przegląda i odprawia naród po narodzie od początku aż do końca jego bytu, lub, jeżeli naród jeszcze istnieje, do dzisiejszego dnia. Gdy ukończył rzecz o narodzie jednym, przystępuje do drugiego i tak daléj przez narody wszystkie. Dzieje każdego narodu stanowią tu odrębną, w sobie zamkniętą i z osobna opracowaną całość. Ucz to niezupełnie celowi odpowiednia. Przedmiot albowiem rozkłada się tutaj w martwy, nie związany wewnętrznie agregat, a wygląda, nie jako ustrojne i żywotne umiejętne ciało, lecz jako spichlerz, pełen kup różnorakiego zboża. To jeszcze nie *historya powszechna*, ale zbiór skróconych dziejów każdo-narodowych, kronikarska rapsodya.

b) SYNCHRONISTYCZNA UCZ wyprowadza z każdym czynem i z każdym rokiem nowym wszystkie narody na widocz, każąc im powtarzać polityczną, lub wojenną grę, którą niegdyś odgrywały. Tu widzi się bezprzestannie wszystkie narody i ciągle *spółczesny bieg wydarzeń.* Ucz to również nie zupełnie dobra, zanurza bowiem w końcu koniecznie w pewien wir i odmęt. Czytelnik pozna wprawdzie pochód rydwanu historycznego, lecz trudno mu będzie odgarniać od całości dzieje narodów pojedyńczo branych. Nawet dzieje króla jednego rozpierzchną się mu tak w głowie, jak rozrzucone są w książce. Rzadko historycy używają téj uczy. Najpiękniejszy jéj wzór ma się w *Bosuecie.*

c) PERYSTATYCZNA UCZ, od περιστατικός, ad circumstantias pertinens, jest uczy etnograficznéj i synchronistycznéj różnojednią. Dziejopisarz dzieli tu historyą na *pewne okresy.* W każdym zaś okresie wykłada rzecz przez wszystkie narody, prawiąc o każdym z nich z osobna, a w końcu kreśli związek i zlew dziejów ich w jedno. Poglądy pojedyńcze wydobywają tu wciąż z siebie pogląd ogólny, a ze szczegółów dobrze obrobionych składa się wciąż piękna i zrozumiała całość. Tak od przystajni do przystajni, lub za każdym wielkim krokiem dalszym, kojarzy się tutaj etnograficzność z synchronistycznością, jedno*przy*drugość z jedno*po*drugością, lub ciała narodowe

ze spółczesnością wszystkich. Jest to ucz najstosowniejsza i w dzisiejszych historyach powszechnych pospolicie przyjęta.

Metodyka historyczna zakończa rzecz swoję uwagami nad dziejopisarskim stylem. Dziejopisarzowi godzi się używać retorycznych i poetycznych ozdób, okrasy i wdzięczności słów, a krom tego psychologicznych, antropologicznych, historyozoficznych śmiałych poglądów. Tocz mowy jego ma być atoli od kwiecistości i pozłoty młodzieńczéj daleka, a zawsze męzka, poważna, jasna i prosta. Niech dowiedzie już samym językiem, że godzien jest być *sędzią na łonie bożostanu.*

* * *

Otóż słońce historyi ma się tu ku zachodowi. Zbiera się jeszcze ostatnie jego spojrzenia i zorzane barwy.

Dzieje najdują siła lubowników, bo jeżeli wyłożono je mile i przystępnie, to i nauczają i bawią, a podobne są do romansu, do klechdy i powieści. Jak ciekawe są dla dzieci bajki, tak dla dorosłych dzieje. W nich najłacniéj daje się wykonać stare prawo dla pisarzów: „*Utile et suave! Verum* nectarea *dulcedine* lactet!“ Ztąd dzieła historyczne bywają bardzo pokupne. Rotek i Thiers zebrali za prace swe majątek, a księgarze ich zostali na nich wielkiemi panami. Bo pisarzowi dostaje się niestety, ledwie cząstka, a księgarzowi wszystko.

Historya ma bez porównania więcéj umiejętnéj wartości, niż polityka. Zakres téż jéj, do którego wchodzą nie tylko wojny i czyny bohaterskie, lecz nauki i sztuki piękne, przemysł, handel i wszystko, jest bez miary rozleglejszy. — Ona daje więcéj *sławy*, niż *władzy*. Historyk należy już do *uczonych*, gdy tymczasem polityk jest sobie wielkim, nie mającym z książkami nic do czynienia *lisem.*

Jak polityk, tak i historyk popada łacno w pychę i zarozumiałość. Widżieć się to daje np. tak na Thiersie, jak na Gerwinusie. Rotek razprawiał rad o tém, że wszystkie nauki

są niepewne i gubią się łacno w dzikie zatory; że jedynie historya zna nieobalone i nieomylne prawdy; że ona sama jest wiedzą i umiejętnością, godną tej nazwy. Niechaj da na to odpowiedź historya *krytyczna* i *pragmatyczna!* Pierwsza okazuje tak dołożnie, iż mało na polach tych pewności i wiedzy rzetelnéj, a druga, iż wiele na nich obłędu i oszustwa. Cóż niewątpliwego i jasnego w historyi? Czy słońce jéj, którém były każdego czasu dyplomacyjne gabinety, lub bandy podziemne, nie zostało ukryte za oponami grubemi, które nigdy nie pękną? Można więc twierdzić, że ze wszystkich naukowych nocy historya noc najciemniejsza. *Prawda* ma być tutaj! Co mi to za prawda, która *była* pewnego czasu, ale dziś *nie jest?* Czy prawda, która jest wiekuistą, nie powinna *być zawsze?* A *umiejętność* historyka? Tu rozśmiać się wolno. Ażali on nie gruntuje wszystkiego na kronice, zaczém na *powadze*, która, jak w teologii, tak i wszędy, jest niepodległéj i twórczéj, lub istnéj umiejętności wrogiem? Czy *wiara*, mówię *wiara*, ta teologiczna epoka, nie jest również historyi osią i piastą?

Historyi, jednako jak teologii, gruntem jest *powaga, wiara*, *księga święta.* Cóż ztąd? Wyszło się w encyklopedyi niniejszéj od teologii, opierającéj się na powadze, wierze i księdze świętéj, a po długiéj podróży przez naukowe kraje zawróciło się znowu do kraju takiego, w którym zasadą jest powaga, wiara, księga świata, zaczém do teologii kształtu innego. Koniec zaczepił się tu o początek. Jest to znak, że wielki łańcuch naukowy ułożył się w koło, dotarł do swojego kresu, zamknął się, rzucając ogniwo ostatnie na pierwsze; że tedy ninie niepodobna jest iśdź daléj, lecz pochwycić trzeba za łańcuch inny, równoległy, drugi.

Tutaj téż koniec historycznych, a z niemi politycznych i socyalnych, lub *rzeczywistych* nauk *humanistyki* całéj; tém samém więc koniec spekulacyi i empiryi, lub *stereognostyki*, jako wielkiego świata nauk treści i pierwszego *kosmopei* peanu, wszystkiego, co po *teologii* przełożyło się dotąd.

* *
*

Pogląda się w téj chwili ważnéj na cały dotychmiastowy rozwój *nauk*, *odnoszących się do tego świata*. Wszak pracuje się od dawna tylko koło tego rozwoju! Otóż widzi się przed sobą, naprzód *empiryą*, z mnogiemi nauk realnych szeregami; — późniéj *spekulacyą* z naukami idealnemi, wreszcie *humanistykę* z naukami rzeczywistemi. Pierwsza baczy na materyą ogólną, lub na *ciało tego świata*; druga na ducha ogólnego, lub na świata tego *duszę*; a trzecia na świata tego *żywot*, którym jest *człowieczeństwo*. Ciało tu także, jak wszędy, *przedmiotowość*, dusza *podmiotowość*, a żywot *kmiotowość!* I *żywot ten* szlakuje się przez powiaty czasu trzy: w przyszłości mesyaniczno-*socyalistycznéj*, w teraźniejszości *politycznéj* i w przeszłości historycznéj. To zaiście *ontologia*, *kosmologia* i *pneumatologia* na piersiach rodu ludzkiego i metafizyki rzeczywistości! Poznało się zatém *ciało*, *duszę i żywot tego świata* w całkowitéj pełni i przez wszystkie nauki, a zagłębiło się w nie aż do oceanowego przyszłości i przeszłości dna. Zdaje się więc, że opanowało się *świat ten* i wszystkie tknące się go nauki, czyli, że niniejsza rzecz już ukończona. I o czémżeby jeszcze mówić się miało? Wszakże ma się już przed sobą pełną, nieskończenie wielką i bogatą, dokonaną wszechświata całość!

Tak sądzi tu nie jeden czytelnik i myli się mocno. Są to dopiero nauki, odnoszące się do realnéj, idealnéj i człowieczeńskiéj, a wszędy nieskończonéj *świata tego treści*. Nie ma li we świecie tym formy? Czy może być treść jaka bez formy, nieodłącznéj od siebie? Muszą więc być nauki, odnoszące się do *formy tego świata*. I tak się ma istotnie. Nauki treści, to *nauk zwyczajnych dział pierwszy*, a nauki formy *dział ich drugi*. I oto nalazło się *łańcuch nauk wtóry*, pierwszemu równoległy i jednosworny! Ukończyło się dział i łańcuch pierwszy ninie, a przystępuje się do działu i łańcucha wtórego. On otworzy nam zupełnie nowe umiejętności nieba.

Może ogarnia tu kogo zawrót głowy i zimne przerażenia mrowie. Dział pierwszy był w nauki tak szczodry i tak rozległy. Jeżeli dział drugi do niego podobny, to *daleko nam*

jeszcze do końca! Obawa to próżna. Treść rozlewa się w *nieskończoność*, a forma ściąga się w pewne *jednakie modły*. Pierwsza godzi *od*, druga *do* środka. Tam panuje *wielość*, *tu jedność*. Nauk formy téż jest stosunkowo bardzo mało i wnet się je odprawi.

Ostatnia z nauk humanistycznych, *historyografia*, rozwiązując pytanie, *jak pisać dzieje*, i mówiąc w końcu o *uczy*, lub *metodzie*, tknie się już *formy naukowéj*; przeprowadza zatém nader zręcznie całokształt *nauk treści* w całokształt *nauk formy*.

W empiryi nie ma Boga, tu jest tylko bożoch, tj. absolut realny, bezwzględna materya. Również w spekulacyi nie ma Boga. Tu jest tylko bożoch drugi, lub absolut idealny, bezwzględny duch. W humanistyce wreszcie, jako jeszcze w nauce odnoszącéj się do tego świata, Boga nie ma; ale jest tu wielka *bożo-obrazowość*, tj. człowieczeńskość, mająca przeświadczenie i wolną wolę. Nie ma tu jeszcze Boga, ale jest się już tak blizko Boga! I wszystko godzi tu do Boga. W socyalistyce parakletyzm, mesyanizm, królestwo Boże, Polska Chrystusowa, naród Chrystus! Czyli to nie religia? W polityce znowu sojusz z kościołem, jako z ogromną władzą, i uznanie, że w końcu końców święci się na ziemi wola Boża. W historyi występuje już z za kulis Bóg, jako rządca i pan ludzkości najwyższy, a kierownik ludów i ludzi. I uczuwa się oto tęsknotę za Bogiem, a dusza chce lecieć do niebios!

I *kmiot-kmiotowość* wyświęca tu swą dzielność. *Kmiot*, ty, on, ja, każdy z nas, wkroczywszy tu w dzielnice *kmiotowości wielkiéj*, t. j. człowieczeństwa, przeczuwa, że na dnie kmiotowości téj jest *drugi kmiot*, a to najwyższy, czyli *osobisty Bóg*. Ztąd téż jego humanistyczna tęsknota za Bogiem, za niebem, za tamtym światem! Ale dotrzeć do téj transcendentalności jeszcze mu niepodobna. Bo jest on jeszcze na łonie *tego świata* i bada li *tuteczność!*

Wszystko w humanistyce prze mnie do *filozofii*, do *teozofii*. I czuję umiejętności téj progi. Lecz jeszczem nie godzien ich przestąpić. Czemu? Poznałem dopiero kosmopei-

czne *nauki treści*, lecz nie znam jeszcze kosmopeicznych *nauk formy*. Jestem już biegły w *stereognostyce*, lecz ani tknąłem *morfozyki*. Potrzeba mi jeszcze od niéj namaszczenia, nim wolno mi będzie wejść do bugaju filozofii i teozofii, a stanąć przed obliczem samego Boga. Zaczém, teraz rzecz mi główna, starać się o to namaszczenie!

Jakie wypadki daje historya, ostatnia humanistyki część, a apoteoza polityki i socyalistyki? Bardzo smutne. Widzę tu same mordy, pożogi, podboje, korzyść własną, sobkostwo brzydkie. Tak mało tu mężów prawdziwie wielkich. Jedynie na niebiosach umiejętności i sztuk pięknych żarzą się wdzięczniejsze nieco gwiazdeczki. Ach, lichy, nędzny nasz planeta, nasz ludzki świat! Muszą być lepsze, wyższe od naszego, człowieczeństwa na niebie. Ale, dostać się do nich niepodobna. Cóż więc począć? Szukajmy lepszych i wyższych światów na ziemi, górniejszych nieb w duchu człowieczeńskim! Gdzie one? Właśnie przed nami! Daléjże przeto do nich, — *do morfozyki!*

KOSMOPEI

PEAN DRUGI.

MORFOZYKA.

LUB NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, ODNOSZĄCE SIĘ DO FORMY TEGO ŚWIATA.

Jako kosmopeja sama i pierwszy jéj wielki, a właśnie już obejrzany pean, lub stereognostyka, tak również *morfozyka* nie stanowi wcale nauki odrębnéj, i nie istnieje z osobna dla siebie, ale jest *ogólną wielu nauk i umiejętności nazwą*. Do niéj należą nauki, uprawiające *formę tego świata*, które, jako ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, będąc dopełnieniem albo empiryi, albo spekulacyi, albo wreszcie humanistyki, zbierają się w trzy obozy zwane *matematyką*, *loiką i estetyką*. Przerzucamy się więc wprost do tych *trzech wielkich morfozycznych światów*.

LXXXIII.

Morfozyka w ogóle.

Czém byłoby wielkie, spaniałe, piękne, przedwiecznéj mądrości pełne przyrodzenie, — czém byłby niezmierzony, słońcami i ludzkościami lśniejący na niebie wszechświat Boży, gdybyś odebrał mu *formę?* Kule słoneczne i ziemskie, pływające dziś tak świetnie po eterze, postradałyby swą postać, a nie mogąc żadnéj przyjmować formy, rozwiązałyby się w bezkształtną jakąś miazgę, lub w pierwiastkowy mętny Eter! I wszechświat wróciłby natychmiast do *odmętu.* Na *formie* tedy stoi przyrodzenie całe.

Co zrobiłoby się ze spekulacyi Hegla, tak przemożnéj i myśl czytelnika podbijającéj; — co zrobiłoby się z systemów filozoficznych Kanta, Fichtego i Szellinga, Wrońskiego, Libelta i Kremera, Platona i Arystotelesa; — co zrobiłoby się z nauk i umiejętności, z literatury całéj, z romansów, dzieł teatralnych, modlitw i kościelnych pieśni, z obrazów malarskich, z oper przecudnych, ze wszystkich arcydzieł umu, umysłu i rozumu ludzkiego, gdybyś odjął im *formę?* Zostałby po nich gwar tonów, bury zmrok bez kształtów! Rozwiązałyby się w coś bez sensu i bez ładu, w bezrozumne jakieś szumienie wiatru i przeistaczanie się mgieł, lub obłoków. Byłyby dzikim, surowym, niepodobnym ani do pojęcia, ani do oznaczenia materyałem. Na *formie* zatém stoi duch.

Wydrzyj społeczeństwu ludzkiemu, państwu, kościołowi, salonowi, gminie, rządowi, sądowi, wojsku, szkole, wszech zakładom *formę*, — a co z nich będzie? Wyzuj się ze wszystkich *form* obyczaju i przystojeństwa, względności dla starszych i niższych, dla płci nadobnéj i dla dzieci, dla dostojności i zasługi, — a i w cóż ty się zamienisz? Odgarnij *formę* od twéj kochanki, a co się z niéj zrobi? Co byłby żywot nasz wszystek bez *formy?* Jakaś Abra Kadabra dziczy, jakieś Tohu wa Bohu barbarzyństwa, coś tak strasznego, że człowieczeństwo istniećby nie mogło! Na *formie* przeto stoi humanistyczny świat.

Zaczém świat Boży i ludzki, materyalny i duchowy, przyrodzony i sztuczny, gruby i naukowy, religijny i polityczny, jaki tylko chcesz, krótko mówiąc, wszystko a wszystko, co było, jest i będzie, stoi na *formie*, a nie ma i nie może być nic *bez formy*. Forma więc, to *atlas*, dźwigający niebo i ziemię!

Nie dość! Bóg jest *stworzyciel świata*. Co to znaczy? On stworzyciel świata, ale, za prawdę, nie dla tego, iż daje światu *treść!* On treści téj nie stwarza wcale, lecz właściwie wydobywa ją z siebie. Była ona *nic*, które on oddziela od *bytu* w sobie i zamienia w *znikomość*. A czyniąc to, z *niczego* stwarza świat. Lub z innéj strony! Wszak *słowo jego*, które było *w Nim* i *Nim samym*, stało się *ciałem!* — Bóg stwarza świat przez to, że odgarnia słowo to od siebie i przenosi za siebie, tj. z wieczności w czas, — a tutaj rozwija je w wielki mądrości swéj system, w którym miryady słów jego, wykładających słowo pierwiastkowe, krzepną i kształtują się w odrębne światy, w nieskończenie mnogie rzeczy; — przez to, że on udziela treści, z siebie samego wydobytéj, rozumną i do celu stósowną *formę*. On stwórca, nie przez stworzoną treść, ale przez nadaną treści *formę*.

Toż samo rozumie się o dziełach ludzkich. My niepodołamy ani w umiejętności, ani w sztuce, ani w przemyśle w niczém *tworzyć* treści. Bierzemy ją zawsze, jako coś już

danego. Cóż tedy geniusz nasz *tworzy?* Nic innego, tylko *formę nową* do treści staréj!

Cóż ztąd? Oto forma *stwórczość Boża* i *twórczość ludzka*. Nic tedy od formy nie może być bardziéj niebiańskiego.

Empirya i spekulacya przynoszą nam li *wiedzę*. Humanistyka jest przedniejsza od nich bez miary, bo ofiaruje nam *czyn*. Ale morfozyka, do któréj przystępujemy, dając nam formy wszystkiego świata tego, jest *umiejętnością twórczości*. Tu dzielnica jeniuszu Bożego i ludzkiego. Zaczém wstępuje się tu do *nieba*, *górniejszego od wszystkich nieb dotychczasowych*.

* *
*

Morfozyka, od μόρφωσις, forma, imago, jest ogólnym wszech nauk formy nazwiskiem. Należy do rzędu mian ryczałtowych jak np. *stereognozya*, a stanowi właśnie *téjże przeciwieństwo*. Z nią otwiera się nam nowy, niezmiernie ważny i umiejętności świat.

Są trzy *światy treści*, sporządzające równie istnienie ogólne, jak umiejętność: *empirya*, *spekulacya* i *humanistyka*. Empiryą, nie jedynie w nauce, ale i we wszechświecie, jest *realność*; spekulacyą zaś, tak w nauce, jak w bycie samym, *idealność*; a humanistyką, — i tutaj i tam, — *rzeczywistość*, lub żywot, człowieczeństwo. Ponieważ nie ma, *nie ma* mówię, treści bez formy; ponieważ treść i forma są bezwarunkowo nieodłączne od siebie; ponieważ wreszcie z odmianą treści, gdy np. lód rozpływa się w wodę, lub poezya w prozę, musi się odmienić i forma: przeto, jeżeli treść kształtuje się w trzy światy, to i forma, niewolniczo za treścią śladująca, tworzy także *trzy światy*, światom treści odpowiednie i z niemi jednoswojne. Są zatém trzy dzielnice formy: forma empiryi, forma spekulacyi i forma humanistyki, a to równie w nauce, jak we świecie. Rzecz to jasna i prosta. A jak zowią się te dzielnice? *Matematyka*, *loika* i *estetyka*. Co zatém morfozyka? Jest umiejętnością trzech nauk formy, złożoną z ma-

tematyki, loiki i estetyki. Nie ma więcéj i być nie może nauk formy, wyjąwszy chyba, ze brać będziesz wewnętrzne, a osobną nazwę noszące ich ogniwa, jako np. jeometryą i algebrę; — albowiem nie ma więcéj nauk treści!

A *grammatyka?* To także nauka formy! Mówiło się już o niéj przy filologii i lingwistyce, lub w rozdziale humanistyki. Już z tego znać, że ona odnosić się musi w gruncie do formy humanistyki, zaczém do *estetyki.* I jest to estetyka w zastósowaniu do pewnéj ludzkiéj, architektonicznie rozkładanéj, i napowrót składanéj mowy.

Matematyka jest formą empiryi. Ażali w całém przyrodzeniu nie panuje *ilość*, która stanowi właśnie matematyki przedmiot? Astronomia osadzona jest tak na matematyce, że bez znajomości matematyki uczyć się jéj nie można. Wszystkie inne nauki przyrodzone, jeżeli nie opierają się na matematyce całkowicie, jak astronomia, optyka, akustyka itp., to mają jakiś konieczny, większy, lub mniejszy z nią związek. W naukach nawet lekarskich chodzi wciąż o *ilość* proszku, lub płynu uzdrawiającego, lub o tak zwaną *dozę*, a prawnictwo, które opiekuje się własnością i majątkiem, ma dość do roboty z jeometryą i arytmetyką. Tak, matematyka zajmuje się formą natury, zewnętrznego świata całego, lub empiryi wszystkiéj!

Loika znowu jest formą spekulacyi. O ile to prawda, przekonać się można na Heglu. U niego ontologia metafizyczna zamienia się w loikę i zowie się spekulacyjną loiką; że zaś na loice téj gruntuje się i filozofia natury i filozofia ducha, czyli i kosmologia i pneumatologia, więc w końcu wszystko a wszystko jest tu *loiką!* I sprawiedliwa! Nie ma spekulacyi bez myślenia, a myślenia bez loiki. Tak, loika obiera się około formy ducha, wewnętrznego świata całego, lub spekulacyi wszystkiéj!

Estetyka wreszcie jest formą humanistyki. Czy filologia i lingwistyka ze wszystkiemi skarbami starego i nowego piśmiennictwa, retoryki i poezyi, klasyczności i romantyczności, a nawet grammatyki, nie sadzą się na estetyce? Czyli admi-

nistracya nie nakazuje *przyozdabiania* stolicy i miast, budowy *spaniałych* świątnic i pałaców, zakładu gabinetów dla sztuk *pięknych?* Czy urzędnikowi, dyplomacie, jenerałowi, mającemu do czynienia z dworem, a wreszcie całemu społeczeństwu ludzkiemu niepotrzebne jest *ugrzecznienie?* Czy żywot człowieczeński nie stoi na *dobrym smaku* w mieszkaniu, ubiorze, obcowaniu z innymi, a nawet przy obiedzie? Czy *przystojeństwo*, nie prawem dlań, a wszystkie *sztuki piękne ozdobą?* A jak wielkie *płeć piękna* ma tutaj znaczenie! Ciągła to estetyka. Tak, estetyka czyni o formie żywota, człowieczeńskiego świata, lub humanistyki wszystkiéj.

Morfozyka, acz szczupła co do wewnętrznego rozwoju swego, tj. rozlewająca się tylko w trzy rzeki, nie zaś, jako np. empirya, w mnogie nauk osobnych morza, sprawuje przecież *drugą szalę* w całkowitéj nauk wadze. Na pierwszéj szali zaległy empirya, spekulacya i humanistyka, jako nauki *treści*, lub jako części wielkiéj *stereognozyi*; na drugiéj morfozyka, jako nauka *formy.* Tamte są umiejętności ciałem, ta ich duszą, a właściwie Arystotelesową *entelechią*, t. j. mocą, nadającą ciału formę. Dusza stoi równie tu, jak wszędy, w równowadze z ciałem, a nawet je przeważa. I któraż z nauk obejśdź się może bez matematyki, bez loiki i estetyki? Gdzie ścisłość i widoczność, tam już matematyka, a gdzie myślenie i pewien wdzięk, tam loika i estetyka. Nauki formy sprawują *świat udzielny.* Potęga i urok ich są wielkie, a kraj, nad którym panują, nie zna granic.

* * *

Dało się pierwsze o morfozyce wyobrażenie. Teraz roztoczyć trzeba bliżéj jéj pojęcie.

Jan Kochanowski wykrzykuje: „Co prze Bóg żywy nie znika?“ Co? Nie odpowiada się tutaj *Bóg*, *tamten świat*, ponieważ jest się na łonie nauk, odnoszących się do *tego*, a nie do tamtego świata. Cóż więc nie znika na *tym* świecie, gdzie

wszystko ma początek i koniec? Odpieram: *wszechświat* sam, a we wszechświecie *forma*.

Tak, *forma* na piersiach znikomości powszechnéj sama jedna jest *nieznikoma!* Nie pojmujesz? Posłuchaj więc, proszę! *Treść* wszelaka, ażali nią cielesność, duch, lub żywot, ulega ustawicznéj przemianie; faluje, jak rzeka, i przeobraża się ciągle, jak obłok na pochmurném niebie. Treść np. owéj palmy, pod którą spoczywał Adam z Ewą w raju, i téj palmy, którą Aleksander W. ściąć kazał pod Sydonem, i palmy, która dziś uśmiecha się z jakiéj oazy afrykańskiéj do wędrującego Beduina, jest ciągle *insza*, albowiem nią *drzewo*, które po pewnym czasie próchnieje, gnije, pali się, w popiół obraca i nie zostawia po sobie ani śladu, a które nie jest w trzech innych palmach jedno i to samo. Drzewo onych trzech palm, lub któréj z nich, przeszedłszy przez długi szereg przeobrażeń różnych, jest może dziś w twoim zębie, lub w moim paznokciu. *Metamorphosis est lex naturae; materia fluit et convertitur continuè.* Atoli forma każdéj z przerzeczonych palm i wszelakiéj palmy innéj, t. j. postać jéj, kształt pnia, gałęzi i liści, słój drzewa, właściwość owocu, była, jest i będzie po wszystkie czasy jednaka. Toż samo rozumie się o treści i formie każdego drzewa i zwierza, każdego przedmiotu we świecie. Treść przelewa się z jednéj formy w drugą, a przeobrażając się ciągle, indzie jest ziemią, indzie trawą, indzie mięsem, indzie wodą, ogniem, powietrzem i tak daléj bez końca; lecz każda z form, w które się ona przebiera, *trwa bez ustanku.* Forma wołu, konia, palmy, każdéj rzeczy, równie jak pojęcie ich, jest nieprzemienna.

Jako w przyrodzeniu, tak i na obszarach ducha. Idealność Platona, Plotyna, Leibnica była inna, lecz pojęcie jéj jest zawsze to samo. Mamy *wielką moc różniących się od siebie języków*, to francuzki, to niemiecki, to angielski, to włoski, to polski, lecz właściwie *jednę tylko gramatykę*, albowiem wszędy i bez różnicy jest rzeczownik, przymiotnik, słowo, imiesłów, każda część i właściwość ludzkiéj mowy. Treść grammatyki wyrasta z każdego języka inna, lecz forma

grammatyki jest we wszystkich językach jednaka. Kto zna grammatykę języka jednego, zna *grammatykę w ogóle.*

Również się ma i w człowieczeńskim świecie, lub na łonie żywota. Co wiek ma się ludzkość nową, bo stara jest pod ziemią, ale formy państw, jako np. monarchia, republika, konstytucya, tudzież formy czynności w polityce i dyplomacyi, w pokoju i wojnie są też same. Jako przed wieki, tak i teraz pracować trzeba na kawałek chleba, a ma się pilnych i gnuśnych, mądrych i głupich, dobrych i złych. *Una eademque coeli et orbis terrarum facies.* Forma świata jest zawzdy jednaka.

Z takowego stosunku tresci do formy w ogóle wynika, że morfozyki przedmiot jest *nieprzemienny*, czyli, że nauki treści przeistaczają się ustawicznie, tj. są w ciągłym rozwoju, pochodzie, dalszym i postępowym ruchu, a nauki formy, jako raz jeden stanęły krzepko, tak stoją nieruchomie, bez zmiany, zawsze jednako. Jakoż *matematyka* jest we wszystkich narodach i czasach taż sama. Raz jeden uznana prawda, jako np. *dwa a dwa są cztery*, pozostaje tu prawdą dla wszystkich ludzi nieprzemienną. Zaczém i *nieomylną.* Może się tu zmieniać sposób dowodzenia i rodzaj wykładu, lecz prawda sama stoi jak granit niewzruszona. Ztąd prawdy matematyczne, to same *naukowe opoki*, *twierdze i zamki nieobalone.* W *loice* znowu musi być mowa u wszystkich narodów i w każdym czasie o *pojęciach*, *zdaniach* i *wynikach.* Nadasz nauce téj pewną oryginalność w moc własnego, lub narodowego ducha, różniącego się od duchów innych, lecz prawa pojęć, zdań, i wyników, a nawet ich rodzaje, są wszędy i zawdy te same. Ztąd, jak Arystoteles postawił loikę, tak ona stoi do dzisiejszego dnia. Owa *nieprzemienna.* Za nieprzemiennością tą idzie i jéj *nieomylność.* Gdy rzeczesz: „*Wszyscy ludzie umierają*, *a jam człowiek*“, to dokończyć musisz i nie zmylisz się wcale: „*Więc i ja umrę*“. *Estetyka* wreszcie jest wprawdzie nowiuteńką i niecałkowicie urobioną nauką; jednakże główne jéj zasady są również *nieprzemienne i nieomylne.* Zdanie np. sztuki przedmiotem jest piękność, a piękność zewnętrznym

prawdy, cnoty, lub świętości wyrazem; ztąd nie tylko forma, ale i treść utworu estetycznego powinna być piękna;“ zdanie takie ukazuje się równie pewne, jak matematyczne i loiczne. Jak piękność rzetelna jest we wszystkich czasach i miejscach piękna, tak oznaczenia jéj umiejętne, skoro się powiodły, trafią do ogólnego przekonania. Nauki formy posiadają zatém to, czego nie ma żadna z nauk treści, a o co kusi się za pośrednictwem mistyki i cudu teologia daremnie, *nieprzemienność* i *nieomylność*; mają je zaś dla tego, że są naukami formy, która jest w sobie saméj *nieomylna* i *nieprzemienna*. Takie właściwości nauk formy stawią się w całokształcie naukowym nader wysoko, bo aż na téj górze, na którą wstępuje się ninie, a któréj imię morfozyka. Wszystkie dotychmiastowe nauki były przemienne i omylne; te zaś, które w powiatach tych występują, są *nieprzemienne i nieomylne*. Co za nieocenione przymioty! Zaprawdę, przywilej to *iście Boży*.

Lecz nie dość! Do nauk formy przywiązuje się „*widoczność*“, lub tak zwana z łacińska *ewidencya*. Że n .p. trzy kąty trójkąta równają się dwu kątom prostym, okazuje się to każdemu rysunkiem na tablicy. I prawdę tę nie jedynie zna się, ale „*widzi*“ się ją oczyma ducha i ciała. Gdy matematyka rodziła się w staréj genialnéj Grecyi, świat cały był tak olśnion zewnętrzną i wewnętrzną jéj „*widocznością*“, iż nazwał ją córą umysłu Bożego, a matką filozofii, muzyki i wszech nauk, wypowiadających prawdę. Również „*widzi*“ się, lubo już tylko duchem, prawdy loiczne, jako np. „Rosa upadła obficie, a więc trawa w ogrodzie wilgotna“. Prawdy zaś estetyczne tak są „*widoczne*“, że zapalają i unoszą duszę. Kogóż niezachwyca np. piękność Madonny Rafaela, jakiéj sonaty Bethowena, lub pieśni Mickiewicza? Czy piękności takie nie są jasne jak słońce? *Widocznością* przedmiotu wynoszą się także morfozyczne nauki arcywysoko po nad empiryą, spekulacyą i humanistykę. To drugi, niesłychanie ważny ich przywilej.

Nie koniec! Co wyrzekła matematyka lub loika, to *tak*

jest i być musi, a inaczéj być nie może. Estetyki wyroki są również pewne i niecofnione, lubo w innym rodzaju. „Dwie np. półnuty, lub cztery ćwierćnuty równe są jednéj nauce pełnéj. Twarz ludzka składa się z trzech niemal równych części: czoło, nos i usta z brodą mają w niéj zazwyczaj jednaką długość“. Takie orzeczenia nauczyciela muzyki lub rysunku, to także prawdy dalekie od wszech dowolności i w rzeczy saméj ugruntowane. Rzeczesz: prawdy te mają coś z matematyki i dla tego są tak pewne!“ Więc zdanie: „Piękność jest *prawda, zmysłom naszym odsłoniona*“. Czy wyrok ten da się zaprzeczyć? Naukom formalnym więc towarzyszy *wewnętrzna konieczność*, lub to, co nazywać się zwykło *kającością*, a z grecka *apodyktycznością.* To trzeci ich przywilej, równie wielki, jak dwa powyższe, przywilej, o który *Hegel* dla swéj spekulacyi, a *Wroński* dla swego mesyanizmu kusił się daremnie.

Nie dziw przeto, że trzy nauki formy, opatrzone trzema tak niepospolitemi i sobie tylko danemi przywilejami, stoją w niezmiernéj poszanie u świata, a są tak cenione, iż im jedynie, mianowicie we Francyi, przyznaje się nazwę *umiejętności rzetelnéj.*

Zdaje się, że grecko-olimpijski róg obfitości rozpękł się całkowicie nad naukami formy, i przelał na nie wszystkie swe dobrodziejstwa niebios. Powyższe przymioty ich są wielkie, szczytne i zdumiewające. Ale mają one przymiot jeszcze jeden, również rzadki, szczęśliwy i wyłączny. *Treść* albowiem staje w umiejętności po jednéj, a *forma* po drugiéj stronie. Treść ma się wszędy do formy, jak ciało do duszy, jak materya do ducha, jak rzecz do pojęcia. Forma więc stoi bez miary wyżéj od treści, bo jest *spirytualna.*

Nauki treści mają się zatém do nauk formy, jak *realność* do *idealności*, lub empirya do spekulacyi. Staje się tu tedy jak niegdyś, gdy ukończyło się nauki realne, a przystępowało się do nauk idealnych, i poczynało się je od fenomenologii ducha, na *drugim stopniu* wszech umiejętnego rozwoju, na drugim stopniu, ale podniesionym do drugiéj potęgi, na drugim słupie światłości niebios, zostawującym wszystek świat do-

tychmiastowych nauk nisko na dole i pod stopami. I morfozyka, acz bawi się około form widomych i odznacza się widocznością, *idealniejszą* jest zgoła od czysto idealnéj spekulacyi Heglowskiéj. Myśl tu n. p. prace Lorda Byrona, lub Słowackiego, a zrozumiesz morfozyczną idealności siłę! Przy realności rzeczy *taka idealność*, to właśnie cecha *doskonałości najprzedniejszéj*.

Czy myślisz, że to już ostatnia zwrotka Apollinowego nauk formalnych peanu? Nauki te mają jeszcze osobliwość, iż poruszają się ciągle, jak metafizyka, *a priori*, a okazują wszystko, jak fizyka, *a posteriori*. Ideał wciela się tu wciąż w reał. Korzyści więc empiryi i spekulacyi zlewają się tu razem tak świetnie, jak tylko być może, a przedmiot umiejętny występuje, zaprawdę, *w promiennicy błogosławionych*, jakiéj nie ma żadna z nauk.

Morfozyka, jako trójsieczny duch nauk treści, ożywia, kształtuje i podnosi umiejętności wszystkie. Któż niepotrzebuje mierzyć i liczyć, myśleć porządnie, a mówić, pisać i działać pięknie? Jeżeli matematyczność, loiczność i estetyczność każdemu z ludzi niezbędna, to tém bardziéj uprawiaczowi nauk, zaczém i wszech nauce bez wyjątku. W morfozyce przeto zachodzi nowe nauk skupienie, nowe ich ogniskowanie, nowy *krąg słoneczny*, *mniejszy* wprawdzie od poprzednich kręgów, lecz za to, gdy pomni się na panującą w nim nieprzemienność i nieomylność, widoczność, konieczność i kającość, idealność wysokości takiéj, a przecież z ziemi, *bliższy* powszechnego środka, *bliższy*, mówię, mądrości Bożéj, prawdy i wiedzy absolutnéj, lub filozofii istnéj.

Bóg pisze w księdze swéj przyrodzenia *formami rzeczy*. Geniusz ludzki pisze w księdze umiejętności *formami myśli*. Geniusz ten idzie daléj i *idee* przetwarza w *ideały*, a ideały wciela w *reały*, tj. w arcydzieła sztuki nadobnéj i wyzwolonéj. Gdzie forma, tam wcielenie, upostaciowanie, a w końcu uczłowieczenie treści; tam dokonanie i doskonałość. Być mistrzem formy, być artystą, to bez miary więcéj, niż panować nad treścią. Nad treścią panuje nawet wół i koń, gdy na-

jadłszy się np. dość trawy, jeść ustaje. Lecz kto panuje nad formą? Wysoki duch niebiański, geniusz skrzydlaty, archanioł.

Zygmunt Krasiński pisze z Florencyi: „Przeklęctwo tym Niemcom panteistom! Oni chcą, by materya i duch jedno było; — by zewnątrz świata, by za naturą nic już nie było; by organizm świata był Bogiem żyjącym na ciągłéj przemianie, na ustawicznem umieraniu cząstek swoich. Przeklęci, przeklęci! Oni chcą nas pozbawić uczucia *piękności!* Bo, jeśli to prawda, żeśmy błaznami dni kilku, a potém prochem, gazem, infuzoryami, idącemi się zrosnąć w jakie inne błazeństwo organiczne; — bo, jeśli prawda, że świat tylko nieśmiertelny, a wszystka cząstka jego śmiertelna bez wiecznéj indywidualności; — jeśli Bóg, to otchłań tylko przemian bez końca, to wieczność śmierci i urodzeń, to łańcuch nieskończony o pryskających ogniwach, to ocean, w którym każda fala wspina się, by *kształtu* dostać i opada natychmiast *bez kształtu!* Ach, powiedz mi, gdzie wtedy piękność, gdzie poezya; — bo poezyi nie ma bez nieśmiertelności duszy; bo poezya, to losy dusz naszych w przeszłości i przyszłości w porównaniu z naszym nędznym stanem dzisiejszym; bo poezya moja i każdego, jest to, że był kiedyś gdzieś i że będzie kiedyś gdzieś, ale *ten sam*, — *on*, *on* zawsze, — czy na ziemi, czy na jakim komecie, czy w raju, czy w piekle, czy wczyścu, czy w polach elizejskich, czy na Walhalli, — byle on — był on! Bez tego już mi i oczy mojéj kochanki, już mi i promienie słońca niemiłe. Ach, przeklęte Niemcy!“ Co tu poeta wyrzuca panteizmowi i Niemcom, odnosi się także do *stereognostyki* całéj. *Treść* jest, tak realna i idealna, jak nawet człowieczeńska, *panteistyczna* i rozlewa się w nieskończoność i przeobraża się ciągle. *Morfozyka* więc przybywa tu na pomoc. *Forma* jest już *chrześciańska!* Kształtując coś, tchnie w nie *indywidualność* i *osobistość*, a chcąc urobić je w *piękność*, nadaje mu *Boga samego!* I dla tego jak poezya, tak morfozyka cała, by téż li kreśląc figury, jak w jeometryi, odpycha od siebie *panteizm* i namaszcza nas do *prawdy rzetelnéj!*

Mamli Polakom, których literatura cała, a nawet myśl i żywot najpospolitszy, odznacza się poezyą, więc także formą piękną, malować dłużéj jeszcze wysoką *formy* wartość.

Jak dzieli się morfozyka? Zna się to już od początku samego. Trzy są jéj części:

a) *Matematyka*, jako nauka formy zewnętrznego istnienia, lub empiryi;

b) *Loika*, jako nauka formy wewnętrznego istnienia, lub spekulacyi;

c) *Estetyka*, jako nauka formy człowieczeńskiego istnienia, lub humanistyki.

Teraz o każdéj z części tych z osóbna!

A.

MATEMATYKA

PIERWSZA MORFOZYKI CZĘŚĆ.

LXXXIV.

Wprowadzenie do rzeczy.

Głęboki duchu Euklidesa i Kopernika, Newtona i Wrońskiego, bądź nam tu pozdrowion! W powiatach tych twoja moc i chwała. Udziel nam na chwilkę u siebie gospody!

Karol Libelt w dziele swém: „*Wykład matematyki*“, mówi: „Matematykę dla tego *Grecy* przed innemi naukami nazwali *umiejętnością*, że jest nieprzerwanym, ścisłym z jednego pojęcia w drugie postępem; że stanowi jednę systematyczną całość, kształci wyobrażenia, kombinacyą, sąd i wnioskowanie o rzeczach, wprawia w jasne i *loiczne* myślenie, a jest podstawą wszelkiego umysłowego ukształcenia“. *Francuzi* idą dalej od Greków i, dla przerzeczonych właśnie powodów, twierdzą, że tylko *matematyka* jest *umiejętnością*; że za jéj obrębem *umiejętności* nie ma, acz są *nauki!* Narodowie i ludzie co tak sądzą, mają duszę przeważnie *zmysłową.* Pociąga ich tu rzeczy *widoczność.*

Matematyka opiera się na *prawdach oczywistych*, które przywodzi się w dowodzeniach, a które Libelt troskliwie zgro-

madził. Oto z nich niektóre jako przykład: „Każda ilość jest sobie saméj równa. Część mniejsza jest od całości, a całość większa od swojéj części. Całość równa się wszystkim częściom swoim. Dwie ilości równe trzeciéj są między sobą równe. Jeżeli jedna ilość nie jest równa drugiéj, to musi być od niéj albo większa, albo mniejsza. Jeżeli ilość ani większa, ani mniejsza jest od drugiéj, to musi być jéj równa itp“. Cóż okazują nam te „*prawdy oczywiste*?“ Oto, że matematyka cała nie jest nic innego, tylko *loiką* do ilości, do form zewnętrznego świata zastósowaną, i że, czyli to uznaje, lub nie, stoi ona na *filozofii!*

Bogu dzięki, przystępuje się ninie do przedmiotu ogólnie u nas znanego. Któż nie wie, co matematyka? Wszakże wykłada się ją po szkołach. Zgoła dziewczęta uczą się z niéj czegoś, by téż li trochę arytmetyki. Godzi się przeto, odprawić tu rzecz krótko. Każda część matematyki, znana jest z *osobna*, lecz dotąd nikt części tych nie zestawił i nie ułożył w żywotny całokształt. Zebrać tu *disjecta membra poetae* i okazać całą, pełną *matematyki postać*, nie zaś wdawać się w wykład jéj bliższy; to główne tu zadanie. Zakończy się zaś rzecz sprawozdaniem o *filozofii matematyki Wrońskiego.*

Matematyka jest, jako się rzekło, *formą empiryi*, lub zewnętrznego istnienia we świecie i w nauce; popiera przeto umiejętności *przyrodzone*, nawet lekarskie i prawnicze, a ukazuje się ich *idealnością*, *duszą*, *zasadą*.

Zna się już z empiryi i ze spekulacyi, że pierwiastkową i światotwórczą *treść*, stanowią *przestrzeń*, *czas* i *eter*, a z nim *pierwsza materya*, *materya w ogóle*, *forma*, jak wiadomo, doznaje tych samych losów, co treść. Zaczém z rozdziałem treści, następuje i rozdział formy. Z czego wyrasta, że treść, rozgarniając się w przestrzeń, czas i materyą, rozgarnia z sobą i formę, która, pospołu z treścią, uwięziona jest w przestrzeni, czasie i materyi. Forma światowa więc, którę urabia i daje matematyka, odnosić się musi do *przestrzeni*, *czasu*

i materyi. To jasna. Wszelakoż nie zawsze wiedzą to matematycy.

Matematyka zatém, biorąc rzecz w gruncie i *filozoficznie*, zabawia się około form przestrzeni, czasu i materyi. Formą przestrzeni jest *rozciągłość*, formą czasu *liczba*, a formą materyi entelechia, lub wewnętrzna w niéj, a kształtująca ją zewnętrznie dzielność, jéj dusza, lub w ogóle *siła*. Zaczém *rozciągłość*, *liczba* i *siła* są tutaj przedmiotem. Ztąd téż i trzy rozstępy matematyki, których imiona: *jeometrya*, *algorytmika* i *dynamika*.

LXXXV.

JEOMETRYA.

Matematyki rozdział pierwszy.

Przedmiotem jeometryi jest forma *przestrzeni*, onego najpierwszego zawiązku przyrodzenia i nasiennika wszech rzeczy, który, będąc głównym materyi sprawcą i czynnikiem, najduje się wszędy z nią pospołu. I przestrzeń, i forma przestrzeni, o którą tu chodzi, jest, jak materya sama, *wszechobecna*. Z czego znać, że jeometrya musi być panią, nie tylko pojedyńczych rzeczy, ale i wszystkiego bezmiaru świata. I tak się ma istotnie. Jak nie ma nic bez pewnéj przestrzeniowéj formy, tak i nie ma nic bez jeometryi. Bóg sam, zaokrąglając kule słońc i planet, lub kreśląc regularne listeczki drzewa, dzierzy kołotok, lub cyrkiel w ręku i jest jeometrą.

Już zna się ze zwyczajnych nauk przyrodzonych i z metafizycznéj kosmologii, co jest i znaczy przestrzeń. Tutaj chodzi, nie o nią samę, ale o jéj formę. Co formą przestrzeni? *Rozciągłość.* Odpowiedź ta nacechowana jest *widocznością*, nie potrzebuje więc roztoczy dalszéj. Ale rozciągłość ma różne kierunki i rozmiary, a kształtuje się w rozliczne postaci. Postaci te zowią się *ilości ciągłe*, lub *rozciągłe*, quantitates continuae. Około czego więc pracuje jeome-

trya? Około *ilości ciągłych.* Że ilość stanowi pewną *wielkość*, rzecz jasna.

Jako przestrzeń sama, tak i forma przestrzeni, lub rozciągłość, ilość ciągła, sprawuje jedno*przy*drugość, simultaneitas. Jeometrya czyni przeto o *jednoprzydrugości* i oznacza wiekuiste jéj prawa. Przestrzeń, rozciągłość, ilość ciągła i jednoprzydrugość są bliskoznaczne, rozjaśniające się wzajem pojęcia, na których tu rzecz staje. Czemu jeometrya zwyczajna o tém wszystkiém nie mówi wcale? Bo ona, jako empirya w ogóle, podaje przedmiot swój, a nie pyta się bynajmniéj o metafizyczne jego pierwiastki. W ogólnym zaś nauk wiecu, który nas zajmuje, a którego duszą jest, jak wiadomo, metafizyka, trzeba wyjechać z pierwiastkami temi, albowiem one rozjaśniają najlepiéj przedmiotu znaczenie. Matematycy w języku swoim tak określają tu rzecz: „Jeometrya jest umiejętnością własności i miary figur".

Trzy są rodzaje wszech przestrzeniowéj formy, zaczém i jeometryi:

I) **PLANIMETRYA** jest jeometryczną nauką form jednoprzydrugości na płaszczyźnie. Rozmierza ilości ciągłe, które kształtuje sama a priori w rozliczne figury, dające się widzieć także a posteriori. Ilościami ciągłemi, należącemi tutaj, są *naprzód*. linie proste, krzywe, łamane, równoległe itp.; *powtóre:* kąty proste, ostre i otwarte, przyległe i przeciwległe; *potrzecie:* trójkąty rozliczne, czworo-pięcio-sześciokąty itd., lub wielokąty w ogóle; — *poczwarte:* koło ze średnicami, promieńmi, cięciwami, siecznemi, stycznemi, wstawami, dostawami i łukami. Mnóstwo tu ścisłych orzeczeń, twierdzeń, dowodzeń, wniosków i zastósowań, widocznością silnych, do zaprzeczenia niepodobnych. Nauczyciel, czując żywo ich wartość, wykrzykuje: „Oto *umiejętność prawdziwa* i istna umiejętności królowa! Ecce *scientiae magistra!*" Uczeń zaś, zapoznając się z planimetryą, a przez nią z jeometryą i matematyką w ogóle, poznaje umiejętności moc i pożyteczność. Jest to jeometrya *elementarna. Linia na płaszczyznie* króluje tu w różnéj postaci i piastą jest wszech figur. Łatwo byłoby wdać się tu bliżéj

w rzecz i przytoczyć pierwsze, główne orzeczenia, jako n. p. linia prosta jest najkrótszą pomiędzy dwoma punktami drogą. Łatwo byłoby przywieśdź kilka twierdzeń i dowodzeń, aby dać wyobrażenie o rzeczy. Lecz wszystko to zbyt szkolne i znajome, a przeto na miejscu tém niepotrzebne.

STEREOMETRYA, lub **SOLIDOMETRYA** jest jeometryczną nauką form jednoprzydrugości, lub ilości ciągłych, nie na płaszczyznie, ale na bryle. Widzi się tutaj tę samę, co powyżéj w planimetryi, jeometryą, ale już na ciała objętości i postaci różnéj przeniesioną, a do nich zastósowaną. Jest to nauka udzielna, ale planimetrya stanowi jéj grunt. Płaszczyzna ma tylko dwa rozmiary: *długość* i *szerokość*; ciała zaś, o które tu chodzi, okazują trzy rozmiary: długość, szerokość i *wysokość*, lub *grubość*. Mała ta na pozór różnica jest przecież tak ważna, iż daje powód do jeometryi osobnéj. Tutaj powtarzają się wszystkie planimetryczne twierdzenia, lecz w innym sposobie, stósownie do innego przedmiotu i innéj jego formy. Że każda bryła ma pewne ściany, a każde ciało pewne powierzchni, sprawujące jego formę, przeto ilości ciągłe są tutaj, nie linie, lecz *płaszczyzny*. Stereometrya więc mówi o płaszczyznach, kształtujących się w różne postaci, np. o węgłach, jako dwu płaszczyznach, tworzących kąt o trój-czworo-pięcio- i sześcio-ścianach, o wielogranie, lub wielościanie, o ostro- i graniasto-słupach, o ostrokręgach, lub piramidach i stożkach itp., a wreszcie o kuli. Jak w planimetryi *koło*, tak w stereometryi *kula* ukazuje się królową.

Jak planimetrya, nie rysunkiem postaci ludzkiéj, zwierzęcéj, ptasiéj, lub innéj rzeczowéj na płaszczyznie, tak stereometrya, nie kuciem postaci tych na bryle jest zajęta, bo to już rzecz malarstwa i snycerstwa, lub estetyki. Jeometryi chodzi, nie o estetyczne, lecz tylko o jeometryczne, tj. o pierwiastkowe, do najprostszych i głównych rysów sprowadzone figury. I tak np. krzyż rzymski, to jeometryczna człowieka figura, a krzyż grecki figura wszechświata, albowiem na średnicach, lub osiach takich osadza się postać człowieka i wszechświatowéj kuli. Jeometryi rzeczą, nie artystyczna piękność,

pełność, pulchność i bujność, ale najprostsza ich miara. Ztąd estetyka daje postaci żywe, a jeometrya anatomiczne ich szkielety. Ale za to estetyka stoi i opiera się na matematyce.

Bryła stereometryczna, mająca trzy rozmiary, nie daje się już ninacz tak przenieść, jako punkt na linią, linia na płaszczyznę, a płaszczyzna na bryłę. Tutaj więc jeometryi przesilenie i zawrot do początku, do linii, o czém właśnie czyni jéj część trzecia.

III) TRYGONOMETRYA uprawia jednoprzydrugość, lub ilości ciągłe, on przedmiot *jeometryczny*, już *arytmetycznie*, t. j. obrachowywa ich wielkości i rozmaite stosunki; mierzy kąty na stopnie, a boki ich na pewne ilostki, według przyjętéj skali, i oznacza wszystko to *liczbą*. Tutaj wstępuje liczba w rozciągłość, jak dusza w ciało swoje, a matematyczna empirya siada na forgi metafizycznéj spekulacyi. Że zaś czworo- pięcio- sześciokąt, wszelaka wielograń ma trójkąt za matematyczny pierwiastek i wykładnik, przeto trójkąt, τρίγωνος, jest głównym trygonometryi piastunem i nazwiska jéj źródłem.

Dwa są rodzaje jeometryi; planimetrya i stereometrya. Ztąd i dwa rodzaje trygonometryi: *zwyczajna i sferyczna.*

Trygonometrya *zwyczajna*, trig. plana, oznacza wielkości trójkątów, z prostych linii złożonych, zaczém trójkątów na płaszczyźnie, trójkątów planimetrycznych. Że zaś koło, za pomocą promieni i cięciw różnych, przyjmuje w siebie z łatwością kąty, trójkąty i wielokąty, a dzieli się na 360 stopni, przeto na łonie jego jest najpewniejsza dla figur tych miara. Jakoż kąty mierzą się łukami, a trójkąty i wielokąty kwadratami. Ztąd nazwisko kwadratury. Trygonometrya zwyczajna rozwiązuje więc trójkąty śród koła i tym sposobem uzupełnia wielkości ich obrachunek.

Trygonometrya *sferyczna*, trig. sphaerica, wymierza trójkąty, ze sferycznych, lub krzywych linii złożone, zaczém trójkąty na powierzchni kuli. Łuki kul wielkich, które są bokami trójkątów sferycznych, kreślą się na sferze za pomocą cyrkla sferycznego, kreślą się na powierzchni sferycznéj, wychodząc z jednego jéj punktu, jako bieguna łuku, nie zaś ze

środka sfery. Trójkąty sferyczne są podstawą trójścianów, tworzących się od krańca kątów sferycznego trójkąta na powierzchni *do środka kuli*, tudzież trójścianów, urobionych z czworo- pięcio- sześcio-ścianów, lub innych, danych do obrachunku, stereometrycznych figur. Czém łuk koła dla wpisanych w koło trójkątów zwyczajnych, tém trójkąty sferyczne na powierzchni kuli dla stojących na nich trójścianów, a przez nie i innych stereometrycznych figur. Trójkąty są dnem ich i miarą. A wszystko wyraża się w końcu liczbą.

Zwyczajna trygonometrya *planimetryi*, a sferyczna *stereometryi* dopełnieniem, ogniskiem i ostateczném przeświadczeniem jest matematyczném. Jedna i druga pospołu, lub trygonometrya w ogóle, to tedy planimetryi i stereometryi skojarzenie, jeometryczny świat trzeci, będący dwu światów skrajnych szczęśliwą różnojednią. W trygonometryi gra wielką rolę arytmetyka, liczba. Tu zatém przelew powolny jeometryi w algorytmikę, lub pierwszéj części matematyki w drugą.

Kończy się o jeometryi w ogóle następującemi trzema encyklopedycznemi wiadomostkami:

GEODEZYA jest jeometryą praktyczną, lub nauką tak zwanego *miernictwa*. Jest to planimetrya zastósowana.

LOGARYTMY, używane przy trygonometryi, są tablice, ogromnemi ułamkami dziesiętnemi zapełnione, a do ułatwienia obrachunku wielkości trójkątów służące. Obrachunek dzieje się tu przez przybliżenie.

LONGIMETRYA, coś niby z planimetryi, o długościach linii. Imię to zachodzi po encyklopedyach, jest atoli wcale nie potrzebne, bo nie oznacza ani umiejętności osobnéj, ani jéj części, a nie gra żadnéj roli w jeometryi.

LXXXVI.

ALGORYTMIKA.

Matematyki rozdział drugi.

Pod *algorytmiką*, wyrazem od Wrońskiego utworzonym i zaprowadzonym, rozumie się tutaj to, co zowie się w mowie zwyczajnéj *rachunkiem*. Algorytmika i rachunek to tutaj zupełnie to samo, a jedno bierze się często i dowolnie za drugie.

Przedmiotem algorytmiki, lub rachunku, są *formy czasu, formy jednopodrugości*, successivitatis, czyli tak zwane *ilości postępne*, quantitates successivae, vel discretae, słowem *liczby*, numeri. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, dziesięć, sto, tysiąc i tak daléj bez końca, oto *ilości postępne!* Podobnież ułomki $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{5}$ itd.! Liczby *postępują* wciąż, równie naprzód, jak w tył, rosnąc i ubywając, w całościach i ułomkach, a są miarą *jednopodrugości w przyrodzeniu*, *następstwa myśli w duchu*, *pochodu słów w mowie*, *harmonii* i *melodyi w muzyce*; są wiekami, latami, dniami, godzinami, sekundami powszechnego żywota, bieżącym czasem. Co *liczba?* *Wielość jedności*, lub wyrażenie związku pomiędzy pewną wielością i jednością, wziętą za miarę! *Algorytmika*, nazwa ogólna kilku udzielnych umiejętności i dla tego nieznana pospolicie, nie wychodząca za *powszechną matematyki encyklopedyą*, bawi się około liczb, a jest przeciwstawem jeometryi, któréj odpowiada rozległością i ogólnością swego znaczenia. Jak jeometrya, tak i ona rozpada się w trzy osobne nauki:

I) **ARYTMETYKA**, jako nauka różnorakiego liczenia, ilości postępnych. Zowią ją *nauką liczenia.* Jest to zwyczajna mistrzyni liczb. Liczby są rozliczne, to rzymskie, to greckie, to hebrajskie. Upowszechniły się tak zwane arabskie, tj. 1, 2, 3, 4, 5 itd. Układa się zaś je podług systemu

dziesiętnego. Przy większych liczbach zważa się pilnie na *jedności*, *dziesiątki i sta*, naprzód zwyczajne, potém tysiączne, milionowe, bimilionowe itd. Arytmetyka, zapoznawszy ucznia nieco bliżéj z liczbami w ogóle, czyni o czterech działaniach pojedyńczych i złożonych, lub o dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu, o liczbach całkowitych i ułomkach, tak zwyczajnych, jak dziesiętnych i ciągłych, o stosunkach, lub proporcyi, o regule trzech i łańcuchowéj, o potęgach i wyciąganiu pierwiastków, — wreszcie o miarach, wagach i pieniądzach w rozmaitych krajach, oraz o wzajemnéj ich zamianie. Są rachunki dla kapitalistów, tknące się różnego czynszu od kapitału, dla notaryuszów i kupców. Wciąż ma się tu doczynienie z rachunkiem *cyfrowym.* Najdzie się atoli czasem, szczególniéj, gdy wykładają się *stosunki*, także rachunek *głoskowy*, calculus litteralis, tj. rozwiązywanie zadań za pomocą głosek abecadła. Cała arytmetyka daje się wyłożyć na głoskach. I tak np. a×b=ab. Oto wzór mnożenia, na którym da się tak łatwo oznaczyć mnożna, mnożnik, iloczyn. Rachunek głoskowy jest bardzo nowy. Grecy i Rzymianie nie znali go wcale. Inna rzecz używać głoskowego rachunku, a inna wyrażać liczby, nie w cyfrach, ale jak Grecy lub Żydzi w głoskach. Rachunek głoskowy ułacnia arytmetykę i przygotowywa ucznia do arytmetyki wyższéj, a ninie następującéj:

II) ALGEBRA mianuje ilości postępne, celem zadania będące, a ztąd *niewiadomemi* zwane, końcowemi głoskami abecadła *x*, *y*, *z.;* kładnie je, jak gdyby były już ilościami wiadomemi, na stósowném miejscu obok wiadomych, początkowemi głoskami abecadła: *a*, *b*. *c* itd. oznaczonych, i zawiązuje *równania.* Równań musi być tyle, ile jest niewiadomych, ażeby można rozwiązać zadanie. Jeżeli jest więcéj niewiadomych, niż równań, wtedy zagadnienie jest niewyznaczone; jeśli przeciwnie więcéj równań, niż niewiadomych, wtedy zadanie niemożebne. Późniéj zastanawiać się trzeba nad każdém równaniem, a to w celu docieczenia, czemu wiadomemu równa się niewiadoma. I w końcu wydobywa się z równania wartość niewiadoméj, oznaczoną dokładnie ilościami wiadomemi.

Mając przed sobą wartość niewiadoméj na wiadomych wyrażoną, lecz z innemi niewiadomemi jeszcze pomięszaną, wtedy przenosi się w nowych równaniach niewiadome na lewą stronę i dochodzi się z osobna ich wartości. Wartość tę podsuwa się tam, gdzie potrzeba, w miejsce niewiadomych. I otrzymuje się wypadek wciąż z mniejszą niewiadomych liczbą. Powtarza się to tak długo, aż nareszcie niewiadome znikną zupełnie. I okaże się, iż n. p. $x = ab$; $y = a + c$; $z = c - b$. Znając już wiadome, tj. że $a = 2$; $b = 3$; a $c = 4$; otrzymuje się, iż $x = 6$, $y = 6$; $z = 1$. Przenosi się wreszcie cyfry te w miejsce głosek równania. I zagadnienie zostało rozwiązane.

Są zagadnienia z jedną niewiadomą, lub z dwiema, trzema i więcéj niewiadomych. Im większa niewiadomych liczba, tém zawilszy przykład i tém dłuższéj wymaga pracy. Najtrudniejsza *umieć zawiązać i ustawić rownanie*, które bywa bardzo rozliczne. Reszta idzie już podług algebraicznych prawideł z łatwością. Jest to arytmetyka i algorytmika wyższa, rozwiązująca zadania, których niepodobna było zmódz zwyczajnym sposobem i na cyfrach.

III) LOGISTYKA, od λογιστική, scil. τέχνη, ars calculatoria, zwana także *kałkułem*, jest algorytmiką najwyższego rzędu. Przedmiotem jéj rachunek ilości postępnych *nieoznaczonych*, infinitesimalium. Arytmetyka i algebra zajmują się rozbierzą ilości, dających się oznaczyć, zaczém i oznaczonych, analysis finitorum. Teraz następuje rozbierz ilości postępnych, niepodobnych do oznaczenia, czyli nieoznaczonych, analysis infinitorum. Ilość nieoznaczona jest albo tak wielka, albo tak mała, że wybieża za oznaczoności krańce. To właśnie zdradza kałkuł, o którym rzecz.

Kałkuł logistyczny odpowiada trygonometryi, rachującéj prawie wciąż w przybliżeniu, tj. za pomocą logarytmów, a jako trygonometrya jest zwyczajna i sferyczna, tak i on ukazuje się dwojaki: *rachunek różniczkowy*, calculus differentialis, i *rachunek sałkowy*, calc. integralis. Pierwszy wykrywa z porównania ilości oznaczonych porównanie nieskończenie małych i nieoznaczonych ich cząstek, zwanych *różniczkami*, albo téż

niesłychanie wielkich i nieoznaczonych ich zsumowań, zwanych od summy, lub po polsku od całkowitki, *całkami*; — drugi zaś wykrywa z poznanego stosunku ilości nieoznaczonych stosunek nieznanych ilości oznaczonych, poczyna więc sobie wprost odwrotnie. Sztuka *całkowania* ilości zależy na tém, ażeby ilość zadaną rozłożyć w rząd ilości *jednosłownych*, w coraz mniejszéj wartości po sobie następujących, a natenczas każdy wyraz całkuje się nader łacno. Że wiele jest ilości różniczkowych, które nie dadzą się scałkować, rzecz jasna.

Logistyka jest wyższą algebrą. Gdzie arytmetyka kończy, tam poczyna algebra, a z ustaniem téjże rodzi się logistyczny kałkuł. Miejsce niewiadoméj zabiera *nieoznaczona*. Jest to rachunek nieskończoności w kropce i w kuli bezmiaru wszechświatowego, w miryadowéj cząstce sekundy i w czasie bez początku a końca. Jako spekulacya tam sięga, gdzie empirya ani teleskopem, ani mikroskopem już nie pojrzy, tak algorytmika w ogóle to opanowywa i uprawia, czego jeometrya dzierżyć nie umie. Rachunek, to *matematyczna spekulacya*. — Niedostateczna, a nawet śmieszna rozprawiać o matematyce bez wdania się bliższego w nią samę. Czuje to każdy. Ale tu idzie, nie o wykład matematyki, lecz tylko o danie o częściach jéj *niematematykom* wyobrażenia.

Do logistyki odnoszą się liczne jeszcze, ale już luźne kałkuły, którémi bawią się wielcy matematycy, np. kałkuł *loteryjny*, obliczający, jak 90 losów ułożyć się muszą, ażeby dane pięć wyszły i wygrały; kałkuł *kartowy*, obejmujący ciekawe i trudne z kartami igry; różne kałkuły *astronomiczne*, jako np. obrachunek stosunków i równowagi między mlecznemi drogami wszechświata. Ostatniego rodzaju kałkułem wsławił się Hoene Wroński. Zaprawdę, rozwiązuje on z matematyczną pewnością ciekawe zadania ze światów, które tylko Bóg zna i oko aniołów ogląda!

Tutaj należy także kałkuł *kombinacyjny*, calc. combinatorius, który buduje ze wszelakiéj ilości postępnéj osobny system arytmetyczny, np. *tuzinowy*, *mendlowy*, *kopowy*, *setny*, oraz porównywa go z przyjętym powszechnie *dziesiętnym*. I tak system

mendlowy np. składa się z 15 sztuk, oznaczających się osobnemi cyframi:

Jedności: 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. a. b. c. d. e. 10.

Dziesiątki: 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 1 a. 1 b. 1 c. 1 d. 1 e. 20 i t. d.

W systemie tym np. 10=15; 15=20; 20=30. 1 e=29. itp.

Z rachunku tego okazuje się, że może być tyle *systemów arytmetycznych*, ile jest liczb, zaczém *nieskończenie wiele*, i że wszystkie, równie jak w teologii i filozofii, przy całéj *względnéj różni*, sprawują *bezwzględną jednią*. W arytmetyce dotychczasowéj *przyjęto* system dziesiętny i dla tego *ogólna zgoda;* w teologii i filozofii zaś wychodzi się, iż tak rzekę, coraz to z innéj liczby; zkąd tyle systemów, ile mistrzów, a przecież *rachunek w końcu wszędy tenże sam.* Z czego znać, że nawet matematyczna sławna *nieprzemienność* i *nieomylność*, o któréj mówiło się na początku, polega tutaj raczéj na *dowolném przyjęciu jednego systemu*, niż na wewnętrznéj konieczności rzeczy. Taką nieprzemienność i nieomylność posiadać może wszelaka umiejętność. Czyli np. *filozofia arystotelesowa* przez długie czasy za średnich wieków nie była nieprzemienna i nieomylna, t. j. tak długo, *dopóki świat zgadzał się na to i rad to uznawał?*

Zagorzały, lecz jednostronny i tylko umiejętność swoję znający matematyk, tak tutaj wykrzyknie: „Pewność matematyczna nie zależy bynajmniéj od przyjęcia dowolnie, albo niedowolnie jednego systemu, ale polega na tém, że w matematyce wszystko ma swoje ścisłe i jasne niezmiernie określenie, a prawda matematyczna ukazuje się wciąż dowiedzioném twierdzeniem Konieczność i nieomylność polegają tu, nie na przyzwoleniu, albo przyjęciu, ale na *dowodzeniu*, nie na uczuciu, albo fantazyi, ale na *rozumie.* Ma się tutaj coś więcéj jeszcze: twierdzenia matematyczne są dowodem *prawdziwości* rozumu ludzkiego! Matematyka, to *jedyne kriterium dla człowieka. Ona jedna* mu pokazuje, że on myśli i rozumuje, a nie marzy. Téj nieomylności żadna inna nauka ludzka nie ma i mieć nie może, bo musi opierać się albo na przypuszczeniu, albo na przyzwoleniu. Wszelaka inna nauka tyle tylko może mieć nie

zaprzeczalnéj, absolutnéj pewności, *ile się na matematyce opiera.* Ztąd matematyka sama jest *umiejętnością rzetelną.* Okrom niéj żadnéj innéj umiejętności nie ma. Są prawdy, w które każdy wierzy, ale li *wierzy!* Czy one są dla tego *absolutnemi* prawdami, że je świat cały zna i uświęca? O nie! matematyka tylko jest *prawdą samą przez się.* Ona *językiem Boga!* Nie godzi się więc lekko twierdzić, że „nawet matematyczna sławna nieprzemienność i nieomylność polega raczéj na dowolném przyjęciu jednego systemu, niż na wewnętrznéj konieczności. Takie twierdzenie o matematycznéj pewności jest po prostu *umiejętną*, co mówię, *nieumiejętną* herezyą!“ Już ten wykrzyk namiętny okazuje, że *rozum matematyczny*, który zowie się sam tak rad *nieomylnym rozumem Bożym*, jest przecież pod filozoficznym względem jawnym *nierozumem!* On *nie rozumie* tu rzeczy; nie wie, nie marzy tego, o *co tu chodzi.* Ale nie dziw! Nie tak łatwo być zarazem i matematykiem i filozofem. Podołają to tylko Leibnic, Wroński, Bukaty. I pokazuje się oto, że można być dzielnym jeometrą i algebraistą, a przytém nie mieć wcale usposobienia do *matematycznéj logistyki.*

Jako wiadomostki encyklopedyczne przywodzi się tu jeszcze dwa miana, odnoszące się do arytmetyki: *daktylologia*, lub *daktylonomia*, nauka sztucznego mnożenia, dzielenia, liczenia na palcach i — *rabdologia*, nauka liczenia na karbach, prętach, lub innym podobnym sposobem. Owczarze nasi, co liter i liczb nie znają, a na kiju znaki robią, są *rabdologi.*

LXXXVII.

DYNAMIKA.

Matematyki rozdział trzeci.

Powszechnie wiadomo, że dynamika szkolna czyni o *materyalnym ruchu*; że *statyka* nie jest bynajmniéj dynamiki częścią; że statyka i dynamika uważane bywają za dwie części

mechaniki; że mechanika uchodzi za naukę rozleglejszego zakresu, niż dynamika. Ztąd wypada, że wielu podobałoby się lepiéj, gdybyśmy nauki niniejszego szeregu nazwali w ogóle raczéj *mechaniką*, niż dynamiką. Przechylamy się atoli ku zatrzymaniu na miejscu tém ogólnéj nazwy dynamiki. Występuje tu bowiem na widocz *przyrodzona siła*, δύναμις. Cóż tedy stósowniejszego, jak dla téj *dynamis* nazwa dynamiki? Mechanika odnosi się bardziéj do mechanizmu i machin, a nie stanowi *nauki o sile*. Z tych powodów odstępuje się tutaj od pospolitego mianownictwa szkólnego.

Dynamika, jako nauka o *sile*, ukazuje się różnojednią jeometryi i algorytmiki, a więc całkowitą, pełną i, że powiem, *żywą matematyką*. Tu kończy się matematyka właściwa, lub teoretyczna, a poczyna się *zastósowana*, *praktyczna*.

Przedmiotem dynamiki forma przestrzeni i czasu, jednoprzydrugości i jednopodrugości społem, lub forma materyi, jedno *w* drugości, tak zwanego alterum in altero. Formą tą jest, jako już wiadomo, Arystotelesowa entelechia, czyli wydobywająca się z materyi i nadająca téjże zewnętrzny kształt wewnętrzna jéj dzielność, lub w ogóle *siła*. Dynamika tedy, to *nauka różnorakiego działania materyalnych sił*. Idzie tu, nie o ilości ciągłe, ani o ilości postępne, ale o jedne i drugie obopólnie, lub o moce działające i oddziałujące, zwane *ilościami czynnemi*, quantitates activae.

I tutaj rozpada się rzecz w trzy wielkie rozdziały, z których każdy zamyka w sobie udzielne, a bardzo pożyteczne nauki:

I) **DYNAMIKA ELEMENTARNA**, we Francyi pod różnemi nazwami po inżynierskich, centralnych, politechnicznych i innych szkołach gorliwie uprawiana, czyni o działaniu materyi podczas ciał spokoju, czyli o grze tak zwanych nieruchomych, lub martwych sił. Jakie są te siły? *Siły bezwładzy*. A jakie ich bliższe oznaczenie? Materya nieruchoma działać może tylko swym *ciężarem* i swoją *massą*. Ciężar nie jest nieprzemienną materyi własnością, albowiem to samo ciało może ważyć więcéj lub mniéj, chociaż ma tę samę massę, stó-

sownie do miejsca, które zabiera na sferze ziemskiéj. I massa ma także swoje przeobrażenia. Ciężar i massa nie przestają dla tego jednakże być głównemi nieruchoméj materyi dynamicznemi działaczami. I w nauce téj chodzi mianowicie o obrachunek działania sił ciężkości i massy.

Z dynamiki elementarnéj wydobywają się następujące trzy osobne nauki:

a) STATYKA jest nauką równowagi sił ciał stałych. Oblicza się tutaj ciężary różnych ciał stałych, np. ziemi, marmuru, granitu, cegły, żelaza, miedzi, w celu oznaczenia zawartéj w nich, a do massy stósownéj siły parcia. Potrzebne to bardzo jest przy budowaniu łuków po świątnicach, pałacach, arkadach mostowych, piwnicach, tunelach i kopalniach kruszcowych, lub solnych. Łuk murowany ciąży najmocniéj na dwie swe podstawy, na których stoi, i na kamień ostatni, który go na górze zamyka i trzyma. Wypada więc ciężar całego łuku wyrachować, ażeby końce i środek jego wesprzeć na dość twardym i ścisłym kamieniu, któryby mógł parcie to wytrzymać. Inaczéj runą sklepienia. Oblicza się tu ciągle siłę parcia i siłę odporu. Im ogromniejsza budowla, tém mocniejsze być mają fundamenta. Ścisłość kamienia więc wzrastać ma, im niżéj się go osadza. Na górze, wyjąwszy kamień łuk zamykający, dobra jest i cegła; ale na dole granitu potrzeba. Statyka ważną jest nauką dla budowniczych i górników. Odróżniaj ją od politycznéj *statystyki.*

b) HYDROSTATYKA, będąc statyką płynów, czyni o równowadze sił ciał płynnych. Oblicza się ich ciężar w przyrównaniu do wody. Potrzeba więc znać dobrze ciężkość wody w stosunku do jéj massy, ażeby ciężkość cieczy innych umieć oznaczyć. A od ciężkości téj zależy siła ich parcia. Gdy buduje się np. łożysko dla sadzawki nadziemnéj, nakształt ogrodów babilońskich na filarach i w powietrzu wisieć mającéj, to znać się ma dobrze massę i ciężar jéj wody, ażeby dość silne wystawić pod nią sklepienia. Tutaj daje się naukę o fontannach i innych wodotryskach, gdzie parcie wody na dole sprawuje bicie w górę jednego jéj promienia; o źródłach try ka-

jących, na drugie, lub trzecie piętro wzniesionych, a tylko przez massę i ciężar wody na ich podstawie działających. Tutaj wykłada się wreszcie równoważenie się różnych z sobą pomięszanych płynów, np. wody i wina, wody i gorzałki, wody i octu, wody i oliwy. Nauka ta potrzebna jest inżynierom, mającym regulować łożyska jeziór, sadzawek i rzek, tudzież aptekarzom, mięszającym różne płyny.

c) AEROSTATYKA, będąc statyką uleci, prawi o równoważeniu się sił powietrza i innych elastycznych płynów, zwanych uleciami. Potrzebna jest tym, co n. p. za pomocą lekkiego, a ztąd w górę ulatującego na gwałt wodorodu podnoszą ku niebiosom balony; co budują kominy, dobrze dym przepuszczać mające; co urządzają dzwon na machinie pneumatycznéj, zdolny wytrzymać parcie powietrza itp. Oblicza się tutaj ciężar powietrza, oraz innych uleci stosunkowo do ich massy, tudzież powstającą ztąd siłę ich parcia i odporu.

Tutaj należą: *aerodynamika*, nauczająca o parciu powietrza na różne ciała i o skutkach ztąd wynikających, o gęstości powietrza w rozdołach, a rzadkości jego na górach, z powodu wielkiego lub małego parcia powietrza wyższych warstw itp.; *aërometrya*, mierząca ciężkość powietrza, a tém samém i wysokości miejsc za pomocą barometrów.

Dynamika elementarna naucza robić wino-mierze, wódkomierze, mleko-mierze, wilgocio-mierze i inne sztuczne a nieomylne narzędzia do próbowania wartości płynów.

Trzy powyższe statyki sprawują dynamikę elementarną, która ze swéj strony stanowi dynamik dalszych, a ninie następujących główną podstawę.

* *
*

II) FORODYNAMIKA, znacząca to samo, co dynamika szkólna, lub zwyczajna, ma za przedmiot, nie spokój ciał, jak powyżéj, ale ruch ciał i powstające ztąd siły. Imię jéj φέρω, fero, moveo. Chodzi tu o panowanie nad ruchem ciał i jego

siłami, oraz o użycie ich na ogólny użytek. I tutaj trzy osobne nauki:

a) MECHANIKA o ruchu ciał stałych i o jego opanowaniu ku pewnym celom. Mówi ona np. o drągu i sile, któréj nabywa się za pomocą jego przy podnoszeniu ciężarów; o różnicach téj siły, gdy się drąg oprze albo w środku, albo w bliży rąk, albo przy drugim końcu; — o wozach francuzkich na jednéj osi, ułatwiających za pomocą równoważenia się ciężaru, ruch tak dalece, że dwa konie wystarczą za cztery. Huk machin, windujących ciężary w górę, lub wbijających całe dęby w głąb ziemi, zostaje tu opisanych. Wreszcie czyni się o sztucznych młockarniach, żniwiarkach, młynach, wozach i różnego rodzaju samoruchach, nawet o zegarach, szujnekatarynkach i tysiącach innych machin, jednakże nie w celu, ażeby nauczać robienia tych machin, bo to rzecz techniki, lub rzemiosła, ale ażeby wyświecić na nich matematyczne mechaniki prawa. Oddawna chodzi mechanice o odkrycie tak zwanego *perpetuum mobile*, które odnawiaćby mogło wiecznie siłę ruchu. Gdyby się je znało, to np. dośćby było nakręcić zegar raz jeden, aby szedł ciągle sam przez się. I znaleziono już takie perpetuum mobile, przynajmniej dla zegarów, w sznurach z różnokruszcowych krążgów złożonych, a bezprzestannie galwanizm płodzących, który skazówkę porusza. Może to będzie komu skinieniem, do stanowczego w końcu nigdy nieustającéj siły odkrycia.

b) HYDRAULIKA o ruchu ciał płynnych i o jego opanowaniu ku dowolnym celom. Jest to mechanika do płynów zastósowana. Oznacza się tu np. siłę spadającéj wody, stosownie do jéj ilości i do wysokości, z któréj uderza. Czyni się o młynach wodnych, o pompach do gaszenia ognia, o sikawkach różnego rodzaju, o zwalczaniu wylewu rzek i parcia bałwanów morskich, o budowie okrętów i statków, zdolnych wytrzymać prąd wody i burzę. Potrzebują nauki téj inżynierowie, których zadaniem regulować koryta rzek, spady i spusty wód, szluzy itp. — tudzież budowniki żeglarskie.

c) AERAULIKA o ruchu elastycznych płynów i rodzącéj

się ztąd sile. Jest to mechanika, odnosząca się do *uleci*. mówi się o wiatrakach i innych fabrykach, kędy zaprzęga się Junonę, tj. powietrze do pracy; o mocy Tetydy, lub pary, o okrętach, wozach i młynach parowych, o nadziei, iż z czasem ułowi się samego Jowisza, lub eter, i zrobi się go człowieczeńskim parobem.

Do forodynamiki, bawiącéj się wyłącznie około ruchu ciał i rodzących się ztąd sił, przyłącza się *forometrya*, jako nauka mierzenia i ścisłego obrachunku tych sił. Są np. nie tylko wiatro*skazy*, ale i wiatro*mierze*.

Wszystkie te nauki, lubo już przyniosły mnogie dobrodziejstwa światu, są jeszcze w chwilach pierwiastkowego urobu i początkowania, a to tak dalece, iż obręby, nawet nazwiska ich same, ukazują się dotąd bardzo niepewne i nieoznaczone. Tu jeszcze *kameleon różnobarwny*.

* *
*

III) TECHNODYMAMIKA zajmuje się zastósowaniem, nie tylko dynamiki elementarnéj, i forodynamiki ze wszystkiémi jéj naukami, ale i *matematyki całéj* do sztuk technicznych, do rzemiosł i wynalazków, do architektury, fortyfikacyi, artyleryi, inżynieryi, tysiącznych rodzajów. Wszelakoż nie jest to technika sama, ani fabrykacya machin, ale *umiejętna teorya*, do robót takich usposabiająca. Jest to *uniwersytet rzemieślników* i *fabrykantów* w ogóle. Wszystko tu należy czego umieścić się nie da w powyższych dynamiki częściach Nie raz spotyka się technodynamika z mechaniką tak bardzo, iż trudno rozróżnić, czy do téj, lub do tamtéj ma się pewną rzecz policzyć. Tutaj występują sztuczne praczki i szwaczki, lalki chodzące, karły gadające, ptaki gwizdające, kukawki u zegarów, moc cudów, dziwów i cacek dla dzieci. Są to powiaty arcyrozległe i rozliczne, w których buduje *przemysłowiec* i każdy, co woli pieniądze, niż naukę, a zastósowaną i pożyteczną naukę, niż *czystą* umiejętność.

Matematyk profesor tu zawoła: „Nie pozwalam na takie teorye! Gdyby ostatecznym celem i końcem matematyki miały być machiny, kukawki i lalki, to matematyka byłaby, zaiste, ludziom użyteczna, ale nie byłaby tém, czém jest istotnie, tj. *najszczytniejszą umiejętnością*, *a jedynym rozumu ludzkiego i absolutnéj prawdy probierzem.* O, nie! matematyka pokazuje człowiekowi całą wielkość jego posłannictwa, a rozwijając w nim *rozumu nieomylność*, daje mu poznać, co jest *rozum Boży.* Ona naznacza mu i działalności jego cel na ziemi. Przez matematykę człowiek wznosi się do *najwyższych pojęć*, a sięga aż do samego Boga. Reszta jest znikomością. Co mi tam machiny i techniczne dziwy, cuda!“

Mości matematyku! Milcz, na miłość Bożą, milcz, bo prawisz *nic do rzeczy!* Matematyka twoja gruntuje się na *loice*, i jest *loiką*, do *zmysłowego świata* zastósowaną. Bez *loiki* i sa*ma przez się*, nie miałaby wartości żadnéj. Co gorsza, krząta się ona, jak okaże się to przy końcu morfozyki, w jednym, bardzo lichym i ciasnym kąciku *loiki!* I ty o tém nic a nic nie wiesz! „*Prawdy oczywiste*“, na których opierasz cały twój świat, nie są ani *umysłniki*, lub syllogizmy, ani *mysłniki*, lub filozofemata najwyższego rzędu, Kopernikom i Newtonom właściwe. One, to tylko biedne *rozumniki*, ratiocinia, vel consequentiae vulgares! Powiadając np. „Linia ta jest prosta, a więc nie jest krzywa“, odzywasz się nie gruntowniéj, nie umiejętniéj od *prostaka*, który woła: „Deszcz pada, a więc mokro na ziemi!“ Jakże rozum twój *nizki!* Nie dość! Mądrość twoja odnosi się do przestrzeni, czasu i materyi, do stosunków cielesnego bytu; a rozum twój tak *empiryczny*, że kreśli *figury i algorytmy*, a *widoczności zmysłowéj* potrzebuje! Nie wiesz nic a nic ani o *metafizyce*, ani o *filozofii*, a o *widoczności ich umysłowéj* ani ci się przyśniło! I ty robisz rozum twój, jeszcze *tak gruby*, jedynym rozumu ludzkiego probierzem! — O, *nie tobie* mówić nam o absolutnéj prawdzie, o najwyższych pojęciach, o najszczytniejszéj umiejętności, o rozumie Bożym i Bogu! Jest to wszystko, o *jest;* ale nie na twoich jeometrycznych, algorytmicznych, lub logistycznych tablicach! Mate-

matyka jest, zaprawdę, umiejętnością pożyteczną, potrzebną i czcigodną; lecz sąd twój o niéj płytki!

Człowiek przemysłowy zaś tak tutaj woła: „Dobrodzieju! Zachowaj ty *matematykę czystą* dla siebie, i udaj się z nią do *szkoły*, a zostaw mi córę jéj *technikę!* Twój rozum ciemny. Matematyka dopiero tutaj, opuściwszy szkolną tablicę, poczyna *żyć*, *wcielać się w rzeczywistość i działać*, a ukazuje się *stworzycielką* zdumiewających samoruchów i silni, cudów naszego świata. Tu *forma* nadaje *treści* kształt piękny i wartość; entelechia staje się widzialną pracownicą; natura przerzuca się we wtórą, bez miary wyższą naturę, lub w sztukę, a człowiek zostaje mistrzem i panem niesfornych żywiołów. Oto godny matematyki ostatni kres i wielka jéj chwała!

* * *

Wszystka matematyka jest umiejętnością *ilości*, ponieważ ilość *forma przyrodzenia.* Ucz w matematyce trojaka jest: *rozkładnicza*, *składnicza i układnicza.* Pierwsza zawiązuje równanie i rozkłada je tak długo, aż najdzie pojedyńczości szukane; wtóra składa pojedyńcze ilości w jednę ilość większą. Tamta panuje w algebrze, ta w arytmetyce. Trzecia jest przynależnością kałkułu.

Dzielą matematykę na *niższą* i *wyższą*, elementaris et sublimior, tudzież na *czystą i zastosowaną*, pura et applicata. Ostatnia zachodzi w wielu naukach, np. w astronomii, optyce, oryktognozyi itp. W Paryżu *matematyka wyższa* zrobiła wielkie postępy i wprowadziła na pola te nauki zupełnie nowe, trudne, pożyteczne. Jest to zawsze matematyka *zastósowana.*

LXXXVIII.

Hoene-Wrońskiego filozofia matematyki.

Na transcendentalném dnie poznania ludzkiego jest wszędy i zawzdy *znanie Boże*, które wyczynia się nakoniec, jako *umiejętność mistrzowska*. Ztąd z każdéj dzielnicy naukowéj wydobywa się, wyrasta i wykwituje *filozofia*. Ona jéj pierwiastek i cel, jéj maciniec i korona. I tak *teologia*, acz na powadze stojąca i niefilozoficzna, otrzymała filozofią swoję w ojcach kościoła i w scholastykach. Co do stereognozyi, spekulacya i humanistyka są wyraźnie filozofią, a podają się same i uchodzą za filozofią. Jedynie kraj zmysłów i doświadczenia był długo bez pochodni z niebios, acz potrzebował jéj najbardziéj. Ale i empirya pozyskała wreszcie filozofią. Urobili ją Bako, Loke, Kopernik, Newton, Franklin i inni. Podobnież się ma z morfozyką. Loika i estetyka, to częśći filozofii. Li matematyka, jako nauka formy empiryi, odnosząca się także do zmysłowego, zaczém najgrubszego i najciemniejszego świata, była długo bez filozofii. Wroński ją wreszcie nią obdarzył. Nie tylko, że wydał osobne dzieło pod napisem: „*Filozofia matematyki*". *Wszystkie dzieła matematyczne*, jakie ogłosił i o jakich namieniło się pod liczbą LXX, przy jego biografii, są właściwie filozofii téj coraz szerszém roztoczeniem i zastósowaniem.

Daje się ninie o filozofii téj wyobrażenie. Już to, co od liczby LXXXIV. aż dotąd, powiedziało się powyżéj od siebie samego o *matematyce*, już układ jéj częśći w jedno należycie uczłonkowane i ukształtowane ciało; już stanowisko, wyższe od własnego jéj stanowiska, z którego się na nią poglądało, jest *filozofią matematyki*, ale *popularną*, dla *niematematycznego* ogółu czytelników przeznaczoną. Wroński zaś napisał filozofią matematyki dla *matematyków*. Nie mając pod ręką matematycznych jego dzieł, które istnieją dziś li w jednym exemplarzu, i nie pracując około matematyki, a więc nie śmiąc

wdawać się w nią bliżéj, prosiłem *Antoniego Bukatego* o wygotowanie mi rzeczy, o którę tu idzie. I był tak łaskaw, nie dla mnie może, ale dla matematyków naszych w kraju, iż to uczynił. Dzięki mu za to! Następujące, *li dla matematyków*, lub *znawców matematyki* przeznaczone, a ztąd nie każdemu dostępne, sprawozdanie o *filozofii matematyki i o zasługach matematycznych Wrońskiego* jest *Bukatego praca*, którę umieszcza się tutaj w całości.

* * *

„Mówić o Hoene Wrońskim w matematyce, jest to mówić o *wszechmocy matematycznéj*. Już zaś wszechmoc matematyczna polega jawnie na nieskończonéj nieokreślności ilościowéj, nieskończenie określanéj. A luboć to jest najwyższość matematyczna, zdrowy przecież, a prosty sąd na pojęcie téj rzeczy całkowicie starczy. Jakoż, nazwijmy jakie bądź wyrażenie ilościowe przez F, i niech to wyrażenie zależy od zmiany ilości drugiéj x; — jasna jest, że otrzymamy wyrażenie złożone Fx, nieokreślone bynajmniéj. Wystawmy sobie daléj szereg wyrażeń podobnych ilościowych, nieokreślonych, wszystkich zależnych od ilości zmiennéj x, i oznaczmy je przez Ω_0, Ω_1, Ω_2, Ω_3, i t. d.; wyrażenia te, jakkolwiek nie określone, przez konieczność wistoczoną w umyśle samym, jako ilościowe, muszą się tworzyć przez odnoszenie się nieprzerwane do *jedności*, jako ogniska i przeświadczenia, jako nawet sumienia posadowego ilości wszelkiéj: zostaną tedy w związku same z sobą, jako téż z wyrażeniem nieokreślonem Fx.

Jeżeli tedy ten związek ilościowy określony nazwiemy przez A; określany ciągle i postępnie, da on nam szereg podobnych związków: A_0, A_1, A_2, A_3 itd., tj szereg określany nieskończenie, który znacząc matematycznie, da nam równanie najogólniejsze i absolutne:

$$Fx = A_0\,\Omega_0 + A_1\,\Omega_1 + A_2\,\Omega_2 + A_3\,\Omega_3 + \ldots A\omega\,\Omega\omega,$$

które będzie jawnie nieskończoną nieokreślnością ilo-

ściową nieskończenie określaną. Toć jest *najwyższe prawo* matematyki, polegające na określeniu zupełném spółczynników A_0, A_1, A_2, A_3, w tym szeregu nieokreślonym, za którym sam *rozum absolutny* nie znajdzie nic w matematyce, albowiem właśnie toć jest jego *istotą sama.* Odkrył je i objawił Hoene Wroński. Na ten owoc umysłowy oczekiwała sześć tysięcy lat blisko nauka. A gdy się ulągł ogromem swym nieokreślnym, jako piorunem uderzył umysły dumne, dzierżące rło nauki, w świecie tak zwanym cywilizacyi, i zdrętwił je dzı dziś dzień obumarłością nieuleczoną, tak, że po dziś stawił bez znaku życia. Kiedy, pięćdziesiąt lat temu, przedmu, jeden *iwyższe prawo* matematyki instytutowi francuzkiezaledwie pojąo *Lagrange*, pierwszy matematyk swojego czasu, w swém sprawoład tę przerażającą samorodność, i sam tylko „Zdobywca *pra* oddał hołd prawdzie.

tworzenia posadowego *ajwyższego* jął się, naturalnie, do *od*dwie gałęzie różnorodne, *zeistotnéj nauki*, rozdzielając ją na pomięszaniu, a przeto w ciem dotąd zostawały w zupełném *filozoficzne* matematyki, stanowią zamęcie. Jakożci *pierwiastki* uposadnione są na samym *archi-absol* rdynalną jéj rzeczowość, absolutne, lecz archi-absolutne, wpływ a przeto są, nie tylko wszech twórcy. I oneć to stanowią *istotę* tu, lub samoistoty *ryą*, gałąź matematyki kardynalną, lub pos *atyczną*, *tj. teo*stępnie, taż sama rzeczowość matematyki, ug a. Lecz na*teoryi* powyższego znaczenia, jest koniecznie skierowana na pinania pewnych celów, tj. zadań matematycznych zwią do dojuż i zależnych od *woli rozumnéj*, dopinającéj celów stwo nych nia. Ta druga gałąź, wyraźnie różnorodna i odrębna od pie wszéj, stanowi zamiarliwość, celowość, teologią matematyczną, lub *technią*, gałąź matematyki żywotną i samodzielną.

„*Teoryą* matematyki wywiódł Wroński w dziele swem, jednem z najpierwszych, pod nazwą: „*Wstęp do filozofii matematyki*“. W niém, wychodząc z jednego filozoficznego pierwiastku, wyprowadził całą rzeczowość różnorodną matematyki, wszystkie jéj gałęzie i wszystkie jéj prawa, zarówno te, co już od-

kryte były od człowieka, jako i te, co mu zostały do ostatecznego odkrycia.

„Oto są dwa pytania, które kładzie na końcu tego dzieła: 1) Jaki był stan matematyki, a szczególniéj ilościowania, lub algorytmiki, przed tą filozofią matematyki? 2) Jaki stan ilościowania nastanie po téj filozofii matematyki?

„Naprzód co do stanu ilościowania przed tą filozofią, wykazaliśmy, że pierwiastki posadowe, czyli metafizyczne, za' dwie miały pewność zagadniczą, — i że z praw zasadnier- jedno tylko, tj. *dwumian Newtona*, było znajome. Ró'z powiastki ilościowania otrzymane zostały *a posterior'* ogólność śladu *a particulari ad universalem*, — a przetciowy, źródło, była li *względna i domysłowa*. Ich początek: i kającość, po- z którego płynęła ich absolutna rozwszę warunki ich zastó- zostały w ukryciu; przeto też krańceużycie ich bezokreślne sowań, nie mogły być ustalone, ąkład tego uderzający znaj- musiało prowadzić do błędów. akie popadł *Kramp*, a które dujemy we sprzecznościach nia, iż w rzeczy filozoficznych go spowodowały do wyr największi matematycy muszą wy- pierwiastków matemat ją niewiedzę. znać dobrodusznie praw zasadniczych ilościowania tak się

„Co do róż wo zasadnicze teoryi zbiorowania, lub rzecz miała: tórego modła jest: A + B = C, jako jednotliwe dodawania ojęciem téj teoryi, musiało być znane. Lecz prawo z samém policone tylko, nie zaś naukowe, będące li pierwiastto up ilościowania, stanowiło w nauce liczb *conditio, sine qua* kie n postępu, albo raczéj ustanowienia się téj nauki. Prawo zasadnicze czynnikowania, lub mnożenia, którego pierwowzór jest: A × B = C, znane było w swéj upospoliconéj postaci, tj. w swéj ogólności względnéj, otrzymanéj z pośladu, lub a posteriori. *Ogólność absolutna*, bezwzględna i samoistna, tego prawa nie była znana. Prawo zasadnicze potęgowania, lub podnoszenia do ilościowych potęg, którego wzorem jest: ($a_1 + a_2 + a_3 + a_4 +$ itd.) B = C, pierwsze prawo zasadnicze, całkiem naukowe, stanowiące dwumian Newtona,

samo jedno było znane. Ale pierwotny i bezwzględny potęgowania pierwiastek, istotne znaczenie ilości niewymiernych, przyczyna wielorakości pierwiastków nie były znane, a przynajmniéj nie opierały się na zupełném przeświadczeniu loiczném i ściśle umiejétném. Co większa, właściwość ilości czystorozumowych, zwanych urojonemi, była całkowicie niérozpoznana. Teorya ogólna l i c z e b n i c t w a, lub ułomków zwyczajnych, którego modła jest $A_0F_0x| + A_1F_1x + A_2F_2x +$ itd., obejmująca szeregi, których pierwowzór jest: $Fx = A_0 + A_1\varphi x + A_2\varphi x^{2|\xi} + A_3\varphi x^{3|\xi} + A_4\varphi x^{4\xi|} +$ itd. i ułomki ciągłe, których pierwowzór jest:

$$Fx = A_0 + \cfrac{\varphi x}{A_1 + \cfrac{\varphi(x+\xi)}{A_2 + \cfrac{\varphi(x+{}^2\xi)}{A_3 \text{ itd.}}}}$$

nie była znana w filozoficznych pierwiastkach swoich. Jakoż forma ogólna ilościotrybu liczenia nie była wywiedziona, a prawo zasadnicze téj teoryi, obejmujące całą jéj rozległość, nie jest znane ani dziś nawet. Podamy je w drugiéj części niniejszego sprawozdania. Co do teoryi r o z l i c z a ń (numerales) których pierwowzór jest: $A_0x^{\mu} + A_1x^{\mu+\nu} + A_2x^{\mu+_2\nu} +$ itd. stanowiących przypadek szczegółowy teoryi liczebnictwa, ani jéj niedostrzeżono jeszcze nawet.

„Ogólna teorya c z y n n i c t w a (facultés) znana była jedynie z podgarniania. Zasadniczy pierwiastek filozoficzny téj teoryi, którego modła jest:

$$\text{fac. élém}\left(\varphi x^{m\xi}\right) = A + \tfrac{1}{\infty}\left\{ L\varphi(x+\mu\xi) - \theta_1 \frac{dL\varphi(x+\mu\xi)}{dx}\xi + \right.$$
$$\left. + \theta_2 \frac{d^2 L\varphi(x+\mu\xi)}{1\cdot dx^2}\xi^2 - \theta_3 \frac{d^3 L\varphi(x+\mu\xi)}{1\cdot 2\, dx^3}\xi^3 \text{ itd.}\right.$$

ani jéj prawo zasadnicze, które podamy w drugiéj części tego sprawozdania, nie były znane. Co do ilościotrybu r o z c z y n n i c t w a (factorielles), którego modła jest: $(x+o)(x+\xi)(x+{}_2\xi)(x+{}_3\xi)$ itd., jest on szczególnym teoryi czynnictwa przypadkiem.

„Prawo zasadnicze Logarytmów, którego pierwowzór jest:

$$\frac{\varphi x = \infty (x^{\frac{1}{\infty}} - 1)}{\rho. \frac{\pi}{2} \sqrt{-1} + l.\, x}$$, czyli też

$$\frac{\log. \left(: {(-1^{s}.x :}\right) = \frac{s.\pi}{2} \sqrt{-1}\, lx}{\rho. \frac{\pi}{2} \sqrt{-1}\, lx}$$, a w najwyższéj ogólności

$$\log. \left\{ (-1)^{s}_{.} \left(x + y \sqrt{-1}\right) \right\} = \frac{l. \left(x^2 + y^2\right) + 2\sqrt{-1}}{l. \left(a^2 + b^2\right) + 2\sqrt{-1}}$$

$$\frac{\left\{ s. \frac{\pi}{2} + \text{rec.} \left[T = \left(\frac{y}{x}\right) \right] \right\}}{\left\{ \rho. \frac{\pi}{2} + \text{rec.} \left[T = \left(\frac{b}{a}\right) \right] \right\}}$$

wywiedzione było jedynie z teoryi wyrażeń kołowych wstaw i dostaw. Ale prawo zasadnicze najprostsze, którego pierwowzór jest:

$$\frac{\varphi x = x^{\frac{1}{\infty}} - 1}{\sqrt[\infty]{a} - 1}$$

nie było wcale uznane za filozoficzny pierwiastek sam logarytmów. Zaledwie uważano je za wyrażenie narzędziowe, sposobne do rozwijania wyrażeń logarytmicznych. Co do *architektonicznego pierwiastku* téj teoryi, jako przejścia z liczebnictwa do czynnictwa, nie miano o tém wyobrażenia nawet.

„Prawo zasadnicze teoryi *wstaw*, którego modła jest:

$$\varphi x = 1^{\frac{mx}{\pi}} = Fx + fx. \sqrt{-1}$$

nie było znane. Co większa, teorya ta, uważa nawet w pierwszym rzędzie stanu skrośistnego, wyprowadzoną została z jeometryi. Co do wyższych rzędów teoryi wstaw, jakiemi są:

$$e^{x \sqrt[2n]{-1}} = Fx + f_1 x \sqrt[\frac{2n}{1}]{-1} + f_2 x \sqrt[\frac{2}{2}n]{-1} \ldots\ldots f_{2n-1}\, x \sqrt[\frac{2n}{2n}]{-1}$$

nie znano ich wcale.

Prawo zasadnicze r ó ż n i c o w a n i a, które jest:

$$\Delta^{\mu}\left(Fx.\, fx\right) = Fx.\Delta^{\mu} fx + \frac{\mu}{1}\Delta Fx\left(\Delta^{\mu-1} fx - \Delta^{\mu} fx\right) +$$

$$+ \frac{\mu}{1} : \frac{\mu-1}{2}\Delta^{2} Fx\left(\Delta^{\mu-2} fx - 2\Delta^{\mu-1} fx + \Delta^{\mu} Fx\right) + \text{itd.}$$

nie było znane. Prawda, że Kondorcet przyszedł z podgarniania do wyrażenia:

$$\Sigma(Fx.fx) = Fx.\,\Sigma.fx - \Delta Fx.\,(\Sigma^{2} fx - \Sigma.fx) + \Delta^{2} Fx\,(\Sigma^{3} fx - 2\,\Sigma^{2-1} fx + \Sigma.fx) - \text{itd.}$$

które jest szczegółowym przypadkiem tego prawa, ale niewypowiedziano nigdy tego samego prawa zasadniczego, a tém bardziéj nie uznano go za prawo zasadnicze całéj teoryi różnicowania i różniczkowania. Co do rachunku różniczkowego przewrócono zupełnie jego naturę, naznaczając mu zasadę *teorem Taylora*, lub inne podobne wyrażenia techniczne.

* *
*

„Teorya *stopni* i *stopników* (Grades et Gradules) wcale nie była znana, ani nawet zdaleka jéj niedojrzewano. Także zasadnicze *prawo teoryi liczb*, będące możebności *spółliczebnictwa* (congruence) pierwiastkiem, nie było znane.

„Pierwiastki *teoryi ogólnéj równoznaczności* (Equivalence) nie były znane. Rozwiązanie równań równoznacznych przeszło we zwątpienie. Zaledwie rozwiązywano cztery pierwsze stopnie, a o postaci pierwiastków stopni wyższych nie miano żadnego wyobrażenia.

„Rozwiązanie teoretyczne *równań różnicowych i różniczkowych* było jeszcze niedokładniejsze. Sposoby używane w przypadkach szczególnych, naginane i sztuczne, nie dadzą się sprowadzić do zasadniczego prawa ogólnéj teoryi tychże wyrażeń, które jest:

$$\Delta^{\mu}_{.}\left(Fx.\,fx\right)=Fx.\Delta^{\mu}fx+\frac{\mu}{}\Delta Fx\left(\Delta^{\mu-1}fx-\Delta^{\mu}_{.}fx\right)+\frac{\mu}{1}.\frac{\mu-1}{2}.$$

$$\Delta^{2}\,Fx\Big)\Delta^{\mu-2}_{,}fx-2\Delta^{\mu-1}_{.}fx+\Delta^{\mu}fx\Big)+\frac{\mu}{1}.\frac{\mu-1}{2}\frac{\mu-2}{3}\Delta^{3}_{.}$$

$$Fx\left(\Delta^{\mu-3}_{.}fx-3\Delta^{\mu-2}_{.}fx+3\Delta^{\mu-3}_{.}fx\;\Delta^{\mu-4}_{.}fx.\right)$$

„O *równaniach stopniów i stopników* nie mogła być nawet mowa.

„Nakoniec rozwiązanie teoretyczne *równań spółliczebnych* (de Congruence) w tak niedokładnym było stanie, jak i rozwiązanie równań, różnic i różniczek.

„O *technii liczebnictwa* nie miano żadnego wyobrażenia.

„*Jasna to, że pierwotną i absolutną zasadą całéj matematyki jest równanie loiczne, konieczne*, A = A. Jest to oś, na któréj waży się wszechświat matematyczny. Z niego też wychodząc, Wroński dobiera się do najwyższego prawa matematyki i tak zdobywa wszechmoc matematyczną. Jakoż samodzielność umysłowa, twórcza, utworzywszy jednę ilość przez samęż tę twórczość tworzy drugą, trzecią itd. do nieskończoności, ciągle tylko powtarzając akt tworzenia pierwszego A. Lecz zarazem działająca i równoważna siła absolutnéj tożsamości twórczéj raz wraz odnosi każdą ilość do posadniczéj jedności, i tak dokonywa aktu równania przez ciągłe równoważne tworzenie zwrotne drugiego A. Że zaś liczby utworzone przez ten akt zasadniczy wyraźnie są różne do nieskończoności, a przez władzę nieskończoną tożsamości muszą w koniecznym zostawać z sobą związku; związek ten objawia się stosunkowością nieokreśloną, raz wraz przez owęż tożsamość pierwiastkową określaną: aż nareszcie określoną jak naj ogólniéj i stanowiącą najwyższe prawo matematyki.

„Jakkolwiek idea ta jest niesłychanéj ogólności, tak przecie zarazem jest prosta, że umysł, nawet najświeższy w téj rzeczy, wnet schwyci jéj całkowity ogrom, i gdyby tylko nie szczędził wytrwałości i pracy w przyjrzeniu się szczegółom, z czasem wyniósłby się na jasny, zrazu przerażający widnokrąg wszechmocy matematycznéj, owéj krainy zdobytéj przez twórczy geniusz Wrońskiego. Ale prawo najwyższe matematyki jest tylko ustawodawstwem jéj. W niéj się łączą zarazem teorya i technia téj wiedzy, tj. całkowita jéj rzeczowość. Wnet przecież objawia się potrzeba szczegółowa oddzielenia techni, jako gałęzi narzędziowéj, służyć mającéj do dopinania wszech celów rzeczowości opartéj na teoryi, ale uiszczać się mogącéj, li przez technią, gałęź narzędziową, podającą sposoby do tegoż uiszczenia. Jasna ztąd, że polem techni będą zadania matematyczne, a w ogólności najwyższéj, w całéj przewzniosłości najwyższego prawa; bezpośrednio wypłynie z niego *zadanie wszechświatowe* (Problème Universel), które też wywiódł Wroński w wyrażeniu takowém:

$$o = fx + \dot{x}_1 f_1 x + \dot{x}_2 f_2 x + \dot{x}_3 f_3 x + \text{itd.}$$

W niém x jest ilość zmienna, niezależna; — $f_1 f_2 f_3$ itd. są różne wyrażenia, obejmujące tęż zmienną, niezależną, zaś x_1, x_2, x_3 itd. są spółczynniki stałe, ale dowolne. Jawnie tedy takie równanie wystawia stosunek najogólniejszy, niczém nieokreślony wyrażeń matematycznych. Teraz każde z wyrażeń $fx, f_1x, f_2x,$ i t. d. podług prawa najwyższego, musi się rozwijać w szereg najdowolniejszy. Biorąc tedy którekolwiek z nich, jeżeli na mocy tegoż prawa tak je rozwiniemy, że wyrazy końcowe znikną, co zawsze zrobić można przez owę dowolność, nieokreśloną w wyborze, — otrzymamy koniecznie jego wartość skończoną i określoną zupełnie: a że to zrobimy z każdém z tych wyrażeń, oczywiście otrzymamy wartość, którego bądź z nich, w wartości drugich. Toć to jest zupełne i najogólniejsze rozwiązanie wszechświatowego, najogólniejszego zadania matematycznego!

„Wnet każdy pojmie, że owe znikanie końcowych wyra-

żeń, w rozwijaniu jakiegokolwiek wyrażenia matematycznego przez prawo najwyższe, stanowić musi u c z n a j w y ż s z ą (méthode suprème), opartą bezpośrednio na samémże najwyższém prawie matematyki, i stanowiącą absolutne rozwiązanie najogólniejszego zadania matematyki.

„Zaczém Wroński przez *najwyższe prawo* uposadził matematykę. Przez *wszechświatowe zadanie* roztworzył jéj nieskończone obszary. A przez *absolutną ucz* zdobył jéj całkowitą wszechmoc, plon wiekuisty i nieśmiertelny dla ludzkości całéj.

„Najwyższe tedy prawo matematyki przez swą absolutną tożsamość gruntuje całkowitą rzeczowość téj wiedzy. Zadanie wszechświatowe przez swą nieskończoną roz-istność wyprowadza jéj nieograniczony wszechświat. Jawna ztąd, że najwyższe prawo objawia się tylko przez wszechświatowe zadanie, i na odwrót, toż wszechświatowe zadanie istnieje tylko przez najwyższe prawo. Najwyraźniéj więc związek ten ich konieczny stanowić musi jeszcze trzecią absolutną gałąź matematyki, w któréj dwie pierwsze neutralizują się niejako. Jest to tak zwana t e o r y a l i c z b, teleiosis, finalité, celowość. Do niéj przeto należy wymierność liczb, a ogólnie wszechzgoda, porządek, harmonia i piękność wyłącznie, kiedy do dwu pierwszych gałęzi należy najogólniejsza wartość liczebn a. Pierwo rysem omiarowliwości ilościowéj jest

$$x^{\mu} \equiv a \,(Module = M)$$

„Otóż tedy i cała *troistość ilościowa*, którą Wroński kładzie za naczoło całéj swéj nauki, nawet w najogólniejszéj ludzkiéj wiedzy, jako to:

L e x s u p r e m a

$$Fx = A_0\,\Omega_0 + A_1\,\Omega_1 + A_2\,\Omega_2 + A_3\,\Omega_3 \,....$$

P r o b l e m a u n i v e r s a l e

$$o = fx + \dot{x}_1\,f_1\,x + \dot{x}_2\,f_2\,x + \dot{x}_3\,f_3\,x + ...$$

Teleiosis

$x^{\mu} \equiv a$ (Module $= M$.)

„Zbrojny całą wszechmocą matematyki, Wroński naturalnie musiał dokonać rzeczy niesłychanych w nauce téj i do wierzenia trudnych. Jakoż, mówiąc bez żadnéj przesady, kilka tysięcy lat pracy największych geniuszów ludzkości, stawione obok jego tytańskich umysłowych zdobyczy, zdają się być dzieciną, pełzającą na czworakach obok dojrzałego najsilniejszego bohatera. Ani można spojrzeć na to bez pewnego przerażenia podziwu i skroś przejmującego poszanowania. W rzeczy saméj, rozwiązanie równań, tak zwanych algebraicznych, równań równoznacznych (d'Equivalence) posunęło się zaledwie do czwartego stopnia, i to raczéj omackiem, bez żadnéj metody. I w końcu zrozpaczono całkiem o dalszym postępie. Przyszedł Wroński i od razu rozwiązał równanie najogólniejsze:

$$x^m + A_1 x^{m-1} + A_2 x^{m-2} + A_3 x^{m-3} + \ldots\ldots + Am = 0$$

nie zostawując nic do szukania dalszego, nic do życzenia.

„Integracya wyrażeń różnicowych i różniczkowych, tak zwanych funkcyi (de différences et de différentielles) była istną macaniną. Dochodzono wprawdzie do wyrażeń integralnych, czyli zbiorczych, ale tylko do tych, o których z góry wiedziano, że od nich różnice, lub różniczki, pochodzić musiały. I czegóż tedy szukano w ten sposób? Oto zrobiono rodzaj taryfy, sznurka powodzącego, za którego końcem potrzeba było iść na ślepo. Przyszedł Wroński i od razu podał ucz najogólniejszą, integrującą wprost wyrażenia różnicowe i różniczkowe wszelkich stopni i rzędów.

„Integracya, albo raczéj rozwiązanie równań różnicowych i różniczkowych, dokonane było przez sławnego *Lagrange*, ale tylko w stopniu i rzędzie pierwszym. I do tego kresu rozpacz uczonych doszła była, że samo poszukiwanie ogólnego rozwiązania uważano za obłąkanie. Przyszedł Wroński i od razu podał

ucz najogólniejszą, rozwiązującą równanie najogólniejsze tego rodzaju wszystkich stopni i rzędów.

Rozwiązanie równań spółliczbowych (de Congruences) niżéj jeszcze stało od rozwiązania równań równoznacznych (d'Equivalences). Sławny *Gauss* rozwiązał ich stopień drugi. I to było wszystko, co posiadała nauka. Co większa, uczony francuzki *Legendre* był zupełnie teoryą liczb zabałamucił i skrzywił. Przyszedł Wroński i od razu podał ucz najogólniejszą, rozwiązującą równanie najogólniejsze tego rodzaju wszystkich stopni i rzędów.

,,Takić to ogrom dzieł Wrońskiego w matematyce czystéj i oderwanéj, zawarty w kilku tomach in 4to, których nie pojmując świat dzisiejszy uczony, stara się milczeniem je zdusić, przyswajając sobie, co będzie można.

,,Ale matematyka, jako matematyka, zawsze jest pojęciowością tylko, jakkolwiek ona jest przeistotą następstw kolejnych, a przeto *prawem czasu*, i przeistotą ciągłości kresów, a przeto *prawem przestrzeni*. Dla dozupełnienia potrzeba jéj zawsze rzędów jestestwa.

* *
*

,,Matematyka, jako prawo upostaciowania się zewnętrznego rzeczowości wszelkiéj, stoi z *jestestwem* w absolutnym związku. Związek ten stanowi tak zwaną *matematykę stósowaną*, a prawa jéj są prawami całego przyrodzenia. Dla matematycznéj wszechmocy przeto powstaje zadanie, li niéj samėj godne: *uprawodawczenie świata*. Jasna zaś od razu, że najpierwszém na tém polu zadaniem musi być *stworzenie świata* przez równowagę ciał niebieskich, tak zwana *kosmogonia*, czyli mechanika niebieska. Zarówno jasno, że drugiém, bezpośrednio następującém na tém polu zadaniem, jest *stworzenie ciał niebieskich* przez równowagę materyi, tak zwana *geogonia*, czyli mechanika ziemska. W końcu, samo z siebie wynika, że trzeciém i ostatniém na tém polu zadaniem

jest *stworzenie materyi* przez równowagę sił pierwiastkowych twórczych, tak zwana *fizyka matematyczna*. Otóż trzy majestatyczne zadania, godne zaiste nieskończoności rozumu! Zacznijmy od pierwszego.

„Kiedy nieśmiertelny *Kopernik* rozpoznał prawdziwy bieg naszego słonecznego świata, bez zaprzeczenia otworzył odrodzenie się umysłowe światłem rozumu obdarowanéj ludzkośc Zapewne, wszystko tkwi w pojęciu naczelném. Ale Kopernik wskazał był światu nie ideę samę. W całéj zupełności przetworzył on w dziele swém aż do najdrobniejszych szczegółów astronomią całą. Z rzeczy wynikło, że przetwarzając pierwiastek sam, dość miał do roboty, z wysokości jego wyprowadzić całą umiejętność dawną, i z nieskończoną wyższością dowieśdź jéj wszystkich prawd, postępując nawet dawnemi tory, które zapewne należało przetwarzać późniéj. I tak Kopernik sądził po dawnemu, że ciała niebieskie idą po kołach, których to kół środki posuwają się zarazem po drugich kołach, tak, że z takiéj kombinacyi ruchów wypadnie bieg elliptyczny, jak sam fakt dowodzi, iż starożytni dobrze obrachowywali ruchy ciał niebieskich. Wszelakoż taka komplikacya była niepotrzebna i zbyteczna; należało tedy, pomijając ją, zrobić krok nowy w astronomii, aby się zbliżyć ku prawdzie. I w rzeczy saméj krok taki uczynił sławny Niemiec *Keppler*.

„Długą rozwagą i dostrzeżeniami wiedzion, przyszedł on do zbadania natury dróg, po których ciała niebieskie krążą, a prawa ztąd wynikłe znane są światu pod nazwą sławnych praw Kepplerowych, jako to, że drogi planet są elliptyczne; że czasy przebiegu są proporcyonalne do powierzchni przebieżonych przez promień wodzący itd.; był to tedy rzeczywiście nowy wyraz postępu téj umiejętności wielkiéj.

„Ależ, poznana nawet natura dróg ciał niebieskich nie wskazywała bynajmniéj przyczyny swojéj. I cóżby to było, co zniewalałoby owe ogromy temi, a nie innemi biegać drogami? Zapewne muszą te ciała być pociągane ku sobie, kiedy się rozbiedz nie mogą. Podług jakiegoż tedy dzieje się to prawa? Tu przyszedł sławny wyłożyciel jego wielki Anglik *Newton*,

który po długich dostrzeżeniach wyrzekł, że ciągną się w stosunku prostym mass, a odwrotnym kwadratów z odległości, odgadując w ten sposób *prawo powszechnego pociągu* materyi całéj. I znowu tedy powstał rzeczywiście nowy wyraz postępu téj umiejętności wielkiéj.

„Wszystko to nader prawdziwe i bardzo wielkie jest, a stanowi jedno ze wszechświatowych praw natury całéj. Wyraźna przecież, że sama *siła pociągu* nie może powodować żadnego ruchu; gdyż w taki sposób wszystko zeszłoby się w punkt jeden. Zaczém prawo Newtona nie jest ogólném prawem mechaniki niebieskiéj. Prawo to w końcu i ostatecznie, nie opierane na żadnym aposteryoryzmie, płynące a priori z samego rozumu czystego, a następnie tak konieczne, jak rozumowość sama, podał Hoene Wroński, jako to: Jest to *równowaga pomiędzy siłą twórczą, oddzielającą światy, a siłą nieprzerwanie je jednoczącą.* Oto prawo, na którém oparty w nieskończoności stoi wszechświat bezmierny! A lubo budowa matematyczna takiego prawa jest rzeczą najprzewznioślejszą przedmiotowości umysłowéj, jest przecież zarazem tak jasna i jawna, że prosty a zdrowy sąd do jéj pojęcia całkowicie starczy. Jakoż wystawmy sobie dwa ciała niebieskie i nazwijmy siłę je jednoczącą, siłę gruntującą ich spólną zależność, słowem ich pociąganie się, przez G; a ponieważ siła ta działa nieprzerwanie w czasie, naznaczmy chwilkę najzdrobnialszą czasu przez dx. Jasna jest, że działanie całkowite w chwilce dx. będzie: $G.dx$, gdyż tyle razy G wywrze się, ile w dx jest ilości czasu. Ależ G pociąg nie wywrze się bez spotkania się z siłą oddzielającą ciała niebieskie. Działać przeto te dwie siły będą naprzeciw siebie, a droga ciał musi być wypadkową takowego działania i wymierzy nam jednę siłę przez drugą.

„Otóżci i równanie, czyli prawo gotowe. Wieleż bowiem pociągnie siła G w chwili dx? Od razu widać, że tyle, o ile zboczy w téj chwili ze swego kierunku pierwiastkowego ciało, unoszone siłą oddzielającą. Zboczenie kierunku jest kąt na obwodzie między stycznemi. Kąt zaś między dwiema stycznemi

jest równy kątowi między promieńmi przy środku. Jeżeli tedy nazwiemy przez φ kąt, jaki czyni promień wodzący z linią, od któréj poczynamy liczyć, a część tego kąta, odpowiednią chwilce *dx*, oznaczonym przez $d\varphi$, wyraźnie siła pociągu *G. dx* będzie proporcyonalną kątowi $d\varphi$, gdyż o tę ilość kierunek zboczy. Teraz ten kącik może być przebieżon z większą, lub mniejszą prędkością. Więc, zowiąc prędkość średnią, a przeto stałą, przez *W*, gdyż cała zmienność już się zawiera we zmianie kąta $d\varphi$; — całe działanie będzie jawnie: $Wd\varphi$. — A ponieważ dwa te działania są sobie wprost przeciwne, więc *prawo najwyższe mechaniki niebieskiéj* matematycznie oddane, jest:

$$G.\ dx = -\ W.\ d\varphi,$$

tj. siła nieprzerwanie *jednocząca światy*, równa się sile je *oddzielającéj*.

„Z tego najwyższego prawa * wyprowadził Wroński wszystkie prawa szczegółowe mechaniki niebieskiéj, zarówno te, co znane już były: prawa Kepplera i Newtona, jak te, co zostawały do odkrycia. Wszystkich jest ich siedm pierwotnych, elementarnych, a cztery zespołowe, systematyczne. Następnie wyprowadził i urobił całą teoryą téj umiejętności, podał i rozwiązał jéj wszechświatowe zadanie (Problema universale), zgoła uczynił z niéj naukę najściśléj rozumową, miasto, co była dotąd istną macaniną. Nie tu jest miejsce zstępować do szczegółów. Jest to nauka ogromna. Zadaniem naszém to tylko: przedstawić światu zdumiewający geniusz, w którego, dla olśniewającéj jego przewzniosłości, tak trudno wpatrzyć się należycie.

* *Bukaty*, przez nieznajomość prac niemieckich, dopuścił się w *wywodzie* powyższego prawa pomyłki. On, wyczytawszy we Wrońskim o sile *jednoczącéj i rozdzielającéj* światy, a nie znając dwu tych sił dawniéj, *przypisuje odkrycie ich* Wrońskiemu! *Kant* je odkrył, a swoję „*Metaphysik der Natur*“ oparł na siłach *attrakcyi i repulsyi.* Wroński przejął te siły od Kanta, a zasługą jego jest to tylko, że dał nam matematyczną ich konstrukcyą i wywiódł z nich najwyższe prawo

„Nie w to przecie kładł Wroński swoję wielkość, że dokonał mechaniki niebieskiéj, téj, co przed nim była zaczęta; więcéj ważył to, że ją w całém znaczeniu tego wyrazu *przetworzył*.

Zobaczmy, na czém rzecz stoi! Biorąc dwa ciała niebieskie, można zapewne otrzymać teoretycznie wszystkie ich ruchowe stosunki, co pierwszą jest posadą całéj nauki, gdyż od dwu ciał zacząć potrzeba, a przetoż to stanowi jéj teoryą. Lecz skoro przyjdzie ciało trzecie, wnet powstaje trudność wielka, jako je wprowadzić w stosunek z dwoma pierwszemi. Swym wpływem ostatnie to ciało musi odmienić stosunki dwu pierwszych. Te zaś stosunki już są wywiedzione i określone po za wpływem ciała trzeciego, a właśnie, tak wywiedzione i określone, muszą wchodzić do nowego rachunku, mającego na celu przemienienie samychże siebie za wpływem ciała trzeciego. Więc jawnie, wchodząc w ten sposób do rachunku, wchodzą błędne, a błędy wychodzić muszą z błędów. Tak tedy cała nauka mechaniki niebieskiéj, mimo całéj ścisłości teoryi, była aż do Wrońskiego nauką poprawiania błędów błędami, istna nauka nieładu, jeżeli tylko nieład może być nauką, i nosiła sławną nazwę w astronomii *rachunku perturbacyi*. Wyprowadzić rzecz z chaosu, była rzecz godna Wrońskiego. Jakże się wziął do tego? Jego rozumowanie nader proste. Nie ma na świecie zamięszania, ani nauki zamięszań. Porządek najwyższy i ostateczny był celem wszechmocności twórczéj. Wroński zatém, biorąc wyrażenie teoretyczne, w nie samo wprowadza od razu wszystkie wpływy, jakie tylko wszechświat wywierać może na dwa ciała niebieskie, i wistaczając te wpływy w działania ich zobopólne, dopiero wyprowadza wszystkie ich ruchowe stosunki. Tym sposobem stosunki te zostają wiecznie prawdziwe, tylko niedokładność narzędzi i sposobów obserwacyjnych może przynosić zmianę w danych ilościach materyalnych, ale to nie ma wpływu na naturę, ani na formę rachunku. Na takich zasadach i z taką wszechmocą umysłową przetworzył ten geniusz niesłychany mechanikę niebieską: zawsze sprowadzając wszystko do jednego *naj-*

wyższego prawa tak, jakośmy je na początku wywiedli. Ufny w potęgę prawdy, zabrał się był do Anglii z zupełnie wykończoną *teoryą lunarną*, tak trudną, a tak niezmiernéj wagi dla żeglugi, że parlament W. Brytanii za proste poprawki wyznaczył był ogromne nagrody. Sekretarz bióra *des Longitudes* w Londynie, to, co zrozumiał, przepisał i za swoje ogłosił, jako się sam przyznał, a Wrońskiego odprawiono z niczém. We Francyi jeden tylko *Leverrier*, następca sławnego *Arrago*, zdaje się, że pojął nieco Wrońskiego, lecz, na nieszczęście także, to, co pojął, *przyswoił i ogłosil za własne*, jako np. ów sławny (także *Kantowski*) sposób odkrywania nowych planet rachunkiem, przez który miał odkryć i przepowiedzieć z góry miejsce planety Neptuna Otóż ten sposób jest zupełną własnością Wrońskiego (Kanta). Brzydko jest przyswajać sobie własność i chwałę narodową cudzą. Jedno, co może ułaskawić Laverriego, jest to, że tym sposobem ukradkiem chciał wyprowadzić wielką prawdę na jaw, na przekór patentowanym uczonym, którzyby nie przyjęli nic, co szło od Wrońskiego. Kiedy Leverrier gwałtem potém chciał zaprowadzić reformę mechaniki niebieskiéj w obserwatoryum paryzkiém, cała banda patentowanych instytutu francuzkiego hukła na niego: „a to *kradzione*, *co niesiesz*“, nie śmiąc jednakże wymówić strasznego imienia: *Hoene Wroński*.

„Ależ ta cała mechanika niebieska dotychczas stosuje się tylko do naszego świata słonecznego, lubo prawo najwyższe, odkryte od Wrońskiego, jest wyraźnie prawem wszechświata. Jakoż nieskończoność ciał niebieskich, ulegając sile twórczéj, oddzielającéj, i razem sile jednoczącéj, wprawiona została w ruch odpowiedni li saméj swéj rozwszechności. Jasna jest, że z takowego ruchu, tak jak z ruchu jednego ciała, wypadły osie obrotu rozmaitych światów. W takowym tedy obrocie ciała niebieskie, bliższe równika świata, przez siłę odśrodkową większą, skupiły się z sobą i utworzyły rodzaj pasa, stanowiący naszę drogę mleczną. W tym samym czasie ciała niebieskie, będące bliżéj biegunów, przez zmniejszoną siłę odśrodkową, powiększając siłę przyciągania pomiędzy sobą, utwo-

rzyły kulę gwiazdową, śród któréj znowu, przez działania całkowite mlecznéj drogi, świata gwiazdowego i także swoje, zawisł nasz świat słoneczny. Teraz cały ten świat drogi mlecznéj, gwiazdowy i słoneczny są tylko jednostką, odnoszącą się do światów wyższych i tak bez granic. Otóż Wroński wyprowadził z najściślejszą dokładnością *wszystkie prawa tego przerażającego bezmiaru wszechświatowego*, a ukończywszy, zawołał: „Teraz upadam na kolana, ażeby w korném zdumieniu śród nieskończoności wszechświata ująć słabiuchny promyk ze światła wszechmądrości i wszechmocności Stwórcy". Pełen przeświadczenia o niezmierności prac swych dokonanych, mechanikę niebieską uważał za najszczytniejszą swą chlubę narodową, albowiem mówił: „Polak ją zaczął i Polak ją skończył". *

* *
*

„Przejdźmy teraz do drugiego wielkiego zadania stworzenia wszechświata, do stworzenia ciał niebieskich przez równowagę materyi, a w szczególności do stworzenia ziemi przez równowagę materyi ziemskiéj, tj. do *geogonii.* Ktokolwiek pojął stworzenie świata przez równowagę ciał niebieskich, pojmie też stworzenie ciał niebieskich przez równowagę materyi, albowiem jest to tylko rozwinięcie dalsze tegoż samego twórczego prawa. Widzieliśmy, jak w nieskończonym ruchu wszechświata, gwiazdy bliższe równika obrotowego, porywane siłą odśrodkową przeważającą, skupiły się w rodzaj obręczy niebieskiéj, stanowiącéj świat drogi mlecznéj; jak znowu gwiazdy

* Sławny, patentowany uczony francuzki, nawet naczelnik, mistrz nauki francuzkiéj, *Laplace*, zazdrośny zawsze sławy Newtona, rzekł na pewném zebraniu: „Nie każdemu dał los napotkać świat gotowy do wytłumaczenia". Jeden z przytomnych zrobił uwagę, że są jeszcze światy, i daleko ogromniejsze, czekające na tłumacza. Na to *Laplace*: „*Co do tych, niech je tłumaczy, kto zdoła!*" (Przypis Bukatego.)

bliższe bieguna, w skutek zmniejszenia siły odśrodkowéj, a tém samém natężenia siły jednoczącéj, skupiły się w rodzaj kuli, stanowiącéj nasz świat gwiazdowy; jak w końcu, śród tego świata gwiazdowego, stósownie do położenia swego, a przeto do stopnia odpowiedniego téjże siły jednoczącéj, powstały światy szczegółowe, między którémi nasz świat słoneczny ze swém odrębném ogniskiem i swojemi właściwémi obrotnémi prawami. Z tego wynika oczywiście, że śród takiego ruchu światów szczegółowych, pierwiastki ich twórcze znalazły się w takiém stanowisku i w takim stosunku z siłą wszechwydzielającą, iż musiały stanowić odrębne środki skupienia materyi, w której zjednoczona summa stanowi wyraźnie niebieskie ciało. W każdém ciele niebieskiém takowa siła jednocząca stanowi jego właściwą grawitacyą, ciążenie, które oznaczamy przez g, a któréj miarą jest podwójna droga, przebieżona przez ciało spadające w jedności czasu. Mamy więc jeden pierwiastek ciał niebieskich, oznaczony najdokładniejszą miarą. Ależ siła jednocząca nie niweczy bynajmniéj siły oddzielającéj, tylko ją określa coraz bliżéj. Tym sposobem cała materya zjednoczona ciała niebieskiego, wystawiona na działanie siły wszechwydzielającéj, odśrodkowéj, musi uledz ruchowi *wirowemu*, stanowiącemu siłę odśrodkową szczegółową takowego ciała niebieskiego, które oznaczamy przez q, a któréj miarą jest $\pi^2\left(\frac{\theta}{\rho}\right)^2\frac{b}{g'}$, gdzie θ jest jednością czasu, ρ całym czasem obrotu ciała niebieskiepo, b promieniem tegoż obrotu, a g' siłą drawitacyi. Mamy tedy i drugi pierwiastek w tworzeniu się ciał niebieskich, oznaczony zarównie dokładną miarą Jakże się zrobi ich równowaga, stanowiąca wyraźnie najwyższe prawo w stworzeniu ciał niebieskich? W sposób najprostszy. Jakoż ciążenie pierwiastkowe, które oznaczamy przez g na każdém ciele niebieskiém, jest tém ciążeniem, któreby się wywierało na niém, gdyby zostawało w zupełném spoczynku. Lecz, że siła odśrodkowa przychodzi przeciwdziałając, więc się równoważą z sobą w tém, co stanowi rzeczywiste ciążenie na każdém ciele niebieskiém, które oznaczamy przez g', a któ-

rego miarą na każdém ciele niebieskiém jest podwójna droga, w jedności czasu ciężarów, spadających na każdém z tych ciał. Równowaga tedy między cięźeniem pierwiastkowém g, a siłą odśrodkową q, uiszczająca się w ciążeniu rzeczywistém g', stanowi najwyższe prawo ziemiorodztwa, lub geogonii.

„Lecz siła odśrodkowa q, a zatém i ciążenie rzeczywiste g', zależą jawnie od promienia obrotowego w każdym punkcie ziemi, tj. od jego odległości od osi obrotowéj, czyli od jego dwóch spółrzędnych x, y, jeżeli trzecią osią spółrzędnych jest oś sama obrotu. Że zaś ciążenie pierwiastkowe g jest w stosunku z ciążeniem rzeczywistém g' przez tę odległość od osi, czyli przez spółrzędne x, y; — sprowadzając zatém wpływ ciążeń w jedno wyrażenie, które oznaczamy przez W, otrzymamy wyrażenie *określone najwyższego prawa* całéj nauki stworzenia ziemi proste, jako to:

$$x.\left(\frac{dW}{dx}\right)+y.\left(\frac{dW}{dy}\right)=W+\frac{u^2}{s}.$$

„W wyrażeniu tém u jest promień obrotu, przeto jasna, że $u^2=x^2+y^2$, tj. dwu kwadratom ze spółrzędnych. Znowu s jest promień krzywizny ziemi w punkcie $(x, y,)$ a W, jak powiedzieliśmy wyżéj, wpływ ciążeń na długość promienia obrotowego. A choć nie podajemy tu wywodu szczegółowego tego prawa, boby to nas powiodło za zbyt daleko, wyraźna przecież, że przedmiotem jego wyłącznie być musi równanie pomiędzy temi ilościami.

„Z tego to najwyższego prawa wyprowadza Wroński bezpośrednio stosunek pomiędzy szerokością jeograficzną $=\lambda$, i długością jeograficzną $=k$, które, jak wiadomo, znamy zawsze dla każdego miejsca na ziemi, a odległością takowegoż miejsca od osi obrotu, tj. ilościami x i y, do których tylko w ten sposób dojść można. Stosunek ten jest:

$$x=\frac{s.(g).\ \cos k.\ \cos\lambda}{(g)-\mu s.\ \cos^2\lambda}; \quad \Big\| \quad y=\frac{s.(g)\ \sin k.\ \cos\lambda}{(g)-\mu s.\ \cos^2\lambda}.$$

„Że zaś z tego samego najwyższego prawa wypada wszechświatowe zadanie (Problema universale), formy ziemi takowe:

$$x\left(\frac{dz}{dx}\right) + y\left(\frac{dz}{dy}\right) = \frac{gu^2 . E}{gs. \beta + \mu u^2}$$

tj. równanie najogólniejsze pomiędzy rozmiarami ziemi, a jéj siłami mechanicznemi, stanowiącemi ciążenie i jéj następstwa; kładąc tedy za spółrzędne ziemiorodne x, y, odpowiednie wymiary astronomiczne k, λ, które są zawsze znane w każdym punkcie ziemi, i integrując po podstawieniu to równanie, otrzymamy w każdym punkcie długość promienia ziemskiego, a przeto zupełną formę ziemi. Tak trudnéj rzeczy nie mógł dokonać nikt, oprócz tego, który, doszedłszy do wszechmocy matematycznéj, użył téj nieskończonéj potęgi do wywodu najskrytszych praw stworzenia.

„Kiedy Newton, po odkryciu prawa uniwersalnéj grawitacyi, wniósł naturalnie, że ziemia spłaszczona być musi przy biegunach, powstało pytanie, jakież jest owo spłaszczenie, tj. jaka jest właściwa forma ziemi? Forma ta jawnie zależała od przyciągania ziemskiego, a to przyciąganie zarówno jawnie od rozpołożenia miąszości. Newton, przypuszczając to rozpołożenie jednakie wszędzie, przyszedł pomiędzy spłaszczeniem ziemi θ, siłą odśrodkową q i powiększeniem ciążenia pod biegunami Γ, do takowego teorematu: $\theta = \frac{5q}{4}$, $\Gamma = \frac{5q}{4}$, zaczém $\Gamma = \theta$, tj. powiększenie ciążenia równe spłaszczeniu.

„Po nim *Huyghens*, przypuszczając całą miąszość we środku ziemi, przyszedł do teorematu: $\theta = \frac{q}{2}$, $\Gamma = 2q$, a więc $\Gamma = 4\,\theta$ tj. powiększenie ciążenia równe czterem spłaszczeniom. Oba te przypuszczenia za wyłączne, a przeto za dalekie od prawdy, spowodowały przypuszczenie *Boskowicza*, że miąszości są pokładowo spółśrodkowe, stopniowo proporcyonalne od środka ziemi do wierzchu; — a uczony francuzki *Claizaut* wywiódł z tego przypuszczenia swój teorem ogólny

o formie ziemi: $\frac{5q}{2} = \theta + \Gamma$, tj. $2\frac{1}{2}$ sił odśrodkowych równe summie spłaszczenia i powiększenia ciężkości pod biegunem I był to szczyt wiedzy o ziemi.

„Wroński wnet zauważał, że przypuszczona spółśrodkowa miąszość jest niedorzecznością, albowiem pokłady pod biegunem, więcéj ważąc, nie mogą być téjże miąszości, co gdzie indziéj, a przeto cały teorem jest fałszem. Wychodząc tedy ze swojego prawa najwyższego, w przypuszczeniu szczegółowém, że forma ziemi zbliża się do ellipsoidalnéj, jakkolwiek tam rozłożone miąszości, wywiódł teorem: $3\theta = q + \Gamma$, t. j. trzy spłazczenia równe są sile odśrodkowéj, dodając powiększenie ciężkości pod biegunem.

„Jakże przyjśdź było do sprawdzenia tych wszystkich teorematów? Oczywiście, przez *teoryą cieczy*, albowiem płyny ciekłe, cisnąc jednako na wszystkie strony, przybrać muszą na ciele niebieskiém koniecznie właściwą formę. Wystawmy sobie trzy osie spółrzędnych x, y, z, — i nazwijmy siłę, wywierającą się na pewny punkt cieczy wzdłuż osi x, przez P, wzdłuż osi y przez Q, wzdłuż osi z przez R; jeżeli weźmiemy daléj punkt nieskończenie zbliżony, którego spółrzędne staną się przeto dx, dy, dz; wyraźnie siły działające podrosną o Pdx, Qdy, Rdz. A że mają zostać w spoczynku, więc prawo dla cieczy jest w równaniu:

$$o = Pdx + Qdy + Rdz.$$

i w drugiém z niego płynącém:

$$o = P\left(\frac{dR}{dy}\right) + R\left(\frac{dQ}{dx}\right) + Q\left(\frac{dP}{dz}\right) - R\left(\frac{dP}{dy}\right) - Q\left(\frac{dR}{dx}\right) - P\left(\frac{dQ}{dz}\right)$$

„Otóż te dwa tylko prawa znane były w teoryi dawnéj. Ależ te prawa jawnie rządzą samymże bytem cieczy, bądź w równowadze, bądź w ruchu; bez nich ciecze się rozpryskują. Prawa zaś właściwe równowagi cieczy są trzy następujące:

$$o = ZP - RX \qquad X = P\left(\frac{dP}{dx}\right) + Q\left(\frac{dP}{dy}\right) + R\left(\frac{dP}{dz}\right)$$

$$o = QZ - RY \text{ gdzie } Y = P\left(\frac{dQ}{dx}\right) + Q\left(\frac{dQ}{dy}\right) + R\left(\frac{dQ}{dz}\right)$$

$$o = PY - QX \qquad Z = P\left(\frac{dR}{dx}\right) + Q\left(\frac{dR}{dy}\right) + R\left(\frac{dR}{dz}\right)$$

„To są trzy prawa zatwierdliwe równowagi cieczy. Dwa pierwsze są tylko prawami oprzeczliwemi, bez których sam układ cieczy nie miałby miejsca. (Rozumie się tu prawo positif et negatif.) Oprócz tego są jeszcze dwa prawa, co urządzają samą trwałość cieczy. Oto one:

$$o = P^3\left(\frac{dU}{dA}\right) + Q^3\left(\frac{dV}{dA}\right) + R^3\left(\frac{dW}{dA}\right)$$

$$o = P^3\left(\frac{dU}{dB}\right) + Q^3\left(\frac{dV}{dB}\right) + R^3\left(\frac{dW}{dB}\right)$$

„Otóż teoremata o formie ziemi, zarówno Newtona, Huyghensa, jak Boskiewicza, czy Clairaut, sprawdzają dwa pierwsze równania płynów; z ostatnich zaś pięciu nie sprawdzają żadnego.

„Kiedy te siedm praw płynów przedstawił Wroński Towarzystwu królewskiemu w Londynie, któremu doręczył był całkowitą teoryę stworzenia ciał niebieskich, a w szczególności ziemi ze wszystkiémi prawami, t. j. siedmiu zasadniczemi, czterema zespołowemi, z najwyższém prawem i z najogólniejszém, t. j. ze wszechświatowém téj teoryi zadaniem, czego to wysokie towarzystwo zrozumieć nie było w stanie, tak się potém odzywa do jego prezydenta, sławnego chemika *Sir Humphry Davy:* „Nie będzie Towarzystwa Królewskiego. Państwo Brytańskie pomięsza popioły swoje z popiołami Grecyi i Rzymu. Ziemia nawet sama przestanie zapełniać przestwory, które przebiega, a te praw siedm rządzić jeszcze i rządzić zawsze będą objawami rozistnemi wszechświata. Albowiem będąc

czysto matematyczne, są *nieomylne*. I nic w świecie, tém mniéj zaś jaka ludzka potęga, nie potrafi ich zniweczyć". — Gniewny na szkaradną i nikczemną nieuctwa dumę, zostawił całą tę teoryą na wieczną odpowiedzialność przed potomnością w ręku Towarzystwa Królewskiego w Londynie, i nigdy jéj w zupełności wyświecać nie chciał, oświadczając, że musi to kiedyś zrobić samo towarzystwo londyńskie.

„Ostatnim otrzymem Wrońskiego o teoryi ziemi jest to, że wdarł się, jak powiada sam, aż do jéj wnętrza wtenczas, kiedy nauka dotychczasowa, tak zwana niby *teorya ziemi*, nie doszła ani nawet do rozpoznania prawdziwéj formy powierzchni naszego globu. Rzeczywiście, prawo miąszości jest najściśléj związane z prawem ciążenia na powierzchni i jéj różnemi koniecznemi następstwami. Więc łatwo było Wrońskiemu podać też miąszość w każdéj głębi. A znacząc ją przez $\varDelta$, takie otrzymał wyrażenie na wewnętrzny skład naszego globu.

$$\varDelta = (\varDelta).\ \Omega \left(\frac{kv}{jv}\right)^3 . \left\{ \frac{20\,h}{3\,r}\left(1-\frac{h}{r}\right) + \frac{h}{r}\left(\frac{5h}{r}-4\right) \cdot \left(\frac{kv}{jv}\right)^3 + \left(1-\frac{8h}{3r}+\frac{5h^2}{3r^2}\right) \cdot \left(\frac{j\nu^3}{kv}\right) \right\}$$

„Nie podobna tu dawać wywodu tego wyrażenia. Potrzeba na to nauki długiéj i wielkiéj. Celem naszym jest, li wskazać całą Wrońskiego zdumiewającą przewzniosłość. Stosując to wyrażenie ogólne do naszego globu, otrzymał na jego miąszość, lub jeżeli chcesz, *gęstość* środkową: $\varDelta = 11,86$; tj. miąszość, lub gęstość między ołowiem roztopionym i merkuryuszem. Takie niezmierne jest sparcie wewnątrz naszego globu. Pod równikiem, na powierzchni, średnia gęstość jest $\varDelta = 2,51$; pod biegunem zaś $\varDelta = 2,55$, pomiędzy gęstością wapna a feldspatu. Toć to jest nazbyt ogólne i nader skrócone wyobrażenie o najbardziéj zdumiewającém z dzieł, dokonanych przez umysł człowieka".

*　*
*

„Przystąpmy w końcu do trzeciego i ostatniego zadania stworzenia wszechświata, do *stworzenia materyi* przez równowagę sił pierwiastkowych twórczych. Ktokolwiek pojął stworzenie świata przez równowagę ciał niebieskich, a stworzenie ciał niebieskich przez równowagę materyi, ten z łatwością pojmie stworzenie materyi przez równowagę sił pierwiastkowych twórczych, albowiem jest to tylko dalsze rozwinięcie tegoż samego twórczego prawa. Jakoż, ta sama siła *jednocząca*, co spowodowała stworzenie ciał niebieskich, działać musi na pierwiastki, składające też ciała niebieskie. I ona to stanowi siłę ogólną, jednoczącą materyą całą na każdym planecie. Jest to *pierwiastek planetarny*, który oznaczamy przez n. Jasna jest, że w tym samym stopniu i czasie siła *rozdzielająca* oddziaływać musi. I ona to stanowi siłę ogólną, rozpierającą materyą całą na każdym planecie. Jest to *pierwiastek hyleiczny*, który oznaczamy przez λ. Ten to pierwiastek stanowi temperaturę absolutną ciał na każdym globie. Już zaś temperatura absolutna jest to ta temperatura, pod którą wszystkie ciała w równéj massie zawierają tęż samą ilość cieplika, jakkolwiek sobie cieplik ten wystawiamy. Teraz łatwo pojąć, że rozpieranie ciał nie jest proporcyonalne do siły rozpierającéj λ, albowiem siła wzrastając, unosi swą dzielność, kiedy opór wyraźnie maleje; a przeto, kiedy siła jest logarytmem, rozpieranie będzie wyrazem wykładniczym $e^{\omega\lambda}$, gdzie ω jest spółczynnikiem wpływu globu i systematu ciał niebieskich na pierwiastek hyleiczny. Następnie pierwiastek jednoczący planetarny n ulega koniecznie wpływowi siły jednoczącéj powinowactwa chemicznego ciał. Spółczynnik tego wpływu oznaczmy przez σ, lub sigma. Więc ostatecznie, stosunek siły rozpierającéj do siły jednoczącéj będzie: $\frac{e^{\omega\lambda}}{\sigma . n}$. — I to stanowi jawnie *pierwiastkową massę* substancyi materyalnych, lub podstat, lub rozcielin, posiadających rozmaite własności chemiczne, którę zowiąc przez D, otrzymamy równanie: $D = \frac{e^{\omega\lambda}}{\sigma . n}$

„Łatwo pojąć dalej, że od stosunku sił, rozpierającej i jednoczącej, zależy gęstość ciał, którę oznaczamy przez δ. Każdej takiej gęstości odpowiadać będzie temperatura, wyłącznie jej właściwa. Oznaczmy ją przez φ. Jej rozpieranie będzie: $e^{\nu\varphi}$, wyrażając przez ν spółczynnik wpływu ciał niebieskich. Do tej temperatury właściwej przyłączy się jawnie temperatura rozdzielająca się między wszystkiemi ciałami, tj. temperatura krążąca, którę nazwijmy przez τ. Rozpieranie jej odpowiednie będzie: $e^{\rho\tau}$, znacząc przez ρ spółczynnik wpływu samego globu. Całe tedy rozpieranie będzie: $e^{\nu\varphi} . e^{\rho\tau}$, które dzieląc przez odpowiednią siłę ściskającą, oznaczoną przez kolumnę ciśnienia $= R$, otrzymamy objętość właściwą tej materyi $= \frac{\nu\varphi . \rho\tau}{R}$, a tę pomnożywszy przez gęstość δ, otrzymamy znowu wyraźnie pierwiastkową massę substancyi, lub rozcielin:

$$D = e^{\nu\varphi} . e^{\rho\tau} . \frac{\delta}{R} = \frac{e^{\omega\lambda}}{\sigma . n} = e^{\omega\varphi} . e^{\rho(\tau - \varphi)} \frac{\delta}{R},$$

gdzie kładnie się $\omega = \nu + \rho$.

„Ztąd wypada oznaczenie pierwiastku planetarnego:

$$\frac{1}{\sigma n} = e^{\omega(\varphi - \lambda)} . e^{\rho(\tau - \varphi)} . \frac{\delta}{R}$$

gdzie wyraźnie $(\varphi - \lambda)$ jest ciepło, rozwinione przez zmianę gęstości ciał; zaś $(\tau - \varphi)$ ciepło nabyte przez zetknięcie się z drugiemi ciałami. Z takowego oznaczenia bezpośrednio płynie stosunek gęstości do naciskania, który zowiąc przez M, będzie:

$$M = \frac{\delta}{R} = \frac{1}{\sigma n . e^{\omega(\varphi - \lambda)} . e^{\rho(\tau - \varphi)}}$$

I to jest *pierwiastek mechaniczny*, rozsilny, wypadający ze sparcia się sił w tworzeniu się materyi. Pierwiastek ten jest czysto względny, albowiem zależy jeszcze od ciepła właściwego φ, które jest różne od ciepła absolutnego λ, a nadto

zależy od ciepła udzielanego krążącego $(\tau - \varphi)$. Ale czyniąc $(\varphi = \lambda)$, zaś $(\tau - \varphi) = o$, otrzymujemy pierwiastek mechaniczny, czyli *rozsilny*, *absolutny*, który to stan rozróżniając nawiasami, wypadnie ten pierwiastek rozsilny, absolutny:

$$(M) = \frac{(\delta)}{(R)} = \frac{1}{\sigma n}$$

Dla ciał zaś prostych, niezłożonych chemicznie, dla których $\sigma = 1$ będzie:

$$(M) = \frac{(\delta)}{(R)} = \frac{1}{n}.$$

A przeto jest on ten sam dla wszystkich substancyi, lub rozcielin niezłożonych. I jego to dostrzeżono w chemii nowożytnéj pod nazwą atomu. Jeżeli teraz oznaczym przez H ilość ciepła zarówno właściwego, jako i udzielonego, tj.

$$H = e^{\omega}(\varphi - \lambda) \quad e^{\rho}(\tau - \varphi),$$

otrzymamy wyrażenie ogólne pierwiastku mechanicznego M dla wszelkiéj temperatury:

$$M = \frac{\delta}{R} = \frac{1}{\sigma \mathrm{n}.\ H}.$$

„Już zaś znaczenie absolutne pierwiastku planetarnego n jest, że w formie jeometrycznéj n znaczy długość stałą kolumny jakiéjbądź substancyi, sprowadzonéj do stanu pierwotnego gazowego, długość taką, że massa takowéj kolumny jest równa massie kolumny przyciskającéj wszelkiéj innéj substancyi w stanie absolutnéj ich temperatury, kiedy $H = 1$, Teraz znaczenie spółczynnika składu chemicznego σ jest określone równaniem: $\delta.(\nu 1 + \nu 2 + \nu 3 + \text{itd.}) = \nu$; gdzie $\nu 1, \nu 2, \nu 3$ są objętości składające, a ν objętość złożona. Jeżeli zaś zachodzi skład chemiczny, będzie $\sigma =$ redukcyi objętości $= \frac{v}{v1 + \nu 2 + v3}$ itd. Ale to powinowactwo jest tylko powinowactwem chemiczno-mechniczném ciał. Właściwe powinowactwo chemiczne, objawiające się przez przyciąganie, lub odpychanie elektryczne ciał,

pochodzące z ich wzajemnéj popularności chemicznéj, objawia się prawem: $a = \lambda (H.) - \lambda^1 (H.^1)$

„Pozostaje nam daléj, oznaczyć prawa zasadnicze *pierwiastku hyleicznego*, tj. cieplika. Otóż najpierwszém z tych praw jest wyraźnie to prawo, które określając owe *cieplo właściwe* substancyi materyalnych, lub rozcielin, jako zależące od tychże stopnia gęstości, wyprowadza związek absolutny między ich temperaturą właściwą ϑ, a ich gęstością ξ.

„Niech będzie δ gęstość dana jakiegobądź gazu pierwotnego, lub złożonego, i niech będzie φ jego właściwa temperatura, odpowiednia gęstości δ. Nadto, niech będzie ξ inna jakabądź gęstość tego samego gazu i niech będzie ψ jego temperatura, odpowiednia téj ogólnéj gęstości ξ. Zatrzymując tedy znaczenie powyższe dla ω, i oznaczając przez h, $\tilde{\omega}$, a, trzy ilości stałe, które oznaczyć łatwo; otrzymamy dla normalnego prawa ciepła właściwego wyrażenie:

$$\frac{\delta}{\xi} = \left\{ 1 - h\, e^{\,\omega\lambda}\,.\, e^{\frac{-x}{\tilde{\omega} a}} \right\}^{\tilde{\omega}(\psi - \varphi) \Big| \omega a}$$

które, wprowadzając w nie wyrażenie powyższe pierwiastkowéj massy rozcielin, przejdzie na

$$\frac{\delta}{\xi} = \left\{ 1 - h\, n\, D e^{\frac{-x}{\tilde{\omega} a}} \right\}^{\tilde{\omega}(\psi - \varphi) \Big| \omega a}$$

Jako takie to prawo ciepła właściwego ciał jest prawem normalnem ciepła, a przeto i natury całéj. W niém ilość h oznacza ściśnienie normalne, jakie odbierają substancye materyalne, kiedy, sprowadzone do absolutnéj swéj temperatury, doznawają w swéj temperaturze właściwéj, pomnożonéj przez $\tilde{\omega}$, zmiany jednego stopnia termometrycznego. Ilość $\tilde{\omega}$ zależy od tego, co zowią usposobieniem cieplikowém (capacité calorique) substancyi materyalnéj, którego prawo podamy. Ilość

w końcu α mierzy stopień wydzielności cieplikowéj przez ściśnienie. Jawna z tego wszystkiego, że prawo normalne ciepła właściwego musi wyrażać stosunek między temi wszystkiemi ilościami. Wywód szczegółowy podawać nie tu miejsce. Dość, że wskazujemy pojęcia zasadnicze, do ktorych rozwinięcia potrzeba nauki i szczegółowéj i długiéj.

„Teraz prawo usposobienia cieplikowego, tj. prawo równowagi ciepła rozdzielającego się, ciepła krążącego. Oznaczmy przez c usposobienie cieplikowe jakichbądź rozcielin chemicznych, tj. ten spółczynnik, przez który mnożyć potrzeba nieskończenie maluczką zmianę $\Delta\vartheta$ temperatury, udzielanéj ϑ, aby otrzymać odpowiednią zmianę w ilości przewewnętrznéj, czyli absolutnéj ciepła objętego temiż rozcielinami, zachowującemi stale swą gęstość, a otrzymamy wyrażenie prawa, o które idzie, takowe

$$c.\ \Delta\vartheta = \rho\,(1+\beta)\ \xi\,\frac{e^{\nu\psi}\ .\ e^{\rho\vartheta}\ .\ \Delta\vartheta}{nD}$$

które, wprowadzając w nie wartość, za massę pierwiastkową Δ, będzie:

$$c.\ \Delta\vartheta = \frac{\rho\,(1+\beta)}{n}\ .\ \frac{R}{\xi}\ .\ \Delta\vartheta$$

gdzie n, ρ, β, są ilości stałe. Więc usposobienie cieplikowe zależy od dwu zmiennych ilości ξ i R, z którego płynie wyraźnie, jako przypadek szczegółowy, piękne prawo *Haykrafta*; albowiem, skoro ciążenie R będzie stałe, usposobienie cieplikowe gazów, tak złożonych jak prostych, w téj saméj ilości materyi będzie w stosunku odwrotnym ich gęstości ξ. A że ta gęstość w téj saméj ilości materyi jest w stosunku odwrotnym objętości, wynika ztąd, że usposobienie cieplikowe gazów, tak złożonych jak prostych, jest jedno dla téj saméj objętości, jeśli ciśnienie jest stałe.

„Ostatnie prawo cieplika, prawo jego dynamiczne, rządzące jego ruchem, tj. rozszerzaniem się w przestrzeni i czasie, jest:

$$H = 1 + \{\ (H) = 1\ \}\ .\ e^{-nx}$$

gdzie $(H) = e^{-\omega\lambda} \cdot c^{\nu \cdot (\psi)} \cdot e^{\rho \cdot (\vartheta)}$. Tutaj λ jest ciepło absolutne, ψ ciepło właściwe, a ϑ ciepło krążące.

„Takieć są prawa rozistności mechaniczno-fizycznéj, będącéj tylko podstawą jéj następnego wyższego chemicznego stanu. Jakoż wyraźnie różność gęstości i ciepła, jakkolwiek przestronne, nie stanowią jeszcze bynajmniéj własności wnętrznéj, przymiotowości właściwéj materyi, czyli rozcielin. W całym tym przestworze mechanicznym pierwiastki twórcze ulegać muszą sile wnętrznéj, wzajem je z sobą jednoczącéj, i zarazem sile je rozdzielającéj, będącéj podstawą ich rozmaitości właściwéj. I cóż jest tą siłą, stanowiącą rozmaitość materyi, jéj właściwy jednéj od drugiéj odblask? Wyraźnie jest to *pierwiastek światlany*. Światłem albowiem jest wszystko, co oddziaływa na naczynia zmysłowości i uczucia. Przeto, jak w stanie mechanicznym materyi pierwiastek planetarny służył za posadę pierwiastkowi hyleicznemu, tak, stopniem daléj, pierwiastek hyleiczny służy za posadę pierwiastkowi światlanemu, których wpływ wzajemny stanowi własności chemiczne ciał, objawiające się w końcu polarnością chemiczną, a których zjednoczenie się ostateczne ustala się w objawach palenia się w tym zespole rzeczowości chemicznych. Wnet z saméj rzeczy wypada, że jako pierwiastek hyleiczny służy za posadę pierwiastkowi światlanemu, tak, stopniem daléj w rozwinięciu sił twórczych, pierwiastek światlany służy za posadę pierwiastkowi poza-chemicznemu, który, prócz własności ciał, wnosi do nich unaczynienie do pewnych celów stworzenia, t. j. wydziela organa, i tak stanowi *pierwiastek organiczny*.

„Z tegoż samego prawa, jak pierwiastek światlany służy za posadę pierwiastkowi organicznemu w rozwinięciu sił twórczych, tak samo pierwiastek organiczny służy za posadę nowemu pierwiastkowi, wydzielającemu się w przestworze organów, tj. wyraźnie *pierwiastkowi biologicznemu*, czyli witalnemu, stanowiącemu przestwór życia.

„Swoją koleją i swojém prawem pierwiastek żywotny służy za posadę nowemu pierwiastkowi, wydzielającemu się śród ce-

lów żywotnych, a tym pierwiastkiem wyraźnie jest *pierwiastek eleuteryczny*, pierwiastek wolny, lub duchowy. I ten jest pierwiastek stworzony ostateczny, albowiem duchem wolnym jest ten, co ze stworzenia podnosi się przeświadczeniem swojém do poznawania Stwórcy, a tym sposobem zamyka się tu stworzenie samo z siebie.

„Wszystkie te pierwiastki, ich rozwinięcia i prawa odbywają się podług jednego pierworysu, któryśmy wywiedli szczegółowo dla równowagi pierwiastku planetarnego z hyleicznym, tj.

$$M\mu = \frac{\delta\mu}{R\mu} = \frac{1}{\sigma\mu.\,\lambda\,(\mu - 1).\,H\mu}$$

tak, że jeśli λ_0 znaczy pierwiastek hyleiczny, λ_1 będzie pierwiastek światlany, λ_2 pierwiastek organiczny, λ_3 pierwiastek żywotny, λ_4 pierwiastek eleuteryczny: tylko, że w zastosowaniu naturalnie R, co znaczyło proste ciśnienie, oznaczać będzie wpływ przestworu działalności; — zaś δ, co znaczyło prostą gęstość, oznaczy ogólnie stopień spółdziałania w ostateczném pierwiastków zjednoczeniu. Wreszcie M odda ich stosunek ogólny, całe prawo przestworu rzeczowości każdego rzędu.

„Zaczém, przeszliśmy całe materyalne stworzenie w siedmiu rzędach, jako to: 1) w stworzeniu świata przez równowagę ciał niebieskich; 2) w stworzeniu ciał niebieskich przez równowagę materyi; 3) w stworzeniu materyi przez równowagę sił pierwiastkowych; 4) w stworzeniu własności ciał przez wpływ pierwiastku luminarnego; 5) w stworzeniu organizmu przez pierwiastek organiczny; 6) w stworzeniu witalizmu przez pierwiastek życionośny; 7) w stworzeniu psychologizmu przez pierwiastek eleuteryczny.

„Toć jest, co stanowi wyraźne, przedmiotowe uposadnienie prawdy przez człowieka w stworzeniu. A pierwszy ze śmiertelnych, co przyszedł do jego pojęcia i do uiszczenia zupełnego, jest Hoene Wroński. Duchu przewzniosły, duchu zdu-

miewający, przyjm ten hołd skromny, zanim potomność zdumiała najdzie dosyć dla ciebie hołdów uwielbienia!“

* * *

Bukaty kończy tu rzecz swoję *o zasługach Wrońskiego w matematyce.*

Jako przy *mesyanizmie*, tak i przy *matematyce* uderza się czołem przed wyniosłym narodu naszego duchem. Tutaj on również jako za staro-Zygmuntowskich czasów, tak i dzisiaj, idzie naprzód śmiało, prześcigając i daleko za sobą zostawując europejskiego ducha. Niegdyś *Kopernik*, teraz *Wroński!* Pytam, któryż z narodów na ziemi całéj ma *dwie wielkości matematyczne* takiego ogromu?

Czemu Francuzi i Niemcy nie uznali dotąd genialności filozoficzno-matematycznéj Wrońskiego? Nie trudna to zrozumieć. Ażali Kopernik uznan został natychmiast? Podbił świat dość późno po śmierci swojéj, gdy stare uprzedzenia cofnęły się wreszcie przed prawdą. Podobnież będzie z Wrońskim. Pomija się tu miłość własną i zazdrość rasową u wszystkich ludów, która nie rada uznaje wielkości obce, jemu podobne. Już to samo przeciwko niemu jest dzisiaj, że należy do ujarzmionego narodu, którego duch, z powodu, iż dał się politycznie złamać, nosi pozór także naukowéj niemocy.

Ale są inne, głębsze powody, iż dotąd nie uznano tak jawnych Wrońskiego zasług. Jako w przyrodzeniu samém każdy glób niebieski i każdy listek ziemski, tak i w formie przyrodzenia każda linia i każda liczba, słowem, — jako w empiryi saméj, tak i w pomocnicy jéj matematyce, wszystko a wszystko *dokładnie* jest *oznaczone.* Na oznaczeniu rzeczy jak najstaranniejszém zależy właśnie i Boża i ludzka matematyczna ścisłość. Jest to kraj *określności bezwzględnéj*, t. j. samych określeń i zakreśleń, figur, liczb, granic, takich a nie inakich ilości danych. Dla *nieokreślności* nie ma tu miejsca, albowiem ona, względem określności, jest już nieskończoną

w sobie ideą. Cóż robi się zatém? Wroński pisze *filozofią matematyki*, nie zaś matematykę prostą. Jako filozof musi *nieskończoną nieokreślność*, a jako matematyk *skończoną określność* dzierzyć jednako silnie i obie kojarzyć z sobą nawzajem. Jest zaś do tego stopnia *idealny*, że uprawia *li algorytmikę*, która w matematyce tak się ma do *jeometryi*, jak idealność do realności, czas do przestrzeni. Już tedy wyprowadzając *najwyższe prawo*, sadzi je, jako wiemy na „*nieskończonéj nieokreślności ilościowéj*, *nieskończenie określanéj*“. *Lagrange* był bez wątpienia wielki matematyk, ale przeczytawszy Wrońskiego „*Principe prémier des méthodes algorithmiques*“, pismo podane w roku 1810 instytutowi francuzkiemu, zdumiał. Nie wiedział: co znaczy i na co przydać się może najwyższe prawo matematyczne. Ztąd zarzuca rzeczy nowéj a śmiałéj „*zbytnią ogólność*“, tudzież prosi autora, ażeby wskazał bliżéj *zastosowanie* prawdy swéj absolutnéj *do szczegółowych matematycznych zadań*.

Francuz, to *rozumowiec*, nowożytny *Jończyk*. Dusza jego dla realności otwarta, a do idealności mało usposobiona. On mistrz w empiryi i w matematyce, ale zły uczeń, lub nieuk w spekulacyi niemieckiéj. Rzeczą jego *oznaczoność*, *skończoność*, *ten świat*, lub *ilościowa określność*. Najwyższe prawo Wrońskiego wydało się mu zatém i dotąd wydaje jako *poetyczny utwór bujnego umu polskiego*. Taki jest duch francuzki. On inaczéj o rzeczy téj sądzić nie podoła.

Cóż dzieje się daléj? Wroński idzie za życzeniem *Lagranża* i wydaje huk dzieł, zastósowujących najwyższe prawo do wszystkich części matematyki. W każdéj jego algorytmicznéj formule tkwi nieskończoność, nieokreślność, idea bez granic i miary. Ale idea taka to proch, eter, rozsadzający wszech określność. *Laplace* więc, arcyfrancuzki duch, przeląkł się straszliwie. Widzi tu byt matematyki saméj, jéj gruntowność i ścisłość, jéj oczywistość, nieomylność i Pytyi Delfickiéj chwałę w niebezpieczeństwie, a we Wrońskim, nie wielkiego matematyka, ale wielkiego ideologa w matematyce! Gdy zaś Wroński obrócił się zgoła przeciwko niemu i trwał przy

swojém uporczywie, Laplace dopatrzył się w nim zgoła kuglarza. A to wszystko li z powodu, że sam nie miał najmniejszego usposobienia dla idei, lub dla ilościowéj nieokreślności. Być może, iż prześladując Wrońskiego tak haniebnie, czynił to, nie przez niechęć osobistą, lecz mniemając, że obowiązkiem jego jest, bronić matematyki przeciw najstraszniejszemu jéj wrogowi, który wprowadza do niéj *filozofią*, tj. *poezyą*, i grozi jéj całkowitém rozwiązaniem. Zaczém nie tylko *teolog*, lecz także *matematyk* boi się i nie cierpi filozofa!

Dopóki matematyka zależeć będzie na określności saméj i dopóki duch francuzki nie otworzy się szerzéj dla idei, Wroński nie może być uznan w Paryżu, a klątwa, od instytutu francuzkiego nań rzucona, zdjęta nie zostanie.

W Niemczech znowu wszystko co do rzeczy tych ma się przeciwnie. Niemiec jest *umysłowiec*, nowożytny *Eleata*. Dusza jego otwiera się dla idealności na oścież, a lekceważy, przynajmniéj w umiejętności, realność, z nią zaś empiryą i matematykę, zwłaszcza francuzką. U niego spekulacya i loika grunt. Dlań idea, lub nieokreślność stanowcza rzecz.

Otóż Niemiec, zapoznawszy się z filozofią matematyki Wrońskiego, uśmiecha się w duszy swéj litościwie i tak prawi: „Co za szaleństwo, chcieć *idee*, z których każda jest nieskończona i rozlewa się w nieskończoność, oznaczać za pomocą a, ω, φ, ψ, — lub x, y, z, tj. przez algorytmy, z których każdy jest oznaczony ściśle, zaczém coś skończonego! Mierzyć bezmiary ścisłą miarą, — wyrażać nieokreślności przez określenia; — to sprzeczność w sobie, zupełny brak loiki! Jako empirya, tak i matematyka, jest *von Haus aus*, *niefilozofią*, najgrubszą, najoczywistszą *niefilozofią*, lub *antifilozofią*. Ona nigdy, z istoty swéj saméj, filozofią nie będzie, bo filozofia ją zabija. Niepodobna więc było, powziąć niedorzeczniejszego zamiaru, jak pracować około *filozofii matematyki*. Czemu nie pisać także *filozofii kuchni?* Wroński nie *filozof!* On Polak, francuzki wychowaniec, zaczém *zmysłowy duch*, który liznął w Niemczech nieco Kanta i strawić tego nie podołał“.

Francuz nie może tedy Wrońskiego, jako *filozofa*, uznać za matematyka, — a Niemiec znowu nie może go, jako matematyka, uznać za filozofa. O, Moiro, Ejmarmeno, fatalności sroga! Czy Wroński tu winien? Bynajmniéj! Jest to gra i walka dwu dusz innoszczepowych, we wszystkiém na świecie sobie przeciwnych.

Potrzeba było urodzić się Polakiem, ażeby módz napisać *filozofią matematyki Wrońskiego;* — potrzeba również urodzić się Polakiem, ażeby podołać, zrozumieć ją należycie. Czemu? Dusza polska, — któréj najgruntowniejszym wyrazem, Bogu dzięki i jako być powinno, jest filozofia narodowa, — pojmuje to tak snadno, że tamten świat utajona rzeczy istota, a ten świat odblask téj istoty, lub zewnętrzny jaw; że transcendentalność dysze wszędy i odziewa się we znikomości szaty; — że nieskończoność tkwi na dnie w każdéj skończonéj przestrzeni, a wieczność w każdéj czasu kropelce; — że przeto nieoznaczoność z oznaczonością, nieokreślność z określnością, lub idea z algorytmem kojarzą się koniecznie w całém stworzeniu, zaczém, kojarzyć się mają także w umiejętności. — Wroński tedy dokonał tém wyborniejszego dzieła, im trudniéj Francuzom i Niemcom je pojąć, ocenić, uznać. Zgrzeszył, że nie pisał po polsku i dla Polaków, którzy zrozumieliby go najsnadniéj. Ale filozofia matematyki jego stanowi niemniéj najbardziéj nam właściwą *narodową* barwę i chwałę. Życzyćby należało, ażeby duch jaki wyższy, do ducha np. Libeltowego podobny, nie już przełożył wiernie, ale przepracował samodzielnie i z geniuszem własnym, baczącym na najnowsze umiejętności postępy, dzieła jego matematyczne na polskie. Oby przywiedziona tu, a zamglona, niestety, mnóstwem niezrozumiałych wyrazów Bukatego praca podołała to wywołać!

* * *

Opuszcza się tu nareszcie Wrońskiego, a przystępuje się do zamknięcia rzeczy o matematyce w ogóle.

Widzi się na sprawozdaniu Bukatego o Wrońskim, jak matematyka, opracowawszy już przedmiot sobie właściwy należycie i podniósłszy go aż do najwyższego szczytu, wybieża za koryto swoje i zalewa krainy astronomii, geognozyi, fizyki, chemii, wszystkich nauk przyrodzonych. Nie jest li to potwierdzenie de facto téj prawdy, że matematyka stanowi pobocznicę i wierną towarzyszkę empiryi; — że odnosi się do przyrodzenia i zmysłowego świata, a mozoli się około urobu umiejętnéj dlań formy? Nie dość! Nie tylko ma się matematykę czystą i zastósowaną do różnych nauk przyrodzonych, lub nie tylko *teoryą*, lecz także *technią*, panującą w fabrykach i rękodzielniach przy mnogich przemysłu ludzkiego tworach. Cały więc *świat rzeczowy*, tak przyrodzony, jak techniczny, bierze matematyka w swoję posiadłość, a okazuje się wszechwładną jego panią, absolutną królową.

Przyznaje się tutaj matematyce, że przepisuje ona rzeczywiście *absolutne prawa* umiejętności, lecz tylko *empiryi*, do któréj jedynie prawa te odnosić się mogą. Przyznaje się jéj także *prawdy oczywiste*, lecz tylko w świecie *oczywistym*, tj. pod oczy podpadającym, zmysłowym, z którym jedynie ma ona doczynienie. Przyznaje się jéj wreszcie *umiejętną wszechmoc*, lecz tylko w powiatach *ilości*, która, acz przenika wszystko przyrodzenie i najduje się w nim wszędy, nie sporządza przecież ani wnętrznego, ani samego przyrodzenia. I tak już *jakość*, a z nią wszechprzymiotowość, wzięta z osobna i w całkowitém oderwaniu od ilości, — od ilości, która wdziera się zgoła w jakość, jako *ilość jakości*, lub jako *stopień*, — już jakość czysta, mówię, acz należy do przyrodzenia, wybieża przecież za matematyczną wszechmoc. Żaden téż matematyk nie okaże przez swoje x, y, z, czemu np. jedna róża jest czerwona, a druga biała? Wszechmoc zaś matematyczna w obec *ducha* i w powiatach *czystéj idei*, w metafizyce, jest *oczywistą niemocą*. Wszak sama opiera się nie na sobie, ale na umiejętności wyższéj od siebie. Jéj kamień węgielny *loika*.

W matematyce jest wszechmoc umiejętności ludzkiéj, ale dopiero *najniższa*, dopiero *pierwszéj potęgi*. Musi więc być wszechmoc od niéj wyższa, wszechmoc we świecie ducha, wszechmoc drugiéj potęgi. Wszechmocą tą bez miary przedniejszą, a piastującą samę nawet matematyczną wszechmoc, jest *Loika*, do któréj przystępuje się właśnie.

B.

LOIKA

DRUGA MORFOZYKI CZĘŚĆ.

LXXXIX.

Zagajenie rzeczy.

Witaj nam teraz *Arystotelesie*, *Scholastyko*, *Bolzano*, cały poczecie długi uprawiaczów szlachetnéj nauki i sztuki myślenia! Duch przedniejszy od materyi, a myślenie wyższe od przestrzeni, czasu i siły. Wyście tu mistrze. Przyjmijcież nas gościnnie w głębokiéj dzielnicy waszéj!

Matematyka urabia nam *prawa absolutne* dla zmysłowego świata. Loika idzie daléj i urabia *prawa absolutne* dla umysłowych niebios. Pierwsza upewnia nam panowanie nad materyą, druga nad duchem. Matematyka niesie nam *twórczość*, lecz jeszcze zbyt niską, bo li techniczną, przemysłową. Loika zaś, wiodąc nas do prawd nieobalonych, a ucząc o nich sądzić i wydobywać z nich również nieobalone wnioski, budzi w nas twórczość wyższą, bo umiejętną i artystyczną. Tam tworzymy plany do miast, pałaców i ogrodów, machiny, narzędzia lub cacka; tu idee wielkie, światy ducha słoneczne. Matematyka opiera się na *prawdach oczywistych*, lub pod oczy podpadających, zmysłowych, — na jeometrycznych figurach i algorytmicznych znakach. Loika tego nie potrzebuje. Ona sa-

dzi się na *prawdach widocznych*, lub takich, które widzi się *duchem*, a które i bez matematycznych znaków są bezpośrednio pewne i nieomylne. Tam tylko *oczywistość*, tu już *wewnętrzna widoczność*. Mens *videt* melius oculo, *videt* etiam per oculum et in oculo. Matematyka, stanąwszy na prawdach oczywistych, jest *wszechmocą umiejętną*, ale dopiero najniższą, wszechmocą nad rzeczowym światem, wszechmocą potęgi pierwszéj. Loika zaś, stojąc na prawdach umysłowo widocznych, wyczynia się jako wszechmoc wyższa, wszechmoc w krainach ducha, wszechmoc potęgi drugiéj.

Jaki prawodawstwa absolutnego, twórczości, widoczności, wszechmocy, które widzi się w loice, pierwiastek i grunt? Co piastuje całą loiczną dzielność i nieomylność? Co jest skałą niewzruszoną, na któréj loika staje, a na któréj buduje wszystkie swe niepodobne do obalenia twierdze i zamki? Nic innego, tylko *przeświadczenie*, którego braknie wszechświatowi i jego rzeczom, które zaś ma *Bóg* w niebie i *człowiek* na ziemi, a pospołu z nimi każdy duch w kręgach całego bezmiaru stworzenia, co myśląc o sobie samym, lub o wnętrznéj swéj istocie, wymawia głębokie tajemnicze, transcendentalne, cudu i nadziemskości pełne słówko: „*Ja*". Przeświadczenie, to niebiańska wiedza wszechniebiańskiéj *tam* i *tutaj* istniejącéj *jaźni*. Tak! Na *przeświadczeniu*, na słówku *ja*, które są najpierwszą i główną naszą, żadnych dowodów nie wymagającą i *najbezpośredniejszą pewnością*, a dalszych, również *bezpośrednich pewników* rodzicielką, stoi *loika!* One są wszech myślenia i badania początek.

Jeden z ojców kościoła tak odzywa się do Boga: „In *lumine Tuo* videmus *summum lumen*, sc. nosmet ipsos, mundum, mentem et Te, Domine, videmus omnia *terrestria* et *coelestia*". Zaś ś. Jan Apostół uczy: „Jest *światłość* wszystkim nam dana, a oświecająca każdego człowieka, który przychodzi na ten świat". Cóż to *lumen Dei* w nas, to światło Boże, które sprawuje, iż widzimy samych siebie, świat, ducha i Boga, rzeczy ziemskie i niecieskie? Co ona *światłość*, wszystkim nam dana, o któréj świadczy wielki ewanielista? Nic

innego, tylko *przeświadczenie ludzkie*, w całéj pełni znaczenia swego pojęte, będące niebiańskiém w nas siebie samego, świata, Boga, ducha, wszystkiego zwierciadłem, a wypowiadające się transcendentalnie przez słówko: *Ja*. Świadomość siebie samego, la conscience, das Selbstbewustsein, które wyjawiają się przez każdego, co wymawia o sobie słówko: *Ja*, to najpierwsza nasza, największa, najgłębsza, najbezpośredniejsza i najpewniejsza prawda, na któréj oprzeć się możemy. Nie mając w sobie téj światłości, téj prawdy żywéj, byłbym jako głaz martwy; nie mógłbym ani czuć, ani myśleć, ani działać, nie wiedziałbym nawet, że jestem. Bóg jest *osobisty* i człowiek *osobisty*. Świat zaś *nieosobistość*. Co *osobistość?* Absolut, na którym gruntuje się niebo i ziemia, prawda prawd! Jéj zaś przynależnością konieczną *przeświadczenie*, a wnętrznym wyrazem słówko *Ja*.

Tak uczy *filozofia*, tak również kościelna i ewanieliczna *mądrość*. A co twierdzi tu niefilozofia? Jasna, że ona twierdzić musi coś wprost przeciwnego. Słuchaj, czyja ciekawość i łaska! *Królikowski Ludwik*, spominam tu czcigodne imię to z żalem, prawi, jako już wiemy: „Każdy djabeł wierzy w *siebie samego* i *nieomylność swego osobniczego rozumu*. Złe duchy, chcąc przedłużyć panowanie swoje nad ludźmi, usiłują w nich wmówić, iż źródłem wszelkiéj mądrości, początkiem pewności, probierczym kamieniem wszelakiéj prawdy, jest niemieckie *ich*, pogańskie *ja*, a następnie *samolubstwo*". Ludwiku nasz, odpieram, a cóż mądrości twéj źródłem, pewności twéj początkiem, probierczym wszelakiéj prawdy twéj kamieniem? *Słowo Chrystusowe*. Piękna, chwalebna! Ale, czy mógłbyś coś wiedzieć o Chrystusie i Jego słowie, gdybyś był np. tylko *królikiem*, a nie *Królikowskim;* tylko rzeczą jaką, a nie człowiekiem; gdybyś *przeświadczenia* nie miał i nie mówił o sobie pogańskiego *Ja?* Widzisz przeto sam, że na *twojém Ja* stoi twa wiara w słowo Chrystusowe. Jakżeś bez miary bezbożny i nie wiesz nic o tém! Zaczém *Ja*, a z niém przeświadczenie, osobistość, Bóg i Chrystus sam, jest *wmówienie*, dokonane na nas od złych duchów, *wrada*

djabelska! O, wybełknąłeś i bluźnierstwo i głupstwo tak wielkie, jakiego nie wyrzucił z siebie dotąd żaden, zgoła, największy Abderyta! Zaczém, że wiedza ludzka gruntuje się na *przeświadczeniu*, to *samolubstwo!* Wszakże tu nie chodzi wcale o *egoizm*, zrobiony *moralności* pierwiastkiem! Jak nieloiczna tu rzeczy *zmięszka;* jak dzikie *qui pro quo!* Wstydź się, bo to hańba, nie tylko twoja, lecz zarazem narodowa! I dziwże się teraz np. *Prudonowi*, lub Niemcu jakiemu, który słuchając takich, jako ty, Polaków, zawyrokuje wreszcie, że naród nasz tak dalece stoi co do rzeczy postępu w tyle, tak dalece jest ciemny ślepą, iście muzułmańską wiarą ogłupiony, iż postradał nawet *rozumienie ludzkiego przeświadczenia!*

Lecz dajmy pokój takim wiarusom! Loika nie dla nich. Przeświadczenie przywiązujące się do twojego Ja, jest mądrości twéj początek i piastun Atlas. W niém najpierwsza i bezpośrednia wiedzy twéj wszelakiéj pewność. A pewność to nieomylna, niewzruszona, absolutna, transcendentalnie ugruntowana. Wiesz o tém, że jesteś i żyjesz; że czujesz, myślisz i działasz; że masz rozum i wolną wolę; żeś zdrowy lub chory, młody lub stary, szczęśliwy lub nieszczęśliwy; a wiesz o tém wszystkiém tak niezawodnie, że uznałbyś tego, ktoby ci wiedzy twéj zaprzeczał, za obłąkańca. Sofistę zaś, któryby wymagał od ciebie dowodu, że on jest i żyje rzeczywiście, uderzyłbyś chyba, jak niegdyś Dyogenes, kijem. Boć tutaj już innego nie ma dowodu. Pewność, tkwiąca w ludzkiém przeświadczeniu, to *wiedza Boża* w nas. Ona téż jest tak bezpośrednia i nieomylna, że loika zowie ją *wiedzą wrodzoną*, *samostrzałem*.

Oparłszy się na przeświadczeniu własném, zdobywasz wnet trzy dalsze, również bezpośrednie i nieobalone *pewniki*, otwierające ci trzy nieskończone ogólnego istnienia światy. Mówisz tak oto:

„Gdy widzę, słyszę, wącham, smakuję, lub dotykam coś, wiem właśnie dla tego, że mam przeświadczenie, iż *jest* zmysłowy świat, a zarazem, iż sam jestem zmysłową istotą. I wołam: „*Sentio*, ergo *res est*, atque *realis* sum". I oto otwiera

się dla mnie niezmierzone przyrodzenie ze wszystkiemi swemi słońcami na niebie i rzeczami na ziemi! A co tylko tu zmysłów mych przedmiotem, to *jest*, a jest nieomylnie. Wiem o tém z bezpośrednią pewnością. Na *pewniku* tym loicznym gruntuje się ogromna, w nauki bogata *empirya*.

„Gdy znowu *myślę*, zwłaszcza a priori, wiem o tém, właśnie dla tego, iż mam przeświadczenie, że jestem myślącą istotą, lub duchem, i że jest świat umysłowy, lub duch. — I wołam: „*Cogito*, *ergo mens sum*, *atque mens est*". Na tym drugim bezpośrednim *pewniku* loicznym stoi *spekulacya* z metafizyką i psychologią.

„Gdy najduję w sobie nareszcie transcendentalny świat, lub światłość z niebios, tj. gdy poczuwam w sobie bezpośrednio gorącą miłość prawdy, piękności i cnoty, prawa, świętości i wolności, ojczyzny, wszystkiego, co zacne i wielkie, a co tylko człowieczemu *Ja* nieśmiertelnemu, lub Bożemu obrazowi zostało dane, — gdy idę na krzyż, lub stos płomienny, za powinność, za dobro ludzkości, a czując w sobie żywot wiekuisty, szydzę ze śmierci; — wiem o tém, że jest we mnie tamten świat i Bóg sam. Wtedy wołam: „*Numenon sum*, *ergo mundus transcendentalis et Deus est*". Na trzecim tym bezpośrednim pewniku loicznym stoi humanistyka, estetyka, etyka, teozofia, filozofia, religia, wszystko, co odróżnia nas najbardziéj stanowczo od zwierza, a podnosi najgórniéj do Boga.

„Trzy te *pewniki* sadzą się na *bezpośredniéj pewności mego przeświadczenia* i są li pewną jego roztoczą. I teraz oto rozumiem słowa onego ojca kościoła, i wiem, co „*lumen Dei* in nobis, quod videt mundum, mentem et Deum".

Otóż absolutne, nieomylne, wnętrznie widoczne prawdy, piastujące loikę i wszech umiejętność! Teraz mogę się udać w świat zmysłowy, umysłowy i *myslowy*, który się dla mnie otworzył. Od mojego geniuszu zależeć będzie zdobycie tu prawd dalszych, lub pośrednich, a ludziom dotąd nieznanych, i urobienie z nich albo umiejętności, albo sztuki nowéj, słowem, zależeć będzie moja *twórczość*. A jeżeli tylko jestem

bystry i patrzeć umiem w te trzy światy; jeżeli potrafię rozważać, sądzić i wnioskować należycie; to pozyskuję *loiczną wszechmoc i nieomylność*, przed którą blednie i blaknie matematyczna. Gdy mówię np. by téż tylko coś pospolitego, ale loicznie, nikt mi tego nie obali, jako to: „Wszyscy ludzie umierają, a jam człowiek, przeto i ja umrę". Wyrzekam tu nawet *proroctwo*, które się sprawdzi nieomylnie. Proszę, czy matematyka zna coś pewniejszego i czy raczéj sama nie stoi na *pewności loicznéj?* Ale loika idzie od niéj bez miary daléj, albowiem przedmiotem jéj, nie *ilość* sama, lecz także i mianowicie *jakość*, czyli *duch.*

* * *

Loika jest nauką *formy wewnętrznego świata*, lub *formy ducha*, *umysłowości*; piastuje przeto *spekulacyą* i stanowi jéj *duszę*. Matematyka ma się do loiki, jako twierdź do przeciwtwierdzi, lub realność do idealności. Ztąd matematyce pierwsze, a loice drugie w całokształcie morfozycznym należy się miejsce. Matematyka ukazuje się loiką empiryi, a loika matematyką spekulacyi. Tamta *romańską*, a ta *germańską* jest potęgą.

Dnch *myśli*, albowiem myślenie jego przyroda, żywot i praca, a myśląc, wyjawia się w rozlicznych myślenia kształtach. Myślenie więc jest zewnętrzném ducha wyrażeniem, lub *formą* jego. Loika, to tedy *nauka myślenia.* Pod myśleniem rozumie się tutaj li porządne, tj. sforne, z sobą zgodne, wiekuistym prawom uległe, lub umiejętne. Czém grammatyka dla mówienia, tém loika dla myślenia.

Przywiedzie się ninie *rys loiki* podług *myślini*, jednego z dzieł pisarza téj książki. Nie będzie to bynajmniéj loika pospolita, szkolna i stara, lubo i ta wchodzi tu do rzeczy; ponieważ na dnie jéj i zaraz z góry obaczy się *osobistego Boga*, a z Nim *filozofią*. Ale, czyliż począwszy od kosmogonii, aż do téj chwili, nie podnosiło się każdéj z nauk filozofią?

Przez to wszystkie nauki zyskują wiele, a tylko przełożenie saméjże filozofii na końcu utrudnione będzie. Skoro albowiem rozlewa się filozofią wszędy i na wszystko; to, gdy przyjdzie do niéj saméj, wystąpi ona bez blasku niebiańskiego, któryby miała, gdyby szczędziło się *li dla niéj* przynależne do niéj światło. Ona atoli jest *słońce* w świecie umiejętności. Mamy więc otuchę, iż na ciagle nowéj i ożywczéj słoneczności ducha zbywać jéj nie będzie.

Myśl w loice, to *ilość* w matematyce. Ilość myślą w przyrodzeniu, a myśl ilością w duchu. Jako ilość, tak i myśl, lubo w innym rodzaju, jest *ciągła*, *postępna i czynna.* Tak, myśl jest troista: *Boża* na dnie ziemskich rzeczy; *moja* w mém przeświadczeniu, stającém się duchowém rzeczy zwierciadłem; *jedna i druga obopólnie* w słowie ludzkiém, które ukazuje się i Bożéj i mojéj myśli wyrażeniem; krótko mówiąc, myśl jest *przedmiotowa* objectiva, *podmiotowa* subjectiva, i *przedmiot-podmiotowa* objecto-subjectiva, a jako taka *kmiotowa.*

Kogo to zadziwi, iż, odstępując od Heglowskiego, oraz zwyczajnego aż dotąd porządku pojęć i słów, kładnie się tu przódy *przedmiotowa*, niż *podmiotowa*; ten niechaj pomni, że nie jest się już w spekulacyi, kędy *podmiot* idzie przed *przedmiotem.* Zwyczajne kategorye, odnoszące się nie do *tamtego*, achrematycznego, transcendentalnego, ale do *tego* świata, są: materya i duch, realność i idealaość, rzecz i myśl, twierdź i przeciwtwierdź, twierdzenie i przeczenie, słowem *positivum* et *negativum.* Przedmiot, to *myśl Boża* w rzeczach, lub panujące i odwieczne twierdzenie, które stało się widome; a podmiot, *myśl moja*, przeczenie. Jużcić myśl Boża idzie przed myślą moją, a twierdzenie kładnie się wszędy i zawzdy przed przeczeniem, które ono wywołuje i spładza, zaczém przedmiot przed podmiotem. Ziemia np. ze wszystką swą nieskończoną przedmiotowością istniała długo wprzódy, nim urodził się na niéj Adam, podmiot Boży. I każdy człowiek w dzieciństwie długo jest *zmysłową istotą*, jak wszelaka inna, a dopiero koło 20. roku życia rozbudza w sobie *umysłowość*, lub czynność i twórczość podmiotową.

Z powodu położenia takiego przedmiotu do podmiotu, Kraszewski zarzuca myślini *materyalizm.* On nie zrozumiał jéj wcale. Na łonie *tamtego świata*, lub w absolucie i pierwiastku rzeczy, w przedwieczności stwórczéj, jest *Bóg*, *osobistość*, *jaźń*, to, co zowie się w piśmie *duchem.* Tu panuje *bezwzględna jednia*; zaczém materya jest duchem, a duch materyą, jeżeli się tak komu podoba. Dopiero za *Bogiem*, lub na piersiach *tego świata*, ukazuje się *dwójca*, *przeciwieństwo*, *różnica* i *walka.* Tutaj materya kładnie się po jednéj, a duch po drugiéj stronie, jako *reale* et *ideale*, *positivum* et *negativum*, *Brama* i *Kryszna.* Nawet i tutaj, *biorąc rzecz bezwzględnie*, nie ma materyi bez ducha, ani ducha bez materyi; a materya i duch są razem, wydobywają się z wieczności macińca, jak siostra i brat bliźniaki; należą do siebie, jak zewnętrzność i wewnętrzność, jak brzmienie i pojęcie wymówionego słowa; — ale, *biorąc rzecz względnie*, to ziemia starsza jest od ludzkiéj umiejętności, roślina od człowieka, zmysłowość od umysłowości, czyli materia est *prius*, mens autem *posterius* existens. Co znaczy, że *przedmiot* idzie przed *podmiotem.* Wreszcie ten przedmiot i ten podmiot staje się *przedmiot-podmiotem*, lub *kmiotem*, czyli *Bożo-człowieczeńską*, wypowiadającą się na ziemi wiedzą. Tak, na świecie tym jest materia *prius* existens! Ale przed światem tym stoi *świat tamten i Bóg*, jako absolut. Spodziewać się można, iż Kraszewski teraz rzecz lepiéj uchwyci.

Otóż, powracając tu do przerwanego wątku, myśl jest *przedmiotowa*, *podmiotowa*, i *przedmiot-podmiotowa*, lub *kmiotowa.* Pierwsza odpowiada *przestrzeni*, lub ilości ciągłéj; druga *czasowi*, lub ilości postępnéj; a trzecia *sile*, lub ilości czynnéj: onym trzem matematyki piastom. Troistość *myśli* pociąga za sobą i troistość *nauki myślenia.* Loika rozpada się przeto w trzy części, których imię: *analityka*, *dyalektyka i systematyka.*

XC.

Analityka loiczna.

Analityka jest pierwszą loiki częścią. Celem jéj rozbiór i roztocz myśli *przedmiotowéj*. Analityka loiczna odpowiada *jeometryi*, a myśl przedmiotowa *ilości ciągłéj*. Tu chodzi o wykazanie odwiecznych posad loiki, o umiejętną anatomią loicznego gruntu. Myśl przedmiotowa ukazuje się *realnością*, *idealnością* i *rzeczywistością*. Ztąd trzy rozstępy analityki, czyli trzy loicznego gruntu *rozbierze:*

I) ROZBIERZ PRAWDY równa się planimetryi i jest rozkładaniem realności myśli przedmiotowéj. Realnością tą *prawda*. Loik zabacza rad wszystkiego, co narzucone mu było od świata, czego nauczył się w szkołach, co doświadczył i przeżył, a pyta się sam siebie: „Co prawda najpierwsza, bezpośrednia, nieomylna i jasna, niezwalona, mnie i każdemu przyrodzona, od któréj mógłbym wyjechać śmiało, i na któréj godziłoby się oprzeć silnie całe me badanie? Loika równie jak matematyka, odznacza się *widocznością*. Jakaż więc jest prawda *najwidoczniejsza*, matematycznie pewna, a zaczątkowa?“

Odpowiedź na to tak brzmi: *przeświadczenie o własném byciu*, świadomość siebie, czyli to, co żyje i dysze w słówku: „J e s t e m“. Prawda, *żem jest*, to dla mnie prawda najpierwsza, prawda prawd. Wiem o niéj sam przez się, bezpośrednio, z najmocniejszém przekonaniem i nieprzezwyciężenie; wiem o niéj i *czuję* ją wszystką mą istotą. Tu wątpliwość niepodobieństwem; tu widoczność matematyczna.

Co mieści się w słówku *Jestem? Jam jest.* Widzę tu dwie wielkie prawdy we mnie: *jaźń* i *byt*, czyli *jaźń=byt.* Jaźń tu kmiot, podstata, grunt, a byt przynależność, następstwo. Jaźnią jest *osoba*, *osobistość*. Ztąd wynika, że *osoba*, *osobistość*, jest istotą moją i że ona *bytem*.

W słówku *jestem* tkwi i słówko *jest*. Widzę to jasno, gdy słówko *jestem* rozłożę w „Jam *jest*“. Nie jedynie *jestem*, także *jest* jest prawdą. Ztąd wynika, że *byt* nie tylko jest we mnie, ale i *za mną*; że on nie tylko mój, ale twój, jego, nasz, wasz, ich, wszystkiego, co jest. Najduję więc, obok *bytu* mojego, byt *ogólny*. W jestem utaja się *Ja*, a w jest *on*. Ja i on są zarówno *osobą*. Zaczém *jaźniowość*, *osobistość*, jako mojego, tak i ogólnego bytu kmiot, podstata i grunt. Jako na dnie mnie, tak i na dnie wszystkiego jest *przeświadczenie*, *świadomość siebie*, istność mówiąca o sobie: *Ja*. Są zatém dwa *Ja:* jedno w moim, a drugie w ogólnego bytu *gruncie*; jedno *moje*, drugie *Boże*.

Rozbierając szczodrą treść, zamkniona w słówku *jestem*, które zowie się, z powodu wstępności swéj do rzeczy, *wstępniem*, uglądam wnet trzy prawdy niewątpliwe, nie jedynie mnie, lecz każdemu świecące, czyli trzy *prawdoświeci: stnienie*, *istnienie* i *istniostnienie*. Pierwsze jest istnienia pierwiastkiem i stwórcą, lub *prawdą samą*; wtóre prawdy téj *odblaskiem*; trzecie i *odblaskiem* i *prawdą w jedni*. Jest to *Bóg*, *świat i człowieczeństwo*. Jako na dnie mojego i ogólnego bytu, tak i na dnie stnienia, istnienia i istniostnienia jest *ja*, *jaźń*, lub *osoba*. *osobistość*. Bóg jest jaźnią twórczą i początkową; świat *jaźnią*, *rozwiązującą się w niejaźń*, na której gruncie jest *jaźń*, lub w jaźniowość siebie nieświadomą, i dla tego za jaźnią w Bogu i człowieku wzdychającą; a człowieczeństwo, to jaźniowość końcowa, z kroci jaźni, podobnych do jaźni Bożéj, złożona. I *osoba*, *osobistość* okazuje się sama jedna absolutem, prawdą, istotą i piastą wszystkiego. Oto grunt, który daje i na którym stoi myślini, a który tkwi we wstępniu: *Jestem*.

Rozbierz prawdy, pozyskawszy wypadki tak lśniejące, stawia krok drugi i zatapia się w istotę prawdoświeci. Ztąd rodzą się, naprzód, trzy *siestrzany*, tj. *względna różnia*, *bezwzględna jednia* i *filozoficzna różnojednia* wszech przeciwieństw, a powtóre, cztery *prawdoblamy*: *byt*, *nicestwo*, *żywostan* i *bożostan*. Są to już kategorye *tego świata*, w który wciela

i obwija się *tamten świat*. Czworynek prawdobłamowy jest w gruncie trójką, gdyż *byt i nicestwo*, wyobraźniki światowéj dwójcy i wszech antynomii, są li osobno występującemi sprawcami *pierwostanu*, który przeobraża się naprzód w żywostan, a późniéj w bożostan. Gdy byt i nicestwo nie są połączone, ma się *pierwostan*, lub existentiam in potentia; gdy się zaś połączą z sobą, rodzą świat i pozaświat, existentiam in actu et in sempiterno. Są to już, oglądając się mianowicie na byt i nicestwo, nie rzeczywistości, ale loiczne oderwania, które jednakże, razem wzięte, stanowią rzeczywistość i przefiltrowywują prawdoświeci, jako umiejętne ich wykładniki.

Rozbierz prawdy stawia krok trzeci i rozpatruje tajnie prawdobłamów. Odkrywa tutaj dziewięć *prawdników:* cielesność, niecielesność i zasadniczość; przedświatowość, światowość i pozaświatowość; Boskość, nieboskóść, i Boskość-nieboskóść Pod boskością rozumie się tu nie Boga samego, lecz wszystko, co Bożego jest w tym świecie, lub świat tamten, istotę rzeczy. Ostatnia trójka prawdnikowa, przypomina żywcem stnienie, istnienie i istniostnienie. To znak, iż koniec powrócił w początek, a rozbierz prawdy zamknęła się w udzielny pierścień, wiszący na *osobistości*, jako jedynie prawdziwym absolucie i prawdzie wszech prawd, i na słówku *jestem*, które wymawiają o sobie jedno Bóg osobisty i człowiek osobisty, wizerunek jego.

* *
*

II) ROZBIERZ WIEDZY odpowiada stereometryi i rozkłada umiejętnie *idealność* myśli przedmiotowéj. Idealnością tą *wiedza*. Prawda ma się do wiedzy, jak ciało do duszy. Obie są powszechnéj, przedmiotowéj natury. Jeżeli prawdą samą jest Bóg, to wiedza wszech wiedzy najduje się jedno u Boga. Jak prawda, tak wiedza martwieje za Bogiem, lub na łonie przyrodzenia, i drzymie snem nieprzespanym w hieroglifach, zwanych rzeczami, a w człowieku zmartwychpo-

wstaje, cuci się i pozyskuje głos. Słowo, które się stało ciałem, rozebrzmiewa znowu jako słowo. Człowiek, obraz Boży, jest wiedzą siebie świadomą i dla tego zdolną wszechwiedzę, w przyrodzeniu rozlaną, przywieśdź w sobie do świadomości. Zastanawia się tedy nad wiedzy istotą i bierze ją pod rozbiór.

Ponieważ wiedza jest duszą prawdy, więc pogląda się ninie raz jeszcze w prawdę, usiłując uchwycić jéj *wewnętrzność duchową*. To wiedzie do czterech *wiedzobłamów*, odpowiednich czterem prawdobłamom. Są niemi: *ilość*, *jakość*, *stosunek i stan*. Rychło w wiedzobłamach odkrywa się *podwiedzobłamy*, a to w ilości: *rozpiętość*, *napiętość* i *spiętość;* w jakości: *zewnętrzność*, *wewnętrzność* i *jadrowość;* w stosunku: *jednoprzydrugość*, *jednopodrugość*, *jednowdrugość;* w stanie zaś: *możebność*, *rzeczywistość* i *konieczność*.

Śród pracy téj około loicznego zgłębienia wiedzy wypatruje się trzydzieści i sześć *wiedzników:*

α) Wiedzniki ilości: *wszystkość*, *jedność* i *całość; nieskończoność*, *wieczność i wszechobecność; ogólność*, *szczególność i pojedyńczość*.

β) Wiedzniki jakości: *konieczność*, *prawność* i *wolność; realność* i *rzeczywistość; twierdzenie*, *przeczenie* i *kojarzenie*.

γ) Wiedzniki stosunku: *podstata*, *przyczyna* i *rozświat; treść*, *forma* i *istota; przedmiot*, *podmiot* i *kmiot*.

δ) Wiedzniki stanu: *sobistość*, *osobistość* i *mość; przyosobistość*, *wsobistość* i *dlasobistość; przeświadczenie*, *świadomość* i *własne uczucie*.

Moc takowa wiedzników ma ogólny wyraz w trójce: *bierność*, *czynność* i *dzielność*.

Wiedzniki są loicznemi kategoryami, wywiedzionemi, jako i inne rozstępy prawdy, oraz wiedzy, ze wstępnia *jestem*. Pod nie podciągają się wszystkie przedmioty badania; niemi muszą być omawiane. Rozbierz prawdy jest, że powiem, *fizyognomiką*, a rozbierz wiedzy *psychologią* wszechistnienia. Pierwsza wtóréj, a wtóra pierwszéj tłumaczką.

* *
*

III) ROZBIERZ POZNANIA równoważy się z trygonometryą i rozgląda *rzeczywistość* myśli przedmiotowéj. Rzeczywistością tą jest w Bogu *znanie*, a w człowieku *poznanie*. Jak żnanie Boże, tak poznanie człowiecze, ukazuje się *różnojednią prawdy* i *wiedzy*, a ztąd źródłem ich *przeświadczenie*, które jedno *jaźń* posiadać zdoła. Ani prawda, ani wiedza, jako oderwane i przeciwne sobie ogóły, nie ma świadomości siebie. Świadomość ich najduje się albo w Bożém znaniu, albo w człowieczém poznaniu, w obu, jako w przynależytościach *osoby*. Co Bóg *zna*, to człowiek *poznaje*.

W jaźni ludzkiéj drga i dysze przyrodzone, odblaskowe *znanie*, albowiem, jak człowiek Boga, tak poznanie znania jest odświetlą. *Znaniem* człowiekowi wrodzoném jest np. *bezpośrednia pewność własnego bytu*, którę widziało się zaraz na początku w *przeświadczeniu* i w słówku *Ja*, a późniéj we wstępniu *jestem;* bezpośrednia pewność tego, że jest się w wewnętrzu swém istotą tameczną i nieśmiertelną, prawdą, pięknością i cnotą, świętością, prawem i wolnością, światłością i miłością; słowem bezpośrednia pewność pokrewieństwa swojego z Bogiem. Wrodzone to znanie, jako *poznanie in potentia*, daje nam zdolność do poznawania, lub poznanie in actu.

Poznanie jest mozolną jaźni robotą, *kojarzącą prawdę i wiedzę w sobie z prawdą i wiedzą za sobą*, czyli *własne znanie ze znaniem Bożém*. Tu dopiero widzi się jasno, co znaczy właściwie sławna *subjekt-objektowość*, czyli jednostkowo-powszechne, mojo-ogólne, myślo-rzeczowe poznawanie, które mistrzom spekulacyi narobiło tak wiele kłopotu, a które zakończa się u nas *kmiot-kmiotowém*, lub bożo-człowieczeńskiém *znaniem*.

Ponieważ znanie moje nie zawsze prawdziwie kojarzyć się zwykło ze znaniem Bożém, więc ukazuje się potrzeba *sprawdzianu poznania*, jako umiejętnego probierza. Jest nim następujące prawo: „Wszystkie poznanie istne zależy na różnojednieniu transcendentalném realności, idealności i rzeczywistości, czyli na widzeniu *tameczności*, stanowiącéj wiekuisty rdzeń wszystkiego, w któréj tkwią, przenikając się wzajemnie i nie różniąc się od siebie, tuteczności sprawce i wykładniki.

Rozbierz niniejsza bawi się daléj około okazywania trzech obopóleń podmiotu z przedmiotem, empirycznego, spekulacyjnego i filozoficznego; około wyświecenia źródeł, władz i bezpośrednich pewników poznania; wreszcie około odkrycia czterech poznaniobłamów, któremi są: *pełność*, *jasność*, *prawdziwość* i *pewność*.

Poznaniobłamy rozbiegają się w *poznajniki* następujące:

α) pełność składa się z *rozpiętości*, *napiętości* i *spiętości* poznania.

β) Jasności poznajnikami są tak zwane *znamiona poznania*, których wiec ukazan zostaje.

γ) Prawdziwość wystawia *zasady loiczne*, jako poznajniki swoje, któremi są: *sprzeczność*, *zgodność* i *dostateczny powód*, a przy rozciągu rzeczy w bezmiar: *niepodobna nieróżnica*, *niepodobna niejednia* i *niepodobna nieróżnojednia*.

δ) Pewność zaś takie ma poznajniki: *wiara*, *myślenie*, *poznawanie*, *znanie*, *poznanie i umienie*.

Trzy rozbierze *loicznego przedmiotu* dochodzą do nieskończonéj liczby *umiejętników*, tj. pierwiastków naukowych, zdolnych rozlać się w filozoficzne całokształty, i sporządzają *loikę przedmiotową*.

XCI.

Dyalektyka loiczna.

Otóż poczyna się i wtóra loiki część, któréj celem *mysl podmiotowa*, tj. nie ta, co we wszechistnieniu stężała w rzeczowość i siłę, ale, co igra, lub pracuje w człowieczéj, twojéj, mojéj głowie. Myśl takowa stawia tu prawa dla siebie, które odźwierciadlają prawa konieczności w przyrodzeniu i dzierżą w sobie *loiczną kającość*. Dyalektyka sadzi się naprzeciw *algorytmice*, lub naprzeciw matematycznemu *rachunkowi pełnego znaczenia*, a myśl podmiotowa naprzeciw *ilosci postępnéj*. Jakoż, co Bóg myśli i wyraża przedmiotowo, to *stoi*, jest *ilością cią-*

głą, co zaś człowiek myśli i wymawia podmiotowo, to *płynie*, *postępuje*, jest *ilością postępną*. Loika to *pospolita* i *właściwa*, która nie darmo w średnich wiekach nosiła dyalektyki miano. Tu także realność, idealność i rzeczywistość, najzwyczajniejsza trójka wiedznikowa, jest podziału podścieliskiem, zradzając trzy dyalektyki szczegółowe, lub *myślenia sacze*.

I) SACZ POJĘĆ odpowiada arytmetyce i jest nauką o realności myśli podmiotowéj. Realnością to *świat pojęć*, będący tém w głowie twojéj i każdéj, czém *świat rzeczy* w przyrodzeniu. Ile *rzeczy*, tyle i *pojęć*, zaczém nieskończone mnóstwo. Pojęcie ukazuje się zbiorem nieskończonego, nieoznaczonego tłumu wrażeń, wyobrażeń i przypomnień; rzeczą pewną, w jaźni ludzkiéj rozwiązaną i przeobrażoną w pierwiastkowe słowo, z którego powstała; najpierwszym myślenia naszego świecikiem i całokształtem w sobie. Jego płodzicielem *rozum*, jako ostateczne zmysłów, wyobraźni i pamięci ognisko, lub zmysł wewnętrzny, w którym duchowieją wrażenia, wyobrażenia i przypomnienia, stając się pojęciem; a jego rodzicem, nadającym mu bezwzględną jedność, *um*, tj. fantazya, jako najpierwsza jedności potęga. Wreszcie mówi się tutaj o *rozumowych*, *umysłowych* i *mysłowych*, lub ò odnoszących się to do realnego, to do idealnego, lecz w obu razach *tego*, wreszcie zaś do tamtego świata; daléj o innych mnogich rodzajach pojęć; o ich *treści*, *zakresie* i *iściznie*.

* *
*

II) SACZ ZDAŃ odpowiada algebrze budującéj równania, i jest nauką o *idealności myśli podmiotowéj*. Idealnością tą: *zdanie*. Pojęcie wyobraża wielość już dla tego, iż składa się zawsze z mnogich wrażeń, wyobrażeń i przypomnień, a zdanie *jedność*, już dla tego, że doprowadza dwa pojęcia, kmiot i omówcę, lub subjectum et praedicatum, do bezwzględnéj jedni z sobą. Tamto jest twierdzeniem, empiryą, loiczną dołęką; to przeczeniem, spekulacyą, loicznym czynem.

Umysł, jako zdrój wszechprzeczenia i przeciwnik rozumu, owego płodziciela pojęć, ukazuje się zdań ojcem, a *rozsądek*, jako władza sądzenia o rzeczach, i drugi, tuż po umie, tym rodzicielu pojęć, następujący idealności zdrój, zdań matecznikiem. Umysł, który w algebrze zawiązuje równanie, tworzy tu, jako i wszędy, *bezwzględną jednią*; podaje więc taką zdań modłę: A=A. Rozsądek zaś, oglądając się na różnicę między kmiotem i omówcą, przetwarza ją we wzorzec i wyraz zdań: A=B, np. świat ten jest tamtego świata wcieleniem. Teraz wykłada się *trzy obopólenia kmiotu z omówcą*, tj. trzy rodzaje algebraicznego równania na łonie saczy zdań, oraz dalsze osnowy téj osobliwości.

Rodzaje zdań są: zdania *kardynalne*, *właściwe* i *rozliczne*. Kardynalne składają się ze zdań rozumowych, umysłowych, i mysłowych, lub empirycznych, spekulacyjnych i mistycznych, a właściwe są:

α) co do ilości: *ogólne*, *szczególne i pojedyńcze*;

β) co do jakości: *pozwalające*, *niepozwalające* i *jednające*;

γ) co do stosunku: *stanowcze*, *rzecznicze* i *rozjemcze*;

δ) co do stanu: *przypustne*, *zapewniające* i *kające*.

Rozliczne zdania nareszcie zamykają w sobie resztę odróżnień, jako np. *zasady*, *gańce*, *pasynki*, *stwoliny*, *wielkierze*, *wymagalniki*, *rozkaźniki*, *głowatki*, *zakuły*.

Pojęcie wyświeca się, jako *siestrzan względnéj różni*, a zdanie, jako *siestrzan bezwzględnéj jedni*.

* *
*

III) SACZ WYNIKÓW zalega tak w loicznéj dyalektyce, jak logistyka, lub kałkuł w matematycznéj algorytmice, i jest nauką o *rzeczywistości* myśli podmiotowéj. Rzeczywistością tą *wynik*. Wynik, n. p. „Wszyscy ludzie są rozumni, a że Jan jest człowiek, więc musi być rozumny“, — wynik, mówię, urabia różnojednią pojęć i zdań, zaczém prawdy i wiedzy podmiotowéj; jest tedy dyalektyczném znaniem i poznaniem.

Jako pojęcie wielością, a zdanie jednością, tak wynik całością w sobie. Wynik złożon jest z trzech pojęć, które podciągają się pod siebie, a wyrażają *ogólność*, *szczególność* i *pojedyńczość*, któremi są np. w przywiedzionym wyżéj przykładzie pojęcia: *rozumność*, *ludzie* i *Jan*. Pojęcia te wiążą się trzykroć z sobą; ztąd *trzy zdania* w powszednim wyniku. Atoli zdania te stoją w różnym stosunku do siebie i podrzędzą się rozmaicie pod siebie; ztąd trzy wynikowe *dziardyny*, jednosworzące się ze zdaniowemi obopoleniami. Są to wielkie myślenia ogrody, parki, lub gaje.

Jako powstaje wynik? *Myśl*, on pośrednik pomiędzy rozumem i umysłem, pierwiastek transcendentalny zmysłu i umysłu, trzecia władza poznania, ugládająca tamten świat, jest jego ojcem, a *umysł*, trzecia idealności potęga, zaraz po rozsądku, który porodził zdania, następująca, macińcem. Myśl płodzi dwie *przesłanki*, a umysł, wydobywający się z nich, *więcek*, lub *wyniknik*.

Pod względem treści wynik jest *rozumowy*, *umysłowy* i *mysłowy*, a co do formy, taki ma podział:

α) *Rozumniki* są wynikami, jak np. „Co czarnego, to nie białe", dwuzdaniowemi, objaśniającemi *pojęcia*, a powstającemi z ich *podciągu*, *przeciwzwrotu*, *odwrotu i przewrotu*, tak *prawego*, jak *wardawego*.

β) *Umysłniki* są wynikami, jako np. on o Janie, trójzdaniowemi, objaśniającemi *zdania*, a powstającemi z różnego ich ustawu. Zdaniami temi są: *ogólnik*, *szczególnik* i *więcek*. Każdy umysłnik ma w sobie trzy pojęcia, powtarzające się dwakroć, zwane *krewnikami*, a w pojedyńczości: *szysz*, *piej* i *mirz*, *s*, *p*, *m*. subjectum, praedicatum et medius terminus.

Umysłniki ukazują się, jako *sworne*, *niesworne* i *rozsworne*. Sworne są takie, co utworzone zostały według prawideł; niesworne, co wzięły początek z igry krewników i zradzają *cztery grzędy*, pełne syllogistycznych figur, mianowanych *samitami*, które wyobrażają tu logistyczne różniczki i całki; a rozsworne, wyrastając z różnego przestawu przesłanek, składają się z *zawijaków* i *przewijaków*, *dwójczaków* i *sciągwaków*. Umysłniki

są krom tego *stanowcze*, *rzecznicze* i *rozjemcze*. Ich carem *dwój-* *trój-* i *wieloganiec*, czyli *porożnik*.

γ) *Mysłniki* są wynikami wielozdaniowemi, z mnóstwa wyników złożonemi, wyobrażającemi rozległe całokształty umiejętne, a objaśniającemi wyniki. Tu grają rolę *prawdopodobnik* i *prawdowywodnik*, analogia i indukcya, jako wyrazy umiejętności przyrodzenia i umiejętności ducha; *ogniwnik* i *łańcusznik*, jako dwa przerzeczone właśnie mysłniki, od *umysłu* i *rozumu* w szkolne ramy ujęte; tudzież *bożyniec*, jako wyraz umiejętności mistrzowskiéj, lub filozofii, Boga i tamtego świata. Ostatni jest śród wszystkiéj saczy wyników najniebotyczniejszą Bieskidą.

δ) *Mylniki* są wynikami błędu, czyli *błędnikami*, paralogismi, i wynikami zdrady, czyli *zdradnikami*, sophismata. Mnóstwo ich jest. Arcybisem ukazuje się tutaj *chłopokoń*, jako wydworzony bożyniec. Źródłami zaś błędu i zdrady, czyli mateczniczemi mylnikami są: *olśnik*, *wychopień*, *wardęga*, *skoczek* i *błażek*.

W wyniku jawi się filozoficzny siestrzan różnojedni, czyli zasada dostatecznego powodu. Nie jest on co do formy *jednotą*, jak pojęcie, np. pies, kot; ani *dwójcą*, jak zdanie z kmiotu i omówcy złożone, ale *trójcą*, mającą w sobie trzy krewniki i trzy zdania; wyświeca się więc jako najwyższa loiczna doskonałość, która ogniskuje i przesila się w Bożyńcu.

Trzy sacze dyalektyczne sprawują *loikę podmiotową*.

XCII.

Systematyka loiczna.

Jest się nareszcie w trzeciéj i ostatniéj części loiki. Celem jéj myśl *przedmiot-podmiotowa*, lub *kmiotowa*, tj. taka, co wygląda z *przyrodzenia*, którego jest *duszą*, wjeżdża do *duszy mojéj* i jednoczy się z nią, a panując we mnie, pragnie stać się *słowem* i rozwinąć w *całokształt umiejętny*; co mnie owładła

i natchnęła, a rozbudziwszy geniusz mój, podaje mi *pióro do ręki*, ażeby za pomocą moją połączyła się z *duszą całego człowieczeństwa*; co pracuje we mnie tak długo, aż uzna się w końcu *myślą w słowie Bożém*, które stało się ciałem. Systematyka jest przeciwległa *dynamice*, a myśl kmiotowa *ilości czynnéj*. To *loika cała*, zastósowana do naukowych, lub artystycznych utworów, do umiejętności, którę wyczyniać się ma. Ona przewodzi *pierwostan myśli*, będący bytem i nicestwem w głowie, tylko światlaną, a czasem i chmurną ideą, w *żywo-* i *bożostan*, lub w *słowo*, czy to *ustne*, czy *pisane*. Ona kształtuje plan do dzieła, tak artystycznego, jak umiejętnego, organiczny całokształt, lub *system*; ztąd téż i jéj *nazwisko*.

Pierwszy i główny matecznik myśli wielkiéj, prawdziwéj, która mnie porwała i przezemnie rozlać się szerokiém morzem pragnie; cała ogromna nauka w maluczkiém pierwociu swojém, w najpierwszéj iskierce, w pełni zarodku, zowie się *pierwiastkiem*. Pierwiastek, jeżeli godzien jest tego imienia, zamyka w sobie zawsze bogaty całokształt umiejętny, a przypodobywa się żołędzi, z któréj wyrośnie olbrzymi i rozłożysty dąb. Jest to *system in potentia*. Wszelaka filozofia i umiejętność istna musi mieć pierwiastek, na którym stoi i z którego wypływa, jak każda rzeka ma swe źródło. Im późniejsza i bardziéj udoskonalona nauka, tém pełniejszy i wszechstronniejszy jéj pierwiastek. Z nowym pierwiastkiem pozyskuje się nowe widoki i nowe światy. Mieć *własny pierwiastek*, to tyle: co mieć *własny porządek i system*. Umiejętność bez pierwiastku nie jest umiejętnością, ale żydowskim sklepem na Pociejowie, w którym zbiór różnych i różnobarwnych gałganów. Słowem *pierwiastek* wszystkiego grunt.

Chcąc rozwinąć pierwiastek i rozpocząć naukowe dzieło, jest się zniewolonym do głównego *podziału rzeczy*. Podział nie może być co innego, jedno umiejętnie rozłożony pierwiastek. Anatomia pierwiastku wskazuje części całéj nauki. Jeżeli pierwiastek jest wielki, to wielkość wyglądać będzie już z treści dzieła, umieszczonéj na najpierwszéj jego karcie. Nie tak łacna zrobić podział rzeczy należyty. Do tego potrzebne

są i geniusz i wielka znajomość loiki. Ztąd, pojrzawszy na podział rzeczy, ocenić już można i zdolność i naukę głowy pisarza. Bóg jest trójcą, a jako Bóg, tak trójca na dnie wszystkiego. Ztąd jedynie *trychotomia*, którą widzi się np. wszędy w téj książce, może być *iście umiejętnym* rzeczy podziałem.

Gdy się rzecz podzieliło, trzeba oznaczyć bliżéj każde jéj rozczłonie. Ztąd mowa o *orzeczeniach* i niepospolitéj ich trudności. Tylko matematyka daje orzeczenia, odpowiednie wszystkim loicznym warunkom, np. kąt, to dwie linie, które, bieżąc w różnych kierunkach, spotkały się z sobą. Orzeczenie zależy na podziale i jest podziałem, wyrażoném w jedném treściwém zdaniu, np. człowiek, to *ciało*, *dusza i jaźń*.

Rzecz orzeczoną przynależy umiejętnie *roztoczyć*, lub *opisać*. Ztąd mówi się o *roztoczy* i *opisie*. To wiedzie do zastanowienia się nad *wykładem* i wskazania mu loicznych praw.

Wykład gruntuje się na pewnych zasadach i ma różną, lecz zawsze rzeczy odpowiednią barwę. Dla tego rozjaśnia się *ucz* i mnogie jéj rodzaje.

Najprzedniejsza ucz nie doprowadzi do celu, jeżeli nie umie się ugruntować rzecz i okazać jéj nieomylność, o ile podobna. A więc rozprawia się o *dowodzeniu*.

Rzecz, posiadającą własny pierwiastek, dobrze podzieloną, wszędy orzeczoną, roztoczoną, lub opisaną, z należytą uczą wyłożoną i dowiedzioną, mianuje się *umiejętnością*, która jest doskonałym, w pełni rozwitym i w bożostan przeobrażonym pierwiastkowego umysłu rozrostem i całokształtem. Jest to całokształt in actu et in sempiterno.

Systematykę loiczną godzi się uważać za pisarskiego ducha statykę, hydrostatykę i aërostatykę, mechanikę, hydraulikę i aëraulikę. Działa téż tu także *siła eteru*, ale eterem jest Zeus grecki, będący geniuszem i duchem. Chodzi tu o naśladowanie Boga, przy stwarzaniu umiejętnego świata swojego. Tutaj téż widzi się najwyższą *twórczość* i *wszechmoc* loiczną. Słowem, w części téj loiki ma się na celu *ukształcenie ucznia na dzielnego pisarza.*

Analityka jest loiki korzeniem, dyalektyka drzewem, pełném konarów, gałęzi, gałązek i liści, a systematyka kwieciem i owocem. Komu wystawienie to loiki, może z powodu polskich mian naukowych, a scholastyczną łaciną nie objaśnionych, lub ze zbytniéj zwięzłości, miałoby być niezrozumiałe, tego odsyła się do *myślini.* Zresztą loika jest równie trudna, jak metematyka, bo to nauka *formalna.* Otóż i koniec *loiki przedmiotowo-podmiotowéj*, lub *kmiotowéj!*

Jak dynamika przez część swą ostatnią, do różnego rodzaju techniki zastósowaną, kędy *jawne jest działanie pracującego myślenia*, przewodzi matematykę w loikę; tak znowu systematyka, nauczając tworzyć umiejętne całokształty, które są zawsze artystyczném dziełem, a to tak dalece, że *system* w naukowem dziele, to tyle, co *doskonały plan do epopei*, lub *tragedyi*; tak systematyka, mówię, przelewa loikę w *estetykę.*

XCIII.

Najwyższe prawo loiczne.

Ukończyło się właśnie *rys loiki.* Jest on tak krótki, że sporządza zaledwie suchy *wykaz treści* dwutomowéj *myślini.* Mogłoby się już urwać rzecz, gdyby się nie było na łonie encyklopedyi, a nie miało obowiązku wiązania śród łańcucha nauk i umiejętności każdego ogniwa z ogniwami poprzedzającémi, tudzież podnoszenia rzeczy najważniejszych i najciekawszych. Jako przed rysem tym położyło się *zagajenie*, wyjaśniające loiczny grunt, tj. bezpośrednią pewność przeświadczenia i trzy dalsze, również bezpośrednie pewniki, lub nieomylność początku; tak teraz dać wypada *zamknięcie*, uświetniające ostateczny loiki wypadek i nieomylność końca. Ztąd jeszcze tu ustęp jeden.

Loika od pierwszéj do ostatniéj karty ukazuje się *prawodawczynią.* Przepisuje *prawa* prawdzie, wiedzy i poznaniu, pojęciom, zdaniom i wynikom, a wreszcie wszystkim rozdzia-

łom mistrzowskiéj sztuki umiejętnego wykładu. Nie rozwodziło się *praw* tych, nie chcąc rozciągać rzeczy. Ale przy końcu naszego rysu należy wynieść przynajmniéj jedno z nich, ażeby czytelnik otrzymał choć lekkie o nich wyobrażenie. Jakie wziąć tu prawo? *Najważniejsze*, *najprzedniejsze*, *stanowcze*.

Bukaty w sprawozdaniu swém o Wrońskim, poczyna od *najwyższego prawa*, które matematyka daje wszystkim umiejętnościom, a które przytoczyło się już przódy przy mesyanizmie, jako prawo postępu. Loika wystawia *podobnež prawo*. Gdyby się o niém tutaj nie wspomniało, uczyniłoby się jéj krzywdę. Ktoś bowiem, zwłaszcza ten, co zajął się bliżéj najwyższém prawem Wrońskiego, mógłby mniemać, że loice zbywa na takiém prawie; że tedy matematyka daléj i głębiéj od niéj sięga. Tymczasem rzecz się ma inaczéj.

Myślini przyniosła, dawno już temu, *najwyższe prawo* dla wszech poszukiwania, wszech nauk i umiejętności. Niedostrzegłem tego nigdzie, ażeby naród na prawie tém i ważności jego był się poznał. Przeszło i zaległo *niepostrzeżenie*. Tutaj przeto otwiera się pogoda do podrzucenia pod słońce téj rzeczy, i zwrócenia ogólnéj na nią uwagi.

Z tych powodów idzie się tutaj za *najwyższe prawo*.

W dyalektycznéj saczy wyników przedstawia się *rozumniki*, ratiocinia, *umysłniki*, syllogismi, — i *mysłniki*, philosophemae. Ostatnie, jak pojąć łacna, są najwyższe i najważniejsze, a stanowią własność twórczych duchów, lub umiejętnych, nowe odkrycia czyniących geniuszów. Jakoż mysłnik pierwszy, *prawdopodobnik*, analogia, dał Kopernikowi, Newtonowi i Wrońskiemu wielkość. Zaś mysłnik drugi, *prawdowywodnik*, inductio, wsławił Kartezyusza, Leibnica, Hegla, a mianowicie Kanta. Pierwszy słońce empiryi, drugi słońce spekulacyi. Ale trzeciego mysłnika nigdy dawniéj nie znano. Wystąpiła z nim po raz pierwszy myślini. Imie jego *bożyniec*, theion. On słońce humanistyki, etyki, teozofii, lub w ogóle filozofii, a zarazem ostateczny wypadek ludzkiego myślenia formalnego i najwyższe prawo loiczne, o które tu chodzi.

Dając na głoskach wyobrażenie o rzeczy, którego to środka używa nie jedynie matematyka, lecz także loika, taki wystawia się dla bożyńca wzorzec:

$$A = (+ A - A \pm A) = A.$$

Ku zrozumieniu wzorca tego przestrzega się zaraz z góry, że znak plus i minus nie bierze się tu wcale *ilościowo* i *matematycznie*, jak w algorytmice. To nie znak *dodawania* i *odejmowania!* Ich znaczenie *jakościowe* i *loiczne*. Plus jest twierdzenie, thesis, *positivum;* — minus przeczenie: antithesis, *negativum*; a plus minus kojarzenie dwu przeciwieństw, synthesis, *limitativum*. I oto pojmiesz, czemu w wyrażeniu nawiasowém na początku samym stoi + A, wbrew przyjętym matematycznym prawom.

A, początkowe i bez znaku, jako pierwsza strona równania, a właściwie obopólenia zdaniowego, jako *kmiot*, subjectum, wyraża prawdę w ogólności, która jest jedna i jedyna; w szczególności zaś wszelaką rzecz umiejętną, jaką chcesz. Jest to prawda achrematyczna, lub transcendentalna w pódstacie rzeczy, piastująca wszystko, co było, jest i będzie, nieprzemienna, Bogu jedynie znana, a dla człowieka od wieków na wieki daném do rozwiązania zadaniem z niebios będąca. Trzy *A* w środkowym nawiasie, jedno twierdzące, drugie przeczące, trzecie kojarzące, odsłaniają wewnętrzny ustrój téj prawdy Bożéj na piersiach tego świata. Wreszcie *A* końcowe i bez znaku, lub ostatni i stanowczy *omówca*, praedicatum, wyraża wypowiadające się w umiejętności ludzkiéj prawdy téj słowo. Pierwsze *A*, to znanie Boże, ostatnie *A* znanie ludzkie, o ile podobna do znania Bożego zbliżone; zaś trzy *A* nawiasowe i środkowe, trzy poczty zwyczajne poznania ludzkiego. Są tutaj trzy udzielne równania człońce. Początek, to absolut w rzeczy gruncie utajony i na wieczności łonie; koniec, tenże absolut, wypowiadający się przez geniusz ludzki w czasie; a środek, światowy i znikomy absolutu tego odsłon, w powiatach istnienia.

Bożyniec, ukazuje się aż trzykroć trzy, lub dziewięć kroć prawem najwyższém. Oto wykład jego szczegółowy! On jest:

1) *Lex suprema creatoris*, *vel ipsius Dei*. I tak *A* początkowe, absolutne, to Bóg sam, jedyny w sobie na przedwieczności łonie i przed stworzeniem świata, lub Bóg nierozwiniony. Wykłada znaczenie jego trójka nawiasowa. Jako + A jest on *ojciec* i *stworzyciel świata*, najpierwsza wszechmocna twierdź, ten, którego słowo staje się ciałem. Jako zaś — A, jest on *syn*, Bóg-człowiek, lub pierwiastek człowieczeński, od Boga samego odgarniony, przeciwtwierdź, lub przeczenie Ojca w istocie Bożéj. Jako wreszcie ± A jest on Duch święty, równie od Ojca jak od Syna zależny, obu w sobie i jednoczący i znoszący, wielkie kojarzenie w istocie Bożéj. Wszystkie te trzy A różnią się od siebie li *jakościowo*; w gruncie zaś są ciągle jedno i to samo początkowe, absolutne A. Ztąd wszystkie trzy osoby w Bogu są sobie równe. Końcowe zaś A bez znaku, to odblask absolutnego A w umiejętności ludzkiéj, lub na łonie czasu, gdzie Bóg występuje, acz troisty w sobie, w gruncie jeden, jedyny i ten sam.

2) *Lex suprema creationis*, *vel existentiae*. Początkowe, absolutne A jest tutaj słowo Boże, stać się mające światem, lub słowo stwórcze, przedwieczna, transcendentalna świata podstata. W nawiasie zaś + A znaczy przyrodzenie, materyą; — A, ducha bezwzględnego w przyrodzeniu, siłę i myśl w niém działającą; zaś ± A, świat rzeczywisty sam, będący materyą i duchem w jedni, byt walczący z nicestwem, znikomość, żywostan. Ostatnie A, nie kmiotem, ale omówcą będące, to umiejętność mistrzowska, zdobywająca na dnie tego świata tamten świat, i wypowiadająca od wieków na wieki coraz pełniéj i dołożniéj stwórcze słowo Boże.

3) *Lex suprema scientiae*. Początkowe, achrematyczne A, to tutaj znanie Boże samo, jedno w sobie, nieprzemienne, przedwieczne, które wypowiadają wszystkie światy od wieków na wieki, a którego wypowiedzieć w pełni nie podołają. W nawiasie zaś: *co do treści* + A wyraża empiryą, — A spekulacyą, ± A humanistykę; *co do formy* pierwsze matematykę,

drugie loikę, trzecie estetykę; co do treści i formy zarazem, lub *co do istoty tego świata*, trzecie wyraża etykę. Ostatnie zanawiasowe A, to teozofia i filozofia, przeistaczająca znanie Boże w znanie ludzkie. Podobnież się mają do siebie części umiejętności każdéj, czy to rozleglej jeszcze, czyli téż szczegółowo uważanéj, jak widzi się to w tym panteonie.

4) *Lex suprema probationis.* Pierwsze absolutne A jest tutaj zadanie, które ma być umiejętnie dowiedzione. Nawias okazuje trzy dowodzenia poczty: Gdy okażę rzeczy méj realność, idealność i rzeczywistość; gdy utwierdzę ją a posteriori, a priori i a totali, empirycznie, spekulacyjnie i filozoficznie; tom już bliski dokonania mego dzieła. To trzy A światowego środka. Gdy nareszcie przejdę w A ostatnie, pierwszemu względnie równe i omówcą jego będące; gdy okażę rzeczy méj transcendentalność i przekonam wszystkich, że znanie moje spotyka się ze znaniem Bożém; to dowód mój całkowicie dokonany. Teraz bramy piekielne go nie zmogą.

5) *Lex suprema principii: ratio sufficiens.* Jeżeli chodzi o *powód dostateczny*, godny tego imienia, na czémże on zależeć może, jeżeli nie na okazaniu, iż rzecz moja ma wszystkie bożyńcowe znamiona prawdy saméj, czyli, że jest, *naprzód* bezwzględnie absolutna, lub Boża; *powtóre*, że jest realna, idealna i rzeczywista, przedmiotowa, podmiotowa i kmiotowa itp.; że przeszedłszy przez twierdzenie, przeczenie i kojarzenie swoje, występuje nakoniec i *po trzecie*, jako względnie absolutna, t. j. tak wszechstronnie, pełno i wysoko wypowiedziana, o ile to dla dzisiejszéj chwili i na górze bieżącego czasu było możebna?

6) *Lex suprema divisionis.* Mam np. pisać antropologią i *podzielić* przedmiot mój. Podaję więc, opierając się na bożyńcu, pierwiastek człowieczeński w Bogu samym, Kadmona kabały, Adama niebieskiego, Jaźniaka czystego, przed narodzinami jego na ziemi, słowem, transcendentalną ludzką istotę samą, czyli A początkowe. Rozwodzę późniéj tę istotę ludzką przez trzy światowe jéj czynniki i wykładniki, przez ciało, duszę i jaźń, czyli przez + A, — A, ± A. Okazuję wreszcie,

że pomimo téj troistości wewnętrznego składu, człowiek jest transcendentalnie od wieków na wieki jeden i tenże sam w sobie, jedno i to samo przeświadczenie, jedno i to samo Ja, równe jaźnikowi przed narodzinami na ziemi; że on pozostanie także za grobem i na łonie wiekuistego żywota, jako nieboszczyk, tenże sam, co był w przedświecie i w świecie, lub A końcowe. Jako w powyższym przykładzie, tak w każdym umiejętnym przedmiocie *podział rzeczy* rzetelny ukazuje się *trychotomią*, lub *trójdzielą;* a idzie koniecznie przez trzy poczty bożyńcowego środka. Absolut zaś początkowy i absolut końcowy, alfa i omega wszech rozwoju prawdy, jest trychotomii téj piastunem. Dwudziel i wielodziel zachodzić może w pewnych razach, empirycznie danych, lecz nie jest wcale *divisio scientifica.*

7) *Lex suprema methodi scientificae.* Ucz iście umiejętna, biorąc, jaki chcesz przedmiot A, prowadzić go powinna przez trzy bożyńcowe poczty, przez twierdzenie, przeczenie i kojarzenie, a okazywać w końcu Bożą jego w istnieniu i świętoduską w umiejętności transcendentalność, czyli tak postępować, jako my w księgach tych i we wszystkich dziełach. Inaczéj zasadą jéj nie będzie najwyższe prawo loiczne. Słynie *metoda genetyczna* Hegla. Ona téż stosowna i jedynie prawdziwa w spekulacyi. Duch bezwzględny to nie Bóg sam, lecz dopiero Chronos, bieżący przez trzy swe powiaty. Przedświat *rodzi* tu świat, a świat pozaświat, lub, jak Hegel mówi: das Ansich-*rodzi* das Fürsich- und dieses das An- und Fürsichsein. Już sama metody téj nazwa, tj. ucz *genetyczna*, gdzie idzie się z *narodzin w narodziny*, oznacza powiaty tego świata, znikomość, czas. Hegel téż nie zna ani tamtego świata, ani Boga. Inna zupełnie u nas! Ucz nasza nie jest genetyczna. Ona *architektoniczna*, *konstrukcyjna*, *organizująca* wszędy wiekuistą i żywotną całość. Jest w pierwiastku i celu jéj *tamten świat*, a w środku ciało, dusza i żywot, jak w filozofii Bożéj, wyjawiającéj się w księdze przyrodzenia, i jak w bożyńcu. Metoda Hegla, to pochód czasu, myślenia, lub ducha, jednopodrugość; ucz nasza, praca Boga, stwarzającego świat, *jedno-*

wdrugość, *ustrój*, *całokształt*. Ucz nasza, to zaprawdę, methodus *creatrix*. Jeżeli nikt dotąd nie oddał jéj przynależnego hołdu i nie uznał wyższości jéj nad Heglowską, to tylko dowód nieznania się na umiejętności mistrzowskiéj.

8) *Suprema lex omnis progessus in rebus humanis*. Bożyniec, mesyaniczne prawo postępu. Początkowe A znaczy słowo Boże, czy to dla ludzkości całéj wszech światów i czasów, czyli téż dla narodu, lub wieku którego, jako pierwiastek i ostateczny ich kres naznaczone, które wyczynić się politycznie musi. Jak ono się wyczynia? Przez + A, lub przeszłość, przez — A, lub przyszłość, i przez ± A, lub teraźniejszość. To samo okazujemy zwykle przez $D = JW$. — *Dzisiaj*, to zawsze *jutro* i *wczoraj*, kojarzące się z sobą. Ostatnie *A* znaczy słowo Boże, pomimo wszech stronnictw, walk i przeciwów nawiasowego wyczynu, całkowicie dokonane, i w apoteozie historycznéj na wieki wieków istniejące.

9) *Suprema lex*, *supremam legem mathematicam producens*. Wroński téż, nie wiedząc wcale o tém, gdy wyprowadza najwyższe prawo matematyczne, stoi nn bożyńcu. Jakoż, przenieś wzorzec bożyńcowy z łona wieczności w czas, z powiatów achrematycznych w chrematyczność; połącz w nim ilość matematyczną, jakość loiczną i stosunek estetyczny; puść go luzem po drabinie postępu i oznacz w nim różne postępu tego stopnie, a otrzymasz takie wyrażenie:

$$A = (+A_0 - A_0 \pm A_0) + (+A_1 - A_1 \pm A_1) + (+A_2 - A_2 \pm A_2) +$$
$$(+A_3 - A_3 \pm A_3) + (+A_4 - A_4 \pm A_4) + \ldots + (+A_a - A_a \pm A_a) = A.$$

Otóż masz matematyczne najwyższe prawo Wrońskiego, ale loika urabia je bez miary wszechstronniéj, głębiéj i gruntowniéj. Małe *a*, będące wykładnikiem ostatniéj potęgi wielkiego A, wyraża najwyższy stopień, n. p. przeznaczeń ludzkości i ostateczny kres wszech postępu. (Porównaj rzecz pod liczbą LXXXVIII!)

Rozpatrując się w najwyższém prawie Wrońskiego, widzimy w końcu, że $Fx = A\Omega$, a to ciągle, niezmiennie, przez wszy-

stkie stopnie potęgi wzrastającéj. Można więc położyć tu jedno za drugie. Także A nasze znaczy $A\Omega$. Zmieńmy więc znaki powyższéj modły naszéj, a otrzymamy *udoskonalone* do najwyższego stopnia prawo Wrońskiego takie:

$$A\Omega = (+ A_0 \Omega_0 - A_0 \Omega_0 \pm A_0 \Omega_0) + (+ A_1 \Omega_1 - A_1 \Omega_1 \pm A_1 \Omega_1) +$$
$$(+ A_2 \Omega_2 - A_2 \Omega_2 \pm A_2 \Omega_2) + (+ A_3 \Omega_3 - A_3 \Omega_3 \pm A_3 \Omega_3) + \ldots\ldots$$
$$(+ A_\omega \Omega_\omega - A_\omega \Omega_\omega \pm A_\omega \Omega_\omega) = A\Omega.$$

Jednakże od wyrażenia tego, acz udoskonalonego, prosty nasz bożyniec lepszy. Czemu? Z następujących powodów:

Prawo najwyższe, to koniecznie *absolut* wszech praw. W absolucie zaś początek i koniec, pierwiastek i cel, lub *alfa* i *omega* jedno są. Tu nie ma i nie może być różnic. Jest to *bezwzględna jednia* wszech krańców w Bogu. Nasze *A* wyraża tę jednią; mieści więc w sobie początek i koniec, pierwiastek i cel, alfę i omegę. I oto jednia ta dwu krańców bezwzględna idzie przez positivum, negativum et limitativum, czyli przez realność, idealność i rzeczywistość, przez trzy poczty ustroju wewnętrznego, a wyczynia się w końcu znów bezwzględną jednią. U nas *jedność* i *trójca*, jak w Bogu. Wroński nie dotarł do tych bożyńcowych wyżyn. Utraca jedność bezwzględną i trójcę, a grąźnie, jako w mesyanizmie, tak i w matematyce, śród *dwójcy*, *dualizmu*, *antynomii*. Przeciwieństwo tu nie zostało pokonane i zniesione, ale dwa jego czynniki A i Ω stają obok siebie, jako w rozumie ludzkim jednako ugruntowane i równouprawnione. Najwyższe prawo *loiczne* jest tedy doskonalsze od *matematycznego*.

Bożyniec nasz nie potrzebuje wcale długich roztoczy, właśnie podanych; a udoskonalających najwyższe prawo Wrońskiego. W pierwiastkowéj jego prostocie mieści się już to wszystko. A nad prawem Wrońskiego tryumfuje, ogarniając, nie samę ilość, lecz także *jakość* i *stosunek*. Zgoła, jako *prawo postępu*, starczy dla czasów wszelakiéj i coraz wyższéj rozwoju potęgi. Nie dość! Bożyniec, jako prawo wszechumiejętności od loiki nieomylnéj podane, jest *lex suprema*; jako zadanie,

położone dla każdego uprawiacza nauk, *problema universale*, a jako wszystkim naznaczony cel, *teleiosis*. Znowu tu, co Wroński rozkroił, to pozyskuje *syntezę*.

Środkowe wyrazy bożyńca, przedstawiające trzy poczty tego świata i znikomości, znoszą się same. I tak + A — A = O. Nie tylko ilościowo, lecz także jakościowo, + A zniesione zostaje od — A, positivum per negativum. Wyraz zaś trzeci ± A, znosi się sam w sobie. Trzy wyrazy nawiasu: (+ A — A ± A) = O. Tak, one równają się *zeru!* Cóż więc w końcu końców robi się z bożyńca? Nic innego, tylko: A = A, tj. zasada loicznéj jednozgodności, principium identitatis, na któréj, nie tylko loika, lecz także, jako zauważył słusznie Bukaty, matematyka stoi cała. Co zaś znaczy to A = A? Transcendentalność w istnieniu i transcendentalność w umiejętności mistrzowskiéj; tamten świat na początku i na końcu tego świata; słowo Boże i słowo Bożo-człowieczeńskie, lub kmiot absolut wiekuisty; i omówca absolut czasowy, które stanowią względną różnią, bezwzględną jednią i filozoficzną różnojednią. Że w bożyńcu na dnie i na gołe oko jest A = A; to godło najwyższéj jego, nie tylko loicznéj, ale i matematycznéj doskonałości.

Czyli przyłoży się ten rzeczy okaz do zgłębienia bożyńca i do zważania na jego Boże przykazanie? Któż teraz nie przyzna, że *twórczość* i *wszechmoc loiczna* jest nieskończenie wyższa od *matematycznéj?*

Jest atoli twórczość i wszechmoc jeszcze potężniejsza, twórczość i wszechmoc potęgi trzeciéj. Gdzie? W dziełach geniuszu poety, lub sztukmistrza, w literaturze i sztuce pięknéj, w krainach natchnienia świętoduskiego, najwyższéj dzielności i swobody ludzkiego ducha, słowem w trzecim morfozyki powiecie, — w *estetyce*. Do matematyki przyczepia się zewnętrzna, a do loiki wewnętrzna *konieczność*. Estetyka zaś jest już *wolnością*. A przecież wolność ta jest od obu konieczności bardziéj *kająca*, bardziéj *zdobywająca umysły*. Tutaj twórczość i wszechmoc królują, nie jedynie nad naturą i materyą, jak w matematyce, ani jedynie nad duchem i myśle-

niem, jak w loice, — ale nad trzecim, świętszym, droższym i ważniejszym, bo *człowieczeńskim* światem, nad osobistością i jaźnią, nad boskością na ziemi! Twórczość i wszechmoc ta, jako widzi się jeszcze na dziełach n. p. Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, porywających naród cały i wiodących go na Chrystusowy krzyż, zbliża się najbardziéj do *Bożéj*. Ona robi już *cuda!*

C.

ESTETYKA.

TRZECIA MORFOZYKI CZĘŚĆ.

XCIV.

Przedsienia estetyczne.

Komuż nie podoba się, kogo nie zachwyca i nie czaruje, nie unosi do niebios, i nie uszczęśliwia i nie zbawia jaśniejąca światłością Bożą, owiana drżącym serafinowego pienia obłokiem, otoczona całą raju wonnością, błoga i szlachetna *piękność?* Jako za arcystarych czasów, tak i dzisiaj, królewicz Parys podaje jabłko złote, nie Herze, z berłem wszechświata w ręku, ani Atenie w światlanym wiedzy zawoju, lecz Afrodycie w przyrodzonym powabów i wdzięków ubiorze, t. j. nie władzy, ani mądrości, lecz *krasie.* Jeżeli *świętość* tamtego, to *piękność* tego świata jest słonecznością, ciepłem i tchnieniem, głównym żywota pulsem i kresem. *Sursum corda!* Tutaj, już nie sama głowa myśląca, jak w matematyce i w loice, lecz także *serce* i *uczucie* najdzie przedmiot swój, a pozyska gorącą twórczość i ognistą wszechmoc! Wszystkim wiadomo, że *piękność* rozbudza *miłość* i bywa ogólnego *kochania* celem!

Spomniało się w powyższych słowach *serce*, *uczucie.* To wprowadza nas prosto, zaraz z góry, do najgłówniejszéj rzeczy w estetyce, i każe nam przyłożyć ostrze myśli do najtward-

szego sęku. Do *serca* i *uczucia* odwołują się bowiem wieszcze i sztukmistrze nasi. W *nich* uglądają mądrość rzetelną, nieomylną, duchem bożym natchnioną; na *nich* sadzą i budują urocze swe zamki i kijoski artystyczne; przez nie zbawiać chcą naród, świat, chrześciaństwo. Upewniają, iż w *piersi ludzkiéj* przemieszkuje Bóg, odzywa się z niéj uroczyście, silnie, i sam bierze w obronę wszystko, co Bożego, a prowadzi nas do wiekuistéj prawdy. Ztąd krzyk ich na *rozum* i *umysł*, na mądrość francuzką i umiejętność germańską, na filozofią w ogóle, a krzyk jednozgodny i głośny, do krzyku wojska Homerowego podobny. Oto jeden z nich tak pieje:

„O uwierz w *siebie*, w to *Ja* niepojęte,
I spiesz za jego tajemnym popędem!
Na *niém* Boskości piętno wyciśnięte,
Natchnienie jego nie może być błędem.
Tylko z téj wiary siła i potęga!
Kto w siebie wierzy, ten najwyżéj sięga.

„Cóż dał francuzki *rozum* w swéj potędze?
Co nam wyjaśnił o Bogu i świecie?
Tyle tam wiedzy w filozofów księdze,
Ile wie słabe, niedołężne dziecię!
Co niesie *umysł*, ideą nadęty?
Germańską mądrość, błędokręty, męty!

„Posłuchaj *serca*, a w każdém twém słowie
Zadźwięczy ziemi i niebios istota!
Wiara przez ciebie prawdy swe wypowie,
A święta będzie myśl twoja i cnota.
Idź za *uczuciem!* Pod słońcem natchnienia
Bóg, człowieczeństwo, świat się rozpromienia!“

Przeczytawszy to zgrzytnąłem zębami i wziąłem pióro do ręki, a chociaż nie jest zwyczajem moim pisywać wiersze, następującą dałem poecie odpowiedź!

Tak uwierz w *siebie!* Na dnie twéj istoty
Jest Bóg, — jest bugaj wszechświatłości złoty.
Tam piękność, miłość, świętość wre i grzeje,
Tam człowieczeństwa, narodu nadzieje.
Wielką téż mocą jest w tobie *natchnienie.*
Ono głos z niebios, — Serafinów pienie.
Bezeń sam geniusz rzecz błaha i mała,
Z *niém* zaś — myśl zbawcza, czyn boski, chwała!
Lecz, czy w *rozumie*, *umyśle*, *mądrości*
Nie jest *Duch święty*, co z Bogiem w nas gości?
Czy brak natchnienia widzisz w Sokratesie?
Czyli cię Platon do niebios nie niesie?
Przecz *filozofia* ma być potępiona?
Co chrześciaństwo, dech Boży? — — To *Ona!*
Ażali mędrcem nie był i Jan Chrzciciel
I Jan Apostoł, sam nawet Zbawiciel?
Tomasz z Akwinu, lub Augustyn święty,
I Scholastyka, — czy to także męty?
Myśl rodzi *prawdę*, — a jako świat stary,
Tak *mądrość* była stworzycielką wiary,
Była oświaty i potęgi matką!
Przez lat tysiące świat był *małą klatką.*
Kopernik polski mądrości swéj czarem
Bez granic wielkim robi go *bezmiarem.*
Wszechnica niebios, Bóg sam się rozszerza!
Grzmi *nieskończoność* z naszego pacierza!
I *chrześcianin*, *Polak* dziś tak ślepy,
Że żąda mądrość wypędzić na stepy?
I cóż się stanie, gdy pójdzie ta święta?
Jesteśmy *ciemni*, będziemy *zwierzęta!*
Może zbawieniem tchną *wasze powieści*,
Teatr paryzki i *nierząd niewieści?*
O, Przyjacielu! klechy, wieszcze, baby,
Duchy szatańskie, lub rozumek słaby,
Komu jest miła sów, puszczów dziedzina,
Wszystko to światłość spotwarza, wyklina!

Ona im w oku solą, rybią ością!
Ty wiesz atoli, że Bóg jest światłością,
Że *On* i *ona* są w duszy twéj niebie,
Uwierz więc w *światłość*, a uwierzysz w siebie!

W przedsieniach do estetyki wypada koniecznie porozumieć się zaraz z góry z naszymi wieszczami i sztukmistrzami, co do głównego poglądu na rzecz, t. j. co do pytania: „Czy sztuki pięknéj źródłem i kolebką jest *głowa*, lub *serce*?“ Wszak oni w świątnicy téj są kapłanami, a głos ich waży i płaci u nas tak wiele.

Co mogło spowodować, co mogło sprawić, iż geniusz artystyczny, nieraz tak wyniosły, tak jasnowidzący, jako np. Mickiewiczowy, bluźni zapamiętale przeciw *rozumowi*, którym przecież my ludzie, jak naucza poczciwy ksiądz Kopczyński, różnimy się od zwierząt, a zdobywamy coraz szersze panowanie nad przyrodzeniem i tytaniemi jego potęgami; — tudzież przeciw *umysłowi*, który wyprowadza nas za cielesne i rozpustne *zmysłowości* krańce, a otwiera nam niebiański świat niewidzialny, świat idealności i wielkich jéj natchnień? Jak *serce*, które tli się, goreje, ogniem wrze, ale nie myśli; które przyrównać można do pieca, palącego wszystko, co się weń wrzuci, czy to dębowe, czy sosnowe, olszynowe i brzozowe drwa, czyli téż obrazy świętych i kości ludzkie; które miłuje siarczyście tu chrześciańskiego Boga, tam zaś Allaha, indzie wołu Apisa, krowę Andumblą, krokodyla i kota, — prawdę i kłam, mądrość i głupstwo; — jak *serce*, mówię, to *ciemne*, w Etnie piersi naszéj zamknione, raczéj Erebowe, jak Uranowe, nic ani słyszeć, ani wiedzieć nie mogące *serce*, zamieniać można w światłości i niebios studnicę? Jak *uczucie*, które bez pomocy głowy byłoby niewypowiedzialne, a które zowie się słusznie *ślepe*, można robić na gwałt źródłem rzetelnéj wiedzy? Jeżeli wieszczom i sztukmistrzom naszym nie zechce się przypisywać, od czego chroń nas Boże, albo obłąkania najoczywistszego, albo głupoty bezdennéj, albo téż chęci prowadzenia nas do ciemnogrodu i w kraje duchowych nocy, do grobu całkowitego

zatracenia; to musi być tutaj na dnie rzeczy jakieś *nieporozumienie*.

I tak się ma rzeczywiście. Artysta nasz widzi, że empirya, którę stworzył *rozum*, a która stała się główną mądrością i potęgą Francyi, miłującéj moc polityczną, praktykę i pożytek, pogrąża świat w materyalizmie, we zmysłowym żywocie, we zwierzęcości, a pokazując mu ciągle chemią i matematykę, same doczesne cele, oddala go od Boga i nieba, od wszystkiego, co niesie nam dobroczynna religia i moralność. Widzi on również, że spekulacya niemiecka, którą stworzył umysł, zna tylko ducha bezwzględnego, lub ogólną duszę tego świata; że gubi się ona w panteizmie, uronia Boga osobistego i żywot wiekuisty, a z niemi wszystkie wielkie i święte, jedynie zbawiające prawdy chrześciaństwa. Z tych powodów potępia on i *rozum* i *umysł*, a z niemi, robiąc tu nieloiczny skok, lub tak zwany saltus in probando, głowę, umiejętność mistrzowską, filozofią. Że zaś coś postawić trzeba na miejscu ich, i samę sztukę piękną na czemsiś przecie ugruntować, więc ima on śmiało, acz bezmyślnie, za tajemnicze *serce* i *uczucie*.

Odrzeka się na to: Czyliż tylko francuzka empirya i niemiecka spekulacya, tylko rozumowy realizm i umysłowy idealizm są mądrością? Obok nich jest przecie mądrość trzecia, powszechnie znana, przedniejsza od pierwszéj i drugiéj, która na polach wiary zowie się *chrześciaństwem*, a w dzielnicach umiejętności *filozofią polską*, *filozofią prawdziwą*, lub *filozofią w ogóle*. Tak, filozofia nie jest ani empiryą, ani spekulacyą, lecz *mądrością z niebios*, a jeżeli tylko wypowiada wiekuistą prawdę, nie różni się i różnić się nie może od *objawienia*.

Wierzajcie mi, bracia wieszcze i sztukmistrze, że filozof polski i każdy rzeczywisty, potępia równie gorąco, jak wy, nie rozum i umysł, które są w powiatach swych ważne i potrzebne, nie empiryą i spekulacyą, które rozjaśniają nam świat ten zewnętrznie i wewnętrznie, a upewniają nam na nim panowanie i Boże dziedzictwo, ale przebrzydły materyalizm i czczy wszechbożeński idealizm, że, mówię, filozof polski wojuje od

dawna i z *francuzkimi rozumowcami i z niemieckimi umysłowcami*, jako z szermierzami jednostronności sobie przeciwnych, a podnosi pospołu z wami Boga osobistego, niebo i wszystek religijny, mianowicie zaś moralny świat! I dla tego właśnie wyprowadza on na widocz *mysł*, będący zarówno *zmysłu*, jak *umysłu* transcendentalnym pierwiastkiem, a mistycznêm w tamten świat okiem. Czy wiecie, że ten *Boga i niebo bezpośrednio widzący mysł*, ten religii, prawdy i mądrości wiekuistéj zdrój, jest zupełnie toż samo, co kościół nazywa tchnieniem z niebios, lub *wiarą*, a co wam podobało się ochrzcić imieniem *serca*, *uczucia;* że więc hołdując wierze, sercu i uczuciu, hołdujecie bez wiedzy i umiejętności mistrzowskiéj, lub filozofii, którą potępiacie? I oto błąd, istny *wielbłąd*, świadczący o waszéj umiejętnéj niemocy, wystawiający was w oczach znawcy na śmieszność!"

Pismo mówi: „Jest światłość, która oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat", — a któréj, jak wiadomo, Jan Chrzciciel dawał świadectwo. Co światłością tą? *Bezpośrednia i wszystkim ludziom wrodzona wiedza*, wiedza o Bogu i niebie, o prawie, słuszności i wolności, o dobrem i złem, o wewnętrznéj potrzebie poświęcenia się za wszystko, co jest wielkiego, świętego, patryotycznego i pięknego, słowem to, co zowie się nam *duszą polską*, a w kościele *sumieniem*. Wy wieszcze i sztukmistrze znacie, równie jako i my, że światłość, to rozświecająca nam tamten świat, świat powinności i obowiązków, zaczém bez miary wyższa od światłości *rozumu* i *umysłu*, które rozświecają li zmysłowość i umysłowość, li materyą i myślenie w tym świecie. Wy znacie, że światłość ta jest z niebios, i że przebywa w piersiach każdego człowieka, zwłaszcza zacnego i czystego. Że zaś pracujecie sami głównie dla *serca*, a zimne myśli zamieniacie w gorące uczucia; że pierś wasza jest poczciwa; — więc oto nazywacie światłość tę *sercem*, *uczuciem*. Ależ serce, uczucie, to ciepło, upał, nie zaś światłość. Światłość jest zawsze i koniecznie rzeczą głowy. Serce ogrzewa myśli, prawe lub nieprawe, które podaje mu głowa, lecz samo nie ma myśli własnych. Jego uczucia nie

są myślami. Głowa dopiero zamienia je w myśli. Światłością, o którą tu chodzi, nie może być przeto ani serce, ani uczucie, lecz jakaś władza nieśmiertelnéj duszy, przedniejsza od zmysłu i umysłu, będąca obu tamtoświatowym pierwiastkiem i źródłosłowem, a równie myśląca, jak gorejąca, — i jasna i ciepła. Właśnie władzą tą jest *mysl*, pracujący w nas mistyk z niebios, twórca religii i obu jéj kształtów, t. j. wiary i filozofii.

Wieszcze i sztukmistrze! Jak z chrześciaństwem, tak i z estetyką godzi się mądrość istna, światłość prawdziwa, filozofia polska i każda rzetelna. Jak w religii i w sztuce, tak w umiejętności mistrzowskiéj, prawdą jest Bóg osobisty, jaźń, niebo, tamten świat. Jako wy, tak i sternicy nauk, goreją miłością prawdy, piękności i cnoty, świętości i wolności, wszystkiego, co przenika ten świat, i jest istotą jego, co zowie się tchnienie Boże w nas i co naznacza mężów wielkich Bożoobrazowości piętnem. Ażali wy dążenia i umiejętne prace nasze uznajecie, lub nie, o to tu nie chodzi. Każda rzecz ma oceniaczów swoich, tj. wyższych mistrzów i znawców. Ale my uznajemy, iż w imię serca wojowaliście szczęśliwie, przeciw różnoczasowym i różnorodnym obłąkaniom głowy, i ocaliliście już nieraz sprawy przenajświętsze, sprawy religii, filozofii, ojczyzny, cnoty i powinności ludzkiéj. Uznajemy to wszystko szczerze, a uwielbiamy śmiałe serce i zacne uczucie wasze. Zgoda więc i pokój pomiędzy nami! Skoro rzecz, o któréj się tu mówi, i po jednéj i po drugiéj stronie, jest w gruncie taż sama, po co kłócić się o jéj nazwę? Potępiajcie sobie realizm i idealizm jednostronny, a zarozumiały, mądrość francuzką i niemiecką, ale uczcijcie mądrość narodową i rzetelną, która jest również mądrością waszą!

Rzecz nasza atoli wymaga tu rozstrzygnienia i ostatniego słowa. Zkąd wytryskuje poezya i sztuka piękna? Jużcić, jak okazało się właśnie, z *głowy*, nie z serca Lecz jaka władza w duszy naszéj stanowi kastalskie jéj źródło? Władzą tą nie *mysl*, mistyczny pierwiastek *zmysłu* i *umysłu*, bezpośrednie oko w tamten świat, lub ona światłość, wszystkim ludziom

dana; nie *myśl*, mówię, który zowie się teologom *wiarą*, a wam *uczuciem*, *sercem*. On ukazuje się religii, tudzież dwu cór jéj: *wiary* i *filozofii*, ale nie poezyi i sztuki pięknéj źródłem. Słuchajcie, co naucza o tém stary Arystoteles, a co nie przestało być prawdą do dzisiejszego dnia! „Ojcem poezyi, malarstwa, gędźby i wszystkich sztuk wyzwolonych, mówi on, jest *um*, lub fantazya, imaginacya; akuszerem zaś ich *rozsądek*". Jakoż um, to *pierwiastek twórczości* w nas, na którym stoi sztuka piękna. On urabia a priori i własną siłą *ideały*, na których gruntuje się wszelaki artystyczny utwór, i tchnie nam przewdzięczne fantazye, śliczne poezye, błogie widzenia. Żeby zaś ideały, fantazye i widzenia bujnego umu nie wyradzały się w dzikie *umidła*, tj. w niedorzeczne chimery, w brzydki, wszechprawdy wewnętrznéj próżny kłam, jest ku temu rozsądek, sprawca zdrowego sądu o rzeczach. Um, to *poeta*, a rozsądek *krytyk jego* w nas. Obadwa razem wiodą sztukmistrza do chwały. Że zaś wieszcz i artysta każdy baczy tak wyłącznie na *piękność*, jak filozof na *prawdę*, że on stwarza i podaje piękność, a piękność rozpala w nas *miłość*, jest rzeczą *uczucia* i odnosi się do *serca*; przeto sztuka piękna bierze ideały, fantazye i widzenia swoje od twórczego *umu*, kąpie je w czyścu krytycznego *rozsądku*, a kształtuje wdzięcznie dla *uczucia* i *serca*. Rzeki sztuk pięknych wypływają więc z *głowy*, a wpływają do *serca*. Głowa ich początkiem i krynicą, a serce końcem i celem. Otóż uchyliło się zasłonę przed tajemnicą w Sais, tknącą się wieszczów i sztukmistrzów! I widzicie tu *prawdę waszę* nagą, ale w promiennicy światłości nieomylnéj i odwiecznéj.

* *
*

Estetyka, — co ukazuje się już koniecznėm z rozwojów rzeczy naukowych, dotąd wyłożonych następstwem, — jest nauką o *formie humanistyki*. Jako humanistyka sama, tak i ona jest czysto, wyłącznie *człowieczeńska*. Ażeby orzeczenie

to pojąć, wystarczy zwrócić uwagę na to, że sztuka piękna nadaje wszystkiemu, zgoła Bogu i przedmiotom przyrodzenia, np. wiatrom, wodom, górom, tworząc Eola, Nimfy, Oready, *postać ludzką i uczłowiecza*, czego się tylko tknie. Jako matematyka formą empiryi, lub przyrodzenia, a loika formą spekulacyi, lub ducha, tak estetyka zajęta jest formą humanistyki. a to w tym stopniu, że zgoła z martwości tamtego i tego świata, z elizejskich pól i alpejskich skał wynosi postaci ludzkie, oddychające niebem i pełnym żywotem.

Jeżeli matematyka *twierdzeniem*, a loika *przeczeniem*, to estetyka *kojarzeniem* jest w wiecu form umiejętnych. Estetyka wyczynia się téż matematyką i loiką w różnojedni. Zaprawdę piękność sporządza weselne gody matematycznéj ilości i loicznego myślenia; jest ślubną ich stułą i małżeńską jednotą. Nie ma bowiem piękności bez zewnętrznego części układu i ładu, t. j. bez matematycznego ilości rozmiaru; a jak malarstwo, architektura i wiele innych sztuk stoi na jeometryi, tak muzyka, taniec itp. na arytmetyce, na rachunku w ogóle. Nie ma również piękności bez utajonéj pod szkarłatną i wonną jéj opończą loiki. Nie jedynie w krasomówstwie i poetycznych utworach, lecz w malarstwie, gędźbie, nawet w tańcu, musi być loika, gdyż inaczéj okazałaby się rzecz wierutném głupstwem. Sztuka piękna, to matematyki i loiki szczyt. Ona jest, że tak powiem, *kula* i *bożyniec* w postaci olimpijskich bogów i we wdzięcznych pląsach. Piękność bez matematycznéj rozmierzy w ilościach, byłaby dzikich form odmętem, który odraża; a piękność bez loicznego myślenia stałaby się chyba przypadkową i niesworną kształtów igrą, którą n. p. widzieć można śród mroźnéj zimy na błonie okna, lub na tworzywach kryształującéj się w lodzie wody. I to nie! Piękność w przyrodzeniu, a więc zgoła na owéj obmarzłéj szybie, jest równie matematycznych ilości, jak loicznych myśli miłą i sztuczną układnią, gdyż matka Izyda ma w sobie *teleologiczność*, która jest na dnie rzeczy *loiką*. Wreszcie wiemy już z metafizycznéj kosmologii, że w gruncie przyrodzenia i wszystkich jego sił pracuje myślenie bezwzględnego ducha, zaczém głęboka

loika. Sama twarz ludzka, nie będąca jeometryi cudem, nie byłaby nadobna, a bez loiczności, malującéj się na czole, byłaby pięknością bez wyrazu niebieskiego, bez świetli Bożéj, zaczém bez wewnętrznéj i prawdziwéj krasy. Dość, jako Bóg, tak i twórca sztuki, trzyma cyrkiel w ręku, a jest myślącą głową!

Tak, estetyka jest matematyką i loiką zarazem! Niechaj atoli nikt nie sądzi, iż napotka tu twierdzenia i dowodzenia, jak w jeometryi, lub ścisłe i ciężkie logistyczne kałkuły, jak w rachunku! Nie, nic a nic z tego! Miasto tablic z jeometrycznémi figurami, ma się tu wystawy *malarstwa*, *rzeźby* i *posągów*, a miasto arytmetycznych i algebraicznych rachub, *koncerta*, *symfonie*, *opery*. Jeometryczne linie, proste, krzywe i łamane, kąty ostre i roztwarte, prosto- i ostro-słupy, zaokrąglają się tu w postaci niebian i niebianek, a rachunkowość staje się tu falującém harmonii morzem. Żywot człowieczeński, wszystka humanistyka jest *wolnością*, więc i formy ich muszą być *swobodne*. Jak tedy kolwiek estetyka jest także nauką *formalną*, przecież matematyczna i loiczna ścisłość, oderwaność i suchość byłaby w niéj nieznośną pedanteryą. Tu nawet swywolny Momus strzela żartami i luźna Maja tka sieci ślicznych urojeń. A i żarty i urojenia te przyjąć na swe łono, uznać za wdzięczne, godzi się estetyce. Tu pękają łańcuchy niewolnicze, w których chodzi matematyka i loika, a sztukmistrz nie trzyma się więzów innych, jak słodkich, miłych, ukochanych dobrowolnie praw piękności i dobrego smaku. Estetyka, to matematyka i loika *wyzwolona*, lecz właśnie dla tego *najwyższa*, *najprawdziwsza*, *najtrudniejsza!*

Mówiło się już nieraz w tych księgach o piękności dość obszernie i z różnego stanowiska. Przy pneumatologii dało się nawet rys spekulacyjnéj estetyki. Któż na miejscu tém nie wie, iż *piękność* płaci to samo dla sztukmistrza, co *prawda* dla filozofa; iż piękność ukazuje się dla oczu i uszu odsłonioną, uzmysłowioną, z filozoficznych powiatów w estetyczny przybytek przeniesioną prawdą, iż piękność na prawdzie

stoi i prawdą żyje; iż nie ma piękności istnéj bez prawdy, jak Madonny bez światłości z niebios; iż prawda ma się do piękności, jak tamten świat do tego świata, niebo do ziemi, słońce do siedmiobarwnéj tęczy na obłokach, na łące i w oku dziewicy; iż jako tameczność przenika tuteczność, a Bóg piastuje świat, tak prawda przesiąkać ma piękność i sprawować wewnętrzną jéj iściznę; iż prawda, to piękność hebrajska, lub egipska, sukienkami okryta, piękność zaś, to prawda grecka, będąca boginką nagą? Któż nie wie daléj, że czém prawda w filozofii, a piękność w estetyce, tém jest *cnota* w etyce, *świętość* w teologii, *prawo* w prawnictwie, *wolność* w polityce, *miłość* w żywocie i uczynku; że zachodzi tu *jedna* i *taż sama* Bożość, niebiańskość, tameczność, wiekuista rzeczy istota, która, co inna bytu i myśli dzielnica, ma inny kształt i inne imię, lecz nie staje się inną w gruncie; iż przeto piękność rzetelna jest zawsze prawdą, cnotą, świętością, prawem, wolnością i miłością? Niechaj nikt nie sądzi, że kłam, występek, rozpusta, zły obyczaj, nieprzystojeństwo, bezprawie, niewola lub nienawiść, może być piękna! O, nie! To suchoty i śmierć piękności, brzydota! Już dawniéj i gdzieindziéj błagało się narodowych wieszczów, powieściarzy, sztukmistrzów i innych piękności uprawiaczów, ażeby nie przyodziewali ciemności, przesądu, zabobonu i umideł dzikich, miasto prawdy, ani zbrodni i moralnego nierządu, miasto cnoty, ani szatana, miasto anioła, w urocze stroje, ażeby nie dawali nam Abelinów, Rynaldo-Rynaldynich i Szelów, francuzkich romansów i sztuk teatralnych nowego pieczywa, żadnéj mierzwy moralnéj w promienicy niebios! Szkodzi to narodowi, bo podkopuje w nim etyczny żar święty, który mu Bóg dał, jako dobro jego najwyższe, a dzisiaj jedynie zbawiające; szkodzi i samemu sztukmistrzowi, bo okazuje, iż on w końcu końców nie rozumie, co znaczy piękność, którą wyczyniać ma! Nie potwory piekieł, lub błota; nie charaktery szkaradne, lub podejrzane; lecz *postaci z niebios* podawajmy tym, których powinnością, codzień twardszą, *myśleć*, *czuć i działać po bosku!*

Niechaj sobie Francuz i Niemiec pisze lub maluje *przez*

wzgląd na zarobek, i sztukę nadobną poniża aż do kramarstwa i rzemiosła! U nich góruje wszędy fabryka! Polak, którego dusza jest religijna, a uczucie z niebios moralności najgórniejszego piętra, nie weźmie się ani do pióra, ani do pędzla, bez wyraźnego natchnienia, bez kapłaństwa z góry. On z *bogini*, dla której należy się cześć i uwielbienie, nie zrobi sobie Andumbli dojnéj! Niechaj sztukmistrz francuzki i niemiecki pochlebia rzeszom, umizga się do nich, daje im to, w czém najbardziéj smakują, zgoła zepsucie, zgniliznę i śmierć! Polski mistrz słowa, kształtu i brzmienia, wie, że przemawia do rodaków w imię Boga, że należy się im gorzka nawet prawda, gdy na nią zasługują; że nie siebie zniżać do tłumu, ale podnosić go do siebie, zaszczepiać w nim smak lepszy i miłość dobrego, słowem uzacniać go powinien. Wiele już powiedziało się, powtarzam, o niniejszym przedmiocie; tutaj więc da się li *obrazek całości* i niektóre nowe, potrzebne do zrozumienia go orysy.

*   *
*

Jak matematyka i loika, tak estetyka baczy na *formę*. Jak pierwsza i druga, tak trzecia jest także *umiejętnością formy*, nauką *formalną*. Wszystko to prawda, — i powiedziało się to już wyżéj, — i zgoda na to bez ogródki. Ztąd atoli nie wynika bynajmniéj, jak sądzi wielu dziś sztukmistrzów każdego rodzaju, i jak naucza zgoła wielki a sławny niemiecki *Kant*, że piękność tkwi jedynie i całkowicie w *formie*, że polega na *formie* i jest *formą*. O, nie! Piękność zowie się nie tylko *formositas*, ale i *pulchritudo*, *venustas*-*decor*. Zaiście, matematyka i loika mają doczynienie li z formą, lubo już druga mniéj, niż pierwsza. Ale z estetyką jest cale inaczéj. Ona nie tak prosta i pojedyńcza w sobie, jak matematyka, lub loika. Ukazuje się matematyki i loiki różnojednią; ma w sobie więc zawsze jakąś *matematyczność* i *loiczność*, czyli coś z *dwójcy*, coś z *antynomii* socyalnéj i politycznéj, coś z *walki wewnętrznéj* żywota i humanistyki, któréj jest wy-

razem. Nie myśli się tu jeszcze o *klasyczności* i *romantyczności*, a przecież już spostrzega się przeciwy. Rozsnuwa się rzecz.

I w estetyce, jak w matematyce i loice, *forma* idzie zawsze naprzód, a kładnie się na najpierwszém miejscu, i zabiera przodujący głos, albowiem to nauka *formalna*. Ale, obok formy, sadzą się w estetyce *aż trzy inne względy*. Nie dziw! Jak *żywot*, tak i wyraz jego estetyczny jest i musi być, nie *bezwzględności*, lecz *względów* mądrością i światem.

I tak w estetyce, naprzód nie sama *forma*, ale i *treść* powinna być piękna. *Forma* i *treść*, to pierwsza tu dwójca. Forma jest *matematyką*, a treść *loiką* estetycznego utworu. Sztukmistrzowi, obrabiającemu treść brzydką, zarzucić trzeba brak loiki. Treść *brzydka*, a forma *piękna*, to jawna *sprzeczność*. Nieomylna to prawda, że dla sztukmistrza zupełnie obojętna, ażali on na marmurze, lub na alabastrze, gipsie, drzewie wyrobi przewdzięczną postać jaką; czy na tablicy drewnianéj, blasze, płótnie, lub szkle, wymaluje obraz nadobny; na jakim papierze napisze poemat. Forma tu rzecz główna, a treść, na któréj wytłoczy się tę formę, to coś przypadkowego. I to właśnie spowodowało Kanta do usadzenia piękności li w formie. Ale zaszedł tu w poszukiwaniu rzeczy gruby loiczny błąd. Treść, o któréj mówiło się wyżéj, jak np. marmur, blacha, płótno, papier, odnosi się do natury, do przemysłu i kupiectwa, nie zaś do sztuki. Dla tego téż estetyka ma słuszność, że usuwa ją całkowicie z pojęcia piękności. Czy jednakże piękność nie ma *treści* sobie właściwéj, a należącéj, nie już do natury, ale do niéj saméj? Jestli marą, a nie rzeczywistością, tak zwana *treść estetyczna?* Możeszli np. napisać trajedyą, lub komedyą, wymalować obraz, dać muzykalne pienie bez treści? Potrzeba mieć koniecznie *coś*, co się ukształtuje artystycznie. Wszakże to jasna i nieomylna. Co zaś jest estetyczną *treścią? Przedmiot*, który wystawiasz, który opiewasz jako poeta, a malujesz jako malarz, lub odgrywasz jako surmiarz, i lutnista. Otóż przedmiot ten nie jest wcale dla estetyka obojętny. On powinien być pięknéj sztuki i pięknéj formy godzien. Jeżeli będzie brzydki i ohydny, jak wi-

dzi się to dzisiaj tak często, upodli sztukę i sztukmistrza. Ztąd już Arystoteles wyrzekł takie dla sztukmistrzów estetyczne i główne prawo: „Nie jedynie forma, ale i treść pięknego utworu, niech będzie piękna!“ I wielka, niecobalona to prawda. Wszak szatan sam mógłby stać się piękny, godny miłości, a nawet święty, gdyby piękność jego polegać miała li na formie, a jenialny sztukmistrz przybrał go ze strony téj we wszystkie uroki i wdzięki. O, nie! Szatan, zgoła w postaci anioła, jest i będzie brzydki, bo on szatan. Jak żadna woda nie obmyje murzyna i nie zrobi go bielcem, tak żadna sztuka nie przemieni złego w dobre, zbrodni w cnotę, ani hańby w cześć. Wszystko to wieczna szkarada, zaczém przedmiot niegodny estetycznych dzielnic. Ztąd jednakże nie wyrasta, ażeby sztukmistrzowi nie godziło się ani tknąć czego złego. Światłość potrzebuje *cienia*, a *cieniowanie* jest malarski geniusz. Cieniuj więc dobre złém, piękne niepiękném! Co innego atoli *cieniować*, a co innego lubować i rozkoszować we złem, przedstawiać je tak, ażeby wszyscy, zwłaszcza młodzi, zasmakować w niém musieli. Brzydkie być nie powinno zgoła cieniowanie. Jak światłość słoneczna cieniuje się na tle chmury ślicznémi barwami tęczy, tak i ty cieniuj na tle ciemném światlaną estetyczną treść! Inaczéj partacz z ciebie, a nie mistrz. Niestety, zbyt wiele dziś takiego partactwa, nawet w utworach geniuszu! Dość tutaj przytoczyć szkaradnego Don Juana Mozartowego i początkowe romanse pani George Sand. Oby dobrotliwy Bóg taką barwę sztuki od Polski oddalać raczył! Zaczém podpisuje się tutaj na nowo wyrok Arystotelesowy: „*I forma i treść niech będą piękne!*“ Kto matematyką i loiką olśniony wydala na gwałt treść także z estetyki, i ograniczyć ją chce na saméj formie, niech pomni, że wtedy estetyka byłaby nauką tak niewolniczą, jak matematyka i loika. Właśnie treść, wkraczająca do sztuk pięknych i jednocząca się tu z formą, nadaje sztukom tym *wyzwolenie* i *swobodę*.

Teraz idzie się do dwójcy wtóréj. Jak prawda jest twierdzeniem i przeczeniem w jedni, a przedmiot wszelaki zewnętrznością i wewnętrznością; tak piękność rzetelna ukazuje się

formą i *celowością*. Forma tu jest znowu matematyki, a celowość loiki odblaskiem. I pod tym względem myli się Kant, przywiązując piękność li do formy. Zaiste, kocha się piękność li dla piękności, nie zaś ze względów i pobudek innych, a jéj obcych. Ale w pojęciu piękności czystéj mieści się i *forma* i *cel*, a więc kocha się ją, nie jedynie z powodu formy, ale i z powodu celu. Twierdzenie Kanta, gdyby było prawdziwe, usprawiedliwiłoby wszystkie owe utwory, jak np. Świteziankę Lucyana Siemieńskiego, co napisane są zupełnie bez celu i nie chcą nic o nim wiedzieć; co więc nie mają posłannictwa, duszy, loiki, a lubo są, nie wiedzą same, dla czego są, — i potępiłoby znowu np. najpiękniejsze pokoje, przy których usprzętowaniu miano cel na względzie. Czy może kto, by téż unikał wszech treści tendencyjnéj, pisać tragedyą, komedyą, romans, lub układać muzykę, malować coś, budować bez celu? Chybaby był bez rozumu! Mianowicie w architekturze forma i cel są nierozdzielne. Tutaj téż ma się dowód najjawniejszy, iż celowość wchodzi w pojęcie piękności. Dusza męzka pyta się wszędy, jako o przyczynę, tak i o cel. Jedno niewiasta nie zawsze to czyni, i dla tego nie zna się na piękności istnéj. Ztąd suknie modne podobają się jéj, choć są niepiękne. Dość jéj na tém, że modne. Forma jest piękności ciałem, a celowość jéj duszą. Piękność bez formy ukazuje się postacią bez matematycznéj ilości, bez rozmierzy i harmonii zewnętrznéj, lub potwornością, a piękność bez celu nie zamyka w sobie loicznéj myśli, i jest bezrozumna. Tamta razi cielesne, a ta niecielesne oko. Że zaś cel ma być w estetycznèm dziele piękny, a tém samém zacny, święty i czcigodny, rzecz jasna. Inaczéj nie godziłby się z piękności pojęciem. Cel jednakże, a *pożytek*, to rzeczy zupełnie inne. Przy piękności nie godzi się ani myśleć o pożytku, bo to obraza jéj straszliwa. Gdyby baczyć się tu miało na pożytek; to Debora kuchenna byłaby stokroć piękniejsza od Nioby jakiéj w salonie, a spiżarnia wędzonek, masła i mąki pełna, od gospodyni i pani domu. Tylko w technicznych utworach, np. w stolarstwie, gdy robią się ka-

napy, krzesła, stoły, zważa się na pożytek, nawet na wygodę, lub dziwactwa.

Nareszcie daje się i trzecią dwójcę. Utwór estetyczny połączać ma *piękną formę* z *piękną nauką*. Forma tu znowu jest *matematyką*, a nauka *loiką*, z utworu estetycznego wyglądającą. Jako z apologu, tak z tragedyi, komedyi i romansu powinniśmy nauczyć się czegoś dobrego. Inaczéj nie warto ani czytać, ani słuchać. A jakaż nauka, zapytujesz, tkwi w muzyce, malarstwie, architekturze? O, posłuchaj tylko młodego sztukmistrza z talentem, uwielbiającego jakie mistrzowskie dzieło! Ileż on zeń się nauczył! Biada ci, jeżeli ty twierdzić tego samego nie możesz o sobie, bo wtedy masz oczy, lub uszy wilcze! Prawda, że nie wszystkie sztuki piękne są *dydaktyczne*, i że rzadko w nich, jak w książce szkólnéj, nauka jest wyraźnie na celu. Ale, kto zna, jak rozległą dziedzinę ma i jak wielką rolę gra dydaktyczność w estetyce, ten zrozumie znaczenie nauki w pojęciu piękności. Wreszcie, czyliż uzacnienie moralne i podnoszenie ducha ku niebu, którego dokonywa n. p. muzyka, nieraz bez miary lepiéj od kazania, nie jest wielką, bo działającą, za serce chwytającą i do uczynku zapalającą nauką? Czy teatr dobry nie jest akademią, nauczającą wszystkich najłatwiejszym i najmilszym sposobem? Jeżeli sztuka piękna niczego nie naucza, to nic nie warta. Ona jest *mistrzynią* z niebios, a więc w tchnieniu jéj musi być nauka. Platon ma słuszność, robiąc poezyą i muzykę siostrami filozofii. Rzeczesz: „Nauka w teatrze, w romansie, to nudy! Mamyż być przez całe życie żakami szkolnémi? Nie nauka, ale *zabawa* sztuki pięknéj zadanie!“ Prawda! Są dzisiaj ludzie, którym zgoła moralność należy tylko do szkolnych ławek i żakostwa, cóż dopiero nauka! Teraźniejszy teatr i romans, zaiste, baczy głównie na zabawę. Ale, byłże on kiedy w większym, jak ninie upadku? Gdy teatr staje się maryonetką, lub hecą jarmarkową, a sztuka piękna lalką dla dorosłych dzieci; gdy Szekspir i Szyller nudzą, a Scribe bawi; jestli to stan dobry? Ale, mylicie się, panowie! Zgoła sztuki wasze modne nie są *bez nauki*. Ta oto bezwstydna pani, która

oszukuje i wyszydza poczciwego męża, i ten bałamut cudzych żon, umiejący zawsze wywinąć się zręcznie z przykrych położeń, dają publiczności także *lekcyą*. Ale jest to *nauka złego*, którą podoba się wam nazywać *zabawą*.

Komu Bóg dał geniusz artystyczny i kto, zabierając się do zrobienia zeń użytku, przyjmie powyższe trzy sztuki pięknéj orzeczenia, temu przyobiecuje się tutaj wielkość i chwałę. Ten podniesie dzisiejszy teatr i romans z upadku. W ogóle, grzeszą dziś we Francyi i w Polsce przez to, że główną tu jest rzeczą świat zmysłowy; że umysłowość ani jest znana, ani ceniona. Zapomniano dziś o tém, że *duch*, i tylko *duch święty*, jest potęgą, kruszącą bramy piekielne. Ma się też dość sztukmistrzów, lecz mało znawców piękności rzetelnéj. Sama krytyka jest dzisiaj grą w ślepą babkę. Zaćmiło się słońce myśli, ciemny więc jest czas.

Mówiło się dotąd o *formie*. A co znaczy barwa, która nie jedynie jest w malarstwie, lecz także w poezyi, we wszystkich nieomal sztukach pięknych? Barwa nie sprawuje wcale istoty piękności. Ma się np. piękne, choć bezbarwne posągi. Barwa podnosi tylko świeżości rumieniec, który, jeżeli naturalny i niewinny, podoba się bardzo. Koloryt dobry nadaje dziełu niekiedy niepospolitą wartość i bywa jedyną jego zaletą. Barwa atoli psuje niekiedy piękność. Widzi się to na pomalowanych posągach, rycinach i starych gotyckich budowlach.

*
* *

Bada się piękność i jéj istotę li dla tego, ażeby umieć odsłaniać ją po mistrzowsku i kielnią, i rylcem, i pędzlem, i smyczkiem, i piórem. Odsłanianie zaś piękności takie jest i zowie się *sztuką*. Estetyka ma tedy *sztukę*, a że nie chodzi tu o techniczne, tylko o artystyczne utwory, *sztukę piękną* za przedmiot.

Co *sztuka piękna?* Odpowie się tutaj pierwéj, albowiem to bez miary łacniejsza, czém ona *nie jest*, a dopiero późniéj,

budując na otrzymanych właśnie wypadkach, czém ona *jest.* Tą drogą porozumiemy się rychło.

Nasamprzód sztuka nie jest, jak sądzi się to dziś pospolicie, *odzwierciadlaniem przyrodzenia*, nie jest *obrazowaniem rzeczy*, nie jest *naśladowaniem natury*, nie jest *estetyczną empiryą.* W przyrodzeniu bowiem ma się zgniliznę i śmierć, znikomość i plugactwo, zwierzęce wścieklice i ruje, wiele zepsucia i brzydoty. Komu natura jest zawsze i bezwzględnie piękna, kto nie widzi w niéj skażenia i gminności, obrzydliwości istnych, ten uronił już nie tylko dobry smak, ale i wstyd. Z upadkiem Adama, jak podaje teologia, zaćmił się i znikczemniał także zewnętrzny świat. Człowiek jest kwieciem i istotą ziemi. Gdy zgrzeszył, grzech wstąpił we wszystko. Raj pierwiastkowy przeobraził się w padół płaczu, duch w cielesność, umysł, Boga i boskość widzący, we zmysłowość. A co zaszło w człowieku, w sercu całego stworzenia, odbiło się i we świecie. Wilk rozdziera tu owcę, a sama owca zakrwawia pysk szlimakiem, lub muszlą. Piorun zabija tu niewinne dziecię, a morze rozhukane połyka okręt, w którym był Franklin, żeglujący do biegunu północnego w umiejętnym celu. Wszystkiego tego nie powinna i nie może odzwierciadlać sztuka, bo to bieda, nędza, piekło, a więc szkarada. — Sztuka nie jest także, jak to również dziś twierdzą, odzwierciadlanie *pięknéj natury.* Ileż jest np. pięknych niewiast, w których przemieszkuje szatan, lub które są zgniłém lubieżności i złego obyczaju, zepsucia i brzydoty bagnem! Ileż ślicznych jagód i owoców, w których straszliwa trucizna! Jak nadobny, a jak okrutny tygrys! Jak miły, a jak zdradliwy kot! I piękna natura daje przytułek złemu, które jest brzydkie; ona więc nauczycielką sztuki być nie może. Zresztą sztuka nie jest li bierném i martwém czegoś odzwierciadlaniem, jak n. p. powierzchnia wody kryształowéj, w któréj przegląda się księżyc z gwiazdami, sowa i nietoperz. Ona nie naśladuje natury, a woli być jéj panią, niżeli jéj małpą. Zadaniem jéj i przeznaczeniem *stwarzać* własny, jako Bóg stwarza powszechny świat. *Twórczość* to jedno z najgłówniejszych i stanowczych jéj znamion.

Inaczéj daguerrotypista i fotograf byliby przedniejsi malarze od Rafaela, a ten, co udaje dobrze głos słowika, lub kukawki, ważyłby więcéj od Betowena i Moniuszki. — Sztuka baczy, zaiste, pilnie na naturę; trzyma się jéj krzepko, jako téj, co daje modły, wyszłe z rąk Bożych; widzi w niéj dla utworów swych probierz i sprawdzian; a błądzi, ilekroć się od niéj oddala. Ale ona nie może ani jéj kopiować, ani téż odmawiać za nią pacierza, który w końcu końców ukazuje się zawsze robaczywy. Sztukmistrz bierze z natury wiele, ale to jedynie, co w niéj jest *Bożego*, *świętego i wiekuistego*, co *szczytnego i wielkiego*, bo to tylko w niéj piękne. Nie ziemia, lecz *niebo* na piersiach matki natury; nie ten, ale *tamten* wyglądający z niéj świat; oto na polach tych przedmiot artysty godny! Cóż się więc robi? Sztukmistrz, jak mówić się zwykło, idealizuje naturę. I tak np. malarz, poeta, przedstawiający wschód, lub zachód słońca, a mistrz gędźby burzę morską, nie oddając bynajmniéj wiernie przyrodzenia obrazu, jako np. Wagner w uwerturze do Tannenhäusera, gdzie słyszy się *odmęt kwiczący* zwierzęcych głosów, tak, że uszy bolą, lecz podrzucając przedmiot wysoko nad rzeczywistość, stawiając go na słupie obłoków, przenosząc do niebios i bogacąc swémi uroczémi myślami. W Miltonie każdy czytelnik rozkocha się zgoła w piekle, a w Anhellim Słowackiego w kraju okropniejszym dla nas od samego piekła, w Syberyi. Kto widzi śliczną okolicę na własne oczy, którą mistrz jaki odmalował, przyzna, że obraz jest zawsze od niéj piękniejszy i bardziéj zachwycający. Łacna téż to do pojęcia. Ona martwa, niema, bezduszna, pusta, a on żywy, widzeniami geniuszu ludzkiego promienny, wdzięczną barwą, poezyą, lub muzyką wymowny. Sztuka, to natura drugiéj, trzeciéj, dziesiątéj potęgi, w miarę mocy tworzącego ją geniuszu, lub raj odzyskany, dyament ręką ludzką ogładzony, rznięty i przezroczy. Ale i to podnoszenie natury duchowe nie wystarcza dla sztuki. Ona *idealizuje* przyrodzenie jeszcze więcéj i tak dalece, że oto robi się zeń *całe co inszego!* I tak n. p. wschód i zachód słońca zamienia się u niéj w boginkę *Aurorę* ze złotémi palcami i w *He-*

spera, w purpurowym turbanie; burza morska w *Amfitrytę*; słońce i księżyc w *Ozyrysa* i *Izydę*. *Bela* i *Militę*, *Światowida* i *Nocenę*. Z sił natury kształtują się *bogowie* i *boginie*. Same żywioły rozwiązują się w wojska Oread, Nimf, Plejad, Ondyn i Bogunek. A malarz, mając przedstawić górny Eter, lub dolną chmurę, maluje raczéj utwór poetyckiego umu, tj. *Zeusa* i *Herę*.

Powtóre, sztuka nie jest ani bezwzględnego, ani człowieczeńskiego, ani mojego, twojego, lub czyjego innego ducha wyrazem; nie jest estetyczną *spekulacyą*. Ona nieodźwierciadla ducha, jak nieodźwierciadla natury. Niech sobie będą tém odzwierciadlaniem metafizyka w ogóle, lecz sztuka całkowicie inne ma zadanie! Ona *idealizuje* po swojemu samę metafizyczną *idealność*. Jak? *Idee* zamienia w *ideały*, a nadając im postać i ciało już w głowie sztukmistrza, maluje rzecz na płótnie, na dźwięcznych strunach, lub na papierze pod ręką poety. Tutaj z antynomii naukowych rodzą się *Agato-* i *Kako-demony*, twierdzie przeobrażają się w *aniołów*, a przeciwtwierdzie w *czartów*; aniołowie zaś i czarci występują jako istoty osobiste, widzialne, pełne formy i charakteru. Ze złego, które jest oderwaniem, kształtuje się tu szczytny i malowniczy *Miltonowy szatan*; z ducha buntownika, walczącego z uświęconémi na piersiach człowieczeństwa ideami, polski *Pankracy*, a z ducha patryotycznego, nie mogącego zbawić ojczyzny, więc chcącego przynajmniéj zemścić się okropnie nad wrogiem, *Wallenrod i Irydyon*. Z myśli genialnych urabiają się tu *geniusze wschodnie* z cudownémi lampami lub pierścieńmi, a metafizyczne systemata wcielają się w zaczarowane zamki i ogrody, w których drzewa mają liść srebrny lub złoty, a miasto owoców rubiny, szmaragdy i inne drogocenne kamienie, miasto zaś rdzenia cudne, śpiewające i wonne dziewice zaklęte. Umysł tu umilka, a na miejscu jego zabiera głos *um* twórczy, bujny, igrający, dziwnie wdzięczny, wszechmocny.

Po trzecie, sztuka nie jest ani społeczeńskich, ani człowieczeńskich stanów wiernym odblaskiem i głosem. Prawda, że estetyka ukazuje się *humanistyki formą* i to tak dalece, iż sztuka, jako się widziało, zgoła siłom i potęgom przyrodzenia,

zgoła umiejętnym ideom nadaje *kształty ludzkie*, t.j. obleka je w *humanistyczność*. Przecież, jako empiryi i spekulacyi, tak ninie humanistyki nie jest ona *odzwierciadlaniem*. Ona nie zdaje sprawy ze złych, lub dobrych społeczeńskich stanów, a ani statystyką, ani gazetą nie jest.

Człowieczeństwo i sztuka, to coś wprost sobie przeciwnego. Dusza praktycznego kramarza, zajętego polityką dyplomaty, lub publicysty, strojącego damom koperczaki salonowca, a dusza marzącego poety, jakżeż są różne! Pomiędzy niémi bezdenna i nieprzeskoczona przepaść. Nie bez prawdy jawnéj Kraszewski schwycił za pióro i zmalował *dwa światy*. Sztukmistrzowi świat zwyczajny nie wystarcza. On się nim hydzi. Ludzie tacy, jakich ofiaruje życie, nudzą go i trapią. Jakże więc ma on robić ich bohaterów swych wzorami? Niewarci tego! On ich przódy, tak zupełnie, jak siły przyrodzenia i przedmioty metafizyczne, *idealizuje* i dopiero maluje. Daje ich nam, nie takich, jacy są, ale na jakich on ich przerobił. Są to, nie Boże, lecz artystyczne stworzenia. Ale i to w końcu niedostateczne. Sztukmistrz przekonywa się rychło, że świat ludzki, to proza, nędza, świecące próchno; że nawet idealizowane osoby pachną jeszcze za wiele rzeczywistością; porzuca więc je całkowicie i *stwarza sam potrzebnych sobie ludzi*. Jego bohatyry i bohaterki, kochankowie i kochanki, są najpiękniejsze, których nigdy nie było i nigdzie nie ma, tylko w prześlicznie rojącéj jego głowie. Wszystko to widzi się na mnogich utworach, już nam danych i powszechnie znajomych. Co dzieje się n. p. ze zwyczajnym światem ludzkim w pieniach Dantego i Byrona, w Hesperze i Tytanie Jean Paula, a nawet już w romansach Walter Skota, Korzeniowskiego? I historyczni ludzie ulegają w sztuce temu samemu losowi. Jakże niehistoryczny jest n. p. hiszpański Filip II., Abla, lub Wallenstein w Szyllerze! Ale za to, jak cudowne są postaci własnego urobu! Jakież obrazy Chrystusa, Madonny i świętych pańskich obaczyć można po galeryach! Są tak piękne dla tego, że nie kopiowała ich z natury, lecz utworzyła je sztuka. Jak zaś nas zachwyca Markiz Poza w Szyl-

lerze, ksiądz Robak w Mickiewiczu, ksiądz Marek w Słowackim, Lora i Sara w dziewicach Erynu! Nie, takich ludzi nie było i nie ma na ziemi! Oni najdują się w czarodziejskim świecie, który poeta stworzył i w którym ich zamknął. Tam są i tam będą na wieki.

Cóż tedy jest sztuka? Ona nie odzwierciadla ani natury ani ducha, ani człowieczeństwa, ale raczéj stwarza je dla siebie. Ma się, zaiste, tutaj dość wiernych zdjęć z rzeczywistości, dość kopii świata, ale to tylko *portreciarstwo*, zaczém praca, by téż wysokiéj artystycznéj wartości, podrzędna. Kompozycyi i twórczości, a z niémi Bożéj wszechmocy w niéj braknie. — Może więc sztuka *idealizuje* trzy te wielkie, a wyżéj przerzeczone istnienia dzielnice? Tak mówić się to zwykło, i tak mówiło się dotąd w tém poszukiwaniu, ale tak nie jest. Sztuka, gdyby się jéj i przyznało, że *idealizuje* naturę, co nie prawda; *realizuje* nieomylnie ducha. I tak, zamienia ona *idee*, które są idealnością czystą, w *ideały*, mające już w głowie sztukmistrza pewną *postać*, zaczém pewną *realność*, i przenosi je np. na płótno, gdzie stają się *postaciami widocznémi*, *lub realnościami*. Wszak tego nikt zaprzeczyć nie może. — Ideał malarza robi się na płótnie *realem*, a idealność rozwiązuje się całkowicie w *realność*. O, sztukmistrz nie idealizuje ani idei, ani idealnego ducha, bo to niepodobieństwo; ale *obrazuje*, zaczém urealnia oboje! — I natura nie zostaje w sztuce bynajmniéj idealnością. Czyliż bogowie i boginie, niebieskie i podziemne Kabiry, światlane i ciemne olbrzymy, w które przeobrażają się dodatne i ujemne przyrodzone siły, jako np. elektryczność, nie są raczéj sił tych realizowaniem, jak idealizowaniem? Istoty takie, jak Apollo na wozie słonecznym, Dyana, polująca z łukiem i sajdakiem w ręku, Demetra stópiersiowa, Atlas, dźwigający kulę świata, to nie idee! — Ani nawet człowieczego świata nie idealizuje sztuka. Są tu wciąż *osoby*, choćby też ze mgły i chmur udziane, jak w poezyi Słowackiego, lecz zawsze *realne*, nie zaś idee czyste. Z ideami czystémi poeta nie wie, co robić. On ich nie lubi, bo rozwiązują się mu w czczy dym. Co znaczy więc właściwie i czém

jest tak zwane *idealizowanie* artystyczne? Odpowiedź na to pytanie będzie już rzetelném sztuki oznaczeniem.

Sztuka jest *apoteozą natury ducha i człowieka*. Oto znaczenie jéj idealizowania. Gdy co idealizujesz, otrzymasz *czyste myśli;* gdy zaś co apoteozujesz, będziesz miał przed sobą *niebiańskie osoby*. Bóg jest *osobisty*; zaczém apoteoza, to tyle, co *uosobianie czegoś nieosobistego*. Sztuka téż, nie naśladuje ani pięknéj, ani brzydkiéj natury, nie odzwierciadla ani ducha, ani społeczeństwa ludzkiego, bo ona nie jest ani zmysłem, ani umysłem pracującym. Będąc *mysłem* w formie *umu*, zaczém widząc wszędy i obrazując tamten świat, wydobywa ze wszystkiego *osobistą Bożość*, Bożość, mówię, a nic innego. I to zowie się apoteozowaniem. Odpycha więc ona od siebie wszędy czasowość, ułomność, wszystkie niedostatki, a ima za samę wiekuistość i doskonałość. Przeobraża ciągle rzeczy, nie w Heglowskie idee, ale w *Platońskie pierwowzory*, jakie istnieją w twórczéj i kształtującéj wszystko myśli Boga, a maluje *raj* i *niebo*, które ukryte są i dyszą w istocie ziemi. Brzydzi się rzeczywistością tuteczną, lecz miłuje silnie *rzeczywistość tameczną*, tj. transcendentalną, mistyczną, świętą, na dnie sił osobiste duchy mającą, i stara się oddać ją w świetli czystéj, a z gorącością błogą. Czego się tknie, to przeistacza w edeńskie bugaje. Ztąd ofiaruje nam zachwyty i zbawienia nadziemskie, a przez to samo już uzacnia nas, niebiańszczy, z-boża. Słuchając n. p. gędźby i śpiewu podczas nabożeństwa w kościele, lub czytając coś górnego, coś iście niebiańskiego, czujemy, jako Bóg wstępuje nam w pierś i przetwarza ją w przybytek swój. Kto ukochał i uprawia sztukę, sam także uszlachetnia się wewnętrznie. Sztuka, podając nam niebo i zbawienie, światłość wiekuistą na ziemi, namaszcza nas do nich po tamtéj stronie grobu. Ona sprawuje to łacno, iż zagoreje nam w duszy, co tylko jest pięknego, wielkiego i szczytnego, świętego i Bożego. Absolutem, istotą rzeczy i myśli, tamtym światem we wnętrzu tego świata, niebem w jądrze ziemi, człowieka i wszystkiego jest *osobistość*; przeto sztuka uosobia, lub uczłowiecza i siły i myśli. Ona apoteozuje i personifikuje

wszystko, a przeobraża świat w zaludniony bogami i boginiami Olimp. To praca jéj i zasługa; to robi ją prawdą i filozofią w szatach piękności. Wprawdzie potęgą sztukmistrza nie jest ani empiryczny rozum, ani spekulacyjny umysł, ale on sławny łgarz *um twórczy*, krytycznym rozsądkiem i uczuciem, sumieniem, lub religijnym i filozoficznym mysłem kierowany, a dzieła jego nie są rzeczywistością, ani nawet dalekim jéj odblaskiem, ale zbyt często marą złotą, światlanym obłoczkiem na niebiosach duszy, rozkoszném rojeniem; wszelakoż właśnie to sprawuje, właśnie to robi, że żadna umiejętność i nauka nie jest tak prawdziwie, tak po bosku swobodna, ani tak oświeca, podnosi i uszczęśliwia, tak zagrzewa i do uczynku pcha, jak sztuka. Jest to prawdziwa w świecie człowieczeńskim i godna najgorętszéj miłości naszéj niebianka. Goethe, Szyller, Lessyng, Herder zdziałali téż więcéj od Kanta i Hegla, a Jean Paul ożywia i człowieczeństwami zaludnia powszechny świat lepiéj od Kopernika i Newtona. I filozof polski, choć tylko prawdy szuka, prawdę wypowiada i prawdzie służy, uderza rad czołem przed *takimi łgarzami*, jakimi byli Mickiewicz i Krasiński, a jakim jest Moniuszko.

Tak, sztuka jest *apoteozą* i *personifikacyą* wszech *rzeczyczywistości*. Oznaczenie to atoli, jak każdy widzi, odnosi się tylko do jéj *treści*. Ona zaś ma doczynienie główne z *formą*. Czemże więc sztuka jest ze strony formy? Odpowiedź na to wtóre pytanie ukazuje się jeszcze ważniejsza od odpowiedzi właśnie przytoczonéj, dobija rzeczy, a co najlepsza, daje odprawić się krótko.

Sztuka jest, co do formy, *urabianiem całości utworu i rozszykowywaniem wszystkich jego części tak organicznem*, tak żywotném, mądrém i doskonałém, tak mistrzowskiém, że dzieło artystyczne, które się udało, równa się dziecku, jednym porodem od matki powitemu, a ręką Bożą ukształtowanemu. Całość tu przewdzięczna i urocza; — każdy członek doskonale utoczony i na miejscu swém siedzący, — jak zewnętrzność, tak i wewnętrzność matematycznie, loicznie i zawsze, z pewnym celem rozwita. Wszystko w niéj tam i wtedy, gdzie i kiedy

być powinno, a harmonią swą zadziwia, czaruje, zapala i geniuszowi twórcy zaszczytne daje świadectwo. Dzieło estetyczne jest piękna i zbrojna, dojrzała Minerwa, w zdrowiu i sile występująca z mózgu Jowisza, lub śliczna Afrodyta z morskiéj piany narodzona, słowem to, co zowie się artystyczny *całokształt.*

Treść sztuki urabia i podaje poetyczny *um swobodny*, a formę sztuki matematyczny i loiczny, krytyczny *rozsądek.* To właśnie upewnia sztuce niesłychane korzyści. Ona jest tak wolna, nawet swywolna, jak jaskółka w powietrzu, a przecież prawom formy wiekuistym, nieprzemiennym, nieomylnym i kającym tak posłuszna, jak matematyka i loika. Gdzie uchybia tym prawom, tam natychmiast ukazuje się mierność, niedostatek, brzydkość. A *ewidencya* jéj najwidoczniejsza, bo oto stoją przed tobą świątynie, a w nich kamienne posągi, niebiańskie malowidła i serafinowe pienia. Zaprawdę, żadna z nauk dotychmiastowych, ani nawet matematyka i loika, nie ofiaruje tyle, co estetyka, umiejętnego uroku, dziwu i cudu!

Poznawszy już, co znaczy piękność i sztuka w ogóle, trzeba rzecz rozwinąć szczegółowo. Około tego bawi się téż estetyka sama. Nie znamy bowiem jeszcze właściwego jéj przybytku, lecz obejrzeliśmy dopiero prowadzące doń przedsienia. Cóż teraz daléj robić nam wypada? Różne są sztuki, np. architektura, malarstwo, muzyka, poezya; więc potrzeba nasamprzód wyprowadzić je na widocz, rozszykować i oznaczyć bliżéj. Będzie to dalszy *pojęcia sztuki* rozwój. Nie dość! Przez wszystkie sztuki uprawia się właściwie jedno i toż samo, n. p. albo tragiczność, komiczność, epiczność, liryczność, itp. Chodzi tu właściwie o piękność i różne jéj rodzaje, którą ofiaruje nam równie malarz, jak mówca i poeta, czyli o *przedmiot estetyczny.* Wreszcie należy wiedzieć, jak przedmiot ten, w sztuce od siebie obranéj, dzierżyć i uprawiać. Ztąd trzy dzielnice estetyki, których imię *artystyka*, *kallizofia* i *prototypika.* Pierwsza oprowadza nas przez różne sztuki, lub różne *piękności kraje*, druga przez jednakie w każdym kraju *piękno-*

ści powiaty, trzecia przez walczące z sobą *piękności barwy* i *charaktery*.

ARTYSTYKA.

PIERWSZA ESTETYKI DZIELNICA.

XCV.

Zagajenie i rozdział rzeczy.

W powyższym wstępie do estetyki dało się rzecz główną tj. *pojęcie piękności i sztuki*. Estetyka sama, do któréj przystępuje się ninie, jest tylko dalszą pojęcia tego roztoczą.

Artystyka, to pierwsza, jako już wiemy, estetyki dzielnica. Przedmiotem jéj, co zna się również, wykaz wszystkich sztuk pięknych, rozszykowanie tychże stosowne i ułożenie w pewien całokształt. Ma się tu ze sztuk pięknych zbudować piramidę, panteon, artystyczny świat. — Jest sztuk pięknych wiele i nie tak łatwo upleść z nich godną umiejętności równiankę. Można je rozłożyć bardzo rozmaicie. Posłuchaj tylko sztukmistrzów! Każdy z nich dzieli artystykę inaczéj, a każdy ma coś z prawdy za sobą. Estetyka, by téż i musiała wdać się w nudny loiczny wywód, powinna tu wyrzec coś stanowczego i usprawiedliwić wyrok swój.

Jeżeli żąda się, gdzie dany empirycznie odmęt pokonać, i w piękny świat umiejętny zamienić; to potrzeba ująć w silną dłoń piastujące go pierwiastki. Gdy zawiąże się je w całość, wszystko już pójdzie za niémi i ułoży się we właściwy sobie wiec.

Jakie mogą być pierwiastki artystycznego odmętu, który w téj chwili rozpościera się przed nami? Estetyka jest formą humanistyki, a humanistyka różnojednią empiryi i spekulacyi. Empirya, spekulacya i humanistyka, to zatém trzy światy, do których sztuki piękne odnosić się muszą. Artystyka roz-

kłada się więc w sztuki *empiryczne*, *spekulacyjne* i *humanistyczne*. Jest to prawda, ale nie dla artysty. Przynależy więc z innéj napić się beczki.

Estetyka ukazuje się daléj, różnojednią matematyki i loiki. Zaczém matematyka, loika i estetyka sama są drugie trzy światy, z którémi sztuki piękne w konieczne wchodzą dotknięcie. Z czego znać, że artystyka daje nam sztuki *matematyczne*, *loiczne i estetyczne*. Rzecz to niezawodna, lecz trudniejsza jeszcze do praktycznego użycia, niż powyżéj.

Poglądając na dwa otrzymane właśnie wypadki, dostrzeże się bez trudu, że podział sztuk na empiryczne, spekulacyjne i humanistyczne, *treści artystycznéj*, a podział sztuk na matematyczne, loiczne i estetyczne, *formy artystycznéj* sporządzają wyraz. Oba wyrazy te są jednozgodne z sobą. Empiryczność bowiem i matematyczność, spekulacyjność i loiczność, humanistyczność i estetyczność chodzą z sobą, a mają się do siebie, jak ciało do właściwéj sobie duszy. Atoli treść i forma, ciało i dusza, nie są czemściś trzeciém, co jest ich jednością; nie są *istotą artystyczną*. Potrzeba tu zatém szukać téj istoty, a może ona będzie do podziału sztuk zasadą stósowną i praktyczną.

Empirya, spekulacya i humanistyka, to tyle, co *materya*, *duch* i *człowieczeńskość*, a matematyka, loika i estetyka tyle, co *ilość*, *myśl* i *piękność*, co *przestrzeń*, *czas* i *osobistość*. Występują tu na widocz nowe, ze starémi jednosworne żywioły, z których wywiązaćby się w końcu powinna rzeczy naszéj istota. Ale istoty téj nie naleźliśmy jeszcze.

Jak istotę tu zdobyć? Nie inaczéj, tylko zlewając wszystkie te trójki w jednę trójkę, artystycznie pojętą i nazwaną, a do rzeczy stósowną.

Sztukmistrz obrazuje wszystko. Obrazujmyż i my z nim, a może trafimy do celu. Jak tedy obrazuje się artystycznie, lub dla duszy sztukmistrza empirya, materya, matematyka, ilość, przestrzeń? Nie inaczéj, tylko jako *kształt*. Kształt jest artystyczny par excellence, a zawsze widzialny; odnosi się więc do *oka*, które znaczy okno i zwierciadło dla przyrodze-

nia. On, jako widzialny, przedstawia empiryą i materyą. Nie ma kształtu bez formy zewnętrznéj. Mieści się w nim przeto matematyka, ilość i przestrzeń.

A jak obrazuje się artystycznie spekulacya, duch, loika, myśl, czas? Nie inaczéj, tylko jako *brzmienie*. W brzmieniu, które jest również artystyczne par excellence, dysze jednopodrugość, successivitas, a z nią spekulacya, duch, loika, myślenie, czas. Brzmienie płynie po brzmieniu, jako myśl po myśli i chwila po chwili. Nie jest ono widzialne, ale za to słyszalne, odnosi się przeto do *ucha*, które otwiera nam duchowy świat.

Jak wreszcie obrazuje się artystycznie humanistyka, człowieczeńskość, estetyka, piękność, osobistość? W humanistyce kojarzy się empirya i spekulacya. Stosując do tego powyższe pytanie i uwzględniając dwa otrzymane już wypadki, zagadnąć trzeba: Co jest różnojednią kształtu i brzmienia? Nie co innego, tylko *słowo*. Słowo téż, które jest ze wszech artystyczności najbardziéj artystyczne, odnosi się do humanistyki, człowieczeńskości, estetyki, piękności i osobistości, a jako Boże, które stało się *ciałem*, i jako ludzkie, które stało się *pismem*, ma *kształt*, jako zaś mowy pierwiastek i piastun, ukazuje się *brzmieniem*. Ono rzecz oka i ucha, *rzecz*, na któréj dnie *myśl* Boża. W niém wszechartystyczna doskonałość.

Ale, zawołasz, cóż z tego wszystkiego? Oto, odrzekam, sztuki piękne już są umiejętnie podzielone, i artystyka w części swe rozłożona. Jakto? Pierwiastkami, których się szukało, a do których przyczepić się muszą sztuki piękne, i podług których utworzy się artystyczny świat, są: *kształt*, *brzmienie* i *słowo*. Czy nie ma w dzielnicach sztuki mistrzów kształtu, mistrzów brzmienia i mistrzów słowa?

Jak przeto rozkłada się artystyka? Na sztuki kształtu, brzmienia i słowa. Zowie się to pospolicie sztukami *wzrokowémi*, *słuchowémi* i *mównémi*.

XCVI.

Wzrokowe sztuki.

Sztuki te są i zowią się szczegółowo: *rysunek*, *architektura*, *malarstwo*, *płaskorzeźba*, *rzeźba*, *snycerstwo* i *posążnictwo*. Siedm sztuk, jako siedm muz. Są to same sztuki *kształtu*, gdyż chodzi im zawsze o piękną postać. W nich empirya, materya, matematyka, ilość i przestrzeń, kształtują się w siedmiorakim rodzaju, a ciągle artystycznie. I oto ma się siedm najpierwszych piękności krajów, siedm nieb estetycznéj apoteozy. Rozmiar przestrzeni, ilości i materyi jest w dzielnicach tych, równie jak w jeometryi, sztuki podstawą. Ład między częściami, cząstkami i cząsteczkami, stosunek całości do pojedyńczych rozczłoń, kształtność formy wszelakiéj, odcienia, oznaczające wypukłość i wklęsłość, lub wzgórza i wyżłobienia, a wreszcie strojna w sobie i urocza postać dokonanego dzieła, wszystko to jest planimetryą, stereometryą i trygonometryą, słowem jeometryą artystyczną. Ale nie braknie tu i rachunku. Każdy kąt i zakąt, pagórek i dół, wszelaki rys ma tu być arytmetycznie, algebraicznie i logistycznie, lub tak doskonale obliczony, iżby przezeń całość stała się piękna. — A zachwyt i czar, wyglądający z dzieła, to artystyczna dynamika. Oko tu dla sztukmistrza najprzedniejszą potęgą i geniuszem, a stolicą dobrego smaku i zdrowego o piękności sądu.

Rysunek jest wszystkich tych sztuk główną posadą. Ani architektem, ani malarzem, ani płaskorzeźbiarzem, rzeźbiarzem, snycerzem i posążnikiem być nie można, gdy nie umie się dobrze rysować. Rysunek bywa albo *kropkowany*, albo *linijkowy*, albo *kratkowany*, a stoi zawsze na płaszczyznie; wprowadza więc całą *planimetryą* w estetykę. — Tu należy *rytownictwo*, przenoszące rysunek na płaty ciał twardych i odbijające go za ich pomocą w mnogiéj liczbie sztuk. Każda ze sztuk takich zowie się *ryciną*. Od materyi płatu, na którym rysunek ryto, pochodzi nazwa *drzeworytów*, *stalorytów*, *miedziorytów* i *gla-*

zorytów, lub *litografii*. Nie stawi się rytownictwa, jako piękněj sztuki odrębněj, bo główną tu zaletą pierwiastkowy, ręką zrobiony *rysunek*, a reszta już jest rzemieślniczą techniką. — Do mechanicznych rysunków, przestających być sztuką, a zadziwiających jako fizyka i optyka, należą *daguerrotyp* i *fotografia*, gdzie natura obrazuje się sama.

Architektura jest sztuką budowania pięknych, podług genialnego planu i rysunku dokonanych kościołów, spaniałych świątnic, pałaców i gmachów. W niéj stereometrya nabiera w olbrzymich rozmiarach postaci i wartości artystycznéj. Każdy gmach wielki, to artystyczny wyraz wszechnicy przyrodzenia, lub widzialnego świata, istna tytanida. Długość, szerokość i wysokość znaczą tu północ i południe, wschód i zachód, zenit i nadyr. Piwnice, lub inne pieczary podziemne, są erebem, a sklepienie i strop niebem. Calc zaś, lub fundament, to Atlas dźwigający świat. Były czasy, w których kwitła i słynęła architektura. Ma się též z nich styl *attycki*, *dorycki*, *rzymski*, *bizantyński*, *gotycki* i tak zwanego *odrodzenia*. Dziś uczą się architektury teoretycznie bardziéj, niż kiedykolwiek; znają się na niéj, a nawet czasami i pięknie budują; lecz bez własnego i charakterystycznego stylu. Jest to wina wieku, stawiającego koleje żelazne, okręty parowe i szrubowe, fabryki i machiny, nie zaś kościoły i pałace. Domy i mieszkania nasze wznosi mularz zwyczajny, a i to najczęściéj przez spekulacyą pieniężną. Rzemiosło połyka tu sztukę piękną, jak krokodyl łabędzia.

Malarstwo, mające zazwyczaj postaci bogów i ludzi, a rzadziéj zwierzęta, ptaki, kwiaty i krajobrazy za przedmiot, daje nam prześliczne dzieła, które, rozwieszone po ścianach, są, iż tak rzekę, artystycznémi mieszkańcami świata, stworzonego od architektury. Obraz bywa olejnémi, rzadko wodnémi, a jeszcze rzadziéj klejowémi farbami malowany. Światło i cień, łamiące się z sobą śród formy uroczéj, to główna tutaj tajemnica wielkości sztukmistrza. Malarstwo jest znowu na płaszczyznie, jak rysnnek. Planimetrya przeniesiona tu zostaje z artystycznéj ziemi w artystyczne niebo, i zapala się słone-

cznością barw. Apoteoza przedmiotu danego zależy tu, jak wszędy, od genialnego ideału i dokładnéj jego przeobrażni w reał, tj. od głowy i ręki. Ze wszystkich sztuk wzrokowych najszczęśliwsze, najbardziéj cenione bywa malarstwo. I dla tego ma się tu nie tylko pojedyńczych arcydzieł wiele, ale nawet udzielne, a sławne szkoły, jako n. p. włoska, francuzka, flamandzka i niemiecka.

Płaskorzeźba, znana pod nazwą *bas-relief*, jest rysunkiem, nie w głąb' rytym, lecz w górę i płasko rzezanym, tj. podnoszącym się nieco po nad dno płaszczyzny, leżącym wypukle na jakiéj równinie, zrosłym z równiną tą mniéj lub więcéj, a czasem i przez połowę. Płaskorzeźby widzi się zazwyczaj na drewnie; ma się je atoli u złotników, także na drogich kruszcach i kamieniach, a to po pierścionkach, naszyjnikach, spinkach i narączkach, służących do ozdoby i stroju. Za średniowiecznych czasów uprawiano sztukę tę troskliwiéj, niżeli za dni naszych. Nie tylko po ołtarzach drewniane, ale po gabinetach numizmatycznych napotyka się płaskorzeźby na krzemieniu, agacie, porfirze dziwnéj piękności i wielkiéj ceny. Dziś płaskorzeźba przeszła w *stemplownictwo*. Widzi się ją na pieniądzach, na których twarz królewską i napisy wytłoczono stalowym stemplem. Podobnémiż stemplami, tylko większémi, wyciska się twarze, popiersia, figury całe, lub inne obrazy na gipsie, a nawet na opłatkach, plackach i niesionémi na targ maśle. Sztuka przelewa się tu w rzemieślniczą technikę.

Rzeźba podaje nam całe, większe, lub mniejsze postaci ludzkie, do posążków podobne, stojące na płaskiéj podstawie, z jednego kawału drzewa prześlicznie nożem i rylcem rzezane, np. Chrystusa, otoczonego dwunastu apostołami, szopkę z Józefem, Maryą, Jezusem, żłobem, wołem i osiołkiem, owieczki pasące się na łące z psem i pasterzem. Za dawniejszych czasów kwitnęła rzeźba. Ma się dziś jeszcze urobione od niéj i godne widzenia ołtarze. Najczęściéj dawała nam drobne figurki, największe zaś takie, jakie widzi się w Matce Bożéj i Świętych, noszonych podczas processyi, ale nie brała się nigdy do właściwych posągów. Za naszych czasów zaniedbano

ją niemal całkowicie. Czasem chłop jaki próżniaczy struga sobie z drzewa figurki. Zastępuje miejsce rzeźby *odlewnictwo*, tj. lanie gipsu, porcelany, lub bronzu, w przygotowane ku temu modły, z których wychodzą postaci aniołów, mitologicznych bogów, popiersia ludzi sławnych, a różne drobne, do laleczek podobne osóbki, zwierzątka i ptaki.

Snycerstwo polega na wykrawaniu nożem z drzewa, czy to na równinie pozioméj, jak w płaskorzeźbie, czy też prostopadle na dolném oparciu, jak w rzeźbie, kwiatów, zwierzątek, arabesków, esów i floresów, różnych ozdób, służących do przystrojenia ołtarzy, stropów, ścian i innych przedmiotów. Ma się krzesła arcybiskupie po katedrach pięknéj roboty snycerskiéj. Dzisiaj sztukę tę wyparło *odlewnictwo* i *tłoczniarstwo*. Z żelaza i mosiądzu odlewają całe balkony w snycerskim zakroju. Stalowémi tłoczniami zaś wyciska się, nie tylko na złocie i srebrze, lecz także na drzewie snycerskie ozdoby. Widzieć to można u lada złotnika i stolarza, strojącego swe kielichy i patyny, skrzynie i szafy.

Posążnictwo bawi się około urobu posągów, lub tego, co zowie się statuą. Jest to równie arcyszlachetna sztuka, jak malarswo, a mistrzowskich dzieł ofiaruje nam wiele. Natrafia się téz na gabinety posągów ze starego i nowego czasu. Malarstwo tak się ma do posążnictwa, jak płazkorzeźba do rzeźby. Pierwsze na płóciennéj płaszczyznie, drugie w przestrzeni wolnéj daje nam postaci; tamto czaruje formą optyczną i barwami, to formą naturalną. Posągi dobre cenione bywają więcéj od obrazów, i są też trudniejsze do zrobienia. Zazwyczaj ma się posągi kamienne z marmuru, czasem z alabastru. Widzi się i dziś nowe posągi takie. Jednakże więcéj dzieł tego rodzaju niesie nam odlewnictwo. Leją się za naszych czasów z roztopionego bronzu tak posągi, jak niegdyś tylko dzwony, a to w modły, ku celowi temu przygotowane. Kolosalne posągi, które natrafia się po rynkach stolic i wielkich miast, odlewają się cząstkowo, a później składają się w całość. Stoją one na wysokich kamiennych, lub brązowych słupach, a czasem na spaniałych podstawach.

Widziało się w powyższych sztukach kształtu rytownictwo, mularstwo, stemplownictwo, odlewnictwo, tłoczniarstwo, które odbierają chleb biednemu artyście. Do wszystkich sztuk tych miesza się kupiectwo, fabryka i rzemieślnictwo. Jedno malarstwo, a i to ściśle wzięte, boć są także malowniki wozów i szaf, wolne jest jeszcze od zbezcześcienia takiego. I dla tego samego już najwięcéj ma zacności artystycznéj.

Do sztuk tych policzyć można *sztycharstwo*, lub wyrzynanie rylcem w głąb tak zwanych rycin na drzewie, na stalowych i miedzianych blachach, na kamiennych płytach; wyrzynanie stempla ku odbijaniu pieniędzy, medalów i przedmiotów innych z płaskorzeźby; — wyrzynanie pieczęci lub pieczątek; tudzież *modlarstwo*, lub urabianie modeł na rzeźby, posągi i dzwony. Jednakże to już technika, nie zaś sztuka piękna. Prędzéj *ogrodnictwo* wsunąćby się dało do artystyki, gdyż zakładanie pełne dobrego smaku sadów, parków, alei, klombów, gajów i grzęd kwiecistych, jest już coś wyższego, twórczego, na skrzydłach umu noszonego. Ozdobienie podłóg, stropów i ścian, to za pomocą rzeźby, płaskorzeźby i snycerstwa, to za pomocą malarstwa i posążnictwa, jakie widzi się po królewskich pałacach, jest również sztuką piękną, jednakże już podrzędną. Rzadko mistrz wielki maluje po sufitach i ścianach, ubiegając się o przód z rzemieślniczym pędzlarzem. Również podrzędną już sztuką piękną jest miłe grupowanie osób, bengalskim ogniem oświeconych, a niebo, lub Olimp przedstawiać mających, jak widzi się to często w teatrze. Obrazy malarskie, tym sposobem na żywych osobach przedstawione, budzą pewną ckliwość, do téj podobną, którą uczuwa dusza, patrząc na posągi pomalowane, zwłaszcza kamienne i z rąk wielkiego mistrza. Jest to już coś z parodyi i trawestacyi sztuk pięknych, przypominającéj małpę, udającą człowieka. Ale nie braknie na polach tych i parodyi, oraz trawestacyi istnych, acz niewinnych i z dobrą wolą. Dość tu spomnieć obrazki i rzeźbiarskie figurki świętych w ręku prostego ludu, a nawet malowane posągi drewniane, w wiejskich kościołach podczas processyi noszone.

Jednéj jeszcze sztuki kształtu nie godzi się tu pominąć. Jest nią *taniec*, który w dobrym *balecie* wznosi się do wysokości godnéj widzenia i podziwu. Podoba się on zazwyczaj oku lubieżnemu, a gniewa oko wstydliwe. Gdy się atoli pomyśli, iż taniec jest właściwie on sławny posąg Nioby, w który wstąpiła dusza, lub obraz piękny i wielki, czarodziejską różeczką gędźby odklęty i w przecudne, co chwila inne pląsy puszczony, iż przedstawia ruchome, falujące, dziwnie piękne posążnictwo i malarstwo; iż sztuka piękna nie zna i znać nie może nagości; iż gołość wyraża w niéj najdoskonalszą i najrzetelniejszą krasę; iż wreszcie dusza niepokalana i niewinna nie poczuje nic nieczystego, patrząc na kuse ubiory malarskich postaci, — to godzi się mieć upodobanie nie tylko w salonowym tańcu, ale nawet w balecie. Jest to estetycznie rozkołysany i wirujący żywot, eliptyczna jazda światów, jaśniejących na niebie. Świętość jest zaiste duszy potrzebna, ale ona różni się od świętoszkostwa, które zabrania w ogóle tańca, jako rzeczy niereligijnéj, nieprzystojnéj, zbawieniu niebezpiecznéj. Wszystkie sztuki wzrokowe mają w sobie, jeżeli zachwycają pięknością, *dynamikę*, ale spokojną. Jest w nich tylko *statyka*. W tańcu zaś jawi się *forodynamika*, siła piękności i wdzięku, na ruchu oparta. Taniec, należący przeważnie do *sztuk kształtu*, lecz posłuszny muzyce i ruchomy, przeprowadza sztuki te do *sztuk brzmienia*, a jest tu węzłem przejścia i kojarzni. Pomimo wszech zalet tańca, nie należy on słusznie do siedmiu głównych sztuk wzrokowych, które się wyżéj opisało, albowiem jest w nim zawsze coś z niesmaku, jaki doznaje się, patrząc na żywe osoby, przedstawiające obrazy. Jak figury woskowe rażą, że są nieżywe, a podobne do żywych; tak figury w tańcu rażą, że są żywe, a mają niby przedstawiać nieżywe. Większa to uciecha tańczyć samemu, niż patrzeć na tańczących. Tutaj należy *taniec na linie i na grzbiecie ezwałujących koni*, który nieraz zachwyca, lecz nieraz i gminnością zniechęca. Odnosi się on już nie tyle do estetyki, ile do *gimnastyki*. — *Mimika* wreszcie przedstawia mowę różnémi poruszeniami twarzy i rąk. Ona rzecz *techniki*.

Otóż poznało się wszystkie sztuki, które polegają na rozmiarze przestrzeni, a słodką są biesiadą dla oka.

XCVII.

Słuchowe sztuki.

Sztukami témi są: *muzyka*, *śpiew i deklamacya*. Także to muzy, ale bardzo starego pochodzenia i pomysłu, bo jest ich tylko trzy. Główna i najtrudniejsza z nich jest pierwsza, dość już przystępna i pospolita środkowa; a najłatwiejsza i dla wszystkich, ostatnia. Otóż przed nami sztuki *brzmienia!* — W nich spekulacya, duch, loika, myśl i czas kształtują się artystycznie w serafinowe i syrenie pienia, w harmonie niebios i gwiazdzistych strzeni. Ma się tu nowe estetycznéj apoteozy bugaje, otwierające się dla *ucha*. Rozmiar czasu, który daje się w *tonach*, jest sztuk tych podstawą. Słodkowdzięczność brzmień, melodyi, harmonii i akordów, każdego dźwięku pojedyńczego, tak szczegółów, jak ogółu; to iście niebiańska *loika!*

Muzyka na naczyniach dętych, brzęczących i skrzypiących, piękna już na każdém z nich solo, wzmagająca się zaś dziwnym w towarzystwie stosownego naczynia drugiego urokiem, wzrastająca wreszcie podczas orkiestry w istny orkan rozkosznego gędzenia, to falujący spokojnie, mile, cichutko, nakształt oceanu, to huczący burzą i gromem, a zawsze pełen niewypowiedzianych zachwytów i zbawień, muzyka, mówię, jest tutaj stanowczą, a ztąd i najpierwszą sztuką. Czemu? Ona ukazuje się sztuką słuchową par excellence, albowiem daje *brzmienie*, lecz nie wypracowywa się wcale do *słowa*. Ztąd odżywa się przez nią właściwie *geniusz przyrodzenia*, nakształt śpiewnego ptactwa piejący i gwarzący przewdzięcznie, żądający na gwałt wypowiedzieć coś wielkiego, szczytnego, godnego siebie, lecz nie umiejący mówić po ludzku. I dla tego głos jego tak tajemniczy i uroczy, ale niezrozumiały. Pojmuje myśli i mowę, jego tylko dusza uczonego sztukmistrza, rzadko zaś dusza

zwyczajnego lubownika. Że muzyka jest jeszcze, nie ludzkiego, ale przyrodzonego i mówić nieumiejącego ducha wyrazem; więc loika staje się w niéj loiką natury, tj. *arytmetyką*. To przyczyna, że utwory muzykalne, rozmiary tonów itp. opierają się ściśle na arytmetyce, a melodye, symfonie i harmonie przedstawiają artystycznie rachunki algebry i logistyki. I muzyka, tak usposobiona, pociąga za sobą, lubo w kierunku odwrotnym, malarstwo. Słyszeć się albowiem często daje, że jak muzyka sadzi się całkowicie na *arytmetyce*, tak malarstwo na *jeometryi!* Muzyka doznaje na łonie społeczeństwa wielkich powodzeń. Urobiła się też w sławne szkoły, z których włoska, jako najdawniejsza i najprostsza, stoi na czele, a francuzka z niemiecką ubiega się o przód i ogólne berło. Muzyka, to nie kwilenie ptasząt, ani szum lasu! Na dnie jéj, jako i każdéj innéj sztuki pięknéj, musi być *twórczy i swobodny geniusz ludzki!*

Śpiew jest muzyką, z naczyń sztucznych przechodzącą w krtań ludzką. Tu geniusz przyrodzenia odzywa się już głosem człowieczym, który w dobrym śpiewaku i we wdzięcznéj śpiewaczce wyższy jest nad każde muzykalne narzędzie, nawet nad organy, puzany, klarnety i flety. Ztąd głos ludzki zawsze *przoduje*, a klawikord, gitara, harfa, lub kapela cała *towarzyszy* mu tylko, wstydząc się, iż tak powiem, podle niego ułomnościami własnémi. W Paryżu, gdzie dusza ludzka łaknie, pragnie i sztuka tak nowości, jak kieszeń pieniędzy, sprobowano po teatrzykach elizejskich pól, w celu zwabienia licznego tłumu, rzecz odwrócić, tj. grając jakieś symfonie, dano skrzypcom przód, a postawiwszy śpiewaków miasto trąb i klarnetów, śpiewaczki zaś miasto fletów, głosowi ludzkiemu wtór. I koncert ukazał się dobréj orkiestry parodyą. Znawcy przynajmniéj nie byli zadowoleni, oburzyli się nawet z powodu, iż sponiewierano tak ludzki głos. Śpiew, polegający na samém tonowaniu pewnéj melodyi, wymawiając miasto słów *la*, *la*, *la*, *da*, *da*, *da*, jak np. u nas w piosenkach ludu, lub *ut*, *re*, *mi*, *fa*, *so*, *li*, w miarę nut śpiewanych, jak słyszy się to nieraz przy lekcyach śpiewu, należy jeszcze do geniuszu przyrodzenia

i artystycznéj arytmetyki, a jest muzyką tylko; ale śpiew, oparty na pieśni poety i na ludzkiém słowie, wkracza już w humanistyczne powiaty. W nim geniusz przyrodzenia i geniusz człowieczeński, arytmetyka i loika idą z sobą w zawody, bojują z sobą, lub zlewają się w jedno przecudnie. Z tego powodu téż śpiew zachwyca bardziéj od muzyki saméj. Gdy sławny *Liszt* jednego, a śpiewaczka *Alboni* drugiego wieczoru słyszeć się daje, nieomylnie koncert ostatniéj więcéj ściągnie tłuchaczów i bardziéj będzie się podobał. Choć biegłość artystyczna po obu stronach jest równa, to głos ludzki znaczy coś więcéj od brzmień fortepianowych. Już na łonie rodzin, gdy córka domu ładnie coś zaśpiewa, zabawi gości miléj, niż gdy tylko ładnie coś zagra.

Deklamacya wreszcie czyni już całkowity rozbrat z geniuszem przyrodzenia i arytmetyką, a opiera się na spekulacyi umiejętnéj i loice. Tu brzmienie staje się *słowem*, a czas rozkosznie płynącą, i wedle znaczenia myśli kształtującą się to cicho, słodko i spokojnie, to krzykliwie i gwałtownie, *ludzką mową*. Tu także ma się muzykalne pianissimo i fortissimo, lente, dolce, staccato itp., ale to już, nie podług rozkazu, napisanego przy nutach, lecz z wewnętrznéj potrzeby, mocą uczucia, lub podług namiętności, wymawiających się słowem. Dobra deklamacya nie stosuje się nigdy jedynie do ucha, jak muzyka i śpiew, lecz także do myśli, władnących w prozie, lub wierszu. Już gra i śpiewa się z uczuciem. Deklamacya zaś bez uczucia, nie sztucznego, na krzyku polegającego, jak to bywa, lecz rzetelnego; to coś nie do wytrzymania. Deklamacya jest i najłatwiejsza i najtrudniejsza ze wszystkich sztuk pięknych, albowiem każdy ma głos i uczucie, zaczém przyrodzone do należytego myśli oddania usposobienie, ale rzadko kto umie czuć prawdziwie, i uczucie to wyrazić należycie głosem. Śpiewak nuży tylko *głos*, ale deklamator *duszę*. Pierwszy wygląda rumiano, drugi zaś bywa blady i nosi na twarzy pogorzeliska, po przeszłych już po niéj ogniach namiętności Ale też za to, co za rozkosz dla człowieka bardziéj duchowego, niż uchowego, gdy na scenie Talma, Rachela, Ristori! Łacniej-

sza być gędźbiarzem, lub śpiewakiem, niż deklamatorem dobrym. Ażali już to samo nie dowodzi spirytualnéj wysokości téj sztuki? Muzyka jest jeszcze całkowicie sztuką brzmienia, ale już śpiew na poły, deklamacya zaś w pełni przeprowadza ją *w sztukę słowa*, którą wnet pozna się bliżéj. Czemu śpiew i deklamacya, które polegają już na słowie, odnoszą się nie do sztuk słowa, ale do sztuk brzmienia? Bo są, nie *kompozycyą słowa*, jako np. każda poezya, ale *prostém danego sobie słowa oddaniem krtaniowém.* Śpiew, jako *wiersz tekstowy*, jest sztuką słowa, ale jako *nuta pewna*, tylko sztuką brzmienia.

Również w te dzielnice wdziera się fabryka, rzemiosło, i mający wciąż Tantalowe złota pragnienie przemysł. Któż nie zatykał artystycznie ukształconych uszu przed zegarami wygrywającémi kuranty, przed szajną kataryńką, mechanicznémi dudami, multankami i harmonijkami różnego rodzaju? Najmilsza muzyka jest, choćby téż li na piórkach Panowych i Faunowych, lub dziurkach od kluczy, gdy człowiek jéj dokonywa. Można lubować w mruczeniach potoku, szumie wodospadu, lub kołysanego wiatrem lasu, w pieniu słowika, słowem w muzyce natury. Ale Memnony śpiewające, harfa Eola gdzieś w oknie, przerażają i trapią. Zaprawdę, gra cygańska na dromli, lub żydowska na cymbałach, więcéj warta od wszechmechanicznych i dla tego bezsercowych gędźb! Muzyka, to *dusza, dająca się słyszeć.* Jakżeż podoła machina tam jakaś wyobrażać i zastępować duszę? To jeszcze coś obrzydliwszego od figury woskowéj! Ale za to, któż nie zna, kto nie czuje czarodziejskiéj wszechmocy muzyki, śpiewu i deklamacyi, które są iście, czém być powinny? Kochanowski Jan woła i każdy za nim:

„Ucieszna lutni, w któréj słodkie tony
Bijąc Amfion, kamień rozproszony
Zwabił na kupę, a z chętnéj opoki
Wstał mur szeroki!

„Lutnia, wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych!
Ty serce miękczysz swym głosem przyjemnym,
Bogom podziemnym!

XCVIII.

Mówne sztuki.

Sztukami témi są: *proza wzorowa*, *krasomówstwo i poezya*. Trzy muzy to nowe, ale już z samego szczytu Olimpu, Helikonu i Parnasu, a z grona bogów. Są to *sztuki słowa*, albowiem cała ich dzielność polega na *słowie*. Jak słowo Boże staje się *ciałem*, lub przeobraża się w świat rzeczy; tak słowo mistrza wielkiego staje się *duszą rzeczy nieśmiertelną*, uobrazowaną i skrzydlatą, która ulatując w górę, ciągnie rzecz samą i nas za sobą do niebios. Co Bóg złożył i ukrył w tajemniczém, ciemném wewnętrzu naszém, to także mistrz słowa odsłania i wywodzi pod ogólnego przeświadczenia słońce. Tutaj humanistyka, człowieczeńskość, estetyka, piękność, mianowicie zaś osobistość, która jest z Boga, a sprawuje grunt rzeczy i nasz, występują na wierzchołki religijnego, etycznego, patryotycznego Himalaju, otwierając zaś bogate Golkondy wiekuistego wnętrza swego, dają nam złoto i drogie kamienie z tamtego świata, artystycznie ukształtowane, iście edeńskie. Jeżeli sztuki kształtu, głównie matematyki, a sztuki *brzmienia* loiki, to sztuki *słowa* estetyki saméj artystycznym stają się wyrazem. Jakoż w sztukach mównych kojarzą się sztuki wzrokowe, ze sztukami słuchowémi. Styl piękny, wzbierający kalejdoskopiczną plastycznych obrazów igrą, to rysunek, architektura, malarstwo, płaskorzeźba, rzeźba, snycerstwo i posążnictwo, grupowanie osób teatralne i balet, w duszy patrzącego w książkę czytelnika, lub nadstawiającego ucha słuchacza; — a słodycz pełnych brzmienia i wdzięku okresów, lub rytmów, wierszy, to muzyka, śpiew, deklamacya! Trzy sztuki, o których mowa, odnoszą się równie do oka, jak do ucha. albowiem i czytać i słuchać je można, a wskazując nam prawdę i cnotę,

świętość i wolność, prawo, światło, wszech-Bożość na ziemi, i zapalając miłość ku temu, co wielkiego, szczytnego i zacnego, należą do jaźni naszéj, tj. do wewnętrznego i nieśmiertelnego w nas Adama, do żywego i żywot nam dającego tchnienia Bożego w piersi. Inne sztuki poglądają na nas niemo, jak kamienne Sfinksy, lub dźwięczą niezrozumiałym językiem, jak senne Syreny; te zaś odzywają się do nas mową najzdolniejszych ludzi i półbogów ziemskich. Geniusz piękności nabiera tu całkowitego przeświadczenia ludzkiego, obcuje i rozmawia z nami, niesie nam gorące nauki o powinności, o zbawieniu świata lub ojczyzny, o bożoczłowieczeństwie i Bogu.

Proza wzorowa, tak w ustnéj, jak w pisanéj mowie, jest najpierwszą sztuką słowa. Zwierzęta nie mówią wcale, a dzieci i dzicy ludzie mało. Im mniéj ukształcony człowiek, tém uboższy w słowa, a im więcéj w nim zasobu myśli, idei i pojęć, tém obfitszy w językowe perły. W końcu tworzy się nam w duszy wielki mowy ocean, który to podnosi się i opada, to faluje spokojnie, to bije bałwanami, pieni się i huczy. Być panem i mistrzem tego duchowego brodu, a trzymać w ręku trójząb Neptunowy, na którego skinienie wzmaga się, lub ustaje nawałność, to niepospolita sztuka. Już zaletą jest, umieć opowiadać coś mile. Umieć zaś pięknie coś napisać, to dla ducha więcéj, niż zawieszona nam na piersiach gwiazda! Są języki np. francuzki, w których ma się urobioną już piękną frazeologią. W szkołach i w obcowaniu z ludźmi nauczy się jéj każdy łatwo. Ztąd, czy to młody i ledwie że poczynający, lub stary, — czy téż mierny, lub genialny pisarz, mają tu słowo w słowo téż same formy i zwroty językowe. I nie wiele kosztuje stać się wzorowym co do stylu pisarzem. Ale inaczéj ma się z naszym, frazeologii próżnym, nieskończenie w formy bogatym, ciągle postępującym i rozwijającym się daléj, co inny czas i co inna osobistość wyższa innym, a zawsze pięknym i silnym, — z naszym, mówię, prawdziwie swobodnym, nieokiełznanym, jaskółczolotnym językiem! Tu nie ma żadnego przymusowego szyku słów, a ustawia się je, albo prosto, jasno i naturalnie, jak w biblii, albo podług harmonii i spadków

brzmień, jak np. w Irydyonie, albo mocno i twardo, albo słodko i miękko, w miarę potrzeby, lub upodobania, a zawsze podług ścisłéj, nieraz zbyt subtelnéj, lecz wyraźnie czuć się dającéj loiki; — tu szranki szeroce otworzone dla każdéj samodzielności i samorodności, dla geniuszu i talentu. Co za różnica pomiędzy Skargą, Janem Śniadeckim i Łukaszewiczem, choć wszyscy trzej mieli pióro klasyczne! Ale téż za to sztuka to istna wzorową pisać polszczyzną. Popytaj wielkich pisarzy, a wszelaki ci odpowie: „Od trzydziestu lat pracuję około tego, ażebym pisać mógł dobrze i czysto. Czynię codzień nowe, widome postępy. Język i styl mój, jak wszyscy twierdzą, lepszy jest co każde dalsze dzieło. A przecież, jako czuję to najżywiéj sam, zawszem daleki od doskonałości i ostatecznego kresu".

Nie jedynie sztukmistrze pióra, tj. ludzie, uprawiający piękną literaturę, lub tak zwaną belletrystykę, lecz także pisarze naukowi starać się muszą o język i styl dobry. Prawda, że umiejętność wymaga przedewszystkiém jasności i prostoty, ażeby była, o ile można, każdemu dostępna. Ale i ona kusić się ma o *mowę Bożą*. Czemu nie przyozdobić rzeczy trudnéj, którą umiało się ułatwić? Styl nadobny, uroczy, byleś nie popadł w przesadę i nie pisał cycerońską np. mową grammatyki, jest dla naukowego i każdego pisarza najpewniejszym do duszy czytelników listem polecającym, a bezprzestannie wdzięczna tocz słów upewni mu najsnadniéj ich życzliwość. To jedyna do popularności i rozległego działania droga. Musisz koniecznie być trocha poetą, jeżeli chcesz, ażeby cię wszyscy czytali. Żadne więc tłumaczenia i wymówki, żadne usprawiedliwiania siebie! Trzeba każdemu pisać *artystycznie*, bo styl jest sztuką piękną.

Krasomówstwo jest drugą, jeszcze ważniejszą sztuką słowa. Jeżeli już opowiadacz i pisarz zwyczajny, — tém bardziéj mówca, zabierający głos na walném zgromadzeniu, na sejmie, w kościele, w sądzie, w uczelni akademickiéj, przed frontem wojska, lub gdzie indziéj, ma być dobrym artystą. A skoro nim jest rzeczywiście, potęga jego wielka, wszechmocy równa.

Słuchaczów on czaruje, jak Armida, Medea, lub Cyrce. Wiszą mu u ust, jak ziemie u słońca; przyrastają doń uszami, jak żelazo do magnesu, piją nektar, lub truciznę z jego języka, jak gąbka wilgoć z powietrza; a gdy rzecz ukończył, pójdą za nim na ognie i miecze, na koniec ziemi. Co wszechmoc matematyka, lub loika głębokiego, ale suchego i nudnego, w obec wszechmocy porywającego świat słowem gorącém mówcy? Ponieważ wymowa ma cudownie działającą moc i urzeka, jak śpiew Syreny; przeto obowiązkiem jest mistrza, być człowiekiem mądrym, przezornym i zacnym, a wskazywać upojonym od siebie tłumom, nie jak Eschines to, za co mu wróg ojczyzny zapłacił, ale jak Demostenes, tylko prawdę, cnotę i sprawy świętość. Biada mu, jeżeli podszczuwa czerń w imię wolności, równości i braterstwa, do pożogi, mordu i łupieztwa; gdy bluźni niebu i ziemi! Powinno się wieśdź lud do Boga, nie do zwierza, ani do szatana. Oby przynajmniéj kaznodzieje nasi wziąć chcieli powyższe słowa do serca, i dawali rzeszom niebiańską naukę Zbawiciela, nie zaś ukryte pod baldakimem jéj świętym ziemskie władzy i pychy duchowieństwa cele! — Krasomówstwo świetniejsza, ale i trudniejsza bez miary sztuka, niż zwyczajne pisarstwo. Mówca ma tak mówić, jak pisarz pisze, a przecież z łatwością i swobodnie, by w potocznéj rozmowie, by improwizował. Głębokie rozważenie rzeczy i niby niesztuczne, proste jéj wypowiedzenie, to trudna bardzo zjednoczyć. Uczyć się téż wymowy potrzeba długo, i teoretycznie i praktycznie, a w dawnych szkołach jedna z najwyższych klas nosiła imię *retoryki.* Każda mowa dzieli się na pewne, ściśle i bliżéj oznaczone części, które zlewają się z sobą w jeden żywotny i piękny artystyczny całokształt.

Poezya jest trzecią i najprzedniejszą sztuką *słowa.* Któż nie zna jéj i nie kocha? Kto nie doświadczył niebiańskiego jéj uroku? Ona, to wszechmoc Bożego słowa w ludzkiém słowie. Chcąc tutaj uczcić ją we własnym jéj języku, prowadzi się rzecz daléj z grecka i po polsku na poły, dytyrambicznie, naprzód białym, a późniéj miarowym i rymowym wierszem:

Witaj mi, witaj, mistrzyni pieśni, górna niebianko,
Najwdzięczniejsza z gwiazd, Bożych żarzących się cór,
W duszy Edenie, w głowy bugaju, w piersi méj niebie,
Tyś mi *prawdy* głos, *wiedzą* palący się dzień!

* *
*

Ty *pięknością* archanielską, Bożą,
Grzejesz serce, szczytne tchniesz uczucia;
Cnotą mnie zachwycasz, w górę wznosisz,
A *świętością* ciskasz pod twe nogi!

* *
*

Gdy słyszę twój zbawienia pełen śpiew,
Prawością wrę, *dobrego* chcę,
Wolności czuję żar. Porywam miecz
I godzę rad na śmierć, na krzyż.

* *
*

Widząc zaś Bogiem promienne twe oczy,
Płonę *miłością* i pójdę ochoczy
Wszędy, gdziekolwiek mnie będzie potrzeba;
Pójdę za tobą do piekła i nieba!

* *
*

Tchnęłaś — i oto
Daję me złoto,
Zdolność i siły,
Spokój mój miły,
Daję ojczyznie wszystko, co mam!
Zgoła kochankę, niebo jéj dam!

* *
*

Poezyo! Tyś mi w strapieniu ochłoda,
W tęsknicy balsam, w rozpaczy pociecha!

Przy tobie dusza ma czuje się młoda,
I piekło samo do mnie się uśmiecha!
Ty mnie *uzacniasz!* Pod skrzydły twojémi
Królestwo Boże na ziemi!

*
* *

Żadna ze sztuk pięknych nie jest zdolna tyle, co poezya, ani otchnąć nas Bogiem i niebem, ani zapalić do uczynku wielkiego, ani pchnąć na ofiary, poświęcenia i całopalenia bez granic, ani uszczęśliwić i zbawić. Zaprawdę, jest to piastunka wielkich mężów, a śpiewaczka ich dzieł! Ona wiedzie narody szczęśliwe do chwały, a nieszczęśliwe pociesza, nadzieją wzmaga, od śmierci moralnéj broni i w końcu stawia znowu na nogi. Zowią ją sprawiedliwie sztuk pięknych królową.

Również żadna ze sztuk nie jest zdolna tyle, co poezya przedstawić wszystkie, a tak mnogie *piękności rodzaje.* Ztąd ona jest sztuką ostatnią, przewodzi artystykę do *kallizofii* i staje się główną treści jéj piastą. Kallizofia bowiem na piersiach estetyki, nie téj lub owéj sztuce pojedyńczo, lecz wszystkim sztukom poświęconéj, patrzy najbardziéj na poezyą i stosuje się do niéj, by téż z uszczerbkiem sztuk innych. Dzieje się tutaj to samo, co w świecie. Oddaje się przedewszystkiém czołobitność pani ukoronowanéj, a dopiero późniéj dziewicom świetnego jéj orszaku.

I w krainy święte sztuk mównych wdziera się fabryka, kupiectwo, przemysł, niosąc im klęski i zniewagę. Nie ma się tu na myśli księgarzy, którzy pisarza, jak niepraktyczną dziecinę, zbywają fraszką, a sami bogacą się pracy jego owocem. Jest to, zaiście, rozbój, na duchowéj własności dokonywany, ale tknie się on tylko książek, nie zaś myśli saméj. Myśl, a z nią zasługa i chwała, pozostają tu przy sztukmistrzu. Są atoli inne rzeczy, sztuce saméj zabójcze. Jednoczy się np. pięciu, lub sześciu mistrzów, i pisze podług pewnego, spólnie ułożonego planu, albo komedyą, albo dramat. Chodzi tu o le-

psze skreślenie charakterów, rozdzielając je między ludzi, najlepiéj je zmalować mogących, i o spieszne dzieła dokonanie. Ale to *fabryka!* Jest to tożsamo, co przemiana kościoła, lub zamku średniowiecznego na browar, na rzemieślniczą pracownią! Szekspir pokazał na sobie, że jeden i tenże sam pisarz dramatyczny podoła najsprzeczniejsze z sobą charaktery, i tragiczne i komiczne, obrazować po mistrzowsku. Trzeba więc kusić się o to. Co jeden mógł, czemuż nie mógłby i drugi. Wszakże to już przyznanie, że się jest jednostronnym i miernym! Wreszcie, czy dzieło, nad którém kilka głów pracowało, może mieć wymaganą od sztuki jedność duchowego porodu?

Jeszcze gorzéj szkodzą sztukom tym tuzinkowi, a dalecy od wszech kapłaństwa i namaszczenia z niebios pisarze, co wydają bezwstydne księgi, co żywią feiletony zgnilizną moralną i klecą artykuły do tygodników, albo przez próżność, albo po prostu za pieniądze. Tu praca artystyczna staje się *towarem.* Wszystko to prawda. Jednakże nie ma *mechanicznych samoruchów*, dających nam prozę piękną, krasomówstwo i poezyą, jak się ma np. zegary grające. Już to samo, acz tak zwane *loci communes* są także coś nakształt tych samoruchów, dowodzi wysokiéj sztuk tych duchowości.

* * *

Panteonem artystyki całéj jest *teatr.* On istna wszystkich sztuk pięknych, wzrokowych, słuchowych i mównych świątnica; najrzetelniejszy muz, oraz gracyi przybytek. W nim albowiem ma się architekturę, malarstwo, rzeźbę, posążnictwo, muzykę, śpiew, deklamacyą, prozę wzorową, krasomówstwo i poezyą, wszystko to społem i w iście czarodziejskim splocie. Ma się także grupowania urodziwych i ładnie ustrojonych osób, taniec, ognie bengalskie, dziwy i czary sztuczne, piekła czeluście i wniebowstąpienia. Zmysły i dusza są tutaj w ciągłym zachwycie, a jaźń oddycha Bożém tchnieniem i uczy się wy-

sokiego posłannictwa swego. Zna się potęgę nadziemską sztuk pięknych. Sztuki teatralne wzruszają silniéj, niż najwymowniejszy kaznodzieja. Gdyby wypędzono ze sceny rzeczy bezecne i niemoralne, jakich dziś pełno, to uświęciłby się sam żywot, zazwyczaj tak lekki aktorów, a teatr, który jest tak często areną zepsucia, byłby świątynią pańską, nauczającą i działającą nakształt drugiego kościoła.

KALLIZOFIA.

DRUGA WIELKA ESTETYKI DZIELNICA.

XCIX.

Otworzenie rzeczy.

Zna się już z przełożonéj właśnie artystyki *całe sztuk nadobnych drzewo*. Zna się również z przedsienia do estetyki *piękność w ogóle i pełne jéj znaczenie*. Teraz przepatruje się różne *piękności rodzaje i gatunki*, z których liczba dość wielka i do uporządkowania trudna, a z których każdy, mniéj, lub więcéj jednako, wszelakiéj sztuki jest, lub może być celem. Właśnie to przedmiot *kallizofii*, nauki o *piękném* szczegółowo.

Piękność jedna, a od piękności innych wyróżniona, równie jak piękność druga, trzecia i dziesiąta, jest w gruncie rzeczy zupełnie to samo, co znana nam już dobrze piękność w ogóle. Jak wszelaka cnota inna, n. p. dobroczynność, wdzięczność, wspaniałomyślność, skromność, jest jednako *cnotą;* tak i wszelaka piękność inna, np. sielskość, liryczność, tragiczność, komiczność, ukazuje się jednako *piękna*. Różnice między pięknościami tkwią przeto nie w piękności saméj. Co ich przyczyna? Albo *cel inny*, do którego piękność artystycznie podąża, albo téż *przedmiot inny*, który służy jéj za tło i odrębną jéj nadaje barwę. Wzgląd na cel, jak obaczy się to zaraz, rozdziela piękność w ogóle na *rodzaje*, lub ryczałtowo, a wzgląd

na przedmiot, na *gatunki*, lub szczegółowo. Już nazwało się sztuki różne, jak malarstwo, muzykę, poezyą, *krajami* piękności. Otóż w krajach tych są *wielkie obwody i powiaty*. Pierwszémi są piękności *rodzaje*, a drugiémi jéj *gatunki*.

W téj chwili rozłożyć się ma przed nami piękność w rodzaje, lub ryczałtowo, zaczém względnie do celu. I zachodzi pytanie: Jakie mogą być piękności cele?

Estetyka jest nauką o formie *humanistyki*, a sztuka piękna zawsze ma w gruncie na celu *człowieczeński żywot*. Humanistyka zaś rozkłada się w *socyalistykę*, *politykę* i *historyą*, a żywot nasz i ogólny w *przyszłość*, *teraźniejszość* i *przeszłość*. Piękność w ogóle zatém, podług trzech tych względów, zamyka w sobie trzy odrębne piękności rodzaje, które stanowić muszą przez wszystkie sztuki trzy różniące się pomiędzy sobą *kallizoficzne obwody*.

Piękność, któréj celem coś socyalnego i coś z przyszłości, tj. wskazująca nam w rzeczy jakiéj *ostateczny kres*, *najwyższą doskonałość*, *Bożość*, czy myśli i wie o tém, lub nie, jest ochmistrzynią z niebios i *naucza*. Piękność zaś, któréj celem coś politycznego, i coś albo z teraźniejszości saméj wziętego, albo przeteraźniejszonego, w dzisiejszy czas przeniesionego, artystycznie uobecnionego, *działa*, lub, jak się to mówić zwykło, godzi za *akcyą*. Piękność nareszcie, któréj celem coś historycznego, coś z przeszłości, *maluje*, *opowiada* Gdy przełoży się to na estetyczny język, okaże się. że piękność w ogóle jest albo *dydaktyczna*, albo *dramatyczna*, albo *epiczna*. Otóż otwarzają się przed nami trzy wielkie, a przez wszystkie artystyczne kraje jednako rozciągające się *kallizoficzne obwody*, z których każdy mieści w sobie pewną liczbę powiatów, lub szczegółowych piękności gatunków. Okazywać się je będzie przez wszystkie sztuki. Wyłoży się naprzód *rzecz samę* w każdym powiecie, a późniéj objaśni się ją na przykładach, wziętych z *malarstwa*, *muzyki* i *poezyi*, jako trzech sztuk najgłówniejszych. Przy malarstwie wspomni się czasem o *posągach*, a kończyć się będzie wzmianką stosowną o *architekturze*.

Pierwszy obwód kallizoficzny, tj. *dydaktyczność* jest bar-

dzo rozległy i ważny, a składa się aż z *dziewięciu* powiatów. Poświęci się mu więc miasto jednego, lecz zbyt szerokiego rozdziału, cztery osobne ustępy.

C.

Dydaktyczność w ogóle.

Wstępuje się ninie do pierwszego kallizoficznego obwodu. Wszelakiéj sztuki pięknéj uczyć się należy i to, nie z estetyki, która jest tylko jéj filozofią; nie teoretycznie, lubo i to konieczna; ale praktycznie; t. j. trzeba wziąć do rąk ołówek, pędzel, skrzypce, lub pióro, patrzyć na wzory, próbować własnych sił i ćwiczyć się tak długo, aż zostanie się w końcu, jeżeli dozwoli Bóg i geniusz nasz, mistrzem. Ztąd wszelaka sztuka ma dla uczniów swoich, podobną do książki elementarnéj w szkołach, *dydaktykę*. I tak są *teki rysunkowe* ze wzorami oczu, uszu, nosów, ust, bród, rąk, nóg i całych postaci ludzkich, stopniowo i metodycznie ułożone; tudzież *teki* ze wzorami architektury, płaskorzeźby, rzeźby, snycerstwa i posążnictwa, podług których przenosi się formy dane na kamień, lub drzewo. Są także *pracownie malarstwa* dla uczniów. Są i *szkoły muzykalne* na każde naczynie z osobna, a dają się lekcye śpiewu, deklamacyi i tańca. Dla szkół zaś mównych ma się dydaktykę najbogatszą. Któż nie zna tego, co zowie się *Tirocinium*, *Selekta*, *Cour de la literature*, *Wypisy z prozy* i *poezyi?* Nie dość! Proza sadzi się na *gramatyce*, krasomówstwo na *retoryce*, a poezya na *poetyce*; sadzi się daléj na *filologii* i *lingwistyce*, a wreszcie na całym uczonym, przy *propedeutyce historycznéj* wyłożonym kramie. Nieszczęśliwy, acz bardzo ważny i potrzebny to kram! Jest on w gruncie *estetyczny*, lecz nie chce go estetyka sama; jest *pedagogiczny*, ale i pedagogika go odpycha. Umieściło się więc go przy *historyi*, która przyjmuje w siebie wszystko. Los jego podobny

zupełnie do losu nauki szkólnéj, któréj nie lubi nikt, a potrzebuje każdy.

Widzi się tutaj, jak dydaktyczność zaraz z góry bierze wszystkie sztuki w posiadłość, wszystkie przenika i wszystkiémi władnie. Już ona pokazuje, tak w tekach rysunkowych, jak w wypisach z literatury, na najlepszych wzorach, wszystkie *piękności gatunki*, lub *kallizoficzne powiaty*. Ale nie o to chodzi tu właściwie. To tylko *szkolnictwo*, *rzecz uczniów*, *artystyczna pedagogika*. Tu zaś ma się na oku *twórczość* i *mistrzostwo*. Jest dydaktyczność inna, nie pedagogiczna, ale *kallizoficzna*, która wykazuje piękności, mające na celu *socyalistykę* i *przyszłość*, t. j. żywot cały, różnostronnie uważany w ostatecznych swych doskonałości kresach, słowem *naukę*. Właśnie ta dydaktyczność staje się nam w téj chwili poszukiwania treścią.

Socyalistyka i przyszłość, to żywot tak pełny, jak dzisiejszy i przeszły; nawet pełniejszy od nich, bo *celowy*, jako *ideał* im przyświecajacy, bez miary doskonalszy, lubo jedynie *in potentia et spe*. Czegóż żywot ten, istna humanistyczność i ludzkość, a z niémi i estetyka, nie bierze w posiadłość? Tu natura, duch, człowieczeństwo, świat cały i Bóg, są sztuki nadobnéj celem. Gdzież zbywa na piękności? *Wszechświat* przeto, tudzież wyrazem jego umiejętnym będący *całokształt nauk*, jest obwodu tego piastunem. *Co tylko ma się we wszechświecie i niniejszéj encyklopedyi*, to staje się, jako np. socyalistyka i mesyanizm w poezyi Zygmunta Krasińskiego, kallizoficznéj dydaktyczności osnową. Piękność dydaktyczna ogólna rozkłada się przeto w piękności dydaktyczne szczegółowe, *podług coraz innego, ze wszechświata i wszechnauki branego przedmiotu*. Poczynają się od *teologii*, a idąc przez *empiryą*, *spekulacyą*, *socyalistykę*, *politykę i historyą*, kończą *etyką i filozofią*. Wszystko tu przetwarza się, zaiste, po estetycznemu, i przyjmuje imię sobie właściwe; ale podział rzeczy opiera się na *naukowéj dzieła tego roztoczy*, a gatunki piękności, lub *kallizoficzne powiaty*, jako wie się to już, sadzą się na coraz innych piękności *przedmiotach*. Dydaktyczność, jako się to

już rzekło i jako obaczy się następnie, zawiera w sobie kallizoficznych powiatów aż dziewięć.

CI.

Pierwsze trzy dydaktyczne powiaty.

1) *Piękność chrześciańska*, *religijna*, *niebiańska*, lub *święta*, jest kallizoficznym Boga, tamtego świata i jego mieszkańców, lub *teologicznego przedmiotu* wyrazem.

Pięknością tą jest *boskość*, *niebiańskość*, *świętość*. Co to za pojęcia! Przedniejszych, wyższych i ważniejszych ani myśl, ani język nie ma. Co to za *uczucia!* Nic czystszego i zacniejszego od nich ludzkie nie obejmuje serce. Sztukmistrz ma pojęcia i uczucia te nie tylko przedstawić, ale i podnieść do najgórniejszéj artystycznéj potęgi. On zgoła *boskość* dać powinien w *apoteozie*.

„Czy to podobna?“ Tak wykrzykujesz. Słuchaj! Co teologia podaje o Bogu, a teozofia wie o nim, wszystko to są górne *pojęcia*, *myśli i idee*; są same niewidzialne, niesłyszebne, nadzmysłowe *światłości głowy*. Um sztukmistrza, jako wszędy, tak i tutaj, przetwarzając ideę w ideał, a ideał ten w reał, odsłania światłości te dla zmysłów, wywodzi je ze świata nauki i szkoły w wielki świat rzeczywisty, nadaje im barwę, postać, brzmienie, lub poezyjny obrazowy wyraz. Myśl staje się tu rzeczą, a słowo ciałem. Idea wciela się w realność. Światłość niewidzialna staje się widomą, a oderwanie umiejętności kształtuje się w postać prześliczną, niebios godną. I to właśnie jest artystyczną *boskości apoteozą*.

I teologia chrześciańska i teozofia niepodległa, która wyzwoliła się od wszechbożeństwa, lub panteizmu, od czci ogółu rzeczy, myśli Boga, jako *osobę* najprawdziwszą, najpierwotniejszą i przedwieczną, jako *jaźń*, która jest tameczna, a stanowi wszechjaźniowości i jaźni tutecznéj krynicę, jako istotę z rozumem i wolną wolą, najdoskonalszą i przenajświętszą, jako

tę, co *na obraz i podobieństwo swoje* ukształtowała nas. Postać *człowiecza* jest tedy postacią Bożą. I Zbawiciel wypowiada prawdę głęboką mówiąc: „Boga nikt nie widział. Ale kto mnie widzi, widzi i ojca niebieskiego". Cóż ztąd? Boga przedstawiać trzeba w postaci ludzkiéj. I pod słońcem téż nie ma dla człowieka nic prawdziwszego, nic piękniejszego, nic bardziéj boskiego nad tę postać. Potrzeba tylko ująć ją w całym wszech doskonałości blasku. Oto powód, że sztukmistrze nadają i nadawać muszą Bogu człowieczeńskie kształty.

Jak człowiek do Boga, tak Bóg podobny jest do człowieka. Atoli wielka zachodzi pomiędzy nimi różnica. Kto nie umie utrzymać różnicy pomiędzy Bogiem i człowiekiem, popada w tak zwany *antropomorfizm*, który, równie jak panteizm, przeciwnik jego, jest kłamem. Bóg staje się mu pogańskim *człowieczochem*, który ma nie tylko dobre, ale i złe przymioty ludzkie! Otóż potrzeba zatoru tego uniknąć, jako w umiejętności, tak i w sztuce. Bóg tedy jest, przy całéj swéj osobistości, wszechobecny, wszechwiedzący i wszechmocny, ani przestrzenią, ani czasem nieogarniony. On *osoba bezmiar*, osoba, w któréj tkwi nieskończony wszechświat, nieskończone człowieczeństwo wszechniebieskich strzeni i nieskończony duch bezwzględny. On *Trójca przenajświętsza*, w któréj Ojciec przedstawia osobistość Bożą, *jedną i jedyną w sobie*, Syn zaś osobistość ludzką, *nieskończenie numeryczną i mnogą*, a Duch święty osobistość *wiedzy i miłości*, niebo z ziemią wiążącéj, w Bogu i człowieku tkwiącéj. Ztąd teologia i teozofia nadaje Bogu przymioty osobiste, lecz tylko dobre, nie zaś złe, a chcąc odróżnić je od ludzkich, idzie tak zwaną *viâ eminentiae*, tj. wzmaga je do najwyższéj doskonałości i potęgi. Sztukmistrz puszcza się również tą drogą, a przymioty Boże, tak pojęte, obrazować ma rylcem, pędzlem, smyczkiem, lub piórem! Niesłychanie trudne, przeważające siły śmiertelnika zadanie! — A przecież potrzeba mu sprostać, bo człowieka nie wyręczy pod tym względem żadna istota na ziemi.

Mojżesz i Mahomet, którzy pojmują Boga dość spekulacyjnie i po heglowsku, tj. jako bezwzględnego i czystego ducha

zabraniają czynić sobie o Nim obrazu i myśleć go pod postacią jaką. Bóg jest podług nich *bezkształtny*, bo On z żadną zrównać się nie może rzeczą. Malować więc Go niepodobna. I w chrześciaństwie były te wyobrażenia. Świadczą im *obrazoburcy* niegdyś na europejskim wschodzie. Na przekór temu wszystkiemu jednakże człowiek domaga się na gwałt postaci, kształtu, obrazu, bo on istota, nie tylko umysłowa, ale i zmysłowa. Ztąd już kabała i talmud u Żydów dają wyobrażenie Boga, myśląc go sobie jako odwiecznego starca dziwnie nadobnéj krasy i niewypowiedzianego zachwytu. Broda Jego i włos na głowie są długie i srebrne, z czoła wygląda Mu spokój i pogoda, a z oczu i oblicza całego zbawienie, wszechmoc, najprzedniejsza mądrość. Taki jest ten, który był, jest i będzie, którego imienia spominać nie wolno, a który niech będzie pochwalon od wieków na wieki! I w takiéj téż postaci malują Boga niekiedy.

Tamten świat, acz piastuje i dźwiga ten świat, ukrywa się starannie w wewnętrzu rzeczy, których wiekuistą jest podstatą. Niebo, acz przenika ziemię i stanowi jéj istotę, jest dla ziemi niewidome. Cała transcendentalność i mistyczność, acz zdradzają się każdą myślą, każdém uczuciem, każdym uczynkiem zacnego i świętego męża, sadzą się tutaj jako *tajemnica z tamtego świata*. Ztąd *prawda egipska* w Sais, okryta świętą oponą. Ztąd *arka Mojżeszowa*, która zastępowała miejsce ołtarza, a znaczyła niebo i przebywającego w niém z dziesięciu przykazaniami swémi Jehowę. Bacząc na teozoficzne prawdy, powyżéj i teraz przełożone, wypadałoby może malować Boga, jako postać ludzką, całkowicie obłokami otoczoną i odzianą, a mającą na głowie turban eterowy i ciemny, którego kraj spadający zasłania twarz.

W chrześciaństwie, wyjąwszy obrazy Trójcy, rzadko maluje się Boga Ojca. Ale za to obrazy Boga Syna są wszędy. I na Chrystusową postać przenoszą się wszystkie doskonałości Boże. Postać to łacniejsza do przedstawienia. Jest w niéj Bóg, ale w człowieka wcielony, zaczém i po człowieczeńsku wyglądający. Ale, ażeby i Chrystusa wymalować godnie, po-

trzeba być artystą z geniuszem wielkim. Duch święty jest trudniejszy do przedstawienia. Jak malować umiejętność i miłość, w Bogu i człowieczeństwie tkwiącą, niebo z ziemią wiążącą? Malują téż Ducha świętego symbolicznie, jako gołąbkę, która unosząc się z ziemi do niebios, kojarzy człowieka z Bogiem. Symbol to piękny i wyrażający rzecz wybornie.

Najczęściéj malują Matkę Bożą i świętych Pańskich. Są to bowiem postaci dostępniejsze. Ale i one jaśnieć mają pięknością niebiańską. Świętość jest zawsze trudna do obrazowania. Trzeba *samemu być świętym*, lub *obcować ze świętymi*, ażeby mieć należyte o świętości wyobrażenie. A cóż dopiero *świętość malować!* Trudność dla sztukmistrza jest tutaj tém większa, że przy całéj apoteozie postaci ludzkiéj i twórczości geniuszu swego, dzierżyć się powinien natury, a na obrazy *swiętych* ma przed sobą modły żywe, *bardzo nieświęte.* — Piękność z tamtego świata, jako i on sam, jest za zasłoną. Ztąd *długie szaty* na obrazach i posągach świętych.

Twierdzą o starogreckim Olimpie, że stworzyli go poeci, malarze, rzeźbiarze i sztukmistrze. Toż samo wyrzecby można i o chrześciańskiém niebie. Malarze dają nam obrazy na ołtarze, muzycy i śpiewacy opiewają świętych, a poeci hymnami podnoszą ich do niebios. Wszelakoż ani Olimpu, ani naszego nieba nie stwarzają sztukmistrze. Oni biorą je z teologii, i są tylko *artystycznymi ich twórcami*, tj. kształtują je i odsłaniają dla oczu, lub uszu.

Nie jedynie Bóg i wszelaki z mieszkańców tamtego świata, lecz także *tamten świat sam* trudny jest do przedstawienia. *Kościoły* są przybytkami Pańskiémi i wyobrażają.... *niebo* Jak niebo uwidocznić, artystycznie uobrazować? Oto zadanie główne dla architektów.

W pierwotnych czasach *gaje święte*, jak potwierdza to historya większéj części narodów, były naturalnémi, od Boga samego sobie zbudowanémi kościołami. W nich przebywało i przebywa dotąd religijne natchnienie i coś, co budzi chęć do nabożeństwa. W pośrodku lasu więc, na miejscu *ukrytém*, bywał *bugaj*, gdzie stały posągi bogów. Cóż ztąd? Oto las,

a w lesie bugaj, dał najpierwszy wzór do budowy świątnic. W lesie są drzewa. Urobiono zatém kamienne filary do drzew podobne, a ustawiono je w rozległe, bugaj przypominające koło, trzema rzędami i tak, że *zasłaniały oku z zewnątrz*, co działo się za niemi, lub w wewnętrzu przybytku. Staro-egipskie *świątnice filarowe*, dla ludu przeznaczone, stawiane były zupełnie na wzór bugaju w lesie. Pozostałością po nich są dotąd *filary*, zwyczajna kościołów naszych ozdoba.

Do świątnic filarowych było wejście przy każdym filarze, czyli na okół i ze wszech stron. Jak do bugaju w lesie, idąc którędy bądź pomiędzy na okół stojące drzewa, tak do świątnic tych, idąc z któréjkolwiek strony pomiędzy na okół stojące filary, godziło się w głąb. Że zaś przystęp był tutaj zbyt łatwy, a przybytek Boży, nieraz misteryi gniazdo, nie dość utajony; przeto musiano temu niedostatkowi zaradzić, i poczęto budować murowany parkan w krąg, wznosząc tym sposobem *okrągłe gmachy*, okryte dachem, i otaczając je, na wzór leśnego bugaju, i filarowych świątnic, do około kamiennemi słupami. Słupy te nie jedynie służyły ku ozdobie, lecz były mieszkania bogów symbolem i oznaką. Tak tedy powstały *świątnica Dyany w Efezie* i *Partenon* ateński, którego szczątki dziś jeszcze są tak świetne. Oto druga postać kościołów, a początek najstarszego greckiego, lub *attyckiego* stylu, który z upływem wieków i pod natchnieniem chrześciaństwa, przetworzył się w styl *bizantyński. Okrągłość budowli* główna jego zasada. Pomiędzy attyckim i bizantyńskim stylem stanął *styl rzymski*, który widzi się w dzisiejszym kościele św. Piotra, a dawnym Panteonie. Styl *włoski*, jest styl rzymski, lecz lekszy i milszy, a nachylający się do stylu attyckiego. Jest tu *igła magnesowa*. Styl *attycki* i *bizantyński*, to przeciwne sobie bieguny, a styl *rzymsko-włoski* ich środkowa różnojednia.

Fenicyanie i inni Troglodyci, sami mieszkając w wydrążeniach skał, obierali pieczary najrozleglejsze na świątnice bogów. Celtowie zaś budowali nakształt tych pieczar *dolmy*. Były to miejsca między dwiema prostopadle i stromo stojącemi opokami w rozdole gór, z przodu i z tyłu sztucznemi ścianami

z jednego wielkiego kamienia płaskiego, a od góry ogromną granitową szybą zasłonione. Na wzór czworograniastych i podłużnych pieczar, oraz dolmów tych, poczęto wreszcie budować i budują dotąd kościoły w kształcie *podłużnego*, zwykle ku wschodowi obróconego, *prostokątnego czworościanu*. Grecy otaczali także te czworograniaste świątnice filarami. I tak powstał drugi styl starogrecki, styl *dorycki*, z którego późniéj urobił się *styl gotycki*, jako jego przeciwieństwo, i styl *odrodzénia*, zwany *Renaisance*, jako różnojednia.

Jest jeszcze trzecia forma świątnic. Widzi się ją dziś jeszcze w *piramidach egipskich*. Ona atoli nie rozszerzyła się zbyt powszechnie. Starzy Meksykanie budowali swe świątnice w kształcie *piramid ściętych*. U Celtów były także *piramidki*, które napotyka się jeszcze w południowéj Francyi. *Kopiec Wandy* pod Krakowem również tu należy. Ale jednéj rzeczy ważnéj i powszechnéj dały piramidy początek, tj. *wieżom kościelnym*. Z początku wieże te były całkowicie w *formie piramid*, późniéj dopiéro w *kształcie czworościennych i olbrzymich słupów*. Nawet *tureckich minaretów* tu kolebka.

Długo królowało na ziemi wielobóstwo, a w bugajach bywały na okół *wyręby małe*, do kapliczek ubocznych podobne, gdzie stawiano posągi bogów. Na wzór wyrębów tych budowano przy kościołach na okół wysterczające pierzaje, w których wnętrzu były i są *bazyliki* z osobnemi ołtarzami. Że zaś chrześciaństwo, jako we wszystkiem, tak i w budowie kościołów wyróżnić się chciało od pogaństwa, przeto po obu bokach stawiano bazyliki ogromniejsze, do skrzydeł budowli podobne, i tak, że forma świątyni pańskiéj układała się w *krzyż*. Nad bazylikami, stosownie do wielkości ich, robiono wyższe, lub niższe, posążkami świętych, stojących na poczwarach piekieł, i snycerskiémi urobami przyozdobione wieżyce i wieżyczki, nad którémi panowały dwie ogromne, a czasem jedna tylko, kościoła samego wieże. Oto *stylu gotyckiego*, i francuzkiego i germańskiego, rozwój dziejowy!

W powyższém sprawozdaniu wskazało się sposób artysty-

cznéj apoteozy tamtego świata. Ukazują się nią kościoły różnego stylu i kształtu.

Dawszy już pojęcie, jak sztuka piękna apoteozuje boskość, niebiańskość i świętość, przywodzi się ninie objaśniające rzecz na malarstwie i posążnictwie, muzyce i poezyi, a wreszcie na architekturze arcydzieła, które widzieć, słyszeć, lub czytać można, jako wzory i przykłady:

Malarstwo daje nam nieskończoną mnogość utworów religijnych. Po wszystkich kościołach i kościołkach, na każdym ołtarzu, po przydróżnych stacyach męki Pańskiéj, w pałacach książęcych i chatach wieśniaczych, widzi się albo malowidła święte spaniałe, albo ryciny znamienite, albo farbami upstrzone obrazki. Tutaj wzmiankuje się tylko niektóre arcydzieła. *Święta Rodzina* przez Rafaela Sanzio. Najwyższe tu uczucie świętości, niebiańskiéj postaci, piękności form i czystości niebiańskiéj osób. *Matka Boża z Jezusem i Janem Chrzcicielem dziećmi*, także przez Rafaela. W dziele tém widzi się nec plus ultra piękności religijnéj. Sławna jest *Madonna z dwoma aniołami* Rafaelowa, ale już nie tyle. Cudownéj piękności to utwór, ale znawcy zarzucają mu, że Królowa niebios wygląda tu nieco, jak ziemska wdzięczna księżniczka. W ogóle twarze niewieście Rafaelowe, choć wyobrażają święte panie, mają pewien ślad dworskości i coś zalotnego. Nie dziw! Sztukmistrz brał modły z Włoszek i Francuzek. — *Poczęcie Panny Maryi* przez Murillo. Wyraz twarzy niepojętego szczęścia i nadziemskiego zachwytu. Wysokie kolorytu uczucie. Dzieło iście mistrzowskie. Lecz dość z uwagami, które rozszerzają rzecz! — *Wieczerza Pańska* Pawła Veronesi. *Chrystus otoczony dziatwą* przez Owerbeka. *Święta Rodzina* przez Vannuci il Perugino. Wyjąwszy Madonnę z dwoma aniołami, która najduje się w monachijskiéj Pinakotece, wszystkie te dzieła są w paryzkim Luwrze. Znamienite są: *Sprzedanie Józefa* przez Owerbeka we Frankfurcie nad Menem, święty obraz jednego *Holbeina* starego we Freiburgu Bryzgowskim, i dość obrazów *obu Holbeinów* po różnych kościołach niemieckich, a podobno i w Krakowie.

Posążnictwo mało daje kościołowi. Może dla tego tylko,

iż kościół sam ma pewien wstręt doń, bacząc na to, iż poganie czcili najgłówniéj i najogólniéj bogów w posągach. Przeniósł on obrazy, których stare bałwochwalnie nigdy prawie nie miały. Ma się atoli wszędy drewniane posążki Chrystusa, Matki Bożéj i Świętych, pomalowane i podczas processyi noszone. Pomalowanie oznacza tu zły smak, stanowi jednak różnicę chrześciańskiéj świętości od mitologicznych marmurowych postaci. Są także kamienne posągi świętych i krzyże ze Zbawicielem po gościńcach, zwykle małéj artystycznéj, a wielkiéj religijnéj wartości. Niekiedy wedrą się posągi aż do samego kościoła. I tak w jednéj z bazylik wielkiéj gotyckiéj katedry we Freiburgu Bryzgowskim widzi się *Wieczerzę Pańską*, gdzie Chrystus z 12 apostołami naturalnéj wielkości są z białego kamienia. Jednakże w przedsieniach i zewnątrz kościołów gotyckich napotyka się huk posągów ze zwyczajnego kamienia, zastępujących olbrzymim sposobem ozdoby rzeźbiarskie i snycerskie.

Muzyka niesie ze wszystkich sztuk pięknych najwięcéj dani kościołowi, albowiem on ją bardzo lubi i ceni. Ma się *niesłychane bogactwo muzyki kościelnéj*. Da się tu alfabetycznie imiona kompozytorów, spominając czasem albo główne, albo dziś jeszcze odgrywane ich dzieła: *Allegri* z XVII. wieku, Miserere jego cudownie piękne. — *Anerio* z XVI. wieku, jeden z twórców muzyki kościelnéj, którą w wieku tym uprawiać staranniéj poczęto. — *Bach Gabryel* z XVIIIgo wieku, Motette i Psalmy. — *Bach Jo. S.* Sławne Requiem, Motette: Mein Jesu. — *Benevoli* z XVII. w. msze. — *Benda* z XVIII. wieku, msze. — *Betowen* Crucifixus i kilka mszy. — *Caccini* z XVII. wieku. — *Caldara* z XVII. wieku, msze, laboravi et peccavi, Domine. — *Carissimi* z XVII. wieku. — *Carpentras* lamentationes. — *Casciolini* z XVII. wieku. *Cherubini*, Et incarnatus. — *Cimaroza* z XVIII. w., jeden z twórców szkoły neapolitańskiéj.— *Durante* z XVIII. wieku, Requiem szkoły neapolitańskiéj. — *Feo*, z XVIII. wieku, szk. neap. — *Gabrieli* z XVI. wieku. — *Gallus* z XVI. wieku i *Gluck* z XVII. wieku. *Graun* z XVIII. wieku, Tod Jesu. — *Haendel* z XVIII. wieku, Dzień straszliwy, Saul, Izrael, Jozue, Messyasz, Orato-

rium I. — *Hasler*, XVI. wiek. — *Hasse*, XVIII. wiek, Te Deum, Elena al Calvario. — *Haydn Michel*, XVIII. wiek, Benedictus, Tribulationes, Universos, msze. — *Haydu Joseph* XVIII. wiek, msze i siedm słów. *Hiller Adam*, XVIII. wiek. *Jometti*, XVIII. wiek, miserere, szk. neap. — *Leo*, XVIII. w. miserere, magnificat, incarnatus, szk. neap. — *Liszt*, Ave Maria. — *Lotti*, XVII. wiek, miserere, crucifixus. — *Majo*, XVIII. wiek. szk. neap. — *Marcello*, XVII. wiek, psalmy. — *Mendelsohn Bartholdi*, oratorye. — *Mozart*, sławne Requiem, którego kompozycya przyspieszyła mu śmierć, Ave Verum i msze. — *Nauman*, XVIII. wiek. — *Orlando di Lasso*, XVI. wiek, Kyrie, in excelsis, Agnus Dei. — *Papens Marcellus de Palestrina*, XVI. w., msza, o Domine; Kyrie. — *Pergolese*, XVIII. wiek, Stabat mater, szk. neap. — *Piccini*, XVIII. wiek, szk. neap. — *Porpora* XVIII. w. szk. neap. — *Pretorius* z XVI. wieku. — *Rossini*, stabat mater. — *Sachini*, XVIII. w. szk. neap. *Salieri*, XVIII. wiek. szk. neap. — *Scarlatti Alexander* XVII. w. szesnaście mszy. — *Stölzel* z XVIII. wieku. — *Trovatore*, miserere. — *Vogler*, XVIII. wiek, Messe, Pastorale, i Requiem. — *Vittoria*, XVI. wiek. — *Weber Karl Maria*, z XVIII. wieku, szczytne kompozycye.

W ostatnich czasach pracowali dla kościoła: *Gansbacher*, uczeń Voglera, a przyjaciel Webera i Meyerbeera. *Antoni André* i *Eibler*, nadworny kapelmistrz w Wiedniu. Daléj *Aiblinger* z Monachium, *Drobisch* z Augsburga, *Seyfried* i *Józef Schnabel* z Wrocławia. — *Józef Hartman Stunz* odznaczył się ślicznemi kompozycyami, a choć oddał się całkowicie służbie kościoła, umarł w nędzy niedawno we Włoszech. Ubolewają w Niemczech bardzo nad okrutnym jego losem. — Dziś pracują w nowoczesnym stylu kościelnym dwaj bracia, *Franciszek* i *Ignacy Lachner*.

Poezya religijna jest również bogata. Cała literatura hebrajska, stanowiąca nasz stary Zakon, należy tutaj. Podnosi się z niéj głównie *Psalmy Dawida* i *Pienia proroków*. Z wielkich utworów religijnych spomina się *Sąd ostateczny* Junga, *Raj utracony* Miltona, *Kaina* Lorda Byrona i *Messyadę* Klop-

sztoka. Pełno jest we Włoszech, Francyi i Hiszpanii pieśni kościelnych. W Niemczech słyną kantyki protestanckie, w których trafia się na utwory najgłośniejszych mistrzów. U nas znane są: *Pieśni religijne* Karpińskiego, *Hymn do Boga* Woronicza, *Przenajświętsza Rodzina* Bohdana Zaleskiego, *Dzieciątko Jezus* Hołowińskiego, *Poezye Lenartowicza*, różne pieśni nowsze i stare kantyczki kościelne.

Z *krasomówstwa* słyną kazaniami we Francyi *Massilon*, *Flechier*, *Bosuet*, *Bourdalou*, *Lacordaire;* w Niemczech *Szleiermacher*; u nas *Skarga*, *Woronicz*, ksiądz *Pułaski*, *Prusinowski*, *Benwenuto.*

Architektura otworzyła dla religii wszystkie swe skarby. Ileż ma się przecudnie pięknych i olbrzymich świątyń Pańskich! Na czele ich stoi okrągły i kolosalny *kościół świętego Piotra* w Rzymie. Na wzór jego zbudowano *Panteon* w Paryżu, *kościołek Aleksandryjski* i *kościół Luterski* w Warszawie i wiele innych przybytków świętych. Drugie miejsce zajmuje *kościół św. Zofii* w Konstantynopolu, także okrągły i z mnóstwem kaplic, ale w stylu bizantyńskim. Na wzór jego powstały: *kościół św. Marka* w Wenecyi, *św. Jana* na wyspie Malcie i *Kremlin* w Moskwie. Najwięcéj się ma ślicznych kościołów w stylu gotyckim. Najznakomitsze i najpiękniejsze są: Dwa kościoły zbudowane od *Erwina*, jeden w Strassburgu, drugi we Freiburgu Bryzgowskim, *św. Szczepana* w Wiedniu, *kościól Medyolański*, od jakiegoś Polaka zbudowany; *St. Michael de Gedule* w Brukselli; *S. Sewerin*, *S. Clotilde*, nowy kościół, *kaplica w pałacu sądownictwa ś. Eustachego* i *Notre Dame*, wszystko to w Paryżu. Kościół *S. Denys*, gdzie są groby francuzkich królów. — Co do Anglii, ma się tu najogromniejszy i najsławniejszy *kościól ś. Pawła* w Londynie, okrągły, i walczący o przód ze św. Piotrem w Rzymie. *Opactwo Westminsterskie*, także w Londynie, podobne do Notre Dame w Paryżu. Śliczny kościół gotycki w *Westminsterze* z grobami angielskich królów, śród zamku. Od czasów Pugina, architekta katolickiego, zamiłował lud angielski w stylu gotyckim i buduje w nim dziś wszystkie kościoły, zgoła pro-

testanckie. — Ładne kościoły są w różnym stylu, ale najczęściéj gotyckie, w Nürynberdze, Augsburgu, Monachium, Kolonii, i w Krakowie. We Frankfurcie nad Menem piękny jest *kościół św. Pawła*, okrągły, do ewanielickiego kościoła w Warszawie podobny.

Były u pogan, a nawet u chrześcian, także *tańce* na cześć Bożą. Chciano przez nie wyobrazić albo jazdę słońca, księżyca i gwiazd po niebie, albo wesoły, wdzięczny i zbawienia pełen żywot niebian. Dziś sztuka ta wypędzona jest całkowicie z religijnego obrzędu.

Piękność kościelna, o któréj się dotąd przez wszystkie niemal sztuki mówiło, jest *dydaktyczna* par excellence. Artysta albowiem musi tu *uczyć się* teologii, archeologii i symboliki religijnéj, legend świętych, obrzędów kościelnych itp. ażeby umiał rzecz należycie przedstawić, a widz, słuchacz, lub czytelnik uczy się przedmiotu najważniejszego na ziemi, tj. czci Boga i rzeczy tamtego świata. Sztuka roznieca tu myśli, uczucia i uczynki święte, niesie pomoc wierze, a budzi ogólną pobożność.

* *
*

2) *Piękność mitologiczna* idzie zaraz po religijnéj i roztwiera drugi kallizofizny dydaktyczności powiat. — Dawni bogowie mieszkali na Olimpie, a byli przedmiotem czci powszechnéj, jak nasi *święci*. To *niebianie*. Piękność ich tedy jest początkowo *religijna*, równie jak powyższa. Ztąd i apoteoza tu trudna. Ale bogowie i boginie znaczą *siły przyrodzenia*, które należą do tego, a nie do tamtego świata. Nie dość! Siły te nie są bynajmniéj *święte*. Mieszkańców Olimpu, tak cielesnych i zmysłowych, nie cechuje téż *świętość*. To robi ich bliższémi śmiertelnych i ułacnia bardzo sztukmistrzowi zadanie. Siły są wprawdzie, *wewnątrz* materyi i sprawują jéj *duszę*. Ukazują się więc, względem niéj, jako istności *utajone*. To powód, że brano je za coś Bożego. Ale działanie ich jest

jawne, *widome*. Zaczém utajenie tu tylko pozorne. Niech będzie, jako chce, zawsze do artystycznego przedstawienia łacniejszy jest ten świat, czy nim ciało, czy téż dusza, jako odsłoniony od *tamtego*, który w bezwarunkowém tkwi ukryciu i wyjśdź nie może.

Co piękność mitologiczna? Jest to w gruncie również boskość, niebiańskość i świętość, nie samychże pogańskich bóstw, lecz *słowa Bożego*, stwarzającego świat, dyszącego we wszystkich siłach przyrodzonych, a ubranego w postaci ludzkie, uobrazowanego i uapoteozowanego. Tak pojęta mitologiczność staje się *chrześciańską* i usprawiedliwia tych, co znajdują w niéj upodobanie. — Ponieważ mitologiczność nie tylko u pogan, lecz w gruncie swym także u nas, odnosi się do *nieba*, a znaczy siły przyrodzone, lub *ziemię;* przeto zachodzi tu dziwnie piękne przejście od *tamtego* do *tego* świata. *Teologia* staje się ninie w estetyce, jak niegdyś w religii Greków, *fizyką*. A na mitologicznych pięknościach, będących najwyższą natury apoteozą, przygotowywa się Kallizof do naśladujących za niemi piękności przyrodzonych. Co większa! Na mitologii uczyć się trzeba, *jak artystycznie malować ten świat*.

Niezawodnie sztuka to niepospolita, przedstawić pędzlem, lub rylcem godnie np. Chronosa, znaczącego *czas*, Reę wyobrażającą *przestrzeń*, Zeusa Herę, Heliosa, Artemidę, Hefesta itp. które są *eterem*, *powietrzem*, *słońcem*, *księżycem*, *ogniem*. Przynależy istnieniom tym nadać osobistość, postać i piękność ludzką, lecz taki przy tém twarzy i kształtu całego wyraz, iżby wyglądało z nich wewnętrzne ich znaczenie. Ale ma się tu ku pomocy *symbolikę*, a krom tego starożytne, urobione w posągach kamiennych, lub w prześlicznych poezyach i opisach wzory.

Pospolicie mitologia tylko grecka, — gdyż rzymska nie jest czém więcéj, jak dość miernem jéj powtórzeniem, — jako klasyczna i na rzetelnéj piękności oparta, otwiera artystom skarby swe nieprzeczerpane. Łatwiéj też brać z niéj przedmioty, niż z mitologii innych, gdyż tutaj stoją już gotowe, od arcymistrzowskiego umu utworzone ideały, a niekiedy nawet

i dzieła same. Jako zaś malować coś z mitologii n. p. egipskiéj, gdzie, nie estetyka, ale teozoficzna myśl urobiła postaci bóstw? Izyda ze *łbem bocianim*, lub Kanob *dzban*, nie mogą być piękne i nie zapalą ani artysty, ani oglądacza galeryi obrazowych! Ztąd atoli nie wynika wcale, ażeby potrzeba było koniecznie, dzierżyć się jedynie i wyłącznie mitologii greckiéj. Słowiańska Dziewa n. p. uciekająca przed potworami piekieł, a rzucająca za siebie wstążkę, grzebień, chustkę, które przeobrażają się w rzekę, bór, morze, jest postacią niemal *świętą*, a krasna pani, lub Dziedzilia z lewym bokiem otwartym, ażeby każdy mógł widzieć przeczyste jéj serce, pięknością *niepokalaną*. Obie więc godne są pędzla, a okazują się bez miary przedniejsze od odpowiednich im w mitologii greckiéj bogiń, tj. od Deometry i Afrodyty. Gdybym był malarzem, lub poetą, zabrałbym się do mitologii słowiańskiéj, któréj charakterem głównym *najsnażniejsza etyka*. Ona może sztukmistrzowi z geniuszem upewnić chwałę.

Piękności religijne, jako odnoszące się do tamtego, ściśle *ukrytego* świata, mają *szaty długie*; piękności zaś mitologiczne, jako upostaciowanie i uosobienie potęg tego świata, który jest *widzialny* i *zmysłowy*, są *nagie*. Postać naga jest mitologiczną pięknością. Tu przydadzą się żywe modły, by też i nie święte. Ale jedynie mitologiczne obrazy powinnyby mieć ten przywilej, że wolno im podawać oku osoby nagie. Osoby te bowiem, — to *nie ludzie!* To bogowie, lub boginie pogańskiego świata, mieszkańcy Olimpu, właściwie zaś upostaciowane *siły przyrodzone*. Obrazy zaś niemitologiczne, a przecież nagie, nie mają tego usprawiedliwienia; tchną zatém zbyt wyraźnie lubieżnictwem, a nie godzą się z naszemi wyobrażeniami, o przystojności i wstydzie. Któryż ojciec chciałby je młodéj pokazać córce?

Teraz przechodzi się do istniejących dziś starych i nowych piękności téj przykładów.

Posągi tu najpierwsze zabierają miejsce. Czemu? Bo one doszły do nas, a są myśli i ręki starego świata pogańskiego bezpośrednim wyrazem. Ale, ileż posągów, cudów rylca i mi-

strzowskich arcydzieł, zaginęło na zawsze! Czas byłby ich oszczędził, bo były kamienne. Lecz ludzie ciemni nie szczędzili. Niestety, fanatyzm tryumfującego chrześciaństwa i Islamizmu rozbijał je, kruszył i topił w rzekach, wdeptywał w ziemię! To, co mamy z nich dzisiaj, wyorano przypadkiem z roli, lub wykopano gdzieś z gruzów, złożono z rozkruchów, i sklejono całość, jak było można. Oto najsławniejsze dzieła stare: *Venus de Medicis* we Florencyi, cudo dłuta, podobno Praksytelesowego. W Luwrze paryzkim zaś są: *Venus victrix*, wykopana w Milo. Postać naga, wielka, spaniała i tak piękna, że przechodzi wszystko, co dać może natura. *Dianne à la Biche*, nr. 178. — *Pallas de Velletri* nr. 31. — *Bachus* nr. 154. — *Polimnia* nr. 306. — *Antinous* 313. Jest tutaj, co wnioskować się daje już z przytoczonych numerów, huk posągów innych. Są także kolosalne i zwyczajne *Sfinkse*, *Memnony i bóstwa* egipskie, a różne *wykopałości* z gruzów Kartaginy, Babilonu, Niniwy i Palmiry. Brytańskie zaś muzeum w Londynie, obfituje w rzeczy takie jeszcze bardziéj od paryzkiego. Anglicy umieją najlepiéj je zbierać. Są także nowożytne i bardzo śliczne posągi mitologiczne, których ma się dość w Monachium. Wsławił się niémi najbardziéj *Canova*. A z alabastru i gipsu są bogowie po wszystkich zamożniejszych domach.

Malarstwo starożytne nie doszło do nas. Grecy i Rzymianie kuli z kamienia bogów, lecz rzadko ich malowali. Obrazy, jakie być mogły, albo zniszczyli chrześcianie i Mahometanie starzy, albo zatracił czas sam. Drewno, lub płótno malowane przetrwa wieki, ale nie oprze się tysiącoleciom. W Egipcie wewnątrz piramid spotyka się wprawdzie malowidła między hieroglifami, ale artystyczna wartość ich jest mała. Nie piękność, ale coś teozoficznego ich celem. Późniejsi artyści jednakże dają nam dość malowideł ślicznych, a rycin mitologicznych bez liku. Najpiękniejsze obrazy są: *Endymion śpiący i przyglądająca się mu rozkochana w nim Diana* przez Girodeta Triosona. Cudo co do piękności kształtu i co do kolorytu. *Diana* przez Lebrun. *Tytany z Olimpu od Zeusa*

strącane, przez Pawła Veronesi. *Amor nauczyciel Nimf* przez Amberga. u H. Heckmana w Berlinie. Oprócz obrazów, masz *Olimp Rafaela* i *Guido Reniego sceny mitologiczne*, oraz inne, piękne malowidła w królewskich pałacach, zazwyczaj na stropie.

Muzyka kwitła w Egipcie, który używał jéj tylko przy namaszczaniu wstępniów do misteryi; kwitła także w Palestynie, mianowicie zaś u Greków i Rzymian. Charakter jéj był religijny, bo można ją było słyszeć tylko przy obrzędach kościelnych. Moc i czar jéj musiały być wielkie, bez miary większe, niż dzisiaj. Plato stawia muzykę obok filozofii, jako od Bogów daną, a zbawiającą świat umiejętność. Mądry zaś Salomon, gdy posłyszał zdala śpiew przechodzącéj szkoły proroków, porzucił ministrów, a złączył się z uczniami. Starożytna muzyka jednakże, która byłaby dziś *prawdziwie mitologiczną*, zaginęła. Pieśni nawet pogańsko-religijnych jest mało. W dziele M. Laborde są *nuty muzykalne do Orfeuszowego hymnu na cześć Kalliopy*, mające pochodzić od samego Orfeusza. Charakter téj kompozycyi przypomina dzisiejsze pienia arabskie. Tak zwany *śpiew gregoryański* we mszy katolickiéj, ma być staropogańskim śpiewem religijnym, który kościół przyjął i nowym tekstem uchrześciańszczył. Staropolska pieśń, którą śpiewają jeszcze koło Kwidzyna: „Zawitaj gwiazdo złota, domie Bogu miły, który siedm słupów dziwnie nam przyozdobiły", pochodzić ma ze staréj pieśni na cześć Światowida. Pieśni stare w kantyczkach naszych, szczególniéj na Boże Narodzenie, sam wykrzyknik: Hej *Kolenda*, *Kolenda*, znaczący Boga początku roku *Koladę*, są wyraźnie z czasów pogańskich. Charakter ich, nie nabożny, ale wesoły i skoczny, rzucanie z chóru grochem, lub orzechami na głowy ludzi, obecnych w kościele, pianie kura i gwizd ptactwa, wszystko to zdaje się świadczyć dawnemu bałwochwalstwu. Muzyka nowoczesna nie zaniedbała także mitologii. Najznakomitszémi jéj utworami są tutaj: *Orfeusz i Alcesta* Glucka. *Orfeusz i Euridice* Haydena. *Acys i Galatea* Rollego. *Safo* Gunarda. *Galatea* Massa. *Alcesta* Weigla. Są to same *opery*.

Poezya ma w powiecie tym niesłychane bogactwo. Ona wytrwała sama, choć malarstwo i muzyka zaginęły, a rozkruszyły się zgoła kamienne posągi. Cała literatura grecka od Hezyoda i Homera, którzy wierzyli w swych bogów, aż do Lucyana ich szydercy, jest mitologicznéj piękności przykładem i roztoczą. Spomina się z niéj tutaj szczególniej *Teogonią*, Hezyoda, *Protomeusza* Eschila, *Bachantki* Eurypidesa. I rzymska literatura jest mitologiczna. Bez znajomości dawnych bogów i bogiń nie zrozumiesz ani Wirgilego, ani Horacego. Ale *przemiany* Owidyusza, tak pięknie przepolszczone od Kicińskiego, mają wyłącznie mitologiczny charakter. Są pisma Celtyckiego *Taliesina*, *Edda* skandynawska, pienia *Osyanowe* i inne, które tu należą. Słowianie mają pozostałości bardziéj epiczne, jak mitologiczne Godzi się tu spomnieć zaszczytnie *Witoloraudę* Kraszewskiego, z któréj ustęp o Mildzie jest z muzyką Moniuszki.

Architektura przechowała nam także niektóre pozostałości mitologiczne. Są niemi głównie *piramidy* i *obeliski egipskie*, *katakomby rzymskie* i *paryzkie*, zbudowane ku misteryom Izydy, i *dolmy celtyckié*, które tam i sam jeszcze widzieć się dają. Krom tego mamy od Peryklesa zbudowany *Partenon* w Atenach, dawną świątnicę, która w części niezburzonéj od Turków, stoi tak świetnie i pysznie, tak trwale i wiekuiście, jak gdyby świeżuchno powstała. Niedawno odkopano spaniałe wejście do Partenonu. A wschody z białego marmuru zadziwiają nie tylko swą ozdobnością, ale i przez to, że spajano tu kamienie tak, iż niepodobna prawie dostrzedz, w którém miejscu. Jest także stary *Panteon rzymski*, który zamieniono w kościół św. Piotra, a podług którego zbudowano mnóstwo świątyń pańskich. Z *kościoła Salomonowego w Jeruzalem*, zbudowanego od mistrza fenickiego Hirama, na wzór wewnętrznego przybytku misteryalnego w piramidach, jest także jeszcze coś do widzenia. Dzisiejsza architektura odbudowywa stare postaci czasami. I tak *kościół ś. Magdaleny w Paryżu*, wystawiono na wzór świątnicy Dyany w Efezie, a *Walhalla* przy *Regensburgu*, gdzie są kamienne popiersia sławnych mężów

niemieckich, przedstawia jednę ze świątnic attyckich. W Londynie zaś, nieco za miastem, w pałacu kryształowym, widzi się *świątnicę filarową*, staro-egipską, z potrójnym rzędem zasłaniających się słupów, wiernie naśladowaną.

Poglądając teraz na bogactwo mitologicznego, lub pogańsko-religijnego, a powyżéj na większe jeszcze bogactwo chrześciańsko religijnego sztuk pięknych powiatu, przyznać można rodowi ludzkiemu z radością, iż nie był dla bogów i Boga samego wcale obojętny. Gorszyłby się wypadkiem takowym tylko Prudon, wykrzykujący przeciw *teurgom*, lub fabrykantom Boga. On widziałby we wszystkich, dotąd spomnianych sztukmistrzach *uranurgów*.

I *mitologiczna* piękność wszelaka jest *dydaktyczna*. Artysta *uczyć się* tu musi teologii pogańskiéj Greków i Rzymian, archeologii i symboliki religijnéj świata starego; ten zaś, co patrzy na obraz, lub czyta poezyą, *uczy się* tego, czego chciał *nauczyć* go sztukmistrz. Kobiety np. nie znają mitologii inaczéj, jedno z malowideł, rycin i pieśni, lub powieści, wreszcie z teatru. Jeżeli artysta bierze głębiéj rzecz, a w bogach widzi nie same igry umowe, jak to dotąd bywało, lecz *głębokie prawdy teozoficzno-fizyczne*, i potrafi przedstawić je należycie, to dzieło jego *nauczać* będzie zgoła świat *uczony*.

* *
*

3) *Piękność przyrodzona* obejmuje trzeci dydaktyczności powiat. — Świat mitologiczny namaszcza do przedmiotów tego obrębu artystę i pokazuje mu *apoteozę natury* najprzedniejszego rzędu. Wszechnica zmysłowego bytu powinna się mu ukształtować w Olimp grecki, a każda rzecz wziąć postać Boga, bogini lub bożka. Jeżeli ku temu um jego nie dość twórczy, nie dość bujny i silny, to lepsza, iż piękności téj on nie tknie. Boć smutna, dzierżyć w ręku pędzel, lub pióro, a być tylko fotografem!

Ma się niemiarę piękności przyrodzonych w naturze. — Bóg, który świat stworzył, był także artystą. Ileż szczytnych

i uczuć i myśli rozbudzają w nas Tatry, Apeniny, Alpy! Widoki z wysokich S. Gotarda szczytów, zkąd ziemia dalszych gór, lasów i jezior uplotem, zbożowémi łany, łąk zielenią i kwieciem, wdziękiem różnego rodzaju strojna, wydaje się być pstrym, rozkosznym światłości krajem, pokazywanym narodzić się mającym duszom we zwierciedle Mai, zkąd rzeki lśnieją jak szerokie wstęgi, od Dziewy rzucone, a miasta i wioski, jak namioty śród wielkiego sadu, wszystkie te cuda i czary wprawują nas w zachwyt. Wschód i zachód słońca po nad ciemnym borem, zapala w duszy taką samą łunę różaną, jako na niebie. A morze, bałwanami olbrzymiemi wiecznie ruchaze swoim bezmiarem i hukiem! Ziemianka nie jedna tyle tchnie uroku, co niebianka, i pada się przed nią na klęczki Same zwierzęta, np. konie i psy, wierne towarzysze człowieka, zgoła drzewa, kwiaty, gwiazdy na niebie porywają umysł niewypowiedzianym urokiem. Ale dla artysty nie dość, malować piękności te wiernie! Um jego ma podnieść je do nadziemskiéj potęgi i świetli; ma je uniebiańszczyć, unieśmiertelnić geniuszem własnym, dać w apoteozie. Inaczéj sztuka byłaby prostém i martwém rzeczy zwierciadłem.

Jak apoteozować naturę? Poglądaj przez szkło rznięte, palne, czerwone, zielone, niebieskie, lub fioletowe, na ogrody, lasy i łąki, na kwiaty i motyle oświecone słońcem! Obaczysz, w jak czarodziejskich łunach stanie przed tobą cała okolica; jak niebiański zrobi się wszelaki robaczek i listek! Co za gra i barwa jakiegoś nadziemskiego światła! Zdaje się, żeś uleciał z ziemi tam gdzieś na księżyc, lub słońce, w jakieś Elizyum, lub Eldorado. — Spojrzyj także na śliczne malowidła po szybach w oknach jakiéj sławnéj świątnicy Pańskiéj! Jak żywe i urocze, jak lśniejące tu osoby wszystkie! Mniemasz, że patrzysz na świętych i błogosławionych w niebie, że widzisz promienną światłość Bożą tamtego świata, tryskającą z każdéj postaci. — Przypatruj się wreszcie w teatrze ludziom i rzeczom, oświeconym ogniem bengalskim! A wtedy rzuć okiem na obrazy jakiego wielkiego mistrza, gdzie ujęto tę elizejskość, eldoradyczność i bengalskość barw, np. na Endymiona i Dyanę

przez Girodeta Triosona! Widzisz, że sztuka wszystko to dosięga, nawet przewyższa. I otrzymasz wyobrażenie apoteozy przyrodzenia. Maluj późniéj sam pędzlem, lub piórem tak, ażeby zgodne były z tém wyobrażeniem! Zyskasz przez to przynajmniéj *bożość kolorytu.*

Ale to dopiero apoteoza zewnętrzna. Poznaj *wiekuistą myśl Bożą* każdego przedmiotu z przyrodzenia, który chcesz malować, i tak go narysuj, ażeby zeń ta wyglądała myśl! Naznacz go *cudownością formy*, w jakiéj Bóg mógł go w głowie swéj piastować, zanim przeniósł go w czas, pełen niedostatków i żarłoczności wszystkiego, co z niebios! Będzie to jego apoteoza wewnętrzna. — Lecz nie dość! Na dnie ogólnego świata jest *osobisty Bóg*, wyglądający tajemniczo zewsząd, a w gruncie wszelakiéj rzeczy *pewna osobistość*, *jakiś geniusz nadziemski.* Widzi się go okiem mistyczném jaźni. Niechaj i geniusz ten osobisty z malowidła twego wygląda! On, przeświecając przedmiot sobą, uapoteozuje go całkowicie, rzetelnie. Pomnij, że jako pod ręką Bożą pewna postać niebiańska staje się rzeczą, tak znowu pod ręką twoją rzecz ta stać się ma tém, czém była niegdyś i jest zawsze w gruncie swéj istoty, tj. *postacią niebiańską!* Czego się tkniesz, to zamieniać się powinno w *Bożość.* Jeżeli o tém nie wiesz, lub tego nie umiesz, lub na to się nie zgadzasz, schowaj ręce do kieszeni!

Oto niektóre wzory artystycznego oddania piękności przyrodzonych.

Malarstwo gra tutaj najważniejszą rolę. Co do *krajobrazów* słynie *Canaletti*, który dał widoki weneckie i warszawskie. *Claude Lorrain* ma imię, jako najgenialniejszy pejzażysta, a prace jego przepłacają się bajecznie. Tu należą wszystkie dzieła *Kalanny.* Wreszcie godzi się wspomnieć *Wieczór letni* przez Begasa, gdzie gra zachodzącego słońca, cienie drzew, i perspektywy w dal są przecudne. Obrazy przytoczone tu, są w paryzkim Luwrze, ostatni zaś widzieć można u Keibla, Stadtratha w Berlinie. Co do *brzegów morskich*, śliczne są: vue de la rade de *Tulon*, de *Bordeau*, de *Bayonne* i inne porty francuzkie przez Józefa Werneta. *Wschód i zachód*

słońca przez Claude Lorrain. *Burza morska* nad brzegami Hollandyi, przez Ruisdala. — Co do *zwierząt i ptactwa* wsławili się malarze: *Oudri*, *Desportes*, *Franc. Snyders*, Jan Jacek *Bachleier*, *St. Jean.* Huk malowideł z ich ręki obaczysz w Luwrze. Malowali oni także *kwiaty i owoce.* — Do piękności przyrodzonych tego rozdziału odnoszą się także *portrety ludzkie*, nie zmyślonych, ale rzeczywistych osób. To także natura. Wielkie imię z wybornego portretowania mają: *Verotari*, *Tycyan*, *van Dyck*, *Renauld* i *Lavrence.*

Posążnictwo nie wiele tu daje. Ma się tylko dość *kamiennych lwów* i *orłów* przy wejściach do pałaców, lub ogrodów książęcych, a czasem *polowanie na jelenia ze strzelcami* i *ogarami* na płaskim dachu jakiego zamku. Są po miastach posągi sławnych królów, bohaterów, pisarzy i innych mężów.

Muzyka naśladuje czasem naturę, chociaż to nie jest wcale jéj zadaniem, a nawet ubliżać jéj może. Najznakomitsze utwory tego rzędu są: *Cztery pory roku* przez Haydena, *Pustynia* F. Dawida, śpiew *Am Bach* Bethowena, *harpe èolien* Krügera, *Glockengeläute* Hölzla, *Chanson nègre* Godeschalka, *Róża alpejska* Chelarda, *l'écho des mers* par Massini, a wreszcie *Uwertura* Rossyniego do opery *Wilhelm Tell.*

Poezya wdaje się także w obrazowanie natury. Można tu wymienić następujące rzeczy: *Cztery pory roku* Tompsona, *Opis burzy morskiéj* w Odyssei i Eneidzie, tudzież w drugiéj pieśni Don Juana Bayronowego, *Polowanie na jelenia* w Pani Jeziora Walterskota, *Polowanie na jelenia* w Ziemiaństwie Delilla przez Felińskiego, *Polowanie na niedźwiedzia* w Panu Tadeuszu przez Mickiewicza, *Wiosna* Drużbackiéj, *Zofiówka* Trembeckiego, *Świątynia Sybilli* Woronicza, *Sonety krymskie*, Mickiewiczowe, *Opis Karpat* w Sobótce Goszczyńskiego, *Opis Tatrów i dziewiczych lasów afrykańskich* w Listach z Krakowa Józefa Kremera, *Pieśń o ziemi naszéj* Wincentego Pola.

Architektura, odnosząca się zawsze do człowieczeńskiego świata, nie ma ani potrzeby, ani sposobności do obrazowania czegoś z natury. Należy tu jednakże co następuje: *Amfiteatra*, otoczone wodą, jak np. *łazienkowski w Warszawie*, gdzie

podczas lata grywa się pod gołém niebem, a daje się sceny lądowe i morskie, są artystyczną świata apoteozą. *Thermy*, lub kąpiele murowane, to nowe, to starożytne, jakie widzi się po cieplicach sławnych za granicą, przedstawiają źródła leczące, jakie napotykać można w przyrodzeniu. *Budowle łazienkowe* po wielkich miastach, nie raz piękne i wygodne. *Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni*, tudzież różne *kopalnie kruszców* w kraju i za granicą, gdzie ma się sztuczne filary, utrzymujące piętra i stropy, ażeby się nie zapadły, a gdzie wszystko buduje się na wzór podobnych pieczar, utworzonych ręką natury. Do piękności przyrodzonych policzyćby można różne *budowy techniczne*, jako np. tunele kolei żelaznéj; *wodociągi*, obrazujące źródlane żyły w wewnętrzu gór; *mosty*, naśladujące międzymorza i przesmyki. *Najsławniejszy wodociąg* znajduje się w *Roquefavour*, który dostarcza wody Marsylii, a zbudowany był od polskiego mistrza i naszych wychodźców. Arcydzieło to inżynierskiéj sztuki. Słupy mają tu 240 stóp wysokości. *Najsławniejszy most* znowu, zwany *tabularny*, jest na zatoce morskiéj przy Anglii, na sto stóp długi, a tak po nad wodę wyniesiony, iż przechodzą pod nim okręty swobodnie. *Okręty* tu należą, jako pływające wyspy. Najznakomitszy z nich jest dzisiaj angielski statek żelazny *Great Eastern*, biorący na pomost wygodnie dziesięć tysięcy ludzi, a nie czujący najgwałtowniejszéj burzy.

* *
*

Sądzisz może, iż odprawia się już tutaj *pięknosci przyrodzone*. Nie, to dopiero ogólne ich przedstawienie i najniższe stanowisko. Trzeba zapuścić się ninie nieco w ich szczegółowe ukształtowania i rozwoje.

Piękności przyrodzonych ma się tyle, co rzeczy w naturze, zaczém nieskończone mnóstwo. Wszystko, co tylko jest, stać się może i staje się, jako to widzieliśmy powyżéj, przedmiotem dla artysty. Nieprzeczerpana moc piękności tych, acz

sama i bezpośrednio zaprząta sztukę, skupia się atoli nakoniec w trzy kallizoficzne, a tutaj przynależne ogniska, których nazwa: *idylliczność*, *apologiczność* i *mityczność*. Ma się tu na myśli *sielanki*, *bajki* i *klechdy*, które obrazują również przyrodzenie. W pierwszych *pasterze*, *rybacy*, *wieśniacy*, lub inni prości i niewinni *ludzie*, w drugich *zwierzęta*, a w trzecich *geniusze* i *duchy*, sprawujące istotę żywą nieżywotnych rzeczy, grają rolę i podnoszą głos, dość często w dyalogach, nakształt komedyi na scenie. Teraz każdemu z trzech tych rozstępów poświęca się słów kilka.

Sielanka, która ukazuje się nie tylko w poezyi, lecz także w malarstwie, muzyce, we wszystkich sztukach, odsłania nam *idylliczność*, tj. piękności ducha wiejskie, jako np. prostotę, dobroduszność, otwartość, uczciwość, rajską niewiadomość i niewinność. Bohatérami jéj są zwykle pastérze i pastérki, rzadziéj rybacy, kmiotkowie, dziedzice i proboszcze wiejscy, lub inni ludzie przedniejszego stanu, czyści i niezepsuci miastem, pobożni, jak patryarchowie pierwotnego świata. Sztukmistrz daje tu uczuć rozkosz, jakiéj doznałoby się, patrząc na Adama i Ewę, lub naturę ludzką w Edenie. Główna rzecz, zbierać i podnosić tu perły życia sielskiego, apoteozować je artystycznie, a nie tykać nic gminnego i grubego. Niechaj nikt nie wykrzykuje, że arkadyjscy pasterze, one Dafnisy i Chloe, nie mają żadnego podobieństwa do naszych Maćków i Bartków! Potrzeba tu raczéj brać wzór z Teokryta. Sztuka piękna, jak wiadomo, nie jest obrazowaniem natury zwierciadlaném, lecz inne ma zadanie. Sielanka dobra nie maluje wiernie wsi, jak stara a złośliwa mieszczucha, ale uniebiańszcza ją artystycznie. W niéj spowiada się tylko *rajska duszyczka ludzka*, która jest prawdziwie piękna.

Niejedno w utworach sztuki, także w naturze saméj, będącéj ich podstawą, spotyka się sielskość. Ażali nie ma jéj w śpiewach, pracach, czynnościach i obyczajach prostego ludu, w tańcach i zabawach wiejskich; w graniu na skrzypkach karczemnego sztukmistrza; w tonach fletni wierzbowéj i ligawki pastuszéj; w ryku bydła powracającego z pola do obór; w dzwon-

kach, dźwięczących u szyi szwajcarskich krów; w kózkach i owieczkach przechodzących; w dąbrowach, łąkach, błoniach i ogrodach, kędy kukułka kuka i słowiki pieją; w kościołku drewnianym i świetlicach kmiecych; słowem, we wszelakiém tle lubéj, kochanéj wsi? Dziedzic i rodzina jego ukształcona, otoczona poczciwém chłopstwem, okrężne, cały stan patryarchalny, ach, to śliczne i żywe idylle, których ani Wirgili, ani Gesner nie ma! Jakże tu nie lubować w polskim żywocie na wsi? Niestety, już to wszystko należy do przeszłości!

Sielskie postaci są *naiwne*. Zachodzi więc tutaj pytanie: co *naiwność?* Szczerota, otwartość i prostoduszność, wypowiadająca coś o sobie, lub o innych, co ukształceńsi ludzie nie widzieć, nie słyszeć, i przemilczać zwykli. Panienka np. niewinna, gdy ją zagadniesz: *Czy kochasz pana Ignacego?* odpowiadając słowami: „*O kocham go z całéj duszy i serca!*“ — dziecko, mówiące do osoby z piegami na twarzy: „*Wyglądasz, jak ptasie jajko*“, albo téż: „*Umyj się, bo masz na twarzy pełno plam pajęczych!*“; do pani zaś nie młodéj: „*Czy bolą cię zęby, które ci się ruszają, gdy mówisz?*“ — panienka owa i dziecko to są naiwne. — Teraz niektóre idylliczności przykłady:

Malarstwo daje nam następujące sielanki w olejnych obrazach: *Wieś* Rubensa, *Pasterze arkadyjscy* Poussina, *Dafnis* i *Chloe* Gérarda, *Powrót ze żniwa* i *Winobranie*, dwie prześliczne prace Leopolda Roberta, *mnóstwo obrazów* Bergema, hollendra, *Paweł* i *Wirginia*, *Galatee* przez różnych. Ryciny malowane, przedstawiające w miejscowych strojach wieśniaków i wieśniaczki wszech krajów i ich prowincyi.

Muzyka zna także sielanki. Należą do nich: *Simphonie pastorale* Bethowena, *Simphonie pastorale* Szturma, *le Rossigniol*, podług melodyi ukraińskiéj przez Liszta, *Melodie suisse* przez Wallace, *Fiołek* pieśń Mozarta, *Wiegenlied* Tauberta, *śpiewy rybaków* w Niemej z Portici Aubera. Rzecz wyrasta tu zgoła w opery, jako np. *Szwajcarska rodzina* Weigla i *Elixir*, lub *krople miłości* Donicettego.

Poezya obfituje w sielanki, jako n. p. *Eklogi Teokryta*

i *Wirgilego*, *Aminta* przez Tassa, *Il pastor fido* Guaryniego, *Estella* i *Galatea* Fenelona, *Herman* i *Dorotea* Goetego, *Luiza* Vossa, *Sielanki* Gesnera, *Skotopaski* Szymonowicza i Zimorowicza, wiele *pieśni*, np. *Już miesiąc zeszedł*, *psy się uśpiły* Karpińskiego, *Wiesław* Brodzińskiego, *różne opisy życia wiejskiego* w Panu Tadeuszu Mickiewicza.

Architektura zna także sielskość. Utworami jéj są: *Sennehüten*, *Chalets*, lub *Pasterkinie* szwajcarskie, *kijoski* tureckie, pasterkiniom tym równe, mieszkania letnie chłopskie, otoczone dziką macicą winną, a kształtu osobliwego, we Szwajcaryi, Włoszech i Szwarzwaldzie niemieckim, *Wille szwajcarskie* z tarasami obróconémi ku Alpom, z gaikami i ogrodami, *Cotages* około Londynu. Rzecz wzrasta tu aż do królewskiego przepychu, jako np. pałace i mieszkania letnie dworu w *Wersalu*, *Aranjuez*, i *Sansousi* pod Berlinem, *Carske sioło*, *Belweder*, *Wilanów* koło Warszawy, dawne *Puławy*. Tu należą cudne altany po ogrodach i winnicach.

* * *

Bajka wyprowadza na widocz zwierzęta, ptaki, drzewa, kwiaty, wiatry i inne istoty przyrodzone, nadaje im umysł i głos ludzki, każe im mówić i działać, odsłania przez nie, co dzieje się w duszy niższych od nas, lecz z nami pokrewnych stworzeń. Stany i charaktery człowieczeńskie przenoszą się tutaj na czworonogi i powietrzne latawce. Królem wspaniałomyślnym bywa lew, a dzikim i okrutnym orzeł, ministrem i dyplomatą lis, mędrcem słoń, głupcem osioł i ciele, gwałtownikiem wilk i niedźwiedź, duszą cierpiącą niesprawiedliwość bezsilnie i pokornie owca. Podobneż cechy otrzymuje ptactwo. Umysł Indyanina i dziecka smakuje w tym rodzaju piękności przyrodzonéj, bawi się nią i uczy się z niéj wiele. Niech tylko poeta usiłuje, ażeby głowa młoda, bajeczkami zajęta, nie nakłaniała się bardziéj do roztropnego i dowcipnego oszustwa, niż do głupowatéj poczciwości! W krainach tych spowiada

się *rajska duszyczka zwierzęca*. Któż nie uczył się za młodu i nie zna szkolnych bajek? Nie rozpisuję się więc tutaj o nich. Oto apologiczności przykłady:

Poezya staje tu na czele, albowiem ona główną i niemal wyłączną jest bajki dziedziną. Już starożytność ma piękne *bajki Ezopa* u Greków, i *Fedra* u Rzymian, znane pospolicie i nam z tłumaczeń. U Francuzów widzi się bajki *Lafontaina* i *Floryana*. U Niemców wielki *Lessyng* pisze bajki głębokie, filozoficzne i prozą, ale stylem Tassa. U nas wsławiają się bajkami *Krasicki*, *Niemcewicz*, *Górecki i Jachowicz*. Podobają się ogólnie, a przypominają Lessyngowskie pióro *Osioł* i *Ciele*, *Okulary*, *Wystrzał*, *Kartofle*, *Lew* i *Słoń*, *Morawskiego*. Dziś *Olizarowski* napisze nam czasem bajeczkę.

W *muzyce* ma się także apologiczność. Pieśni ludowe wyprowadzają na widocz dziewczynę, pytającą się kruka, czy nie zginął na wojnie kochanek, a rozmawiającą o miłości swéj ze słowikiem, gołąbkiem, strumykiem i księżycem, Są piosenki o kukułce, przepowiadającéj, ile lat kto żyć będzie. *Szubart* i *Mendelsohn Bertholdi* ofiarują nam śliczne utwory w tym rodzaju. Tutaj należy *Restament d'un an* przez Carissimi, tudzież *Sroka złodziéj*, opera Rossyniego.

Malarstwo daje tu nie wiele. Zna się li *przeobrażenia ludzi we zwierzęta*, *owady i kwiaty* przez Grandville, gdzie jest coś z apologu. Najlepszy i może jedyny tu przykład są: *Illustracye bajek Lafontaina*. Można tu umieścić karykatury momusowe, w których twarz ludzka przelewa się w pysk zwierzęcy, lub dziób ptaszy, oddając tym sposobem charakter wyszydzanego króla, lub ministra. — Ani snycerstwo, ani architektura nie wdają się w bajki, chyba urabiając zwierzątka, owieczki i stajenki, jako cacka dla dzieci.

* *
*

Klechda wreszcie wydobywa tameczną osobistość, geniusze i duchy ze dna rzeczy, np. *Sylfy* i *Sylfidy* z powietrza, *Gnomy* z ziemi i kruszców, *Salamandry* z ognia, *Ondyny* z wody, *Feje*, *Olbrzymy* i *Karły* z najrozliczniejszych sił przyrodzonych; zaludnia niémi świat, nadaje im głos ludzki i zaprząga je tak do czynności, jak bajka zwierzęta i ptaki. Ma ona i ze zwierzętami do roboty, jako n. p. z krukiem, w którym przemieszkuje duch króla Artusa. Ale wielka jest pomiędzy nią a apologiem różnica. Bajka zajmuje się psychologią zwierząt i jest racyonalna, a klechda tkwi w mistyczności. Bohaterowie jéj są naturą, lecz odnoszą się zawsze do tamtego świata. Pod klechdami należy rozumieć *bajdy ludowe*, opowiadane od starych bab przy kądzieli, np. o Wili i wilkołakach, o Jeży-babie, dziwożonach, smokach, krasnoludkach, czarownikach i czarownicach, mnichach tajemniczych i innych istotach nadziemskich, a z przyrodzeniem związanych. Pospolicie żyje w nich *treść mitologiczna*, ze staropogańskiéj przodków wiary, którą chrześciaństwo wytępiło, lecz już przekształcona. Bogowie dawni pozamieniali się w królów i rycerzy, a boginie w księżniczki. W klechdzie najdzie się nie raz teozofia i inna mądrość głęboka. Żyje ona w powieściach i ustach ludu. Poczynają również ją tak przenosić na papier, jak piosenki gminne. Czasem posłuży ona za osnowę do jakiego artystycznego utworu. Jak *mitologia* przepłynęła dawniéj w naturę, w piękność przyrodzoną, tak teraz *natura* i *piękność* ta powraca przez klechdę znowu do mitologii. I nie dziw! W sztuce ten świat zamienia się na gwałt w tamten świat. Klechda zakończa *piękność przyrodzoną*, a mając w sobie tyle urojeń, przewodzi ją do *fantazyi*, następującego zaraz nowego piękności powiatu. W klechdzie spowiada się *rajska dusza rzeczowa*. Teraz niektóre kallizoficzne jéj przykłady:

Poezya tu także rzecz rozpoczyna i główną odgrywa rolę. *Nibelungi* niemieckie są wielką klechdą, z Eddy skandynawskiéj wziętą, a bogów w rycerzy zamieniającą. Powieść nabiera tu kształtów Epopei. *Oberon* Wielanda, przecudna sztuka teatralna. Jest w Niemczech romans, który kiedyś czytałem,

lecz bliżéj oznaczyć w téj chwili nie umiem, gdzie *Sylf* jeden, popadłszy z braćmi swojimi w wojnę, i od nich ścigany, ucieka w strachowisko polne, wystawione na ptaki, a lękając się zeń wystąpić, i być dalszym prześladowania od powietrznych duchów celem, wciela się w nie całkowicie, i udaje się pomiędzy ludzi. Tu nieszczęści mu się bardzo, bo dusza Sylfa nie jest duszą człowieka. Losy jego są humorystycznie i uciesznie opisane. Tutaj należą stare romanse: *Meluzyna*, *Flos* lub *Flura*, *Stół okrągły króla Artura*, *Frydryk rudobrody*, który siedzi dotąd gdzieś w zamku, a któremu wciąż broda rośnie; tudzież romans nowy *Pierrée et Pierrette* przez Eugeniusza Sue. U nas ma się w Pasku piękny ustęp o *krasnoludkach*, a w Lucyanie Siemińskim powieści o *dziwożonach i zaklętych mnichach* w Tatrach. *Klechdy Wojcickiego* dają niekiedy klechdy prawdziwe, lecz najczęściéj gadki i podania szlachty zaściankowéj. *Kazki ruskie* są może najlepszym tu przykładem.

Muzyka ma na tém polu nie małe zasługi, bo daje huk przewdzięcznych oper, jako np. *Meluzyna* Mendelsohna, *Undyna* Lortzinga, *Oberon* Webera, *Hans Häilin*, król karłów, Kramera, *Cendrillon*, lub *Aschenbrödel* przez Nicolo Isouart, Maltańczyka, *Cenerentola*, lub Kopciuszek, Rossyniego. Tutaj należy i *Wolny Strzelec* Webera, bo djabeł Samiel powstał na wzór staropogańskiego bożka łowców. Jest jeszcze godna wzmianki pieśń *Erlenkönig*, lub polski *król dębów* Szubarta, arrangirt von Liszt.

Malarstwo ofiaruje nam tutaj jedno arcymistrzowskie i cudnie urocze dzieło. Jest niém *natura Rubensa*, przedstawiona na samych Sylfach, Gnomach, Salamandrach, Ondynach i innych geniuszach przyrodzonych. W Monachium pokoje dolne królewskiego pałacu noszą na ścianach malowidła śliczne, których osnową sceny z Nibelungów. Ma się dość obrazów z olbrzymami, karłami i powietrznemi duchami.

Co do *architektury* ma się zaiście *czarodziejskie i zaklęte, a dziwnie piękne zamki*, lecz tylko w powieści, zaś w rzeczywistości pokazują czasami dom, gdzie harcuje *przeszkoda*, lub piwnicę, w któréj siedzieć ma bazyliszek, albo diabeł *Boruta*,

z dawnego króla na Hambohu, a wielkiego obrońcę słowiańskiéj wiary urobiony. Klechda lata nie na marmurze, ale na skrzydłach powieści. Budowniczemu więc trudno ją ułowić.

* * *

Umiejętnością przyrodzenia była niegdyś *magia*, a jest dzisiaj *fizyka*. Magia, jako czary ofiarująca, milsza jest sztukmistrzowi, bo ma w sobie tworzywa umu. Piękności przyrodzone są magią w duchu nowoczesnym, t. j. fizyką w artystycznéj apoteozie. *Nauki przyrodzone i cała empirya* najdują tu odblask swój w sztuce pięknéj. Ale, jako początek, tak i koniec ich tkwi w magii. Wybieżają bowiem z piękności mitologicznych, a zajeżdżają w mistyczność klechdy.

I piękność przyrodzona przez wszystkie swe kształty jest w gruncie *dydaktyczna*. Sztukmistrz czyni tu *nauki swéj* przedmiotem obłoki, wody, drzewa, kwiaty, zwierzęta, całe przyrodzenie, mianowicie zaś optykę, lub akustykę. Im większe zrobił w empiryi postępy, im głębiéj zapuścił się w jéj tajemnice, tém doskonaléj będzie rzeczy malował. A wreszcie sielanka, oddychająca rajską etyką, bajka z sensem moralnym na końcu, i klechda ze swoją teozofią, są nawet wyraźnie dydaktyczne. Bajka ukazuje się pod różnym względem *praktyczną*, a klechda *teoretyczną* filozofią dzieci i ludu.

Bóg, bogowie i natura odprawione tu zostają kallizoficznie. Teraz poczynają się *piękności człowieczeńskie*.

CII.

Dalsze trzy dydaktyczne powiaty.

I. FANTAZYE.

Piękność religijna przedstawia świat tamten, lub *teologią*, a piękność mitologiczna i przyrodzona świat ten, ale tylko z cielesnéj i zewnętrznéj, ze zmysłowéj strony, t. j. *empiryą*. Teraz następuje *duch bezwzględny, spekulacya.* Fantazye są kallizoficznym ich wyrazem, i sporządzają dydaktyczności powiat czwarty. Sadzą się na czele tego ustępu i cechują go tak swym charakterem, jak religijność w ustępie poprzedzającym. Dalsze dwa powiaty mieć tu będą także *fantazyjny* polot, a cały ustęp ten jest drugą wielką dydaktyczności rozświetlą, któréj tchnieniem *idealność.*

W umiejętności spekulacyjnéj królem jest *umysł*, twórca wszech umysłowości. Ale umysł daje idee i myśli czyste, które nie mają i mieć nie mogą postaci. On tedy ukazuje się niezdolny w sztuce. Porywa więc tutaj za berło *um*, twórca wszech umowości, a ojciec umysłu. Co zatém wyobrażają w kallizofii fantazye? Piękności *czysto-duchowe*, lub przeciwieństwo piękności przyrodzonych. Um nie bierze téż nic prawie z przyrodzenia i a posteriori, lecz urabia sobie śliczny *świat urojeń* i snuje z siebie wszystko *a priori.*

Um kształtuje sobie *ideały*, i źródłem jest sztuki pięknéj w ogóle. Tutaj zaś przejmuje on często tak idee od umysłu, jak np. Szyller i Goethe mądrość od Kanta, a widząc, iż rozpływają się mu wszystkie w nieskończoność, i czczym stają się dymem, skupia je w pewne środowisko, ogniskuje na gwałt, ubiera w kształt, a nawet w osobistość, tj. przetwarza w ideały. A przy pracy téj radzi się starszego syna swego, krytycznego *rozsądku* Fantazye są zatém pięknością twórczości i potęgi najwyższéj. One odsłaniają najlepiéj geniusz malarza, muzykusa, architekta, każdego artysty. I oto widzimy się przeniesieni nagle na sam szczyt Parnasu!

Jak zamieniają się idee w ideały? Przez ogniskowanie, postaciowanie, obrazowanie pełne ducha i genialnego pomysłu. Okażą to następujące przykłady: *idea odmętu* staje się *Sfinksem* z głową ludzką, męzką lub żeńską, z ciałem lwa, z ogonem węża, z grzywą tatarakową i z narzańcem, kolebką bogów, w wargach. Jak w odmęcie całe przyrodzenie, tak w Sfinksie wszystkie są przyrodzone kształty. *Idea ustawicznego przeobrażania się świata* zamienia się w ognistego ptaka *Feniksa*, który w starości pali się sam na stosie, a wylatuje na skrzydłach dymu z własnych popiołów, jako odrodzony i młody. Lud polski z idei téj urobił młyn, w którym stare baby mielą się na panny młode. — *Idea siły geologicznéj*, *kształtującéj postać ziemi*, staje się olbrzymicą, która niesie w fartuszku głazy na zbudowanie gór skandynawskich, a, idąc przez bród baltycki, gubi niektóre kamyki, z których powstają Zelandya, Fionia i inne wyspy. *Idea ducha postępu i oświaty*, występuje jako królewska córa *Europa*, którą miłuje Zeus, wykrada zdradą, wziąwszy na się postać byka, i zapładnia *własnym geniuszem niebiańskim*. Podobnych fantazyi, zawsze dziwnie trafnych i nadobnych, a przedmiotem, nie tylko poezyi, ale malarstwa, rzeźby, posążnictwa i muzyki będących, daje nam wiele starożytny czas.

Nie jedno greckie i egipskie, także wschodnie fantazye są bardzo piękne. Azya była i jest krainą marzenia. Mahomet ma orła, zowiącego się *Borak*, na którego karku usiadłszy, ulatuje co noc do niebios, daje odwidki gwiazdom, i stawi się przed tronem Allacha, chcąc otrzymać nowe odeń rozkazy. Jest to *Pegaz* arabskiego pomysłu, znaczący natchnienie święte. Sławny w powieściach wschodnich ptak *Gryf*, jest ideą szybkości myśli, a ptak *Skała* ideą wszechmocy. Wreszcie ma się tutaj *huk geniuszów*, *pierścieni i lamp cudownych*, *zamków powietrznych*, *listeczków koniczyny rajskiéj*, znaczących metafizyczne rzeczy i t. p.

Zgoła w naszych, zachodnio-europejskich, prozaicznych krajach ma się bujne fantazye. Są niémi np. *Matka Ojczyzna* w postaci poważnéj i pięknéj niewiasty, Francya, Germania,

Bawarya, Religia, Poezya itp. w postaci bogiń. Tutaj należą wszystkie tak zwane w malarstwie *allegorye*. A ileż spotyka się fantazyi w wielkich poetach! Słowem, imię fantazyi ogarnia wszystek duchowy i umysłowy świat w piękném uobrazowaniu.

Spomniało się wyraz *allegorya*. Co ona? Toż samo w państwie artystycznych fantazyi, co Apolog, lub bajka w świecie piękności przyrodzonych. Jak w bajce pod postacią zwierząt, tak tutaj pod postacią istot fantastycznych, ukrywają się pewne myśli, prawdy i charaktery. Jak bajki na *rozum*, tak allegorye działają na *um*. Słowem, allegorya wystawia jakąś ideę w pewnym, w bardzo stósownym i dobrze pomyślanym, uosobionym i ożywionym, a nie raz, jak np. w dramatycznych sztukach, mówiącym i działającym obrazie. — Pojrzyjmy ninie na przykłady najwłaściwszych fantazyi po sztukach pięknych!

Malarstwo daje nam *Rubensa*, jako ojca i króla fantazyi. Już mówiło się o obrazie jego *Natura*, z sylfów i im podobnych istot ułożona. Ma się odeń także *Niebo*, przedstawione na świętych tamtego świata postaciach. Nie dość! Maluje on zgoła *wszystek żywot de Medicis i Henryka IV.* w samych fantazyach. Każda okoliczność przeobrażona tu zostaje w walkę geniuszów dobrych i złych, królewskie osoby niewidomie otaczających, i na nie wywierających wpływy. Obrazy te, równie jak wszystkie, o których nie wspomina się, gdzie się najdują, są w paryzkim Luwrze. Miłość rozkoszna i niebiańska, w kształcie dziewicy, śpi, a czuwają około niéj dwa geniusze snu, jeden z miłémi, drugi ze strasznémi marzeniami. Obraz *Corregia*, *Dyana*, *polująca w orszaku geniuszów z księżyca*, przez Fr. Albani. *Sceny z Miltona*, *Dantego i Fausta Goethego* przez Ari-Szefera. *Sztuki piękne w postaci Muz* Eustachego Lesuez. Malowidła różne po stropach Tulleryi, Luwru, Wersalu i innych pałaców królewskich.

Co do *posągów* zasługują na wzmiankę: *Tyber*, w postaci kolosalnego bożka wodnego, praca staro-rzymskiego mistrza, na dole w Luwrze. *Spartakus*, kruszący kajdany, symbol oswo-

bodzenia i allegorya śliczna przez Foyatier. Kolumny z posągami złotémi *geniuszów zwycięztwa i chwały* po różnych placach Paryża. *Bawarya* w Monachium. *Posąg Racheli*, przedstawiającéj geniusz tragedyi, w sali wstępowéj w *thèatre francais*, i tysiące doń podobnych postaci w Paryżu, Londynie, Wiedniu itp.

Muzyka ma wielką na polach tych obfitość. Tu niektóre tylko rzeczy: Piękne *Koncerta* z Domenico Scarlatti i Tartini, z XVIII. wieku. — *Kwintety* Szuberta. — *Koncerta* Humla i Chopina. — *Les Rondos* Webera. — *Sen nocy letniéj i Hebrydy* Mendelsohna Bartholdi. — *Fantazye* Bethowena, Szubarta, Leibacha i mnóstwa innych mistrzów niemieckich. — *Sen Armidy*, Arya Glucka. — *Die schönsten Augen*, Etude de Concert Wilhelma Kuhe. — *Die Frühlingsnacht* Hirscha. — *Spielmanns lied i mein Traum* Theod. Mohra. — *Marche des Ruines*, fantazya ze wschodnim charakterem Bethowena. — *Revèries* Roselina, zbiór dziwnie miłych muzykalnych rojeń. — Są tu i opery, jako n. p. Młyn djabelski przez *H. Müllera*, *Robert djabeł* Mejerbera, *Flet zaczarowany* Mozarta. Także Mozartowska muzyka w *wyswobodzeniu z Seraju* ma azyatyckie piętno i pełno fantazyi.

Poezya ma fantazyi moc, jako np. *Powieści wschodnie*, które zabierają tu najpierwsze miejsce, a z których najznakomitsze są: *Tysiąc nocy i jedna*, *Opowiadania siedmiu Derwiszów*, *Siedm mędrców*. *Komedya Boska* Dantego, *Orland szalony* Aryosta. *Burza i sen nocy letniéj* Szekspira. *Faust* Goethego. *Hesperus i Tytan* Jean Paula. *Rusałki* Bohdana Zaleskiego. *Anhelli*, *książe niezłomny i Lilla Weneda* Słowackiego. *Wacław* Garczyńskiego. *W pracach Olizarowskiego* natrafia się na fantazye cudne.

Architektura również tu nie uboga. *Alhambra* hiszpańska, stary pałac, zbudowany od Maurów, stoi tu na czele. Jest to, zaprawdę, coś z tysiąca nocy i jedna, coś tak zachwycającego, że nie wierzy się oczom; że sądzi się być we śnie, a nie na jawie. Tu należą: *Pałace lodowe* na Newie w Petersburgu, *Pałac łazienkowski i teatr* w Warszawie, *Pinakoteka*

i *domek Loli Montez* w Monachium, *Pałace kryształowe* na wystawy sztuk pięknych w Londynie i w Paryżu. *Palais de l'Industrie*, pałacyki wykwintności wschodniéj Żydów bankierów, np. Peryera, Miresa, Fuldy, Millauda, i *Campagnes des environs de la Ville* w Paryżu, *Mieszkania letnie* na ramparcie około Frankfurtu nad Menem. *Domki pustelnicze i sybitlińskie* po książęcych ogrodach. Pałace tureckie są o tyle fantazyjne, że mają, ponieważ Koran zabrania przedstawiać postaci ludzkich i zwierzęcych, ozdoby snycerskie umu nieraz genialnie szalonego. — Ale architektura fantazyjna panuje głównie w Azyi. Pagody indyjskie, pałace królewskie z przepysznémi ogrodami, rajami, lub niebem ziemskiém nazwane, mają mieć fantastyczne kształty, o jakich w Europie nie najdzie się ani wyobrażenia.

Także fantazye wszelkiego rodzaju odnoszą się do piękności *dydaktycznych.* Jako sfinks, tak każda upostaciowana idea jest zagadką, którą zadaje sztukmistrz, a odgaduje widz, lub słuchacz, która więc córką i matką bywa *nauki głębokiéj.*

* *
*

II. LIRYCZNOŚĆ.

Poznało się już piękności, odnoszące się do przyrodzenia i do ducha na piersiach tego świata, lub empiryą i spekulacyą, fizykę i metafizykę kallizoficzną. Teraz przechodzi się do *żywota* i *humanistyki* w obrębie sztuk pięknych. Najpierwszym ich powiatem jest, jak wiadomo, *socyalistyka.* Kallizofia więc wkracza tu we *społeczeńskie* stosunki, biedy, szczęścia, radości, smutki i inne rzeczy. Będzie się tu widziało sztukę *socyalną.*

Socyalistyka patrzy w *przyszłość* człowieczeńskiego żywota i usiłuje naznaczyć mu *ostateczne cele.* Pogląda także w teraźniejszość i stany obecne, lecz gani to, co *jest*, a wskazuje, *jak być powinno*, a więc ma zawsze na myśli przyszłość. Królestwo Boże sprowadzić na ziemię, jest główne i zacne jéj zadanie. Sztukmistrz, idąc za usposobieniami swéj duszy, musi być socyalistą. I oddaje się socyalistyce kallizoficznéj. Tym sposo-

bem rodzi się *liryczność*, która stanowi dydaktyczności *powiat piąty*. Któż, poglądając w przyszłość i w ostateczne świata cele, a myśląc o tém, jak co być powinno, nie *marzy*, nie *roi*, nie *śni błogo?* Przyszłość, to *idealność świata*. Liryczność tedy ukazuje się *fantazyi* dalszym ciągiem i daje same fantazye, ale już z żywotem zrosłe.

Co *liryczność?* Jest to duch artysty, siadający na pegazowe skrzydła umu i w podlotach rączych, śmiałych, gwałtownych, nawet zuchwałych, wzbijający się do Zenitu niebios, a z wysokości słońca, Syryusza, lub Kanopa, poglądający na żywot nasz ziemski i jego sprawy, ztąd téż widzący wszędy ostateczny kres, Boży cel, najwyższą doskonałość. Stara się on porwać z sobą w górne te strzenie widza, słuchacza, lub czytelnika. Jeżeli dopina celu, wykrzykuje radośnie, jeżeli zaś nie, gniewa się i płacze, rozpacza o ludzkości. Jego geniuszem, potęgą i czarem szczytne, niebiańskie, święte *natchnienie*, a pochodem szczeble coraz wyższe *zapału*. Upałem duszy własnéj podnosi wszystkich do słońca.

Mnóstwo jest kręgów i zadań żywota ludzkiego. Ztąd cel liryczności bardzo rozmaity. Tutaj ona marzącéj młodzieży, ówdzie mężom mądrości, sztuki, lub wojny, tam żyjącéj duszą roślinną płci żeńskiéj, dziewicom i matkom, indzie narodom, człowieczeństwu, indzie wreszcie obyczajom, zwyczajom, nawet zabawom i uciechom wskazuje święty doskonałości Bożéj kres. Wszędy idzie jéj o odzyskanie postradanego raju i wieku złotego. Nie dość, iż wszystko a wszystko, co tylko społeczeńskiego, a postępu i ulepszenia zdolnego, jest liryczności rzeczą. Różne są jéj *ostoje*. Oto króciutki ich przegląd!

Jeżeli liryczność, tknąca się jakiego bądź przedmiotu żywotnego i społeczeńskiego, a bardzo ważnego, wzbija się ku niebiosom w podlotach nieswornych, nagłych, zuchwałych, łyskawiczych, a okazuje to, nie jedynie na rzeczy, ale i w saméjże formie; wtedy powstaje *dytyrambiczność*. Dytyramb jest najpiękniejszy i najwłaściwszy liryczności wyraz, a zachodzi, nie tylko w poezyi, lecz także w muzyce, malarstwie, nawet w architekturze. Wieże np. kościelne, strzelające niebotycznie

w górę i rozdzierające chmury; — oko nieszczęśliwych ludzi, przez które ulatuje dusza aż przed tron Boży, jest dytyrambicznéj natury.

Gdy ujmie się dytyramb w pewne sworności co do treści i formy, będzie się miało *odę*. Także oda jest śmiała i zuchwalna, lecz zważa już na pewną miarę. Dytyrambowi przystoi genialna *szaloność*, a odzie tylko *odwaga*. Dytyramb ma się do ody, jak mężczyzna do niewiasty. Oda, to dytyramb żeński, nieco ułagodzony, w jedwabne sieci osnuty.

Dytyramb, lub oda, nie już rzecz społeczeńską, lecz osobę mając za przedmiot, a bacząc na to, czém ona być powinna i być może, jeżeli zechce; wysławiając zaś ją, a to w celu popchnięcia jéj ku niebiosom, iż ona jest już taka; słowem, przeobrażając w niéj ideał w reał i piejąc jéj pochwały, zowie się *apologią*, lub *panegirykiem*. Znawca sztuki pięknéj nie gniewa się na apologie i panegiryki, nie zarzuca im podłego pochlebstwa. On wie, że tutaj chodzi, nie o to, czém chwalona osoba jest, ale o to, czém sobie życzy zrobić ją chwalca. — Jeżeli zaś osobą wielbioną jest, nie człowiek, ale Bóg sam, lub uczynek jaki ludzki, lecz wielki, niebiański, coś Bożego, wtedy z apologii i panegiryka robi się *hymn*.

Apologia kochanki, lub kochanka, *oda*, odnosząca się do osoby płci drugiéj, uwielbiająca jéj piękność i kołysana od tchnień miłości czystéj, potężnéj, zbawiającéj, *dytyramb*, przelewający na bohaterkę pieśni wszystkie wdzięki i powaby, jakie ma niebo, wszystkie harmonie i gędźby strzeń nadziemskich, słowem, *liryczność* w służbie miłości i serca, zowie się *romansem*. Mówi się tu, nie o powieści, noszącéj to miano, ale o poezyi. Romanse, przyjmując pewne formy wierszowe, stają się *sonetami*, *tryoletami*, *madrygałami* itp. Pieśni zaś pod oknami śpiącéj kochanki noszą imię *serenad i nocturnes*.

Teraz przerzuca się liryczność na pola obecnego żywota.

Pieśń, opiewająca radość i szczęście, a witająca coś pomyślnego, tj. wcielającą się wreszcie przyszłość w coś rzeczywistego, jakieś zbawienie, zowie się *hejnałem*. Wszystkie pieśni wesołe są hejnałami. Tu należą np. Kolędy na Boże na-

rodzenie, wykrzyki poetyckie na chwałę świeżo otrzymaneg zwycięztwa nad nieprzyjacielem. Wiosna ze swym słonecznym^o blaskiem i edeńskim śpiewem, z zielonością i wonią, jest wielki hejnał Boży na rzeczywistości łonie i źródło hejnałów na cześć jéj wznoszonych. Przy radości pije się wino. A gdy napiło się wina, przychodzi ochota do śpiewania o błogich jego skutkach. Ztąd *anakreontyki*, nazwane od Anakreonta, ich twórcy greckiego. Wreszcie budzi się ochota do miłości i powstaje okrzyk: *Kochajmy się!* Miłość przywodzi przed duszę zaraz kobietę. I oto masz *Erotyki.* Erotyk pokrewny jest z anakreontykiem, a różni się od romansu. Romans uwielbia *niebiankę*, a erotyk *ziemiankę.* Anakreontyki, i erotyki acz są mnogie i powszechne, wychodzą już za obręby sztuki pięknéj.

Pojrzyjmy teraz na przykłady liryczności w ogóle.

Malarstwo, mając na celu apoteozę wszystkiego, podnosząc rzeczy do niebiańskiego blasku, a przedstawiając je, nie jako są, ale jako być powinny, jest przez wszystkie obrazy od początku do końca liryczne. Ileż liryczności wygląda np. ze *świętéj Rodziny* Rafaela, z *Endymiona i Dyany* Girodeta Triosona, z *portretów* Tycyana i Ary-Schefera! *Tytany z Olimpu strącone* są wielkim Pawła Veronezego dytyrambem. *Burza morska nad brzegami Holandyi* przez Ruisdola jest malowaną odą. *Amor całujący Psychę* Franciszka Gerarda, to romans przecudnie piękny. Masz pełno obrazów *Romea i Julii*, które są także romansami. *Jakóba Jordaensa sceny pijackie* przedstawiają anakreontyki, a w *obrazach van Dyka* są i erotyki.

Muzyka nie ustępuje malarstwu co do liryczności. *Oratorya kościelne* różnych, a przy gędźbie kościelnéj spomnionych mistrzów, *kantaty* na wielkie uroczystości i święta, *arye* po operach, *sztuki i symfonie salonowe i pieśni*, których ma się moc wielką, są liryczne. Kompozycye *Mendelsohna Bartoldi* są odami i hejnałami, a *sonaty Betowena* dają niekiedy dytyramby. Döhlera *Grande nocturne*, *Nocturnes Jahnsena*, *Rawiny* i tylu innych przedstawiają nam serenady, a *Lieder ohne Worte* Mendelsohna, *Napolitana* Lysberga, *Fontaine d'Amour* Kruga, *Espoir* Gutmana, romansami. Erotyków i anakreonty-

ków ma się wiele w pieśniach żołnierskich, strzeleckich i studenckich. *Morceaux elegants* Nr. 6. Bayera jest piękny hymn. Są wreszcie *opery liryczne*, jako n. p. *Lunatyczka* Belliniego i *Alessandro Stradella* Flotowa.

Poezyi nie zbywa na liryczności. Tasso u Włochów, a u nas Bohdan Zaleski jest cały liryczny. Lord Byron i Walter Skott, Szyller i Göthe, Lamartine i Beranger, Minasowicz i Brodziński, a wreszcie Jan Kochanowski w drobnych utworach, są często liryczni. Pindar daje wiele dytyrambów. Morawskiego *oda na powrót wojska polskiego* jest dytyrambem. Jest nim także co do formy, ale nie co do ducha, *Śmierć zdrajcy ojczyzny* Góreckiego. *Ody* nam niosą Horacyusz, Sarbiewski i Janicki. Pieśni J. B. Roussa są także odami. Znana jest u nas *oda do wąsów* Kniaźnina. *Romansami pięknemi* są: *Pieśń pieśni* Salomona, *Czwarta księga Eneidy* Wirgilego, *trzecia część Dziadów*, *Dudziarz i kurchanek Maryli* Mickiewicza, *Marya* Malczewskiego. *Sonety* niesie nam Petrarka i Mickiewicz. Powszechnie znany i lubiony jest *Triolet* Zana. Ma się *anakreontyki* Anakreonta, Jana Kochanowskiego i innych, a *erotyki* w *liber amorum* Owidyusza, w niektórych odach Horacego, w naszych Krakowiakach, Kujawiakach i Mazurach.

Architektura wyjawiła liryczność w *wieży Babilońskiéj*, przy któréj pomięszały się ludzkie języki, a która chciała być kamiennym, dotykającym niebios dytyrambem; w wieży paryskiéj *St. Jaques* przy Rivoli, w gotyckiéj *wieży ratuszowéj brukselskiéj*, krótko mówiąc, w *wieżach kościelnych i zamkowych*. Do nich odnoszą się także *minarety tureckie*, jako ślicznie liryczne, jako ody. Tu należą *obserwatorya astronomiczne*, *zamki na wysokich górach* i zbudowana dość lirycznie *Singhalle* we Frejburgu Bryzgowskim. *Knajpy*, *kawiarnie i szynki* są anakreontykami, a *pewne domy* erotykami. Do ostatnich odnosi się także *domek Loli Montez* w Monachium.

* *
*

Dalszy ciąg liryczności teraz następuje. — Przeciwieństwo hejnału, pieśń smutna i tęskna zowie się *elegią*. Sztukmistrz, patrząc na rzeczywistość, zawsze od ostatecznego doskonałości kresu tak daleką, poczyna smucić się i narzekać. Czasem płacze, iż w młodéj, pełnéj nadziei osobie umarła piękna i niecierpliwie oczekiwana przyszłość. Elegiczność oddycha w jęku jesiennego wiatru, w gruchaniu synogardlic i grzywaczów, — w opuszczonéj świetlicy wiejskiéj, któréj mieszkańców porwała zaraza, w wyciu psa, wilka i sowy. Jest ona w naturze; nie dziw więc, że pod imieniem *elegii i trenów* zjawia się także w sztuce. Oto jéj przykłady:

W *malarstwie* elegią są: Chrystusowe obrazy, przedstawiające mękę i krzyż, stacye męki Pańskiéj, Matki Boże bolejące, Magdaleny pokutujące. Tu należy *pogrzeb kochanki*, śliczna praca Girodeta.

W *muzyce* noszą elegiczny charakter: *Miserere* de Trovatore, de Jometti, de Leo, de Lotti, *Lamentationes* Carpentrasa, *Requiem* Bacha, Durantego i Betowena, *Crucifixus* Lottego i Betowena, nasze *Gorzkie żale* w kantyczkach. — *Tregiorni*, aire de Pergolese. *Adieux de Marie Stuart* przez Clevelant Wegana, *Jazda wodna śpiewaków* Mendelsohna i Lachnera. *Adelaida* Betowena. *Niektóre pieśni Szubarta*, jak np. Am Meer, Gretchen, Nonne, Ständchen. *Wanderer* von Proch. *Chanson nègre* Godeschala. *Der letzte Gedanke* Webera. *Glockengeläute* Hölzla. *Róża alpejska* Chelarda. — *Lotusblume* i *Wasserrose* Kückena. *Bleibe bei mir* Abta. — *Liebeszauber* Klary Schuhman. *Sprache der Liebe* Thalberga. *Lebewohl* von Dessauer. *Mutterseelen allein* von Braun. *Pieśni Gumberta*. *Pieśń Ukraińska* Lubowskiego. Wiele elegiczności jest w Chopinie, i w *Montecchi et Capuletti* Belliniego, w ostatnim akcie *La Traviaty* Werdego. Tu należą *dumki kozacze* i nasze pieśni ludowe, pełne smutku i melancholii.

Poezya daje nam *elegie* Tybulla, Propercyusza i innych, *treny* Jana Kochanowskiego, *pieśni smętne* Karpińskiego i Brodzińskiego, *Wiosnę* Niemcewicza i *Emroda* Kropińskiego. Jest wiele ślicznych elegii w Odyssei i Przemianach Owidyusza.

Architektura elegiczna jest w kościołach i domach umarłych po cmentarzach. We Frejburgu na cmentarzu jest śliczny dom umarłych w kształcie okrągłego wielościanu. W każdym pawiloniku jest tu okno i pokój na jednę trumnę; w środku budowli zaś sala, z któréj wychodzi pogrzeb. Cmentarz w ogóle, który ma albo sklepy murowane, albo pieczary na trumny, a przytém na okół w murze framugi z posągami i nagrobkami, tudzież huk krzyżów i tablic kamiennych ze snycerskiemi ozdobami, jest nie tylko architekturą, ale i rzeźbą elegiczną.

* *
*

Liryk patrzy ustawicznie w niebo i roi o samych zbawieniach. Poglądając zaś na ziemię i ludzi, jeżeli nie płacze, jak powyżéj w elegii, to oburza się w głębi swéj istoty. Wszędy widzi on tutaj głupotę i złość, wady, słabości, próżność i sobkostwo brzydkie. Nie mogąc wytrzymać, przymawia ostrém słówkiem, lub szydzi gorzko. Tak tedy rodzi się *epigramat* kilkuwierszowy i *satyra*, nieraz dość długa, a w rysunku *karykatura*, w muzyce *Charivari*. Sztukmistrz potrzebuje tu wiele *ironii*, a jeszcze więcéj dowcipu. Powinien umieć wypatrywać we wszystkiém śmieszne strony i brać wzorki.

Co *dowcip?* Jest to igra umu i ostrego rozsądku, umiejąca przeistaczać rzeczy poważne w żartobliwe i ucieszne. Dowcip prawdziwy bawi się zazwyczaj około rzeczy i słów. Zestawia zręcznie, dziwnie, niespodziewanie pojęcia, nienależące wcale do siebie, i wykrywa z pewnéj strony ich pokrewieństwo; buduje kontrasty tam, gdzie ich nikt nie widział, lub żeni przeciwieństwa, znieść się niemogące, a zawsze rozśmiesza. Bywa niewinny i niby bezmyślny; nie ma nigdy ani zamiaru, ani celu; nie wie, iż wypowiada coś niepospolitego; słowem, igra jak dziecię. Ale dowcip w epigramacie i satyrze, karykaturze i charivari, zwraca się do osób i dokucza im żądłem osy. Potrzeba być zręcznym mistrzem, ażeby wojować szczęśliwie tą zbyt niebezpieczną bronią. Prawidło tutaj:

szydź, żartuj, ale tak, żeby niepodobna było obrażonemu ani się zemścić nad tobą, ani nawet gniewać się na ciebie! Dowcip złośliwy jest także dozwolony, a nawet piękny, jeżeli nie wymienia osoby, a ma tysiące drzwiczek do wyjścia i zmienia barwy, nakształt kameleona. Z białego robić się tu ma czarne i odwrotnie.

Co zaś *ironia?* Jest szydercze ubieranie niecnoty w cnotę, lub pochwała złego, lecz taka, iż każdy czuje, że wieje z niéj ciężka nagana. Nie ma w ironii dowcipu, ale jest groza głęboka, lub gorące uczucie etyczne. Dowcip bywa słodziutki; ironia jest bardzo gorzka. On ukąsi, jak komar; ona zaś wydrze serce i zrobi je szybą pogardy. Tamten jest swywolą; ta oburzeniem moralném. Dowcip uchodzi za dobry bicz na Francuzów, a ironia na Anglików.

Do satyryczności liczą się jeszcze *trawestacya*, *parodya* i *alluzya*. *Trawestacya* przetwarza szyderczym sposobem bohatera w tchórza, mądrego w głupca, świętoszka w bezbożnika itp. Ona, to *Sowiźrzał*, pokazujący ludziom zwierciadło etyczne, w którém każdy ogląda siebie, nie tém, czém się być wydaje, ale czém rzeczywiście jest. *Parodya* ukazuje się jeszcze bardziéj szydercza. Udaje niby, że idzie za kim trop w trop i że każdy jego postępek wysoko ceni, lecz naśladując go, tak to czyni, iż wystawia go na śmieszność. W trawestacyi widna jest nieprzyjaźń jawna, a w parodyi przyjacielska obłuda. — *Alluzya* wreszcie, to zręczne, lekkie, czasem bardzo dotkliwe kogoś lub czegoś posturknięcie w celu skarcenia, lub nagany. I tak np. Krasicki w monachomachii *trawestuje* żywot mnichów, Niemcewicz w bajce o niedźwiedziu *parodyuje* kacapów, a Żółkowski w wyrazach: „Dobrze idzie *ku lasowi* (kulasowi)“, robi alluzyą do wicekróla Zajączka złośliwą.

Tutaj należy także to, co zowie się *burlesque*. Jest to dowcip *à la barocco*, pachnący albo jako *Bierwitz* studenta niemieckiego, albo jako *parafiańszczyzna*, albo jako *rozumek żydowski*. I tak n. p. pewien jenerał prawił: „Z fortecy téj w godzinę zbombarduję miasto i zniweczę w niém rewolucyą. gdyby kiedy wybuchła.“ A Żydek odpowiada na to, niby nai-

wnie z przekąsem: „A gdy rewolucya wybuchnie w fortecy, cóż będzie?“ Teraz przykłady satyryczności:

Malarstwo woli prawdę niebiańską, niż satyrę, nie jest więc na polu tém bogate. Wszystkie *obrazy Hogarta* są atoli satyryczne, i patrząc na nie, uśmiechać się trzeba. Mistrz ten poświęcił się całkowicie trawestacyi i parodyi, której dokonywa genialnie i zręcznie. Satyrycznym pędzlem odznaczył się także *Monier*, Francuz.

Z *muzyki* satyryczne są: *Presto*, z drugiéj sonaty. Opus 10. Betowena, *Rondo capricioso* i *trois Caprices* Mendelsona Bartholdi, *Scherzo-guigue* Roberta Schuhmana, *Chór chłopstwa*, wyszydzający strzał chybiony w wolnym strzelcu Webera, *niektóre kwartety* Webera, tysiące sztuczek, nad któremi w nutach jest napis *scherzando*.

W *poezyi* ma się sławne, klasyczne satyry Juwenalisa, Persyusza, Boila i Krasickiego. Tu należą *greckie szyderstwa z Bogów* Lucyana, La *Pucelle d'Orleans*, la *Chandelle d'Arras* i pisma inne, szydzące z wiary przez Woltera. Jako trawestacye przytoczyć można *Eneidę* przez Blumauera, *Monomachią* i *antymonomachią* Krasickiego. *Myszeida* Krasickiego jest luźną dowcipu igrą.

Architektura nie buduje nic w tym rodzaju. I myśleć się nawet nie daje, ażeby ona stawiać miała jakieś *Charivari*.

Jest za to w publicystyce pełno *karykatur* rysowanych, nawet illustrowanych. Wychodzą pod różnémi tytułami peryodycznie i chłoszczą jednych, a bawią drugich. Czasem wiele w nich niepospolitego dowcipu.

Jeżeli satyryczność układa się w dramat, wtedy jawi się komedya, która już nie tutaj ma miejsce.

* * *

Geniusz, lub talent liryczny uwięził oczy w ostatecznych człowieczeństwa celach, lub w *przyszłości*. To charakter jego

główny i stanowczy. Ale, jak widziało się to już nieraz i powyżéj w satyrze, przenosi on czasem myśli i uczucia swoje w *teraźniejszość*. Czemu? Ona go smuci, lub oburza. Sztukmistrzowi potrzeba wreszcie *wcieleń*, których niesie mu wiele obecny świat. Ale przyszłość przenoszona bywa także w *przeszłość*, tj. w *dzieje*. Ludzkość miała np. niegdyś *ideały dobra najwyższego* w greckich szkołach etycznych; późniéj otrzymała *Chrystusa*, jako Boga-człowieka, który rzeczywiście był, żył i przykład nam zostawił. Tutaj *ideał* staje się *realem*. Na téj przemianie polega tajemnica religijna wcielenia i głęboki rozum etyczny. Toż samo zachodzi i w kallizofii. Otwiera się przeszłość i wydobywa się z niéj osoby, na których daje się wzór dla przyszłości świata. I oto kształtuje się *legenda*. Ale legenda ma przeciwieństwo swoje w *balladzie*. Legenda ofiaruje nam ideał cnót, urealizowany w żywocie i uczynkach świętych Pańskich; a ballada odstrasza od złego, pokazując nam harce szatańskie i smutne ich następstwa. Oto przykłady legend i ballad, które są także *liryczne*:

Malarstwo ma legend wiele. Są niemi wszystkie obrazy i obrazki świętych, przedstawiające jakąś ważną i nauczającą chwilę z ich żywota. Jeden z najpiękniejszych przykładów jest *obraz Murylla. Św. Franciszek* unosi się w górę śród gorącéj modlitwy i wisi w powietrzu, a dwaj aniołowie stoją na ziemi, chcąc go ratować, gdyby miał upaśdź. *Wniebowzięcia Panny Maryi* są mnogie i piękne. Co do balladyczności malarskiéj przytoczyć można obrazy *Fausta i Mefistofelesa*, podług pomysłów Göthego przez Ari-Schefera. Niektóre są cudne. Tu należy obraz *Twardowskiego z diabłem*, mający być w Krakowie.

W *muzyce* legendami są: *Saul*, *Izrael*, *Jozue*, *Mesyasz*, i inne oratorya Haendla, słowem *Machabeusze*. Legendyczność wieje także *z tych scen Tannhausera* Wagnerowego, gdzie lud modli się przy krzyżu, lub przed drzwiami kościołka. *Litanie* i *godzinki złote* do muzyki ułożone. — Co do balladyczności czuje się ją w *Młynie diabelskim* Müllera, w *Wolnym strzelcu* Webera, w *scenach z potępieńcami na cmentarzu*, *wabiącémi*

do zerwania cudownéj chabiny na grobie z Roberta diabła przez Meierbeera, w *Erlenkönig* Liszta i w *balladzie* Chopina.

Poezya podaje nam *legendy* Hołowińskiego, Witwińskiego i Odyńca. Żywoty świętych księdza Skargi są także legendami, ale nie mają kallizoficznéj wagi. Jest to historya święta. Co do drugiéj części tego zakresu ma się sławne *ballady* Bürgera i Mickiewicza. Z *Dziadów* Mickiewiczowych wieje również balladyczność.

Jak bajki, klechdy, satyry i parodye, tak legendy i ballady nie przedstawia, ani przedstawiać może architektura. Najwięcéj chyba, iż oznaczają tu *posągi świętych* zewnątrz kościołów, a czasem kamienic starych, legendyczność; domy zaś, harcami diabłów i różnych strachów osławione, balladyczność.

Również liryczność wszelakiego rodzaju jest w gruncie rzeczy pięknością *dydaktyczną*. Chcąc wskazywać ostateczny kres narodowi, życiu ludzkiemu i wszystkim jego sprawom, potrzeba znać się dobrze na rzeczy i być etycznym mędrcem. Wszech liryczności duszą jest tedy *nauka*.

* * *

3) POWIAT POLITYCZNY.

Teraz przechodzi się do *drugiego* humanistyki i żywota, a *szóstego* dydaktyczności powiatu. Także kallizofia wdaje się w *politykę* i maluje *teraźniejszość*.

Sztukmistrz jest wprawdzie sługą i kapłanem piękności lecz pomimo tego miłuje on ojczyznę, tchnie gorącym patryotyzmem i nie przestaje być gorliwym o pospolite dobro obywatelem. Patrzy więc na stany ludzkościowe i krajowe, na cechy i usposobienia wieku, a raduje się, lub smuci, widząc dobre, lub złe ich strony. Porywa wreszcie za pędzel, smyczek, lub pióro, — usiłuje jedno podnieść, drugie uzacnić, trzecie zaś naganić, wyszydzić, ochłostać. Cała liryczność

przepływa w tonie polityki i kąpie się we sprawach bieżącego czasu. Ma się polityczne dytyramby, ody, apologie, panegiryki, erotyki, anakreontyki, sonety, elegie, epigramata i satyry, ironią, trawestacyą, parodyą, alluzyą i charivari; ma się fantazye i bajki, legendy i ballady, zgoła psalmy; ma się tu wszystko. Pole tylko zmieniło się przed nami. Z niebios spuszczono nas na ukochaną ojczystą ziemię.

Poglądając na polityczną teraźniejszość, stara się sztukmistrz o artystyczną jéj apoteozę. Przedstawia więc ją pospolicie, nie, *jako jest*, tj. z niedostatkami i przywarami, lecz jako *być powinna i byćby mogła*, a jako *jest* na Bożém i wiekuistém tle swéj istoty. Ztąd popada on koniecznie w liryczność, a z nią w fantazye. Roi się przecudnie i daje się śliczne marzenia także na niwach tych. Powiat polityczny odnosi się téż jeszcze do *idealności* kallizoficznéj, lubo już najgrubszéj i realnością przerosłéj. Jeżeli zaś sztukmistrzowi niepodobna malować rzeczywistości politycznéj, jakoby chciał, ponieważ niema w niéj nic wielkiego i świętego, nic pięknego; wtedy gniewa się on na nią, a wydając sztuki szydercze, stara się złe ohydzić i naprawić. Czasem winą jest, nie rzeczywistość, ale on sam, jeżeli popadł w ostateczności czarne, lub czerwone, a złości się, że świat inaczéj myśli i inną postępuje drogą.

Gdyby artysta obrazował rzeczywistość polityczną, jak ona *jest*, byłby tylko bierném jéj zwierciadłem, a nie różniłby się od kronikarza i publicysty, który mieć także może styl piękny. Maluje więc ją ze *strony wiekuistéj*, która jedynie godna jest pędzla. Dzieła jego stają się późniéj *historyczne*. Ztąd wyrasta, że nikt nie stawi dla dzisiejszości godniejszych pomników, które przejdą w czasy potomne, jak malarz, gędźbiarz, lub poeta wielki. On podchwytuje niebiańskie jéj rysy, podsłuchuje święte jéj tchnienie, i kładnie na nie nieprzemienne barwy. Mocarze świata i mężowie czynu powinniby otaczać się genialnymi sztukmistrzami, którzy mają w mocy swéj *apoteozę*. Betowen hymnem swym *Franz Kajser* unieśmiertelnił bardziéj austryackiego cesarza Franciszka I., niżeli on sam

siebie całém długiém, na Metternichu opartém panowaniem. Żyjący naród niech schlebia artystom, ażeby z jego myśli uczuć i uczynków zbudowali mauzolea i upewnili mu wiekopomną chwałę!

Jeżeli sztukmistrz nie sprzyja albo kościołowi, albo rządowi, bywa dlań groźniejszą potęgą od publicystyki całéj, a nawet od spisków, sprzysiężeń i rewolucyi. *Pisma Woltera* i *trzecia część Dziadów Mickiewicza* żyć będą długo, a co napiętnowały piekłem, tego nie zdejmie i późniejsze niebo. Ztąd także piękności uprawiacz bywa celną gwałtownych nienawiści i prześladowań szybą, a dość często, jak Owidyusz, umiera za krańcami ojczyzny.

Pojrzyjmy teraz na przykłady politycznego przedmiotu przez różne sztuki:

Malarstwo służyło zawsze po pałacach królewskich, a przechowało nam twarze ludzi panujących i najważniejsze ich uczynki. I tak masz całe szeregi *obrazów Rubensa* w Luwrze, odnoszących się do panowania de Medicis i Henryka IV. Muzeum narodowe paryzkie ma wszystkie wielkie wypadki pokojowe i bitwy Napoleona I. Śliczny jest obraz *Cudera*, rewolucya francuzka z r. 1792. i zgromadzenie narodowe z osobami obecnémi, wiernie odportretowanémi. W Warszawie najduje się zapewne jeszcze polityczny obraz Brodowskiego, wystawiający cesarza Aleksandra I., oddającego rektorowi, dziekanom wydziałów i profesorom, wiernie odmalowanym, dyplom na uniwersytet nowo założony. Obrazy panujących dziś osób wiszą po salach rządowych i sądowych, po aulach akademickich itp. I *posągów* tu pełno, tak ogromnych po rynkach stolic, jak mniejszych po salach uroczystości publicznéj.

Muzyka polityczna żyje w hymnach i pieśniach, jako np. *God save the King*, angielski pean, z którego zrobiono: *cześć Polsce*, *cześć* przez Frankowskiego; — *Marsylianka*, pieśń francuzko-rewolucyjna przez Lisle; — *Franz der Kaiser* Betowena; — *Sie sollen ihn nicht haben*, *den lieben deutschen Rhein* Beckera. *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Trzeci Maj* itp. Tu należą różne marsze, jako np. marsz Napoleona, Aleksan-

dra I., Radeckiego, *en partant pour la Syrie*. Czasami wieje ze sztuki czysty i święty *patryotyzm*, jako np. *Choers de Judas Machabée* Haendla, *Choers de Charle VI.* Halevego. Są i *opery polityczne*. *Biała dama* przez Boildieu-go, usiłuje wytłumaczyć zręcznie zjawisko Kaspara Hausera. *Niema z Portici* Aubera jest uczczeniem powstania.

Poezya polityczna wygląda z pieśni Berengera i romansów Eugeniusza Sue, a u nas z wielu bajek Niemcewicza i innych. Tutaj jest miejsce dla *ody do młodości i trzeciéj księgi Dziadów* Mickiewicza, dla *Irydyona* i *Komedyi nieboskiéj*, *Psalmów i innych dzieł* Zygmunta Krasińskiego, dla *Wacława* Garczyńskiego i *Dziewic* Erynu. Tu należy dziełko pod tytułem: *Z życia*, okruchy poematu Leonarda Sowińskiego. Mamy nieskończoną mnogość poezyi politycznych po polsku. Ale jest i artystyczna proza w tym rodzaju, jako np. *Pielgrzym* Mickiewicza, *Powstanie* Mochnackiego, *Wizerunki duszy narodowéj* Ojczyźniaka itp.

Architektura polityczna jest bardzo bogata, a są różne jéj rodzaje. Na czele stoją tu *zamki i pałace królewskie*, będące świetności narodowéj wszędy wyrazem, jako np. Tuilerye, Louvre i pałac luksemburgski, Elisée, dawne mieszkanie Pompadury i palais royal w Paryżu; Bukingam w Londynie i zamek królewski w Windsorze, zamek królewski w Krakowie, zamek królewski Belweder w Warszawie itd., przez wszystkie europejskie stolice. — Teraz idą różne *pałace rządowe*, jako np. ministerstwa. *White hall*, sala na obiady gromadne, zwykle polityczne, uchodząca za najpiękniejszą budowlę w Londynie, i pałac londyński *Sommerset*, który zamieszkiwał Kromwel, w stylu włoskim, lekki, i dla tego podle ciężkich gmachów innych wpadający w oko. Ministerstwo spraw zewnętrznych w Paryżu. Daléj następują: *domy sejmowe*, jak np. parlament angielski w Londynie, z wieżą wysokości piramid, arcydzieło w stylu gotyckim; — *ratusze*, jak np. Hôtel de Ville w Paryżu, kwadrat ogromny w stylu renaissence; — *giełdy*, jak np. la Bourse w Paryżu, kwadrat filarami zewsząd otoczony, w stylu doryckim; bursa londyńska i amsterdamska, dość ła-

dne; — *koszary*, jak np. wszystkie w Konstantynopolu i Skutari, które uchodzą za najpiękniejsze w Europie; Casernes de Napoleon i La garde w Paryżu; — *dworce kolei żelaznéj*, nieraz tak śliczne, jak n. p. paryskie, strasburgskie, wszystkie badeńskie; — *fabryki różne*, jako sukiennice, jedwabnice, bawełnice, zawsze ogromne, a często wspaniałe. I więcéj jeszcze najdzie się budowli, należących do tego powiatu.

* * *

Nie wszyscy mają odwagę uprawiać niepodlegle powiat polityczny. Wielu maluje nam *teraźniejszość*, ale tylko ze *społeczeńskiéj* strony. Jeżeli stało się to godnie, t. j. z apoteozą obecnych stanów i stosunków, wtedy dzieło odnieść potrzeba do *liryczności*. Ale są i rzeczy, które tu należą. W najnowszych czasach, *żądających na gwałt*, w skutek kupieckiego zamiłowania przynoszącéj pieniądze i słodkiéj rzeczywistości, a śladującego w trop za niém skażenia dobrego smaku, — *żądających na gwałt*, mówię, *wiernego obrazowania natury*, poczęto krzyczeć: „Czemu kusić się o to, co być powinno i nigdy nie będzie? Czemu ganić i ulepszać wszystko, jak bakalarz szkólny? Lepsza przedstawiać to, *co jest*, i tak, *jako jest!* Rzeczywistość ukazuje się dziełem Bożém i, jeżeli się ją zrozumie głębiéj, najpiękniejszą poezyą.“ I oto utworzyła się moc dzieł, jak np. w malarstwie *obrazy Melchiora, Hondekoeter, Alberta Cuypa, van der Heidena, van Dycka, Ruisdala* i inne *flamandzkie*, przedstawiające nam wiernie sceny powszednie bez żadnéj artystycznéj apoteozy; — w muzyce *Don Juan*, *Wesele Figara* Mozarta, których treść nawet bezwstydna; w poezyi, *komedye paryskiego teatru w Palais royal*, *romanse Eugeniusza Sue i Pani Sand*, cała *literatura modna;* — moc dzieł, które stały się pospolitego życia odblaskiem. Wszystko to przestaje już być sztuką piękną, a w najszczęśliwszym razie należeć może tylko do *portreciarstwa*, o którém mówiło się przy *piękności przyrodzonéj*. Są to *fo-*

tografie, z czasu naszego żywcem zdjęte. Przedmiotem ich *teraźniejszość*. lecz pospolita, często brzydka i zdrożna. Estetycznéj wartości nie mając wcale, mogą mieć dzisiaj *statystyczne*, a kiedyś *kronikarskie* znaczenie. Tak nisko stoi dziś sztuka piękna! Ale się ona znowu podniesie, gdyż nie brak świątu ani na talentach, ani na wzorach.

I w powiatach tych przedmiot jest w gruncie *dydaktyczny*. Artysta staje się tu *nauczycielem* teraźniejszości, a będzie z czasem *nauczał* potomny świat.

CIII.

Ostatnie trzy dydaktyczne powiaty.

Zna się już *realność* i *idealność* dydaktyczną. Pierwsza w przedostatnim, a druga we właśnie ukończonym ustępie roztoczoną została. Trzy powiaty, które teraz następują, są ich *kojarzeniem*. Ustanie fantazyjność czysta, a um obrabiać będzie przedmiot bardziéj rzeczywisty. Są to krainy, gdzie rzecz ma być w jednakim stopniu realna, jak idealna, i gdzie pytają się o *prawdę*.

1) POWIAT HISTORYCZNY.

Kallizofia wkracza nareszcie w powiat humanistyki i żywota *trzeci*, a dydaktyczności *siódmy*, — w *dzieje*. Sztukmistrz bierze tu przedmiot z upłynionych czasów, święty, nieprzemienny, własną treścią i formą już nacechowany, realny, a usiłuje rozegrzać w nim na nowo gorącą krew zastygłego żywota, wszystkie jego myśli, uczucia, cele, dążenia i namiętności. Skamieniałości, by téż i przedpotopowe, zadrgać mają pulsem i nowym ruchem, a lód odwieczny świeżą odtajać wiosną. — Przeszłość przeniesiona zostaje na piersiach powiatu tego w dzisiejszy dzień, a odetchnąwszy powietrzem żywych, ma zmartwychpowstać, wyspowiadać się nam ze swych tajemnic

i żyć w sztuce pięknéj pomiędzy nami na zawsze. Anioł Pański, opiekun, orędownik i stróż tamtego świata, wywodzi tu nieboszczyków z niebios na ziemię, obleka ich w dawne ciało, stawia na miejsce, w którém przebywali, i każe im w kilku godzinach odegrać życie ich całe od kolebki do grobu. Artysty zamiarem jest tutaj wyrobić przeszłości w dziedzinie obecnego czasu niecofniony dyplom obywatelstwa.

Tutaj wydobywa się z ciemnic wiekuistego żywota na dzisiejszy biały i słoneczny dzień, nie to, co stanowi czasu pewnego hańbę i niesławę, ale co owiewa go chwałą, t. j. same postaci i uczynki wielkie, to jedynie, co w nim było czcigodnego, świętego i pięknego. Niech sobie historyk opowiada dziadów naszych nierozum, występki i barbarzyństwo! Sztukmistrz takiemi barwami nie zbrudzi pędzla i pióra. On wie, iż dać powinien *apoteozę przeszłości*; stara się więc o to, o ile starczą mu siły.

Tak, apoteoza przeszłości jest tutaj główna dążność, główny cel! Apoteoza atoli nie zależy na kłamstwie i przekształcaniu rzeczy. Poeta nie powinien ani osób, ani wypadków historycznych tak przetwarzać, iż *tutaj* znawca dziejów oburzać się musi, a *tam* umarli powiodą go przed sąd Boży i oskarzą o potwarz. On zna, iż piękność rzetelna wszelaka, mianowicie zaś historyczna, stoi na prawdzie i jest prawdą. Podaje więc historyczność niepokaleczoną. Oczyszcza ją tylko od kału ziemi i odziewa w świątlany płaszcz niebios.

Pozaświat wszystek znajduje się *po prawicy Bożéj* na tamtym świecie, tj. na łonie urealizowanego, uapoteozowanego, co chwila bardziéj w bezdenne głębiny przeszłości zapadającego i tam wiekuistym żywotem kryształującego się człowieczeńskiego świata. Jest to świat przeszły, prawdziwego żywota pełny, świat już dokonany, przewiecznony, nieprzemienny.

Żywot jego, bogaty w sobie, skupiający to we wszelaką godzinkę, co rozproszone niegdyś było od kolebki do grobu, całkowity, Boży, ukazuje się, jako od żywota naszego bez miary przedniejszy. Tamten świat jest jako *galerya obrazów*, w których Bóg urealizował swe ideały, a które, jak wszystko,

co wychodzi z rąk Stwórcy, są żywe, lecz najdują się już na łonie *beatyfikacyi*. Oddechem ich nie chwilka po chwilce, lecz wieczność cała. Dzieje nie są tamtym światem, lecz tylko opowieścią o nim na piersiach tego świata. Otóż sztukmistrz uchyla nam zasłonę przed *polami elizejskiemi* i pokazuje żywot wiekuisty. Czego ksiądz nie podoła, tego on dokonywa, i to bez czarów. Stąd klucze do niebios Piotra świętego są w jego ręku. On otwiera nam tak bugaje tamtego świata, jak margrabia komnaty królewskiego zamku. Posągi, malowidła, ryciny i postaci poetyckie bohatérów jego ułacniają nam bezpośredni z nimi związek. Pinakoteki, Luwry, galerye zielone, obrazów pełne, sale koncertowe i widownie teatralne stają się miejscem artystycznego obcowania ze Świętymi i z herosami odległych od nas, a żyjących w pozaświecie czasów. Tutaj kapłaństwo sztukmistrza jest jawne. — Przeszłość ze swojemi ideałami, już urealizowanemi i apoteozowanemi jest *krajem poezyi*. Nie dziw więc, iż sztukmistrze lubią ją i piją z niéj kanary natchnienia.

Cała liryczność przenosi się, jako na *polityczne*, już realne, tak i na *historyczne*, jeszcze bardziéj realne pola. Ma się także tu dytyramby, ody, romanse, panegiryki i satyry, wszystko. Pogląda się ninie na przykłady kallizoficzne z historyi:

Malarstwo historyczne jest bardzo bogate. Śliczne obrazy w paryzkim Luwrze są: *Horacyusze i Kuracyusze*, tudzież *Porwanie Sabinek* przez Dawida; *Napoleon w Kairze* przez Ant. Gross; *bitwy Aleksandra W.* przez Charles Lebrun; *bitwy różne* Filipa Wouwermana. *Muzeum wersalskie* jest wyłącznie historycznym obrazom poświęcone, a mieści ich w sobie kilkanaście tysięcy. A ileż historycznych obrazów ma się w Monachium, Dreźnie, Wiedniu, Berlinie, Rzymie, Londynie, wszędy! Historycznym pędzlem słynie *Horacy Wernet*. Co do posągów: *Germanicus en Mercur*, robota starogreckiego dłuta w paryzkim Luwrze. Nowych sztuk jest dość w Monachium.

Muzyki historycznéj nie ma, bo nie doszła do nas. Ale

za to ma się dość muzyki nowszéj, uprawiającéj historyczny przedmiot. Są tu niemal same opery jako np. *Tytus* Mozarta, *Semiramida* i *Wilhelm Tell* Rossyniego, *Belizar* Donicettego, *Nabuchodonozor*, *Machbet* i inne Werdego, *Prorok* Meierbeera, *Hugenoty* przez tegoż, *Koyrolan* Betowena.

Co do *poezyi* wystarczą tutaj: *Wojna Chocimska* Potockiego, *Schachname* Ferduzego, *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, *Jan z Tenczyna* przez tegoż i huk powieści, opisujących zacny charakter staropolskich panów, jako np. *Pan Soplica* Rzewuskiego. — *Klechdy Wójcickiego* są często historyczne.

Architektura historyczna tkwi w starych zabytkach, jako np. w Partenonie Ateńskim, Panteonie Rzymskim, w staropogańskim i bliskim upadku kościele w Poznaniu (?), w zameczku rzymskim w Donauthal, koło Sigmaringen. Najwięcéj ma się tu *ruin*, jako np. *Zamek margrafów* w Heidelbergu, *Hochburg* pod Frejburgiem Bryzgowskim, *Caris brook Castele* na wyspie *Whight*, gdzie królowa angielska ma swój pałac, piękna ruina na górze. Tu niegdyś uwięzion był Karol I. Na wyspie *Jersej* ruina dawnego zamku na górze. *Ruiny rzymskie w Pevensey*, gdzie wedle wniosku pana Airy, astronoma, opartego na chwilach przypływu i odpływu, Cezar, a późniéj Wilhelm Zdobywca, wylądować mieli na brzegi Brytanii. — W wioseczce *Bignor*, o milę od miasta *Arundel*, są w dobrém zachowaniu *szczątki spaniałéj willi rzymskiéj*, któréj najważniejsze części jakby dziś zbudowane. Łazienki i fontana w wielkiéj izbie są jeszcze dobre i do użycia, choć istnieją od XV. lub XVI. wieków. — W *Nims* i w *Arles* we Francyi są *ruiny amfiteatrów rzymskich*, gdzie walczyli Gladyatorowie ze lwami. Tu należą *szczątki kąpieli rzymskich* w Badenbaden i Badenweiler, *kąpiele Juliana Apostaty* w Paryżu, *Dolmy celtyckie* po różnych miejscach. — Architekturę historyczną przedstawiają nam wreszcie nowe budowle w starożytnym, lub średniowiecznym stylu, jako np. Walhalla przy Regensburgu, Kościół Magdaleny w Paryżu, kościoły gotyckie w Monachium, Dublinie i Londynie.

2) POWIAT ETYCZNY.

Kallizofia, dawszy nam już piękności na wszystkie dotąd rozwinione rozdziały wielkie niniejszego dzieła, idzie daléj i kładnie przed oczy piękności, oparte na przedmiotach, o których w dziele tém dopiero czynić się będzie. Jeszcze nie prawiło się o *etyce*, a oto przed nami *kallizoficzna etyka!* Wstępuje się ninie w dydaktyczności powiat *ósmy*, w którym otrzymuje się namaszczenie do przyszłych dzieła tego przedmiotów.

Cnota jest z *tamtego świata*. Ona to *tchnienie Boże*, które sprawuje istotę człowieka i światłość jego z niebios, a tli się w piersi wszelakiego z nas. Sumienie daje jéj świadectwo, a serce ją miłuje i czci. Cnót ma się wiele, a każda z nich ukazuje się ambrozyą i nektarem, które są pokarmem bogów, a niosą ludziom nieśmiertelność. Nic wielkiego, nic pięknego i zacnego stać się nie może bez cnoty. Sprawiedliwa przeto, iż sztukmistrz, uwielbiający rzeczy i sprawy niebiańskie, rzuca się do przedmiotu etycznego i ofiaruje nam także *apoteozę cnót*.

I tutaj zachodzą wszystkie, dotąd poznane, piękności kształty. Są, zaiste, artystyczne utwory, mające jedynie i wyłącznie etyczność na celu. Ale pospolicie skierowane bywają ku etyczności hymny religijne, rzeczy mitologiczne, sceny z przyrodzenia, idylle, bajki i klechdy, fantazye, dytyramby, ody, romanse, elegie, satyry i wszystkie liryczności odcienia, przedmioty polityczne i historyczne. Niekiedy ma się dzieło całkowicie etyczne; najczęściéj zaś najdują się po utworach innego powiatu śliczne moralne ustępy i zbudowania.

Podnosi się etyczność w górę, albo pokazując osoby, uczynki i żywoty święte, jako np. w legendzie, — albo też cieniując charakter zacny charakterami niecnémi, jako np. po dramatach, — albo nareszcie obrazem pokutnika, w którym rozbudził się żal za grzechy. Jaką bądź z trzech tych dróg pójdzie artysta, to obojętna, byle dopiął głównego celu.

Wielcy sztukmistrze dają nam najskuteczniejsze i naj-

wdzięczniejsze *lekcye moralne*. I tak zbrodniarz utajony słuchać będzie w kościele z krwią zimną kazania i wyszydzi księdza, prawiącego o piekielnéj smole. Lecz zadrży w głębinach swéj istoty i uczuje przerażenie, widząc w teatrze np. Ladi Machbet, która cierpi obłąkanie, wstaje o północy z bezsennego łoża, obmywa ręce z krwi królewskiéj, niegdyś przelanéj, i namaszcza je wonnym olejkiem, ażeby oddalić od nich zapach morderstwa; — lub patrząc na Szyllerowego Franca Moora, który wyrzutami sumienia trapiony, tarza się w nocy po podłodze i wykrzykuje do starego sługi: „Powiedz mi, ale nie kłam, czy jest Bóg? Czy wierzysz w żywot wiekuisty? Czy piekło nie bajka?“ — lub mając przed sobą w Dziewicach Erinu Kurina, który, do Boga i zacności nawrócony, nie mogąc już więcéj oddawać się zbrodniom, a nienajdując we społeczeństwie, doń przynależném, żadnego szlaku dla uczciwego człowieka, przebija się szpadą w rozpaczy i mówi do przyjaciół ostatnie słowo: „Tak uczyńcie i wy! To jedyna dla miłośników cnoty tutaj ucieczka!“ Pokazuje się ninie treść etyczną na przykładach przez główne sztuki:

Malarstwo: Kromwel przed bitwą przy Dunbar, przez Schorna. Śliczny obraz, najdujący się w Berlinie. Z twarzy Kromwela i wszystkich jego jenerałów czytających biblią, wygląda silne przekonanie, gotujące się na śmierć, w walce z panującym zabobonem. — *Sprawiedliwość ścigająca zbrodnią* przez Pierre Prud'hon. Personifikacya przecudna. — *Chrystus pocieszający* Ari-Scheffera. *Obrazy S. Marcina*, który mieczem rozcina płaszcz i daje jego połowę marznącemu żebrakowi. Pełno jest allegoryi, gdzie uosabia się dobroczynność, wdzięczność, niewinność, słodycz i inne cnoty.

Muzyka: Arya Anioła Gabryela w stworzeniu świata przez Haydena, *Jephta* Haendla, *Montechi et Capuletti* Belliniego. Etyczne uczucia wieją z utworów kościelnych *Etta*, ucznia Voglera, kompozytora wysokiéj wartości; z utworów teatralnych *Ludwika Spohra;* z pieśni *Feska* i *Elizy Werber.*

Poezya: Józef z Butyfarą w Biblii. *Powieść o Jobie* tamże. *Żywoty Plutarcha. Śmierć Abla* Gesnera. *Wikary*

z *Wakefildu* Goldschmieda. *Raslas* Dżonsohna, tłumaczony przez Niemcewicza. *Żywaty świętych* Skargi. *Tryumf religii* i *przykład dobroczynności*, dwie śliczne powieści Karpińskiego. *Pisma Klementyny Hofmanowéj*, *Bajki Jachowicza*, *huk książek* francuzkich, niemieckich, angielskich i polskich, przeznaczonych dla dzieci. Tu należy *Sąd Libuszy*.

Architektura etyczna: *Szpitale* różne, nieraz wielkie i spaniałe, jako n. p. we Francyi *Hôtel des Invalides* w Paryżu, w którym przemaga i wyłącznie panuje wojskowość lądowa, a w Anglii *Greenwich Hospital*, także dom inwalidów, w którym atoli widzi się samych majtków. — *Szpital ś. Ludwika* w Paryżu, przeznaczony dla chorych. *Szpital chorych i bogatych*, oba we Freiburgu Bryzgowskim. *Domy sierót i podrzutków* po wszystkich stolicach. *Schronki* dla ubogich dziatek. *Cités ouvrieres* we Francyi i Anglii, dające robotnikom mieszkania tanie. *Asyles de Convalescence*, gmachy założone od cesarza Napoleona III. w Paryżu, dla przytułku robotników, opuszczających szpital po chorobie. Tu należą *Gmachy dla sądów przysięgłych*, jako np. *Palais de Justice* w Paryżu, tudzież *Domy kary i poprawy*, jako np. *Newgate* i *Pentoville* w Londynie, *la Prison Mazas* w okolicy Paryża.

Jak powyżéj *historyczny*, tak teraz *etyczny* powiat, są *dydaktyczne*. Sztukmistrz albowiem *uczy się* w pierwszym sam i *naucza* historyi, a ucz jego piękniejsza jest bez miary od każdéj umiejętnéj i szkolnéj. Że zaś w drugim *nauczanie cnoty* ma się na celu, to jawna.

3) POWIAT NAUKOWY.

Umiejętność Boża, rzeczami napisana we wszechświecie, i umiejętność ludzka, w całokształt wszech nauki taki, jako nasz tutaj, ujęta, kończy się, co będzie się w dziele tém widziało, *filozofią*. Otóż kallizofia ma piękności, także filozofii odpowiednie. Są niémi *rzeczy naukowe* w artystycznéj szacie i formie. One sprawują dydaktyczności powiat dziewiąty, *najwłaściwszy* i już ostatni.

Nauka, równie jak sztuka piękna, ma prawdę, cnotę, świętość, prawo, wolność, dobre na celu, a wysnuwa z siebie wiele piękności rzeczywistych. Ona uzacnia i zboża człowieka, jeżeli nie lepiéj, to bezwątpienia gruntowniéj, niż sztuka. Ileż jest szczytności i zachwytu w astronomii, ile mistyki w geognozyi i historyi, ile niebiańskiego światła w etyce, ile zbawienia w filozofii! Zaprawdę, jeżeli sztuka otwiera nam niebo, to umiejętność wiedzie aż do bugaju w niém najwyższego, gdzie przebywa Bóg sam! Tylko wiedza jest szczęśliwością i daje nam wyobrażenie o błogości wiekuistéj w duszy archaniołów. Skoro sztukmistrz szlakuje bez grzechu perły sielskiego żywota, czemużby nie godziło się mu chwytać łyskawic na umiejętności Himalaju i uwijać z nich bengalskie światłości wieńce? Czy znasz *granie wód Wersalskich*, lub sztuki *ogniowe Paryzkie?* Jeżeli zgoła ogień i woda, to tém bardziéj *światłość niebiańska* podoła przyjąć na się piękności stroje i czary. Staje się to téż rzeczywiście, bo estetyka od wieków zna i uprawia przedmioty *dydaktyczne.*

Dydaktyczność utajała się we wszystkich dotychczasowych piękności powiatach, teraz zaś *występuje jawnie* i sadzi się dla siebie jako kallizoficzny powiat udzielny. Są artystyczne dzieła, wyłącznie jéj poświęcone. Najczęściéj atoli natrafia się ją w ustępach po dziełach zamiaru innego. Widzi się ją także we wszystkich piękności gatunkach, to w odach i pieśniach, to w bajkach i powieściach, to w sztukach teatralnych, to w poważnych poematach większych. Gdzie się kolwiek ona ukaże, staje natychmiast arcy wyniośle, bo tchnieniem jéj *mądrość.*

Ma się *retoryki*, pisane klasyczną i prześliczną słów toczą, a stanowiące, nie naukę suchą, ale artystyczne dzieło. Ma się rownież *poetyki,* ułożone wierszem i z niepospolitym poetyckim talentem. Artystyczność rozciągnięto zgoła do prawideł językowych. Jezuita *Alwar* napisał hexametrami gramatykę łacińską, którą trapiono młodzież długo po szkołach, a *Grodek* wydał w stylu Cycerońskim, wytłumaczoną z niemieckiego na łacińskie, gramatykę grecką. Jest, zaiste, śmie-

szne i naganne nadużycie poezyi i krasomówstwa takie, okazuje przecież, że piękność dydaktyczna wędruje przez wszystkie nauki, aż do gramatyki szkolnéj. Nic téż dziwnego, że filolog kocha się tak w gramatyce, jak malarz w obrazach, gędźbiarz w muzyce, poeta w pieśni, a wszelaki mężczyzna w dziewicy, rozwitéj świeżo, pięknie i uroczo w boginkę.

Jakibądź przedmiot naukowy stanie się poezyi, lub innéj sztuki pięknéj areną, to nie można wykładać go po szkolnemu. Artysta nie jest bakalarzem, a pracuje dla najwyższych społeczeńskich warstw. On tedy apoteozuje naukę, jak wszystko, a wydobywa z niéj to jedynie, co iście w niéj pięknego, co czaruje już samo pewnym wdziękiem, a podoła ubrać się w niebiańskie kształty. Nie abstrakcye germańskie, ani wiory i trociny szkolne, ale Endymiony i Psychy, Ganimedy i Heby greckie wychodzą tu na widownią, pieją po Heraklitowemu i idą w *nauczające* tany.

Najmniéj ma się ściśle i wyłącznie dydaktycznych utworów, bo Minerwa jest za surowa, za poważna ku igrze umowéj, a rzadko towarzyszy duchowi sztukmistrzów. Ale wszelakoż dosyć ich jest, ażeby starczyły za dowód, że artysta rzetelny, nie jak dzisiejsze wieszcze nasze, uczuciu i sercu hołdować chcące, uderza rad czołem przed *mądrością.* Oto przykłady dydaktyczności jawnéj:

Malarstwo: Szkoła filozofów Rafaela. — *Tryumf sztuki* Gallego. — *Natura* i *religia* Rubensa. — Obrazy muz w starożytnych posągach i nowszych malowidłach.

Muzyka: Etudes de Berlini, Czerny, Kreuzer, Döhler, Clementi, Adams, Chopin i innych. *Sonaty* Heidena, Mozarta Betowena i Clementi. *Singschule* Panscorona. Les *fugues* de Bach. W Niemczech są ładne, pełne humoru piosenki o nauczaniu abecadła i rachunku.

Poezya: Ułomki z filozoficznych dzieł Heraklita, Anaksimenesa, Demokryta i innych, którzy pisali o mądrości wierszem. Długo filozofia, poezya i śpiew zbite były w jedno i występowały razem, a dzisiaj są najpiękniejszym dydaktyczności przykładem. — *Teogonia* Hezyoda. — *Poema o religii*

Rasyna. — *Oda do Kopernika* Ludwika Osińskiego. — *Oda do geniuszu* Garczyńskiego. — *Wiersz do Lelewela* o historyi przez Mickiewicza. — *Poema o człowieku* Popego, tłumaczył Kamiński.

Georgiki Wirgiliusza o gospodarstwie wiejskiém. *Ogrody* i inne poemata Delilla, przekładu Felińskiego, *Rolnictwo* Tomaszewskiego, *Ziemiaństwo* Koźmiana.

Szachy Jana Kochanowskiego. *Szachy*, *Widy i Warcaby* Mickiewicza.

Ars poetica Horacego. *Sztuka rymotwórcza* Boilego. — *Improwizacye Deotymy*, np. o gwiazdach i astronomii.

Longinus o szczytności w szczytnéj prozie. Pisma Lacharpa i Korzeniowskiego o literaturze. *Listy z Krakowa* o estetyce Józefa Kremera. — *Telemak* Fenelona. *Podróże Anacharsysa* Bartelemiego, tłumaczył Gołębiowski. *Rozmowy Platona* Karpińskiego. Poezye Zygmunta Krasińskiego. *Prelekcye paryzkie* Mickiewicza. *Didaskalia*, pisma czasowe o naukach, lecz po belletrystycznemu.

Architektura: Budowle naukowe, jako n p. Czytelnia w Britisch Muzeum Londyńska, w stylu włoskim, bez ohyby najpiękniejsza w świecie. — *Biblioteki spaniałe*, jako np. St. Génèvieve przy Panteonie w Paryżu. — *Muzea*, jako np. królewskie pałace Luwru i Wersalu, gdzie składy są posągów obrazów, Musée Cluny, archeologique, zoologique, bothanique, géographique, anatomique, numismatique itp. w Paryżu. *Gmachy akademickie i szkolne* jako np. L'institut de France, gdzie wychowują się dzieci jenerałów, w bitwie poległych, Sorbona, l'école centrale w Paryżu, akademia i biblioteka w Krakowie. Pałac Kazimierowski, gdzie była biblioteka, i pawilony jego na uniwersyteckie prelekcye zbudowane w Warszawie. — *Obserwatoryum astronomiczne.*

Tu kończy się rzecz o dydaktyczności i dziewięciu jéj powiatach. Piękna była to kraina i opuszczamy ją z żalem. Teraz następuje drugi wielki kallizoficzny obwód, t. j. *dramatyczność.*

CIV.

DRAMATYCZNOŚĆ W OGÓLE.

Kallizoficzny obwód drugi.

Dotąd przekładało się dydaktyczność przez wszystkie jéj powiaty. I widziało się na dnie jéj zawsze jakąś *naukę*. Była to piękna *szkoła*, lub *teorya* kallizoficzna, nic więcéj. Ale wymaga się także *świata*, *praktyki*. Chłopiec uczący się, zostaje działającym młodzianem i mężem. Słowo zamienia się w ciało, a górna myśl w wielki czyn. Otóż potrzebie téj dogadza kallizofia, urabiając pojęcie *dramatyczności* i ofiarując nam *dramata*.

I dydaktyczność ukazuje się, na miejscu tém, światem kal lizoficznym *in potentia*, gdzie waży tylko myśl, tylko słowo. Dramatyczność zaś sadzi się jako świat kallizoficzny *in actu*, gdzie, nie myśl, nie słowo, ale *czyn* główną i stanowczą gra rolę. Jest i tutaj nauka, która nie odłącza się nigdy całkowicie od sztuki. Występuje ona atoli, nie w kształcie sobie właściwym, nie w odzie, n. p. nie w bajce, satyrze itp., lecz w kształcie tak zwanéj *akcyi*.

Co *akcya?* Nie jest nią prześliczne, ale spokojne czegoś malowanie, ani rozkoszne, ale usypiające w końcu pienie muzykalne, ani skrzydłate, lecz tylko myślami brzemienne słowo poety, żadna czarująca niemoc i bezwładność, którę widziało się aż dotychmiast. Jest nią *działanie*, nic więcéj, tylko *działanie*. Sztukmistrz naucza tu, nie stopniowaniem wyniosłych i gorących pomysłów, nie krasomówczą, lub poetyczną siłą, ale *splotami samych uczynków*. Loika tu polega na następstwie, nie myśli i pojęć, jak zwykle, ale ważnych działań i wypadków. Otwierają się tu szranki, nie dla popisu bujnego i genialnego umu, ale dla *tworzącéj dzieje woli ludzkiéj*. I dla tego nie wystarcza tu ani spokojna postać malarska, ani wdzięczne brzmienie, ani pełne ognia i natchnienia słowo.

Tu *osoby działające* występują na scenę i grają rolę. Trzeba widzieć ich twarz, słyszeć ich głos, czuć i szaleć, lub boleć pospołu z niemi. Inaczéj sztuka nie dopina tu celu. Geniusz sam, to mało! Mieć go powinien nietylko *twórca sztuki*, ale i *każdy z jéj odgrywaczów*. Poeta daje tu li *jednę*, a aktor *drugą* uroku połowę.

Dramatyczność zdobywa łacno i bierze we swą posiadłość wszystkie nam już znane dydaktyczne powiaty, zgoła tak maluczkie, jak np. bajka, a panuje wszędy, gdzie spotka się tak zwane *dyalogi*, właściwie zaś, gdzie ma miejsce jakowa czynność. I na odwrót, wszystkie dydaktyczne powiaty, ilekroć im tego potrzeba, przepływają w dramatyczność. Wszak święci Pańscy, aniołowie, szatani, geniusze i duchy, zgoła ptaszki, wiatry i gwiazdy mogą w poezyi zabierać głos, rozmawiać z sobą lub z nami i działać! W takim razie legendy, ballady, fantazye, elegie, satyry, stają się małémi dramatami. Tak, dramatyczność wyczyniać się może w romansach, powieściach, epopei, w żywém i pełném akcyi opowiadaniu czegoś, wszędy, gdzie się podoba; trafia się ją atoli głównie po *dramatach* właściwszego i bliższego znaczenia, tj. w utworach, *kształtujących czynności artystycznie*, a przeznaczonych dla *sceny*. *Teatr* przybytek jéj główny. Dzieła teatralne, jaki ich kolwiek rodzaj i cel, jeżeli opierają akcyą na słowie samém, są *dramatami;* jeżeli zaś słowom towarzyszy śpiew i muzyka, zowią się *operami*. Opera, to nic innego, tylko dramat na skrzydłach gędźby. Przed dramatami ma się czasem *prologi*, a przed operami *uwertury*. Są to wprowadzające do dzieła *przegrawki*.

W teatralnych dziełach poeta strzedz się ma właściwéj, a w dydaktycznych powiatach bliżéj oznaczonéj poezyi i wszech krasomówstwa, jak ognia. Jeżeli bohater sceniczny wda się np. w liryczność, a prawi nam Pindarowe dytyramby, lub Horacyańskie ody, lub Petrarkowe sonety, będzie nudził słuchacza, który woli sam rzeczy takie czytać; jeżeli zaś zabrnie w retorykę, a scenę zamieni w mównicę sejmową, lub zgoła kazalnicę kościelną, wypędzi publiczność z teatru. Czemu? Nie rojenie i rozprawianie, ale *działanie;* — nie deklamacya,

lecz *akcya*, jest teraz na celu i daje dobre geniuszowi artysty świadectwo. Z tych powodów niemiłe są w sztukach teatralnych tak zwane *monologi*, gdzie ktoś rozmawia sam z sobą. Słuchacz nie chce wiedzieć, co myśli i co zamierza bohater sceniczny, lecz żąda, ażeby okazał to uczynkiem, a przynajmniéj danym rozkazem.

Jak utrzymać w sztuce wciąż akcyą? Właśnie to talent i zasługa mistrza. Jak dytyramb, oda, legia, sielanka, co tylko chcesz, jest pewnych myśli i uczuć pasmem, tak dramat splata w jednę żywotną całość czynności ludzkie i różne, nieraz nieprzewidziane, a wszystko zmieniające wypadki. Jak w dziełach dydaktycznéj piękności leci myśl po myśli, tak tutaj czyn po czynie. Sztukmistrz myśli tu, nie myślami, lecz akcyami. Nie głowy, lecz ręki robota tu zachwyca. Zwyczajne poemata, to falujący eter ducha; dramat zaś płynąca samémi dziełami i pracami czasu rzeka. Wszech poezya inna tak się ma do dramatu, jak muzyka do *tańca*.

Rzeczesz: „Czy pododna wyrazić wszystkie te cudnie piękne myśli i uczucia w akcyi, zwykle pół nieméj, odzywającéj się lakonicznie, jakie ma np. Tasso, Betowen i Rafael? Czy można, iż tak powiem, wszystko to *wytańcować*, co orkiestra zagra? Czy *mimika*, którą jest w końcu wszelaki teatralny czyn, zastąpi wymowne słowo?“ Czemu nie? — odpieram. Wszak znana to prawda, iż w jednym *uczynku* wielkim, lub dobrym dysze więcéj nauki, niż podołają nam jéj dać całe książnice etycznych dzieł, wszystkie galerye obrazów i najwdzięczniejsze koncerta! Zapytaj się jenerałów, ministrów, ludzi czynu, co akcya? Oni ją rozumieją i odpowiedzą ci nieomylnie tak: „*Mało mówić, a wiele działać.*“ Czy *przykład dobry* nie więcéj znaczy od mądrego słowa? Tak, uczynek jest wymowniejszy od Demostenesa i Cycerona! Naucza się więc tutaj *działaniem* i kallizofia staje u szczytu swéj potęgi.

Są już wielcy mistrze pędzla, brzmienia i słowa, co zapalają nas do rzeczy świętych i zacnych po szkolnemu, a niosą nam tylko wdzięczną gadaninę. Świat znudził się wreszcie

nimi i wykrzykuje: „Precz mi z ramotnikami tymi! Dość już szkolnictwa, dość nauki! Najpiękniejszém malowidłem, najgórniejszą gędźbą, najwszechmocniejszém słowem jest wielki *czyn*. Ustańcie marzenia, a podnieście się dzieła moje! Nie pieśniami, ale bagnetami zbawia się naród i ludzkość." — Otóż wymaganiu dusz, tak usposobionych, czyni zadosć kallizofia, tworząc i uprawiając dramatyczność. Milkną tu, lub odzywają się tylko półgąbkiem myśli i pienia, a przesuwają się przed widza okiem uczynki. Tu rozkaz, dany z energią, a wykonany rączo i wiernie, jest bardziéj artystyczny, niż wszystkie myśli najgenialszego liryka. W dramatach też lubują i sposobią się do działania ludzie miecza, lub pięści.

Jak wszędzie i we wszystkiém, tak i na polach tych płaci *szczęśliwa miara*. Niemieckie dramata miewają akcyi za mało, a francuzkie za wiele. Jedne też nudzą, a drugie są często ciemne i niezrozumiałe.

Dramatyczność ma trzy główne barwy. Tkwi ona naprzód, albo w splocie uczynków śmiesznych, wesołych i uciesznych, albo też w pasmie działań poważnych, smutnych i okropnych, jest więc albo *komiczna*, albo *tragiczna*. Pierwwsza daje początek *komedyi*, druga *tragedyi*. Krom tego i powtóre rodzi się ona w skutek charakterów przeciwnych, spotykających się z sobą i działających, wywołujących dziwne *sytuacye*, a układających rzecz to komicznie, to tragicznie. Dla tego téż, oprócz komedyi i tragedyi właściwéj, na wesołéj lub smutnéj akcyi polegającéj, ma się komiczne i tragiczne *dramata charakterowe*, lub tak zwaną *charakterystykę teatralną*.

Dramatyczność, pomimo wszech akcyi, jest głównie *sztuką słowa*. Urabia ją poeta, albo prozaiczny belletrysta. W teatrze też panuje mowa ludzka. Atoli malarz malować może piękne i dramatyczności pełne sceny, a gędźbiarz układa do nich muzykę. Tym sposobem dramatyczność staje się własnością także sztuk kształtu i brzmienia.

Zna się już dramata w ogóle, tak komiczne i tragiczne, jak charakterystyczne. Zna się także opery. W pierwszych

mowa ludzka i deklamacya, w drugich muzyka i śpiew towarzyszą czynności teatralnéj. Ale są jeszcze sztuki sceniczne, w których mowa ludzka przeplata się muzyką i śpiewem. Sztuki takie zowią się *melodramami*.

Daje się teraz niektóre przykłady dramatyczności w ogóle, przez różne sztuki. Poezya stoi tu, jako i wszędy późniéj, zawsze na czele. Idzie za nią muzyka. Malarstwo zaś staje na końcu, jako w powiatach tych najniedołężniejsze.

Poezya: Tu należą wszystkie sztuki dramatyczne, co nie mogą być nazwane ani komedyą, ani tragedyą, ani charakterystyką osób, ani melodramą, a przecież są teatralne. Romantyczność lubi wolność, nawet swywolę. Ona więc ma najwięcéj dramatów czystych, t. j. nieoznaczonych bliżéj. Jedne z nich grać się dają w teatrze, jako np. *la Marâtre* Balzaka, *Pierre Lenoir ou les Chauffeurs*, tudzież trzy sztuki Szyllerowe, tknące się *Wallensteina* i *Maryan Muzowicz* Olizarowskiego. Drugie zaś nie są wcale przeznaczone do teatru. jak np. *Komedya Boska Dantego*, *Faust* Goetego, *Irydyon i komedya nieboska* Krasińskiego, — *Anhelli*, *książe niezłomny*, *Lilla Weneda*, *Ksiądz Marek* i inne dzieła Słowackiego.

Muzyka daje tu opery osadzone na dramacie, lub melodramy różne, jako np. *Flet zaczarowany* Mozarta, *Sen nocy letniéj* Meldelsohna Bartholdi, *Tannenhäuser* Wagnera, *Biała dama* Boildieugo, *Car* i *Cieśla* Lorzinga.

Malarstwo chwyta tu jakąś scenę dramatyczną, albo z poezyi, albo z rzeczywistości, i usiłuje ją przedstawić. Trudne tu zadanie, bo obraz jest nieruchomy, a podawać ma *czynności.* Tutaj należą: *Sprzedanie Józefa* Owerbeka, *Tytany z Olimpu strącone i w przepaść lecące* Pawła Veronesi, *Porty francuzkie*, pełne ruchu i krzątania się różnorodnego, przez Józefa Werneta, *Bitwy* Ari-Scheffera, Dela croix, Delarocha, Werneta, Iwona i innych. — Nawet posągi mogą być dramatyczne. Posągi np. które stoją na podworcu pałacu wersalskiego, mają wszystkie postawę *teatralną.*

Architektura pokazuje tu *teatra*, pięknie zbudowane, jako np. *La Scala* w Medyolanie, *Sto Carlo* w Neapolu, *Odeon*,

theatre de l'Opera ithalienne, de l'opera comique, theatre français, du gymnase, du lyrique i inne w Paryżu, teatr w Bordeau, *Covent-Garden* w Londynie, odbudowany po pożarze w stylu nowym i wygodnym, a wreszcie podług najlepszych wzorów wzniesiony, wielki teatr warszawski.

Przełożywszy znaczenie i pojęcie dramatyczności w ogóle, przystępuje się do trzech szczegółowych jéj powiatów, którémi są, jako już wiadomo, *komiczność*, *tragiczność i charakterystyka dramatyczna.*

CV.

Komiczność.

Komiczność rodzi się naonczas, gdy coś poważnego, smutnego, strasznego, okropnego, lub bolesnego przeistacza się nagle i nad wszelkie spodziewanie w rzecz lekką, wesołą, ucieszną, lub śmieszną, i gdy to, nie tylko na końcu sztuki, lecz co chwila, co krok dalszy, ciągle się dzieje. Parturiunt montes et nascitur ridiculus mus. Oto krótkie i wyborne komiczności oznaczenie. Są mnogie jéj rodzaje, odcienia i barwy; wszystkie atoli podciągnąć się dają pod *igrę przeciwstawu*, pod *kontrast*, właśnie bliżéj oznaczony.

I tak np. w *Oberonie Webera*, rycerz, w skutek zakładu króla duchów z żoną swą Tytanią, iż żadna miłość nie wytrzyma próby, utraca kochankę. Porwali ją Korsarze i sprzedali Kalifowi marokańskiemu, który się w niéj rozmiłował. Rycerz przybywa do Maroku i zostaje ogrodnikiem u Kalifa. Już porozumiał się z wierną sobie oblubienicą i przygotował okręt do ucieczki, gdy rzecz zostaje zdradzona. Przywodzą winowajców przed rozgniewanego srodze Kalifa i dywan jego. Wskazano ich na sromotną śmierć. Wchodzą już siepacze i prowadzić ich mają na rusztowanie. Widza zdejmuje obawa o ich los, zgroza i okropność. Wierny sługa rycerza przypomina sobie tymczasem, że ma w kieszeni cudowną trąbkę,

daną sobie od Tytanii. Zagrał więc na niéj. I oto Maurowie naprzód stają skamieniale, potém robią dziwne miny i ruchy, tańcują po niedźwiedziemu, porywają się wreszcie za nosy. Kochanków zaś para uchodzi na okręt i odpływa swobodnie. Gdy Maurowie, od czaru wyzwoleni, przyszli wreszcie do siebie, miasto gonić za zbiegami, kłócą się z sobą, czyniąc jeden drugiemu gorzkie wyrzuty, że dzierzył go zuchwale i boleśnie za nos. A widz śmieje się do rozpuku prześlicznéj muzyce w takt. Podobną bardzo treść ma *Włoszka w Algierze* Rosyniego. Tylko na miejsce *cudownéj trąbki* występuje urząd *Papataczego*, który Włoszka Kalifowi daje i o który ten się wypytuje ciekawie, gdy tymczasem zachodzi umówiona ucieczka.

Oto protestant niemiecki dostaje się w moc hiszpańskiéj inkwizycyi świętéj. Chcąc uratować życie, udaje gorliwego katolika. Ale nie umie odgrywać téj roli, zdradza się co chwila i musi na nowo uciekać się do jakiego dowcipnego wymysłu. Podobnież się ma z filozofem, który popadł w szpony Jezuitów, z dorobkiewiczem, żądającym na gwałt uchodzić za pana z panów, a będącym tylko niezgrabną jego małpą, — z mieszczanką bogatą, grającą rolę damy arystokratycznego urodzenia i obyczaju, — z głupcem sprytnym, robiącym się doktorem teologii w gronie profesorów niemieckich, głębokomyślnych i ciężko uczonych. Następują wszędy tu ucieszne położenia, sceny, rozmowy. I wszyscy się śmieją.

Idzie młody człowiek naukom oddany, nieświatowy i biedny do wysokiego państwa, starając się o miejsce na nauczyciela domowego. Ujrzał się w salonie, kapiącym blaskami złota i przepychu, a co gorsza, pośród ślicznych, strojnie ubranych do bogiń i księżniczek Wschodu podobnych pań. Przeląkł się, olśniał i zgłupiał. W tém poślizguje się na woskowanéj posadzce, po któréj nigdy jeszcze nie chodził, a mając upaśdź, chwyta się za stojący przy nim stolik. Stolik się przewraca. Tłuką się z łoskotem kosztowne filiżanki chińskie, które na nim stały. Sprawca téj szkody, czując wzrastający w duszy kłopot, udeptuje suczkę pokojową, która skowyczy, jak gdyby odzierano ją ze skóry. W rozpaczy rzuca się na krzesło, aby

tam znalazł spokój i nie robił więcéj nic złego, ale i oto nieszczęście nowe! Roztrzaskuje położoną tam gitarę. Pani ubolewa nad suczką, a panna nad gitarą. Ktoś rzekł: A cóż to za niezgrabny człowiek! Rozruch się wzmaga. Nie wiedząc, co robić, bohater nasz ucieka. Ale na korytarzu rozbija pokojówkę, która niosła tacę z herbatnicą i całym przyborem. Nowy krzyk. Lokaje gonią za uciekającym, sądząc, że to złodziéj. I dawszy mu kilka kułaków, wiodą go do salonu napowrót. A ten, co chciał przedstawić się państwu godnie i prosić ich o miejsce na ochmistrza, musi się teraz, — o, aspera fata! — usprawiedliwiać, że nie jest opryszkiem.

W ogóle komiczność możnaby taką nacechować przenośnią: *Małpa udaje tu człowieka.* Jeżeli zaś komiczność ma wzrastać i trącić humorem, *to niech znowu człowiek udaje małpę, która go udawała.* Pod małpą rozumie się tutaj wszech przedwarzanie śmieszne, wszech położenie niewłaściwe, gdzie człowiek przeciwnie charakterowi i usposobieniu swemu postępować musi, a tego nie umie.

Nawet nieprzyzwoitości, rodzące komiczność, np. dziecko, odzywające się do uróżowanéj pani: „Czy uderzył cię kto w policzek, że twarz twoja czerwieńsza z jednéj strony, niż z drugiéj?“ — nawet nieprzyzwoitości takie odnoszą się w gruncie do kalejdoskopicznéj *gry przeciwstawu.* I tak powyżéj dziecko dla tego rozbudza uśmiech, że mówi naiwnie, czego nie zwykło się mówić, czyli że popada ze zwyczajem przyjętym we sprzeczność.

Komiczność wyczynia się śród pomyłek i qui pro quo, śród niezgodnych z duszą ludzi położeń i scen, lub śród tak zwanych śmiesznych sytuacyi. Poeta, umiejący sytuacye takie wymyśleć, będzie komiczny. Ale wywołuje komiczność także człowiek dowcipny, rozrzucający co słowo Momusowe cukry. Tego on zawstydził ślicznie powiedzianym żartem; tamtemu przyciął, rzekłszy bon mot; innego zdradził; a zawsze zręcznie i tak, że gniewać się nań nie można. Trefniś, błazen dworski bywają wybornymi komikami, a choć nie są w teatrze, grają wciąż komedyą. Dowcip ich zależy także na roz-

wiązywaniu rzeczy poważnych we śmieszne. — Przeciwstaw stanowi komiczność. Jednakże tylko *coś poważnego zamieniać się ma we śmieszność;* nie odwrotnie.

Ponieważ komiczność wiąże się ciągle ze śmiesznością, więc sztuki teatralne, jéj poświęcone, są zawsze lekkie i więcéj na uciechę, niż na naukę baczące. Gdzie tylko zachodzi coś poważnego, a groza luzuje żart, tam ustają natychmiast śmieszki i krotofile, tj. kończy się komiczność. Ztąd komik bywa człowiekiem wesołym i troszka płochym. Umie on wypatrywać wszędy śmieszność, zbierać ze wszystkich i ze wszystkiego wzorki, a żyjąc nawet z przyjaciołmi, zaplątuje ich rad w położenia niemiłe, ale ucieszne. Jest to śmiejący się i umiejący śmiech budzić Demokryt, lub Żółkowski, o którym krąży tyle podań dowcipnych. Jeżeli nie przebiera pewnéj miary, lubią go i przebaczają mu wszyscy, nawet obrażeni. —

Ze wszystkich kallizoficznych powiatów najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy jest ten właśnie, w którym najdujemy się ninie. Już *dowcip*, jeżeli tylko za śmiały, lub za złośliwy, obraża i robi nam mnóstwo nieprzyjaciół, a jeżeli za rubaszny, obudzi wprawdzie śmiech, ale zarazem i ckliwość, lub oburzenie. Komiczność zaś popada łacno w *gminność* i wtedy jest *obrzydliwa.* Francuzi mają wiele przyrodzonego dowcipu i okazują się komikami par excellence. Ztąd komedye i wodewille ich są zwykle wyborne. Niemcy zaś mają dowcip ciężki. U nich téż często *komiczność* i *gminność* znaczą toż samo. Dowodzą tego sztuki np. takie, jak *Lumpatius Vagabundus*, oder *das lüderliche Kleeblatt.*

Komedye dały początek *operom.* Od niepamiętnych czasów wprowadzono do komedyi *piosenki*, w których publiczność bardzo smakowała. Poczęto więc dawać w teatrze coraz więcéj piosenek. Ale komedya, śpiewami gęsto przeplatana, stała się bez wiedzy i woli *melodramą*, która jest już bezpośrednią opery matką. Powzięto wreszcie myśl do układania sztuk teatralnych dla muzyki i śpiewu wyłącznie. Stało się to dopiero w środku XVIII. wieku. Pierwsze operetki napisali *Monsigni*

i *Filidor Gretri.* Oni są twórcami teatralnéj muzyki, tak wielkiéj rozkoszy dzisiejszego czasu, ale dzieł ich, jako jeszcze niedostatecznych i już przestarzałych, nie grywają od dawna. Opery pierwiastkowe były *komiczne.* Dopiero późniéj także treść tragiczną i charaktery dramatyczne poczęto robić ich tekstem.

Ma się niekiedy komedye arcy głupie i nędzne. Ale opery, to zawsze coś bardzo lichego. Zkąd to pochodzi? Idzie tu, nie o to, ażeby rzecz była rozumna, ale, ażeby muzyka była piękna i naleść mogła swobodne dla siebie do popisu pole. Nieraz poeta ułożył mądry i bardzo artystyczny tekst do opery. Lecz gędźbiarz przyjąć go nie chce i mówi: „Ton sztuki jest tutaj od początku do końca ciągle ten sam. *Jedność myśli* staje się w muzyce *jednostajnością nudną.* Ja potrzebuję w miejscu rzeczy twych, nieprzestannie tylko zielonych, tu czerwonéj kłótni przekupek, tam czarnego pochodu pogrzebowego, indzie pstrego wesela chłopskiego z tańcami pół dzikiemi, indzie błękitnego marszu tryumfalnego, indzie słonecznego chóru aniołów i orkowych harców czarownic. A to wszystko ma się mięszać, nakształt talii kart, nagle następować po sobie, sprawiać niespodzianki, ażeby muzyka miała kontrasty i nieskończoną rozmaitość.“ Tak tedy poeta przerabia tekst swój drugi i trzeci raz, długo, aż gędźbiarz, rzadko znający się na warunkach dobréj poezyi, nie będzie zadowolon, tj. aż utworzy się w końcu z rzeczy *wierutne głupstwo.* Ale, nic nie szkodzi! Tutaj nie poczya, ale *muzyka* grunt. I dla tego autorem opery zowie się nie ten, co dał do niéj tekst, ale, kto ułożył do niéj muzykę. Gdy podoba się *gędźba*, to i wszystko dobre.

Teraz przykłady komiczności przez główne sztuki.

Poezya: Komedye *Arystofanesa* greckie, a *Plauta i Terencyusza* rzymskie. *Wesołe niewiasty Windsorskie* Szekspira. *Komedye Kotzebuego*, *Idy Birkpfeifer* i innych. *Komedye Moliera*, jako klasyczne, a z nowszych rzeczy: *Duma w kuchni* Scribego, *Les trois Maupin* par Eugène Scribe et H. Boisseaux; *Szkoła starców* Delavigne; *Pieniądz i Cześć* Pon-

sarda. *Caprice* Alfreda de Musset; *La joie fait peur* pani Emilowéj de Girardin. Francuzi mają huk komedyi, często wybornych, lecz częściéj jeszcze swywolnych, złych. Grają je wszędy, zgoła po kawiarniach, jako np. w Eldorado na Boulvares de Sebastopol w Paryżu. I w tym celu utworzono sztuczki, najdłużéj dziesięć minut trwające. Publiczność przychodzi i odchodzi, a co chwila najduje coś nowego. — U nas piękne *komedye Fredry i Korzeniowskiego*; kilka tomów *tłumaczeń rzeczy obcych* Bogusławskiego; *wszystkie utwory* Żółkowskiego. Najznakomitsza jest: *kłótnia o mur graniczny* Fredry. — Choć nie komedye, słyną przecież komicznością: *Monochomachia i Antymonochomachia* Krasickiego i *Organy* Węgierskiego. W Paryżu, Londynie, Berlinie i innych stolicach wychodzą komiczne *Charivari*.

Muzyka posiada dość komicznych oper, jako np. *Cyrulik Sewilski* i *Włoszka w Algierze* Rossyniego; *Małżeństwo tajemne* Cimarosy; *Konstancya i Belmonte*, lub *wywiedzenie z Seraju*, *Cosi fan tutti*, *Wesele Figara*, *Papageno* we flecie zaczarowanym, wszystko to Mozarta; — *Marta* Flotowa; *Car i Cieśla*, tudzież *Wildschütz* Lorzinga; *Wesołe niewiasty Windsorskie* z Szekspira przez Nikolaiego. — *Mularz i Ślusarz*, *Carlo Brosci*, *Fra Diavolo*, *Domino noir* i inne Aubera; *Odpust w Ploermel i l'Étoil du Nord* Meierbeera; *La perle de Bresil* Davida, *Faust* przez Gounoda.

Malarstwo komiczne: Podróżująca banda aktorów i wszystkie obrazy *Briarda*, który zbiera i maluje same śmieszności ludzkie, mianowicie zaś komiczne sceny i położenia. *Rozbicie okrętu Meduzy* przez Garicauld, obraz pełen dramatyczności i komiki. Tu należą *obrazy obozów*, których jest pełno w Wersalu, gdzie żołnierstwo skubie gęsi i kury skradzione, a swywoli z chłopkami, je i pije, np. *Camp de l'armée française entre St. Sebastien et Fontarabie* en 1719 par Martin.

Architektura nie żąda dawać i nie daje nic komicznego, wyjąwszy chyba coś przypadkiem. I tak np. komiczna jest *Pizańska wieża pochyła*, nie wiadomo dla czego, może dla okazania mistrzostwa w sztuce, tak zbudowana, jak gdyby

obalić się miała i oto w téj chwili już pada. Widząc ją po raz pierwszy ludzie, uciekają z jéj bliży. Komiczne są także sztuczne góry i skały, lub maluczkie Moszee, jakie widzi się tam i sam po ogrodach, n. p. we *Schwetzingen* pod Mannheimem.

Rzeźba i płaskorzeźba ma *Satyrów i Faunów* i dość innych komicznych postaci.

CVI.

Tragiczność.

Zauważano już w psychologii starogreckiéj, że człowiek, który z *rozpaczy i wielkiego cierpienia*, fizycznego, lub moralnego, popadł w obłąkanie, *śmieje się gwałtownie*. Któż nie wie, iż osoba, *śmiejąca się mocno i długo*, dostaje w końcu *łez w oczach i płakać* poczyna? Tutaj śmiech i ból, lub płacz, spotykają się z sobą, zlewają się w jedno. Podobnież się dzieje i w innych razach. *Uciechy* nasze wezbrane przechodzą w *omdlenie i przesyt niemiły*. Na obrazie *twarz śmiejąca się i płacząca* wyglądają jednako. Najlepsza muzyka, ułożona w celu przedstawienia *śmiechu*, da użyć się bez zmiany do przedstawienia *płaczu*. Będąc w innym pokoju, nie odróżnisz *chychotu* od *łkania*. Na skrzypcach *śmiech* i *płacz* brzmią jednako. Jako wszędy, tak i tutaj *les extrèmes se touchent*. Cóż ztąd? Oto, że z *komicznością i tragicznością* ma się zupełnie tak samo. Komiczność wylewa się téż tak łatwo w tragiczność, jako śmiech w płacz. Widzi się pomiędzy niémi zaiste sprzeczność jawną i wielką, która atoli polega tylko na drobnostce i na samym końcu, a w gruncie i przez cały ciąg rzeczy sprzecznością nie jest. Rozwiąż jednę i tęż samę sztukę wesoło, a będzie *komedya*; rozwiąż zaś ją smutnie, a dasz *tragedyą! Koniec dramatu* robi go tragedyą, lub komedyą, ale on sam jest zawsze *jednaki*.

I tak, oddal np. w Oberonie oną cudowną trąbkę na sa-

mym końcu rzeczy, a para kochanków zginie śmiercią okrutną, i z opery komicznéj zrobi się opera tragiczna! Niechaj on protestant okaże się, czém jest rzeczywiście, i wystąpi, jak każą mu Bóg i sumienie, a spalą go na stosie! Dorobkiewicz, gdy wejdzie w siebie i przestanie udawać pana z panów, nie będzie miał nic śmiesznego. A on biedny ochmistrz, lubo niezgrabnością i losami swémi wszystkich rozśmiesza, sam doznaje uczuć srogich i odgrywa tragedyą. Kiedy ktoś upadnie na ulicy, śmieją się ludzie, lecz jemu wcale nie śmieszno. Gdy zaś rozbił czoło i oblał się krwią, litują się nad nim także ci, co śmieli się zeń przed chwilą. Wszędzie śmiech i płacz, jak dwaj bliźniaki, a komedya i tragedya, jak dwie siostry jednego połogu, są razem.

Cóż tedy *tragiczność?* To również *gra przeciwstawu*, kończąca się atoli, nie śmiechem, lecz *płaczem*. I tak człowiek mądry, zacny, dzielny, dostaje się w moc głupich i złych, niedołęgów i łotrów. Ci mu rozkazują, lecz on nie może być posłuszny, bo nie dozwala mu tego sumienie i osobista godność. Nie chce utracić czci i dobrego imienia. Mszczą się więc na nim podle, i oto pada ich ofiarą. Gdyby się im poddał, lecz bez moralnego upadku, tak np. jak Herkules wdziewając spódnicę w służbie u Amfalii, to grałby komedyą; ale że tego nie uczynił, tragedya stała się jego losem! O, podobne położenia spotykają często ludzi genialnych i sławnych, lecz biednych! Wybierać im nieraz trzeba między podłością, niosącą kawałek chleba, lub nędzą poczciwą. Rzadko który odgrywa tu komedyą, a więc poddają się tragedyi. Jako w życiu, tak i na teatrze.

Jakaż zatém różnica między tragicznością a komicznością, płaczem i śmiechem? W gruncie tylko *etyczna*, tylko taka, co między *dobrem istném*, *a dobrem w szatach złego*. Osoba z charakterem silnym i twardym, zostając wierna Bogu i sobie, a woląc iśdź na śmierć, niż wyprzeć się cnoty i powinności, upodlić się i dać na duszę cyrograf czartu, grać będzie tragedyą; osoba zaś z charakterem gibkim i miękkim, wierna również Bogu i sobie, lecz nieco lekkomyślna i wesoła, do-

zwalająca drwić z siebie, i drwiąca w duszy ze wszystkiego i ze wszystkich, lubiąca krotofile i żarty, umiejąca przemieniać w nie zgoła grozę; rzuci się i w najgorszém położeniu do grania komedyi.

Komiczność parzy się, jako już wiemy, rada z dowcipem, ironią, trawestacyą i humorem; a tragiczność z tém, co zowie się *Patos*. Co *Patos?* Walka dobrego ze złem, wzrastająca w duszy coraz silniéj, chwytająca w końcu za gorące, olejem wrzącym i roztopioném żelazem kipiące uczucia zacne, ofiarująca się raczéj na krzyż, niż na hańbę, a wzbierająca etyczną zgrozą.

Na czém polega tragiczność? Albo na nieznośnych cnocie i srogich położeniach, na okropnéj sytuacyi, albo téż na twardych z obu stron, ale dobrych i złych charakterach osób. Ukazuje się tu zawsze cherubin w szponach losu, lub ducha złego.

Jak komiczności grozi niebezpieczeństwo, ażeby nie zabrnęła w gminność; tak tragiczność strzedz się ma *przesady*, tj. okropności, których dusza ludzka wytrzymaćby nie mogła, I tak np. *Franc Moor* w Zbójchach Szyllera jest już do tego stopnia zły, że to nie człowiek, ale piekielna poczwara. I słuchacz doznaje na scenie jawnego niesmaku. Charakter taki, to błąd niemały młodego podówczas i niedoświadczonego pisarza. Tragiczność wyczynia się *apoteozą boleści*, jak komiczność *apoteozą śmiechu*. Apoteoza zaś i jedna i druga powinna dawać nam, nie zwierzęcość, lecz *Bożość*, nie piekło, lecz *niebo*. Oto tajemnica odsłoniona dla uprawiaczów teatralnéj sztuki.

Jak komiczność, tak i tragiczność zachodzi, nie jedynie w teatralnych i dramatycznych, lecz także i w innych dziełach, n. p. w balladach, romansach, powieściach, epopeiach, mowach sejmowych i kościelnych. Jak atoli dla komiczności *komedya*, tak dla tragiczności *tragedya*, główne otwiera do popisu szranki.

Sztuki piękne lubią i uprawiają rade tragiczność, albowiem przez nią daje się najłacniéj przedstawić *moralna moc*

z tamtego świata, lub człowieczeńska *niebiańskość i Bożość.* Oto jéj przykłady:

Poezya: Tragedye *Eurypidesa i Sofoklesa.* Rzymianie tragedyi nie uprawiali; godna uwagi psychologicznego historyka osobliwość. We Francyi głośne są tragedye Rassyna, Kornela i Woltera, a dzisiaj: *Lukrecya i Charlotte Corday* Ponsarda, *Diana* przez Augier, *Kaligula* przez Aleksandra Dumasa ojca i *La Dame au Camelia*, z któréj zrobiono operę Trawiatę, przez Aleksandra Dumasa syna. — *Machbet i Król Lear* Szekspira, *Kain* Lorda Byrona, *Don Karlos, Marya Stuart, Intryga i Miłość*, *Zbójcy* Szyllera. — *Gliński* Wężyka, *Ludgarda* Kropińskiego, *Barbara Radziwiłowna*, aż trzy sztuki, przez Felińskiego, Wężyka i Odyńca, *Dymitr i Marya* Korzeniowskiego, *Mazepa* Słowackiego.

Muzyka ma opery tragiczne, jako np. *Norma*, *Montecchi et Capuletti* Belliniego, *Lucretia di Borgia* i *Belizar* Donicettego, *La Traviata i Nieszpory sycylijskie* Werdego, *Otello* mianowicie zaś czwarty akt, Rossyniego, *Il giuramento*, lub *Przysięga* Mercadantego, *Żydówka* Trovatora i *Żydówka* Halewego, *Hugenoty i Prorok* Meierbeera, *Fidelio* Betowena.

Malarstwo ma tragiczne obrazy, jako np. *exekucya Johanny Grej* przez Pawła Delaroche. Tenże malarz przedstawia często okropne chwile walki, pomiędzy przywiązaniem do życia i obowiązkiem śmierci. *La fille de l'hôtesse*, podług ballady Uhlanda przez Alberta Ankera. Trzech młodzieńców wracają z długiéj podróży do domu i wstępują do dobrze znajoméj sobie gospody. W pośrodku izby stoi trumna, z ciałem córki właśnie umarłéj. Jeden z młodzieńców odsłania zwłoki i wykrzykuje: „O jakżeś piękna! Gdybyś żyła, rozkochałbym się w tobie szalenie.“ Drugi okrywa zwłoki napowrót, a odwracając się i łzy roniąc, mówi: „Czemuś mnie opuściła? Ja cię tak mocno kochałem!“ Trzeci odsłania znowu nieboszczkę, a całując ją w usta blade, woła: „Ja cię kochałem, kocham i kochać będę na wieki.“ — Tu należą *obrazy bitew*, jako np. *Bataille de Ravenne* 11. Avril 1512, par Ari-Scheffer; *Bataille de Cerisolles*, 14. Avril 1544, par Schetz; *Prise de*

Prague en Novembre 1741, par Aug. Couder; *Prise de Constantinople* par les Croisées en 1204. par Delacroix. Wszystkie te obrazy widzieć można w Wersalu.

Architektura nie buduje nic tragicznego. Tragiczne atoli są np. *Piwnice w ratuszu Augsburgskim*, gdzie niegdyś było miejsce tortur, i gdzie widzi się jeszcze okropne machiny i naczynia męczarni; — *średniowieczne Oubliets*, lub głębokie ciemnice podziemne, gdzie nieszczęśliwe ofiary, po których widzi się jeszcze kości, umarli głodową śmiercią Ugolina; — *poddaszne więzienia weneckie.*

CVII.

Charakterystyka dramatyczna.

Są sztuki dramatyczne, które ukazują się i komiczne i tragiczne, którym atoli nie chodzi, ani o komiczność, ani o tragiczność, ale o *mistrzowskie pewnego charakteru odmalowanie.* Nie odrzucają one bynajmniéj sytuacyi, zdolnych widza zająć i zabawić, lecz czynią to jedynie w celu tém lepszego uwydatnienia wyprowadzonego na widownią charakteru. Komikiem dobrym może być pisarz wesoły i dowcipny, a tragikiem dobrym człowiek głębokich uczuć etycznych; ale dobrym malarzem charakterów będzie tylko wielki psycholog, antropolog, znawca ludzi i świata. Charakterystyka dramatyczna jest najtrudniejszą, acz nie zawsze publiczności najmilszą na polach tych sztuką. Czemu? Z niéj wygląda zbyt wyraźnie *dydaktyczność*, a nauka zwykle mało ma uprawiaczów i lubowników.

Na dnie charakteru widzi się zawsze *etykę.* Brzydkie i złe charaktery są właściwie *niecharaktery*, lub *brak charakteru.* Malarz charakterów musi więc sam kochać gorąco cnotę, i przedstawiać ją w całej promiennicy jéj z niebios.

Odmaluje się charakter, albo dając obraz jego niepokalany i piękny, jak słońce czyste na wysokościach widnokręgu;

albo téż cieniując go niecharakterami, jak słońce w tęczy na tle czarnéj chmury. I w jednym i w drugim razie podnosić się ma tylko cnotę. Niecnota niech służy tak cnocie, jak *malarski cień*, *uwyraźniający światło!* Lord Byron, który wystawia tak świetnie zbójców i złoczyńców, grzeszy przeciw pojęciom piękności i sztuki. Jest to *mistrz kacerz*, lub *romantyk*, w estetyce. Jeżeli wyprowadzić trzeba na scenę zbrodniarzy, niechże przynajmniéj przy końcu żałują za grzechy szczerze, niech wrócą na drogę prawą i zamienią się w pokutników! U nas pojął najlepiéj tę prawdę estetyczną Tomasz Olizarowski, i stał się, mając pióro wyborne, co do charakterystyki dramatycznéj, mistrzem nad mistrze.

Starać się trzeba o *apoteozę charakterów*. Ale i tutaj szkodzi bardziéj *przesada*, niż *niedosada*. Nie rób nam Boga z mężów wielkich, ani szatana z ludzi złych! Niech pierwszych cechuje tylko *bożość*, a z drugich wygląda, pomimo całéj ich złości, *człowieczeńskość!* Jako w wierze, tak i w sztuce pięknéj zgoła, *Bóg wcielony* ma być *człowiekiem*. Inaczéj nie będzie on nam etycznym przykładem i wzorem. Także szatan wcielony niech będzie jeszcze człowiekiem! W przeciwnym razie nie naprawi on nikogo i przesunie się przez scenę, jak bajeczne widmo.

Charakterystyka dramatyczna uwzględnia pospolicie ludzi pojedyńczych, dając pełne, dokonane, świetne ich obrazy. Ale przedmiotem jéj być mogą, jako n. p. w Krakowiakach i Góralach Bogusławskiego, różne klasy, lub stany społeczeńskie, a czasem i narody. Na błoniach tych sztukmistrz powinien być bardzo ostrożny, ażeby nie poddał się całkowicie panującym sympatyom, albo antypatyom, i np. Niemca, Anglika nie znieważył. W takim razie krzywdzi on, gdy zastanowi się głębiéj, najbardziéj *samego siebie*, bo okazuje się człowiekiem gminnym, niesprawiedliwym i przesądnym.

Także charaktery, dobrze malowane, natrafia się po epopejach, powieściach, romansach i innych rodzajach sztuki pięknéj. Dramata atoli są główną dla nich widownią. Pokazuje się teraz przykłady charakterystyki przez sztuki:

Poezya w sztukach następujących: *Mizantrop*, *Świętoszek* i *Skąpiec* Moliera; *Camarederie*, *Ver d'Au*, *le rochet de Sysiph* Scribego; *Mademoiselle de Seiglière* Juliusza Sardau; *François Champi* par George Sand; *le Roman d'un jeune homme pauvre* par Octave Feuillet; *le demi monde* par A. Dumas fils; *Gabriela* par Emil Augier; — *Otello* Szekspira; *Żyd Nathan* Lessynga; *Markiz Poza* w Don Karlosie Szyllera; *Mefistofeles* w Fauście Goetego; — *Krakowiacy i Górale* Bogusławskiego; *Geldhab* Fredry; *Dziewice Erinu.*

Muzyka w operach następujących: *Dom sierot* Weigla; *Nosiwoda i Medea*, dwie śliczne sztuki Bacha; *Zampa* Herolda; *Alina* Bertona; *Indra* Flotowa; *Precyoza* Webera; *Don Juan* i *Idomeneo* Mozarta; *Nabuchodonozor* Werdego; *Herculaneum* Dawida.

Malarstwo: Obraz Piotra Guerina. Markus Sextus, który był na wygnaniu, uciekając przed ściganiem Sylli, wraca do domu w chwili, gdy żona skonała i leży bez życia. Córka *rozpaczająca* po śmierci matki, na widok ojca, rzuca mu się do nóg z *radością.* Na twarzy jéj *boleść i wesele* łamią się z sobą. Dzieło trudne, a wyborne. Tu należą obrazy, najdujące się w Wersalu. *Entrevue du Camp du drap d'or* en 7. Juin 1520, par Aug. Debay, *Henri* 4. devant. Paris en Aût 1590, par Rouget, — *Ludwik XIV. przyjmujący brata*, *le duc d'Anjou*, dnia 8. czerwca 1654 par Xav. Dupré, — *Przejście Renu* 12. czerwca 1672 przez Louis Testelin; — *Ptolomaida* lub S. Jean d'Acre, poddająca się Ryszardowi lwie serce w r. 1191 przez Blondela.

Co do *posągów* charakterystyczne są dwie postaci dłuta starorzymskiego, w Luwrze paryzkim, pod napisem *Prisonier barbar.* — *Architektura* niema tu niczego.

* *
*

Kończąc rzecz o dramatyczności i trzech jéj powiatach, czyni się uwag parę.

Żadna rozkosz na ziemi nie może być większa, czystsza

i świętsza, a człowieka godniejsza, ani zamykać w sobie tyle nauki dla życia, ani podnosić do niebios i uzacniać tyle naszego ducha, nad rozkosz, którą najduje się w teatrze. Szkoda tylko, że teatr tak rzadko bywa dobry! Ileż sztuk jest ślicznych, a wielce szkodliwych! *Don Juan* n. p. niesiony na serafinowych skrzydłach Mozartowéj gędźby, jest *apoteozą chuci bydlęcéj*. To zgroza, okropność! A chociaż w końcu rozpustnika porywają djabli, czuje wszelakoż każdy, iż dzieje się to, nie przez cześć dla moralności, całą sztuką znieważonéj, ale w celu otworzenia gędźbiarzowi świeżego pola do popisu i do tém świetniéjszego zamknięcia rzeczy. *Il giuramento* Mercadantego, jak cudna i urocza ta sztuka, zwłaszcza, gdy widzi się ją na operze włoskiéj w Paryżu, a gdy śpiewają w niéj panie *Alboni i Penco*, tudzież Pan *Graciani!* Jest tu już *miłość czysta*, ale i cóż ztąd? Ona staje się *najwyższém na ziemi prawem* i usprawiedliwia wszystko. Nikt tu ani pomyśli o *powinności*. W Paryżu lubią tę sztukę, ale w Londynie raz ją zagrano i nie więcéj. Oburzyła się publiczność na nią, co do braku uczuć moralnych. Cześć za to duchowi angielskiemu! Oby wszędy przyjmowano tak sztuki, uchybiające przeciw etyce!

Dramatyczność stała u starożytnych prawdziwie na słupie obłoków, i bez miary, bez porównania wyżéj, niż u nas. — U Greków celem jéj była *apoteoza ojczyzny*, *bohaterstwa*, *cnoty*, *powinności*, *chwały*, *wszystkiego*, *co wielkie i święte*. A co celem jéj u nas? Zaprawdę, *apoteoza kobiety! Miłość płciowa*, zaczém najniższa, najpodlejsza i jeszcze zwierzęca; to oś i piasta, którą się toczą nasze teatralne sztuki. Ona powtarza się tu we wszystkich kształtach; powtarza się aż do przesytu i ckliwości. Duch téż głębszy tak znudzony nią bywa, że porzuca wreszcie teatr na długo, a czasem i na zawsze.

Piękna literatura polska, tak bogata we wszystkie poezyi rodzaje, bogatsza nawet, niż jakakolwiek inna europejska, ukazuje się co do utworów dramatycznych arcy uboga. Co znaczyć może to zjawisko? Francuzi szaleją za teatrem, a mają go zgoła po kawiarniach i miejscach przechadzek. Chociaż

są temperamentu tak żywego, siedzą w teatrze po godzin pięć i dłużéj. Anglicy lubują także w teatrze i mają dramatycznych sztuk wiele. Zgoła Niemcy obfitują w teatra i teatralne dzieła. Zdanie jest dość ogólne, że narody miłujące *akcyą w życiu*, miłują i *akcyą na scenie*. My od pewnego czasu wynosimy pod niebiosa *działanie*. Chcemy *poezyi czynu* i *filozofii czynu*. Radzibyśmy byli, ażeby słowa zamieniały się w ryczące ogniem śpiże. A wszelakoż sztuk dramatycznych u nas tak mało! Ażali duch nasz przypadkiem nie ceni *tańca*, *gry i zabawy*, więcéj od *akcyi?*

CVIII.

EPICZNOŚĆ W OGÓLE.

Kallizoficzny obwód trzeci.

Nie zawsze jest się młodzieńcem. Ztąd fantazye, liryczność, cały lot myśli ku przyszłości, słowem, wszystkie dydaktyczne powiaty, wyjąwszy religijny, przestają nas w końcu bawić, unosić i zapalać. — Nie zawsze jest się także mężem. Ztąd dramatyczność, z całą swą potęgą artystycznéj akcyi, najduje w duszy naszéj koniec swój i wreszcie nudzić nas poczyna. Dla starca teatr jest tylko tyle, co dla męża dziecinna maryonetka. Uprzykrzą się mu nie tylko drewniane, ale i żywe *łątki*. Wszystko to dlań *czcze figurowanie*, *kłamstwo*, *ułuda*, *żakostwo*. Smakuje mu najlepiéj, a najstosowniejsza ukazuje się do duchowych jego usposobień *dobra opowieść o starych wielkich mężach*, *białogłowach i czasach*. Mie mogąc sam już ani marzyć i roić sobie coś, a ulatywać w przyszłość, jak młodzieniec, ani żyć i działać, jako mąż; widząc przed sobą zbliżającą się śmierć, a obok siebie ludzi, którzy go nie rozumieją i nie kochają; rozpamiętywa błogie swéj młodości i swego wieku męzkiego czasy, kiedy miał albo myśl, albo dłoń krzepką, pewną, skorą, uczynku chciwą. Pogląda w prze-

szłość, jako w raj utracony. A towarzysz szkolny, co siedział z nim na jednéj ławce i bujał po zakątkach żydowskich, jako bóg grecki, ach, to gość z niebios! Raduje się siłami, które miał, a których nie ma. Gdy o nich mówi, zdaje mu się, że je ma jeszcze. Słucha więc rad opowiadań o przeszłości, jeżeli nie własnéj, to przynajmniéj osób innych, dzielnych, a doń podobnych i tak, jak on, myślących. Świat odmienił się dłań wielce. Ludzie dzisiejsi objawiają insze przekonania, insze dążenia. On czuje się pomiędzy nimi obcym. Jego rówiennicy i przyjaciele, którym Bóg dał takie same wyobrażenia i chęci, są w grobie. Jakże więc nie pokochać się w głosie z pod mogiły? Wszak słodka to odezwa od najdroższéj nam drużby! Krom tego wiek *męzki*, a nawet *młodość*, mają pewien pociąg do przeszłości. Jak nie czcić dziadów, którym winno się dobre imię i majątek? Jak nie lubować w Grekach i Rzymianach, onych bohaterach wolności, których duch był tak *młodzieńczy*, tak *męzki*, tak dzielny i piękny? — Kallizofia, usiłując i takowym usposobieniom duszy dogodzić, daje *epiczność*. Co znaczy nowa ta piękności postać? *Opowieść poetyczną o minionych wielkich czasach.*

Aleź jest już na łonie dydaktyczności *powiat historyczny!* Jakaż pomiędzy nim a epicznością różnica? — Tam brało się coś z historyi i przedstawiało się, albo fantazyjnie, albo lirycznie, albo innym sposobem, lecz zawsze dydaktycznie, tj. w celu nauki jakiéj i chcąc światu dać pewne uderzenie w *przyszłość*, Tutaj zaś opowiada się historyą samą, artystycznie pojętą i przykrojoną. Że zaś historya ta, jak wszystko w sztuce pięknéj, ubrać się ma w *szaty apoteozy*, przeto wybiera się na jéj bohaterów mężów i wojowników wielkich. Człowiek staje się epiczny przez tak zwane *epos*, tj. przez pewne istoty swéj *zbożenie.* I tylko taki przyjęty być może do świata epopei. Śmiertelnik zaś powszedniego pieczywa, godzący, nie za niebem, ale za ziemią, nie wart jest poetycznego rylca i stylu. Inaczéj epiczność otrzymałaby znaczenie i ton zwyczajnéj ludziom zgrzybiałym gawędy.

Rzekło się już, że dydaktyczność ze swémi fantazyami

i ze swą całą, ulatującą w przyszłość lirycznością jest kallizoficznym obwodem pierwszym, lub światem sztuki *in potentia*, a dramatyczność kallizoficznym obwodem drugim, lub światem sztuki *in actu*. Teraz otwiera się przed nami kallizoficzny obwód trzeci, lub świat sztuki *in sempiterno*, *in aeterno*, *in vita immortali*.

Dzielą historyą na trzy ogromne rozstępy: na *starożytne*, *średniowieczne* i *nowoczesne* dzieje. Epiczność, odnosząc się do trzech tych historyi dzielnic, rozkłada się w trzy powiaty, będące treścią trzech następujących paragrafów.

CIX.

Epopeja starożytna.

Pod epopeją w ogóle rozumie się opowieść bohaterską rozległą, z dziejów wziętą, zazwyczaj wierszem pisaną, lubo mogłaby być także i w poetycznéj prozie, z 24, lub więcéj, długich pieśni złożoną. W niéj olbrzymieje poezya. Z apologu, legendy i ballady wyrasta tu Tytanida, a z idyllicznego kijosku kolosalny Partenon, lub Pantheon. Już nie lża, porwać się do dramatu. Ale, ażeby utworzyć epopeją, na to trzeba być Homerem. Będzie rzecz ninie o epopei starożytnéj. Obaczy się w niéj *bożoczłowieczość grecką* i *rzymską*, lub bohaterskość starożytnego świata.

Jak ludzie sami, tak i bohaterowie ich, w różnych czasach różne mają znamiona i różnym tchną duchem. Bohaterskość starożytna ma téż osobliwe piętna i barwy, a nieprzypodobywa się wcale do bohaterskości ani średniowiecznéj, ani nowoczesnéj. Imię jéj nawet zostało wyróżnione. Zowią ją bowiem zwykle *heroicznością*. Ztąd i epopeja starożytna posiada udzielny, wyłączny i sobie właściwy koloryt.

Światem greckim rządzi, w gruncie i pierwiastku rzeczy, *ejmarmena*, a rzymskim tak zwane *fatum*, tj. tam i tutaj

przeznaczenie, jakaś *konieczność*, nieubłagany *rozum najwyższy*. Téj najprzedniejszéj, nieznanéj z bliska, lecz wszechmocy równéj potędze ulegają, nie jedno królowie i herosy, lecz bogowie sami, — nie jedno ziemskie, ale i olimpijskie sprawy. Ztąd rozciąga się nad epopeją grecką i rzymską, równie jak nad tragedyą, mitologią i całym poezyi starożytnéj światem, dziwnie piękna i dreszczem świętym przejmująca *fatalność*, któréj my dziś nie znamy i nie używamy. *Tchnienie téj fatalności nieprzestanne*, to pierwszy i główny epopei starożytnéj charakter.

Ale fatalność jest utajona gdzieś w *tamtym świecie*. Ani jéj saméj, ani bugaju jéj nie znają nawet bogowie, tém mniéj ludzie. Jedni bowiem mieszkają na *Olimpie*, drudzy na *ziemi*. Zaczém i tamci i ci, nie w tamtym, ale w tym świecie. Fatalność wywiera działanie swe wprost na bogów, budząc w nich pewne dążenia i chęci. I oto bogowie stają się jéj pachołami, lecz o tém nie wiedzą, a słuchając popędów własnych, zdają się być i są wolni. Wreszcie mogą stawić fatalności opór, lubo to kończyć się zwykło ich szkodą. Tak usposobieni bogowie zastępują fatalność na ziemi i rządzą światem. Siedzą tam na górze i radzą. A co postanowią, tego chce i rozum najwyższy, tj. fatalność. Pod rozkazami ich Parki snują wątek spraw ludzkich. Przędzę tę podają bogowie ulubieńcom swoim, ludziom na ziemi i robią ich woli swéj naczyniem. Że zaś, jako na ziemi, tak i w Olimpie, nie ma jednéj myśli, nie ma zgody, więc krzyżują się chęci i dążenia wszystko-władne, już w Olimpie. Tu źródło stronnictw i walk na ziemi. Słowem, *wola olimpijska*, to drugi epopei starożytnéj charakter.

Mężowie ziemscy, mianowicie wielcy, ukazują się pachołami olimpijskich bogów. Wszelakoż są oni *wolni*, bo mogą *chcieć lub nie chcieć* zostać ich naczyniem. Kto usposobi się na takie naczynie własną wolą i siłą, a żąda nim zrobić się sam, tego szukają i lubią mieszkańcy Olimpu. Mężowie wielcy różnią się tém tylko od Bogów, że są mniéj wielmożni, a nieśmiertelność zdobywać muszą bohaterską pracą. Ztąd

starają się o *ambrozyą* i *nektar*, tj. o pożywienie i napój bogów. Są niémi *wielkie myśli*, *uczucia* i *uczynki*, upewniające nieśmiertelność. Kąpią nawet dzieci w ambrozyi i nektarze, a pławią w ogniu, ażeby odebrać im ziemskość i gminność. Kto téż podołał, jako n. p. Herakles i Heba, unieśmiertelnić się sam, ten pójdzie na Olimp i żyć będzie pospołu z bogami. Wszystko to upewnia bohaterom greckim i rzymskim nadziemski i wielce poetyczny urok. Są to same z bogami mierzące się półbogi ziemskie. Mówić i śpiewać o nich, to tyle, co do Olimpu podnosić, ambrozyą i nektarem karmić, co *zbożać* ród człowieczy, mianowicie zaś naród własny. Oto trzeci epopei starożytnéj charakter.

Epopeja, która jest *opowieścią* bohaterską, zaczém rzeczą *słowa*, urodziła się i panuje w świecie poezyi. Treść jéj atoli przechodzi do malarstwa, muzyki i innych sztuk pięknych. Ona również przybierać może dramatyczne i dydaktyczne kształty przez wszystkie ich rodzaje.

Teraz wypadałoby mówić o prawach i przepisach dla epopei. Ale opuszczało się rzeczy takie i przy dramatyczności i wszędy, bo są to już wychodzące za ogólny rys szczegóły. Tutaj więc czyni się to samo. — Kończy się rzecz niniejszą przeglądem przykładów epopei starożytnéj:

Poezya daje tu *Il adę* i *Odysseę* Homera, dwa potężne, równie jak pisma Mojżeszowe, starożytne i czcigodne dzieła, z których najlepsze pozyskuje się o epopei wyobrażenie. Daléj następują: *Eneida* Wirgilego, *Farsalia* Lukana, *Argonauty* i inne. *Metamorfozy* Owidyusza bywają także często epiczne. Z nowoczesnych utworów wyjąwszy tłumaczenia, nic nie daje się tu przytoczyć.

Muzyki epicznéj starożytnéj nie ma, wyjąwszy chyba *Heksametry* w Iliadzie i Eneidzie. Ale staro-epiczny charakter noszą: *Oratorya* Haendla, jako np. Hercules, Saul, Porus, Jozue, Belzazar, Simson, Salomon, Judas, Machabeusz i Messyasz. — Tu należą także *Józef Egipski* Mihula, *Św. Paweł* Mendelsohna i *Stworzenie świata* Heidena. — Wiele ep iczność

starożytnéj mają *Ifigenia w Aulidzie* Cherubiniego i *Symphonie heroique* Betowena.

Malarstwo ma tutaj: *Eneasza z Dydoną* śród skały, scena z 4 księgi Eneidy przez Guerin; — *Polifema*, scena z Eneidy przez Fran. Perrier; — *Gniew Ahillesa i kłótnię jego z Agamemnonem pod murami Troi* z 1 księgi Iliady przez Coypel. Z ostatniego obrazu ma się także śliczne ryciny.

Architektura staro-epiczna widzieć się jeszcze daje w gruzach Niniwy, Kartaginy, Palmiry, Herculaneum i Pompeum, tudzież w szczątkach kamiennych po miastach tych, po różnych gabinetach archeologicznych, mianowicie zaś w Londynie i w Paryżu.

CX.

Epopeja średniowieczna.

Za średniowiecznych czasów bohaterskość otrzymuje inne zupełnie znaczenie, inne nawet miano. Ona zowie się tutaj, nie heroicznością, ale *rycerskością*. Jaka np. między Achillesem a S. Marcinem, taka i między starożytną a średniowieczną epicznością zachodzi różnica. Podnosi się i tutaj główne znamiona rzeczy.

Rycerz średniowieczny widzi najwyższe udoskonalenie i dobro swoje, nie w tém, ażeby został na ziemi jednym z bogów, lub półbogów, ale ażeby okazał się wiernym sługą kościoła i gorliwym obrońcą Zbawiciela świata. Lubi wielkie dzieła i sławę, chodzi mu już atoli, nie o ambrozye i nektary olimpijskie, ale o zarobienie sobie na niebo po śmierci i zbawienie duszy grzesznéj, od zmysłowości żywo pociąganéj, a w spowiedzi wzmocnienia moralnego szukającéj. Dziś on swywoli, rozpustuje, szaleje, jutro zaś pości i posypuje głowę pokutniczym popiołem. Za Chrystusa rzuci się na ognie i miecze, a za Królowę niebios, Matkę Bożą i Panią świata, za Przenajświętszą Pannę pójdzie na stós płomienny

i walczyć będzie z bramami piekła. Nie Agamemnony i Ulissesy, ale *mnichy pobożne* są ducha jego wodzami, a rozkaz, łaska, lub gniew Ojca świętego, klątwa kościelna, tyle mu waży, co niegdyś fatalności wyrok. Słowem, gorąca religijność chrześciańska, potężna, acz ślepa wiara i bezwarunkowa potulność dla księdza, jest pierwszy i najgłówniejszy średniowiecznego rycerza, zaczém i średniowiecznéj epopei charakter.

Piękna, jak bogini, Helena grecka, acz zburzono z powodu lekkości jéj Troję, była tylko naprzód męża, a późniéj kochanka *niewolnicą*. Kobieta helleńska i rzymska nie ma ani religijnego, ani politycznego, ani nawet domowego znaczenia wielkiego. Siedzi otoczona służebnicami tęsknie, samotnie i smutnie w Ginaceum, który ma wiele podobieństwa do tureckiego haremu; przędzie i szyje koszule dla męża, wychowuje dziatki. To całe jéj zadanie. Inne znaczenie zaś miała, już przed chrześciańskiémi czasami, na zachodzie Europy białogłowa. U Celtów słynęły nie jedynie urodą, lecz także nauką, mądrością i wielką obyczajów ogładą Seonki. Był to trzeci i najwyższy stopień druidyckich kapłanek. Każda z nich czyniła ślub starać się wszystkiemi siłami o najwyższą doskonałość kobiecą i być jako bogini, któréj miejsce zastępowała podczas obrzędów ministeryalnych. I słynęły nadziemskimi przymiotami. Któż nie wie, iż Rzymianie będąc w sporze z Hannibalem kartagińskim, władającym w Hiszpanii, poddali sprawę swą pod sąd samnityckich niewiast, to jest Seonek, i przyjęli go ze czcią głęboką? Na wzór tych ksieni kształciła się cała płeć żeńska. — I miało się u Celtów wyniosłe kobiety, jak nigdzie na ziemi. Oddawano téż im hołdy niepospolite.

Ta wielka poniekąd *rodzima* cześć płci drugiéj na zachodzie Europy wzrosła jeszcze bardziéj, gdy rozszerzyło się chrześciaństwo, a postawiło na ołtarzach w dzieje przeniesiony i religijnie uświęcony ideał niewiasty, Boga-Rodzicę dziewicę. Cześć wysoka i rzetelna dla pań, zwłaszcza młodych, pięknych, ukształconych i znakomitego rodu; — kru-

szenie za nie kopii na turniejach, — walka w ich obronie i pojedynek za niepokalaną ich sławę, — służba u nich dobrowolna, — przyjmowanie z rąk ich krucyfiksu, talizmanu, szkaplerza, lub szarfy, gdy szło się na wojnę, słowem *apoteoza płci nadobnéj*, oraz idąca za nią *kawalerska galanterya* bez granic i miary, — to drugi rycerskości i epopei średniowiecznéj charakter.

Udać się w kraje dalekie, nieznane i bajek pełne, pomiędzy niewiernych, a walczyć w nich za Kościół święty; łamać się z Saracenami o ziemię, na któréj narodził się, żył, nauczał i był ukrzyżowan Zbawiciel, lub o dowiedzenie im tego, że chrześcianin ma więcéj w duszy rycerskiéj zacności; odbijać kochanki, porwane od Maurów, Normanów, Mongołów, lub rozbójników; wyzwalać panny zaklęte, w mocy duchów złych, lub geniuszów pogańskich będące, a gdzieś tam na wschodzie w zaczarowanych zamkach, w pieczarach podziemnych, we rdzeniu drzew, pod falami jeziora, w mróweczkach, lub pajączkach na odważnego rycerza czekające i śliczną go ręką nagrodzić gotowe; włóczęga po całym świecie bożym w stalowéj przyłbicy i zbroi, a na rumaku, który był również cały okryty żelazem; pojedynki z czatami, olbrzymami, karłami, a przynajmniéj rycerzami innymi, nawet chrześciańskimi, by téż li o to, kto jest dzielniejszy zuch, lub kto prawdziwiéj damę swą wielbi i kocha; podawanie rękawiczek, pomiędzy lwy i tygrysy rzuconych, młodéj księżniczce, a palenie na stósie staréj czarownicy; zajazdy i rzezie, zamykanie na głodową śmierć w podziemiach zamkowych, zamurowywanie żywcem, tortury i sądy boże; — słowem, dzikie, półbarbarzyńskie, ale poetyckie, romantycznie piękne, ciał i dusz *awanturnictwo:* — to trzeci rycerskości i epopei średniowiecznéj charakter.

Również ta epopeja przechodzi z poezyi w inne sztuki. Oto jéj przykłady:

Poezya stawi tu na czele *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa, i *Luzyadę* Kamoensa. Dwa to prześliczne dzieła, obok Iliady i Eneidy stać mogące, lecz ducha i wyrazu całkowicie inszego. Tutaj

policzyć można: *Wojenne pienia* Ossyana, *Nibellungi niemieckie*, *Królodworski rękopism*, *Stare pieśni bohaterskie* u Serbów, *Wyprawa Igora* i inne podobne.

Muzyka ma zbiór starych pieśni średniowiecznych, rycerskich, lub rycerskością tchnących, z włoskim tekstem pod tytułem *Laudi spirituali* w bibliotece florenckiéj. W bibliotheque imperiale à Paris są zbiory pieśni trubadurów. Znane są pieśni, ułożone od trubadurów: *Chànson du Chatelain de Couci*, par Merci Clamant z r. 1180. — *Chanson de Thibaut de Champagne:* Pour mal temps, ni pour gelée z r. 1235. — *Chanson de Guillaume de Machoult:* Douce Dame jolie, z r. 1350.

Malarstwo ma dość rycerskich malowideł po starych zamczyskach, jak n. p. obrazy wszystkich dziadów i pradziadów wysokiego rodu. Tu policzyć można malowidła: *Przeprawa Krzyżowców przez Bosfor* w r. 1097 par Emil Signol; *Obwołanie Balduina królem jerozolimskim* par Gallait; *Bataille d'Ascalon* w r. 1177, i *Levée du Siege de Malta* w roku 1565 par Larivierre: *Bataille d'Arsur* w r. 1191 par Feron. Obrazy te są do widzenia w Wersalu.

Ma się także dość *posągów* ze średniowiecznych czasów, przedstawiających rycerzy. Widzi się je zwykle po starych zamkach królewskich i po rynkach miast. Są muzea ze zbrojami starémi. W Paryżu jest jedno z najpiękniejszych. Wchodzisz tu do ogromnéj sali; przy ścianach stoją rycerze wypchani w żelaznych zbrojach, różnego herbu i rodzaju, a w środku siedzą na koniach, żelazem okrytych, sławni mężowie w ubiorach, jakie za życia brali na wojnę, i z orężem, który nosili. I zdaje ci się, żeś do jakiego obozu średniowiecznego przeniesion.

Architektura ma tu ruiny, jak n. p. *Carisbrook Castel* na wyspie Whigt, *Zamek heidelbergski* i inne, już w powiecie historycznym wymienione.

CXI.

Epopeja nowoczesna.

Za nowszych czasów nie ma ani starożytnych Herosów, ani średniowiecznych rycerzy. Jedni i drudzy należą już do przeszłości od nas dalekiéj. Miejsce ich zabierają dziś stojące i dobrze wyćwiczone wojska, jenerałowie naczelni, oficerstwem otoczeni, strategicy sławni. Nie odbywają się już posiedzenia olimpijskich bogów, ani posiedzenia kardynałów, obmyślające plan do odebrania Saracenom ziemi świętéj. Teraz ma się rady wojenne, lub zebrania dyplomatów i ministrów. Nigdzie igry umowéj, nigdzie fantazyi i poezyi; — wszędy rozum bystry, nauka zimna, nudna i na pożytek własny bacząca proza! Nie zbywa bynajmniéj na wojownikach genialnych, olbrzymich i głośnych, jak np. Napoleon z całym swym sztabem. Ale na podobnéj drodze już Aleksander macedoński nie wywołał na cześć swą epopei. I Napoleon nie natchnął jéj nikomu. Ona potrzebuje koniecznie coś z pojedynku, gdzie jedna osobista siła i odwaga łamie się z drugą, do siebie podobną; potrzebuje coś awanturniczego, coś bajecznego i mistycznego, a nie lubi mechanizmu wojsk dzisiejszych, racyonalizmu naszych matematycznych i loicznych czasów. Stósowniejsza dla niéj np. konfederacya barska, lub wojna jaka Czarnogórców z Turkami, niż najświetniejsze czyny wojenne na strategicznéj szachownicy nowéj. — Cóż stąd? Oto, że czasy nasze są epopei rzetelnéj niezdolne. Zdobyć się téż wcale na nią nie mogą.

Miasto starożytnéj i średniowiecznéj epopei, ma się dziś trzy następujące *światy epiczne:*

1) WIELKIE PIENIA BOHATERSKIE, mające za treść jaką *wojnę nowoczesną*, a będące bladym, mdłym i lichym epopei starożytnéj, lub średniowiecznéj odblaskiem. Są to nieraz bardzo czcigodne, mozolne, pełne talentu, na 24 pieśni, lub ksiąg, rozdzielone prace, lecz same naśladowania Homera,

Tassa, lub Kamoensa, które odgrywują dość niewdzięczną i nieszczęśliwą rolę. Przy całéj powadze, jaką przybierają, nie wychodzą za zakres małpy. Czują to wszyscy. Rzadko téż kto kusi się dziś o takie wawrzyny. Ależ, bo i jak inaczéj wydobyć dawną epiczność z nieepicznych ludzi i czasów. Pogląda się ninie na należące tu przykłady:

Poezya ofiaruje tu *Henryadę* Woltera, *Wojnę Chocimską* Krasickiego i *Stefana Czarnieckiego* Kajetana Koźmiana. Niedawno temu wychodziec *Chamski* wydał ogromną epopeją, tknącą się Skrzyneckiego i powstania z 1830 r. Polska literatura ma tu przewagę.

Z *muzyki* nie ma się tu nic, wyjąwszy chyba przytoczoną już przy epiczności starożytnéj *Symphonie heroique* Rethowena.

Malarstwo jest tutaj ze wszystkich sztuk pięknych najszczęśliwsze, bo choć nie ma epiczności w naszych czasach, ono, dając nam *obrazy nowoczesnych bitew*, z wiernie odmalowanémi twarzami królów, jenerałów, nawet prostych żołnierzy i różnych ich ubiorów, uławia epiczność nowożytną jakoś najlepiéj i najprawdziwiéj. Tu wymienić godzi się obrazy: *Enrolements volontaires pour l'Armée française* w r. 1792 par Aug. Vinchon; *Portret Abdel Kadera*, jako naczelnika Arabów, wojującego z Francyą i *Prise d'Abdelkader à Taguin* w r. 1843 przez Werneta. *Oblężenie Konstantynopola* przez tegoż. *Zdobycie wieży Małachowa* w Sebastopolu w roku 1855 przez Irona. Jest i w Paryżu i w Wersalu moc obrazów, przedstawiających bitwy Napoleona I., jego wjazdy tryumfalne i śmierć na wyspie Śtéj Heleny.

Architektura nowo epiczna daje nam *fortece wojskowe*, jak np. Strazburg, Rasztadt, Ulm, Poznań, Modlin, Kronstadt i inne podobne. Tu należą także *stałe obozy*, wielkie jak miasta, a pełne drzew i kwiatów, jak ogrody.

* * *

2) POWIEŚCI BOHATERSKIE, pisane wierszem i pełne epicznéj najwdzięczniejszéj poezyi, biorące treść ze wszystkiéj historyi i skąd tylko się podoba, albo z pierwszych ludzkości czasów, np. z raju, podług Mojżeszowych, lub indyjskich i innych podań, albo z pierwszych czasów chrześciańskich, albo ze starożytności i średnich wieków, albo z narodowéj historyi bajecznéj i półbajecznéj, albo téż od ludów nowszych, ale jeszcze półdzikich, albo wreszcie od rozbójników ludowych i morskich. Stworzyła je *szkoła romantyczna*, a ojcem ich *Lord Byron*. Są to arcypiękne epiczne utwory, nieraz z bardzo starą treścią, lecz formą luźną i nową. One zastępują dziś najgodniéj epopeje dawne. Teraz przykłady:

Poezya tu najbogatsza i daje nam: *Korsarza*, *Mazeppę Lara*, *Giaura* i *Oblężenie Koryntu* przez Lorda Byrona. *Osmana* Gundulicza, poemat illiryjski; — *Wallenrod*, *Grażyna* i *Pan Tadeusz* Mickiewicza; — *Marya* Malczewskiego; — *Rapsod rycerski i Dumki rycerskie* Zaleskiego; — *Zamek Kaniowski* Goszczyńskiego; — *Dęboróg* Serokomli; — *Mohort* Pohla; — *Kirgiz* Gustawa Zielińskiego.

Tutaj policzyć można poemata dawniejsze z epicznym tonem, lecz po większéj części komiczne, lub satyryczne, a nie będące Homera naśladowaniem, jak np.: *La Pucelle d'Orleans* i *La Chandelle d'Arras* Woltera; *Monochomachia*, *Antimonochomachia i Myszeida* Krasickiego.

Widzi się tutaj wielką obfitość geniuszu polskiego, który nagradza to nowoczesną epicznością hojnie, co zaniedbał na dramatycznych polach.

Muzyka nowo-epiczna, która treść bierze ze starych czasów, brzmi w przytoczonych już przy epiczności starożytnéj dziełach, jak n. p. w *Oratoryach* Haendla, w *Józefie egipskim* Mihula i *Ifigenii w Aulidzie* Cherubiniego. Co do treści epiczno-średniowiecznéj ma się tu dość oper, jak n. p. *Armida*, podług wyzwolonéj Jerozolimy Tassa, przez Glucka; *Tannhäuser* Wagnera. Takie i tym podobne sztuki znaczą w muzyce to samo, co w poezyi bohaterskie powieści. — Tu należą wre-

szcie *muzyki wojskowe* przy pułkach, grające *marsze* i różne *Potpourri* treści bohaterskiéj.

Malarstwo ma także *obrazy epiczne*, z dziejów wzięte, własnym pomysłem tchnące i do bohaterskich powieści Lorda Byrona, lub Mickiewicza podobne, jak np. *Procession des Croisées autour de Jerusalem* w r. 1099 par Schetz, i *Charlemagne traverse les Alpes* w r. 773 par Delaroche. Tu należy także obraz *Levée du Siege de Rhodos* w r. 1480, Nr. 465. Wszystko to obaczysz w Wersalu.

Architektura epiczna, z różnych czasów starych brana, lecz dziś wznoszona, widzieć się chyba daje w willach i zameczkach odosobnionych, na górach stojących, i przeciw złoczyńcom nocnym zabezpieczonych jakoś z rycerska.

* *
*

3) ROMANSE pisane prozą, a malujące nam społeczeński żywot. Treść ich odnosi się do różnych, najczęściéj jednak do naszych czasów. Duchem i piastą moralną ich jest *miłość* wielka, gorąca, niewypowiedziana, nieraz bardzo wdzięcznie, poetycznie i pięknie pojęta, a ślicznym stylem odmalowana, z przeszkodami i cierpieniami bez liku bojująca, a w końcu zwycięzka. Kończy się ona zwykle małżeństwem, lecz czasem dla odmiany śmiercią jednego z kochanków, lub co gorsza, kłótnią ich i rozstaniem się obojętném na zawsze. Ma się tu coś z epopei, ale i coś z idylli, coś z marzeń lirycznych o szczęściu. Bohaterami też są nie Ajakse dzikie, ani Godfrydy, ale kochanków para, dość często z życia powszedniego wzięta. Dobry romans budzi w duszy, zwłaszcza młodéj i niewieściéj, ciekawość, i tak zapala, jak niegdyś pienia Homera, lub Ossyana. Namnożyło się téż romansów, jak szarańczy. Wszelaki naród europejski układa z nich książkowe góry. Przez nie wywiera się na ogół czytelników wpływ wielki. Są np. romanse pragmatyczne, mające coś socyalnego, politycznego, historycznego, religijnego, lub naukowego na celu. Ale ma się

i romanse, jak n. p. pani Sand, kalające dusze i serca młodzieży, a bardzo szkodliwe. I romanse idą przez wszystkie sztuki. Oto niektóre ich przykłady:

Poezya daje nam romanse najsławniejsze Göetego i Jean Paula w Niemczech, *Walterskota* w Anglii, *Wanderwelta* w Holandyi, *Eugeniusza Sue*, *Wiktora Hugo* i nieskończenie wielu innych we Francyi. U nas po *Janie z Tenczyna Niemcewicza* i *Pojacie*, wystąpili *Skarbek*, *Kraszewski* i *Korzeniowski* z mnóstwem romansów.

Muzyka bierze niekiedy treść ze sławnych romansów i przerabia ją na opery, jak n. p. *Lucya z Lammermoru*, podług romansu Walterskota, przez Donicettego, *Templaryusz i Żydówka* Marschnera. Tutaj policzyć można i opery, biorące romansową treść ze sztuk dramatycznych, jak np. wspomniane już *Wesołe niewiasty windsorskie*, podług Szekspira, przez Nicolai i *Sen nocy letniéj* Mendelsohna, oraz Rossyniego.

Malarstwo maluje także sceny z romansów sławnych, jak n. p. *Atala i Chaktas* z romansu Chatobrianda przez Girodeta, *Schecherazada*, opowiadająca bajki wschodnie Kalifowi, podług Tysiąc nocy i jedna, śliczny obraz Jakobsa. Tu policzyć można pokój królewski z portretami najpiękniejszych kobiet spółczesnych, a między innémi i z portretem Loli Montez w München.

Architektura daje tu *wille Armidy*, które są około Paryża, zbudowane od ludzi bogatych, gdzieś w zakącie lasów i w samotności dla tém szczęśliwszego spędzenia pierwszych, miodowych chwil miłości.

Do romansów liczą tak zwane *Robinsonady*, lub opisy dziwnego przygodnictwa, jak n. p. podróże Robinsona i przygody Donkiszota.

Tak *epopeja* starożytnych i średniowiecznych, tak *romans* nowoczesnych stosunków najwierniejszém ukazuje się zwierciadłem. Czasem z romansu robi się dramat, jak np. *Le roman d'un jeune homme pauvre* Oct. Feuilleta.

* * *

Epiczność jest ostatnim piękności rodzajem i obwodem wielkim. Tutaj téż kończy się *kallizofia estetyczna*.

Okrom wszystkich powiatów piękności, których okazało się piętnaście, a które opisało się już bliżéj, Kallizofia wyjaśnia po drodze i przy okoliczności, jak się to widziało, różne poboczne i podrzędne estetyczne pojęcia, n. p. co znaczy *dowcip*, *ironia*, *trawestacya*, *parodya*, *kontrast*, *patos*, *epos* i t. p. Jedno z podobnych pojęć pozostało tu na sam koniec. Co jest *dobry smak*, do którego odwołuje się tak często estetyka? Jest on ze strony teoretycznéj owocem gruntownego poznania piękności i w ogóle, i przez wszystkie jéj rodzaje, oraz sztuki wyzwolone, a ze strony praktycznéj nabytém długą wprawą prawdziwém jéj uczuciem; w skutku zaś tego, w obu razach umieniem najdować ją wszędy, gdzie się tylko ukaże, lub umieniem wskazywać za każdym danym razem, co jest pięknego, a co niepięknego. Dobry smak rozściąga się nie jedynie do sztuk nadobnych, ale do całéj literatury i umiejętności, nawet do filozofii, a krom tego do mieszkania, sprzętów domowych, odzieży i porządku życia, do przyjmowania gości, do wszystkiego na świecie. — Męzki smak dobry zależy bardziéj na znajomości estetyki, a żeński na uczuciu piękności, nabytém w skutek starannego wychowania i pobytu ciągłego śród ludzi, otaczających się sztuk niebem. Tamten bywa umiejętnością, ten zaś oka i ucha zaprawą.

Kallizofia, jako nauka formalna, może przyjmować orzeczenia i wykłady ściśle matematyczne. Lecz któżby natenczas chciał ją przeczytać? Tutaj chodziło nie o jéj umatematycznienie, lecz o jéj ukochanie.

PROTOTYPIKA

TRZECIA I OSTATNIA ESTETYKI DZIELNICA.

CXII.

Rozstworzenie rzeczy.

Zna się już sztuki i piękności wszystkie, t. j. *artystykę i kallizofią*. Teraz chodzi o osnowę dalszą. Będąc malarzem, gędźbiarzem, śpiewcą, a obrawszy sobie powiat piękności jeden, n. p. liryczność, dramatyczność, epiczność, zagadnąć muszę sam siebie, *w jakim rodzaju* pracować mam około przedmiotu mego? Są albowiem różne rodzaje saméjże roboty, n. p. *klasyczny*, *romantyczny* i t. p. Każdy z nich występuje jako insza *światłość estetyczna*, to czerwona, to zielona, to niebieska, żółta, nadająca przedmiotem blask i wdzięk inszy. — Ostatnia część estetyki prawi przeto o *rodzajach wykonywania sztuk pięknych.* Téj celem *zasada estetyczna*, na któréj potrzeba się oprzeć, *charakter i barwa pracy*, lub pewna z góry i raz na zawsze wybrana, a z duszą sztukmistrza zgodna *pierwowzorowość*, od któréj właśnie pochodzi *prototypiki* miano. Artysta nakłania się ku jednemu rodzajowi urobu piękności w miarę osobistego usposobienia, wykształcenia, smaku, geniuszu i talentu. Stąd panuje tu przeważnie *osobistość.*

Tutaj jest miejsce uwzględnić nieco filozoficzniéj myślące głowy, i pojrzeć mimochodem na znaczenie wewnętrzne, a dotąd nietknięte, *trzech części estetyki*, w które rozłożyła się rzecz nasza sama i własną siłą. Artystyka bawi się około sztuk pięknych, z których każda daje nam i *mistrza* i *dzieło jego;* jest tedy *kmiot-przedmiotowa.* Kallizofia znowu bawi się około różnych piękności, które są wszystkie społem i mistrza i dzieła jego *przedmiotem;* jest zatém *przedmiotowa.* Prototypika wre-

szcie bawi się około rodzaju, w którym *mistrz sam*, stósownie do wewnętrznych usposobień *osobistości* swojéj, ma wykonać i wygotować dzieło; jest więc *kmiotowa*. Na początku stoi tu kmiot-przedmiotowość, bo odtąd, jak wyczyniło się ją w spekulacyi, panuje ona przez wszystkie nauki i zdradza się w nich dwoma stronnictwami, lub antynomiami. Przedmiot zabiera tu środek i stanowi estetykę właściwą. Kmiot zaś, stojący na samym końcu, wskazuje dość wyraźnie, *ku czemu godzi* prąd dotychmiastowéj naukowości wszystkiéj. Ostateczny jego kres, jak się to już we *wstępie do Panteonu* widziało i jak pokazuje się to w etyce, a tém bardziéj w filozofii, jest Bóg *osobisty* i człowiek *osobisty*, lub *osobistość*, jako absolut i prawda najprzedniejsza.

Dało się podział sztuk i różne powiaty piękności spokojnie, to jest bez walki wewnętrznéj, z przedmiotu samego wynikającéj. Dwójcy nigdzie tu nie było. Każdy artysta obiera sobie jednę ze sztuk i jeden z powiatów piękności. I nikt nie ma nic przeciwko temu. Jednéj i téj saméj sztuce, tudzież jednemu i temu samemu powiatowi piękności służyć mogą tysiące mistrzów bez sporu i kłótni. Ale inaczéj się dzieje, gdy zachodzi im w drogę pytanie: *jak* służyć mają? Tu każdy inne wypowiada zdanie. Nieszczęśliwe *jak*, które utworzyło już socyalne, polityczne i historyczne obozy, rozbija także sztukmistrzów we dwa przeciwne i bojujące z sobą stronnictwa. Jest to wciąż jeszcze stara wojna empiryi ze spekulacyą, realizmu z idealizmem, lub rozumu z umysłem, która przerzuca się wreszcie z dzielnic żywota w dzielnice sztuk pięknych. Jak wszędy, tak i tutaj, ukazuje się przy końcu dążność ku zjednoczeniu przeciwów, która atoli pozostaje bezskuteczna, gdyż tylko filozofia jest *różnojedni mocą*.

Przegląd i bliższe oznaczenie *estetycznych antynomii*, w które rozstępuje się pierwowzorowość, to właściwa prototypiki treść. Daje się ją tutaj w rączych zarysach.

CXIII.

Klasyczność i romantyczność.

Bardzo mętne, a huk gorących rozpraw i kłótni wywołujące, są już same o klasyczności i romantyczności pojęcia. Nieraz rozeszli się sztukmistrze z przekonaniem, że niepodobna tu zgodzić się ani nawet na samo przedmiotów orzeczenie. Każdy rozumie pod niémi co inszego. Usiłuje się więc rozjaśnić i o ile można, ustalić rzecz, następującym rozważnie obranym sposobem.

Geniusz artystyczny i um jego twórczy mają własne, z osobistością sztukmistrza najściśléj związane prawa. Nie przyjmuje on żadnych przepisów obcych, lecz dzierży się natchnienia i rozsądku swego, ubija sobie gościniec nowy, wysnuwa z siebie i sadzi za sobą świat własny. Za pierwotnych czasów, gdy nie było jeszcze ani mistrzów, ani wzorów dawniejszych, zniewolon on już był samą rzeczy koniecznością do postępowania takiego. Dziś czyni on jeszcze to samo, w moc uczucia dzielności w sobie. Co bowiem geniusz? To *pełna wolność i moc stwórcza.* Otóż geniusz pisze, gędzi, maluje, jak się mu podoba i jak uważa to sam za najlepsze. Praca jego wypada świetnie, zachwyca i zapala ludzkość. Uznają téż ją wszyscy za wzorową; uświęcają ogólnym sądem i zowią *klasyczną*, to jest *wyborną*, *doskonałą*. Tak tedy Homer, Sofokles, Dawid, Salomon, Aryost, Dante, Tasso, Szekspir, Milton, Lord Byron, Szyller, Goete, Lessing, Krasicki, Mickiewicz, wszyscy mistrze prawdziwi, powszechnie uznani i uwielbieni, wbrew różnic i przeciwieństw wielkich, jakie pomiędzy nimi zachodzą, są jednako *klasykami.*

Że zaś mistrze greccy niejedno w poezyi, ale i w innych sztukach, jako najpierwsi i zupełnie bez wzorów pracujący; jako najstarsi i od ludzkości wszech czasów zeznani; jako jedyni, co dają *pierwowzory estetyczne* najściślejszego znaczenia; zabierają najpierwsze w prototypice miejsce; więc

cały artystyczny świat grecki zowie się i jest *klasyczny par excellence.* On tak klasyczny, że nikt a nikt temu nie przeczy. — Ma się więc tutaj pierwotne i główne klasyczności znaczenie. Prawo jéj takie: „Bądź mistrzem istnym, wylewaj z siebie piękność rzeczywistą i daj dzieła, które świat uzna za wzory, a będziesz klasykiem!“ Pojęcie to klasyczności jest *filologiczne* i stanowi wszech innych pojęć grunt.

Gdy były już genialne, znakomite i powszechnie uznane wzory, to późniejsi artyści musieli uczyć się na nich sztuki pięknéj, rozważać je głęboko i starać się nie o samorodność, która je cechuje, a powstała bez wzorów, ani o całą ducha ich twórczość i swobodę, lecz tylko *o zrobienie czegoś do nich podobnego i z niemi stanąć na równi mogącego.* Geniusz młody, pracami starego geniuszu olśniony i coś podobnego do nich utworzyć pragnący, bez wiedzy i woli uronia samorodność, dzielność i wolność boga greckiego, a nektar jego nie ma już olimpijskiéj woni. On żąda sam uwzględniać wzory, stósować się do nich, iśdź za *obcém sobie* prawem. I wkłada sobie oto dyby na skrzydlate nogi. A co robi mierność? Ach, ona popada w *wierniuteńkie*, o ile można, *naśladownictwo wzorów*, i kopijuje wszystko, zgoła wady i usterki, a im wyborniéj to czyni, tém większą przyczytuje sobie zasługę i doskonałość. Cóż ztąd? Zręczne, lecz jeszcze dowolne i bliżéj nieoznaczone, żadnémi przepisami nieskrępowane trzymanie się świetnych wzorów, to *drugie* klasyczności znaczenie. Klasyczność utraca tu już wiele na wewnętrznéj wartości i na twórczym duchu, lecz staje się za to *tém klasyczniejsza.* Tutaj należy *starsza literatura rzymska*, na wzór greckiéj urabiana, n. p. Wirgili, patrzący ciągle na Homera, i Cicero, usiłujący być łacińskim Demostenem. Rzecz tu *podleje*, jak widzi to każdy.

Są duchy nareszcie, którym braknie rzetelnego i niepodległego geniuszu, a którzy nie mają ani nawet przeczucia twórczości. Posiadają one za to tém więcéj *rozsądku krytycznego*, *matematycznéj formułowości* i *politycznéj organizacyi.* —

Jak ludzkość całą, kościół, państwo, wszystko na świecie, tak i Parnasowego pegaza żądają ująć w cugle. Do karbów, do porządku, do posłuszeństwa! Oto ich hasła. Chodząca ta *prawidłowość* i *bakalarskość*, patrząc na *uznane wzory* i ani myśląc o tém, że tylko *niepodległy duch* je stworzył, wyciąga z nich skrupulatnie także dla sztuki pięknéj *prawidła*. Wszystko zostaje tu oznaczone jak najściśléj, przedmiot, treść, forma, rodzaj wykonania, co tylko chcesz. Otóż i *kodeks prawny* dla sztukmistrzów, który rodzi się z czasem, a rozrasta się codzień w coraz bardziéj szczegółowe ustawy. Nie *geniusz artystyczny* i *twórczy*, ale *prawodawca* zostaje tu mistrzem. On mistrz mistrzów, bo przepisuje im prawa. Geniusz, to tylko rumak dziki, a prawodawca, siedzący na nim jeździec.

Nie dość tedy, iż Rzymianie naśladowali Greków. Mieli ducha organizacyjnego, i jak podbite narody, tak i naśladownictwo Greków ujęli w silną, żołnierską dłoń. Ukazała się Horacego *Ars poetica* i Cicerona *Ars rethorica.* Świat estetyczny stał się *podbitą prowincyą* i otrzymał swoich *prokonsulów.* Jako w naturze i carstwie, tak i w nim poczęło panować *konieczności prawo*, *absolutyzm*, *fatalność.* I cała *dalsza literatura rzymska* hołduje prawu temu i uznaną zostaje za klasyczną. Oto *trzecie* i jeszcze ściślejsze klasyczności znaczenie. Godłem jéj: *przepisowość.* Klasyczność podleje tu już całkowicie i aż do tego stopnia, że mierność przepisuje prawa geniuszowi, ale za to staje się ona *iście klasyczną.*

Ale nie koniec tu jeszcze tych klasyczności coraz niższego stopnia i ciągłych upodleń! Przeminął świat rzymski. Nastały czasy średniowieczne i katolickie, z których wydobył się nowoczesny świat. O literaturze greckiéj długo, bardzo długo, mało kto słyszał na Zachodzie, ale łacina była językiem kościelnym, urzędowym i uczonym. Klasyczność rzymska przeto, którą wreszcie przy końcu średnich wieków wydobyto na jaw, stała się klasycznością Zachodu. Wzięto się do niéj gorliwie, a najgorliwiéj we Francyi. Unarodowiono ją tutaj i jeszcze ściśléj oznaczono. Geniusz francuzki, który zbliża się bardzo do greckiego dobrym smakiem, jest równie jak rzymski, co do

twórczości estetycznéj tylko *miernością*. On także, jak rzymski, jest *podbijacz świata* i *l'ésprit organisateur*. *Boileau* napisał tedy *sztukę rymotwórczą*, a *La Harpe* określił jak najdokładniéj wszystkie literatury rodzaje. Za literaturą szły muzyka, malarstwo i reszta sztuk. — Klasyczności téj najdzielniejszym wyrazem czas Ludwika XIV., a głównymi wyobraźnikami *Rasyn*, *Kornel i Molier*. Z Francyi, światu przodującéj i ton dającéj, przeszła ta *klasyczność supremi ordinis* do narodów innych. Cechą jéj: *ustawodawstwo*, ułożone, nie podług greckich i samorodnych, ale podług rzymskich, na naśladownictwie opartych wzorów, zaczém *ujęte w karby naśladownictwo naśladownictwa*. Jest to, iż tak rzekę, naśladownictwo *drugiéj potęgi*. Co spotkało tu artystyczny geniusz twórczy? Można powiedzieć: *Dedecus egregii generis*.

W Polsce są dwie literatury klasyczne. Pierwsza ze starych Zygmuntowskich czasów, złotą nazwana, naśladująca *Rzymian* bezpośrednio i tém samém prawem, co francuzka; a druga z czasów Stanisława Augusta, Księstwa Warszawskiego i Kongresówki, naśladująca *Francuzów*. Pierwsza usadziła się zatém, jako naśladownictwo tylko naśladowców, a druga, jako naśladownictwo tych, co sami byli naśladowcami naśladowców. Tamta jest, że tak powiem, małpą *drugiéj*, a ta małpą aż *trzeciéj* małpy. Tutaj rzec można o klasyczności: *ingens infamia!*

Poglądając na rozwój klasyczności, powyżéj dany, przyznać potrzeba, że klasyczność grecka jest jedynie czcigodna i prawdziwa. Ale za to klasyczność rzymska, tém bardziéj zaś francuzka, a przedewszystkiém druga polska, jest klasycznością ostatniego wyrazu i najściślejszego znaczenia. Jeżeli literaturę grecką, jako samorodną i nietrzymającą się wzorów, zaczém ze strony téj nieklasyczną, wyłączy się od pojęcia klasyczności prawéj i ścisłéj, tudzież, jeżeli polską literaturę, jako rzecz li naszą, nie zaś ogólnie europejską, zostawi się na uboczy, to na klasyczność przypada duch rzymski i francuzki, lub *duch rzymsko-romańskiego szczepu*.

Jasno znać tutaj, iż geniusz artystyczny, u Greków tak

twórczy, silny i piękny, już w rzymskiéj, tém bardziéj zaś we francuzkiéj klasyczności zmartwiał, znędzniał i znikczemniał. Pod sterem zaś Jezuitów polskich podołał on wreszcie zaledwie szkolnym oracyom, oraz powinszowaniom imienin i małżeństwa z dostojną jaką panią, pisanym szumnie, dziko, makaronizmami. Geniusz ten tak upadł u nas, że *literatura Stanisława Augusta* ukazuje się jego *odrodzeniem!*

Klasyczność, wycielająca z siebie coraz jawniejsze potworności, zabiła wszędzie artystyczną twórczość, a ukazała się ducha ludzkiego *zmorą*. Postrzeżono to wreszcie. Zanim się jeszcze to stało, już zjawiło się kilka gwiazd porannych, świetnych, zwiastujących nowe słońce i nowy dzień. We Włoszech śpiewać poczęli wielcy poeci chrześciańscy *Aryost*, *Tasso* i *Petrarka*. Poszli nowémi drogami, trzymali się geniuszu własnego i zdziwili świat. To rozbudziło ducha, ale dopiero w lat trzysta, gdy klasyczność francuzka już się przyjadła. Jedni zawołali: „Potrzeba rzucić Francuzów i Rzymian, którzy sami są naśladowcami, a dzierzyć się Homera i Tassa.“ Drudzy zaś poszli jeszcze daléj i tak mówili: „Cóż ztąd wyrośnie? Naśladownictwo do rzymskiego podobne, nic więcéj! Przynależy, nie naśladować Greków i Włochów, ale być jako Grecy i Włosi, tj. *siąść na skrzydła geniuszu własnego i tworzyć samorodnie?*“ Prześladowano tych ludzi; zarzucano im bezbożność i kacerstwo. Ale nie dali się odstraszyć. Tym sposobem urobiło się pojęcie *romantyczności*, jako przeciwnicy klasycyzmu. Że zaś duch nowy zjawił się we Włoszech, tj. pomiędzy *Romańcami*, więc nazwano go od ich imienia. I duch ten poleciał z Włoch daleko na północ Europy, wcielił się w protestancki świat i utwierdził się w nim głównie, gdyż nalazł tam najwięcéj dla siebie swobody. W Anglii oparł się on na filarach takich, jak *Szekspir*, *Milton*, *Walter Skott* i *Lord Byron*. Rozszerzył się i otrzymał berło w Niemczech przez *Szyllera*, *Goetego*, *Lessynga*, *Herdera* i *Jean Paula*, a w Polsce przez *Brodzińskiego*, *Mickiewicza i Mochnackiego*. Romantyczność okazała się istotnie *oswobodzicielką literatury* i *odrodzicielką sztuki pięknéj*, a panuje dotąd wszędy wszech-

władnie, niezaprzeczenie, jawnie. Były czasy *klasyczne*, teraz ma się czasy *romantyczne*.

Co jest *romantyczność?* To teniże sam duch helleński, co szedł za tchnieniem geniuszu własnego i tworzył dzieła wielkie bez wzorów. Grecka literatura więc, jako jest *arcy-klasyczna*, tak jest i *arcyromantyczna*, a poeci tacy, jak Dante, Milton, Szyller, Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, jako są *romantykami*, tak są i *klasykami*. Romantyczność wielka i klasycznośc wielka, to w gruncie *jedno i to samo*. Zarówno to *geniusz niepodległy i stwórczy*. Czy niema przeto w istocie rzeczy pomiędzy klasycznością i romantycznością różnicy? Jest, nawet bardzo wielka. Klasyczność, to *geniusz pogański*, a romantyczność *geniusz chrześciański*. Tamta duch *starożytnego*, a ta duch *nowożytnego* świata. Ostatnia jest dla nas stósowniejsza.

Między klasycznością i romantycznością urobiły się wreszcie najpełniejsze, wszystko przenikające przeciwy. Pierwsza woła: „Trzymaj się wzorów i wyciągaj z nich prawidła dla siebie! Bacz na naturę i rób ją wszędy pracy twéj modłą! Rozum i doświadczenie, dzieje literatury i sztuki, przykłady mistrzostwa niechaj ci przewodniczą!' Druga zaś krzyczy: „Precz z opleśniałą kurzem wieków obcą robotą! Była ona dobra dla innych czasów i ludzi, których stała się wyrazem. My powinniśmy mieć wyraz swój. Precz ze wzorami i wszelką powagą, bo krępują geniusz! Duch ludzki przestał być niemowlęciem i pozyskał pełnoletność; nie potrzebuje ani niańki, ani szczudeł. Przepisy dla sztuki wydobywaj z własnéj duszy, a trzymaj się umysłu twego i praw twórczości własnéj! Bacz, nie na naturę, ale raczéj na ducha! Idealizuj wszystko, zgoła przedmioty przyrodzone!"

Po jednéj stronie gra rolę tutaj, jako się widzi, *empirya* estetyczna, a dzielność artysty zależy na *bierności;* po drugiéj stronie panuje *spekulacya* estetyczna, a dzielność artysty sadzi się na *czynności ducha*, na twórczości i igrze niepodległego umu. Tam *reał*, t. j. wzór obcy, powaga, dzierzy buławę hetmańską; tu *ideał*, on przeciwk-stop reału, piastuje

berło. Tam powstaje wszystko a posteriori i historycznie, tu a priori i metafizycznie. A jeżeli klasyczność okazała się *romańskim*, to romantyczność okazuje się *germańskim* duchem, na wylot i w pełni znaczenia. Jako nazwano ją romantycznością, przez wzgląd, że urodziła się między romańcami, tak dzisiaj powinnaby przybrać *germantyczności* imię, bo duch germański jéj uprawca, tłumacz i wykładnik. Klasyczność rzymska i francuzka to *katolicyzm*, a romantyczność angielska i niemiecka *protestantyzm*, w literaturze i sztuce dzisiejszego świata. Pierwsza *historyzm i pierwiastek zachowawczy*, *zwrotny*, druga *radykalizm i pierwiastek postępowy*. Tam *arystokracya*, tu *demokracya*. Oto dwa obozy, *czerńce i czerwieńce* w estetyce!

Romantyczność ma bardzo świetne gwiazdy na niebie ludzkiego ducha. Byłoby szaleństwem, targnąć się na geniusz Szekspira, Lorda Byrona, Goetego, Szyllera, Mickiewicza, Krasińskiego! Panowanie jéj jest utwierdzone silnie. Przecież, cóż ludzkiego podoła się utrzymać długo przy dzielności i chwale Bożéj? Wolność każda, zaczém nawet i wolność geniuszu, jako niebianka istna, zamienia się na ziemi tak łacno i tak prędko w swywolę. Niedawno króluje romantyczność, a już nabroiła wiele, bardzo wiele złego. Jéj duch spodlał, zbezecniał, i tak już zacniejszych ludzi oburza, jak klasyczność niegdyś w chwilach sromoty i upadku.

Widziało się klasyczność u Greków tak silną i uroczą, że sami romantycy uderzają przed nią uwielbienia czołem, i zowią ją najpiękniejszém romantyczności kwieciem. Później ona tak karleje, wydrzy się i upada, tak oplątuje się w sieci czczych przepisów, że staje się bezdusznością i genialności grobem. Tąż samą drogą, co do joty, lubo w przeciwnym kierunku i po swojemu, podąża dzisiaj, a w gorsze bez miary popada upodlenie, sławna wielkimi mistrzami zwycięzka romantyczność. Proszę o uwagę, bo mira et interrita loquor! Klasyczność była panującém w estetyce *twierdzeniem*. Romantyczność usadziła się jako jego *przeczenie* i okazuje już wszyst-

kie wady *przeczenia*. To *rewolucya* wszystko burząca i *anarchia* bez granic, gminny i wściekły *nierozum!* — I tak, klasyczność trzyma się ustanowionego prawa. Romantyczność więc, już na mocy kontrastu, zabrnęła w bezprawie, w szyderstwo ze wszech prawa i samowolność, a daje nam luźne, nieraz najdziksze, iście barbarzyńskie utwory. Klasyczność zważa na przystojeństwo i dobry smak; romantyczność zaś chwyta za język gminny, lub bezwstydny, i żartuje sobie z dobrego smaku, który odsyła do potępionéj politycznie *arystokracyi*. Klasyczność wymaga, ażeby nie tylko forma, lecz także treść była piękna, i dla tego wyprowadza na widocz, albo samych półbogów, bohaterów i wielkich mężów, albo same niebianki; romantyczność zowie to *szlacheczczyzną*, *Ludwika XIV. dworem*, a jakby na złość, opiewa nam tak często Bartków i Maćków, Mieszczuchów i Żydów, markietanki i przekupki, wszechpowszedniość, tak dalece, że literatura nowomodna mało różni się od naszéj Kaśki karczemnéj. Klasyczność żąda od sztuki pięknéj, ażeby była religijna i moralna, a wiodła do Boga i cnoty; romantyczność kruszy i te pęta. I oto mamy huk dzieł bezecnych, podkopujących czyste obyczaje i wszech świętość. Dziwna rzecz, iż jak niegdyś klasyczność, tak teraz romantyczność, upodliła się najbardziéj we Francyi. Teatr paryzki jest dzisiaj w upadku tak wielkim, że komedya jego przestała wyprowadzać na widownią nietylko Wirginie i Atale, lecz zgoła poczciwe matki, żony i córki nasze, jako *postaci nudne*, a każe grać rolę pokątnym miłośnicom i kochankom ich żonatym, uświęcając to na scenie, co stało się pospolitego, z gruntu zepsutego żywota rakiem. Klasyczność, odwołując się do natury i rozumu, unika fantazyi zbyt bujnych, upiorów, czartów, piekielnych harców, wszech zabobonu; romantyczność ima tak rada za Łysą górę, czarownice, dziwy i najniedorzeczniejsze baśnie. Klasyczność stara się o wiersze śliczne, starannie utoczone; romantyczność zaś mówi: nie poświęcę nigdy *myśli* dla *końcówki* i karmi nas dość często wierszami, godnémi starych kantyczek.

Że ma się dzisiaj poezye albo szalone, albo chorowite, a zaw-

sze niesforne; że teatr nasz podobien jest do miejsc bezwstydu i rozpusty; że romanse nasze są tak bezecne i szkodliwe; że cała literatura nasza z bogini stała się publiczną dogodnicą i obrzydliwą istotą; jest to, niestety! romantyczności wina!

Gdy zastanowisz się głębiéj nad stanami dzisiejszéj literatury i sztuki pięknéj, a zechcesz ocenić je należycie, to przewraca ci się do góry nogami wszystko, co wyłożyło się dotąd o klasyczności i romantyczności. I otrzymujesz następujący, bardzo niespodziany ogólny wypadek. Klasycznością już u Rzymian, dawno więc przed francuzką szkołą, z czasów Ludwika XIV., i dzisiaj u znawców rzeczy zowie się *swobodny duch starohelleński*, nietylko w Grecyi, lecz w geniuszach Włoch, Anglii, Niemiec i Polski, twórczość swą wyjawiający, a miłujący gorąco wolność, światło i postęp, piękność rzetelną i dobry smak, attycyzm i urbaniczność, wszystko, co bożego, wielkiego, świętego i przystojnego, słowem *pierwiastek europejski*. Zaś romantycznością ukazuje się w gruncie samym duch Hunnów, Saksonów i Gotów, barbarzyńców, którzy rozwalili świat rzymski; duch dziki, opętany wiarą i mistyką, lub duch średniowieczny, budujący śliczne kościoły z rozboju po gościńcach; kruszący drzewa na turniejach w obronie dobrego imienia księżniczek, a przeciwko cnocie nadobnych chłopek zaprowadzający kunicę; bojujący za Zbawiciela i ziemię świętą, ale zarazem za przywileje, kasty, niewolę i ciemnotę; mający tyle do czynienia z czarownicami, zabobonem i awanturnictwem; słowem, *pierwiastek azyatycki*. Klasyczność ma się do romantyczności, jak filozofia i literatura grecka do scholastyki, lub biały dzień do czarnéj nocy. Pierwsza jest oczywistą wolnością myśli, druga najsromotniejszą ducha niewolą i swywolą. Stąd wyrasta, że wbrew dawniejszym, wprost przeciwnym rozwojom, romantyczność odpowiada politycznemu historyzmowi, a klasyczność radykalizmowi; że pierwsza jest, aż do ducha Wandalów i Normanów, *zwrotna*, druga *postępowa*.

Tak, tylko klasyczny geniusz starogrecki, gdzie i ilekroć się wyjawi, jest *światłością istną*, a duch romantyczny, to *duch*

nocy, która ma gwiazdy, ale ma i ciemności i strachy. Objaśnią rzecz następujące przykłady.

Duch helleński, gdy poczęto wreszcie uczyć się po grecku i przełożono na krajowe języki Homera, Sofoklesa, Platona, odniósłszy do pewnego stopnia górę nad duchem średniowiecznym, okazał się radykalnym burzycielem starego czasu. On przez filologów sławnych, których miał w swéj służbie, otworzył erę nową. Również literaturę dzisiejszą oczyści z czasem od awanturniczego romantyzmu, a zawróci dyszel jéj rydwanu na powrót ku religii, moralności i dobremu smakowi. Duch ten był *twierdzeniem* staroeuropejskiego, przedchrześciańskiego świata, które wyparte zostało w końcu przez twierdzenie średniowieczne, w Palestynie poczęte, a jego *przeczenie*. Musiał tedy za nowszych czasów wystąpić jako *przeczenie* władnącego światem ostatecznym przeczenia swego. Zniweczył je téż i zapalił pochodnią z niebios. — Wiadomo, że średniowieczne duchowieństwo lękało się helleńskiego ducha, jak wroga swojego, a nazywając starożytnych klasyków pogańszczyzną, zakazywało długo wykładu ich po szkołach. Wiadomo również, że łacina średniowieczna pospołu z treścią, którą podaje, z całą scholastyką, uchodzi u filologów wielkich za barbarzyństwo wierutne. Wiadomo wreszcie, że już po kilkakroć Humaniści, to jest miłośnicy staroklasycznego, mianowicie zaś helleńskiego ducha, wyparłszy łacinę średniowieczną, oswobodzili literaturę i sztukę od tybetańskiéj niewoli. Proszę powiedzieć, czy n. p. *duch klasyczny* Krasickiego, lub *duch romantyczny* Odyńca, jest za filozofią i światłem? Który z nich większy patryota? Zdaje się, że stosunek klasyczności do romantyczności w ogóle będzie już każdemu zrozumiały i jawny.

Widziało się tedy i klasyczność i romantyczność, to w świetności i chwale początkowéj, to w obrzydliwości i sromocie przykońcowéj. A co osobliwa, że w obu razach, pomimo przeciwieństwa tak wielkiego, jak między pogańskim a chrześciańskim, europejskim a azyatyckim duchem, jedna przedzierzga się na przemiany w drugą tak, że i na wysokości i na dole trudno je w końcu odróżnić od siebie. Skoro

więc klasyczność i romantyczność mają podwójne, inne początkowe, a inne końcowe znaczenie, a w obu razach, acz wierzchołkiem sobie przeciwległe, zlewają się z sobą w jedno, to jest w tęż samą wielkość i w tęż samą biedotę ducha; to nic dziwnego, iż walka romantyków z klasykami jest dotąd babilońską wieżą, z odmętem pojęć i języków.

Same tu jawne i śmieszne natrafia się sprzeczności. I tak n. p. klasyk broni sie w słuszném uczuciu dzielności i zasług helleńskiéj, lub rzymskiéj oświaty, a zarazem popada w padoły nędzy dawniejszéj szkoły francuzkiéj. Romantyk znowu bije na klasyków zaciekle, nibyto ze sztandarem swobody w ręku, a niesie duchowi średniowieczne jarzmo. Prawda niezawodna, że Mickiewicz potargał w literaturze naszéj klasyczno-francuzkie więzy i popchnął ją na swobodne tory; że jako patryotyczny i genialny pisarz ma niezaprzeczone zasługi i prawo do najserdeczniejszéj wdzięczności ogólnéj; że tém był dla nas, czém Szyller dla Niemców, lub Szekspir dla Anglików; że ze strony téj przyczynił się potężnie do naszego postępu i nowy dla myśli polskiéj otworzył czas. — Ale i to prawda, że jako Dziady, duchy, harce czartów i ballady lubiący romantyk, który zgoła z uczelni słowiańskiéj w Paryżu odzywał się tak niekiedy, jak gdyby żył za czasu krucyat, usposobił naród do tęsknicy za średniowieczczyzną; że pod wiarowym względem przerzucił go z wieku XIXgo w wiek XIVty, zaczém nie naprzód, lecz daleko w tył; że dzisiejszy zawrót głowy za ultramontanizmem i jezuityzmem, które Polskę zabiły, nie jedynie z prześladowań katolicyzmu powszechnie znanych, lecz także z króla polskich śpiewaków bierze początek.

Jakie o rzeczy téj ostatnie słowo nasze! Kochaj wielkość, piękność, genialność i dobry smak, tak w klasyczności, jak romantyczności, a brzydź się wszystkiém, co brzydkiego i niecnego, gdziekolwiek je najdziesz! Wiedz, że dobra romantyczność oswobadza świat od złéj klasyczności, a dobra klasyczność od złéj romantyczności! Uwzględniaj wzory i klasy-

czne i romantyczne, ale nigdy na niekorzyść geniuszu, który je stworzył i stwarza!

Nietylko w pojedyńczych ludziach różnych, ale i w narodach całych, insze natrafia się o klasyczności i romantyczności wyobrażenia. Nie rozbiera się atoli już rzeczy téj szczegółowo, lecz daje się na nie, w miarę panujących dziś mniemań, przykłady przez sztuki.

Poezya. Klasyczną jest cała literatura grecka i rzymska, a francuzka z czasów Ludwika XIV., nasza zaś z wieków Zygmuntowskich i Stanisława Augusta, nawet późniejsza aż do Mickiewicza. Klasykami naszymi są: Jan i Piotr Kochanowski, Skarga, Górnicki, Krasicki, Trembecki, Kniaźnin, Karpiński, Feliński, Wężyk, Kropiński, Ludwik Osiński, Dmóchowski, Franciszek Koźmian i wielu innych. Romantyczną zaś ukazuje się literatura włoska od Dantego, Petrarki i Tassa wyobrażana, hiszpańska pod Cerwantesem i portugalska pod Kamoensem, cała angielska i niemiecka. U nas romantykami są: Brodziński, Mickiewicz, Odyniec, Zaleski, Garczyński, Malczewski, Olizarowski,-Kraszewski, Korzeniowski i wszyscy dzisiejsi. Za najpiękniejszy wzór romantyczności uważać się da Switezianka Mickiewicza z muzyką pani Szymanowskiéj, a za najdzikszy utwór genialny Zbójcy Szyllera, Faust Goetego, Korsarz i Kain lorda Byrona.

Muzyka. My Polacy zowiemy muzykę włoską i francuzką *klasyczną*, a niemiecką romantyczną. Za klasyków uchodzą nam Rossini, Bellini, Donicetti, Verdi, Cherubini, Michaelo Orlando di Lasso, Leo, Durante, Palestrina, Caldara i Mercadante, a za romantyków Hajden, Mozart, Betowen, Bach, Schuman, Bartoldi Mendelsohn i Wagner. Stoją zaś w środku, chyląc się to ku jednéj, to ku drugiéj stronie: Meyerbeer, Hálewy, Auber i Berlioz. — We Francyi uważają za klasyków: Scarlatti, Leo, Durante i Paisiello, a za romantyków Meyerbeera, Halewego i de Berlioz. — W Niemczech widzi się w Bachu, Haendlu, Glucku, Gretrym, Hajdenie, Mozarcie i Betowenie klasyków, a w Weberze, Mendelsohnie Bartholdim, Ryszardzie Wagnerze, Szubercie i Chopinie, romantyków.

Ogólnie uznano za *klasyczne*: Mesyasza Haendla, Fidelio Betowena, Normę Belliniego, Don Juana Mozarta i Otello Rossyniego; a za *romantyczne*: Roberta diabła Meierbeera, Tannhausera i Lohengrün Wagnera, Sen nocy letniéj Mendelsohna, Wolny strzelec i Oberon Webera.

Malarstwo. Włoska i francuzka szkoła uważa się za klasyczną, a niemiecka za romantyczną. Jako najwyższą klasyczność uznaje się wszystkie prace Dawida, Rafaela i Tycyana. Wenera Tycyanowa uchodzi za nec plus ultra klasyczności. Klasycznémi są także: wielki obraz E. Maisona i msza przez papieża w r. 1848. Oba w Wersalu. — Jako zaś śliczną romantyczność przywodzi się obrazy: Rozbójnicy w skałach przez Salvatora Rosa; Kochanka, wisząca u szyi potępieńca, z piekła Dantego przez Ari-Scheffera, Siège de Rome en 1849 przez Werneta.

Architektura. Wszystkie budowle starogreckie i niegdyś rzymskie, a dziś włoskie, na wzór ich zbudowane, są klasyczne, jak np. Partenon, Walhalla przy Regensburgu, Magdalena i giełda w Paryżu. Czy dorycki, czy joński ich styl, uchodzą za klasyczne. Do klasycznych budowli liczą się także Tulierye, Luwr i inne piękne pałace w Paryżu. Za romantyczne zaś uważać można wszystkie kościoły chrześciańskie, tak gotyckie, jak bizantyjskie, mające bazyliki i wieże. Najpiękniejszy ich wyraz Notre-Dame w Paryżu.

Klasyczność i romantyczność są wielkie w estetyce potęgi. Wolter np. walczył z katolicyzmem tak zuchwalnie, lecz nie śmiał targnąć się na powagę estetyki ówczesnéj, na klasyczność. Któż odważy się dziś znowu wystąpić przeciw romantyczności? Pismo niniejsze jest może pierwsze, co powiedziało jéj bez ogródki prawdę.

CXIV.

Plastyczność i eteryczność.

Pod plastycznością zwaną od πλαστικός, ad artem formatricis naturae spectans, rozumie się taki rodzaj przedstawiania

przedmiotu, iż dzieło, zdaje się, że wyszło nie z pod dłuta sztuki, lecz z rąk saméjże natury; iż występuje ono przed okiem, lub duszą widza, jak gdyby było rzeczą samą, lub osobą żywą; iż to nie obraz, ale res, vel persona ipsissima. Patrząc tu na artystyczny utwór, doznajesz takiego złudzenia, jak owe ptaki, co rzuciły się do żeru malowanych wisien. Sądzisz, iż to, co widzisz, jest rzetelną prawdą, a nie wiedząc, czy wzrok lub rozum twój, co innego ci mówiący, ma słuszność, dotykasz się palcem. Jest to natura apoteozowana w czarodziejskiém sztuki zwierciedle. — Eterycznością znowu zowie się obraz przedmiotu tylko na pół widzialny, jakoś zmroczny, lub nadziemsko światlany, niby oddalony i gdzieś w widnokręgu tamtego świata tkwiący; obraz, który rozbudza i rozciekawia duszę, a więcéj domyślać się każe, niż odsłania; który jest przecież dostateczny, dokonany i dziwnie uroczy. Bierze się tutaj pędzel od sylfów, a farby z jutrzenki, lub zorzy. Postaci zaś, które się urabia, podobne są do rozwiewających się elizejskich cieni. Zdaje się, że są z eteru; że eter skupia się w nie na chwilkę, i że one pod okiem naszém rozpływają się w eter. Jest to świat mar i widziadeł malignowych, w powiaty artystyczne przeniesiony; świat duchów, które ukazują się konającym, a które oko sztukmistrza dojrzało, i na płótno, lub papier przeniosło. Coś chorowitego, coś z jasnowidzenia i lunatyzmu ma się tutaj. Lecz właśnie ta cudowność, ta nadnaturalność zachwyca.

I tak n. p. *teatr* przedstawia nam wszystkie postaci na scenie, samo niebo i piekło, nawet nieboszczyków i duchów plastycznie; a *sen*, choć obrazy jego bywają tak wierne, eterycznie. Podobnież się ma w poezyi, muzyce i malarstwie. Obrazy, które ofiaruje nam sztuka, jeżeli je cechuje wyrazistość i naturalność tak silna, iż pojrzawszy na nie, zapominamy się całkowicie i mniemamy, że oto jest przed nami goła, istna rzeczywistość, są plastyczne; a obrazy, które, acz stoją przed nami rzeczywiście, zdają się być oknem w jakiś świat duchowy i nadziemski, a tak jakoś działają na nas, iż widzi się nam, że mamy przed sobą senne marzenie, są eteryczne.

Plastyczność i eteryczność rozciągać się mogą aż do języka i stylu. Plastyk mówi np.: „Achilles *rączonogi jak jeleń*, z włócznią w ręku, *rzucającą za sobą cień okrętowego masztu;*“ — a eterysta: „Achilles, skory jak *promień światła*, lub *myśl kochanki*, a zbrojny włócznią tak dużą, jak jego *w Olimpie i na ziemi chwała.*“ Najdoskonalszym plastykiem między poetami jest *Homer*, a ojcem eterystów *Ossyan.* Tak klasyczność i romantyczność, tak plastyczność i eteryczność są dwa przeciwne sztuk pięknych charaktery, barwy, blaski, które rozgarniają i mistrzów i dzieła ich we dwa zastępy.

Jest w sztukach pięknych kilka eteryczności rodzajów. I tak, jeżeli maluje się coś eterycznie, Ossyanowym sposobem, tj. jeżeli osoby i rzeczy są tutaj jako *senne marzenia*, to daje się *eteryczność właściwą.* Jeżeli zaś maluje się coś li metafizycznie, li psychologicznie, tak, że z obrazu wygląda nie ciało, lecz *dusza*, wtedy eteryczność staje się *spirituaInością.* Jeżeli znowu maluje się coś w jakimsiś świątlanym, do promiennicy świętych podobnym blasku, lub daje się coś w ogniu bengalskiéj dziwnie pięknéj, do Tysiąc nocy i jedna podobnéj fantazyi, lub otacza się przedmiot swój różanym obłokiem, którym osłaniała się Wenera, a który robił ją półwidzialną, ale tém piękniejszą, wtedy eteryczność zowie się *nimbicznością.* Jeżeli wreszcie kształtuje się nie już widnokrąg, lecz same postaci bohaterów swoich ze mgły niebiańskiéj, z dymu edeńskiego, z pary eldoradowéj, a nadaje się im jakąś duchową, przenikliwą i przezroczą cielesność; jeżeli treść, z któréj się je ulepia, jest nie gliną bożą, przechodzącą w ciało Adama, ale uleciął z kosmetycznego ogona, jakimsiś lubym, uroczym, do wnętrza kościoła, lub lasu, podobnym zmrokiem, wtedy eteryczność przyjmuje miano *nubiczności.* Przez wszystkie sztuki piękne ma się przykłady na te eteryczności rodzaje.

Czasami posłyszy się zdanie, że klasyczność i plastyczność z jednéj, a romantyczność i eteryczność ze wszystkiémi jéj rodzajami z drugiéj strony, nie różnią się od siebie i są w gruncie to samo. Błędne to i nie zbyt ostre rzeczy uważanie. Prawda, że klasyczność i plastyczność niosą nam li piękność

zewnętrzną i są empiryczne, a romantyczność i eteryczność kuszą się o wewnętrzność i duchowość, o estetyczną metafizykę; że klasyk bywa zazwyczaj plastyczny, a romantyk eteryczny, spiritualny, nimbiczny i nubiczny. Ale ma się także artystów, tak klasyków, jak romantyków, co nieuroniając bynajmniéj charakteru swego, są to plastyczni, to eteryczni na przemiany i wedle potrzeby. I tak n. p. klasyczny Homer ukazuje się wciąż niemal plastykiem. Opisuje on nam bogów i herosów, jak półkownik rosyski rekrutów, tj. mierząc na stopy i cale ich wysokość, podając, ile który z nich dźwignie ciężaru, ile zjeść, lub wypić, ile mil na dzień ubiedz może. Lecz tenże sam Homer podnosi swą klasyczność aż do szczytu eteryczności, gdy wyprowadza po raz pierwszy Helenę. Nie maluje on wcale wdzięków jéj plastycznie à la Walter Scott, tj. jéj kibici, oczu, ust, lic, włosów, ale sprowadza ją z wieży, z któréj patrzyła na walkę Trojan z Grekami, do sali obrad, gdzie siedzieli senatorowie. Gdy weszła, powstają starcy mimowolnie, urzeczeni urody jéj blaskiem, i patrzą w nią, nie mogąc od niéj oderwać oczu. Oddaliła się, a jeden z nich wykrzykuje: „Nie dziw, że za nią dwa narody przelewają krew. Istna to bogini!“ I oto wszystek, a prawdziwie mistrzowski obraz piękności Heleny! Ossyan romantyczny jest znowu eterysta całą gębą, a przecież daje nam opisy bitew plastyczne. Walter Skot romantyk, malując nam osoby i charaktery li zewnętrznie, jest plastykiem najwyższego stopnia. Co innego wcale są przeto klasyczność i romantyczność, a co innego plastyczność i eteryczność. Pierwsza dwójca odnosi się bardziéj do *rzeczy saméj*, a druga bardziéj do rzeczy téj *wyrazu*.

Pokazuje się ninie plastyczność i eteryczność na przykładach przez sztuki:

Poezya. Plastyczne są *dzieła Homera* i *Nibelungi* niemieckie, Donkiszot Cerwantesa, pisma Dmuchowskiego Franciszka, Osińskiego Ludwika, Koźmiana, Trembeckiego, Krasickiego i Felińskiego. Na czele eterystów stoi Ossyan. W Byronie widzi się eteryczność czystą. Jean Paul jest spirytualny. Krasiński, który owiewa się wciąż w jakiś obłok górny i świa-

tlany, — który tkwi ciągle w eterach i więcéj daje do myślenia, niż wypowiada, jest nimbiczny. Słowacki zaś, kształtujący postaci swe z rozpływającéj się mgły duchowéj, jest nubiczny. — Romanse i bohaterowie Walterskota, dając nam wciąż zewnętrzne postaci zwierciadlane, one komiczne czoła, nosy, brudy, a nawet brzuchy, są plastyczne; a romanse Jean Paula, dając nam nie opis postaci swych bohaterów, ale psychologią ich serca, są spirytualne. Goete w Wilhelm Meisters Flegeljahre jest plastyczny, a w Werterze spirytualny. Mickiewicza Grażyna odznacza się plastycznością, a Sonety krymskie, acz malują naturę, są eteryczne.

Muzyka. Plastyczne są: *Córka półku* Donicettego, *Trio* z Wilhelma Tela Rossyniego, *Trio* z Don Juana Mozarta, *Arya lucyfera* z Haendla, *Czwarty akt Hugenotów* Meierbeera, *Miserere* de Trovatore. — Eteryczne są: *Trio* z trzeciego aktu cyrulika Sewilskiego Rossyniego: „*Zitto, Zitto.*“ — W Oberonie Webera *Schlummerlied*, *Undine*, *śpiew króla wód i Niks.* — Wykonywanie muzyki paryzkie, nawet sztuk niemieckich, mające w sobie zawsze coś żołnierskiego, coś z musztry i komendy wojskowéj, jest *plastyczne*, a Niemcy grają bardziéj *eterycznie*, nieraz tak *spiritualnie*, jak gdyby słyszało się muzykę senną.

Malarstwo. Najpiękniejszy przykład plastyczności ma się na obrazie *Magdaleny* przez Corregio w Dreźnie. Stoisz tu przed malowidłem, dwa kroki odeń, i jeszcze ci się zdaje, że widzisz żywą, prześliczną niewiastę. Plastyczne są obrazy wersalskie: *Entrevue de Philip et Henri II.* en 1188 par St. Evre, *Levée du siège de Constantinople* en 1402 par Grangère, *Bataille de Civitella* en 1055 par Roger. — Jako zaś najpiękniejszy eteryczności wzór uważać można: *Koronacyą Matki Bożéj*, przez Giowani da Fiasola, i parekroć już wspomnianą *Dyanę*, przyglądającą się śpiącemu Endymionowi, przez Girodeta Triosona. — Do eterycznych liczą się następujące obrazy wersalskie: *Sacre de Louis XV. à Reims* en 1722 par Emil Signol; *Chapitre général de l'ordre St. Jean de Jerusalem*, tenu à Rhodos en 1514 i *Jaques Molay*, grand maitre

prend Jerusalem en 1299 par Jacquand; *Godefroy de Bouillon* składa trofea w r. 1099 par Granet; *Chapitre de l'ordre du Temple* en 1147, Nr. 376.

Tutaj należą *obrazy flamandzkie*, w których kojarzy się *romantyczność*, niedbająca o treść piękną i lubiąca rzeczy gminne, z *plastycznością*, ale tak pojętą, że miasto wyrazistości, perspektywą sprawionéj, daje nam cielesność nagą, do jatek mięsnych podobną. Tutaj i romantyczność i plastyczność doznają upodlenia. Geniusz świeci tu niekiedy, ale dobrego smaku nigdzie nie najdziesz Słynie flamandzkim pędzlem *cielesny van Dyck*, którego moc obrazów jest w Pinakotece monachijskiéj, i *Tenie Dawid*, mający upodobanie *w osobach i rzeczach karczemnych*.

Pomalowane posągi i rzeźby, by téż były i najbardziéj eteryczne, zamieniają się w plastyczne. Pod pomalowaniem rozumie się tu sztukę malarską, nie zaś mularską i pędzlarską.

Architektura. Piękne i klasyczne budowle stylu starogreckiego są eteryczne, a romantyczne nasze kościoły i gmachy ukazują się bardzo plastyczne. Luwr i Tuilerye w Paryżu są plastyczne, a pałac kryształowy w Paryżu i Londynie jest eteryczny. Panteon paryski jest plastyczny, a domek Franciszka I. i niejeden teatrzyk letni na elizejskich polach w Paryżu, eteryczny. We Francyi budują bardziéj plastycznie, niż w Niemczech, a gmachy angielskie są zgoła sztywno plastyczne. Całość i ogół, pomysł i plan budowli jest we Francyi ślicznie dokonany na każdym gmachu, ale szczegóły bywają tu zaniedbane. W Niemczech przeciwnie, ogół i plan całości najczęściéj lichy, ale za to szczegóły, aż do najobojętniejszych drobnostek, po mistrzowsku wyrobione. Francuzka budowa zachwyca z *zewnątrz*, a niemiecka z *wewnątrz*; pierwsza tedy jest bardziej plastyczna, druga bardziéj eteryczna.

Oprócz takich ogólnych i z innémi sztukami spólnych charakterów, architektura ma własną, szczegółową plastyczność i eteryczność. *Styl bizantyjski*, dający nam łuki okrągłe, filary i sklepienia ciężkie, wszystko jakoś bardzo trwałe i silne, bardzo wyraźne, to nic innego, tylko plastyczność w budo-

wnictwie; a *styl gotycki* z łukami ostrémi i lekkiémi, ku niebu uciekającémi, z filarami, złożonémi z żyłek cieniutkich, ze sklepieniami, pełnémi zakątów i rysów śmiałych, jako np. w kościołach Eustachego i św. Seweryna w Paryżu, tudzież z pończoszkowémi, a bardzo wysokiémi wieżami, jak np. katedra strassburgska i frejburgska, to eteryczność. Styl bizantyjski, zwłaszcza nie najpiękniejszy, jest w architekturze to samo, co *styl flamandzki* w malarstwie.

Także w naturze ma się plastyczność i eteryczność. Alpy szwajcarskie są z bliska plastyczne, a z daleka eteryczne. Czarny las niemiecki jest plastyczny, a Donauthal, ze skałami białémi, na kształt wieżyc w niebo ulatującémi, eteryczny. Piękność niewiasty tłustéj jest plastyczna, a chudéj eteryczna.

CXV.

Serdeczność i humorystyczność, sentymentalność i mantyczność, jowialność i trywialnośc.

Otóż nowe estetyczne przeciwieństwa. — Serdeczność jest zawsze *gorąca*, a humorystyczność bywa, przynajmniéj widzi się być *zimna*. Pierwsza roznieca *rzewność* i *płacz*, druga *wesołość* i *śmiech*. I tamta i ta staje się cechą sztuk pięknych.

Któż nie ma dostatecznego o *serdeczności* wyobrażenia? Napotyka się ją w gronie młodzieży i przyjaciół, w obcowaniu miłujących się małżonków, a przedewszystkiém na matce, pieszczącéj się ze swém dziecięciem, z któréj ust, i mówiących i całujących, płynie sercowy strumień tak balsamiczny i słodki. Cóż ztąd? I poezya, i muzyka i malarstwo, każda ze sztuk pięknych może być serdeczna, jako ta matka. Ponieważ rzecz, o któréj się mówi, niewymaga dalszych wyjaśnień, więc kończy się ją, dając na nią przykłady:

Słyną i odznaczają się serdecznością co do *poezyi: Fenelon* w Galatei i Estelli, a u nas Karpiński, Brodziński, Lenartowicz, Pohl w pieśniach Janusza i innych; — co do *mu-*

zyki: Familia szwajcarska Weigla, Wilhelm Tell i romans Saula z Otella Rosyniego, wiele aryi z Córki pułku Donicettego, romans Cherubiniego, Pieśni Tauberta, staroniemieckie Minnelieder i śpiewki szwajcarskie; — co do *malarstwa* Greuzego obrazy, przedstawiające sceny familijne i domowe.

* * *

Ale trudniejsza do pojęcia i orzeczenia *humorystyczność*. Co ona? Ona przeistacza serdeczność w jakąś zimną, a wielce prawdziwą i naturalną nieserdeczność. I tak np. ojciec okaże się humorystykiem, gdy rzecze do onéj matki pieszczącéj się z dzieckiem, które jest i jego synkiem, a które on także niezmiernie kocha: „Czy ty wiesz, że całujesz może przyszłego zdrajcę ojczyzny, lub wisielca?“ Matka oburzy się srodze na te słowa. Niedziw! Kobiety humoru nie mają i nie lubią.

Humor rozwiązuje miłe myśli, uczucia, rzeczy i stosunki ludzkie w nieprzyjemne prawdy; oblewa tych, co są w gorącéj serca kąpieli, zimną wodą; wykrywa gorycz na dnie podanego sobie miodu; stawia na miejsce złudzeń i omamień błogich rzeczywistość twardą i smutną; szczęście mniemane, jedném słówkiem zespala z niedolą; patrzy do gruntu wszystkiego i odsłania wewnętrzną nędzę. To Sowiźrzał słowiański z czarnoksięzkiém źwierciadłem w ręku! Humorystyczne jest np. Pisma świętego zdanie: „Próżność nad próżnościami i wszystko jest próżnością“. — Ale téż i na odwrót. Humorysta w największéj boleści dopatrzy się uciechy i rozkoszy, a z niedoli i biedy umie wydobywać same łaski niebios i zbawienia. Ztąd, jako jest on biczem na szczęśliwych, tak leje kanar pociechy w serca utrapione.

Człowiek humorystyczny drwi sobie ze wszystkiego, lecz jakoś bardzo mądrze i poważnie, a chociaż nas niby rozśmiesza, przecież w gruncie przepełnia smutkiem. Rzadko żartuje on z innych, lecz często z samego siebie. I tak np. pewien zacny, ogólnie wielbiony człowiek czyni dobrodziejstwo, utrzy-

mując na koszcie swym jednę liczną, poczciwą, lecz biedną rodzinę, a gdy go z powodu tego chwalą, odzywa się zimno i spokojnie: „Ustańcież mi z takim peanem! Jam jego nie godzien. Czy wiecie, żem ja sobek nad sobki? Co robię, to tylko roztropność, dobrze wyrafirowany interes własny, egoizm“. I na dowód tego przytacza niby *wewnętrzną korzyść swoję*, tj. zadowolenie moralne, którego doznaje, niosąc pomoc bliźniemu, a które waży i płaci tyle, co np. picie wybornego szampana, — i *zewnętrzną korzyść swoję*, iż n. p. osoba wspierana staje się przez wdzięczność duchową jego branką, sługą i niewolnicą. Taki duch jest humoru pełen. — Jeżeli ktoś ciśnie pęk słomy na podłogę, włoży mu czapkę swoję niby na głowę i odzieje go swym płaszczem, a zawoławszy: „Oto tróp mój! Leżę na marach!“ prawi *mowę pogrzebową* na samego siebie, odsłaniając, miasto pochwał zwyczajnych przy takiéj okoliczności, wszystkie swe niedostatki, ułomności i przywary wiernie, a to tak jakoś ironicznie i smutnie i wesoło, że obecni i rozrzewniają i śmieją się zarazem; ten jest humorystyczny. Humor, to ona miedza wąziutka między komedyą i tragedyą, na któréj śmiech przechodzi w płacz, a płacz w śmiech.

Z przełożonéj właśnie osnowy znać, że humor polega na niespodziewanym od nikogo, a trafnym *kontraście*. I ukazuje się też on wciąż kontrastem, obracając smutne rzeczy w wesołe, lub wesołe w smutne Może więc jest on *dowcipem?* Nie. Niezbywa mu wprawdzie na dowcipie, a tchnie on ironią, parodyą, trawestacyą, epigramatem i satyrą; ale sam różni się od nich. Dowcip, to prosty empiryk, najdujący się na powierzchni rzeczy i śród miałkości samych; humor zaś, to głęboki filozof, sięgający do dna wszędy. Tamten igra z wyrazami, ludźmi i ich stosunkami; ten nie igra wcale, lecz napełnia grozą, nawet okropnością. Tam polewka, szumowiny, piana; tu pieczeń i wino. Tam szyderstwo i obraza; tu chyba kąsanie samego siebie. Tam często złośliwość, tu zawsze dobroć rzetelna. Tam lekkość i płochość, tu powažność. Tam światowy, niekoniecznie moralny ton; tu etyczny grunt bardzo

wysokiego znaczenia. Tam niekiedy zwierz, tu bezprzestannie półbóg. Tam śmieszek i pajacz, tu coś z kaznodziei. Dowcip to kobiecy, a humor męzki duch. Ma się dość dowcipnych, lecz mało humorystycznych ludzi. Umysł głęboki nie cierpi pierwszych, a smakuje w drugich.

Teraz pogląda się na przykłady ze świata sztuk pięknych. *Literatura humoryśtyczna:* Podróż sentymentalna Szterna; Leibgeber i Siebenkaes w romansach Jean Paula; niektóre powieści Skarbka, np. podróż bez celu, Małe przyjemności, Przypadki Dodosińskiego, Nieszczęścia najszczęśliwszego męża Fredry; Pani Twardowska i Laszka Mickiewicza; Dziad i baba Kraszewskiego z muzyką Moniuszki. — *Muzyka humorystyczna:* Car i Cieśla Lortzinga, Marta Flotowa; Wesele Figara, Oszukany kochanek i Turek w wywiedzeniu z seraju Mozarta. *Malarstwo humorystyczne* widzi się we złudzeniach perspektywy Hogarta.

* * *

Nie tylko o serdeczności, także o *sentymentalności* mówić się zwykło w dziedzinie sztuk pięknych. Co sentymentalność? Jest to czcza, niepotrzebna i nudząca, ckliwa serdeczność. Kochanek np. bywa serdeczny z kochanką, a ona z nim jeszcze serdeczniejsza. Ale człowiek pijany, który po trzeźwu może i ma dosyć serdeczności, a który teraz plecie trzy po trzy o swoich sentymentach dla żony, córki, lub kogo innego, który niecierpliwi całe towarzystwo, nie swèmi uczuciami jędrnémi i rzetelnémi, lecz jakąś nieznośną czułotliwością duszy, jest sentymentalny. Podobnąż sentymentalność natrafia się w dziełach artystycznych. Oto jéj przykłady:

Literatura sentymentalna: Heloiza Russa i niektóre pieśni Lamartyna. Świątynia Wenery w Knidos Szymanowskiego, Adolf i Julia Kropińskiego, Szluby nierozsądne Bernatowicza. *Muzyka sentymentalna:* Jesonda Spora i większa część oper Spontyniego. L'aire de Normandie. Nuta do pieśni Karpiń-

skiego: „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły". Niemcy nie lubią muzyki włoskiéj, i dla tego liczą Belliniego, Rossyniego, mianowicie zaś Werdego, do gędźbiarzy sentymentalnych. Spor i Spontyni są podług uczucia ich, lirykami. Nam Polakom przeciwnie, muzyka niemiecka trzeciego i czwartego rzędu, która jest dziwnie słodka a jednostajnością usypia, jak n. p. w lekarzu frejburgskim Mohra, wydaje się sentymentalna. — *Z malarstwa* sentymentalny jest obraz wersalski *Ludwika XVI., rozdającego jałmużnę ubogim* w r. 1788 przez Hersenta. — Co do *architektury* styl, zwany Renaisance, bywa dość często sentymentalny. — W ogóle sentymentalność zjawiła się po Ludwiku XIV., gdy znikło prawdziwe, a miejsce jego zajęło udawane uczucie.

* * *

Nie sama serdeczność, stająca się sentymentalnością, lecz także humorystyczność ma swe zboczenia. *Mantyczność*, wyraz polski, lecz pochodzący może od greckiego μαντικός, ad vatem pertinens, jest humor zwydrzony i chorowity, humor w potwornéj przesadzie. Mantyk prawi i robi zawsze coś nadzwyczajnego, coś osobliwego i szalonego, coś niedorzecznego, coś, co śmieszy, ale i obudza politowanie. To Anglik, mający splena, i dla tego wielki oryginał. Mantyczność zaś w sztukach pięknych okazuje się, iż tak rzekę, genialnością z domu czubków. Lubo wygląda z niéj niekiedy jaka mysl wielka, jest to przecież albo dziwactwo, albo wystrzał z czaszki nie mądréj. I tak n. p. mantyczny jest on romans francuzki, w którym jedna podwiązka stara, na śmieciach znaleziona, spotkawszy się po długiém rozłączeniu z drugą, a siostrą swą bliźniaczą, opowiada jéj, na kształt Robinsona, lub Donkiszota, dziwne swe przygody; — lub on romans niemiecki, już namieniony, w którym Sylf jeden, popadłszy w wojnę z duchami powietrznémi i uciekając, kryje się we stojące na polu i przeciw ptakom wystawione straszydło. Mantyczna jest także

opera Undina przez Lortzinga. Nimfa tu staje się śliczną dziewczyną. Kocha się w niéj rycerz. Ale nie może jéj być wierny. Czemu? Choć ona dobra, jak anioł, wszelakoż nieznośnie dziwna, bo dusza jéj nie jest nieśmiertelna i osobista, jak ludzka. To tylko ożywiony wyziew wodny. Opera Kramera Hans Hailin również tu należy. Daje się dalsze mantyczności przykłady:

Literatura mantyczna: Papiery djabła i Sixtus Zebedeus Fixlein Jean Paula. Improwizacya w trzeciéj części Dziadów i Farys Mickiewicza. Switezianka Lucyana Siemieńskiego. Królowa Woźna na Łyséj górze Olizarowskiego. — *Muzyka mantyczna*: Cherubini jest często mantykiem. Robert djabeł a w nim szczególniéj chór potępieńców z Meierbeera. Finale z Don Juana Mozarta. Śpiew pijacki w Wolnym strzelcu Webera. Winterlied von Kücken. Piosenki niektóre studentów niemieckich, np. Was kommt dort von der Höh! — Ein freies Leben führen wir. — *Malarstwo mantyczne:* Prace Korneliusza w szkole niemieckiéj. Alberta Dürrera jakie dziesięć obrazów śmierci, n. p. zgon skąpca i rozrzutnika. — Także *architektura* ma swoję mantyczność. Tu należą chińskie wieże wielopiętrowe, porcelanowe i z dzwonkami około jéj balkonów wiszącémi. Dworce kolei żelaznych bywają mantyczne.

* *
*

Mantyczność, która jest sama humorystyczności zboczeniem, ma także swoje zboczenia. *Jowialność* jest pierwsze jéj zboczenie, a polega na pewnéj naiwności, prostocie i gburowatości humoru. To także przesada, ale już jakoś niedźwiedzia, niezgrabnością rozśmieszająca. I tak np. jowialny był on książe Radziwił Panie Kochanku, który, opowiadając swe przygody w podróży do Jerozolimy, twierdził, że zastrzelił lisa, mającego ogon *sto łokci* długi; a gdy go sługa, na znak, iż kłamstwo jest zbyt grube, z tyłu skubnął, rzekł, że nie sto, ale *pięćdziesiąt* łokci, ogon był długi. Gdy wreszcie sługa skubnął go znowu, zawołał, iż lis był *bez ogona.*

Trywialność jest drugie mantyczności zboczenie. Tutaj już ustaje wszech piękność, a poczyna się energia karczemna, gminność. Trywialną bywa np. obozowa markietanka i warszawska przekupka. Estetyka nie obiera się już trywialnością, lecz tylko przestrzega przed nią. A można w nią popaśdź snadno. I tak trywialny ukazuje się Szyller, gdy wprowadza zagorzałego mnicha do obozu, a pokazawszy mu żołnierzy, goniących za dziewczyną, wkłada mu w usta takie kazanie: „Hejza, Juhejza, Tydlidum daj! A wy szubrawce, hultaje, heretyki i wisielce, wy ścierwo piekielne itd.“ Także Goete i Szekspir bywają trywialni. Romantycy, odpychając od siebie wszelkie przestrogi i rady, popełniają trywialności co do myśli i języka dość często. Przebacza się je, jak i wszystko złe, wielkim geniuszom, umiejącym jeden błąd nagradzać tysiącami zalet iście niebiańskich. Ale mierność, uwięziona w samych trywialnościach, to biedota ducha arcyobrzydliwa. Potępi ją każdy czytelnik. Na nic się jéj nie przyda, iż wykrzykuje ku usprawiedliwieniu swemu, że to jest *romantycznie*.

CXVI.

Narodowość lub rodzimość, jako prototypicznych antynomii kojarzenie.

Klasyczność i romantyczność, plastyczność i eteryczność, serdeczność i humorystyczność, są bieguny odwrotne, dwójca i wojna, obóz czarnych i obóz czerwonych w powiatach sztuki. Wszelaka sprzeczność zaś niepokoi umysł wszechstronniejszy. Antynomii, gdziekolwiek się ukażą, jest przeznaczenie, zaginąć w czémściś trzeciém, co należałoby do nich obopólnie, a było ich rdzeniem, istotą i prawdą. To trzecie będzie ich syntezą, ich różnojednią i podstatą. I oto tym sposobem wjeżdża się ninie w powiat *narodowości*, lub *rodzimości* estetycznéj. W niéj albowiem kojarzą się powyższe przeciwy.

Kto zapragnie być wieszczem, gędźbiarzem, lub mala-

rzem *narodowym*, nie pyta się wiele o klasyczność i romantyczność, które odnoszą się do ludzkości całéj i mają kosmopolityczny charakter; nie dba o plastyczność i eteryczność, serdeczność i humorystyczność, wyjąwszy chyba wtedy, gdy jedna z nich własnością jest jego ducha, lub staje mu się szczególnym utworu jakiego celem; lecz szuka myśli, uczuć i uczynków, chęci, usposobień, celów i przeznaczeń narodu swego, — stara się zostać jego ogniskiem, przeświadczeniem i wyrazem, — usiłuje naprzód odeń wziąć, a potém mu dać prawdziwe *złoto rodzime*. I występuje jak mesyasz miejscowy, trzymający się, nie téj, lub owéj, słynnéj za granicą szkoły, nie wzorów i przepisów, ani téż samowoli własnéj, lecz *geniuszu ojczystéj ziemi*. On go podsłuchał i ułowił w siebie, a odzywa się jego językiem. I lubo nie żądał być ani klasykiem, ani romantykiem, staje się jednym i drugim. Wszakże samorodna i mistrzowska praca jest zarazem romantyczna i klasyczna! Jeżeli ojczyzna miała już narodowych mistrzów, on ich uwzględnia i korzysta z ich doświadczenia. To mu nie zaszkodzi, ale i owszem dopomoże wiele. I zostanie dlań arcyszerokie do działania pole. Naród albowiem żyje, a mając co pokolenie nowe usposobienia i potrzeby inne, wymaga, ażeby ktoś je wypowiedział i zaspokoił. Tak tedy w narodowym mistrzu kojarzą się znane nam estetyczne przeciwy, a wyczynia się *świat trzeci*, który, jako stał na początku rzeczy naszéj, tak kładzie się teraz na jéj końcu. Świat trzeci, jak wszędy tak i tutaj, sporządza wiekuisty przeciwów węzeł, ich alfę i omegę, zdrój i kres, istotę i prawdę.

Estetyczne to narodowości znaczenie uczuł i wyrzekł myślący nasz poeta Olizarowski w następującym wierszu:

WSTĘP DO BAJEK.

„Bajki, zaczém *klasyczność?*“ Tak jest. — „Ach klasyczność,
To zwrot haniebny, zgroza! Wiwat *romantyczność!*“
Zgoda, wiwat! — „Rzecz dziwna! Bajki jednak kryślisz!“
Cóż ztąd? — „Chyba pogodzić ogień z wodą myślisz!“

Już kto inny pogodził. — „Snać prawdę obwieszczasz,
Gdy ją na miejscu wstępu do bajek umieszczasz“.
Ja sądzę, że tak samo dobrze jéj tu będzie,
Jakby było w balladzie, odzie, lub gawędzie!
„*Romantyczność*, *klasyczność w jednéj z sobą lidze!*“
— Przypatrz się!... Widzisz? „Widzę“. — Patrzno głębiéj!
„Widzę,
Arystokracya w zgodzie z demokracyą!.... Nowość!“
Któż to zdziałał? Patrz jeszcze! — „Widzę.... *Narodowość!*“

Mistrz narodowy takie ma przekonanie: Szanuję obce i własne utwory wielkie, klasyczne i romantyczne, plastyczne i eteryczne, alem nie poganin, więc nie robię ich bożyszczami mémi. Im dłużéj rzecz rozważam, tém bardziéj ginie mi pomiędzy przeciwami tego rodzaju sprzeczność, a w każdym rodzimym, do Homera lub Osyana podobnym mistrzu, witam zarówno romantyka, jak klasyka. W najprzedniejszych dziełach krytycy wypatrują ułomności i wady. Ja także je spostrzegam. Starać się więc będę, ażebym sam uniknął przynajmniéj tego, co w innych się gani. Powaga wzorów jest mi święta, ale czy ja sam, gdy pójdę za głosem Bożym w méj piersi, nie mogę stać się także powagą? Geniusz i um niepodległy są mi również święte, ale mnie nigdy nie nakłonią do lekceważenia dobrego smaku, ani do szaleństw i bezeceństw, ani do nędznego wierszowania i stylu. Jest to kłam, że *dobry smak i siła* nie chodzą razem. Tylko dobry smak i energia karczemna nie godzą się z sobą. Duch narodowy, to mój mistrz, mój Belin i Apollo. On ofiaruje mi klasyczną bierność i romantyczną twórczość, a idąc za nim, staje się naprzód *uczniem*, późniéj zaś *mistrzem* jego. Celem moim literatura, sztuka narodowa, przezemnie do życia wywołana, lub dzielnie poparta.

Dopóki naród jaki ma tylko klasyków, lub tylko romantyków, jest jeszcze naśladowcą obczyzny. Sztuka jego mało waży i niewydobyła się z powijaków niemowlęctwa. Wtedy jedynie, gdy podoła on wskazać samorodnych, tj. rodzimych,

narodowych mistrzów, zwraca na siebie uwagę Europy i otrzymuje od niéj geniuszu swego uznanie. Na klasykach i romantykach uczyć się potrzeba sztuki, ale wykonać się ją powinno w duchu i na torze narodowym.

Ani w polityce, ani w naukach, ani w literaturze i sztukach pięknych nie baczono na europejskim zachodzie na narodowość. Jedynie Polacy, których narodowość została zagrożona, bronili jéj, jak mogli, podnosili w górę, a byli pierwsi, co poczęli pisać i pracować pod jéj natchnieniem. Tułactwo nasze, przeniosłszy się do Paryża i Londynu, a tęskniąc za krajem i kochając go szczerze, mówiąc o nim głośno i odsłaniając polską duszę, dało uczuć światu niesłychaną narodowości ważność. Poczęto wreszcie pojmować, że narodowości są dziełem samego Boga, jedynie świętém, czcigodném i trwałém; że do każdéj z nich przywiązuje się pewna myśl wiekuista, wymagająca urzeczywistnienia swojego w dziejach, pewne zadanie i pewne posłannictwo z góry; że tylko na nich mają być oparte budowy polityczne, jeżeli pragnie się szczerze oddalić burze rewolucyjne, a zabezpieczyć światu pokój i szczęście. Że Napoleon III. podał przyjaźną dłoń księstwom Naddunajskim i Włochom, a pierwiastek narodowości, długo pomiędzy szały i urojenia głów zapalonych liczony, wprowadził do polityki europejskiéj, jest to w największéj części dzieło ducha Polaków, a wiekopomna tułactwa naszego zasługa i chwała.

Poeci nasi, jak niegdyś prorocy w niewoli babilońskiéj, szli naprzód i uczynili w rzeczy téj nie mało. Zaledwie Polska runęła, już Krasicki, który dawniéj tylko bawił się muzą, postrzegł dla pióra swego święty, wyniosły cel, i począł pisać patryotycznie. Wtórowali mu Karpiński i Trembecki. Podnieśli późniéj narodowość bardzo wysoko Niemcewicz, Brodziński i Mickiewicz. — Krasiński zaś stał się nietylko cierpień duszy narodowéj, ale i jéj religijno-etycznego pierwiastku źwierciadłem, a wskazywał nam, że jedynie przez cnoty i męki Chrystusowe idzie się do zmartwychwstania. I poczęto mówić o *narodzie mesyaszu* na krzyżu, mają-

cym ocalić od złego Europę. On okazał, iż duch polski, a duch chrześciański, jest dzisiaj jedno. Za tymi mistrzami słowa śladuje huk pisarzy, a wszyscy składają się na jeden wielki odkupienia naszego hymn. Wyższéj i piękniejszéj poezyi nigdzie téż nie znajdziesz. I pojęcie narodowości święci się u nas, a idzie po nad innemi górą, jako zbawienia słońce. Z téj strony stoimy wyżéj od Zachodu. Krew męczenników naszych napawa ziemię, a pieśń nasza ulatuje w niebo, ku radości Boga i Aniołów.

Odkąd narodowość stała się nam krynicą natchnienia, Duchem świętym, stwórcą i pocieszycielem, gwiazdą przewodniczą na niebiosach nadziei; odtąd téż obudził się i geniusz nasz. I oto mamy w téj chwili, pomimo braku wszech pomocy rządowéj i prześladowań zawziętych, literaturę samorodną, bogatą, piękną, charakter własny noszącą. Widziało się téż na przytaczanych w kalizofii przykładach, iż poezya nasza jest dzisiaj tak świetna, jak nigdzie. Policzmy tylko znakomitych pisarzy naszych niedawno zmarłych, lub jeszcze żyjących, i połóżmy na wagę np. z francuzkimi, lub niemieckimi, a pewnie ich przeciążą! Ale mamy i gędźbiarzy wielkich, jak np. Chopin i Moniuszko. I na malarzach niepospolitych, jak np. Kossak w Paryżu także nam nie zbywa. Za granicą pisarze sławni robią majątki. Wiele téż ksiąg wychodzi, które są kupieckiéj spekulacyi owocem. U nas ten, co pisze, niesie dla narodu ofiarę. Nietylko czas i siły, których mógłby inaczéj i korzystniéj dla siebie użyć, ale nawet szczęście swoje składa na ołtarzu dobra ogólnego. Swoi okażą się niewdzięczni, a wróg prześladować będzie. Choć się i ułożyło dzieło, nikt nie chce drukować! Same więc cierpienia! A przecież nie braknie nam na piszących. Nie zysk, ale obowiązek obywatelski podaje im pióro. Piszą, gdy mają coś na duszy; gdy geniusz zniewala ich do tego. Nie wychodzą u nas corocznie nowe wielkie biblioteki, jak w Niemczech, lub we Francyi, ale za to, co u nas się ukaże, jest zacniejsze i lepsze. Opromienia je zawsze jakaś świętość. *Narodowość* odrodziła

nam ducha, który poczuł się i idzie śmiało naprzód. To dobrze rokuje na przyszłość.

Za literaturą i sztukami pięknémi poszły nauki. Mamy uprawiaczów historyi wielkiego imienia, jak np: Lelewel, Maciejowski, Łukaszewicz i mnóstwo innych. Duchiński, jak już wiemy, osadza dzieje na etnografii i otwiera w nich tak nowe i dawniéj nieznane, a wielkie widoki, jak niegdyś Kopernikowa astronomia, późniéj zaś chemia i geologia. Mamy matematyków, fizyków, chemików, geologów dzielnych, którzy pracują cicho, skromnie, a bardzo pożytecznie. Są i politycy znamienici na łonie tułactwa. Zjawiła się wreszcie i *filozofia narodowa*, któréj nigdy dawniéj nie było. I to jaka! Prawdziwsza, głębsza bez miary, wszechstronniejsza od francuzkiéj i niemieckiéj; niepodległa, a przecież w wypadkach swych iście chrześciańska, zbawiająca. Ona wyświeciła nam pierwiastki ducha narodowego i to słowo boże, które stało się jego istotą i zadaniem. Już *Kamiński* we Lwowie, oparłszy poszukiwania swe na słówku *ja*, wyniósł *osobistość* na absolut, wskazał świat trzeci, transcendentalny, od francuzkiego realizmu i niemieckiego idealizmu różny, skierował ówczesny panteizm ku chrześciaństwu. *Bochwic* dał nam filozofią obywatela na wsi, a *Chwalibóg* głęboką filozofią katolicyzmu. *Gołuchowski*, wychowaniec i przyjaciel wielkiego Szellinga, który ukształcił nie uczniów i zwolenników swoich, jak dzieje się to zwykle, lecz samych mistrzów takich, jak Oken, Steffens, Baader Franciszek, Pabst, Günter i Hegel; był pierwszy, co korzystając ze skarbów obcych, położył kamień węgielny do przybytku mądrości rodzinnéj. *Józef Kremer*, acz przepolszcza Hegla, wyższy jest bez miary od niego, bo umie umiejętność najnowszego wyczynu skierować do osobistego Boga i przeobrazić w katolicką. Władał nim jawnie duch narodowy. *Libelt* zapalił się na niebie umiejętności, jako gwiazda nadzwyczaj rzadka i świetna. W filozofii umnictwa występuje jako twórca *morfozofii*, nauki dotąd nie znanéj, i wywodzi pierwiastek formy w ogóle z inteligencyi bożéj. *Wroński* genialny daje nam głęboką historyozofią i messyanizm, pełen rozległych wi-

doków w przyszłość, a *Cieszkowski August*, wykładając Ojcze nasz, gruntuje zasady zdrowéj mądrości socyalnéj. Obaj ostatni zostawiają tak S. Simonów, Furyerów i Prudonów, jak Kremer Hegla, daleko w tyle za sobą. Prace *Bukatego* i *Ludwika Królikowskiego* godne są także uwagi. A co napisał Krasiński Zygmunt, to filozofia w formie serafinowéj pieśni! Dość, mamy dziś *mistrzowską umiejętność narodową* i *światłość rodzimą*. I nie potrzebujemy już jeździć po filozofią za granicę, jak jeszcze temu niedawno. A światłość, to najwyższa na ziemi potęga. Czego nam jeszcze braknie? *Ufności i wiary w siebie*, która jest wszech wielkości, wszech odrodzin piastą. Uroniliśmy ją z upadkiem ojczyzny. To powód, że oglądamy się *na zdanie obcych*. Nawet geniuszów narodowych], których zesłało nam łaskawe niebo, nie umiemy ocenić i uznać tak długo, aż Francuzi i Niemcy wymierzą im sprawiedliwość. Ach, to sromota! Patrzmy, jak Francuzi i Niemcy wynoszą pod obłoki lada światełko, które u nich zabłyśnie! A my lekceważymy wszystko, co nasze; widzimy w duchu narodowym niemoc i ubóstwo! — Ale *narodowość*, która otrzymała już tyle walnych zwycięztw, podniesie także nasze uczucie dzielności i genialności własnéj.

Teraz, jak zwykle, niektóre przykłady przez sztuki:

Literatura. Całe piśmiennictwo nasze z ostatnich czasów jest narodowe i to tak, jak żadne inne. Ojczyzna jest ciągle na jego dnie. Choć cenzura panuje sroga i wszędy widne są wyraźnie piekielne jéj nożyce, przecież zewsząd wygląda jeden i ten sam patryotyczny charakter: albo jęk boleści, albo psalm nadziei i pociechy. Oto pieśni naszych ton! *Artystyczna narodowość*, która rozwinęła się w literaturze naszéj i wchodzi wreszcie do estetyki polskiéj, jako jeden z jéj rozdziałów, to główna cecha geniuszu naszego i główna jego różnica od geniuszu literatur innych. Byli we Włoszech, Anglii i Niemczech wielcy pisarze. Lecz czasy te minęły. Dzisiaj w krajach tych żują i odżuwają dawniejszy obraz duchowy, lecz nikt nowego nie daje, nikt nie świeci promiennicą z niebios. We Francyi kwitnie tylko publicystyka. Ale ge-

niusz poetycki zawsze mierny, dziś prawie niepodobny do odkrycia. U nas zaś cale co innego. Oprócz wielkich i naczelnych imion już nazwanych, występują tu: Słowacki, Zaleski Bohdan, Odyniec, Garczyński, Serokomla, Wincenty Pol, Deotyma, Ziemięcka, Karolina Nakwaska, Olizarowski, Kraszewski, Korzeniowski, Lenartowicz, Jachowicz, Wasilewski. Z romansów wspomnieć tu można: Dworzec mojego dziadka Morawskiego, Pamiątki Soplicy Rzewuskiego i Obrazy litewskie Chodźki. Co to za szereg znakomitych imion! Zaprawdę jest ślepy i niewdzięczny Bogu za łaskę Jego oczywistą, kto mało ceni ducha narodowego i rozpacza!

Muzyka. Kurpiński napisawszy opery: Zamek na Czorsztynie, tudzież Krakowiacy i Górale, podług komedyi Bogusławskiego, położył pierwsze kamienie na budowlą świątnicy dla gędźby narodowéj. Poparł go *Chopin* prześlicznémi swémi wszystkiéj Europie znanémi utworami. Wystąpił wreszcie *Moniuszko* z operami: Flis, Halka, Verbum nobile, a stał się duszy narodowéj rozkoszą i chlubą. Mnóstwo ma się i innych kompozycyi, godnych nazwania, n. p. msze Chwaliboga, oratoryum Elsnera, polonezy Kozłowskiego, Hollmana i Ogińskiego, mazury Studzińskiego, Mireckiego i Kontskiego, pieśni Lubowskiego, Antoniego Kocipińskiego, Nowakowskiego, tańce Władysława Maduzowicza. A więc i na tych polach są uprawiane. A ileż mamy sławnych, koncerta dających wirtuozów i śpiewaczek! Kto żąda zapoznać się bliżéj z muzyką polską, niech weźmie czyniące o przedmiocie tym dzieło *Sowińskiego*, z którego także w Polonii Leonarda Chodźki ciekawe są wyjątki.

Malarstwo. Sławne są obrazy *Smuglewicza*, n. p. 14 stacyi męki Pańskiéj u Kapucynów w Krakowie, daléj obrazy *Hadziewicza*, freski *Stachowicza* na górze Kalwaryi pod Krakowem, bitwy i konie *Orłowskiego*, rzeczy rodzajowe *Czechowicza*, gniew Saula *Brodowskiego* i konie *Michałowskiego*, Machabeusze i wiele prac innych samodzielnego *Statlera* w Krakowie.

Co do *rycin*, narodowości wyłącznie poświęconych, wiel-

kie ma zasługi *Antoni Oleszczyński* w Paryżu. Najznakomitsze prace jego są: Wspomnienia o Polakach, co słynęli w obcych i odległych krajach z 50 ślicznémi rycinami; rozmaitości polskie, około 100 rycin; Kopernik, otoczony twarzami spółczesnych mężów wielkich; Jan Zamojski. Wszystko to własnym kosztem i pomysłem artysta i rysował i rytował sam. W domu jego widzi się skład rzadkich i ciekawych osobliwości narodowych, ze wszystkich powiatów sztuki pięknéj.

Co do *rzeźby* i *posążnictwa* wielkie ma imię z dawniejszego czasu *Wit Stoss*, który zrobił ołtarz u Panny Maryi w Krakowie, a dziś *Władysław Oleszczyński*, brat wspomnionego wyżéj rysownika. Ostatniego dzieła najznakomitsze są: posągi Kniaziewicza i Niemcewicza w Montmorency; pomnik Hofmanowéj z Tańskich, autorki Pamiątki po dobréj matce, na cmentarzu Père la Chaise w Paryżu; odlewy półrzeźby z twarzami Adama Mickiewicza, Bogdana Zaleskiego, Słowackiego, Gaszyńskiego, Witwickiego, Góreckiego, Godebskiego, Augusta Cieszkowskiego, Izabelli Czartoryjskiéj za Działyńskim, Wielogłowskiéj i mnóstwa innych. Prawie wszyscy znakomici tułacze nasi znaleźli tu swój wizerunek.

Co do *architektury* godzi się wymienić *Kamzecera*, który zbudował pałac łazienkowski przy Warszawie i *Eignera*, co wystawił kościółek alexandryjski w stolicy naszéj.

Rzuciło się tu tylko imiona, które trafunkowo nawinęły się na myśl. Naród zna i ceni swych mistrzów, chociaż się ich nie wymieniło. I ma prawo, zważywszy liczbę i wartość ich, być w obec cudzoziemca ze strony téj dumnym.

Narodowy, lub rodzimy sztuk pięknych kierunek zowie się niekiedy *patryotycznością*. To jako jedna z wiadomostek.

CXVII.

Osobistość jako prototypiczności szczyt.

Przypomina się sobie w spekulacyi i idącéj prsed nią fenomenologii ducha, że *kmiot ludzki* przestać powinien być

mikrokosmem, tj. ciasną i ograniczoną jednostką, a rozszerzać się ma coraz rozleglej na ogólnym duchu *przedmiotowym*, aż stanie się makrokosmu świadomością, wszechświata myślą i wiedzą. I tak, zjednoczywszy się już tylko z duchem *narodowym*, będzie on olbrzymią potęgą. Ale gdy zleje się w jedno z duchem *bezwzględnym*, otrzyma bożą światłość i moc. Rzecz to już wyłożona i znana.

Ażali i w estetyce dzieje się to samo? Czy sztukmistrz, który już ducha własnego rozprzestrzenił duchem narodowym, ma iśdź dalej jeszcze? Czy także doskonałość jego najwyższa polega na tém, ażeby stał się duchem bezwzględnym? Nie! Estetyka ukazuje się najwyraźniejszém i stanowczém tych spekulacyjnych twierdzeń przeczeniem. Ona kroczy drogą wprost odwrotną. Duch bezwzględny jest duszą tego świata, ona zaś patrzy w tamten świat, kędy *osoba* jest Bogiem, prawdą, absolutem, a święci się niebiański, rzetelną nieskończoność i wieczność w sobie mający, a wszech przedmiotowość i podmiotowość stwarzający *kmiot*. Quae dicam, animis advertite vestris!

Duch bezwzględny nas otacza i piastuje, a idzie nie za nami, ale przed nami. Rodzimy się na piersiach jego i on nas wychowuje. Czy kościół nas nie chrzci, nie karmi katechizmem i nie naucza od młodości saméj? Czy społeczeństwo europejskie nie wpływa na umysł nasz starém swém tchnieniem? Cóż ztąd? Dopóki sztukmistrz nie poczuł się sobą i nie wyróżnił się od bezwzględnego, ogólnego, ludzkościowego ducha, który go od niemowlęctwa mistrzował i na pasku wodził, może być tylko albo klasykiem, albo, gdy wyrobi się do przeczenia, romantykiem, tj. albo empirykiem, albo metafizykiem, lecz zawsze zwolennikiem to materyalnego, to spirytualnego ogółu. Braknie mu transcendentalności, piastującéj realizm i idealizm wszelaki, rzecz i myśl; braknie mu jeszcze *sobu własnego* z tamtego świata, tj. *samego siebie.* — Gdy porzuci ten artystyczny kosmopolityzm i urobi się na przeświadczenie i wyraz swego narodu; gdy nie ogół ducha ludzkościowego, ale jeden jego szczegół pożycza mu geniuszu

swego; słowem, gdy zakres działania swego ograniczy on i zmniejszy, a przez to wzmocni *intensivè;* gdy ściągnie się jakoś ku ogniskowi swemu; będzie już bliżéj siebie i bliżéj bożego, lub prawdziwego mistrzostwa. Duch ludzkościowy jest szerszy, ale duch narodowy niebios i ogniska ich, osoby bożéj, bliższy.

Gdy wreszcie sztukmistrz tak się spotęguje i w wiekuisty rdzeń swój skupi, że *osobistość jego genialna*, ono tchnienie i wyobrażenie boże, a absolut w odblasku, acz daje on tylko myśli i uczucia własne, a puścił się tylko sobie właściwym i przez siebie utorowanym szlakiem, że, mówię, osobistość jego staje się dla narodu i ludzkości ogniskiem i prawodawczą władzą; naonczas dzielność jego wzrasta do wierzchowiska największéj potęgi, do wszechmocy bożéj i rozelśniewa promiennicą cherubina. Wtedy dopiero zeń rzetelny mistrz. Par *élimination* à *evaluation!*

Rozjaśni się rzecz prostym i najłatwiejszym do zrozumienia sposobem. Dopóki kto prawi, pisze, gędzi, śpiewa, lub maluje jak *wszyscy*, bez żadnego odrębnego i sobie tylko właściwego charakteru; ten stoi jeszcze bardzo nisko. Co każdy potrafi, to nie sztuka! Im bliżéj jest się zwierza, tém mniéj ma się *osobistych* odznaczeń i wyszczególnień. Zaś na stopie zwierzęcości niknie całkowicie *jednostka*, a odgrywa rolę *rodzaj*. Wszystkie téż psy szczekają, a wilki wyją, jeden tak samo, jak drugi; wszystkie bobry i jaskółki budują swe gniazda od wieków i na wieki jednako.

Jeszcze rozleglejsza ogólność panuje w powiatach bezwzględnego ducha. Wszystkie ciała niebieskie podróżują eliptycznémi drogami, a wszystkie kamienie, w górę ciśnione, spadną na ziemię. Ten mechanizm i ta konieczność nie są sztuką piękną, na wolności twórczéj i osobistéj stojącą. — Mająż śpiewcy i krasomówcy do onych wilków, a architekci nasi do bobrów i jaskółek być podobni? Czy sztukmistrz poruszać się ma jak ciało niebieskie, lub spadający kamień? O, nie! Celem sztuki jest wyjść za obręb ogółu i jego sił pospolitych, a dać coś *szczególnego i niepospolitego*, coś *osobistego*, lub

iście *bożego*. Co bowiem osobiste, to i boże. Ludzie są jako osoby, na których dnie Bóg i cały świat tamten, nie swoi, lecz *boży*. Jeżeli sztuka ma być apoteozą czegoś, twórczością bożą, to musi mieć charakter osobisty. *Wyszczególnianie się*, a w końcu *osobiszczenie się całkowite*, jest tedy jak wszędy, tak i w sztuce pięknéj postępem i doskonałością. Są to wypadki anty-spekulacyjne i anty-Heglowskie, ale za to bardzo chrześciańskie i prawdziwe.

Gdy artysta wyróżnił się od powszechności i powszedniości już tyle, że ani bezwarunkowego, ani ludzkościowego, lecz *narodowego*, — nic ogólnego, lecz *szczególnego* ducha idzie torem; że pędzel, smyczek, lub pióro jego ma *polski*, nie zaś tylko europejski i kosmopolityczny charakter; naonczas podnosi się on już do znakomitéj *ogniskowania się w potęgę bożą* wysokości, na któréj równoważyć się może z mistrzami obcymi. Stając się duchem narodowym, nie *rozszerzasz się* doń z jednostki, lecz *skupiasz się* weń, dążąc ku jednostce, z ogólnego ducha, którym byłeś długo, a którym jest każde dziecko i każde zwierzę. — Gdy artysta ukaże się wreszcie *tylko sobą*, jako Bóg, a wylewa tak z siebie estetyczne dzieła, jako Bóg stwarza świat. tj. własną siłą; gdy prace jego *osobistością ściśle napiętnowane*, stają się, jak prace boże, nietylko narodowym, ale i ludzkościowym wzorem; wtedy mistrzowska doskonałość jego dociera do szczytu, a chwała jego zasługuje na powszechne uwielbienie. *Dotarcie aż do osobistości swojéj i umienie przenosić ją na dzieło*, to korona i palma mistrzowska. Jako Bóg we wszechświecie, tak rzeczywiście wielki i samorodny mistrz nie ma równia, a we świecie, który stworzył, stoi sam. I zdradza się on natychmiast. Apellesa poznaje Praksyteles po jednéj kresie, którą ręka jego pociągnęła. Czy z jednego tylko zdania, pierwszego lepszego, nie pozna się np. Jean Paula? Ex ungue cognoscitur leo.

Zkąd pochodzi, iż nie duch bezwzględny i ogólny, jak we spekulacyi, ale duch osobisty, lub kmiot najściślejszego znaczenia, jest w estetyce ostatecznym kresem i doskonałości znakiem? Spekulacya sadzi się na *idei*, która rozstrzela się

w nieskończoność i bezmiar, rozpływa się w eter wszechświatowy, w dym kosmogoniczny. Estetyka zaś stoi na *ideale*, który ogniskuje, skupia, postaciuje wszystko, nawet samą ideę. Zaczém nie jakiś tam nieogarniony ogół, lub potworny szczegół, ale ukształtowany ślicznie *pojędynek*, lub *osoba*, *jaźń*, jest estetyczna najprzedniejszość. „*Τὸ Ἐγὼν ἔστι τὸ ἄριστον καὶ τὸ κάλιστον.*" Z czego znać, że jak spekulacya zgoła chrześciańska, np. Heglowska, popada koniecznie w panteizm, tak estetyka, zgoła pogańska, np. Arystotelesowa, była, jest i będzie iście chrześciańska. Pierwiastkiem estetyki jest *osobisty Bóg w niebie;* ostatecznym zaś jéj kresem *osobisty człowiek*, i umiejący osobistość swą rozpromieniać z siebie *sztukmistrz* na ziemi. Potrzeba więc zdobyć *samego siebie*, jeżeli szuka się palmy w poezyi, gędźbie, lub malarstwie!

Ale cóż zyskuje na prawdzie téj estetyczna protetypika? Co z filozoficznych tych głębokości wydobywa się w darze dla niéj, nakształt drogocennéj perły? Oto, że *narodowość* jest tylko ryczałtowém i jeszcze mdłém, a *osobistość mistrzowska* najwłaściwszém i najściślejszém klasyczności z romantycznością i wszech antynomii powiatu tego zjednoczeniem.

Dwa są prototypicznych przeciwieństw węzły jedności: *narodowość* i *osobistość*. Omne trinum est perfectum. Czy nie ma tu węzła trzeciego? Nie, nie ma go w estetyce, ale najdzie się on w etyce i filozofii. Tutaj dość wiedzieć, iż jest nim *osobistość boża.*

Przegląda się ninie sztuki pod względem osobistości artystycznéj. W poezyi i literaturze każdy mistrz wielki ma język i styl sobie właściwy, po którym poznaje się go natychmiast, a którego naśladować niepodobna, Najbardziéj umieli oznaczyć osobistością własną prace swe: *Jean Paul*, *Lord Byron*, *Montalembert* i *Krasiński.*

W muzyce najwyraźniéj przenoszą osobistość na utwory swoje ciągle *Betowen*, a niekiedy *Mendelsohn* i *Bach*, *Mozart*, *Rossyni* i *Doničetti.* Jednakże, ażeby z lada kawałka poznać tych mistrzów, trzeba mieć dobre ucho i znać się wybornie na gędźbie.

W malarstwie odkrywa się szczególniéj *Rembranda* po jednym rysie. Ale także *Rafael*, *Paweł Veronesi*, *Murillo*, *Delaroche* i *Ari-Scheffer*, mianowicie zaś *van Dyck*, łatwi są do odgadnienia. W architekturze pozna się *Erwina* na pierwszy rzut oka.

* * *

Zakończa się prototypikę, a z nią i estetykę całą następującémi uwagami:

Im późniejszy czas, *tém trudniéj* i *tém łacniéj* jest stać się wielkim mistrzem. Zdanie to, noszące w sobie wewnętrzną sprzeczność, zaczém nieloiczne, jest antynomiczne i prawdziwe.

Niegdyś dość było mieć nieco talentu i napisać, lub wymalować coś jako tako, a już zyskało się uwielbienie i imię głośne. Dzisiaj zaś ma się tyle przed sobą olbrzymich geniuszów, tyle ubóstwionych mistrzów. Chcieć im wyrównać, to już rozpacz bierze; a cóż dopiero chcieć ich przewyższyć, jak tego wymaga postępowy świat! Dawniéj nie było nic a nic. Nie miało się świetnych wzorów, a więc samorodność i oryginalność była nie trudna. Dziś wymyśl, co tylko chcesz, a choć mniemasz, iż tego nikt jeszcze nie wyrzekł i nie zrobił, spotkasz się z kim jednak i krytyk zawrzaśnie, żeś naśladowca! Dawniéj świat był w barbarzyństwie i wymagał od sztukmistrza mało. Dziś stoi on tak wysoko, że daj mu co podołasz, on przecież sądzi, iż nie stoisz na górze bieżącego czasu. Kusić się o mistrzostwo za naszych dni, to zaprawdę coś z Faetonowéj chęci!

Na to odpowiedź taka: Niegdyś nie było wzorów, ani krytyk, ani estetyk; nie było więc i na czém się kształcić. Sam geniusz, z braku potrzebnego żywiołu i rozwoju, marniał, lub nie przekraczał granic mierności. Dziś cale inaczéj! Komu Bóg dał twórczego i dzielnego ducha, ten rozszerzy go

rychło na mnogich mistrzach i wzorach, do nigdy dawniéj nieznanéj potęgi, i prześcignie wszystkich poprzedników swoich. Przed trzystu laty było całkowicie niepodobna, ażeby urobić się mógł duch taki, jak Lord Byron, lub Mickiewicz. Dziś są to zjawiska naturalne i łacne do pojęcia. Osobisty geniusz wyrasta do nadziemskiéj mocy, potęgując się całym uznanych już geniuszów chórem. Dosyć jest mieć i kształcić własny geniusz, a siądzie się na słupie obłoków. Twórczość naturalna jest duchem świętym tylko pierwszéj, a twórczość w coraz wyższym stopniu ukształcona, drugiéj, trzeciéj, dziesiątéj potęgi. Zaczém, łatwiejsza dziś, niż kiedykolwiek dawniéj, być rzetelnym mistrzem.

Dwa te przeciwne sobie zdania cechują prototypikę, która czyni z samych antynomii poczet. I jedno i drugie ma za sobą słuszność. Złóż oba razem, a będziesz miał prawdę. Ale jest i więcéj takich antynomii drobnych.

Potrzeba starać się o najwyższą doskonałość swojego dzieła. Bardzo rozumna to i sprawiedliwa. Ale potrzeba i na to baczyć, iż taka doskonałość tkwi w mocy Boga, nie zaś w mocy człowieka. Jak sztukmistrz niepodoła jéj osięgnąć, tak słuchacz téż, czytelnik, lub widz, niepodoła jéj ocenić, i w niéj smakować. Zbytnia doskonałość *przeraża* i *odraża*. *Przeraża*, bo człowiek zwyczajny widzi tu tylko wielkość i wszechmoc Bogu, lub Tytanowi jakiemu, nie zaś śmiertelnikowi właściwą i przejmuje się dreszczem, a *odraża*, bo czuje się on, nie posiadając sam dzielności takiéj, wielce upokorzon. Zbytnia doskonałość przybiera wreszcie coś z przesady i wykwintności, które podobać się nie mogą. Zostaw przeto na pracy twéj trochę zaniedbania i coś niedokonanego! Pomnij, że wielcy architekci nie chcieli wykończać świątnic pańskich zupełnie, ażeby nieuroniły charakteru człowieczéj myśli i ręki! Pewne lekkie niedostatki nadają dziełu *naturalność*, którą świat lubi, W obec wielkości czuje się trwogę, a kocha się szczęśliwą mierność.

Horacy rzekł o artystyczném dziele: „*Nonum prematur*

in annum!" Masz, zaiste, dać coś dojrzałego, długiémi laty, a niespospolitą pracą nabytego i udoskonalonego. To prawda. Ale pomnij i na to, że im dłużéj pracujesz około dzieła, im bardziéj je ulepszasz, im pilniéj i staranniéj opiłowywasz, — tém więcéj wkładasz w nie różnorodnych, różnoczasowych twych usposobień i nastrojeń, myśli i uczuć! To psuje *jednorodność* dzieła i szkodzi mu wielce. Z tego téż powodu wydanie pierwsze, jednym tchem napisane, podoba się zazwyczaj światu bardziéj od wydania drugiego, bez miary lepszego, ale już nienapiętnowanego ścisłą duszy twéj jednością. Niech będzie dzieło wszechstronnie i dobrze opracowane, ale niech nie ostrada nigdy własności dziecka, powitego jednym ducha porodem!

Udoskonalać i nieco zaniedbać, — *długo opracowywać i jednym tchem wykończyć* dzieło, to także prototypiczne przeciwy, które przezwyciężyć trzeba.

Ileż spomniało się, a ile się zabaczyło spomnieć, w dziele tém wielkich mistrzów; ile dało się świetnych, z estetyką związanych imion! Niepotępiaj żadnego z nich, ani nawet bezbożnego Woltera! Kto miłował i uprawiał *piękność*, którą na dnie rzeczy jest Bóg, ten nie mógł być całkowicie zły i dostanie od rodu ludzkiego rozgrzeszenie.

CXVIII.

Odprawa i ocenienie morfozyki w ogóle.

Przełożyło się, i to prawdziwie *con amore*, trzy formalne nauki, tj. matematykę, loikę i estetykę. Podniosło się ku słońcu wielką ich wartość i zasługę; odsłoniło się mnogie, niezaprzeczone ich zalety, a co dalszy w pochodzie naszym krok, nowe składało się im hołdy. Przyznało się im *twórczość* i *wszechmoc*, aż w trzech stopniach coraz wyższéj potęgi. Jeżeli dwie pierwsze stoją na *nieomylności*, to trzecia *na cudach tego świata*. Słowem, oddało się im rzetelne, pełne, głębokie

uwielbienie. Zagadnie więc kto słusznie: „Ażali trzy te nauki są może wszech umiejętności koroną i tryumfalnym kresem? Czy ludzki duch dobiera się w nich już do swojego *nec plus ultra*, do najwyższéj swéj dzielnicy, potęgi i chwały? Jestli to najprzedniejsze i najpełniejsze, ostateczne *tego świata* i *wiedzy jego* słowo? Bynajmniéj! Nauki formalne nie są wcale niebem umiejętności najgórniejszego piętra, a mają także niedostatki straszliwe, które strącają je, jak niegdyś Tytanów, z góry na dół, z wysokości Olimpu na padoły ziemi. Myśl człowieczeńska nie najduje w nich jeszcze portu i zbawienia swego, a musi je opuścić i żeglować daléj. Są to tylko szczeble, bardzo już górne, które atoli przejśdź się powinno, ażeby podnieść się bez miary wyżéj!

Jak straszliwą ducha biedotą jest na dnie rzeczy *matematyka*, przeświadczy i przekona się każdy, kto zwróci uwagę na *formy jéj myślenia*, na jéj *dyalektykę* i *loikę*, a ściągnie ją w wyraz ryczałtowy jeden. I tak, wszystka jeometrya polega na tém, że *dwie figury*, czy to kąty i trójkąty, czy słupy i bryły, czy mechaniczne lewary i siły, przymierza się do *trzeciéj* i wydaje się wyrok taki: Skoro pierwsza i druga równają się innéj danéj, więc są także sobie równe. Formułą myślenia tego jest:

A = B et B = C, ergo A = C.

Z arytmetyką i rachunkiem wyższym stoi nielepiéj.

Mam np. rozmnożyć 3. korce przenicy przez 25 złp. I tak rozumuję: „Gdybym kupował jeden tylko korzec, to zapłaciłbym raz jeden cenę jego, lub 25. złp. Ale, że nie jeden, lecz trzy korce są do kupienia, więc zapłacić mam trzy razy tyle, tj. 3×25=75. złp. Cała arytmetyka sadzi się w końcu końców na tymże samym, co jeometrya, lecz *warunkowo* wyrażonym myśli pochodzie. Formułą jéj ostateczną:

„Si A non = C, ergo = B. A vero non = B; ergo = C.“

„Gdyby A nie było równe C, to równałoby się B. Że zaś A nie równa się B, więc musi być równe C.

Jest więc i w jeometryi i w arytmetyce tenże sam syllogizm, który gra rolę; jeden wynik maluczki, nędzny, kusy,

to *stanowczo*, to *warunkowo* wyrażony! Od początku aż do ostatniéj karty matematyki, przez wszystkie długie i trudne rozumowania, masz ciągle, bez przerwy, aż do ckliwości i rozpaczy tylko ten wynik, ten jednostajny myślenia ruch i nic więcéj. Być przez cały dzień na examinie w szkole matematycznéj i niezasnąć od tego opiatu, to tortura dla ducha wyższego! Wartoż młodzież trapić aż do obłąkania matematyką, jak dzieje się to n. p. we Francyi, dla nauczenia jéj jednego, tak lekkiego dyalektyki pochodu? Jakiż to zysk dla ducha, że przez lat sześć, lub dziesięć, uczyć się ma wciąż jednéj syllogistycznéj formułki, któréj z loiki nauczyć się można w pięciu minutach? Ubóstwem myślenia, monotonią umarłych, nudną harfą Eola jest matematyka. Ona téż rozwija i kształci ducha tylko z początku, dopóki mu daje coś nieznanego, lecz późniéj przytępia go i zabija. Papież Sixtus V., rozważając metodę matematyczną, rzekł nieco za energicznie, że zgoła osła nauczyć można arytmetyki; a pudel *Fido savant* taki miał kombinacyjny dar, że grał w szachy zawsze zwycięzko! Celem matematyki tylko *materyalny pożytek*, a filozofią jéj *mechanizm duchowy. Mechanika* téż stoi na szczytach umiejętności matematycznych.

Matematyk wielki, który niczém więcéj nie jest, tylko matematykiem, a o wszystkiém wyrokuje stanowczo, jak Pythia z delfickiego trójnoga, to zaprawdę, nie człowiek z duchem wszechstronnym, lecz *słoń myślący!* O nim szepta się w ucho przyjaciela, wzruszając ramionami: „Inops ingenii, Minerva natus iniqua!“

Matematyk tymczasem olbrzymim, iście kolosalnym, bywa zarozumialcem. Czuje on sprawiedliwie, a głęboko, *ścisłość rozumowania, kajęcość myśli i następstw, widoczność i nieomylność* swéj umiejętności. Lecz nie dostrzega, że ona, przy wszystkich tych nieobalonych zaletach, nie wychodzi za formę przyrodzenia i materyi; że tkwi w jednym maluczkim człowieczeńskiego ducha zaścianku; że jest umysłowo wielce uboga i niedołężna. Woła on, iż matematyka, to najprawdziw-

sza, rzetelna i jedyna loika, lecz nie baczy, że to nie loika cała, w formy myślenia tak obfita i rozliczna, lecz tylko jeden ze średniowiecznéj syllogistyki jéj pazurek. Nawykły do samych, piekielnie straszliwych i czystych *oderwań*, odrywa się duszą od ogólnego żywota i świata. Nie czuje on wcale, ani cierpień bliźniego, ani męki i boleści narodowéj, bo to nie matematyka. Archimedes pracuje nad rozwiązaniem geometrycznego założenia i nie spostrzega, iż w téjże chwili nieprzyjaciel wziął ojczyste miasto i sprawił w nim rzeź! To historyczny dowód, jak matematyka umie zająć czém innéṁ i od rzeczywistości oddalić umysł nasz! Dzieje téż pokazują nam jenerałów, publicystów, adwokatów, zgoła poetów na czele ruchu i postępu, lecz ani jednego inżyniera, mechanika, matematyka. Jeżeli zaś *cyrkiel ten myślący* wda się w żywot, to tém gorzéj! Prawi on np. o polityce ściśle pomyślane i dobitnie wyrażone dyby smalone, a obstaje przy nich z uporem najtwardszym, najzuchwalszym. Jemu się widzi, że i tutaj słowom jego towarzyszą widoczność i nieomylność. Boga nie wyszlakujesz nigdzie między figurami jeometrycznémi i iksami algebraicznémi. Matematyk więc bywa albo bezbożnikiem, albo ślepowiercą. Na rzeczy tamtego świata umysł jego *kijowo ciemny*. Dla żony staje się on jeszcze nieznośniejszy, niż dla wszystkich, a odzywając się do niéj, sądzi, że jest przy tablicy szkolnéj i prawi o czepku, lub krynolinie, rzeczy, których zaprzeczyć niepodobna. Tyran domowy dla sług i dzieci własnych zeń większy od starego żołnierza, który przywykł do komenderowania, ale nie do *nieomylności* rozkazów swoich. Moralność jest tam gdzieś za matematyką; tam gdzieś w powiatach bezmyślności. Matematyk téż, lubiąc arytmetykę, *dodaje*, lub *odejmuje* łacno także kochanki. Wszystkie prawdy tamtego i tego świata, by téż najżywotniejsze, Boga, rzeczy i ludzi podciąga on pod pewne *formułki*. Są to dlań albo martwe figury, albo martwe liczby, z których robić można mądre kombinacye. Inaczéj on ich nie pojmuje. Wolności rzeczywistéj myśl jego nie zna, bo matematyka, to wewnętrzna konieczność. Ztąd bywa zeń albo despota, albo

Helota. Liczyć, to dlań niebo. Stara się więc w końcu o majątek i żyje dla pieniędzy. Złote dusie zastępują mu algebraiczne rachunki. Jest materyalistą, krawcem cielesności, a przecież mniema, że człowiek zeń umysłowy, par excellence. Zna tylko formę, która bez treści równa się zeru. Uprawia wciąż to zero i sam się nim staje. Rozdyma się mądrością, a on tylko zmysłowości legislator i propagator. Rządy absolutne wypędzają też ze szkół humaniora i filozofią, ale matematyka króluje w nich wszechwładnie. Nauka ta pogrążyć może całe narody w cieleśnictwo głębokie i to tém snadniéj, że jest myślącą jego mistrzynią i panią, a występuje, jako niby *moc duchowa najwyższéj potęgi*, jako *najściślejsza umiejętność!*

I możeż tak usposobiona nauka być wszech umiejętności królową? Nie. Ona jest raczéj pomiędzy niémi *żydowicą brzydką*.

Loika ma większe jeszcze przywary i wady. Ona także dzierży się *formy*, a niedba o *treść*. Nie chodzi jej bynajmniéj o *prawdę*, którą jest Bóg i tamten świat, ale o formalną *myśli prawdziwość*. Na jedném miejscu okazuje też ona z *najściślejszą awożnośicą*, że np. ojczyzna najwyższe dobro na ziemi, a na drugiém, że to czcza mara i oczywiste głupstwo. Tutaj broni wiary, tam znowu szydzi z niéj. Widzi się też potężną loikę w ojcach kościoła i filozofach prawych, lecz widzi się ją także u Taileranda i Metternicha. A jeżeli panuje ona na kartach Veilotowéj mądrości, to i w utworach Prudonowych dzierży Minerwy berło. Dyalektyka lubi wojować *pro* i *contra*. Jest to matka greckich Sofistów, których Sokrates musiał rozbrajać, i hebrejskich faryzeuszów, co Chrystusa wydali na krzyż. I dzisiaj sieje ona tyle złego! W publicystyce naszéj i w teologii, kryjącéj Boga za Chrystusa, Chrystusa za kościół, kościół za księdza, a wymagającéj na gwalt rządów kapłańskich, ma się huk sofistów i faryzeuszów. — Loika to największa moc czarnych i czerwonych, najostrzejszy miecz dyplomatów i każdego rodzaju łotrów. Jak

matematyk *ewidencyą*, tak loik *konsekwencyą* oblewa dumy swéj poroże i żąda panować światu. Obaj błąkają się bardzo mądrze i metodycznie po manowcach dzikich, a sądzą, że są *nieomylni*. Loika jest równie w filozofii, jak w poetyckiém marzeniu, równie w romansie i w bajce, jak matematyce; równie w kłamie, jak w prawdzie. Niebezpieczna to *mataczka*. Mądrości i cnoty, nieba i Boga u niéj nie szukaj!

I możeż tak usposobiona umiejętność być nauk królową? Nie! Jeżeli matematyka *żydówką*, to loika ukazuje się często *diablicą istną*.

Niemoc wewnętrzna tak matematycznego, jak loicznego umysłu i bezwładna, a zarozumiała jego formułkowość, jego czcza i martwa abstrakcyjność, okazuje się najwyraźniéj, gdy rzuci się on do filozofii. Tutaj forma gra tylko podrzędną rolę. On zaś zrobi ją rzeczą główną i w niéj utonie. Z twardłéj łupiny brzoskwiniowéj, którą otacza się prawda, wykrawać będzie najsubtelniejsze siatki, a jądro słodkie, zbawienie dające, zawsze upuści na ziemię. *Wroński* n. p. był geniusz matematyczny, a *Hegel* geniusz loiczny. Obaj wdali się w filozofią i stanęli w jéj powiatach, jak Kastor i Polluks, którzy dźwigają niebiosa, t. j. jak kolosalne, piramidalne wielkości. Prace ich budzą zdumienie, a przecież mijają bez owocu, którego oczekiwały. I niedziw! Ani matematyk, ani loik, nieusposobion jest do filozoficznego przedmiotu. Oni nie umieją go wyszukać i podnieść, a cóż dopiero wystawić w niebiańskiéj żywotności i pełni. Tak Wroński, jak Hegel, jeden matematycznéj ewidencyi, drugi loicznéj konsekwencyi pełen, głosi, że wypowiada *prawdę bezwzględną*, która tylko w czasie bez początku i końca, tudzież przez człowieczeństwa wszech światowych kręgów, wypowiedziećby się dała całkowicie, a która, wypowiadając się przez kogoś, przestaje być natychmiast bezwzględną, i jest *twoją*, *moją*, *do pewnego człowieka należącą*; która tedy *individualiter* jest niewypowiedzialna. Jeden i drugi woła, że rozum jego jest rozumem bezwzględnym; że myśl jego jest myślą światotwórczą; że kategorye jego są przedwie-

czne prawa wszechwiedzy i bytu. Ciągle ma w ustach: die absolute Vernunft, das absolute Wissen, der absolute Geist, lub le savoir absolu, la science absolute, la loi creatrice et absolute. Jeden i drugi opiera się głównie na *metodzie*, która jest tylko formą i popada w zawiły *schematyzm*. Jeden i drugi sądzi, że wyrzekł już ostatnie pod słońcem słowo, a dał mądrość najprzedniejszą, nieobaloną, nieomylną; że ludzkości nic więcéj nie pozostaje, jak upaśdź takiemu mistrzowi do nóg, uznać w nim parakleta i otoczyć go czcią bożą. Jeden i drugi rozbudza uśmiech w prawdziwéj zdolności filozoficznéj, a zabija ducha całkowicie we wszelakim miernym, do formalizmu skłonnym uczniu. Jeden i drugi podobni są do siebie olbrzymią zarozumiałością i niedostępną, odstraszającą od czytania uczą; a gdyby spotkali się z sobą, tak odepchnęliby się wzajem, jako dwu najprzedniejszych i jedynie prawdziwych bogów. Mądrość ich jest genialna, niepospolita, lecz głównie *formalna* i dla tego *od istoty rzeczy daleka*. — Oddało się w tém dziele i Wrońskiemu i Heglowi sprawiedliwość; obsypało się ich pochwałami, na które zasłużyli. I tutaj nie idzie o to, ażeby ich ganić, lecz ażeby okazać na nich matematyki i łoiki nieudolność.

Zgoła w *estetyce*, z którą obchodziło się przez cały ciąg osnowy jéj wykładu, jak z niebianką, czci i uwielbienia godną, obaczy się w bliży tylko *ziemiankę!* — Ponieważ sztuka kładzie się na ideale, na apoteozie i personifikacyi wszystkiego na pięknéj osobie, a od Boga samego danym piękności wyrazem na piersiach rzeczywistości jest kobieta; przeto ideał artysty przelewa się łacno na kobietę, a dusza i myśl jego przyrasta do podwiki i oderwać się od niéj nie umie. Poeci, gędźbiarze i malarze, mianowicie zaś bohaterowie sceny, są też babiarzami obrzydliwymi dla poważniejszego i głębszego ducha. Ukazują się jeńcami białych głów, a chociaż te sprzyjają bardziéj żołnierzom, niż gruchającym przy stopach ich trubadurom, wielbią, opiewają, malują niebiańskie ich wdzięki. Nie ma może ani jednéj sztuki teatralnéj, ani opery, ani nawet bohaterskiéj powieści bez pary kochanków i miłości ziem-

skiéj. Na miejscu więc bożéj prawdy, wiekuistéj cnoty i świętości, na miejscu tamtego świata, aniołów i wszechmocnego ich Pana, siada tu *niewiasta*. Jéj budują ołtarze, śpiewają hymny, grzmią orkiestry rykiem i palą wonne kadzidła. I powiaty estetyki zamieniają się w apoteozę płci pięknéj, w bałwochwalstwo zbyt niskie, bo do czci Afrodyty w Knidos przymierzyć się dające. Sztuka piękna, to *zwierciadło kobiece*, a bardzo rzadko coś więcéj!

Gdyby artyści malowali przynajmniéj miłość, wprawdzie płciową, a więc ziemską, zwierzęcą, ale apoteozowaną, t. j. niepokalaną, niebiańską, świętą! Gdzie tam! Horacy już pisał ody bezecne, a Owidyusz wypuścił na świat bezwstydne libri amorum. Dzisiejsze teatra i romanse francuzkie przedstawiają same niemal *Trawiaty*. A ileż jest malowideł i rycin sprosnych, pieśni słonych, nieprzystojnych! Sztuka piękna staje się tak często szkołą rozwiozłości, rozpusty i złego obyczaju Tryumfuje w niéj zwykle miłośnica pokątna nad prawą małżonką, któréj uczciwość, czystość i dobra wiara stają pod pręgierzem ogólnego śmiechu. Estetyka, jako podnosić ma cnotę i moralność, tak kazi, psuje, rozbestwia świat.

Żadna dusza pod słońcem nie okazuje tak jawnie braku charakteru, jak dusza sztukmistrza. Jeden i tenże sam wieszcz daje nam przedziwnie czysty i święty obraz Madonny, lecz zaraz obok bezwstydną Kleopatrę. Tu zachwyca cię Chrystusem, a tam Judaszem. Po jednéj stronie stawia Grażynę, po drugiéj Wallenroda. Przywykły do malowania różnych charakterów w sztukach teatralnych i romansach, nadaje także duchowi swemu, co inny utwór, inny charakter. Pisze stósownie do chwilowych wrażeń, które bywają wprost sobie przeciwne. Nieraz poświęca cnotę dla jakiego dowcipu. Dzieła jego przedstawiają ci huk sprzeczności. Złe miesza się u niego z dobrém, piękne z brzydkiém, wszystko zaś występuje w słonecznych szatach i w archanielskim języku. Pstro w jego dziełach, późniéj pstro i w głowie i w sercu. Brak charakteru cechuje z początku tylko artystyczne, jedne z drugiémi

porównywane utwory, a w końcu czynności i żywot samychże artystów. Ktoś powiedział, a podobno i bardzo słusznie, że co poeta, co sztukmistrz, to venia sit dicto, nowy kiep!

Możeż estetyka być tedy nauk królową? Nie! Ona jest raczéj pomiędzy niémi Magdaleną, czasem pokutnicą, zwykle grzesznicą. A grzechy jéj są srogie, bo godzą przeciw *Duchowi świętemu!*

Także umysł estetyczny wyświeci wnet niedołęztwo swoje, gdy zabierze się do filozofii. Podoła on tu maluczkim prawdom i umie przedstawić je artystycznie, z niepospolitym wdziękiem, iście po mistrzowsku. Widzi się to n. p. w Spaziergang unter den Linden Szyllera, w wierszu o człowieku Popego, w wierszu do Lelewela przez Mickiewicza. Ale nie pytaj poetów o prawdy głębsze! Już nieśmiertelność duszy wychodzi za zakres ich pojęć i wyradza się u nich w dziwne umidła. Jean Paul n. p. wyprawia nieboszczyków na słońce i księżyc, a maluje przecudnie tameczny ich żywot. Przypomina to Huryski Raju Mahometowego i Walhallę skandynawską, ale jest śliczne. Prawda przeobraziła się tu w elizejskie, z głębi ziemi na słońce i księżyc przeniesione mary. Każdy nieomal z naszych wieszczów, choć niby gorliwym jest katolikiem, wierzy, iż dusza po śmierci wędrować będzie przez mnogie, coraz doskonalsze kręgi żywota. Nawet wielki Krasiński nosił się długo z tém przeświadczeniem. A *Bóg* poetów? Mało różni się od *wielkiego pana*, *od króla*, lub *hetmana!* Przypisują mu gniew i słabość serca; otaczają go zausznikami, mającymi wywierać wielkie nań wpływy. Metempsychoza, antropomorfizm, mistyka i ślepa wiara, to cztery słupy, piastujące baldachim niebios poety. On za baldachim ten wyjśdź nie umie. A w etyce jego tyle sprzeczności, tyle ziemi i błota! Szyller w przewdzięcznéj powieści, mającéj napis; „*Der Verbrecher aus der verlorenen Ehre*,“ usprawiedliwia złodzieja leśnego, rozbójnika i wszetecznika, a Goete otacza promiennicą niebian *samobójstwo* w Werterze! Takich przykładów najdzie się tysiącami, mianowicie w romansach i sztukach teatralnych. Lord Byron rozkoszuje w opryszkach i łotrach,

a przeobraża ich w bohaterów. Poeta w dzielnicach filozofii jest bez miary jawniejszy niedołęga od matematyka i logika, którzy wznieść się podołali aż do niebotycznych, lubo li formalnych wysokości Wrońskiego i Hegla! Ale i tutaj zna się jeden piękny wyjątek, którego sprawiedliwość pominąć nie dopuszcza. Wielki Plato był *filozof-estetyk.*

* * *

Jaka jest właściwie przyczyna ułomności tych i niedostatków w trzech dzielnicach morfozyki? Oto, że dają nam tylko *formę*, a nie troszczą się o *istotę rzeczy.*

Matematyka nie chce nic wiedzieć o *istocie*, ani nawe o *treści* rzeczy, a przestaje na samej świata tego *formie.* Jakżet więc może ludzkość polepszać wewnętrznie, uzacniać, umoralniać i zbożać? W najwyższych jéj kręgach nie ma i nie może być mowy o królestwie bożém na ziemi. — Loika nie pyta się także o prawdę, cnotę i świętość, ani nawet o wolność, lecz tylko o *jednozgodność myśli*, o *formalną ich prawdziwość.* Mniejsza jéj o to, co kto twierdzi, byle twierdzenie to było loiczne. Raduje się dyalektyką ostrą, by téż przedmiot był i nieprawy. Filozof pisząc loikę, wnosi w nią, jak widziało się to i w Myślini i w naszém sprawozdaniu o loice, które dało się w téj książce, — Boga osobistego i prawdę, ale to nie należy do właściwéj jéj osnowy. Słowem, także loika zna tylko *formę*, a niedba o treść i istotę. — Z estetyką ma się zaiste nieco inaczéj. Nie jest ona bynajmniéj obojętna na *treść*, a żąda, ażeby nie jedna *forma*, ale i treść dzieła artystycznego była piękna. Cóż atoli ztąd, kiedy sztukmistrz tak często pod tym względem wykracza i przynosi nam w pięknéj formie treść szkaradną? Chodzi estetyce, a nawet bardzo, również o *istotę rzeczy*, skoro widzi się w niéj tak gorącą miłość Boga, cnoty i świętości, wszystkiego, co zacne, wielkie i niebiańskie. Ale cóż stąd, kiedy sztukmistrz, ulegając konieczności rzeczy i prawu zawodu swego, oddaje prawdę wiekuistą w moc swy-

wolnego umu, który robi z niéj Syreny, Wile i Rusałki, — który zgoła samego Boga przetwarza naprzód w artystyczny *ideał*, a potem w pogański *idol!* W sztuce pięknéj *istota rzeczy*, która jest zawsze w tamtym świecie utajona, bezkształtna i niewidzialna, nieskończona w sobie, nieujęta i niewypowiedzialna, staje się pięknie uobrazowaną *nieistotą*, a niebo *ziemią*.

Taki sam stosunek zachodzi między *tym* a *tamtym* światem. Przejść z tego świata na tamten świat, z żywéj chwilkami teraźniejszości w żywą wieczności życiem przeszłość, to nie umrzeć, lecz tylko odjechać z Europy do Ameryki, lub zmienić *czasowy kraj bytu.* Co było, to jest i będzie na wieki; albowiem co było i będzie, to właściwie *jest.* Otóż prawda filozoficzna i religijna, tknąca się nieśmiertelności ludzkiéj.

Ale sztukmistrz ze *zmysłami* jest jeszcze zbyt związany, a jak ideał, tak i reał jego ukazuje się przedmiotem zmysłowym. Trudno mu ulecić zupełnie za obręby zmysłów. Nie pojmuje więc i żywota inaczéj, jedno na łonie obecności i bieżącego czasu, t. j. na piersiach znikomości. Żywot wiekuisty jest tedy dlań jakoś troszka doskonalszy i troszka innego rodzaju, lecz zawsze tylko dalszy ciąg doczesnego i tutecznego żywota. I tak n. p. Kraszewski, chcąc żywot wiekuisty zmalować, nie przewodzi nas jak Homer, lub Wirgili, w elizejskie pola, znaczące tamten świat, lecz każe aniołom duchy sprowadzać z niebios na ziemię, w miejsca te same, gdzie niegdyś żyły. I duchy te żyją znowu w oczach naszych żywot swój dawny, cierpią po drugi raz wszystkie boleści i umierają. Z objawem ich jawi się zgoła chata, w któréj mieszkały, a która rozwaliła się przed trzystu laty, jawi się wszystko, jak niegdyś tu było, a na wieki w pozaświecie pozostało i jest. I oto z żywota wiekuistego i prawdy, robi się tu — *marzenie.* I okazuje się, że poeta szuka istoty, a choć ją znajdzie i uchwyci, dzierżyć jéj nie potrafi. Nauka zaś i sztuka, bez istoty rzeczy, to zaprawdę jak przetak dziurawy.

* *
*

Pogląda się ninie daleko w tę obszerną krainę umiejętnéj roztoczy. Widzi się tutaj po jednéj stronie i empiryą, spekulacyą i humanistykę, jako trzy ogromne, w naukowe ogniwa nieskończenie bogate, umiejętne łańcuchy treści wszechświatowéj; a po drugiéj stronie matematykę, loikę i estetykę, jako trzy nauki *formy* wszechświatowéj. *Treść* naukowa położyła się tu na jednéj, a *forma* naukowa na drugiéj szali we wadze całokształtu wszech-umiejętności ludzkiéj. I oto popadliśmy znowu pomiędzy Scyllę i Charybdę *Dwójcy*, pomiędzy Simflegdyczne skały bijących o siebie *przeciwieństw*. *Treść* i *forma*, to również tyle, co biegun północny i biegun południowy, w nowéj, a wielkiéj, tutaj odsłonionéj igle magnetycznéj. Dwójca i przeciwieństwo mają być wszędy, zaczém i na miejscu tém zniesione. To przeprowadza nas do *trzeciéj* tego rozległego nauk oddziału *części*, do ostatniego i najprzedniejszego w nim węzła.

Empirya, spekulacya i humanistyka mają się do matematyki, loiki i estetyki, jak *treść* do odpowiedniéj sobie i przynależnéj do siebie *formy*. Treść i forma są dopiero dwa oderwania, które pokazują przedmiot z dwu przeciwnych sobie stron, ale nie dają nam wcale jego gruntu. Jest to nadzwyczaj rozległa, w sobie rozdwojona nauk *analiza*, która powinna złożyć się w końcu w *syntezę*. Co grunt on i synteza ta tutaj? — Nic innego, tylko *istota rzeczy*. Treść i forma téż, stósownie do kategoryi logicznych zlewają się w *istocie* w jedno. Istota jest ich światem rzetelnym, obopólną ich kojarznią z niebios, różnojednią i wiekuistym wyrazem, ich najwyższą prawdą.

Zachodzi teraz pytanie: „Co jest empiryi, spekulacyi i humanistyki, — matematyki, loiki i estetyki, — wszech nauk treści i formy, odnoszących się do tego świata, — słowem, stereognostyki i morfozyki *istota?* Odpowie się na to umiejętnie i szerzéj przy etyce. Tutaj to jedynie, i tylko tymczasowo, tylko dla zaspokojenia ciekawości czytelnika: Istotą wszech umiejętności i nauk toświatowych jest to, czego one

wszystkie pilnie szukają, a znaleźć nie mogą, — zaczém całe przyrodzenie i duch bezwzględny tęskni, wzdycha, godzi, a ciągle daremnie, — a co wyczynia się dopiero w transcendentalnych piersi człowieczéj niebiosach, czego wreszcie humanistyka i siostra jéj estetyka domacują się tak wyraźnie, lecz co się im z rąk natychmiast wysuwa, — tj. *świat moralny*, *cnota i powinność*, *etyka!* — Bóg jest, zaiste, a nadto On sam jeden i wyłącznie, istotą wszystkiego, istotą jedynie prawdziwą. Atoli Bóg odnosi się do *tamtego*, nie zaś do tego świata. A jesteśmy jeszcze w kosmopei i chodzi nam li o *ten świat*. Istotą więc tego świata ukazuje się w powiatach tych, nie Bóg sam tamtoświatowy, ale toświatowy obraz, wizerunek i namiestnik jego, osobisty, rozumny, wolny i nieśmiertelny *człowiek*, — a istotą toświatową znowu człowieka jest niebo jego wewnętrzne i wyraz jego najwyższy, ostateczny, ziemski, *moralność*. Ztąd etyka, jako moralności nauka, musi być wszech nauk, odnoszących się do tego świata, lub kosmopei całéj, koroną i szczytem, tj. *istotą*.

Wszystkie nauki dotychmiastowe wiodły nas do etyki i zaczepiały o nią tak często, acz nie umiały wjechać w dzielnicę jéj całkowicie; — wszystkie polegają na etyce, która w końcu końców sprawuje ich grunt, pierwiastek i cel; humanistyka zaś i estetyka są już, lubo bez wiedzy, niemal etyką. Przerzucamy się wreszcie do etyki i radujemy się mocno. Czemu? Ona w łańcuchowych Bieskidach umiejętności i nauk wszystkich toświatowych najwyższy czubał. Z Krępaku tego ujrzymy nietylko najgórniejsze, szczytne i wzniosłe widoki, ale już *bramy do niebios*.

Gdy przystępowało się do dzieła tego księgi drugiéj, miało się zamiar, dać w niéj na końcu *etykę*; i tym sposobem zamknąć całkowicie *kosmopeją*. Stało się inaczéj. *Socyalistyka*, a w niéj mesyanizm polski, umiejętność nowa, ciekawa, naród nasz obchodząca tak mocno, tudzież *estetyka*, zdolna zastępom poetów i sztukmistrzów naszych tak licznym, zbawienne dla kraju dać uderzenie, musiały być obszerniéj przełożone. I oto

karty księgi drugiéj, nietylko zajęte, lecz zgoła przeciążone już zostały. Ukończyło się tedy w księdze drugiéj tylko *stereognozyą*, lub nauki treści, i tylko *morfozykę*, lub nauki formy, tj. dwa pierwsze wielkie peany kosmopei. Ostatni jéj pean, *etyka*, przenieść się musi do *księgi trzeciéj*. Acz nastąpiło to pomimo naszéj myśli i woli, sprawuje przecież wypadek niezły. *Etyka* bowiem stanowić będzie przewyborny *do filozofii wstęp*. Jéj przedmiotem moralność, jako istota tego świata całego. Od *istoty tego świata* przejdzie się więc pięknie w *tamten świat* i *do Boga*.

Pierwsza księga panteonu wiedzy ludzkiéj obejmuje w sobie teologią, odnoszącą się do zagwiazdowego, nieznanego, li wiarowego nieba, — empiryą, tknącą się przyrodzenia, — i spekulacyą, wyprowadzającą na widownią bezwarunkowego, bezwzględnego, ogólnego ducha. Są to same rzeczy *zaczłowieczeńskie*. Druga księga zaś niesie nam li *człowieczeńskość*. Humanistyka z socyalistyką, polityką i historyą, tudzież estetyka, jako umiejętność humanistycznéj formy, personifikująca i uczłowieczająca każdy swój ideał, są czysto i wyraźnie człowieczeńskie. Zgoła, matematyka i loika, acz pracują około przyrodzenia i ducha, są człowieczeńskie. Jawią się bowiem, jako umiejętności, nie we wszechświecie zaludzkim; ale na ludzkości łonie, a okazują *człowieczeńską tworczość i wszechmoc* śród materyalnego i duchowego bytu. Tak tedy księga ta poświęcona jest wyłącznie *człowieczeństwu*. To téż główny jéj charakter.

Koniec stereognostyki, tj. humanistyka ze swoim mesyanizmem, parakletem i królestwem Bożém w socyalistyce, z ważnością władzy duchownéj w polityce i z palcem Bożym, snującym dzieje ludzkie, w historyi, — tudzież koniec morfozyki, t. j. estetyka ze swoim ideałem z niebios, prą nas gwałtem w *tamten świat* i pchają *do Boga*. Lecz jeszcze do niebios samych wejśdź nie możemy. Przedziela nas od nich *etyka*. Jest to już atoli najgórniejszy kosmopei szczyt, graniczący bezpośrednio z niebem i Bogiem. Zaczém, pnijmy się znowu pod górę! Hej, *do etyki!*

Jeżeli księga druga, właśnie ukończona, umiała zająć czytelnika, to księga trzecia najrzetelniejsze przynieść mu musi zbawienie. Ona postawi go niezabawem przed Bogiem i pozwoli patrzyć mu bez zasłony teologicznéj w przenajświętsze Jego oblicze.

KONIEC KSIĘGI DRUGIÉJ.


BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
W TORUNIU

